







Digitized by the Internet Archive  
in 2025





PRZYKŁADY OJCZyste  
DO NAUKI KATECHIZMU.



KS. JÓZEF MAKŁOWICZ.

PRZYKŁADY  
OJCZyste  
DO NAUKI  
KATECHIZMU

TOM IV.



LWÓW  
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI  
Z Drukarni JÓZEFA CHĘCIŃSKIEGO, LEONA SAPIEHY 77.  
1912.



## ROZDZIAŁ II.

## O DZIESIĘCIORGU PRZYKAZAŃ BOŻYCH.

Pierwsze przykazanie Boże: „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“.

## A. O. CZCI BOŻEJ.

## I. O czci Bożej zewnętrznej.

---

**1. O ofiarności na Boże.**

1. Kiedy ks. Fitcek, proboszcz w Piekarach, sławny czciciel Maryi i propagator wstrzemięźliwości rozpoczął składki na zamierzoną budowę kościoła, lud szląski okazał się bardzo ofiarnym. Pewna uboga 70-letnia staruszka, która długi czas leżała chora w szpitalu, wezwała innych ubogich i chorych do składki, odbyła pięć mil drogi do Piekar i wręczyła ks. Fitckowi 18 talarów. Pewna zaś wdowa po górniku przyprowadziła swoich synów i tak się odezwała: Ci moi dwaj synowie jeden szesnastoletni a drugi czternastoletni, oddają pierwszy swój zarobek z kopalni w ofierze Matce Boskiej, żeby ich też

strzegła, żeby była ich matką i zachowała ich od przygody pod ziemią. Każdy z tych synów złożył po 5 talarów.

W kopalni zdarzył się wielki wypadek. Ziemia się oberwała i przygniotła górnika, który tylko głowę miał wolną. Przywołał dozorcę do siebie i rzekł mu: — Powiedz pan mojej żonie, aby 50 talarów oddała z mego zarobku na budowę kościoła w Piekarach. — To wyrzekłszy oddał Bogu ducha.

(Chata Lw. 1881, XVIII. 197).

2. „Opowiadają, że kiedy odlewany był wielki dzwon wawelskiej katedry, a różne kosztowności znoszono, wrzucając je do wrzącego kruszcu, przyszedł też ubogi lutnista, który, nie mając nic innego, zerwał ze swej lutni struny i dorzucił je tam, gdzie inni złoto i srebro topili. I stąd Zygmunt tak dźwięcznym odzywa się po dziś dzień głosem, z tego ubożuchnego daru biednego lutnisty. Oby maluczka ofiara, którą przynosimy gromadząc niektóre rozpiezchłe szczegóły (*disjecta membra*) o czci Matki Bożej w Polsce, przyczyniła się do tego, aby kiedyś dzwon jaki potężny, dźwięczny a głośny, rozbrzmiał dalekiem echem chwały, którą odbierała i odbiera w tej biednej Polskiej Koronie, srodze utrapionej, od swych wiernych dzieci i poddanych Boga Rodzica Dziewica, Marya“.

(Materyały do hist. czci M. B. w Polsce. Pozn. 1887, 3).



3. „Tomasz Zan, za sprawą uczonego Humboldta, uwolniony z wygnania w Orenburgu, pocztowym wózkiem przybył do pierwszej wioski, w której był katolicki kościółek. Ujrawszy świątynię kazał się zatrzymać poczcie i chciał w pierwszym Domu Bożym podziękować niebu za swój powrót. Było to już dobrze z południa i kościółek był zamknięty. Udał się więc do kościelnego i prosił, by mu otworzono kościół, a wszedłszy do świątyni, ukląkł na stopniach ołtarza i modlił się Bogu. Uderzyło to wszystkich we wsi i na plebanii, że ktoś z Rosyi, jadący pocztą, o niezwykłym czasie kazał kościół otworzyć. Jakoż udał się do kościoła proboszcz i spotkał już we drzwiach wychodzącego Zana. Spojrzeli sobie w oczy i rzucili się sobie w objęcia. Był to ksiądz Lwowicz, dawny towarzysz wspólnych cierpień, za karę na pogranicze do ubożego probostwa zasłany, pierwszy Polak, który na ojczystej ziemi Zana powitał i za całą Litwę przycisnął go do serca swego.

Po przywitaniach i ugoszczeniach pierwszych, oglądali obadwa znowu ubogi kościółek i Zan ubolewał nad opuszczeniem i ruiną jego.

— Czyż tu ludzie w Boga nie wierzą, że taki kościół opuszczony? — Nie, rzekł mu Lwowicz, i owszem pobożni bardzo, ale tak ubodzy, że nawet nie śmiem wzywać ich pomocy dla kościoła.

— Słuchaj bracie, rzekł mu Zan, ty tutaj wymurujesz kościół okazały — a na początek daję ci tę złotą tabakierę, w tem przekonaniu, że Bóg błogosławieństwo przywiązuje do tego złota.

Tu opowiedział księdzu, jak do tej tabakierzy przyszedł, że darował mu ją wdzięczny Moskał, któremu wskazał miny kruszcu i że ma to przecucie, iż ona będzie węgielnym kamieniem kościoła. Synowie jednej szkoły, bracia jednych natchnień zrozumieli się. Oto ksiądz Lwowicz dobył złotówkę i rzekł do Zana:

— Nie masz ani kawałka ziemi. Otóż daję ci tę złotówkę w tem przekonaniu, że wieś za nią kupisz, abys miał gdzie głowę po tem tułactwie położyć.

Jakoż rozszedł się po całej Litwie odgłos elektrycznem drgnieniem o powrocie Zana i spotkaniu jego z księdzem Lwowiczem na pograniczu w ubogim kościółku. A że chwile wielkich natchnień są prawdziwe i owocne, jest to najlepszym dowodem, że po upływie lat kilku postawił ks. Lwowicz okazały kościół w miejsce drewnianego, a Zan kupił wieś. I cała Litwa wierzy w to, że ks. Lwowicz postawił kościół za ową tabakierkę Zana — a Zan kupił wieś za ową złotówkę Lwowicza“.

## 2. O sztukach pięknych.

4. „Jeszcze jako Eliasz (mówił ks. Birkowski na pogrzebie ks. Skargi) gniewał się o to, gdy ołtarze Pańskie obalano, tak on frasował się o to, gdy obrazy Boże i świętych Jego, nie tak malowane były, jako przystało ich świętobliwości. Jana świętego Chrzcziciela gromiącego grzechy ludzkie na puszczy, miał zawsze przed oczyma malowanego, jako wizerunek pewny dobrego kaznodziei, o którym Pismo św. świadczy, iż przyszedł w mocy Eliaszowej. Obrazy inne ozdobne i przystojne rad widział wszędzie; jeśli co nieprzystojnego baczył kędy, znosił. Jednego czasu przyniesiono mu krucyfiks szpetną robotą urobiony, patrzeć nań nie mógł, ale prosto z nim do ognia szedł, mówiąc one słowa: „Chryste Jezu, ty wiesz jako Ciebie miłuję, i na obrazy Twoje rad patrzę i takiego obrazu Twego, który jest na pogardę i nieuszanowanie Twoje, nie rad widzę“. Dlategoż jako Eliaszowi Bóg się ukazał, wdzięczen będąc frasunku onego z strony ołtarzów zeszpeconych, tak się onemu objawienie szczególne stało, w Wilnie roku Pańskiego 1610, w którym poczuł z nieba za cześć obrazów znaczne wesele i pewność zapłaty“.

5. „Ty Polsko masz taki ideał młodzieńczy (świętości), obyś tylko do niego nastroić się chciała, to ten anioł twój, Stanisław Kostka. Kiedy rzeźbiarz protestant, artysta znakomity

swego czasu, nad grobem Świętego, jego rzeźbił posąg, to skończywszy dzieło, spojrzął na swój utwór i rzecz dziwna, kamienne rysy alabastru takim potężnym przemówiły głosem do zimnego serca protestanta, że wyrzekł się zgubnych błędów i powrócił na łono Kościoła“.

(Róża duchowna. Lw. 1903, 168).

6. „Nadzwyczaj piękne podanie przechowano nam o Kazimierzu Jagiellończyku, świętym królewiczu, który podobnie jak dziad jego, lubował się w śpiewie słowików. Mówiono nawet o nim, że w takim był porozumieniu z nimi, iż razu pewnego w cudowny sposób pomogły jego modlitwie. Gdy pomiędzy drzewami chodząc, modlił się, a dusza, przepełniona uczuciem, musiała się w śpiewie wylać, święty nasz królewicz zanucił litanie. Ale zaledwie wymówił: „Kyrie elejson!“ — naraz wszystkie słowiki odpowiedziały: „Chryste elejson!“ I tak litania została cudownie przez świętego i słowiki odśpiewana. Głośna była wieść o tem, a św. Jan Kanty powiedział, że to aniołowie niebiescy przemienili się w one słowiki i tak królewiczowi w służbie Bożej pomagali“.

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania. Lw. 1905 I. 87).

7. „Kolędy nasze staropolskie nie mają sobie równych na całym świecie! Kilka lat temu w Sta-

niślawowie w teatrze śpiewali włościanie i mieszczanie z Buczacza na przedstawieniu jasełek Bożego Narodzenia. Znajomy mój, stary wojskowy zapłakał. Pytam o powód. Ach! księżę tyle tu fraszek widział człowiek na tych deskach, a te kołеды to takie nasze, słodkie, rodzime! Przypomina sobie człowiek młode lata, i rodziców, i wieczerzę wigilijną w domu...“.

(Ks. S. G. (Gromnicki): Pamiątka z Truskawca. O pieśniach religijnych w Polsce. Brody 1897).

8. „U pani Georges Sand, Chopin improwizuje. Gospodyni i Delacroix siedzą zasłuchani w przedziwne tony. Nagle dzwonek przerywa czarowne dźwięki. Sand wydaje rozporządzenie, żeby nikogo nie przyjmowano. Lecz Chopin zapewnia ją, że to Mickiewicz. Skąd ta pewność? Nie wie, lecz czuje, że to Mickiewicz. Istotnie wchodzi poeta, wita się ze wszystkimi i siada w kącie prosząc, by Chopin grał w dalszym ciągu. Po pewnym czasie, w domu wybucha pożar. Wszyscy rzucają się na ratunek. W godzinę, gdy pożar ugaszono, Sand pyta:

— Gdzie Mickiewicz?

Okazało się, że poeta nie ruszył się z miejsca. Lampa zgasła on tego nie zauważył. Hałas, krzyki, nie doszły do niego. Nie zauważył też, że został samotny. W dalszym ciągu słuchał Chopina, słyszał go wciąż jeszcze...“.

(Lechita. Warszawa 1907, 114).

9. „Uczucie piękna, to uczucie — przeczu-  
cie niebios, to tęsknota do doskonałości, która  
szuka wdzięku formy, aby jej przypominała pię-  
kność wieczną ojczyzny nieśmiertelnej“.

(Kraszewski: Tomko Prawdzic).

10. „Wiec powtarza z całym naciskiem, że  
pierwszem zadaniem wobec zabytków sztuki ko-  
ścielnej jest pieczołowite strzeżenie, zachowanie  
i utrzymanie obecnego stanu posiadania“.

(Uchwała II-go Wiecu Katolickiego, Lwów, 1896 r.).

11. „Sztuka powinna dążyć do stworzenia  
takiego wizerunku Chrystusa, którego widok  
musiałby wszystkich nawrócić“.

„Dzisiejsza sztuka jest na wskrós pogań-  
ską, żąda, żeby przed nią tłum klękał i jej cześć  
oddawał. Tymczasem wielka sztuka religijna sa-  
ma klęka przed Bogiem w niemej adoracyi a tak  
klękając przed tym Majestatem sprawia, że ty-  
siące przed Nim zginają w uwielbieniu kolana.  
Sztuka dzisiejsza szuka siebie, sztuka religijna  
Boga“.

(Jacek Malczewski: w Ankiecie Przegl. powsz.).

12. „Pieśni potęga tłum wrzący porywa  
Do tych poziomów, gdzie pieśniarz przebywa,  
I wieść go może od światła do cienia,  
Od bohaterstwa aż do upodlenia,



Może palącym żarem swych pochodni  
Obudzić zapał do cnoty lub zbrodni,

. . . . .  
. . . . . więc jeśli twa dusza,

Poeto, nie jest jak naczynie boże,  
W którym kosztowna perła jest zamkniętą,  
Pieśń twa być może wielką, a przekłętą!"

(Konopnicka: Fragment).

**13.** Wciągajmy lud w umiłowanie piękna. Niech zachwyca się widokami przyrody, niech zdobi swoje chatki na tle zieleni drzew, a sprzęty jego, a zwłaszcza obrazy świętych i narodowe niech świadczą o poczuciu smaku. (M.)

**14.** „Muzyka, jest to wielkie i święte słowo. Jest w niej coś podobnego do snu, przez który odgadujemy, że prócz tego są jeszcze inne światy i inne uczucia!“

(Jan Zachariasiewicz).

**15.** „Piosenki naszych muzyków są więcej rozpowszechnione w Niemczech i w Anglii, niż u nas. Wiele z nich od razu jest w tłumaczeniu niemieckiem lub francuskim wydanych, jak np. Galla i Żeleńskiego, bo na polskich odbiorców wydawcy nie liczą. Sprawdza się i na tem miejscu wiersz: „Cudze chwalicie, swego nie znacie“. Tyle kupletów z operetek śpiewa się

u nas, a na dobrą polską piosenkę i nieco starań nad swym głosem nas nie stać“!

(T. B. (ks. T. Bzowski T. J.): Listy o życiu młodości. Brody, 1908, 88).

16. „Każda sztuka lub nauka,  
Jest niewinna, w pierwowzorze;  
Lecz ją człowiek skazić może,  
Gdy marności przez nią szuka“.

(Deotyma).

17. „Dziewczynki moje, tam gdzie biegniecie,  
Wy pewnie piękność pochwycić chcecie,  
Cacko, gwiazdeczkę, tęczowe blaski,  
Kwiatek, piosneczkę, głośnie poklaski,  
Wioski spokojność, zbytków ozdoba —  
Wszystko was nęci, wszystko podoba...  
A za czem dążyć? co wybrać w świecie...  
Co najpiękniejsze? to wy nie wiecie...  
To ja wam powiem, dziewczynki moje!  
Piękne są perły, dyamenty, stroje,  
Piękniejsza jednak woda w strumieniu,  
I lilia polna w białym odzieniu.  
A od lilii, od czystej wody,  
Piękniejsza świeżość waszej urody.  
A od piękności hożych dziewczynek  
Jeszcze piękniejsza łza uzalania,  
Cicha modlitwa, święte natchnienia,  
A najpiękniejszym — dobry uczynek!“

(Narcyza Żmichowska: Do moich dziewczynek).

### 3. O wizerunkach świętych.

18. „Pewnego razu, kiedy Tatarzy z wielką siłą zamek ten (w Bełzie) napadli, bronił go Władysław książę Opolski, krewniak Ludwika, króla węgierskiego i polskiego. Atoli widząc nader szczupłą załogę zamkową, a wielkie siły nieprzyjaciół nacierających, udał się na korną modlitwę przed cudowny obraz do kaplicy, prosząc o pomoc Maryi. Wtem strzała tatarska upadła przez okno kaplicy i utkwiała w szyi obrazu Najśw. Panny. Żalem i boleścią zdjęty książę, widząc taką zniewagę, począł wołać do Maryi: A czemuż o Panno nie mścisz się Swojej krzywdy? I natychmiast pomsta Boża dotknęła bezbożników: opadły ich bowiem takie ciemności, że nie widząc, sami siebie wzajemnie zabijali i krzycząc przeraźliwie, rozbiegli się po polach“.

Obraz ten przeniesiono potem do Częstochowy.

(Poślaniec Apost.: Serca Jezus. Kr. 1882, 260).

19. „Gdzie tylko w najodleglejszej stronie świata ojczyste nieszczęście kilku Polaków zgromadzi, tam jest pewno i częstochowski obraz Królowej naszej. Jaśniej on we wszystkich częściach świata. Kilkanaście kopij poczytują w Europie za cudowne, a szczególnie w Rosyi i na Rusi (która nam ten klejnot przekazała) niema prawie cerkwi bez częstochowskiego czarnego

oblicza. Gdy w r. 1813 Rosyanie zajęli jasno-górską twierdzę, generał Saken kazał zrobić kopię wizerunku, którą Cesarz Aleksander I. umieścił w petersburskim kazańskim Soborze; a sprawiwszy bogate obrazowi obsłony, wieczną lampę przed nim zapalił.

Z naszych cudownych obrazów następne (o ile nam wiadomo) są kopijami częstochowskiego wizerunku: sokalski, leżajski, piekarski, lwowski (Dominikanów), wileński (Bonifratrów) i krakowski różańcowy.

(J. Łepkowski: Z przeszłości. Kr. 1862, 34).

20. „Jak do Świętych, tak też do wszystkiego, co przypominało Świętych, a zwłaszcza do ich obrazów miał ks. Reichenberg wielką religijną cześć i uszanowanie. — Tak n. p. w ogrodzie poddominikańskim w Tarnopolu znajdowały się od niepamiętnych czasów w niszach ogrodu stare kamienne, potracone statuy Świętych, zarośnięte krzewami i od wszystkich zapomniane.

Jeden tylko O. Reichenberg nie zapominał o nich, ale od czasu do czasu obchodził je i przed każdą się modlił — zwłaszcza w dzień Świętego, którego statua przedstawiała“.

(Ks. J. Brząkański: 200).

---

#### 4. O znieważaniu osób i rzeczy Bogu poświęconych.

21. „Blizko naszego klasztoru (w Starej wsi) stoi na pięknem wzgórzu stary spróchniały krzyż (może Pan Bóg pobudzi kogo, że nim upadnie, nowy wystawi); na tem wzgórzu stał niegdyś kościół św. Mikołaja. Starzy ludzie, co pamiętają jeszcze, gdy go rozbierano, opowiadają o onym kościele takie podanie:

Przed laty dawnemi stał ten kościół w No-chowie, wsi o pół mili od miasta odległej. Naprzeciwko kościoła była karczma, a tam wrzawa i zgiełk trwały od rana do nocy, aż karczmarz, choć się wzbogacił, to coraz więcej usychał, bo nie miał od pijaków spoczynku. W którąś niedzielę zebrała się czwórka pijaków i grali w karty i pili aż do północy. Troje z nich chciało wreszcie pójść spać, ale ów czwarty, największy moczygęba, naglił towarzyszków, żeby koniecznie zostali, bo nie będzie miał do kogo pić. „To pij do świętego Mikołaja, a nam daj pokój“ — powiedział mu jeden z nich. U pijanego o głupstwo nie trudno. Każe więc nalać całą kwartę, bierze do ręki, wychodzi przed karczmę i krzyczy na całe gardło: „Bo moi kompani już nie chcą pić więc do ciebie, święty Mikołaju“. Na drugi dzień z rana, gdy się ludzie pobudzili, już kościoła nie było, jeno puste zostało miejsce. Cudownym sposobem przeniósł się tam, gdzie na pamiątkę krzyż

stoi. Karczma po dziś dzień jeszcze jest w No-chowie, ale takich pijaków karczemnych już podobno tam niema“.

(Ks. H. Jackowski T. J.: *Namowa do wstrzemięźliwości* Kr. 1894, 124).

**22.** „Zdarzyło się raz, że czescy Husyci, nie-nawidząc sławę Częstochowy i chciwi bogatych ofiar w złocie i w srebrze, które tu wierni składali na ołtarzu Bogarodzicy — wpadli na Jasną Górę, klasztor złupili, zakonników wymordowali a obraz uwieźć ze sobą postanowili. Ale choć 12 koni zaprzęgli do wozu, obrazu z miejsca ruszyć nie zdołali. Rozwściekieni oporem, zaślepieni niewiarą, rzucili się z obnażonemi szablami na obraz a jeden z nich ciął dwukrotnie po prawym policzku obraz Bogarodzicy. I od tego wypadku pozostały na obliczu Najśw. Panny częstochowskiej dwie podłużne szramy, które potem, ani pędzlem malarskim, ani sztuczną zaprawą, nigdy się już zatrzeć nie dały. Ale bezbożnikowi zbrodnia jego nie uszła bezkarnie. W chwili, gdy zamierzył się do trzeciego uderzenia, ręka mu uschła po ramię i pozostała do śmierci sterczącą w górę jako widomy znak pomsty Bożej.

Sponiewierany od bezbożników obraz został ponownie przeniesiony do kościoła i od tego zdarzenia, jeszcze większego nabrał rozgłosu“.

(W. Bełza: *Królowa Korony Polskiej*, Lw. 1885, 38).



**23.** „Brak u nas szklarza chrześcijanina, tylko żyd Moszko zajmuje się tem rzemiosłem. Otóż zaszedłem do niego po szybę i byłem świadkiem takiej ohydy: Stary Moszko oprowiał obraz Zbawiciela. Syn jego siedmioletni pyta: „Co to? Bóg chrześcijański?“ i uderzył obraz pięścią. Podaję ten wypadek do wiadomości publicznej i tak myślę, że jeśli już w żaden sposób nie można się obejść bez żyda szklarza, to przynajmniej nie powinniśmy obrazów świętych zostawiać u nich, ale kazać zaraz w swojej obecności oprawić“.

(Gazeta niedzielna: Lw. 1905, 375).

**24.** „W roku 1109 Pomorzanie pod dowództwem Gniewomira zrabowawszy w Gnieźnie kościołów kielichy i pateny, gdy, powróciwszy do domu, z nich przy ucztach swoich zapijali, wszyscy, którzy się tego świętokradztwa dopuścili, nagle w tak straszne szaleństwo popadli, że się wzajemnie ranili i zabijali. Odesławszy te łupy arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, w skutek strachu, jaki ich był zdjął, dopiero odzyskali zdrowie i spokojność“.

(Ks. S. Keller: Jad człowieczy, Pelplin 1903, 79).

---

## 5. O zabobonach.

**25.** Dzienniki warszawskie donoszą, że zarząd tramwajów warszawskich „uwzględniając życze-

nia publiczności“ wykreślił z numeracyi linii tramwajowych „trzynastkę“, jako cyfrę feralną. Po „dwunastce“ będzie następowała „czternastka“.

Z tego powodu kronikarz Kuryera polskiego przez konsekwencyę proponuje dalsze podobne zarządzenia, pisząc: Jesteśmy pewni, że tak poważna instytucya, jak zarząd tramwajów, pójdzie dalej jeszcze na drodze niesienia światła i zarządzi takie np. środki: 1) Zabrania się publiczności wchodzić do wagonów lewą nogą; 2) nie wolno konduktorowi przyjmować pieniędzy i dawać biletów przez próg; 3) w piątki i poniedziałki, jako w dni feralne, ruch wagonów zostaje zupełnie wstrzymany; 4) każdego trzynastego pasażera konduktor ma prawo wyrzucić z wagonu; 5) przy wypłacie pensyi pracownikom, zarząd zatrzymuje każdego trzynastego rubla dla dobra pracownika, któremu feralna liczba mogłaby spowodować nieszczęście i t. d.

(Przeegl. Lw. 1908).

**26.** „Istnieje prastary zabobon, że posiadanie sznurka, na którym wisiał trup wisielca, jest dziwnym talizmanem, przynoszącym z sobą szczęście. To też ludzie zabobonni korzystają ze sposobności, aby zdobyć dla siebie kawałek sznurka, który się zazdrośnie chowa przed znajomymi, jako skarb najcenniejszy, niezawodny środek na zdobycie szczęścia.

Po sznur, na którym zawisnął morderca Cza-bak, zgłosiło się we Lwowie mnóstwo amatorów. Pomocnicy kata, którzy mają zapewne przeznaczoną sprzedaż sznurka jako uboczny zarobek nie mogli obdzielić sznurem wszystkich, choć dawali tylko po skąpym kawałeczku, za który płacono po kilka koron. Tyle rąk wyciągało się po szczęście! Wreszcie, gdy sznur miał się już ku końcowi, a nabywców było jeszcze wielu, rozdarli pozostały kawałek na cienkie nitki, które sprzedawali po takiej samej cenie, aby wszystkich zaspokoić. Dobrzy ludziska, choć kaci, wszystkich chcieli uszczęśliwić! Niestety, wielu odeszło z niczem i czekać będą zapewne następnego powieszenia.

A tymczasem szczęście śmiało się ironicznym chichotem z kieszeni pomocników katowskich, śmiało się z tych co odeszli rozczarowani, a jeszcze bardziej z tych, co zdobyli kawałek sznurka  
(Głos nar. Kr. 1909).

27. „Na Gromniczną stawiają świeczki całe rodziny, czyja prędzej zgaśnie, ten pierwszej umrze. Zapaloną gromnicę z kościoła niosą do domu; kto płomień zachowa, albo komu 4 krople wosku na rękę padną, ten szczęśliwą ma wróżbę.

Koło Chełma w dzień Bożego Narodzenia spieszą chłopcy na wyścigi ku dzwonnicy; kto pierwszy zadzwoni, ten się najpierw ożeni“!

(Gołębiowski: Lud polski i jego zwyczaje i zabobony, Lw. 1884, 141).

28. W naszyjnikach umieszczano niekiedy sztuczki łosiego rogu, jednoroźca i t. p. uchodzące za rodzaj talizmanów lub też t. zw. kamienie lekarskie, za jakie uważano niektóre szlachetne kamienie posiadające rzekomo wpływ na szczęście, zdrowie lub przynajmniej humor właściciela. Każdemu prawie kamieniowi przypisywano magiczny wpływ na osobę, która go nosi: ametyst strzegł od opilstwa, karbunkuł jednał przyjaciół, chryzolit odpędzał strachy nocne, koral chronił od pioruna, perły odwracały melancholię, granat rozweselał serca, szafir broził cnoty niewieściej i t. p. [Chrześcijanin ma niejako talizmany, klejnoty szczęścia n. p. różaniec, modlitwę i t. p.].

(W. Łoziński: Życie polskie w dawnych wiekach, Lw. 1908, 118).

29. „Zygmunt August był to król bardzo uczony i znał się dobrze na ludziach, co w panującym jest wielką zaletą. Mimo tego niedługo przed śmiercią nie słuchał dobrych rad lekarzy ale otoczył się czarownicami i wrózkami, co go to niby miały wyleczyć z choroby nóg i z bólu krzyżów.

Dziwne rzeczy wyrabiały z nim te baby: To mu się kazały w koło kręcić, to ucinały włosy i paliły, to sznurki i guziki od szat odrywały, szeptały przytem zaklęcia, a zawsze wyłudzając od króla pieniądze, już na kwitki, już też okra-

dając osłabionego na umyśle króla z łańcuchów, pierścieni i innych klejnotów. Był też wtedy zwyczaj, że królowie mieli nadwornych astrologów czyli wróżbitów, co z gwiazd przepowiadali przyszłość. Owóż taki astrolog, gdy go król pytał, wiele lat będzie żył, odpowiedział, że umrze w 72-gim roku. Co się sprawdziło, bo August umarł w 1572 roku, ale nie miał wtenczas więcej nad 52 lat. Tym to sposobem oszukiwali ci astrologowie łatwowiernych...

Bardzo chory przyjechał do Knyszyna... tam Bogu ducha oddał, będąc już tak schorzały, że tylko na nim skóra i kości. Zaraz się panowie zbieżeli, aby zająć się pogrzebem, ale też się pokazało, że owe baby tak okradły króla, że nie było go w co pocziwie ubrać, ani za co po pańsku pochować..."

(Wieczory pod lipą Kr. 1873, 144).

---

## II. O czci Bożej wewnętrznej.

### 1. O pobożności.

**30.** „Książę Konstanty Ostrogski dostał się był w jednej bitwie do niewoli tatarskiej. Na równi z innymi brańcami musiał ze skrępowanemi rękami odbyć piechotą długą drogę. Osadzono go w Bakczyseraju w wysokiej wieży, której małej zakratowane okienko wychodziło na jakiś pusty

dziedziniec. Raz na dzień przychodził do niego dozorca z jadłem i napojem, poczem drzwi żelazne na klucz zamykał. Samotność, bezczynność i tęsknota za krajem i rodziną dręczyły księcia; ulgi w cierpieniach szukał tedy w modlitwie, to odmawiając pacierze, to nucąc pieśni nabożne lub hymny, a zwłaszcza „Kto się w opiekę poda Panu swemu“.

Po niejakiem czasie zauważył książę, że jakiś człowiek regularnie o tym samym czasie przesuwają się przez dziedziniec i spogląda w jego okienko. Zrazu sądził, że to śpiew jego budzi tylko prostą ciekawość u jakiegoś mahometanina. Aż tu pewnego dnia o zmierzchu wpada przez okno do jego izdebki kamień, owinięty zapisanym papierem. Z powodu ciemności nie mógł książę przeczytać pisma; tej nocy już ani oka niezmrużył... Skoro zaświtało wyczytał na karteczce te wyrazy: „Ufaj Bogu i nie trać serca, może niezadługo będziesz wolny; już wszystko do ucieczki gotowe! a skoro nadejdzie stosowna pora, uwiadomię cię o niej“.

Uradował się bardzo książę i dzięki czynił Bogu.. Mijały dni, tygodnie a żadnej wiadomości niema... więzień zdał się na wolę Bożą.

Raz znowu wpadł do celi kamień, tym razem z pilnikiem i informacją o sposobie ucieczki.

W nocy więc przepiłował kratę, ze strzępów ubrania zrobił sznur i odmawiając w myśli modlitwy czekał umówionego hasła. Wkrótce usły-



szął głos puhacza... Przeżegnawszy się, spuścił się na ziemię szczęśliwie. W załomie muru ujrzał swego oswobodziciela, który nic nie mówiąc zaczął prowadzić księcia przez zarośla aż wyszli na pole. Tam czekały na nich konie. Książę przebrał się w tatarski ubiór; odzież zrzuconą wrzucił przewodnik w bystry strumień, poczem obaj popędzili co koń wyskoczy. Dopiero gdy dzień nastał, odezwał się przewodnik mówiąc po polsku: Tutaj gości książę, możemy odpocząć. Książę spełniwszy to wezwanie podziękował gorąco wybawcy i pytał kim jest, żeby mógł się odwdziżyć. Niema o czem mówić — odrzekł zagadniony — taka usługa należy się rodakowi — i dopiero, gdy obaj posilili się chlebem i baraniną, w krótkich słowach opowiedział ów zbawca swe dzieje : Jestem szlachcic herbu Poraj, nazywam się Piotr Muławski, jam nędzny i grzeszny człowiek; nie mogąc znieść pastwienia się Tatarów nademną przyjąłem ich wiarę i imię Abasa; zyskałem ich zaufanie, tak iż mi powierzyli dozór nad jeńcami. Zapomniałem o Bogu i Ojczyźnie, dopiero gdy usłyszałem twój śpiew i twe modlitwy głośnie, obudziła się we mnie pamięć lat dziecinnych i chwycił me serce żal za mą wiarołomność, postanowiłem pokutować, a poprawę zacząłem od wyratowania ciebie.

Po tem wyznaniu nie czekając na podziękowanie księcia puścił się z nim dalej w podróż. Po kilku dniach dotarli do Dniepru, przebyli go

wpław, a w pierwszej zaraz wiosce na ziemi ojczystej, nie dbając o możliwą pogoń tatarską, zsiadli z koni, umieścili je w szopie, a sami udali się do kościółka, aby złożyć Bogu korne dzięki za to, że im pozwolił stanąć szczęśliwie na ziemi rodzinnej.

Sądny dzień był w Bakczyseraju, gdy zauważono ucieczkę. Chan wściekły wysłał co prędzej oddział Tatarów w pogoń. U granicy Polski dowiedzieli się Tatarzy, że dwóch jeźdźców pędziło zwawo ku Polsce. Wpadła pogoń do wioski, gdzie modlił się książę i jego wybawca. Kiedy Tatarzy przejeżdżali mimo kościoła, skąd dolatywały ich śpiewy pobożnych, ozwał się jeden Tatar do swych towarzyszy:

— Słyszycie, jak te psy niewierne piszczą w tym gmachu. Wartoby ich napaść i pozabierać im sprzęty kosztowne. — Ale ofuknęli go towarzysze, że szkoda teraz czasu tracić, aż z powrotem łupy wezmą. Puścili się więc pospiesznie w dalszą drogę.

Tak więc pobożność powtórnie wyratowała księcia z niebezpieczeństwa. Po nabożeństwie obaj zbiegowie udali się w dalszą drogę, a tymczasem ich pogoń wpadła na oddział kawaleryi narodowej, która Tatarów wnet rozbroiła.

Ostroski wróciwszy do domu począł spობić się do nowej wyprawy na tatarów, Muławski zaś wstąpił do zakonu Braci Trynitarzy, którzy trudnili się wykupnem niewolników, gdzie

jako władający językiem tatarskim niejedną narodowi wyświadczył przysługę, i tak w ostrej pokucie dni swoich dokonał.

(Fr. Próchnicki: Wypisy polskie, Lw. 1893 II. 63).

**31.** „Gdy w r. 1882 jedna z kompanij przyszła nad rzekę Bug, i chciała się na drugą stronę przeprawić, by udać się do Częstochowy, zatrzymali ją Moskale, odebrali tej kompanii chorągwie, krzyż i obrazy.

Biedni pątnicy darmo błagali z płaczem, aby im zabrane świętości oddano, złożyli wszystkie pieniądze, jakie z sobą w drogę wzięli, i chcieli nimi wykupić zabrane świętości, ale wszystkie usiłowania były daremne. Moskale rozpędzili pątników na wszystkie strony i nie pozwolili im się za rzekę przeprawić. Przecież biedni pątnicy jak który mógł przeprawili się w nocy przez Bug i na drugiej stronie zebrali się razem, aby się w dalszą udać drogę. Nim jednak w dalszą ruszyli drogę poczęli płakać i narzekać mówiąc: „Jakże pójdziemy dalej bez krzyża, bez sztandarów i obrazów świętych, cóż powiedzą ludzie gdy się z gołemi rękami zbliżać będziemy do Częstochowy“! Na to jeden starszy z kompanii rzekł: „Nie frasujcie się mili bracia, niech jedna z sióstr poda mi białą chustę a wy dajcie do tej chusty wasze medaliki, różańce, szkaplerze. Co gdy wszyscy uczynili, zawiązał te świętości w chustkę,

zawiesił na drzewcu, stanął na czele kompanii, i tak uspokojony w dalszą prowadził podróż“.

(Chata Lw. 1883, 51).

**32.** „W 1908 r. odkryto przypadkiem na Podolu galic. w Krzywczem olbrzymią jaskinię. Mianowicie na wiosnę na zboczu dość wysokiej góry wymuliła woda niewielki otwór nad jamą o nieznanej głębokości, na której dnie miała się przewidzieć komuś Matka Boska. Wieść o tem rozniosła się wnet między sąsiednimi wieśniakami, a jeden z nich odważył się nawet spuścić w głąb jamy, ażeby pokłonić się Królowej Niebios. Długi jednak mijał czas, a biedny człowiek nie wracał, o czem dowiedział się przypadkowo przebywający w tej miejscowości p. K. Gutkowski. Chcąc przyjść i z pomocą nieszczęśliwemu i nie domyślając się nawet, co zobaczy w tem podziemiu, wyprawił się on w towarzystwie trojga osób w głąb jaskini. Przejście było zrazu wąskie potem coraz szersze, wreszcie w prowadziło w wspaniałe groty na kilka piątr wysokie, lśniące alabastrowemi ścianami i kryształami, tysiącami kolorów w świetle kilku świeczek. W głębi za zwisającymi stalaktytami widniały oczom turystów ciemne, ponure otwory do dalszych podziemi, ale do dłuższych badań nie byli przygotowani.

Cisza tajemnicza panująca w tych otchłaniach nasuwała turystom myśl o strasznem położeniu owego zabłąkanego wieśniaka. Jak silną musiała

być wiara tego człowieka, który nieustraszony sam jeden wszedł w te pieczary, by zobaczyć Bogarodnicę! Stałość swą przeplacił śmiercią głodową, nie mogąc powrócić na ziemię, gdzie go oczekiwała w domu żona z kilkorgiem dzieci. Może w mękach przedśmiertnych ujrzał on naprawdę Matkę Bożą w otoczeniu Świętych i z radością w ręce Jej oddał duszę.

Druga wyprawa trwająca 11 godzin, ani nie znalazła wieśniaka ani nie dotarła do końca pieczar.

(B. Janusz, w Gazecie kościelnej, Lw. r. 1908).

**34.** Karol Szajnocha będąc na uniwersytecie lwowskim, został za udział w pracach patryotycznych uwięziony. Religijne uczucia wzmocone w kaźni więziennej, coraz silniej gruntowały się w twardej szkole życia i w studiach historyka. Brzydził się Szajnocha Heglem jako apostołem „militarnej monarchii pruskiej” :

Reformacyę nazywa „gołem zaprzeczeniem Rzymu, rozerwaniem jedności chrześcijaństwa, pogrążeniem świata w barbarzyństwo tyloletnich wojen i prześladowań religijnych we wszystkich krajach. Reformacya nie dawszy światu żadnego organizacyjnego żywota, umarła dziś na swoją czczość wewnętrzną”.

W tym nastroju ducha zamierzał Szajnocha w r. 1848 z Kornelem Ujejskim i Karolem Balińskim wydawać dziennik „Krzyż a Miecz”. Ujejski napisał wiersz zamiast programu. Baliński,

poeta pełen wiary z odcieniem mistycznym, założył w Poznaniu pismo pod tem godłem.

Szajnocha uchodził za odludka, a w pożyciu bywał niekiedy twardym i gwałtownym. Miał serce gorące, a kryształową czystość duszy, żelazny charakter. Gdy gasło już życie wezwał spowiednika, którym był od lat kilku ks. Sew. Morawski późniejszy arcybiskup. Zmarł świetny historyk i wielki chrześcijanin 10 stycznia 1868 roku“.

(L. Dębicki: Portrety, Kr. 1906, II., 242).

**34.** „Na puszczy przez trzy lata cóż bł. Jan z Dukli czynił? Rozmyślanie o rzeczach świętych i modlitwa były tu jedynemi jego zabawami. A nie mniejszą pobożnością jaśniał w zakonie. Czytamy w jego żywocie, że codzień jakiś ustęp z reguł zakonnych czytał, lub, gdy ociemniał, prosił, żeby mu czytano i największą pociechę w tem reguł zakonnych czytaniu znajdował; a jeżeli widział, że ktoś z braci regułę choć w najmniejszej rzeczy przekracza, nie mógł się od łez wstrzymać.

W rozmyślaniu był ustawicznym. Miał szczególniejsze nabożeństwo do N. P. Maryi, to też istnieje podanie pewne, że mu się często N. P. Marya z Dzieciątkiem Jezus pokazywała; na obrazach zaś przedstawiają go rozmawiającego z N. P. Maryą, Dzieciątko Boskie trzymającą. Gdy już był stary i spracowany i niekiedy podczas pa-

cierzy w chórze zakonnym sen go morzył, wychodził z ławki na środek chóru i tam wsparty na lasce, pośród młodych nowicyuszów stał tak długo, póki senności nie odpędził. Posiadał dar łoża na modlitwie; na starość od czytania nieustannego i łoża na modlitwie ustawicznie przelewanych ociemniał; ale i jako ciemny obfitował w pociechy duchowne, bo ciągle z Bogiem i niebianami przestawał. Chociaż ociemniał, spowiedzi słuchać nie przestał, i kazania też niekiedy mawiał". (Ks. bisk. K. Fischer: Kazania, Przemyśl 1903, III. 315).

**35.** Aby choć pobieżny dać obraz uciążliwej pracy misyjnej, posłuchajmy, co mówi o niej sam O. Mrowiński w dziełku „Przewodnik dla polskich robotników w Niemczech: „Konfesyonał w czasie takiej misji jest niekiedy od rana do nocy obleżony. Są dni, w których polski misjonarz musi około 200 ludzi wypowiadać. A ludziska pocziwi o piątej lub szóstej godzinie wieczorem ku zdumieniu Niemców do Komunii św. przystępują. Pamiętam wypadki jak n. p. we Weidenbach, gdzie nabożeństwo w remizie się odbywało, że ludzie o godzinie ósmej wieczór po robocie przychodzili do spowiedzi a na drugi dzień rano wysłuchawszy o czwartej Mszę św. i przyjąwszy Komunię św. poszli do roboty.

W Hettstedt około godziny dziesiątej wieczór przychodziło po robocie o trzy mile odległości



do trzydziestu ludzi do spowiedzi, a przyjąwszy po północy Komunię św. wracali do domu, żeby stanąć do roboty rano, bo to były żniwa. Poczciwy ks. proboszcz kazał im zgotować kawy i dać po kawałku chleba z masłem. Ta praca chociaż tak męcząca, nie przykrzyła się misyonarzowi, te dni ciężkie były najmiłszymi dniami jego misyi“.

O sobie to mówił O. Mrowiński a siłę i pomoc Bożą w tej tak ciężkiej pracy czerpał w modlitwie, zwłaszcza w codziennej medytacyi, której mimo braku czasu i zmęczenia nigdy nie opuszczał, nawet na misyach. Nie dospał, ale modlitwy nie opuścił“.

(Ks. J. Brząkałski T. J.: O. Waleryan Mrowiński, T. J. Kr. 1906, 99).

**36.** „Módl się, lecz nietylko ustami: módl się myślą, sercem, duchem całym“.

(Kraśiński: Myśli).

---

## 2. O fałszywej pobożności.

**37.** „Półkatolik“ (t. j. częsty u nas typ katolika z imienia tylko) uważa się za człowieka religijnego: chodzi do kościoła czasami, kiedy to bez żadnej niedogodności dla siebie uczynić może; z dogmatów wiary, jednych nie zna lub nie rozumie, z pomiędzy drugich wybiera te, które mu się podobają, inne bez ceremonii odrzuca.

Praktyki religijne, wymagające trochę zastanowienia i trudu, spełnia z wysiłkiem, jak najrzadziej, poczem wszakże ma uczucie, że dług swój religijny spłacił.

Wogóle religia nie ma u niego istotnego związku z życiem, jest jak przedmiot-antyk, złożony w osobnej szufladzie, który się w rzadkich życiowych okolicznościach wydobywa“.

Zdaniem jego religia ma służyć dla dekoracyi: dla dawania chrztów, ślubów, dla spełnienia obrzędów pogrzebowych, których wymagają dla tych nawet, którzy przez całe życie pogardzali religią i jej przedstawicielami. Pozatem mało się oni troszczą wymaganiami wiary.

Mężczyzna półkatolik, bez skrupułu korzysta z wygodnego prawa, utworzonego przez poszcząca żonę, że „panowie nie poszczą“... Jednakże w pewne dni, a mianowicie w wielki piątek, zanicby nie złamał postu. W ogólności cały stosunek półkatolika do religii cechuje bezmierny brak zasady, krytyki i myśli głębszej.

Zupełnie odmiennie rzecz się ma zagranicą“.

(C. Plater-Zyberkówna: Jaka jest nasza wada narodowa główna, Warsz. 1905, 44).

38. W pewnem piśmie norymberskiem z r. 1789 wydanem przez niejakiego Kauscha, nieznanego autor mówi o Polakach, że „są bardzo gorliwi, modlą się z najgłębszą pobożnością leżąc krzyżem, bijąc się w piersi z taką siłą, że Nie-

miec nigdyby się na coś podobnego nie odważył; przytem całują obrazy albo swoją ławkę... co zaś się tyczy istoty rzeczy: miłości bliźniego, niewzruszonej sprawiedliwości, współczucia i prawości to rzadkość tych cnót znajduje się w przeciwstawieniu do zachowania obrzędów“.

(A. J.: Zarys obyczajów... Kr. 1838, II. 74).

**39.** „Było to w dniu odpustowym jednej z wiosek wielkopolskich. Pomiedzy innymi wybrał się na tę uroczystość chłopiek jakiś, który zbyt często i głęboko do kieliszka zaglądać lubił. Ponieważ słońce żaru swego nie szczędziło, zabrał sobie na drogę dla zagaszenia pragnienia kilka jabłek. Po wysłuchaniu nabożeństwa, w czasie którego pocziwe pijaczysko żarliwie się modliło, ale chyba nie o poprawę życia pijackiego, poszedł do karczmy i tu chcąc po swojemu godnie uroczystość świętą zakończyć wódką, raczył się i siły swoje słabe podniecać począł. Tymczasem jakiś żartowniś niepostrzeżenie powyciągał mu jabłka z kieszeni i włożył w miejsce ich ziemniaki czyli kartofle. Chłopiek wreszcie tak użył odpustu, że musiano go na wóz wpakować i do domu odwieźć!... W drodze, ocucony chłodnem powietrzem, poczuł wielkie pragnienie, które mu strasznie dokuczało. Wtem przypomina sobie owe jabłka. Sięga do kieszeni i z największem zadowoleniem, ku wielkiej ucieśze swoich towarzyszków, zjadł surowe ziemniaki,

nie poznawszy się do ostatniej chwili na tem! Ot, co gorzałka z człowieka zrobić może!...”

(O pijaństwie: Warszawa, 1900 41).

**40.** „Kwestye religijne, obchodziły go (Stanisława Augusta) w pierwszej młodości, zajmując wszakże więcej umysł jego niż serce. Rzucony między cudzoziemców zbyt wczesnie, dał się owionąć chłodem ówczesnych stolic europejskich, chłód ten razi w jego opisach podróży. W pamiętnikach swoich pełen dowcipu, elegancyi a nawet honorowych uniesień, nie zwraca się ani razu z głębszem uczuciem do Boga. Później wprawdzie pod naciskiem doświadczenia i ponawianych nieszczęść, obudziła się w nim nieco żywsza wiara: „Moja siostro“ rzekł on do pani Krakowskiej, gdy była mowa o darowaniu uraz „ja w pacierzu szczerze te słowa wymawiam: i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Ale i później choć wiara się ocknęła, nie było w nim, jak w całym społeczeństwie polskim, rzetelnego zastosowania jej do życia. Bywało, a zwłaszcza też w towarzystwie cudzoziemców, Stanisław słuchał lekkich rozmów o kościele, pomagał nawet żartownisiom. Ale wieczorem gdy wrócił do siebie, i znalazł się sam, z swojemi myślami, padał na kolana przed obraz Matki Boskiej, błagając ze łzami miłosierdzia.

Podobnych sprzeczności nieraz dostrzec można w jego charakterze, a jakie było wewnętrzne usposobienie króla, taką i jego polityka. W pierwszych latach podejrzywano go o nieżyczliwe dla Kościoła zamiary, później oczyścił się on z tych podejrzeń, ale mimo to we wszystkim, co od dworu królewskiego wychodziło, czuć było pod względem religijnym jakąś niedojrzałość: coś z encyklopedystów, bez ich nienawiści, coś z Józefa II., bez jego despotyzmu. Nigdy, jak należy, Stanisław nie pojmował instytucji kościelnych i ich związku z duchem narodu... Dodajmy, że choć królem był katolickim i przepisy kościelne publicznie wypełniał, sprzyjał założeniu Masonów w Warszawie; co większa, sam w r. 1777 wszedł do łoży niemieckiej „Rose Croix” i złożył przysięgę warunkową wprawdzie co do wypełniania obowiązków, lecz bezwarunkową co do zachowania tajemnicy“.

(Ks. Kalinka: w Przeglądzie polskim 1867 r.).

#### 41. Mądry, jak szafa Porycka.

„Suppono, (pisze Jabłonowski, objaśniając przysłowie: „Nabożny, jak św. Jerzego koń“), że jako malują zawsze świętego Jerzego na koniu, który Jerzy jest Świętym, a koń koniem, tak tym przemawiając, którzy nie są święci, a za świętych się udawają mówią: „Taki to święty i nabożny, prawdziwie jako jest koń św. Jerzego“. W Porycku była biblioteka T. Czackiego.

(Darowski: Przysłowia).

42. „Panował tam (na Litwie) Gedymin waleczny książę, który także nie miał dnia, jednej chwili spokojnej od krzyżaków, wpadających ciągle do Litwy i nawracających ją do wiary Chrystusa, ale nie miłością, nauką i słowami ewangelii, tylko mieczem. A to dlatego, że tym bezbożnikom nie chodziło o rozszerzenie świętej prawdy religii naszej, ale tylko o zawojowanie kraju i łupienie bogactw. Co najgorsza, że krzyżacy dostawali posiłki prawie z całej Europy, tłumy rycerzy pragnących walczyć za wiarę, przybywało co rok do Prus. Gdy się ich zebrała znaczna gromada, krzyżacy dawali swych knechtów i pod dowództwem jednego z swych komendatorów robili na Litwę rejzę czyli obławę jak na dzikiego zwierza; dobywszy jakiego gródka, wszystkich w pień wycinali albo żywcem palili, innych pochwyconych po lasach za nogi dla postrachu wieszali, małą część zostawionych przy życiu do paszenia bydła i niewolniczych posług, ochrzciwszy ich wprzód, używali“.

(Wieczory pod lipą: Kr. 1873, 62).

43. „Na jednych liczy gałkach procent i pa-  
[cierze.

Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w nie-  
[dziełę,

W wieczór był na Nalewkach... a rano w ko-  
[ściele“.

(Naruszewicz w satyrze: Reduty).

Przed kilku laty osnuto taką piosenkę o „pobożnym“ alkoholiku:

...Na procesyi niesie świecę,  
Śpiewa psalmy z całych sił,  
Wychlałby i... kropielnicę  
Gdyby w niej tak... pilzner był“.

44. „Z religią postępują jako z wiekową matroną. Wiekowej matronie każdy honory oddaje, na pierwszym miejscu ją sadowi, ale do tańca nikt jej nie weźmie.

Tak i religii wszyscy honory oddają ale w życiu nikt jej zastosować nie chce“.

(Ks. Wierzchlejski, arcyb. lwowski).

---

### 3. O grzechach przeciw wierze.

45. „Wraca pani z Częstochowy? zwrócił się do p. Z..., osoby skromnie ubranej, w wagonie trzeciej klasy, zdaje się, że student, należący do któregoś zagranicznego uniwersytetu, bo miał na głowie, jak mi opowiadano, dziwną zieloną czapeczkę.

— Tak panie, odpowiedziała grzecznie.

Następnie pobożna niewiasta wyciągnęła z kieszeni różaniec i jakby chcąc zadokumentować swoją wiarę, jęła w rękę przesuwac paciorki.

Młody człowiek, któremu widocznie modlitwa tej pani rozstrajała nerwy, zwrócił się do niej:



— I cóż pani widziała w Częstochowie?

— Więcej, mój panie, niż mogłam się spodziewać.

— Widziała pani obraz?

— O, przypatrzyłam się doskonale cudownemu wizerunkowi.

— A może Matka Boska objawiła się pani?

— Więcej jeszcze, odpowiedziała sprytnie mądra kobieta, widziałam całą Najświętszą Rodzinę: Pana Jezusa jak w Betleem, Najświętszą Pannę, trzymającą Dzieciątko na kolanach, św. Józefa, patrzącego na nich z rozczuleniem, pastuszków, królów, którzy im cześć oddawali. Brak było tylko jednej rzeczy...

— Czego? podchwycił niewczesny żartowniś.

— Osiołka ze stajenki ale ponieważ w tej chwili widzę go przed sobą, to już mi więcej nic nie pozostaje do życzenia.

Przemądrzały młodzieniec wsunął się w kąt wagonu i stracił już chęć do dalszej, ze sprytną niewiastą, rozmowy“.

(Ks. Z Skarzyński: „Wyznawajmy jawnie naszą wiarę Warsz. 1902. 58).

**46.** „Nad wsią Brzozowcem przeciągała burza z grzmotami i błyskawicami. Na budowli przy piecu piekarskim pracowało 3 murarzy. Jeden rzekł: „Ach Boże, jak bardzo się zciemniło“. Na to odezwał się drugi: „Eh, głupstwo. Gdzie masz jakiego Boga!“ Zaledwie to wyrzekł,

gdy przez zamknięte okno uderzył piorun i poraził bluzniercę, podczas gdy innym nic się nie stało. Porażonego przewieziono do szpitala. Tak Pan Bóg nieraz karze natychmiast za zniewagę sobie wyrządzoną“.

(Postęp. Kr. 1905, nr. 12).

**47.** „Pod koniec XVIII. wieku ród Herburtów (których gniazdem był Felsztyn i Dobromil) choć liczny, wygasł w linii męskiej, a o ostatnim z tej rodziny taka wśród ludu krąży legenda:

„Każdy umierający Herburt przemieniał się w orła i obierał mieszkanie na skałach przyległych zamkowi (Herburtów), gdzie się gnieździł i nawet młode wychowywał orlęta. Dopóki orły się gnieździły i je szanowano, dopóty sprzyjało szczęście panom zamczyska. Lecz naraz zniszczył całą tę pomyślność jeden niebaczny potomek Herburtów, który wychowany i wykształcony nie w kraju, ale w Paryżu, za powrotem szydząc z wiary przodków i ze zwyczajów krajowych porzucił strój polski, ubierał się kuso we frak i posypywał włosy na głowie jakimś dziwnym białym proszkiem. On to wyśmiewając też starodawne podanie o tych orłach opiekunach swej rodziny, umyślnie zastrzelił jednego. Powróciwszy z tego polowania do domu, dowiedział się, iż właśnie w chwili zabicia orła, skonał jego mały synek, którego zupełnie zdrowego był jeszcze w domu zostawił. Od tego czasu orły przestały się gnieź-

dzić na skałach przyległych zamkowi. Uleciało też szczęście i dostatek od Herburtów i ich rodzina wygasła“.

(Ks. J. Watulewicz: Herburtowie Felsztyńscy, Przemysł, 1904, 25).

48. „Mickiewicz będąc w Berlinie (1829 r.) słuchał raz odczytu Hegla. Przedmiotem wykładu był rozwój rozumu i rozsądku! Hegel nie miał daru do wykładu, trzeba się było do niego przyzwyczaić. Mickiewicz nie bardzo, lub wcale nie okazał wrażenia i wyprowadził tylko wniosek, że mąż, który tak niejasno mówi i tak się męczy calutenką godzinę, by rozjaśnić znaczenie dwóch pojęć, pewnie sam się nie musi rozumieć. Wydatnie już wówczas okazał Mickiewicz wstręt do tej filozofii. Pewnego razu rzekł w owym czasie do prof. Cybulskiego: „Zamknij filozofa do kościoła lub ciemnego lochu piwnicznego, lub każ mu w nocy iść na cmentarz, zobaczysz jak się będzie modlił i żegnał“.

(W. Bełza).

49. „Hozyusz Stanisław, biskup Warmiński, kardynał, prezydując na soborze trydenckim, gdy wszyscy uwielbiali Andrzeja Dudycyusza, biskupa i pośła od duchowieństwa węgierskiego, a to chwając jego wymowę i naukę, Hozyusz rzekł do biskupów:

— Pamiętajcież, że ten Dudycyusz kiedyś wyprze się wiary.

Jakoż tak się stało; a gdy kardynała pytano skądby to przejrzał, odpowiedział:

— Czyż nie widzicie, jak się ten człowiek pyszni z talentów swoich, a względy Maksymiliana cesarza ledwie nie wyżej sobie ceni, jak łaskę Boga?“. (Krótkie przypowieści).

**50.** „. . . Spełnili mędrcy na Boga pogrzebie Kielich swej pychy. Natura w rozruchu,  
Drżała o Boga. Lecz pokój w Niebie:  
Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu“.

(Mickiewicz: Mędrcy).

**51.** „Dzisiejsza moda czy mania fatalna społecznego bogobójstwa nie jest i być nie może w gruncie czem innem, jeno samobójstwem społecznem“.

(Ks. A. Krechowiecki).

**52.** „Wiek bez jutra, wieku bez przyszłości!  
Co nad przepaścią stanąłeś ponury,  
Nauczycielu zgrozy i nicości,  
Coś wziął ludzkiego ducha na tortury:  
Wiek zwątpienia, o wieku niewiary!  
Jakże ty strasznym jesteś dla cierpiących —  
Sfinksową twarzą patrzysz na ofiary,  
Szyderstwem żegnasz w męczarniach ginących,  
Śląc im do grobu te słowa najkrwawsze:  
Wszystko skończone, giniecie na zawsze“.

(Asnyk: Wiekowi XIX.).

#### 4. O prześladowaniu religii.

**53.** Było to na Podlasiu na kilka lat przed zgonem cara Aleksandra II. Kilku sałdatów dążyło przez las zmierzając do małej wioski, aby wychwytywać unitów wiernych swej wierze. Na brzegu lasu spotkali 12-letniego chłopaka zbierającego suche gałęzie. Obskoczyli go dokoła z krzykiem i gwałtownie chwyciwszy za ramię groźnie zapytali: Jakiej jesteś wiary? Jestem katolikiem — odpowiedziało dziecko bez trwogi. Przeżegnaj się! — zawołał kapral. Chłopiec z odwagą i prostotą uczynił znak krzyża, lecz wedle obrządku łacińskiego, to jest po przyłożeniu ręki do czoła, a później do piersi, przenosząc ją naprzód na lewe ramię a nie na prawe, jak to czynią schizmatycy. Był on wprawdzie Rusinem ale Rusini na Podlasiu zwykli się często żegnać, tak samo jak łacinnicy. Rozgniewani żołdacy chcąc go przymusić do przeżegnania się na sposób moskiewski — lecz nic nie pomaga; namawiają go, proszą, grożą mu — wszystko daremnie, nie chce ich usłuchać. Wtedy wściekły z gniewu kapral daje rozkaz, aby dziecko rozstrzelano. Przyprowadzili je żołdacy do płota i przywiązali. Już oddalili się na kilka kroków, już nabili karabiny i przyłożywszy broń do twarzy, czekają na hasło wystrzału... Chłopiec blady, ale spokojny, wzniósł wzrok ku niebu, przesyłając Bogu cichą modlitwę. Lecz kapral każe broń

spuścić. — Ty psie złośliwy — rzekł do chłopczyny — nie wart jesteś nawet tego prochu i kul, które cię mają zabić, wolę cię kazać powiesić, jeżeli dalej będziesz nieposłusznym naszemu ojcu — carowi. Chłopczyna ruszył tylko ramionami i znów po katolicku uczynił znak krzyża. To była cała jego odpowiedź. Zawleczono go więc pod dąb wielki, a na szyję założono mu stryczek — jeszcze chwila, a podniesiony w górę, będzie martwy kołysał się w powietrzu; czekają tylko znaku dowódcy. Ten zapytał jeszcze dziecię, czy uczyni schizmatyczny znak krzyża, lecz gdy ono ruchem głowy odmówiło mu, rzekł znowu: Szkoda na ciebie i tego nowego powroza, lepiej cię utopić. Biednego chłopczynę zaciągnięto wreszcie nad brzeg pobliskiego zamarzłego stawu i wkrótce potem, zdarłszy zeń odzież, zanurzono go w przerąbany w lodzie otwór. Nad wodą widać już tylko jasnowłosą główkę chłopięcia. Ciśnie się żołdactwo, aby przypatrzeć się konaniu. Mały męczennik zapytany jeszcze raz, czy przez przeżegnanie się po moskiewsku życie sobie chce ocalić — z trudem już tylko odpowiada przeczącym ruchem głowy. . . Wtem nagle — lód, zbyt słaby, aby mógł tylu ludzi utrzymać — pęka — i zatapia najciekawszych najbliżej otworu stojących zabójców, a przede wszystkim, sroższego od innych dowódcę. Wraz z młodziutkim męczennikiem zatonęli wnet w głębinach stawu.

Niedługo potem, sam car w okropny sposób zakończył życie, rozszarpany przez bombę rzuconą przez własnych poddanych, którzy znienawidzili jego panowanie.

(Kalendarz „Wieńca i Pszczółki“. 1886, 22).

**54.** „Wróciłam do domu dla załatwienia interesów i wyjeżdżam. Tymczasem umarł jeden z uczniów mej córki, (która unitów uczyła religii), Michaś maleńki. Zdławił go krup. Dziecko 5-letnie konało spokojnie i przytomnie, prosiło o gromnicę, modliło się żarliwie. Zapytywane, czy się nie boi, odpowiedziało: „Ta cego? Abo to ja pirsy?“ I zwykłą drogą, bez księdza, w małej trumience, za którą postępował szary, smutny, z cicha a melodyjnie zawodzący lud, przez las pojechał, niewinny wyznawca, na J . . . ski, cmentarz o zmroku. Przy krzyżu pod lasem wszyscy prócz rodziców, odstąpili, bojąc się szpiega.

Były też matki, które małe, martwe niemowlęta (aby pop schizm. nie chował) dla większej pewności, niosły bez skrzynki, jakoby żywe dziecko, pod chustką przytulone do piersi. Jedna z nich przez parę godzin walczyła ze strażnikiem. Ona kopie dół, a on nogami zasypuje, a ciało leży na murawie. Wreszcie znudziła mu się ta psota. Wziął 2 złp. i poszedł“.

(Ottonówna: Podlaskie „Hospody pomyśluj“. Kr. 1908, 82).



**55.** Między męczonemi zakonnicami były dwie, które z otrzęsienia mózgu przez bicie i męki, dostały pomieszania zmysłów: pomimo to trzymano je w łańcuchach jak i nas wszystkie, przykuwano je do taczek i pędzono do ciężkich robót.

Jedna z nich umarła prędzej na moich kolanach mając zerwane płuca od bicia i mordów, a kości jej były wszystkie pogruchotane, tak, iż się ruszały wszystkie! Nazywała się Elżbieta Filihanzerówna.

Druga zaś Teresa Bieniecka, żyła jeszcze sześć miesięcy. Przytomnie odbywała posługi koło czernic (schizmatyckich) a gdy nas wypędzano na ciężkie roboty, ona z taczką przykutą do nogi, zrywała się, bijąc w taczkę jak w bęben; podnosząc swój krzyżyk jak sztandar do boju i pieśń rycerską własnego utworu dziwnym a silnym i wdzięcznym głosem śpiewając, wpatrywała się w Chrystusa, głosząc go za mistrza, wodza i mściciela naszego. Myśmy płakały z rozrzewnienia, a popy, diaki, czernice i t. p. bardzo ją okrutnie wtedy mordowali; a ona w uniesieniu jeszcze mocniej śpiewała, nigdy wprzód ni wierszy ni śpiewu nie znając, ni lubiąc i jeszcze mocniej krzyżyk w swem ręku ścisnęła powtarzając: O! żadna siła nie odłączy mnie od Ciebie! gdzie Twoje tam i moje panowanie! Uniesienia te zawsze kończyła temi słowy: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Wtedy się uspokajała, a po chwili do takiejże pieśni wracała.

Po sześciu miesiącach naszego pobytu w Połocku, wróciwszy do więzienia zastałyśmy ją nieżywą, a całą we krwi, znać przez Moskali domordowaną. Pokój jej duszy!“

(Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej, ksieni Bazylianek mińskich o ich siedmioletniem prześladowaniu za wiarę. Pozn. 1887, 30).

---

## 5. O rozpaczy.

**56.** W Pleśnie (obwód tarnowski) w czasie rabacyi w r. 1846 proboszcz miejscowy ks. Wojciech Cieczkiewicz, próbując ucieczki, rzucił się do rzeki Białej, ale schwytany, położony został na wóz i zamłócony cepami. Zamordował go chłop nazwiskiem Iwoniec-Socha. Po jakimś czasie morderca dręczony wyrzutami sumienia, obwiesił się na dębie pochylonym nad głębinią rzeki Białej. Ponieważ nikt nie chciał zdjąć trupa, rząd, aby usunąć świadectwo budzącego się sumienia ludu, kazał wyciąć dęba wraz z trupem.

(Dr. Ostaszewski-Barański „Krwawy rok“ Złoczów, 1896, 107).

**57.** „Szatan wie, że Bóg wieczny i w sile  
[niezmierny,  
Ale o tem zapomniał, że Bóg miłosierny“.

(Mickiewicz : Zdania).

---

## B. O CZCI ŚWIĘTYCH.

### 1. O czci Świętych w ogólności.

**58.** „Często (bł. Izajasz Boner) obchodził i nawiedzał groby św. Patronów polskich, osobliwie św. Stanisława biskupa i błog. Salomei, a to bo so chodząc w najcięższe mrozy, skąd bywało, że to od kamieni, to od mrozu, to od innych ostrych rzeczy nogi pokrajane, krwią mu się zlały“.

(Ks. F. Jaroszewicz, I, 145).

**59.** „Święta Kinga! Jeśli waśnią domową zubożała Polska mogła się zdobyć wówczas na jakąś od Mongołów obronę, jej to było zasługą, ofiarą jej posagu, za który po trzykroć hufce polskie wysyłała do boju; jak później, gdy powódź barbarzyńców odpłynęła, skarbami serca swego, ona ratowała spustoszoną ziemię, wygłodzoną ludność. Zaprawdę, niewiedzieć co w niej bardziej podziwiać: hart męski czy miłosierdzie Świętej, dzielność monarchini, czy pokorę mniszki“!

(Ks. W. Kalinka C. R. O czci św. Patronów polskich. Kr. 1883, 20).

**60.** „U Słowackiego jest Najśw. Panna przede wszystkim eteryczną pięknością, przedstawicielką zewnętrznej piękności dziewiczej, tysiącem blasków świecącej.

U Krasinśkiego Najśw. Panna jako symbol mesyanicznego powołania narodu polskiego, jest przede wszystkim Królową Polski; królewska powaga i dostojna miłościwość biją z Jej postaci.

W poezyi Bohdana Zaleskiego jakaś ludowa serdeczność i prostota w postaci Bogarodzicy; jest to przede wszystkim matka cicha, pokorna, bolejąca matka Chrystusa, jako dziecięcia, potrzebującego opieki ziemskiej i matka wszystkich cierpiących.

U Mickiewicza, ponad wszelkie znaczenie, z jakim Ona występuje w jego poezyi, wybija się bohaterski jej charakter: to matka bohaterów, współtwórczyni ich czynów zbawczych, wcielona żądza zbawienia ludzkości.

Takim wspaniałym wieńcem poetyckim ukoronowali nasi czterej najwyżsi poeci postać Najśw. Panny i zaiste, żadna inna poezya współczesna takim hołdem, złożonym Przeczystej Dziewicy, poszczycić się nie może“.

(Prof. Józef Tretiak).

**61.** W okolicy Kielc, na szczycie góry, zwanej Karczówką, wznosi się skromny klasztor OO. Bernardynów. Dawniej koło Kielc kwitło życie górnicze. Z dobytego ołowiu lub srebra składano i kościołowi w Karczówce ofiary. Pomiedzy wotami wyróżnia się posąg św. Barbary, patronki górników, w bocznym mieszczący się

ołtarzu. Cały ten posąg, który wraz z podstawą wynosi przeszło metr, wykuty jest z jednej sztuki rudy ołowiu przed trzystu laty, jak świadczy zachowany na nim napis. Ciekawą legendę opowiada lud okoliczny o początku tego posągu.

Nieopodal od Karczówki leży wioska Niewachłów, rozrzucona wśród gór i wąwozów. Przed trzystu laty mieszkał tam Hilary Mała, którego przodkowie byli bogatymi, mieli działły w kopalniach, on jednak był już zubożałym, a trudnił się górnictwem. Liczna jego rodzina żyła w wielkim niedostatku. Hilary nie tracił ufności w Boga, ale tylko przez czas jakiś. Gdy nędza przebrała już miarę, a w domu nie było kawałka chleba, ani grosza na kupienie żywności, Hilary w rozpacz wielkiej począł myśleć o pomocy złego ducha. Mówili ludzie, że Malowie dawniej mieli bogactwa, ale te dostatki dlatego przepadły, bo pochodziły od duchów kopalnianych. Z takim duchem chciał poznać się Hilary. Odłączył się więc w kopalni od towarzyszy i wszedł w stary, opuszczony chodnik kopalniany. Długo przedzierał się wśród zwalisk, zgniłych belek, obmokłych ścian, nim przybył do niewielkiego szybu, nawpół już zawalonego. Stanąwszy tam, postawił latarkę na ziemię, a potem gwizdnął mocno, jakoby przywoływał ducha. Duch się nie zjawiał. Hilary wziął tedy młot i uderzył nim silnie w ścianę, raz, drugi i trzeci; głos przebrzmiał i znów głu-

che milczenie zaległo pieczarę. Naraz ozwał się trzask. Hilaremu czoło pobladło. Trzask zamienił się w łoskot, światło zgasło, a śmiały górnik czuł się jakąś siłą niezwyciężoną powalonym na ziemię. Stracił przytomność. Jak długo w tym stanie zostawał, nie wiedział. Gdy wrócił do świadomości, wykrzesał ognia i ujrzał z przeżeniem, że wejście zupełnie zawałone złomami skał, świeżo zwałonych. Po za ich zrębem błyszcząły olbrzymie kawały kruszcu. Opanowała go radość ale tylko na chwilę; poznał bowiem, że zginie z głodu. Poznał teraz swą winę i karę Bożą, rzucił się na kolana i gorąco się modlił. Żałował za grzechy i ślubował, że gdy żyw wyjdzie, na cześć św. Barbary patronki górników odda odkrytą bryłę kruszcu. Po trzech dniach poszukiwań znaleziono Hilarego, który przez ten czas przechodził okropne męczarnie. Z odkrytej bryły wykuto posąg św. Barbary i umieszczono w kościółku. Hilary został zamożnym górnikiem i całe życie był pobożnym i wierzącym katolikiem.

(Fr. Próchnicki Wypisy polskie Lw. 1892, I, 87).

62. „Grzesznik leży, pokutnik dźwiga się na  
[nogi,  
A święty stoi prosto gotowy do drogi“.

(Mickiewicz: Zdania).

## 2. O czci Patronów świętych.

**63.** Matką Świętych nazwał Polskę Grzegorz XVI w brewe, w którym dziewicę zakonną Bronisławę w r. 1839 policzył w poczet błogosławionych. Liczba wybrańców Bożych z naszego narodu, zapisanych w kalendarzu kościelnym w stosunku do innych narodów nie jest wielką dla przyczyn rozmaitych, ale niema wątpliwości, że naród nasz żadnemu innemu nie ustępował w głębokiej wierze i pobożności, a prześcigał wiele innych strażą ustawiczną przeciw nawale bisurmanów i schizmy. Krew, która przez całe wieki lała się u wschodnich ścian Rzeczypospolitej, była krwią prawdziwie męczeńską. Nie znalazł tedy ks. Floryan Jaroszewicz, Reformator, (ur. około 1694) właściwszego napisu dla swoich żywotów Świętobliwych naszego narodu jak kładąc nazwę: Matka Świętych Polska, wziął ją zaś z hymnu nieszpornego na cześć św. Stanisława bisk., który się zaczyna: „Ciesz się matko Polsko, w szlachetne płodna potomstwo“.

(Ze wstępu do III. wydania dzieła: „Matka Świętych Polska“ Pozn. 1893).

**64.** Pius X. udzielił archid. lwow. dwóch wielkich łask, naznaczając jej za Patronkę „Najśw. Pannę pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej“ a na Patrona błog. Jakóba Strepę — katedrze zaś nadał tytuł i przywileje bazyliki przez



względ na to, że posiada łaskami na całą Polskę słynący obraz Bogarodzicy i święte szczątki błog. arcyb. Jakóba.

(Gaz. Kośc. Lwów 1910, 20 maja).

**65.** „Przypomnę niezliczone zwycięstwa i na tych otrzymanie, gdy nie stawało sił doczesnych i potęgi Polakom, Bóg posyłał na pomoc Świętych. Tak za Kazimierza I. przeciwko Prusom Anioła z chorągwią przodkującego przed wojskiem około 1050. Za Bolesława Krzywoustego także Anioła, który ich widomie na Pomorzanów i Prusów naprowadził i zwycięstwa dopomógł około 1113 r.

Za Bolesława Pudyka (Wstydliv.) Świętych: Gerwazego i Protazego przeciwko Tatarom około 1260 r. Za Leszka Czarnego św. Michała przeciwko Litwie około 1280 r. Za Jagiellona św. Stanisława biskupa przeciwko Krzyżakom 1410 r. Przeciwko Moskwie św. Kazimierza r. 1518, który pokazał się widomie nad polskim i litewskim wojskiem, przez Dźwiny rzeki niebezpieczne brody przeprowadził, w bitwie dopomógł, iż z małą liczbą swoich porazili szczęśliwie wielkie nieprzyjaciół mnóstwa. Tenże Święty mocno znowu dopomógł zaraz następującego roku nabożnemu sobie litewskiemu rycerstwu, które tylko we dwa tysiące ludzi będąc, uderzyło odważnie na sześćdziesiąt tysięcy Moskwy i zwyciężyło.

Za Jana Kazimierza sama Najjaśniejsza Królowa nieba i ziemi Najśw. Marya przeciwko Chmielnickiemu pokazała się w obłokach płaszczem okrywająca polski, sobie pobożny naród. W tejże samej bitwie widziany był hetman wojsk anielskich Michał, pioruny spuszczać na Chmielnickiego Tatarów r. 1651. Za Jana Sobieskiego pod Chocimem znowu Najśw. Królowa Polska Marya ze św. Stanisławem Kostką przeciwko Turkom r. 1653.

Innych Świętych Bóg posyłał przeciwko innym nieprzyjaciołom, których zwyciężając Polacy, napełnili nieśmiertelną chwałą cały okrąg ziemi“.

(Ks. Majchrowicz T. J.: Trwałość królestw. Lwów. 1764, 36).

66. „A teraz pozwólcie zapytać, co my wiemy o Świętych Patronach Polski, jaką cześć im oddajemy; czy swoje, a zwłaszcza kraju i Kościoła potrzeby, polecamy ich opiece?... Bez wątpienia, Kościół odprawia ich *officia*, zakony modlą się do polskich Świętych, zwłaszcza kiedy wyszli z ich grona, chłop polski czci św. Stanisława i swoich bliższych Patronów — ale reszta narodu?... Mianowicie też klasa możniejsza, wykształcona, która choć całym narodem nie jest, jednak o losach jego decyduje, cóż wie o Patronach polskich? Czy kiedykolwiek, w największej nawet niedoli, przyjdzie jej na myśl zażądać ich orędownictwa; czy przypuszcza, iż się

to przyda na co? Nawet osoby pobożne nie czynią pod tym względem wyjątku. Pewna niewiasta, szczerze oddana Kościołowi i Ojczyźnie, kiedy ją pytałem, wyznała otwarcie, że się nigdy nad tem nie zastanawiała. „*Non est qui oret, non est usque ad unum*“ — tak dalece zatarła się pamięć ich (Patronów polskich) dawnej zasługi, zerwał się ten węzeł serdeczny, który nas kiedyś wiązał z nimi. I to nie dziś dopiero, tak jest od dwustu blisko lat“.

(Ks. W. Kalinka C. R. O czci św. Patronów polskich. Kr. 1882, 34).

**67.** „Święci! niebieskiej mieszkańcy krainy,  
Do was bieżymy w czasie złej godziny,  
Których za własnych współziomków ogłasza  
Ojczyzna nasza.

Po tejże ziemi z namiście chodzili,  
Z tych samych źródeł wodę naszą pili,  
Polska was matka mlekiem swem karmiła,  
Rola żywiła.

Wspomnijcie bracia, na Wasze rodaki,  
Książęta niebios — na liche robaki!  
Dobrego Boga błagajcie za nami  
Swemi prośbami!

Jeśli głód, wojna i powietrze srogie  
Nawiedzić zechcą królestwo ubogie,  
Brońcie nas, stojąc na kraju granicy  
Święci strażnicy“!

(Fr. Karpiński).

**68.** „Przez Świętych żyła Polska, a bez nich upadła“.  
(Walery Wielogłowski).

**69.** „Wiec katolicki uważa za konieczne zbieranie i zapisywanie zwyczajów i właściwości życia kościelnego i religijnego w Polsce o tyle, o ile się one w tradycji (między ludem zwłaszcza) i zastosowaniu zachowały, z uwzględnieniem szczególniejszem kultu Świętych polskich“.

(Wniosek prof. Maryana Sokołowskiego uchwalony na Wiece katol. w Krakowie 1893 r.)

---

### **3. O pośrednictwie Świętych.**

**70.** „Roku 1465 wielki pożar nawiedził Kraków. Wszystkie domy w ulicy św. Anny stanęły w płomieniach. Ogień rósł z szaloną gwałtownością, niszczył pracę ludzką i dobytek mieszkańców. Rozpaczliwy ratunek tysiąca rąk okazał się słabym. Niszczący żywioł posuwa się dalej, rośnie z każdą chwilą i całemu miastu grozi zniszczeniem. Mieszkańcy opuścili ręce, zwątpienie i rozpacz napełniły ich serca.

Wyszedł św. Jan Kanty ze swojej celi i załamał ręce. Widział, że płomienie obrócić mogą wszystko w popiół, a na nim wyrośnie głód, nędra i płacz ludzki. Wzniósł ręce do góry i do zrozpaczonych tłumów zawołał: „Podnieście oczy w górę, od Pana pomoc przyjąć nam może“.

Lud rzucił się, szlochając na kolana, a święty kapłan modlił się za jego potrzeby do Boga.

I oto ukazał się w obłokach św. Stanisław biskup, oświecony łuną pożaru i do św. Jana Kantego przemówił słowami pociechy: „Dla modlitwy Twojej ogień ustanie, ale lud niechaj pokutuje za swoje grzechy“. Wiatr powiał przeciwny, płomienie się zapadły, tylko czarne dymy wzbijając się ku niebu, wskazywały miejsce zniszczenia“.

(Ks. J. A. Łukaszewicz: Święty Jan Kanty. Lw. 1905, 48).

**71.** Już ręce i zwątlące siły obrońców (Lwowa w 1648 r.) wątpliwą czyniły nadzieję utrzymania szanów, gdy tymczasem noc ciemna większym jeszcze strachem wszystkich nabawiała, a krzyk nieprzyjaciół trwogą przejmował, aż oto spostrzegli niektórzy męża poważnej postaci, w grubej włosiennicy, pasem opasanego, wśród ciemności nocy światłem jaśniejącego i z podniesionemi ku niebu rękoma, jak do modlitwy klęczącego w powietrzu nad kościołem OO. Bernardynów — i nagle jakby cudem wzmocnieni poculi w sobie obywatele świeże siły i zapal do walki, gdy przeciwnie nieprzyjaciół coraz bardziej upadał na duchu i w końcu powoli odstępywać zaczął. Stał z daleka i sam Bohdan Chmielnicki z Tohajem-bejem częścią przypatrując się szturmowi a częścią swoich do dziel-

ności pobudzając, jednak gdy oczom ich ukazała się owa postać jaśniejąca w obłokach, natychmiast i sami przestraszeni odeszli i żołnierzom swoim do obozu odejść kazali.

Poznał zatem Bohdan, co potem kilkakrotnie publicznie powiadał: że Lwów zostaje pod opieką jakiegoś świętego męża i dlatego łagodniej myśleć począł.

Pomiędzy naszymi zaś, którzy podczas rozpaczliwej walki widzieli także to cudowne zjawisko, powstała silna i pocieszająca wiara: że to czcigodny sługa Boży Jan z Dukli, którego ciało w kościele OO. Bernardynów z chwałą i wielu łaskami spoczywa, w obłokach im się pokazał i niosąc ratunek i pomoc czcicielom swoim w największem niebezpieczeństwie zostającym, najzaciętszych ich nieprzyjaciół i barbarzyńców od mordu i krwi niewinnej rozlewu powstrzymał. Lwów okupem i dzielną obroną uwolnił się od tego oblężenia.

(Ks. J. T. Józefowicz: Kronika miasta Lwowa. Lw. 1854, 117).

**72.** „Zapadłem tedy (w tej chorobie) tak *periculose*, żem zaraz i ludzi nie znał, bo gorączka mię taka wzięła. Co tam ze mną robili medycy, nie wiem, *sufficit*, że zdesperowali i rozgłosili, że bardzo źle... Kiedy już w swej ciężkiej malignie leżąc, w wigilię Narodzenia Najśw. Panny, jak wę śnie w gorączce leżącego, trząsnęło mię

coś za ramię, mówiąc te słowa: „Oto Antoni nad tobą stoi“! Obróćę się do ściany, aż stoi zakonnik *in habitu Minorum Sancti Francisci*. Patrzę, nie mówię nic, on też nic. Świeca się tam w kącie świeci; ludzie poturbowani koło mojej usługi, już też posnęli. Lecz już ku dniowi owo trząśnie mnie; było mi jak we śnie, ale od trząśnienia zaraz jużem się czuł, żem na jawie, jużem był przy dobrej pamięci, jużem się i w tem rektyfikował, że ja tą chorobą złożony, już mi i to w dobry rozsądek weszło, co się ze mną dzieje, lubom przedtem o sobie nie pamiętał. I tak sobie myślę, że to jakiegoś do mnie zakonnika przysłali jako zwyczajnie do chorego, aż owa osoba rzecze: „Pilnowałem cię szczerze od przeszłego czwartku, nie bójże się już, a wstań“! Jakaś mię radość ogarnęła i wpadło mi na myśl, że to już nie prosty ksiądz, ale musi być osoba święta. Porwę się, chcąc mu do nóg upaść, zawoławszy wielkim głosem: „Święty Ojczel“ Stoczyłem się z łóżka. Usłyszeli to wszyscy owo wołanie, przypadli ze świecą, aż ja pytam: „Gdzie poszedł?“ Rozumieją, że to w gorączce czynię; mówią do mnie: „O kogo pytasz? Nie był ci tu nikt u ciebie.“ Ja mówię: „Był. Czy oczu nie macie?“ A w tem usiadłem już nie na łóżku, ale na stołku. Rzecze moja pani (żona): „Wołaj Kazimierza!“ Przyjdzie cyrulik, pomaca pulsów, gorączki nie masz i jakoby nigdy nie była. Ja też dopiero obaczywszy się



i odpocząwszy trochę, poklęknąłem, pierwszej dzięki czyniąc Panu Bogu i św. Antoniemu, a potem wstawszy, począłem im to powiadać“.

(Pamiętniki Jana Chr. Paska, Lw. 1898, 409).

**73.** „Od wiślanych brzegów flisacy odbili galary. Po szarej fali z pluskiem wioseł zabrzmiała piosenka wesoło, która miała uprzyjemniać daleką podróż rzeką.

Złote słońko przeglądało się w zwierciadle wody, dopóki w obłoki spowite nie schyliło się ku ziemi, tonąc w oddali, w głębokich nurtach Wisły...

Wtedy zamroczyło się niebo.

Pociemniały białe obłoczki, usuwając się z drogi ponurym chmurom, które pędem pędząc przed siebie, przewalały się jedna przez drugą, jak to nieraz bywa na rzece, gdy się fale spiętrzywszy, zaczęły borykać się z sobą...

Zrobiło się straszno flisakom na galarach.

Jak stali, tak się wszyscy modlić zaczęli serdecznie, bo gdy trwoga — to do Boga — podnoszą się oczy i serca... Chórem zanucili „Pod Twoją obronę“ gdy wśród groźnych grzmotów błyskawice rozjaśniły ciemności.

Wtem zaszemrało dokoła galarów; rzadkie duże krople deszczu z szelestem poczęły padać do wody, poczem złowrogo zahuczał wichur potężny — kołyszac silnie galary — i z chmur puściła się ulewa,

Stali flisacy drżący, opuściwszy wiosła.

Wiatr co chwila niby słomką podrzucał galary na falach zburzonej rzeki, wokoło nic w mroku nie było można dojrzeć, jak gdyby Wisłoka była szersza i dłuższa od morza, tego hen daleko za Gdańskiem.

Czuli biedni flisacy i widzieli wokoło przed sobą i nad sobą — jeno wodę i wodę — której szum zagłuszył ich zupełnie. Przemokli do kości, a już doznawali wrażenia, że ich ze wszystkim ta ulewa zatopi na środku rzeki.

— Na dno pójdziemy — zakrzyknął jeden z młodszych, ale go wśród szumu wody i poświstu wichru nie usłyszeli towarzysze modlący się gorąco. Wzywali oni pomocy patronki szczęśliwej śmierci, św. Barbary, która zarówno jak rybakami, tak też i flisaczą dziatwą opiekuje się zawsze w złej godzinie — w czasie burzy.

A tu właśnie pioruny niebieskie biły z łoskotem jeden po drugim, grzmoty nie milkły ani na chwilę, a deszczu strumienie chciały zatopić wiosłarzy. Wtem ciemności rozproszyła jakaś postać świetlana, która — zdawało się — na zygzaku błyskawicy spłynęła z nieba na środek rzeki i na galarze stanęła pomiędzy modlącymi się flisakami. Ci nie ulękli się wcale nieziemskiej dziewicy, która ich już nieraz nawiedzała w podobnej niedoli.

Z tą młodziuchną Patronką o anielskim licu wstąpiła nadzieja na skazane na zagładę galary.

Wzięta dziewczica wiośło w rękę i sterując cudownie, za chwileczkę maleńką przybiła do brzegu niskiego, gdzie bez trudu flisacy wyskoczyli z galarów na ziemię. A ich opiekunka św. Barbara zniknęła zaraz w strasznych mrokach burzy, rozpląnąwszy się w strumieniach deszczu“.

(K. Kalinowski: Legendy, Warsz. 1902, 114).

74. Jak rodzinę, tak opuścił Stanisław (Kostka) dla Boga swą ojczyznę, ale jak rodzinę, tak nie przestał popierać i kochać ojczyznę, a dowiódł tego niezbicie, nie słowy lecz czynami.

Osman na czele trzystu tysięcy Turków i Tatarów stanął w r. 1621 pod Chocimem. Ujrzawszy szczupłe wojska polskie pod Chodkiewiczem i królewiczem Władysławem, rozgniewał się, że Polacy wyzywają go do tak niehonorowej bitwy, w której stu walczyć ma przeciw jednemu. Nie było dla chrześcian nadziei wygranej. W tem niebezpieczeństwie nabożny król Zygmunt zgłasza się do Rzymu prosząc o relikwię głowy św. Stanisława. Prośbie nie odmówiono. Rzecz dziwna! jedną stroną Polski wnosił biskup Łucki głowę Błogosławionego młodzieńca, a w tymże samym czasie z drugiej strony oddalał się z hańbą pokonany Osman.

Oto dnia 10. października tegoż roku O. Mikołaj Oborski, Jezuita, zamieszkały w Kaliszu, opowiedział zgromadzonym Ojcom dziwny sen, czy widzenie, które miał ostatniej nocy. Zdawało mu

się, że widzi pole bitwy, nieprzeliczone wojska tureckie, a naprzeciw nich hufce polskie. Wyssoko w obłokach na bogatym rydwanie, ciągniętym przez dwa białe rumaki, unosiła się Matka Boża, z Synem swym u łona. Płomieniejąca droga rozciągała się od zachodu na wschód, a od Panny Najśw. i Jej Bożego Dziecięcia rozchodziły się dokoła jaśniejsze od słonecznych promienie. U stóp Ich na tymże samym wozie kłęczał Stanisław z twarzą zwróconą na pole walki, wskazywał na już, już mające się zebrać wojska i błagał o pomoc dla Polaków. Dziecię Jezus wychyliło się teraz nieco z objęć macierzyńskich do Stanisława i okazało łaskawem obliczem i wyciągnięciem doń rączek, że przyjmuje jego prośbę, że nie dozwoli, aby chrześcijańska Polska przeszła w ręce tureckie.

Z początku słuchający nie wiedzieli, co sądzić o opowiadaniu O. Oborskiego. Aliści w kilka dni później, gdyż Kalisz leży około 100 mil od Chocima, nadchodzi wiadomość o niespodzianem zwycięstwie Polaków i hańbie Osmana. Szczęśliwa dla polskiego oręża bitwa, odbyła się właśnie 10. października, a więc widzenie O. Oborskiego zgadzało się dokładnie z czasem walki.

Kiedy w r. 1651 miał król Jan Kazimierz walczyć z połączonemi siłami trzechkroć stutysięcy Tatarów i kozaków, pomny na doświadczoną tyle razy opiekę Stanisława, udał się sam

jeden przed cudowny obraz św. Stanisława w Lublinie i w długiej, zmieszanej ze łzami modlitwie leżąc krzyżem na gołej ziemi, Polskę mu polecał. Nazajutrz po tej modlitwie i uczynionym ślubie, rozpoczął się krwawy bój pod Beresteczkiem. Sto tysięcy nieprzyjaciela zostało na placu bitwy, a reszta poszła w rozsypkę. Wdzięczny król zaraz, jak się do tego ślubem zobowiązał, posłał złotą szatę na obraz Świętego“.

(Św. Stanisław K. 192).

**75.** „Jadwiga, ona dobra i pobożna nasza królowa, przepowiedziała dumnym Krzyżakom, że po jej zgonie karę zasłużoną za zbrodnie odniosą. To też się stało, gdyż r. 1410 pobił Władysław Jagiełło, król polski, na czele Polaków, Litwinów, Rusinów i Czechów wojska krzyżackie pod Grunwaldem — padło tam mnóstwo Krzyżaków. Wieczorem przedtem było widać na niebie walkę mnicha z rycerzem. Mnich oznaczający Krzyżaków pobity został i na ziemię zrzucony. Ukazał się też Polakom św. Stanisław w stroju biskupim, dodający otuchy i błogosławiący, czem zachęceni wojownicy, śmielej uderzyli na wroga. To też król pobożny nad jego grobem zawiesił 51 chorągwi zdobytych na Krzyżakach“.

(J. Chociszewski: Nowa Sybilla, Pozn. 1878 II, 11).

**76.** „Kiedy za zwycięstwo pod Zbarażem czynił król (Jan Kazimierz) we Lwowie Bogu dzie-

ki, wtedy przy śpiewaniu „*Te Deum laudamus*“ nagle jedna ze świec na ołtarzu gorejąca zupełnie zgasła, a dopiero przy słowach: „*Te ergo quaesumus tuis famulis subveni*“ sama się z podziwem wszystkich zapaliła. Było to wróżbą, że Kozacy nie długo dotrzymają zaprzysiężonego pokoju, co też się spełniło. Przyszło do bitwy pod Beresteczkiem, przed którą widziano św. Michała na niebie z piorunową strzałą, goniącego hana tatarskiego, a N. Marya Panna okrywała swym płaszczem wojsko polskie. Kozacy i Tatarzy po trzydniowej bitwie zostali pobici — przed wojskami kozackimi, pokazywała się w mieście Barze straszliwa procesya umarłych od kościoła do kościoła chodząca, która śpiewała:

„Pókiż niebo i ziemia wiekuisty Panie, —  
Nie zemścisz się niewinnej krwi naszej wy-  
[lanie“.

Przed bitwą pod Batowem, w której zginął kwiat rycerstwa polskiego, widziana była najprzód na niebie miotła ognista, która się w miecz zamieniła, a potem ujrzano wojska w powietrzu się bijące“.

(J. Chociszewski: Nowa Sybilla, Pozn. 1878, II, 13).

**77.** „W r. 1518 Moskale oblegli Połock nad Dźwiną. Olbracht Gasztołd, wojewoda połocki i jego towarzysz Boratyński stanęli na czele odsieczy.

Potężna Dźwina była jednak na przeszkodzie. Wodzowie rozpoczęli naradę nad znalezieniem brodu.

Ale niebawem umilkła żywa rozmowa wodzów, bo wszystkich oczy zwróciły się z całym zajęciem na dziwnego rycerza, który kroczył przez Dźwinę. Już jest w pośrodku rzeki, idzie zwolna, równomiernie, ale z taką pewnością, jakby nie szukał, ale wskazywał drogę. Lecz co jeszcze dziwniejsze, to cała jego zewnętrzna postać, koń pod rycerzem śnieżnej białości, zbroja, gdzie się z pod szat książeńcych odsłania, błyszczy czerwonym ogniem. Nareszcie, kiedy już przeszedł Dźwinę, stanął cały, jakby w kręgu promienistym, odwrócił się twarzą ku rycerstwu i skinął ręką ku sobie, mówiąc: „Tędy za mną idźcie“. Potem rozwinął sztandar i poskoczył naprzód.

Pochylił się cały drżący Jan Boratyński ku Gasztołdowi i szepnął pełen wzruszenia: „Sen-li to albo też jawa, wojewodo, czyż nie poznajesz brata naszego hospodara?“ Ale wojewoda, który już od chwili z całym wytężeniem patrzył w nadzwyczajne zjawisko, nie odrzekł ani słowa, tylko obie ręce wyciągnął w stronę świetlanego rycerza i zawołał nagle wielkim głosem: „Kazimierz, św. Kazimierz!“

Zapał nadzwyczajny ogarnął w jednej chwili całe wojsko. Wszystko rzuciło się do Dźwiny i przechodziły konie rycerstwa szeroką i głęboką



ką rzekę w bród, bez najmniejszego szwanku. Tymczasem nadziejskie zjawisko znikło, ale raz rozbudzony zapal wzbudził wojenną ochotę i napelnił serca nadzieją zwyciestwa. Dostawszy się tylko na drugi brzeg, natychmiast uderza rycerstwo z nieopisaną furyą na zmieszanych i nieprzygotowanych należycie Moskali.

Nieprzyjacieli nawet nie stawia oporu, tylko rzuca się w beładną ucieczkę, tak, że zdumionym taką łatwością zwyciestwa rycerzom przychodziły na myśl słowa Pisma św.: „jeden ści-gał tysiąc, a dwaj pędzili dziesięć tysięcy, po-nieważ Pan zaprzedał ich i położył im koniec“.

Jeszcze tego samego dnia wieczerał Gasz-tołd i nocował w uwolnionym swym zamku po-łockim“.

(Dr. F. Papée. Św. Kazimierz Lw. 1902, 39).

„Toż i drugiego roku św. Kazimierz wzywany od wojska uczynił, gdy wielkie hufy Moskwy poważną modlitwą swoją w ręce drobnego li-tewskiego wojska podał i takie im serce uczy-nił, że we dwa tysięcy na sześćdziesiąt tysięcy Moskwy puścić się śmieli i z pomocy Bożej wy-grali“.

(Ks. P. Skargi Żywoty św. polsk., Sanok, 1855, 88).

**78.** „Bóg przez Świętych prowadzi narody po drogach, które dla nich przeznaczył, choć one o tem nie wiedzą; biada narodowi, w któ-

rym zabraknie świętości, albo go czekają straszne krzyże, albo dni jego już policzone“.

(Ks. W. Kalinka C. R.: O czei św. Patronów polsk. Kr. 1883, 18).

#### 4. O czytaniu Żywotów Świętych.

79. „W Lipnicy, położonej w pobliżu wsi rodzinnej K. Brodzińskiego, urodził się błog. Szymon, sławny w zakonie OO. Bernardynów. Ten Święty, który uczniom swoim bosemi nogami po węglach chodzić kazał i licznymi cudami słynął, żywo zajął wyobraźnię młodziutkiego Brodzińskiego i zwrócił go do religii. Zwrot ten wzmógł się więcej, gdy chłopiec znalazł między szafami „Żywoty Świętych Polaków“. Po stodołach i strychach (pisze on we „Wspomnieniach“) czytałem to dzieło i nie żartem myślałem o życiu świętobliwem“.

(Biesiada liter. 1906, 195).

80. „Święte a Bogu miłe przodków naszych nabożeństwo, najjaśniejsza, miłościwa Królowo, (pisze ks. Skarga dedykując „Żywoty Świętych“ Annie Jagielonce) gorąco się i pożytecznie na pamiętaniu i powiadaniu Żywotów Świętych, których w piśmie nie mieli, bawiło. Radzi ich bardzo od kapłanów i innych pobożnych słuchali, chętnie je na sercu pisali, rozważali, o nich piosenki składali i domownikom swoim (cierpienia i pracy ich łzami polewając) podawali, do miło-

ści się Bożej z nich i dobrych uczynków, jako trąbami na wojnie do boju duchownego pobudzając. Żywoty one były im pobudką nabożeństwa, umocnieniem wiary, podporą nadziei, w trosce każdej pociechą, w wątpliwości nauką, posiłkiem do dobrego i do wzgardy marności świata tego wielką podniętą. Po nich, jako sucha ziemia po deszczu, cnota w ludziach bujno się puszczala — i owoce pokuty kwitnęły. Na nich, jako na sytnych i zdrowych potrawach, pobożność się w sercach ludzkich wzmagala". (Ks. P. Skarga: Żywoty Świętych, Kr. 1881, II, 3).

81. „Śp. ks. biskup (sufragan przemyski) Jakób Glazer, urodził się dnia 24 lipca r. 1836 we Woli Jasienickiej w powiecie brzozowskim, z rodziców Józefa i Reginy z Płaczyńskich, posiadających zagrodę wiejską. Mając ledwie lat pięć, okazywał nadzwyczajną chęć do nauki. Ojciec jego, Józef, widząc gorące pragnienie syna, nauczył go czytać tak, że mając zaledwie lat sześć, czytał już płynnie Żywoty Świętych i tłumaczył je swej matce i babce, przyczem mawiał często, że będzie księdzem.

Ale nie tylko w domu czytał i tłumaczył owe żywoty, lecz nadto mieszkając w domu blisko drogi, czytywał te żywoty przechodniom, o czem świadczy ks. Jan Krzysik. Ten opowiadał mi, że ile razy szedł do kościoła w Jasienicy, zawsze widywał małego Jakóbka z książką,

tłumaczącego Żywoty przechodniom i nieraz sam przysłuchiwał się tłumaczeniom i objaśnieniu Jakóbka“.

(Józef Szelest: Ks. biskup Dr. Józef Glazer, Lwów. 1899, 12).

82. „Rozmyślając (św. Bruno arcyb. apostoł Pieczyngów i Prusów) bezustannie nad życiem (św. Bonifacego, którego imię przyjął Bruno wstępując do zakonu) swego patrona i pracując nad tem, żeby naśladować we wszystkim jego cnoty, uczuł się razu pewnego tak przejęty przykładem męczeństwa św. Bonifacego, że w uniesieniu zawołał: „I ja Bonifacego mam imię, czemużbym nie miał być męczennikiem i cierpieć dla Chrystusa. — W roku 1009 poniósł Bruno śmierć męczeńską w Prusach. Ciało jego wykupił Bolesław Chrobry.

(D. Janowski: Życie św. Brunona, Lw. 1896, 13).

Drugie przykazanie Boskie: „Nie będziesz brał Imienia P. Boga Twego nadaremnie“.

### 1. O czci Imienia Świętego.

83. (Bazylianki z Mińska wywiezione (w r. 1838) wraz z ich ksienią Makryną Mieczysławską więziono najprzód w Witebsku, a potem w Połocku).

„Nadeszła i przeszła zima cięższa od poprzedzającej. Za powrotem wiosny (1842 r.) wróciły ciężkie roboty, a przy nich i różgi na rozkaz Siemaszki, który nasyłał nam różnych popów z kazaniami, którzy ze wstydem odchodząc, donosili Siemaszce o uporze i krnąbrności naszej. Więc po różnych uciskach znowu wróciły różgi jeszcze okrutniejsze, dwa razy w tydzień po pięćdziesiąt różeg, bardzo okrutnych. W trzecim biczowaniu straciłyśmy trzy siostry.

Pierwsza z nich 72-letnia Serafina Szczerbińska, po 30 różgach umilkła; już imię Jezus nie wrywało się z jej serca, bo już jej serce było u Jezusa! a okrutnicy pozostałe 20 doliczyli na jej zwłokach.

Druga z nich Stanisława Dowgiatówna, skończyła na moich kolanach we dwie godziny po biczowaniu, imienia Jezus wzywając, a mówiąc do nas: „Nie płaczcie nademną, która już kończę cierpienie moje, ale nad sobą i nad tem, co was jeszcze czeka“.

Trzecia Natalia Narbutówna aż do nocy męczyła się, a krucyfiks do serca i do ust skrwawionych przyciskając, wołała ciągle:

„O mój Jezu! pociesz mnie, bo cię kocham serdecznie“ — skończyła na kolanach moich“.

(Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej, Poznań 1887, 41).

84. „Jeden z przodków św. Stanisława Kostki nazwany został dla szczególnej pobożności Poboż, albo Pobog.

Razu jednego — jak opowiada podanie — któryś z Pobożan dojrzawszy w pewnej odległości nieprzyjaciół i posłyszawszy jak bluźnią imię Boże, tknięty zapałem, sam jeden na nich się rzucił. Wielu z barbarzyńców padło pod silną prawicą rycerza, kiedy dopiero towarzysze spoczywający opodal w cieniu dąbrowy, spostrzegli niebezpieczeństwo walecznego wojownika i pospieszyli mu z pomocą. W nagrodę waleczności dodano Pobożanom do herbu dwa krzyże, a herb nazwano Dąbrową“.

(Św. Stanisław K. 9).

85. Czarniecki przed bitwą z Moskalami objeżdżając pułki, napomina, prosi: „Mości panowie, pamiętajcie na Imię Boskie, dla którego zdrowie i krew naszą, jako na ofiarę, do tej nieśmiemy okazyi“... A kiedy widzimy, że książę cesarski prosto ku naszemu prawemu skrzydłu zmierza, przypadnie wojewoda (Czarniecki) do nas i rzecze do Wojniłowicza: „Nu, stary żołnierzu, poczynajcie nam szczęśliwie w Imię Pańskie“... Skoro już książę od nas blisko, rzecze wojewoda: „Do roboty, Imię Pańskie wzięwszy na pomoc“. Ruszają tedy chorągwie powoli, a zaś wodzowie przed nami jadąc z gołemi po łokcie rękami...

Moskwa w nogi... Posłali tedy nasi wodzowie do Dołgorukiego, że my tu po to przyszli, żeby się bić, nie próżnować, wieczór blisko. Odpowiedział tak, że: „komu się śmierć odwlecze, niech tego nie ma za krzywdę i co was ma spotkać, to was nie minie. Lubo wieczór nie daleko, mam ja takie wojsko, że was mogą uspokoić i za godzinę“... Po owej tak hardej odpowiedzi zaraz kazał pułki wyprowadzić w pole z owych hulajgorodów... Biło się też wojsko nasze tak, że po wszystkich czas służby swojej nigdy nie widziałem bijących się tak mężnie Polaków... Moskwa ufali swego wojska wielkości, nasi zaś Panu Bogu a swojej dzielności.

Przybieżał do nas (Czarniecki): „Terazże mości panowie, komu Bóg i cnota miła, za mną!“ Jak skoczymy, uczynił się srogi krzyk i rzeźba... Oczywista to rzecz, że nas tam ręka Boska piastowała... Nie zapomnę tego nigdy, dziesiątemu to powiem i mam to sobie za wielki dziw, kiedy do 4-ch chorągwi naszych, (które żegnały się za Moskwą i naprowadzone na ogień) prawie w bok włożywszy, 3000 strzelców razem ognia dali, a tylko jeden towarzysz zabity, a czeladzi czterech, a podemną konia postrzelono. Jakoto jest prawdziwa przypowieść: „Chłop strzela a Pan Bóg kule nosi“, bo na taki ogień należało tam z połową koni paść... Husarya przebiła zupełnie szyki moskiewskie, straciwszy tylko jednego husara i uderzyła na tyły nieprzyjacielskie. Klęską



Moskali była straszną. Dołgorukiego tych ludzi co uszli, noc urodziła, bo gdyby było więcej dnia stawało, wszyscy by byli polegli...

Pokonano też drugie wojsko moskiewskie, przez Szeremetę prowadzone. Ta okazyja była szczęśliwa od Pana Boga, kiedy to nie znalazł się i jeden z nieprzyjacielskiego wojska (którego powiadano, że było oprócz Kozaków 70.000 ludzi) coby miał ujsć... Jaktó Bóg przeinaczy hardość ludzką i wielkie o sobie rozumienia“!

(Pamiętniki Jana Chr. Paska Lw. 1888, 115).

**86.** „We wsi Besko w Sanockiem odprawiała się lat temu kilkanaście misya. Było to w czasie sianobrania i zwożono właśnie z łąki siano. Na kopicy stał parobek, bezbożnik, który miał siano kłaść na wóz. Wtem nadciągnęła mała chmurka i zaczęło kropić. Bezbożnik zaczął się złościć i bluźnić Panu Bogu: „Gdyby baba rządziła w niebie, toby było inaczej“! powiedział. W tej chwili zabłysło i trzaśło. Piorun zabił bluźniercę, który spadł siny z kopicy, a ludzie tamtejsi opowiadają do dziś dnia ze zgrozą to zdarzenie“.

(Ks. W. Mrowiński T. J.: Pamiętka misyi. Lwów, 1906, 11).

---

## 2. O przysięganiu.

**87.** „W r. 1839 byłem w Zamościu w katedrze na sumie, po której mój wuj, dziekan W., wstąpił

na ambonę i czytał: „Aleksander Wężyk, Gustaw Ehrenberg, Michał Olszewski, Aleksander Krajewski, Michał Gruszecki, Gerwazy Gzowski, Karol Podlewski, Konstanty Sawiczewski, Antoni Wałęcki, Eugeniusz Żmijewski, Marceli Brochocki, Władysław Rabcewicz, Aleksander Rodkiewicz, przestępcy polityczni, pozbawieni praw wszelkich, zostali skazani do robót ciężkich w kopalniach w Nerczyńsku. Mogłoby się zdarzyć, żeby który z wyżej wymienionych przestępców zbiegł z drogi, przeto obwieszcza się niniejszem, że ktoby takiego katorżnika spotkał, powinien ścigać go, ująć i pod najsurowszą odpowiedzialnością do najbliższej gminy odstawić go żywcem czy umarłym“. (Takie to odezwy musieli proboszczowie po sumie odczytywać z ambon). Tu głos dziekana się złamał. Zalany łzami zbiegł z ambony. Ja stałem opodal. Dziekan pochwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą do zakrystyi. Wisiał tam ogromny krucyfiks, a przez czerwone szyby wpływały zawsze takie refleksa i blaski, że postać Chrystusowa zdawała się jakoby we krwi skąpaną. Stanęliśmy przed tym krucyfiksem. „Przysięgnij chłopcze — w uniesieniu mówił dziekan — przysięgnij, że tym szlakiem pójdiesz jak owi „katorżnicy“, których nazwiska czytałem przed chwilą“. Podniosłem w górę prawicę i kładąc ją na nogach Chrystusowych, zawołałem: „Na rany Ukrzyżowanego Zbawiciela przysięgam“! I stało się rzeczywiście, że z owy-

mi „katorżnikami“ spotykałem się na tych samych szlakach i wpatrywałem się wraz z nimi w różane jutrznie nadziei, które w latach 1860 do 1864 mignęły nam przez krótkie chwile.

I z tymi „zbrodniarzami“ Michałem Gruszekim i Gerwazym Gzowskim później spożywałem znów gorzki chleb wygnania... Słowem, przez życie przeszedłem tym samym szlakiem co oni i myślę, że dochowałem przysięgi, w katedrze zamojskiej złożonej“. (Tokarzewski był trzy razy na wygnaniu).

(Szymon Tokarzewski: Siedem lat katorgi. Warszawa, 1907, 2).

88. „Każdy przyzna, że czasy Kościuszkowskie nie mogą służyć jako przykład nabożeństwa dla N. M. P. Tem dziwniejsza, że je miał sam Kościuszko. Autor znakomitego artykułu o Tadeuszu Kościuszcze umieszczonego w kalendarzu krakowskim „Czecha“ w r. 1894 w setną rocznicę Kościuszkowskiego powstania, podaje nam niektóre szczegóły o nabożeństwie Kościuszki do Najśw. Maryi Panny, i to w najuroczystszym dniu 24-go marca 1794 r., kiedy składał w Krakowie na rynku przysięgę na konstytucję.

Bardzo wczesno rano udał się Kościuszko z generałem Józefem Wodzickim do kaplicy N. Maryi P. Loretańskiej przy kościele OO. Kapucynów, gdzie wysłuchali odprawionej przed cudo-

wnym obrazem Matki Boskiej Mszy św. Po Mszy św. złożyli na stopniach ołtarza szable swoje na krzyż, aby je kapłan poświęcił. Następnie Kościuszko, biorąc w rękę szablę swoją i ślub czyniąc P. Bogu, zawołał: „Daj Boże zwyciężyć lub zginąć!“ Pod wieczór dnia tego, po załatwieniu spraw kraju, poszedł do kościoła św. Jana, polecieć się modlitwom świątobliwej przełożonej klasztoru, Magdaleny Grastilanki, dobrej znajomej swojej. Ta poprowadziła go przed cudowny obraz Matki Boskiej i powiedziała: „Niech cię sama Matka Boska błogosławi!“ Nazajutrz poszedł do kościoła P. Maryi, była to uroczystość Zwiastowania N. M. P., a wysłuchawszy w gronie najznakomitszych osobistości wojskowych i cywilnych uroczystej sumy, wstąpił na balustradę, gdzie się przechowuje Najśw. Sakrament i stamtąd powtórzył uczynioną wczorajszą przysięgę: że życie swoje poświęca ojczyźnie i władzy najwyższej sobie udzielonej nie użyje na niczyją krzywdę. Wkrótce potem 4-go kwietnia odniósł świetne zwycięstwo pod Racławicami.

Ten rys piękny życia wielkiego bohatera był niezawodnie wynikiem nabożeństwa do Maryi zaszczipionego w serce dziecka przez matkę pobożną szlachciankę litewską, bo jeżeli gdzie, to na Litwie dziś jeszcze bardzo gorące jest nabożeństwo do N. Maryi P. Jak szczęśliwe są dzieci, które mają świątobliwą matkę, której jednym

z głównych pragnień jest to, aby dzieci czciły i kochały Maryę“!

(O. W. Mrowiński T. J. 216).

89. „Było to po rabacyi galicyj. 1846 r. Do Chwałowic posłano komisarza Bartmańskiego dla rozdawania zboża gromadzie na zasiewy, (głód bowiem panował). Przyszli więc wszyscy z workami — a między nimi jeden, na którego cała gromada z oburzeniem powstała, mówiąc: „Panie komisarzu, niech mu pan nic nie daje, to najgorszy był zbój, on nas więcej, jak dzieśięć razy wyganiał na rabunek, a kto nie chciał iść, kijem bił“. Komisarz odpowiada, że za jego zbrodnię własne sumienie niech go karze, a on musi dopełnić swej powinności i wydać zboże, by grunt odłogiem nie leżał. Lecz chłopci namierzone zboże wyrzucili mu z worków, a komisarz dalej się nie sprzeciwiał. Nazajutrz przychodzi tenże sam chłop i prosi o zboże. Komisarz przy tej sposobności mówi mu: „Widzisz, jak to źle takim być zbrodniarzem, twoi krewni, sąsiedzi, cała wieś na ciebie powstaje.“ Chłop na to klęka i mówi: „Panie, jeśli to prawda, co oni na mnie powiadają, pięcioro dzieci mam, niech wszystkie tygodnia nie dożyją“.

Było to we wtorek — do drugiego wtorku trzy córki zamężne i dwoje małych dzieci mu umarło“.

Z listu margrabiny La Sollay z dnia 10. maja 1847 r.

(Dr. K. Ostaszewski-Barański: Rok złudzeń (1848),  
Złoczów b. d. 16).

90. „Chmielnicki z głównemi siły, z hanem tatarskim podążył w głąb Polski. Maksym Nestorenko staje na czele wojsk, oblegających twierdzę Kudak... Obleżenie Kudaku trwało kilka miesięcy...

Grodzicki ocalić Kudaku nie zdołał (odcięto obleżonym wodę). Wierzono nieprzyjacielowi, że dotrzyma warunków ugody... uszanuje i siebie i swój podpis, swą przysięgę, nie targnie się na własną rycerską cześć...

Warunki kapitulacji:... 8. Aby wszystkich zmarłych ciała w pokoju zostawały, które, że leżą, a chcieliby napotem krewnego swego ciało odzyskać z tego miejsca, aby mu wolno było. — 9. Księża, którzy są przy nas, aby ze wszystkiemi dostatkami swemi bezpiecznie wychodzili z nami... (Zachowała się jeszcze rota przysięgi Nestorenki i czerni kozackiej na tę umowę poddania się).

Pamięć więc o popiołach zmarłych, poległych współbraciach nie opuszczała w chwili tak krytycznej. Zastrzegali w kapitulacji, aby ciała zmarłych ziomków „w pokoju zostawały“ i aby wydano je rodzinom, w razie żądania. Ta cześć dla zmarłych, niezapominanie

o nich, gdy własne istnienie *in extremis* stanęło, ma na sobie coś dziwnie szczytnego, rycersko-chrześcijańskiego. Przypomina owych męczenników wiary, za dni pierwszych chrześcijan, którzy wśród najwyższych niebezpieczeństw unosili szczątki poległych swych braci i owe relikwie czcią najwyższą otaczali...

Wróg nie uszanował w niczem powyższych żądań, nie dotrzymał umów zaprzysiężonych. — Ciało zmarłych nie ocalono od profanacyi — żywi poszli w pęta niewoli... Dominikanie legli śmiercią męczeńską... Na lewem porzeczu Dniepro-wem, prawie wprost Kudaku, wznoszą się mogiły prastare, około których ich pomordowano... Do dziś te mogiły „Jackowemi mogiłami“ zowią, a znikające podanie mówi, iż w ciemną noc jesienną u „Jackowych mogił“ bujają postacie w białych, krwią zboczonych, szatach“.

(Maryan Dubiecki w Przegl. powsz. 1890 Nr. 80 i 81.)

---

### 3. O ślubach.

91. „W okolicy Czaszyna sterczy na górze kupa gruzów z dawnej figury Zbawiciela, przed którą żydzi nawet ze czcią czapki zdejmowali. Historia tej figury jest taka: Przed dwustu laty w Sannockiej ziemi panowała olbrzymia banda rozbójników, postrach wsi i miast. Pewnego razu złoczyńcy ci wróciwszy z rabunku kościołów w Jaćmierzu, Klimkówce, Króliku, Jasionce i Wro-



cance, postanowili jeszcze obrabować żyda Natana Izraela Herciga, który wioził z Węgier wino dla pana Piotra Bala. Żyd ten dla swej pocziwości był szanowany w całej okolicy. Siedząc na lekkim wózku, modląc się do Boga, przedierał się Hercig drożynami leśnymi, gdy w tem usłyszał świst przeraźliwy. Otoczyło go wnet 48 zbójców. Woźnicę zabili, a jego omdlałego ze strachu przywiązali do krzyża, który zrobili z jodły i na poprzek przymocowanego dyszla. Śmiejąc się z ukrzyżowanego żyda rzucili się do baryłki z winem. Mocny był widocznie trunek, bo wkrótce wszyscy leżeli popici, a nawet dowódca bandy Smoczyłyk, nie był już panem samego siebie. Wtedy nagle z krzaków wyskoczyło 12 żołnierzy. Zbójcy bronili się zapamiętale, nawet ciężko ranili kilku żołnierzy, ale wreszcie legli wszyscy zabici.

Zbity i na pół żywy Hercig wisząc w czasie walki na krzyżu w duchu modlił się i ślubował Bogu: Dano mię na krzyż i stał mi się zbawionym. Odtąd pójdę już za krzyżem. Wierzę w Chrystusa, który niewinny cierpiał na krzyżu i dam się ochrzcić a na miejscu, gdzie wiszę, postawię kaplicę z figurą Mesyasza.

Żołnierze oswobodzili żyda. Okazało się, że to byli żołnierze Piotra Bala, który był przyjacielem pocziwego Herciga. Radość więc była wielka z tego oswobodzenia. Las, w którym Hercig był męczony, należał do kasztelana w Lisku.

Pozwolono żydowi postawić figurę Zbawiciela na pamiątkę. W ten sposób powstała owa kaplica, z której teraz tylko gruzy leżą; a w dniu św. Piotra i Pawła odbył się w zamkowej kaplicy w Baligrodzie chrzest Herciga. Otrzymał on imiona obu wielkich apostołów. Chrzestni ojcowie byli mu pp. Balowie, Drohojowscy, Stadniccy, Ossolińscy, ówcześni obywatele w sanockiem. Piotr Hercig został dobrodziejem wielu kościołów. On to napisał w swych dziełach niemieckich, „że żydzi najpierw w Polsce wiarę chrześcijańską przyjmą“.

(Chata Lw. 1874, 233).

**92.** „Jedną z pierwszorzędných burs (w Krakowie) była bursa Jerozolimska, wystawiona i hojnie uposażona na 100 uczniów przez Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa kardynała krakowskiego. Czemu nazwana jerozolimska? Oleśnicki zrobił ślub odprawienia pielgrzymki do Jerozolimy, a ponieważ jej odprawić nie mógł, prosił papieża o zamianę tego ślubu na inne dobre dzieło, którem było wzniesienie bursy dla uczącej się młodzieży. Bursę tę oddał kardynał pod opiekę N. Maryi P. Na froncie okazałego gmachu, którego ruiny stały jeszcze na początku naszego stulecia przy ul. Gołębiej w Krakowie, była bardzo piękna dedykacyjna marmurowa rzeźba. Rzeźba ta przedstawiała kardynała w stroju biskupim, klęczącego u stóp N. Maryi P., trzymającego w rę-

ku i ofiarującego N. Pannie budynek (bursę). U spodu napis łaciński: „Na Twoją chwałę Matko Boża, na zbawienie dusz ludzkich 1453 r.“ Duch akademii krakowskiej udzielał się niewątpliwie wszystkim szkołom w Polsce, które od niej zależały. Albowiem „seniores“ jak pisze Pruszc, doglądali, żeby nie ustawała chwała Boga wszechmogącego i Najśw. Panny, gdyż wszystka universitas wzięła Ją sobie za osobliwszą Patronkę, dlaczego też wszędzie w szkołach obrazy tej Przen. Panny bardzo pięknie malowane mają“.

(Ks. Mrowiński T. J. 306).

**93.** „Jan Kazimierz, obierając N. Maryę P. „Królową Korony Polskiej“, ślubował w swoim i całego narodu imieniu, że „jeżeli Najśw. Panna Polskę wyratuje, starać się będzie: 1. o pomnożenie chwały Bożej; 2. o poprawę doli pracującego, a nieraz uciemionego ludu; 3. że obchodzić będzie uroczyście corocznie święto N. M. Panny „Królowej Korony Polskiej“. — Najśw. Marya Panna wyratowała wtedy Polskę cudownie, ale o ślubach zapomnieli wszyscy i Polska dlatego upadła.

Ks. A. Jełowicki w podniosłem kazaniu o tych ślubach tak mówi: „Dopóki Polska była niepodległą ślub ten obowiązywał głównie rządców narodu, odkąd jednak utraciła swą narodową władzę i skryła się w tajnikach serca każdego, na każdym już wiernym jej synu ciążyć muszą

długi matki ojczyzny, a nadewszystko długi za-  
ciągnięte ślubem i potwierdzone przysięgą“.

(Ks. Mrowiński T. J. 496).

**94.** „Roku 1394 Jakób Potocki, generał Podolski, napadnięty niespodzianie od Tatarów i oblężony w zamku swoim drewnianym w Czeszybyszy (Czesybiesy), a terażniejszym Jezupolu w obwodzie stanisławowskim pod Mariampolem, broił się walecznie, lecz wtem nieostrożny chłopiec Laskowski nazwiskiem, zapuścił do prochów ogień. Przez to ów zamek drewniany w powietrze został wysadzony i spłonął. Samego zaś dziedzica Jakóba Potockiego wyniósł proch na powietrze i o ziemię uderzył. Gdy więc z jednej strony nieprzyjaciel naciera, z drugiej ogień dopieka, Potocki powstawszy z ziemi, a nie widząc znikąd ratunku, oddaje się opiece Maryi, w cudownym obrazie lwowskim (u OO. Dominikanów) zostającej i ślubuje: jeżeli go z tego niebezpieczeństwa wybawi, iż zbuduje na tem miejscu kościół i klasztor ulubionego Maryi Zakonu: synom św. Dominika szczególnego i doświadczonego Patrona rodu Potockich. Ufny więc w pomoc Maryi, chociaż skaleczony i oparzony od prochu, dopada konia i wśród nieprzyjacielskich szyków szczęśliwie się przebija i zdrowo do Lwowa przybywa. Tu w kaplicy cudotwornej Maryi pokazując znaki skaleczenia, zostawia skórę całą przez proch oparzoną i zlazłą i publicznie głosi,

iż zdrowie i życie swoje Matce Boskiej winien. Na wieczną zaś tego cudu pamiątkę, wypełniając oraz swój ślub uczyniony, zbudował na tymże miejscu kościół i klasztor dominikański i miało one — nazwiskiem Czeszybisy, przemienił w imię Jezupol ono niedaleko Mariampola koło Dniestru, gdzie dotychczas OO. Dominikanie istnieją“.

(Ks. L. Ulanowski 7).

**95.** „Kiedy cześć ku Najśw. P. „Łaskawej“ w cudownym obrazie lwowskiej katedry, coraz bardziej się rozszerzała, zdarzył się w temże mieście w r. 1632 następujący wypadek. Niejaka Glińska, bogatych rodziców córka, idąca za namaczeniem Bożem, w młodym wieku wobec biskupa ślub wiecznej czystości uczyniła i długie lata w poślubionem panieństwie wśród postów, modlitwy i umartwień, z wielkiem zbudowaniem wiernych przeżyła. Lecz później zaczęła się z krewnymi po światowemu bawić i na wystawne z nimi uczyty i zabawy uczęszczać. W ten sposób wkradała się do jej serca próżność, a ustępowała dawna gorącość i chęć służenia Bogu. Stąd też gdy ją namawiano do zawarcia ślubów małżeńskich z bogatym młodzianem, niedługo się namyślając, chętnie na to przyzwoliła. Lecz ślub uroczysty wiecznej czystości był ku temu na przeszkodzie. Cóż więc robi? Oto udaje się o poradę do przewrotnych prawników i z nimi się naradziwszy, udaje się do sądu duchownego,

gdzie powiada, że lat 16 nie mając, ślub uczyniła, który przeto według kanonicznego prawa był nieważny. Stawia na to namówionych świadków, a w końcu fałszywą przysięgą zeznania swe stwierdza. W ten sposób otrzymawszy unieważnienie swego dawnego ślubu, przygotowuje się do nowych, ale małżeńskich ślubów, a już też 40 lat wieku nie pora była do tego.

W sam dzień ślubu, po otrzymanem od rodziców błogosławieństwie, miasto radości i wesela, opanował Dorotę jakiś niewypowiedziany niepokój. Spieszy więc do katedry, prosi o mszę św. przed cudownym obrazem N. Panny, a dla większej uroczystości, zamawia kapelę kościelną, by w czasie mszy św. grała litanie do Najśw. Panny.

Wyszła msza św. grała kapela — ale o dziwo, zamiast litanii pieśń pogrzebową: „Dzień ów, dzień gniewu“. Zwrócono uwagę kapeli na pomyłkę, lecz ta znów pomimo woli zaczyna grać tę samą pogrzebową pieśń, aż wreszcie nie mogąc się porozumieć, zaprzestaje muzyki. Była to oczywista przestroga Najśw. Panny dla Doroty, lecz ta niebaczna, wzgardziła nią. Powraca co prędzej do domu i w obecności wielu gości, którzy na nią czekali, stroić się do ślubu zaczyna. Ledwie spojrzała do zwierciadła, gdy jakby paraliżem tknięta, padła na ziemię i straszliwych dostała konwulsyi. Okropnie było patrzeć na tę nieszczęśliwą. Wszystkie członki w okropny spo-

sób powykrzywiane, a podrzuty konwulsyjne były tak silne, że nietylko przyboczni goście, ale nawet przywołani lekarze pomocy dać nie mogli. W takim stanie Dorota dwa dni i dwie nocy przetrwała — z wielkiej boleści rycząc i pianę z ust tocząc i aż w końcu krzywoprzysiężką duszę bez pokuty, bez prześlągania Boga, wyzionęła“.

(Ks. O. Hołyński: Czytania majowe Lw. 1873, 9).

---

Trzecie przykazanie Boskie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“.

### 1. O zachowaniu świąt.

96. „Świętobliwa Polka, Dorota Goryńska, najgwałtowniejszą słotą albo zawieruchą odwieść się nie dała od codziennego chodzenia do kościoła.

„Na gody nie masz niepogody“ — mawiała do wstrzymujących ją od tego.

W latach podeszłych, gdy jej nogi służyć nie chciały, w krześle kazała nosić się do kościoła“.

(Ks. Z. Chełmicki: Ojców naszych wiara święta, Warsz. 1906, 292).

97. „We wszystkich ziemiach polskich Kościół katolicki rozporządza dotychczas tak olbrzymim materiałem ludzkim, jak może nigdzie na świecie. W niedziele i święta świątynie bywają prze-



pełnione, nie tylko po wsiach, ale i w miastach. Podczas, gdy w innych stolicach europejskich widzi się w kościołach niewielkie, przeważnie kobiece gromadki wiernych, u nas, zarówno w Warszawie, jak w Wilnie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, pobożne tłumy składają się w równej liczbie z mężczyzn i kobiet, należących do wszelkich bez wyjątku warstw społecznych.

Słowem, te nawet klasy ludności miejskiej, które gdzieindziej usunęły się z pod wpływu kościoła, u nas wierzą dotychczas i praktykują.

Katolicyzm wytworzył nie tylko narodową religię, ale i narodowy obyczaj — i stał się jedną z głównych podstaw naszego życia.

Owóż jest na czem stać i na czem budować, należy tylko baczyć, by owa opoka na której stoi kościół, nie wietrzała tak, jak wietrzeją skały w górach i nie zmieniała się w materiał kruchy, rozsypujący się i zdradliwy.

Czy zaś u nas nie grozi katolicyzmowi tego rodzaju niebezpieczeństwo?

Mojem zdaniem, może nie w tym stopniu, jak np. kościołowi greckiemu, ale jednak grozi. Nie zamykajmy oczu na jedną prawdę: naród nasz, w olbrzymiej swej większości szczerze religijny, stoi jednak pod względem etycznym na stopniu bardzo niskim w porównaniu z ludami zachodniej Europy“.

(H. Sienkiewicz w Ankiecie. Przegl. powsz. Kr. 1906, 310).

98. „W niedzielę i święta w czasie pobytu w Krakowie ze zwyczajnych rozrywek godziło się młodym Sobieskim, jak mówiła instrukcja, dana im przez ojca, zażywać (po Mszy) jedynie strzelania z łuku, a w zimie zamiast niełatwiej pod gołym niebem zabawy, należało odwiedzać dalsze kościoły.

Przykazał ojciec uczęszczać mianowicie do obrazu N. Panny na Piasku, do grobu św. Jacka, do grobu św. Stanisława i na miejsce męczeństwa jego na Skałce. U Dominikanów w kaplicy książąt Zbaraskich, mieli wojewódzice za dusze tych niegdyś przyjaciół ojca, zmówić każdego razu pod wielką odpowiedzialnością, psalm *De profundis* i *Requiem*. Po nabożeństwie służyło za rozrywkę towarzyskie pożycie z ludźmi, bądź to podejmując gości u siebie, bądź chodząc po odwiedzinach“.

(W. Bełza: Dzieci w dawnych czasach. Warsz. 1901, 175).

99. „Miała (św. Kunegunda, żona Bolesława Wstydl.) osobliwe nabożeństwo na każdą niedzielę w wspominaniu Pańskiego zmartwychstania i dlatego płakać w pokucie w ten dzień nie chciała; a którą naprzód siostrę spotkała w ten dzień pozdrawiała ją mówiąc: Chrystus zmartwychstał! i gdy siostra odpowiedziała: zaiste zmartwychstał! całowała ją nabożnie. Jej całowanie sióstr

było czasem z cudami, bo się po niem choroby leczyły“.

(Ks. P. Skargi: Żywoty świętych polskich, Sanok, 1855, 64).

**100.** „Nie kupujmy w niedzielę nic prócz tego, co konieczne do utrzymania życia, ułatwimy naszym braciom (kupcom) spełnienie obowiązków religijnych. Od nas zależy, aby w niedzielę ani jeden sklep i szynk nie był otwarty“.

(Ks. dr. Józef Bilczewski, arcyb. lwowski: O ofiarności).

---

## 2. O kościele.

**101.** „W modlitwie się częstej i pilnej (św. Kazimierz) we dnie i w nocy ćwiczył, na której więcej czasu trawił, niżeli na innych zabawach; przeszkadzać i ustawać w niej żadnemi dworskiemi rozrywkami, ile mógł nie dopuścić. Częściej go w kościele najdowano, niżli na pałacu i widywano go w modlitwie myślą zachwyconego, jakoby o sobie nie wiedział. W nocy porywał się i wychodził do kościołów, które gdy zamknięte znalazł, u drzwi się Panu Bogu upokarzał; często go bowiem straż leżącego na twarz w nocy przed drzwiami u kościoła najdowała“.

(Ks. P. Skargi: Żywoty świętych polskich, Sanok 1855, 84).

102. „Następnego dnia gdyśmy przybyli do Orenburga była niedziela, i po trzech latach pierwszy raz miałem być w kościele. A ileż to dziękczynień, ile prośb zanieść miałem do stóp ołtarza! Ozwał się dzwonek i sługa Boży zaczął świętą Ofiarę. Upadłem na kolana, lecz usta zamarły i myśl skamieniała, i nie byłem w stanie jednej modlitwy wymówić; z ściśniętem sercem, wzrokiem wlepionym w Ukrzyżowanego, łąą się modliłem.

„Święty Boże, święty mocny!“ zaintonował ksiądz, a za nim garstka wygnańców na kolana błagała: „Zmiłuj się nad nami“. A błagania były rzewne, gorące, bo oczy każdego gorzką łąą boleści zwilżone; to nie był śpiew, to był jęk męczeński.

Kościół w Orenburgu wymurowany za staraniem księdza Zielonki, także zesłanego, jest skromny ale nadzwyczaj miły i z wielką troskliwością utrzymywany przez niezmordowanego założyciela. Jakże to piękny żywot człowieka, rzuconego przez wroga na zagładę! Zielonka modli się, zbiera krwawe szelążki od niewolników, wygnańców i wznosi Bogu świątynię!

Wszystkie prawie obrazy i upiększenia są wyszywane na kanwie, a nadesłane jako dary od sióstr, matek i żon nieszczęśliwych“.

(A. Jasińczyk: Dziesięć lat niewoli moskiewskiej, Kr. 1901, 282).

**103.** Pobożna Chodkiewiczowa, księżna Ostrogska, gdy na fundamenta kościoła w Ostrogu kładziono pieniądze, westchnęła i rzucając garść złota rzekła:

— Obym mogła wystawić Bogu z złota kościół tak wielki, by cały świat zajmował.

Przytomny kapłan rzekł jej na to:

— Serce maluchne człowieka jest najmilszym Bogu kościołem“.

(Krótkie przypowieści).

**104.** „I z drugim przyjacielem moim Malickim raz przyjaźń mało mi na złe nie wyszła. Starsze klasy jakoto poetowie, retorowie i filozofowie w ławkach siadywali, a młodsze przed ławkami modliły się. W dzień jakiś świąteczny stojąc obok z przyjacielem moim Malickim, podczas kazania śmialiśmy się i łokciami żartując z drugich, potrącali. Ojciec mój niespodziewanie dla mnie, przybywszy do Stanisławowa na nabożeństwo, widział z ławek nieprzyzwoitą w kościele swawolę moją i zaszedłszy poza ławkę z tyłu stanąwszy za mną, ciężki mi wyciął policzek, przydawszy głośno: „złego i w kościele biją“ a potem poszedł do swojej ławki i spokojnie kazania słuchał; prawda ze strony ojca, a wstyd z mojej strony, przypominały mi na potem skromność w kościołach“.

(Pamiętniki Fr. Karpińskiego).

**105.** „W świątyniach słowiańskich, odznaczających się bogactwem rzeźb i ozdób, odbywały się narady starszyny, tam składano chorągwie wojenne i kosztowniejsze łupy. Najznakomitszą była świątynia Światowita w Arkonie na wyspie Rugii, do niej Słowianie zewsząd ściągali. Nawet jeszcze w końcu dwunastego stulecia, te z pomiędzy krajów słowiańskich, które zostawały w pogaństwie, przysyłały do Arkony roczne daniny. Światowit w Arkonie miał trzystu konnych rycerzy, którzy przeznaczeni byli na wyłączną służbę jego świątyni. Nawet obcy książęta posyłali tam swe ofiary. Kapłani pobierali te datki na utrzymanie w porządku świątyni. Im też oddawano trzecią część łupów, zdobytych podczas wypraw wojennych. Świątynia ta była w wielkiem poważaniu. Wyjąwszy dnie uroczyste, nikomu nie było wolno zbliżać się do niej“.

(Ks. H. Skimborowicz: Dzieje kościoła polsk. Warsz. 1903, I., 29).

---

### 3. O znieważaniu świąt.

**106.** Mieszkał kiedyś we wsi Żerewce, na Polesiu, bogaty gospodarz, niesłychany chciwiec. Miał już dość grosza, schowanego w ulu pszczelnym — mimo to wciąż tylko myślał o tem, aby zebrać więcej. Żona, którą sobie wynalazł we

wsi Zopule, dorównywała mu w skąpstwie. Pod tym względem stanowili parę w całym znaczeniu dobraną. Sąsiedzi, którzy zresztą trzymali się od nich z daleka, często ich przestrzegali, że Bóg chciwość surowo karci, na co ów gospodarz odpowiadał hardo:

— Ja tam nikogo się nie boję. Pieniądz i topór to u mnie siła, i prawo, i wiara.

— Grzech słuchać takiego gadania — oburzali się sąsiedzi. Ale wy nie tylko słowem bluźnicie. Pono nawet w świętą niedzielę rąbiecie drzewo?

— Ano rąbię i nic mi się nie stało — brzmiała urągliwa odpowiedź. Co tam mi święta niedziela! Drwię sobie z księżyich przykazań, nie stoję o nie. Aby was przekonać, że słów na wiatr nie rzucam, pójdę orać w samą Wielkanoc.

Bezbożnik dotrzymał przechwałki. W pierwsze święto Wielkiej nocy założył woły do sochy i udał się w pole. Ludzie żegnali się ze zgrozą, widząc taką obrazę Boską, a chciwiec śmiał się podrwiwając. — Ot, jeszcze korzec pieniędzy wyorzę, zobaczycie.

Wyjechał w pole swoje, zapuścił sochę w ziemię, popędził woły i orać zaczął.

W czas niejaki żona przyniosła mu obiad.

— Masz tu oto i święconą paskę, i jaja, boć to dziś święto — rzekła podając mu dwojaki. Ludzie dziwowiska wygadywali, że święcone do orki niosę; mówili, że będziesz miał grzech



wiekszy, jedząc święcone, przy znieważeniu dnia świętego.

— Głupstwo! — rozśmiał się bezbożnik. — Jak mi będą dogryzali wytykaniem jakichś grzechów, zamknę im gęby kijem.

Jadł w najlepsze, gdy naraz zagrzmiało, błysnęło i piorun z jasnego, pogodnego nieba spadł na pole. Nie zabił nikogo, ale stała się rzecz dziwna: chciwiec przemienił się w dąb, żona jego w sosnę, a odpoczywające tuż woły skamieniały jak również socha i dwojaki.

Ludzie stronili od miejscowości, na której chciwi małżonkowie ponieśli karę za bezbożność, to też z czasem porośla ona lasem. Dziś ów dąb i sosna, w które to drzewa piorun zmienił małżonków, nie istnieją — ścięto je; lecz skamieniałe woły, socha i dwojaki przechowały się, w tem samem miejscu: w gubernii wołyńskiej, powiecie owruckim, o sześć wiorst od Białokurówicz. — Tak mówi podanie. (Kamienie owe w rzeczy samej nieco przypominają woły i sochę; dwojaki trudno rozpoznać).

(Biesiada liter. Warsz. 1906, 290).

**107.** Działo się to w r. 1788. Do Chłopic na odpust zjechał z swoim kramem, kramarz, Niemiec (Niemców wówczas dużo znalazło do Galicyi), który już przedtem bywał w Chłopicach i oszukiwał prostodusznych ludzi na swych obrazach, medalikach. Kramarz ten zwykł był nie

zamykać budy podczas sumy, nie chodził nigdy do kościoła i kpinami na upomnienia ludzi odpowiadał. Mimoto ludzie bezmyślni u niego kupowali. Otóż w r. 1788 proboszcz rozkazał kramarzowi zamknąć budę podczas wotywy, sumy i procesyi, żeby nabożeństwu nie przeszkadzał. Począł kramarz po swojemu kląć, zatrzaskał drzwiami od budy, zabrał się z figlami i fajeczką swą nieodstępną do karczmy, a współnik jego usiadł pod sosną przy budzie. Przy końcu powstała burza i uderzył piorun w sosnę, zabijając współnika, z drzewa zaś urywając tylko małe gałązki, buda została przewróconą. Ludzie wskazywali na karę Bożą, ale kramarz drwił z tego mówiąc, że piorun zabija głupich, którzy pod drzewo się chowają. Spakował kramarz na wóz potłuczone obrazy, współnika kazał pochować, sam zaś odjechał do Jarosławia. A z Chłopic do Jarosławia jedzie się z góry na dół. W pół drogi jak minął las, złamało się przednie koło u wozu, kramarz z fajeczką w gębie spadł pod wóz, a koło przejechało go przez pól. Krzyczał o pomoc; ludzie idące do miasta usłyszeli wołanie, poratowali go i zawieźli do Jarosławia do szpitala. Tam po dwu tygodniach wielkich męczarni wyzionął ducha“.

(Chata: Lw. 1880, 347).

108. „Kto w święto jarmarczy, temu i na sól nie starczy“.

(Przysłowie).

#### 4. O pracy.

**109.** „Nieszczęśliwy ten, choć mądry i zacny król, Stanisław Leszczyński ustąpić musiał z Polski w r. 1736 przed przemocą swego przeciwnika Augusta III. Sasa, obranego także królem polskim. We Francyi Ludwik XV. pojawiaszy córkę Stanisława, Maryę za żonę, dał mu w dożywocie Księstwo Lotaryńskie, ze stolicą Nancy. O ile godna cnót ojca Marya zasłużyła sobie na wdzięczną pamięć narodu francuskiego jako dobroczynna i mądra królowa, o tyle król Stanisław dotąd żyje w pamięci mieszkańców miasta Nancy i całej Lotaryngii. Nazwany dla swej mądrości filozofem, świadczył Leszczyński nowym swoim poddanym wiele dobrego. Raz przechadzając się po przedmieściu w Nancy, usłyszał wesoły śpiew szewca, który w lichej chacie przy kopycie w ten sposób uprzyjemniał sobie długie godziny pracy. Chcąc bliżej tak szczęśliwego człowieka poznać, wstąpił król Stanisław do bardzo skromnej izdebki i wszedłszy z szewcem w rozmowę, spytał go, czyby mu jeszcze czego nie brakło do zupełnego szczęścia. — Powiedz śmiało — król rzecze, a chętnie żądanie twoje wypełnię. — Najjaśniejszy Panie — odpowiedział szewc — dzięki Bogu, mam roboty dosyć, to i chleba mi nie brak; ale szłoby mi jeszcze lepiej, gdybym miał w ręku ze sto talarów, bo sam nie męczyłbym się tyle, mając więcej ludzi i rozszerzyłbym swój warsztat. — Leszczyński

wyliczył mu żądane pieniądze, spodziewając się, że przez to pracowity szewc zapewni los swój i swych dzieci. Lecz w następnych dniach piewca nasz jakoś wcale śpiewów swych nie wywodził. Dobry król dziwił się nie mało tej zmianie, aż razu pewnego szewc przyszedł na zamek królewski i prosił o pozwolenie widzenia się z królem. Gdy wszedł, przemówił: Od dnia, jak mnie Najjaśniejszy Pan tak wspaniale obdarzył, wprowadzie mniejszą się o wiele trudzę, ale znikł mi mój dawny spokój i wesołość, czy śpię, czy czuвам, kłopotuję się zawsze, jak mam użyć tych pieniędzy, lub trwożę się, aby mi ich złodziej nie zabrał i mnie przytem nie zabił. Słowem usycham od kłopotu. Widzę przeto, że nie dogodzenie żądy, ale praca jest szczęściem mojem. Zwracam zatem z podziękowaniem pieniądze N. Panu. Wróciwszy do swej pracy i mając myśl swobodną, nucił znowu piosnki po dawnemu“.

(Chata, Lw. r. 1887, 73).

**110.** „Jednym z bardzo szanowanych dla swej nauki i dobroczynności mężów w Krakowie, był Dr. Wróblewski. Syn biednego kowala z miasteczka Skalbmierza, przyszedł do Krakowa za wozami idącymi ze zbożem i leguminami. Jaki mógł mieć pierwotny zamiar chłopczyzna, trudno zgadnąć; znalazłszy się jednak na bruku miejskim, postanowił sobie naprzód wyszukać służby. Wypadkiem trafił na sklep winiarza Leszczyń-

skiego. Gdy malec zbliżył się, kupiec właśnie stał przed sklepem.

— A czego ty szukasz moje dziecko? — spytał.

— Chleba — odparł młody Wróblewski.

Tak trafne znalezienie się, zwróciło uwagę pytającego, który wziął go do siebie na sklepowego chłopca. Widząc jednak, iż młody uczeń posiada wielką ochotę i zdolność, kazał go uczyć czytać i pisać. W domu, gdzie mieszkał jego pryncypał, mieścił się także i felczer; Wróblewski zauważył tam jak chłopcy od felczera po całych dniach uczą się z książek. Prosił więc, aby mu pożyczyli tych dzieł szacownych, a gdy się w nie zagłębił, tak mu się nauka medycyny podobała, że postanowił za wszelką cenę zostać felczerem. Stopień ten dla młodocianej ambycyi był szczytem marzeń. Objawił więc swoją chęć pryncypałowi, który nie stawiając przeszkód oddał go do felczera. Dla żadnego wiadomości umysłu, nauka felczera niedługo starczyła, z gołarni przeszedł potem do szkoły, gdzie jako jednego z najpilniejszych uczniów poznał go Brodowicz dr. medycyny i profesor ówczesnej kliniki. Zaczny ten człowiek postanowił pomagać w dalszych krokach Wróblewskiemu, który skończywszy uniwersytet w 1835 r. zajął posadę adjunkta kliniki krakowskiej. Dalsze życie tego lekarza było pasmem poświęceń, cnót i zaparcia się najszczytniejszego“.

(Smiles: Prawdą i pracą. Kr. 1868. 156).

111. „Co znaczy silna wola i wytrwałość na siłach własnych oparta, dowodzi niejaki Majer, ubogi żydek polski. W połowie bieżącego wieku przybył on do Paryża, nie mając złamanego szeląga przy duszy. Zmuszony nędzą, udał się do kilku znajomych o pomoc; lecz ci, na nieszczęście taksamo jak on ubodzy, zdobyli się zaledwo na kilka franków. Na długo to Majerowi wystarczyć nie mogło; atoli miał on jedno, co się stało podstawą jego powodzenia — miał silną wolę. Za uzyskane pieniądze zakupił kilka starych płaszczów i w ubogiej izdebce o głodzie pracując dniem i nocą, wyrobił parę tuzinów czapek. Sprzedał je korzystnie a zarobek przy oszczędności szybko wzrastał. Wkrótce potem przyjął jednego pomocnika, po jakimś czasie drugiego, aż w lat parę jego warsztat czapniczy liczył do 60 czeladzi. Lecz nie było przeznaczeniem Majera zostać zwykłym czapnikiem. Jednego dnia wszedł do pobliskiej cukierni, aby — jak to zwykle czynił — przeczytać dzienniki. Naraz wpadło mu w oczy ogłoszenie amerykańskiego faprykanta Howego o maszynach do szycia. Jakaś myśl niejasna, ale uporczywa opanowała jego głowę; coś mu do ucha szepnęło: kup maszynę. Nie mógł się temu oprzeć; na drugi więc dzień poszedł do sklepu i kupił maszynę do szycia. Było to niezłe narzędzie, oszczędzające niemało pracy, ale przecież nie tyle, ile się spodziewał. Jako wprawny robotnik krawiecki spostrzegł

natychmiast wady — postanowił je poprawić. Choć nigdy nie uczył się mechaniki z ufnością i ze sprytem wziął się do tego dzieła. Kupił sobie narzędzia, rozebrał maszynę na części i zaczął próbować. Z początku robił to w chwilach wolnych za pieniądze od potrzeb życia oszczędzone, ale powoli ogarnęła go jakby namiętność do tej pracy. Poświęcił jej cały czas, wszystkie zasoby, zadłużył się nawet, ale nareszcie doszedł do ważnych ulepszeń, na które otrzymał wyłączny przewilej we Francyi, a po różnych wystawach przemysłowych otrzymał siedm medali. Szczęście więc uśmiechnęło mu się po raz drugi w życiu: sprzedaż maszyn postępowała pomyślnie — i Majer znów ujrzał się w posiadaniu pięknego majątku. Atoli na tem jasnem niebie pomyślności przemknęła się chmura grożąca zniszczeniem. Przyszło Majerowi walczyć z zazdrością i złośliwością ludzi. Wytoczono mu proces, utrzymując, że żadnego ulepszenia nie dokonał, że przeto nie wolno mu swych maszyn wprowadzać. Trzeba się było bronić. Kosztowna to była sprawa i niebezpieczna; dobre imię i majątek w pocie czoła zarobiony były zagrożone. Zawistni przeciwnicy w pierwszej instancyi otrzymali wyrok przychylny, ale w wyższym sądzie Majer wygrał zupełnie. Był to dla dzielnego wynalazcy jeden z najpiękniejszych dni jego żywota, stanowczo utrwalający jego los i pomyślność. Największem jego zasługi zwycięstwem było to, iż sławny



wynalazca amerykański wszedł z nim potem w spółkę i powierzył mu sprzedaż maszyn swego pomysłu“.

(Smiles: Prawdą i pracą).

**112.** „Jakoż ani w handlu ani w rzemiośle firm starych nie posiadamy, a te, które istnieją, obcego są pochodzenia. Jest to wielką klęską dla kraju, ale jakże może być inaczej, jeżeli — tak to trafnie zauważył Prus:

„U nas dziecko nieco zamożniejszej rodziny wzrasta w tem pojęciu, że: praca fizyczna jest nieszczęściem, jeżeli nie hańbą. Synowi, który się nie uczy, ojciec grozi, że będzie musiał ciężko na chleb pracować... Gdy zaś chłopak jest wielkim próżniakiem, wówczas stroskany rodzic woła: gałganie! będziesz buty czyścić!“.

Poczciewicz nie słyszał, że np. w angielskich internatach, nawet młode książątko z obowiązku czyści buty nie tylko sobie, ale starszemu kole-dze, o ile ten ma nad nim władzę „bursza“ nad „fuksem“.

(Ks. Dr. Ciemniowski: Kształcenie charakteru. Lw. 1903, I. 107).

**113.** „Kiedy wojewoda Sieciech na czele woj-ska wyruszył w r. 1095 przeciw Pomorzanom, a królewicz<sup>78</sup> Bolko wzrosły wśród ludzi, w stal zakutych, mając lat 10 zaledwie, wyprosił sobie u ojca pozwolenie wzięcia udziału w wyprawie. Dwunastu młodziutkich chłopców rówieśników

jego, za przykładem odważnego królewicza porzuciło dom rodzicielski i z błogosławieństwem matczynem wyruszyło pod opieką wojewody przeciw Pomorzanom. W obozie dzieci te sypiały na twardej skórze rysiej, o świcie zrywały się do obowiązków, nie dając się starszym wyprzedzić, przy boku królewicza stawały w szeregach do boju, a w zimne słotne noce jesienne trzymały kolejno straż przed namiotem.

Porwani przykładem dzielnego królewskiego pacholęcia chłopcy zdumiewali rycerzy wytrwałością na trud i niewyuczasy, bohaterską odwagą w boju, co oceniając po powrocie wojska z Międzyrzecza król Władysław I. pasował wszystkich dwunastu jednocześnie z synem swym Bolkiem na rycerzy“.

(Z. Kęczkowska: O samokształceniu charakteru Kr. 1907, 19).

**114.** „W wolnych od obowiązków i w samotnych chwilach życia oddawał się Kościuszko z wielkiem zamiłowaniem tokarstwu, snycerstwu i malarstwu. W więzieniu w Petersburgu utoczył wazę ze słoniowej kości, która później w Puławach była przechowywana. Robił też i tabakerki, które dotąd jako drogie pamiątki są przechowywane. Nie same bohaterskie czyny, ale więcej szczerłość w mowie i czynach, szlachetna i najmniejszym złym czynem nie splamiona miłość ojczyzny, szczodroblivość i litość nad ubogimi

szczególna troskliwość o polepszenie doli wieśniaków wstawiały i unieśmiertelniały zacne imię Kościuszki nie tylko we własnym narodzie, ale i u obcych“.

(Chata: Lw. 1880, 150).

**115.** „Wielkie trudności musiał ks. Długosz (ur. 1415 um. 1480) pokonać, zanim napisał „Dzieje Polski“. Od pierwszych niemal lat pobytu na dworze biskupa Oleśnickiego, (a przybył na dwór biskupi jako młodzieniec szesnastoletni), Długosz zaczął zbierać materyały do tego dzieła a skończył je niemal na łożu śmiertelnem. Trzeba się dziwić nad ogromem pracy włożonej w wiekopomne dzieło. Długosz zbadał wszystkie kroniki kościelne, akta i dyplomy archiwów kościelnych i świeckich. W wieku już dojrzałym nauczył się po niemiecku, aby badać niemieckie dokumenta; już siwizną okryty nauczył się języka ruskiego, aby spożytkować kronikę Nestora. Długosz zaczął pisać swe „Dzieje Polski“ ksiąg dwanaście“ w r. 1455 i ciągnął pismo przez lat 25; ciągle księgę poprawiał, uzupełniał ciągle, zbierał nowe materyały. Bóg błogosławił jego mozolnej pracy. U schyłku życia, wielki pisarz widział swe dzieło zupełnie gotowe. Przez to dzieło stanął w rzędzie najznakomitszych pisarzy, jako historyk, któremu Polska przez długie lata nie mogła znaleźć równego. Przez obfitość i szlachetność treści, przez zalety układu, przez mądry sposób opira-

cowania dzieła stworzył Długosz dzieło tak znakomite, że dziś jeszcze po 400-tu latach uczeni zdumiewają się nad umysłem Długosza, któremu napróżno szukalibyśmy równego wśród historyków 15-go wieku nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Żaden bowiem naród nie doczekał się wówczas swej historyi, spisanej na tę, co „Dzieje Polski“ Długosza miarę.

Dodać trzeba, że Długosz nie miał osobliwszych zdolności; był pilnym, rzetelnym, miał talent pracy mrówczej jakiej brak Polakom.

Umarł mając lat 65, syt sławy i zaszczytów. Odwiedzali go przed śmiercią królewicze i cały dwór królewski (domek Długosza stoi naprzeciw Wawelu); za trumną, która spoczęła na Skałce, szedł cały Kraków“.

(J. Zaremba: Żywoty znakomitych Polaków Kr. 1906, 26).

**116.** „Gdyśmy go (Zygmunta Helcla) po raz pierwszy widzieli — już od lat kilku był przykuty do łoża. Jeden dzień przechodził wśród ciężkich bólów fizycznych — nazajutrz przychodziła ulga i zdolność do pracy. Brał w rękę stare wolumina, które odczytywał skrzętnie, bo za dotknięciem w proch się rozsypywały. Były to księgi sądowe z XIV. i XV. wieku, świeżo wydobyte.

— To darmo — mówił do przyjaciela, który mnie (pisze Dębicki Ludwik), wprowadził i przed-

stawił, jeszcze dwa lata tych męczarni, bo dwa lata potrzebne, abym skończył to dzieło. Gdy Bóg chciał, aby te księgi dochowały się przez pięć wieków — nie odwoła mnie przed skończoną robotą. Lecz Bóg zanadto miłosierny nie przedłuży tych mąk, ani o jeden dzień dłużej..

Tak się też stać miało. W dniu w którym przeniesiono Helclowi ostatni arkusz korekty „Pomników prawa polskiego“ — przygotowany na śmierć, pożegnawszy kapłana (t. j. ks. Golianna, kierownika duszy jego) i żonę — oczekiwał jeszcze rękopisu z korektą — chwycił w rękę — poprawił — i wyzionął ducha. (1870 r.)“.

(Ludwik Dębicki: Portrety i sylwetki. Kr. 1905, I. 219).

**117.** „Wielu pisarzy polskich zajmowało się dla miłego wypoczynku myśli gospodarstwem albo rzemiosłem wojennem. Król Zygmunt Stary w wolnych chwilach z przyjemnością oddawał się złotnictwu; w bogatym skarbcu katedry na Wawelu w Krakowie, znajduje się wiele pięknych prac tego monarchy, między niemi artystycznie odrobiona monstrancja złota, wysadzana drogimi kamieniami, prześliczna złota szkatułka, zawierająca relikwię świętą, czaszkę św. Stanisława, Biskupa Męczennika. Szkatułka ta również ozdobiona jest bogato drogimi kamieniami“.

(Z. Kęczkowska: Samokształcenie charakteru. Kr. 1907, 104).

118. Prace ręczne i gospodarskie były dawniej w Polsce powszechnem kobiet zatrudnieniem, zaczawszy od królowej Anny, skończywszy na najprostszej szlachciance... Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia tu dwóch listów, które okażą najlepiej prawdę moich słów:

„Do proboszcza kaplicy Jagiellońskiej w Krakowie. *Anna Dei Gratia Regina Poloniae, M. D. Lithuaniae, Russiae, Prussiae etc.*

Posyłamy wam obrus na ołtarz do kaplicy, naszej roboty kosztownej, który wzięwszy wpiszeć w inwentarz kapliczny; szanować go będziecie nie pożyczając nikomu, a oznajmicie nam jako i kiedy wam będzie oddan. Zatem się modlitwom waszym poruczymy.

*Anna królowa Polska.*

Księżę Proboszczu — okazać ten list pannie Myśliwskiej.

„Panno Myśliwska, prosimy kup tam nam krupkę jęczmiennych co najpiękniejszych, drobnych, białych, chędogich, bo teraz nasze niedobre zdrowie, a poślijcie nam jako najprędzej być może korzec jeden krakowski. A my zaraz pieniądze odeślemy, co za nie Wasza Miłość dasz“.

(Kl. Hofmanowa: Jan Kochanowski. Lw. wyd. Mrówki, objaśn. I. 355).

119. „Ks. Mrowiński radował się bardzo, gdy pracował na chwałę Bożą. W liście wyrzywa mu

się z piersi taki okrzyk: „Ależ to największe szczęście człowieka, jeżeli może pracować dla Pana Jezusa! Ja dopiero w chorobie mojej doświadczyłem, jak ciężką jest rzeczą, jeżeli człowiek pracować nie może“.

(Ks. J. Brząkański T.: O. W. Mrowiński T. J. Kr. 1906, 131).

### 120. *List robotnika polskiego z Danii.*

„Nadeszły dni robocze. — Robimy w polu wszystko, jak przy gospodarstwie. Nasz dziedzic wraz z ludźmi idzie do roboty i pracuje razem z robotnikami. Tu się nikt roboty nie wstydzi żadnej, choćby największy pan. Ludzie są dobrzy, każdy chętnie chce z nami rozmawiać i nie robią nam żadnej przykrości, obchodzą się z nami grzecznie. Nikt przy robocie nie krzyczy na nas, ani do roboty nie dogania, ale robić trzeba ciągle i dokładnie. Duńczyk pracuje od szóstej rano do szóstej wieczór. Przy robocie cicho, nie słysząc kłótni ani przekleństw“.

(Gazeta niedzielna: Lw. 1904. 29).

121. „Przypomnę (mówił ks. Birkowski na pogrzebie ks. P. Skargi) maluchną rzecz jedną jako strumyczek jakiś, jednak z wielkiego źródła wynikający: z cnót jego. Próżnować nigdy nie chciał ani umiał; znać to po tych robotach, którym kilka osób nieraz nie sprostają. Ale gdy



jednak czasu co zbywało od modlitwy, czytania pisaną, aby nie próżnował, albo kałamarze robił, liniował kajety dla nowicyuszów, albo świece, albo oprawy do ksiąg, albo szkatułki pisarskie, a w tej starości ostatecznej chustki szył dla nowicyuszów; a przedtem jeszcze koszule, chustki, na swą potrzebę sam rabił“.

**122.** U firmy budowniczej inż. Juliusza Reinigera w Samborze pracuje przy rozszerzeniu dworca kolejowego 14 akademików i studentów gimnazjalnych, zajętych wyrabianiem płytek betonowo-żelaznych i przygotowaniem drutów i strzemiączek dla konstrukcyi. „Kurjer lwowski“ donosi, że w ostatnich dniach zgłosiło się dalszych 9 akademików, jako wyrobownicy dzienni i z całą gotowością zostali przez inżyniera Reinigera przyjęci. Sympatyczny ten ruch wśród młodzieży i gotowość w przyjmowaniu do pracy młodych a inteligentnych pracowników w porze wakacyjnej zasługuje na uznanie“.

(Głos podolski. Tarnopol, 1905).

**123.** „Jan Kiliński (ur. 1760 w Trzemesznie syn murarza, który przy odnawianiu kościoła w Trzemesznie spadł z rsztowania i zabił się) wyuczywszy się szewstwa i wydoskonaliwszy się w tem rzemiośle, z Poznania przeniósł się do Warszawy, gdzie zasłynął jako doskonały szewc. Młody, przystojny, starannie i czysto, zawsze po polsku ubrany, przy tem ugrzeczniomy i uczony

wyrobił sobie wstęp nietylko do domów największych panów, ale nawet do dworu królewskiego. Humorem, dowcipem też wielu sobie zyskiwał, tak że miał w Warszawie i w okolicy olbrzymie wzięcie. Szewcy warszawscy przekonani o wyższości Kilińskiego, poważali go. W r. 1794 zdołał Kiliński wpływem i energią swą rzemieślników warsz. wciągnąć w szeregi powstańcze i został mianowany pułkownikiem 20 regimentu z rzemieślników złożonego. Gdy Prusacy oblegli Warszawę uderzył na ich prawe skrzydło i straszną zadał klęskę. Po upadku powstania wywieźli go moskale do Petersburga w niewolę. Uwolniony z Petersburga wrócił przez Wilno do Warszawy, gdzie choć pułkownik okryty ranami w boju za ojczyznę, zasiadł znowu za warsztatem i szył dalej buty i trzewiki. Syn Kilińskiego wielką mu pociechę sprawił, bo otrzymał od Napoleona w pułku gwardyi polskich szwoleżerów stopień oficera. Umarł Kiliński w 1819 r. Na pogrzeb jego wyszła cała Warszawa. W murze kościoła poważkiego była wmurowana tablica ku pamięci Kilińskiego ale Moskale ją zniszczyli, nie zniszczyli jednak w sercach polskich czci dla szewca-pułkownika“.

(Chata. Lw. 1880, 291).

124. „Józef Ignacy Kraszewski jest powszechnie znanym i cenionym pisarzem polskim. Wpływ jego na naród polski pod względem oświaty

i rozbudzenia poczucia polskiego jest nieoceniony. W tym względzie może tylko Mickiewicz go przewyższa, choć przyznać należy, że pisma Mickiewicza nie są tak rozszerzone, jak Kraszewskiego. Napisał on 500 obszernych tomów powieści i innych prac literackich, a tyle zapewne uczyniłyby jego ulotne artykuły do pism czasowych i listy, które także mają znaczenie. Pod tym względem nie ma Kraszewski sobie równego na całym świecie, bo żaden pisarz tak wiele nie napisał. Jest to, śmiało rzec można, olbrzym duchowy, niezwykła potęga umysłowa, przyświecający niby latarnia morska pochodnią oświaty naszej skołotanej nawie ojczystej, dążącej do portu zbawienia. Jako jeden z najdzielniejszych środków odrodzenia nie tylko zaleca nam usilną i wytrwałą pracę we wszystkich kierunkach, ale i własnym przykładem zachęcał, będąc niejako uosobieniem pracy. W pracy umysłowej nikt z Polaków Kraszewskiego nie przewyższał, a na palcach tych można policzyć, którzyby z nim się równać mogli. Był niejako filarem większej części pism polskich gdyż w 100 blisko pismach umieszczał swe artykuły... Pisywał nawet dla dzieci...

Zdumiewającą jest niesłychana czynność Kraszewskiego. Co rok wydaje kilkadziesiąt powieści, pisuje do przeszło trzydziestu pism artykuły, czyta wiele, a ileż napisał listów, gdyż na każdy list zwykł był odpisywać. „Tajemnica tej nie-

słychanej działalności“, pisze Buszczyński, „zawiera się w nadzwyczaj porządnem, systematycznym urzędzeniu życia, w ciągłej bez przerwy pracy i w żelaznej wytrwałości“. — „Spróbujcie mówił niekiedy Kr., pracować nieustannie; nigdzie nie bywać, tak jak ja; zajmować się codziennie obranym przedmiotem, a zobaczycie, jak wiele można zrobić i to wszystko nie wyda wam się tak dziwnem“.

Kraszewski pracował najmniej 12 godzin dziennie, często jednakże więcej, gdyż nieraz całą noc przesiedział. Rano czytał dzienniki, odpisywał zaraz na odebrane listy i przyjmował odwiedzających. O 3 lub 5 godzinie po południu zasiadał do pracy, pisząc jednym tchem zwykle do 2 po północy, czasem jednakże i dłużej. Pisał tak szybko, jak inni bodaj czytają, dla tego utworzył tak wiele“.

(J. Chociszewski: Piśmiennictwo polskie. Pozn. 1893, 255).

**125.** „Z umiejętnością jakiegokolwiek rzemiosła człowiek nie zginie, wszędzie może mu być dobrze. Nawet w katordze los rzemieślnika znośniejszym jest od losu ludzi nefachowych. (N. p. w katordze w Omsku, Polak Bem znał się na malarstwie pokojowem, więc malował Moskalom mieszkania i nie był jak inni zaliczony do czar-noroboczych)“.

126. W 1900 r. zmarł w Warszawie Szymon Tokarzewski. Policya zabroniła wystąpić z chórągią cechu szewskiego i obsadziła silnie ulice, któremi przechodził kondukt pogrzebowy.

Tokarzewski był „majstrem szewskim“. Jakkolwiek od r. 1864 warsztatu nie prowadził — wszelako tytułem szewca zawsze się chlubił.

Był to entuzyasta, który całą duszą, całym życiem męczeńskim oddał się służbie Ojczyzny. Pochodził z ziemi Lubelskiej. — Zetknął się z ks. Piotrem Ściegiennym, z powodu udziału w jego organizacyi był więziony i w cytadeli, i we Lwowie i w Modlinie i na katordze w Omsku.

Wróciwszy w 1857 r. z Sybiru do Warszawy ujrzał, że między rzemieślnikami dużo serc zacnych i gorących. Postanowił wejść w ich sferę, by ich uświadamiać. Nauczył się szewstwa. Wkrótce skromny jego domek stał się ogniskiem, w którym zbierali się rzemieślnicy ze Stanisławem Hiszpańskim na czele, i młodzież ze Szkoły Sztuk Pięknych, wreszcie literaci i znani działacze. Przyszło powstanie. Tokarzewskiego wywieziono do Riazania, potem zamknięto go na „Pawiaku“, a później znowu w cytadeli. W roku 1864 popędzono tego męczennika nad Amur, następnie przebywał w Irkucku, a wreszcie w Kostromskiej gubernii.

Wrócił do kraju 1883 r.

(„Gazeta Polska“ 2. stycznia 1907 r.).

127. „Nie gońcie za motylem, nie próżnujcie,  
[gnuśnie!

Do roboty! do czynu! bo hańba kto uśnie,  
Kto swej nie spełni ofiary“.

(W. Syrokomla).

128. „Praca to twierdza, która nie dopuszcza,  
By niecne sprawy i złych myśli tłuszcza  
Mogły się wedrzeć do naszego łona,  
Praca to ziemia jest błogosławiona:  
Łaska ją Boża oświeca i zrasza  
I tylko na niej kwitnie cnota nasza“.

(Ign. Hołowiński).

129. *Woły knąbne.*

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.

Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas  
[wiosny,

W jesieni nie woziły zboża do stodoły;

W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

(Z bajek Krasickiego).

130. „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą“.

(Przysłowie).

131. „W pracy szczęście, ale wtedy tylko,  
gdy ta praca z miłości pochodzi.

(W. Dzierżyński).

132. „W pracy czerp ukojenie,  
A w modlitwie ciszę duszy,  
Bogu poleć twe cierpienie,  
A Bóg dobry łzy osuszy!“

X.

133. „Wszak nam już miejsca nie staje na  
[blizny.

Nie krwią więc dzisiaj, ale krwawym potem,  
Mamy odkupić zbawienie Ojczyzny;  
Miecz nawet pęka pod żelaznym młotem“.

X.

134. „Niechże każde rano, budzące ze snu,  
pyta cię o! młodzieży:

— Będiesz dziś przy sztandarze prac wspól-  
nych?“ (Ks. bisk. W. Bandurski).

135. „Boleść i praca są to dwie potężne  
dźwignie, bez których rzadko człowiek nad mier-  
ność i pospolitość wynieść się może. We łzach,  
ubóstwie i trudzie upartym zrodziły się najzna-  
komitsze dzieła, powstały najważniejsze wynalazki,  
najpiękniejsze pomysły, rozwinęły się naj-  
energiczniejsze talenta. Zdaje się, że cierpienie  
i praca mają w sobie tajemną moc ukształcenia  
człowieka, daleko potężniejszą nad spokój, do-  
statek, nad wypoczynek i swobodę“.

(Kraszewski).

136. „O biedna kraino, gdyby ci rodacy,  
Co za ciebie giną, wzięli się do pracy  
I po garstce ziemi z Ojczyzny zabrali,  
Jużby dłońmi swemi Polskę usypali“.

(W. Pol).

137. „Bogu najmiłszą się stała  
Pracującej ręki chwała“.

(Karpiński).



138. „Cierpliwej pracy wszelkiej,  
Dziś na nas przyszedł dział:  
Musim być jak kropelki.  
Co żłobią głazy skał“.

(Miriam-Przesmycki).

139. „Słabi tylko giną w objęciach przeciwności,  
silni się karmią u jej piersi“.

(J. I. Kraszewski).

---

## 5. O przedsiębiorczości i inicjatywie.

140. „Kiedy rozwiążle życie Augusta II. Polskę rujnowało, a wojsko saskie objadało, zostawił ten król synowi skarb w najopłakańszym stanie. Kasa była pusta, nie było czem wojsku płacić, administracyę utrzymać i t. d. Sejm rozmyślał nad środkami zaradczymi. Wtenczas Kazimierz Stecki, kasztelan kijowski przemówił, dowodząc, że obowiązkiem każdego jest robić możliwe poświęcenie, żeby skarb zasilić i finanse podnieść. — Co się mie tyczy — powiedział — ofiaruję kochanej Ojczyźnie połowę mojej fortuny. — Oczywiście takie wystąpienie nie mogło nie zrobić pożądanego skutku; nikt nie chciał w tyle pozostać, posypały się datki większe i mniejsze, jak kto mógł i kasy kraju zaczęły się napełniać; kobiety składały nawet swoje klejnoty na ołtarzy Ojczyzny. Kasztelan najsumienie oddzieliwszy połowę znacznego majątku,

sprzedał ją, stąd jego fortuna o wiele zmniejszyła się. Jego też fundacyi był kościół i klasztor jezuicki w Żytomierzu.

Syn kasztelana Jan był naprzód starostą owruckim, potem chorążym w K. zachowując pierwotną godność. Mając rzutkiego i uczciwego szyprę, prowadził handel drzewem i zbożem, które do Gdańska spławiano i stamtąd przywożono mu spore wory dukatów holenderskich. W ten sposób niemal co roku wioskę kupował i powoli wszystko odzyskał, a może i więcej od tego, co ojciec jego stracił dla poratowania ojczyzny“.

(Henryk Stecki. Wspomnienia. Lwów 1895, 8.)

**141.** „Kiedy po pilawieckim pogromie czerń tatarska i kozacka rozlała się po całej Rusi i obłęła króla pod Zborowem, Jan Sobieski uratował wojsko polskie od podobnego jak pod Pilawcami sromu. Na widok niezliczonych hord krymskich opasujących z dzikimi okrzykami obóz zborowski, powstało w szeregach polskich zamieszanie: po dwudniowej walce zaczęło wojsko pierzchać, sądząc, że jest zdradzone.

Daremnie król z pochodnią w ręku przebiegał zdjęte strachem hufce, napróżno wzywali wodzowie do porządku. Wtem między zmieszane tłumy rycerstwa wpada zuchwały młody towarzysz pancerny, otoczony gronem podobnych sobie śmiałków i piorunującą wymową uśmierza

popłoch, krzepi upadłych na duchu, zawstydzają tchórzostwo i przywraca porządek.

Tym towarzyszem pancernym był Jan Sobieski. Tak rozpoczął on swój zawód rycerski“.

(Mały Świątek: r. IX. 153).

**142.** „Nareszcie jako przykład samorodnych wielkich zdolności naszego ludu, które gdy się wesprą na samodzielności, poprowadzą do zadziwiających rezultatów, wymienimy włościanina z Raciborowic pod Krakowem, nazwiskiem Wilgus. Słynie on na całą okolicę ze swych wynalazków mechanicznych, tudzież z łatwości naśladowania wszelkich narzędzi. Przed kilku laty widziano go, jak ze swej wsi na wózku bez koni zajechał do Krakowa. Wózek ten zrobił on u siebie w domu własnymi rękami i tak urządził, że obracając korbą, z niewielkim wysiłkiem, po najgorszych drogach dojechał do miasta. Zresztą Wilgus zna wszystkie fachu i pracuje bardzo zręcznie, a najchętniej dla domów Bożych jest bowiem jak wszyscy włościanie polscy bardzo pobożny. W Raciborowicach wystawił on na kościelnej wieży prześliczny zegar, własnego pomysłu i wykonania, chociaż nigdy zegarmistrzostwa nie uczył się. Ale Wilgus chciał go zbudować i zbudował. Przytoczymy także nazwisko Wyderki, który będąc prostym kowalem zbudował pług ulepszony, a wielu innych zdolnych samouczków z ludu dowodzi, iż nie brakuje nam

zdolności. Przykłady, któreśmy przytoczyli, winny zachęcić do szlachetnego naśladownictwa w pracy nad sobą i do wytrwałości“.

(Smiles: Prawdą a pracą. Kr. 1868. 50).

**143.** „Anna Łącka, wdowa, (żyje w drugiej połowie XVI. wieku) utrzymuje we Lwowie wielki sklep korzenny, handluje małmazją, robi transakcje z Anglikami o sukna, aby je wywozić do Multan, sprowadza ze Wschodu tureckie kożuchy, a równocześnie gospodaruje sama w majątku swoim ziemskim, bo jest właścicielką Karowa. Dziś na wsi przy roli, jutro za ladą sklepową w handlu swoim lwowskim, pojutrze w podróży do Krakowa, dokąd wyprawia towar folwarczny — koźmi, albo do Lublina, gdzie na termin sądowy — fenomenalna ta mieszcza na wszystko ma czas i wszystkiego dogląda własnem okiem; utrzymuje stosunki handlowe z Anglikami, Włochami, z Niemcami wrocławskimi, z hurtownikami w Krakowie, rozpisuje listy bardzo rozumne na wszystkie strony świata, zestawia doskonale rachunki kupieckie, ściga żwawo dłużników.“

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania Lw. 1904, III. 115).

**144.** „Ostatecznie, wszystko dobre co ma Lwów, księżnie Leonowej (Sapieżynie z Krasi-czyna, żonie Leona, marszałka Sejmu) zawdzięcza! mawiał świątobliwy O. Samuel Piasecki, Bernardyn, podówczas spowiednik arystokracji lwow-

skiej „Pewna rzecz, że nie wzniosła tych wszystkich instytucji własnym kosztem, ale pierwsza podpisywała się na liście składek i umiała innych do dobrego pociągać. Jednych pociągało uszanowanie i skłonność serca, drugich wstyd, ogół oprzeć się nie mógł urokowi tej potężnej natury gwałtownej w dobrem, która zmuszała do tylu pięknych dzieł, poświęceń, za które zaprawdę wdzięczniejsi jej być powinni, może więcej jeszcze świadczący niż odbierający dobrodziejstwa“. (Czas z 1. kwiet. 1800 r.)

Stowarzyszenie rękodzielnicze katolickie „Skała“ zawdzięcza jej dom swój, który prawie darmo ofiarowała. Oprócz tego płaciła 400 złr. rocznej wkładki i na ważniejsze posiedzenia z wnukami swoimi przychodziła. — Jaka zachęta dla rzemieślników! Za jej inicjatywę przyszło do skutku „Stowarzyszenie pracy kobiet“, gdzie przeszło 100 pańienek znajdowało szycie i moralną opiekę. Nie było przytułku dla osób, któreby chciały porzucić życie rozpustne i wejść na drogę pokuty i pracy. Księżna żeby się poinformować w tym względzie pojechała do Loval we Francyi, gdzie był dom taki prowadzony przez zakonnice Matki Bożej Miłosierdzia, zachęciła pannę A. Mirską, aby poświęciła się temu pięknemu powołaniu. Za inicjatywę księżnej powstał Zakład św. Teresy i przy nim piękny kościółek. Z fundacji księżnej utrzymuje się tam 20 sierót. Jej przedsiębiorczości i zabiegom zawdzięcza początek szpitalik

św. Zofii (dla dzieci) i „Dom pracy“ na Stryjskiem a także pismo „Dzwonek“, który we Lwowie przez pewien czas wychodziło. Nie dziw, że miasto Lwów, oceniając jej zasługi wybiło na jej cześć medal pamiątkowy w r. 1886 r.“

(Ks. Mrowiński T. J.: 478).

**145.** „Było to w roku 1281 kiedy za panowania Leszka Czarnego posunęli się Tatarzy pod mury Krakowa. Właśnie odbywała się w uroczystość Bożego Ciała uroczysta procesya, gdy nagle rozległ się złowrogi okrzyk: „Tatarzy, Tatarzy“... Wszystko co żyło zaczęło uciekać. Byłaby cała ludność Krakowa zginęła, gdyby nie odwaga włóczków. Nazwę tę nosili ludzie, którzy spławiali drzewo na Wiśle; oprócz tego trudnili się rybołówstwem. Oto nagle wystąpił jeden z włóczków, a pochwyciwszy chorągiew zawołał silnym głosem:

„Hej za mną bracia w Imię Boże! uderzmy na tych zbójów, którzy pustoszą naszą ziemię“. Dzielni włóczkowie uzbroili się na prędkę, jak mogli, i rzucili się z całą zajądlnością na wrogów.

Długo trwała walka. Krakowianie i Krakowianki, zwracali z niespokojem oczy w tę stronę skąd ich dochodził szczech bitwy. Już wieczór zapadał, gdy nagle wkroczył Tatar na koniu, a za nim mnóstwo tatarskich żołnierzy. Lud wydał okrzyk rozpaczysądząc, że już zbliża się ostateczna klęska. Wkrótce przestrach zamienił się na wesele, gdyż byli to włóczkowie, którzy

się ubrali w tatarskie szaty. Trudno opisać radość, jaka zapanowała w Krakowie.

Odtąd co rok święcono pamiątkę pobicia Tatarów uroczystością ludową, która się zawsze odbywa w ostatnią oktawę Bożego Ciała. Po skończeniu ostatniej procesyi występuje na udanym koniu jeden z włóczków, przebrany za Tatara wywijając buławą. Niejedna i niejeden odbierają uderzenia, ale to nic nie szkodzi i nie boli, gdyż buława jest wydęta powietrzem, Ponieważ ów przebrany Tatar wyjeżdża ze Zwierzyńca, gdzie się wznosi klasztor Norbertanek, przeto ta uroczystość zwała i zwie się „konikiem zwierzynieckim“. Zwyczaj ten przechował się od 600 lat, zatem stał się drogim ludowi krakowskiemu.

Poeta Edmund Wasilewski w te się odzywa słowa o „Koniku“.

W tatarskim ubraniu, na tatarskim koniu,  
Przypatrz się, jak włóczek harcuje po błoniu,  
Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,  
Bo pamiątkę jego, każdy z nas szanuje,  
Każdy z nas szanuje, a kto się zapiera  
Pamiętki swych ojców, tym wiatr poniewiera“.  
(J. Chociszewski: *Historia polska w przykładach*. Inowrocław 1898, 42).

**146.** „A nie poprzestawajmy na tem, aby mówić młodzieży czego czynić nie powinna, lecz raczej uczmy ją tego, co jej czynić należy. Krótsza to i pewniejsza droga. Rozbudzajmy w niej, inicjatywę, a nie wychowujmy jej w pudełkach,



bo pudełkowe wychowanie mnoży tylko niedo-  
łęgów. Nauczmy, aby na żadnem polu nie dała  
się wyprzedzić, owszem, niechaj ma ambicję,  
aby była wszędzie pierwsza, a wszędzie niosła  
oświatę i ratunek.

Miedzy sobą niech organizuje stowarzyszenia,  
niech prowadzi rozprawy, dysputy, niech wnosi  
kwestye, obrabia referaty — będzie to dla niej  
zapoczątkowaniem pracy społecznej, znakomitem  
dla niej przysposobieniem“.

(C. P. Zyberkówna w Ankiecie: Przegl. powsz.).

147. „Komu się nie leni — temu się zieleni“.

(Przysłowie).

---

## 6. O wesołości i zabawach.

148. „Wielką miał (św. Stanisław Kostka) skro-  
mność i umiarkowanie na twarzy, na oczach,  
w chodzeniu i tem, co jedno poczynął. Z twarzy  
jego jakaś niby niebieska piękność wynikała  
i światłość z niej jego czystości i całości świe-  
ciła a patrzących do zamięłowania czystości po-  
budzała. Nigdy go żaden smutnym i troskliwym  
widział, ale zawsze z wesołą, wdzięczną i przy-  
jemną twarzą. Dusza rozkoszami żywota świę-  
tego napojona więcej, niżeli wesołość, młodość,  
kwitnące lata jego czyniła. Bo nieustając za-  
wždy się w Bogu zatapiała i Nim się cieszyła“.

(Ks. Skargi: Żywoty Świętych polskich. Sanck 1855,  
99).

149. „Pstrokoński, pieczętarz, gdy w Szwecyi wszystko stracił i przed rokoszanami zaledwie do okrętu uciekł, śpiewał jednak wesoło i grał na lutni. Łajac go poczęli inni Polacy: Oto właśnie w czas muzyka w takim utrapieniu!

Na co Pstrokoński:

— Wszystkom stracił prócz dobrej myśli, a wy i to, widzę, utraciliście.

(Krótkie przypowieści).

150. „Polones, taniec *par excellence* polski „nabył prawa obywatelstwa w całej Europie“ a zachwyca się nim jeszcze „w ostatnich latach XVIII. wieku Liwończyk Schultz, przyznając, że wdziękowi i powadze tego tańca żaden inny europejski taniec nie dorówna, tak jak żaden cudzoziemiec nie zdoła przyswoić sobie tej gracyi, jaką rozwijają w nim Polacy. . . Najstarszą oryginalną nutą polonesa . . . miała być kolen-da „W żłobie leży“. . . Skocznych i wirowych tańców nie lubiano a może i nie znano po domach szlacheckich... Tańce zagraniczne, nieskromne i bardzo skoczne długo nie licowały z powagą staroszlachecką; kasztelan gnieźnieński Sielski obruszył się i zgorszył bardzo w Paryżu widokiem tańczącego w podskokach księcia Kondeusza, nie pojmując, jak księżę i dostojnik „lekkimi ruchami wystawiać się może na pośmiewisko“. Wykluczone było również z tańców polskich wszelkie poufniejsze zbliżenie się tan-

cerza do tanecznicy, tak zwyczajne za granicą". W liście Zofii Łaskiej czytamy o Polkach, które towarzyszyły królowej Katarzynie po jej wyjeździe z Polski do Linczu tem się cesarzowej najwięcej podobały, że były w tańcu skromne i Niemcom się to podobało; „mówili iż to cnotliwa nacya polska“.

(W. Łoziński: Życie polskie w dawnych wiekach Lw. 1908, 177).

**151.** „Kościuszko spieszy z małą garstką przeciw generałowi (moskiewskiemu) Ferzenowi. Spotykają się wojska pod Maciejowicami nad Wisłą. Nasi walczą do upadłego; cały pułk Działyńskich gdzie stał, tam odpierając napad poległ z chwałą. Kościuszko wszędzie biega i dodaje odwagi a niespokojnem okiem wygląda, czy mu pomoc nie przybędzie. Darmo! Poniński, co miał przybyć z pomocą, nie przybył, dla tego, że się zagrał w karty“.

W tej bitwie mieliśmy 8 tysięcy zabitych, Kościuszko został wzięty do niewoli.

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 285).

**152.** „Pociejowa, kasztelanowa Trocka, gdy wzbraniającą się grać w hazardową grę, nazwano bojaźliwą, rzekła:

— Przyznaję się, że jestem bojaźliwą, gdy przychodzi na los puszczać to, co mi Opatrzność z krwawego potu chłopków moich udzieliła.“

(Krótkie przypowieści).

**153.** Przekonujemy się, że w Krakowie nawet, znalazła się klika, która na kartach robi majątki, klika która niby siecią pajęczą otacza lekkomyślne ofiary i nie wypuszcza ich, aż wysie cały majątek...

Nie mówimy jednak o rzeczach, któreby mogły wydać się podejrzanе. A na dowód przytaczamy fakt jeden, ale wiele mówiący, fakt, o którym wie cały Kraków i dlatego nie przytaczamy nazwiska ofiary.

Jeden z „inteligentów“ krakowskich ożenił się niedawno. Za żoną wziął sześćdziesiąt tysięcy koron, a więc sumę, z którą można już iść w życie bez troski o byt, boć sam procent roczny wynosi 200 koron miesięcznie. Czując pieniądze u niego w kieszeni, zabrali się doń odrazu rutynowani karciarze w jednym z tutejszych klubów, gdzie przy wesołej pogawędce „wzięli“ go na karty. Po kilku godzinach grania wygrał, i ucieszony poszedł do domu. W karty grał dobrze, liczył więc na to, że może sobie pozwolić na zabawkę, która mu jeszcze może dochód przynieść. Zaszedł więc i na drugi dzień do owego lokalu, zastał znajomych i zaczął grać. Przegrał i to znaczną sumę, ale wiedząc o tem że fortuna kołem się toczy, spodziewał się, że na drugą noc się odbije. Przecie i on miał poprzednio szczęście. Zaszedł więc po raz trzeci do owego lokalu, zasiadł do kart i nie wstał aż

rano od stolika. Był jakby przybity — w głowie mu szumiało,...

Przyszedł do domu. Zdziwiona jego wyglądem żona, zwróciła się doń z zapytaniem, co mu jest. Milczał.

— Cóż ci się stało? — nalegała żona.

Pasował się chwilę sam z sobą, nareszcie stłumionym głosem odparł:

— Straciliśmy wszystko.

— Nie rozumiem cię.

— Przegrałem cały twój posag w karty...

Zemdlała.

O fackie tym wie cały Kraków.

A tymczasem —

Gracze rutyniści porastają w pierze... Jeden z tych, którzy ograli owego posagowca i wielu jemu podobnych, kupił sobie niedawno kamienicę. Jest to człowiek nie trudniący się niczem, mimo, że jest prawnikiem. Żyje już z kart, wszak to intratniejsze“.

(Postęp. Kr. 1907).

**154.** „Pewna znowu kobieta, zaciekle loteryantka, miała taki sen: Śniło jej się, że pokłóciła się z sąsiadką i ta sąsiadka tak się rozwydrzyła, że w gniewie porwała za łopatę i tą łopatą wybiła jej 3 zęby. Budzi się rano — czy to sen? czy jawa? — chwala Bogu — zęby całe, więc łaps! za sennik. A w senniku — jak w jakiej książce prorockiej: „Komu zęby wybito we śnie,

ten na pociechę niech postawi na loteryi: 39, 47, 82, a może być pewnym, że jeśli nie przegra, to z pewnością wygra, choćby się tam nie wiedzieć co działo". — Dziwna rzecz, że ta kobieta potrzebowała aż do sennika zaglądać, aby się dowiedzieć, że jak nie przegra to wygra! ".  
(Głosy katol. Kr. 1908 nr. 86).

**155.** „W pewnem mieście galicyjskiem żył niedawno subjekt (pomocnik) sklepowy, który od maleńkich lat przywykł wszystko, co zarobił stawiać na loteryę. Po śmierci rodziców dostała mu się w spadku piękna dwupiętrowa kamienica, więc porzucił służbę w sklepie, ale nie porzucił loteryi. W końcu zadłużył się tak, że mu zaledwie została  $\frac{1}{2}$  majątku. Nadszedł dzień jego urodzin, kiedy skończył 25 lat, wieku. Liczba to, jak mówią „cesarska“, więc lekkomyślny młodzieniec postanowił w tym dniu postawić wszystko na jedną kartę. Zadłużył się znowu ile tylko mógł i gdzie tylko wiedział o jakiej loteryi, wszędzie postawił dość znaczne stawki. Odtąd zaczęło się czekanie pełne strachu, niepewności i zdenerwowania tak wielkiego, że po nocach całych nie sypiał. Wreszcie przyszła wiadomość, — przegrał wszędzie. To go tak dotknęło, że niewiele myśląc wyskoczył przez okno drugiego piętra na bruk, chcąc sobie odebrać życie. Bóg jednak sprawiedliwy inną obmyślił karę. Nie zabił się, tylko złamał obie

nogi i skutkiem wstrząśnienia dostał pomieszania zmysłów. I dziś biedny kaleka siedzi zamknięty w szpitalu dla waryatów i ciągle tylko mówi o numerach i o wielkiej wygranej, której się ciągle spodziewa na próżno“.

(Głosy katol. Kr. 1908 nr. 87.).

**156.** „Arcybp. gniezn-pozn. ks. Floryan Stablewski w liście do wiernych przeciw karciarstwu wydanym, tak pisze: „Czy nie uderzającą jest rzeczą, że żołdactwo, które biczowało, plwało na Zbawcę świata w podwórku piątowym, nad Nim się znęcało, także miało namiętność gry, która tak w nich zabiła uczucie ludzkości, że nawet na Golgocie, wobec rozpiętego na krzyżu Pana Jezusa, o Jego szaty kostki rzucało“.

**157.** „Dwory pańskie roiły się karciarzami. Sławny Tulczyn Potockich był ogniskiem szulerni Podolaków, kędy grano dzień i noc i tam to wśród orgii karciańskiej poeta-pieczeniarz Trembecki dostał w policzek zaś inni, przegrawszy, targali się na swe życie“.

(A. J.: Zarys obyczajów. Kr. 1898 II. 94).

**158.** „Precz także z kartami! Wiemci ja, że gra w karty może być zabawą niewinną, ale wiem też, że łatwo przeradza się w namiętność, która gdy opanuje duszę, splugawia myślenie i znieprawia wolę, zabija wszelkie szlachetne uczucia. Karciarz kradnie sobie i drugim zdrowie, obdziera często swoją lub obcą rodzinę z pie-



niędzy, ze szczęścia, marnuje nocami czas, tak, że we dnie niema ani sił, ani ochoty do wypełniania obowiązków.. Któż nie wie, ile karty ściągnęły hańby na nasz naród! Ukochani moi — nie dajcie się tedy złowić w sidła karciarzy!!<.

(Ks. arcyb. Bilczewski : Do młodzieży).

**159.** „Kto się bawi, ten o złem nie myśli“.

(Mickiewicz : Warcaby).

**160.** „Myśl dobra w nieszczęściu jest połową szczęścia“.

(Jan Chr. Pasek).

**161.** „W kościele bądź nabożny, a pokorny  
[w szkole  
W polu bitny, w grze wesół, żartowny przy  
[stole“.

(Wesp. Kochowski).

**162.** „Sprawianie radości małym — jest szczęściem wielkich“.

(E. Orzeszkowa : Czciiciel potęgi).

**163.** „Nie nazywaj próżnowania, zabawą, bo są różne od siebie i wcale przeciwnych skutków. Zabawa zależy jedynie na krzepieniu sił ciała i rozweselaniu umysłu strudzonego nauką“.

(Ze statutu „Promienistych“, związku studentów uniwersytetu, w Wilnie, 1820 r.).

**164.** „Wiele jest rzeczy błyszczących na  
[świecie:  
Brylanty, promienie słoneczne,

Lecz żaden duszy tak nie roświeci,  
Jak uśmiech wesoły, serdeczny“. K. Ł.

---

Czwarte przykazanie Boże: „Czcij ojca  
twego i matkę swoją“.

### 1. O ojcu.

**165.** Maciej M. kupiec z Kalisza, wróciwszy z powstania listopadowego, wpadł w głęboki smutek. W czasie bowiem gdy walczył za ojczyznę umarła matka żony a dochody z handlu bardzo się zmniejszyły. Płakał nadto bardzo nad stratą ojczyzny. Magdziu — mówił Maciej, gdy go żona pocieszała — ja się już nie dźwignę, ja bez ojczyzny żyć nie potrafię.

I marniał, biedował, aż żał brał patrzeć na niego. Zachorował na dom, jak zwykli mawiać starcy wojskowi, na brak ruchu, na brak nadziei. Prześladowania Moskali wzmagaly się, zdawało się, że piekło przychodzi im z pomocą radami. Maciej począł się zamykać w pokoju, bo jak mundur moskiewski zobaczył, to cały dzień nie jadł, a w nocy przez sen zrywał się do broni. Najboleśniesz było dlań przeczucie, że kadeci kaliscy będą ze szkoły wywiezieni. Był między nimi jedyny syn Maciejów.

Zobaczysz Magdziu — mówił Maciej do żony — oni tych chłopców porwą, ale ja pójdę za Stasiem, pójdę i na Sybir. Ty pamiętaj o nas.

Biedna żona płakała w obawie o męża i syna. Widziała, że zamęt jakiś opanowuje umysł męża. Jakoż skarżył się on już od pewnego czasu, że krew mu bije do głowy i żalił się na gorąco. Od chwili zaś kiedy żonie wyraził obawy swe o syna, począł pod noc wychodzić z domu i wracał dopiero o świcie przeziębły i skostniały prawie wszystkich. Nie zabijaj się — błagała żona. — Ja siebie nie zabijam, ja siebie tylko hartuję, abym mógł iść za Stasiem i żyć z nim na Sybirze. Gdzie zaś przez noc przebywał, o tem nikt nie wiedział. Żonie zakazał zaś surowo by go nie śledziła.

Przeczucie kochającego serca ojcowskiego spełniło się. Przyszedł straszny rozkaz — porwano nagle kadetów i skrępowanych rzucono do wozów, by wywieść z ojczyzny. Rzucały się matki pod konie i chwytaly za koła bieżących wozów, aby je zatrzymać. Wszystko na próżno. Porwano i Stasia. Tylko książeczkę od nabożeństwa i medalik zdołała mu matka wręczyć, gdy już wozy ruszyły, biegła jeszcze przy wozie, ale kozak oderwał ją od syna i roztrącił koniem. Padła na bruk i usłyszała straszliwy jęk Stasia. Nieraz ten jęk pożegnalny budził ją potem we śnie...

Maciej nie wrócił jeszcze z tajemniczego noclegu, kiedy Moskale byli wywieźli Stasia. W powrocie do domu dowiedział się o wszystkim. Wpadł w obłąkanie. Trzeciego dnia skonał na

ręku żony. Na pogrzebie od sąsiadów dowiedziała się nieszczęśliwa wdowa, że Maciej od niejakięgo czasu sypiał w lodowni, bo chciał się zahartować, aby mógł iść za synem na Sybir.

(Po kilkunastu latach Bóg wrócił syna nieszczęśliwej matce. Patrz I. t. 157).

(Dzieła W. Pola. Lwów. 1878. X. 395.)

**166.** „Niedarmo jednak Zbawiciel powiada, iż kogo miłuje, tego utrapieniem doświadcza; dotknęła i Downara [kolegę z uniwersytetu moskiewskiego a później profesora] ręka Pańska i to ze strony dla serca jego najboleśniejszej. Gorąco przywiązany do Kościoła i Kraju, postanowił sobie za główne zadanie w życiu domowem wychować swe dzieci na gorliwych katolików i prawych Polaków. To też pracował nad tem nieustannie i zdawało się z najlepszym skutkiem. Gdy jednak syn najstarszy skończył nauki i w głębi Rosyi rządową otrzymał posadę, nie umiał oprzeć się ponętom równie zalotnej jak powabnej Moskiewki, a raz zawikłany w jej siłą, poślubił ją bez wiedzy i woli rodziców. Jak silnie odczuł bolesny cios ten, biedny ojciec, z tego już wnosić można, że wypłakawszy oczy naprzód ociemniał a nareszcie w niewymownym smutku życie zakończył“.

(Pamiętniki ks. arcyb. Felińskiego, Kr. 1897. I. 155.)

**167.** „Zbytecznem chyba dodawać jak rozrzewniającem było pożegnanie się umierającego

(hr. Andrzeja Potockiego, namiestnika Galicyi, zamordowanego w 1907 r. przez fanatyka ruskiego) męża i ojca z rodziną. Nikt z otaczających nie mógł się powstrzymać od łez i głośnego płaczu. Sam tylko namiestnik zachował i w tej chwili spokój. Uściskał żonę, klęczącą u jego łoża i powiedział jej te słowa na pożegnanie: byłaś mi największem szczęściem, światłem i słońcem przez całe moje życie! A na dzieci, nie mogąc już mówić do nich, skinął aby się co rychlej do niego zbliżyły i każdemu kolejno znaczył krzyż na czole.

Ś. p. Andrzej Potocki był wierzącym i praktykującym katolikiem. Co niedzielę widzieć go było można jak z żoną i dziećmi szedł do kościoła Bernardynów lub do katedry na Mszę świętą. Pobożnością swoją budowała rodzina namiestnika całe miasto. Namiestnikowa nie słuchała inaczej Mszy św. jak tylko klęcząc w otoczeniu dzieci, gdzieś w kąciку prezbyteryum kościoła lub przed bocznym ołtarzem“.

(Gazeta niedz. Lwów, 1908).

**168.** „Cieszyłam się bardzo (opowiada Marya Gorecka, córka Mickiewicza), kiedy mię ojciec brał ze sobą na spacer. Pamiętam jak dzisiaj, że raz miała jakieś trzewiczki, do których ciągle piasek wpadał, ledwie kilka kroków uszłam, utyskiwać zaczęłam, że kole. Wówczas ojciec z niezmordowaną cierpliwością przyklękał na

ziemi, zdejmował trzewiczki, piasek wysypywał i wkładał mi je znowu, aby za chwilę mieć tę samą przyjemność“.

(W. Bełza, 230).

**169.** „Ks. Wiktor Ożarowski, kapłan dyce. łuckiej, słynny z cnót wielkich zmarł w Bielanach wstąpiwszy do Kamedułów. Wedle opowiadań, jakie się obiliły o uszy moje w dzieciństwie, powołanie ks. Wiktora było niezmiernie tragiczne. Nie ręczę za prawdziwość szczegółów, gdyż nigdzie ich nieczytałem, słyszane powtarzam. Kiedy ostatni wielki hetman koronny, Piotr Ożarowski, został w roku 1794 skazany na śmierć przez rząd rewolucyjny, jako znany stronnik moskiewski, prowadzony na rusztowanie chciał przemówić do ludu, aby się usprawiedliwić. Czy to kolej służbowa, czy też umyślne rozporządzenie władzy wojskowej sprawiło, że dowódcą oddziału, mającego czuwać nad porządkiem przy strasznej egzekucyi, był rodzony syn hetmana. Trudno odgadnąć, jakie pobudki wpływały na postanowienia młodego oficera, dość, że gdy ojciec począł mówić, syn kazał doboszom uderzyć w bębny, by głos skazanego zagłuszyć. Wówczas z piersi rozżalonego starca wyrwały się słowa przekleństwa, zwrócone do syna: „Abyś się wściekł!“

Były to ostatnie słowa skazanego. W kilkanaście lat później mały piesek pokojowy ukąsił spadkobiercę hetmana i straszne przekleństwo

ojca na nim się dokonało... Zgon ów tragiczny, przypisywany powszechnie skuteczności słów hetmana, tak silne wywarł wrażenie na całą rodzinę, że małżonka zmarłego dostała czarnej melancholii, syn zaś Wiktor, nie tylko niezwłocznie świat opuścił, poświęcając się służbie Chrystusowej ale począł prowadzić życie tak umartwione i prawdziwie pokutnicze jak najsurowsi pustelnicy Tebaidy...”

(Pamiętniki ks. arcyb. Z. S. Felińskiego. Kr. 1897, 66).

---

## 2. Matka.

**170.** Poeta Brodziński, który stracił matkę w dzieciństwie, mając lat pięć, o swej miłości do matki tak pisze we „Wspomnieniach młodości” :

„Nie wiem, czy kto, choćby najkliwszej miłości macierzyńskiej doznawał, mocniej czuł nademnie, co to jest matka? Imię matki od lat najmłodszych, było dla mnie świętem nazwiskiem. Widok moich współuczniów, a później młodzieńców przy matkach, napełniał mnie rzewnem uczuciem. Nie mogłem się utulić ze smutku, który się cisnął w me serce, gdym widział i słyszał wyrazy troskliwości i przywiązania macierzyńskiego. Nie tylko dla matek, ale i dla współuczniów moich, których obok matek widziałem, miałem jakiś dziwny rodzaj uszanowania. Uważałem synów mających matki, choćby daleko



uboższych ode mnie, za jakieś wyższe, do szczęścia przeznaczone istoty; kochałem ich więcej dlatego, że ich matki kochały. Wiele samotnych, nikomu nieznanym łez mnie kosztowało, gdy widział dzieci od matki pocałowane“. „W najsmutniejszych wypadkach późniejszej młodości mojej, zawsze do niej [do matki], jako do patronki, modliłem się. Jej postać umarła, którą jedynie pamiętam, zawsze mi smutne i pełne uszanowania czyni wrażenie“.

(Biesiada liter. Warsz. 1906, 146).

**171.** W Tuczyńcu na Wołyniu była sierotka, którą opiekowała się panna Baum, zacna osoba, mieszkająca w dworze tuczyńskim, bo była przyjaciółką właścicielki Tuczyńca. Idąc raz z sierotką do swego pokoju, spostrzegła osobę jeszcze młodą, w białej sukni i pokrytą obszernym woalem przeźroczystym, która od okna przesunęła się zwolna przez szerokość pokoju do łóżka małej. Dziecko krzyknęło: Ach, mama! — i padło omdlałe. Zerwały się służące i widziały osobę znikającą za parawanem. Pannie Baum przyszła myśl możliwej kradzieży, a że była nabożna i odważna, rzuciła się do łóżka, ale za parawanem nikogo nie było. Okna okazały się starannie pozamykane, a w szufladzie pieśniadze nietknięte. Słyszałem to opowiadanie z ust panny Baum i garderobian, a kiedy bawiąc się w ogrodzie z dziewczynką, napomknąłem jej o tem, rozplakała się mówiąc: To była moja mama. — Nie

można było sprawdzić twierdzenie dziecka, bośmy tej mamy nie znali. Panna Baum dała nazajutrz na mszę żałobną, na której wszyscy byli. Przypatrzyłem ten wypadek, ponieważ z pomiędzy tytu innych opowiadań temu najmocniej wierzę, gdyż nietylko dziecko ale i cała służba potwierdziła to wrażenie a panna Baum nigdy nie kłamała, nawet dla żartu.

(Henryk Stecki: Wspomnienia. Lwów 1895, 37).

**172.** „A matki? pytajcie matek (mowa o ludzie wiejskim) co za niewyczerpane źródło miłości w ich prostym sercu. Z tego serca płyną szczytne i święte wyrazy, których piękności same się niedomyślają, bo czucie za nich przemawia. Jedna wieśniaczka prosząc za synem, którego brano w żołnierzy, gdy proboszcz miejscowy ją pocieszał mówiąc, że ma jeszcze trzech w domu. — Ach dobrodzieju! rzekła, matki serce dla każdego dziecka osobno wypada!“

(Puzynina: Małe a prawdziwe opowiadania. Wilno 1857, 79).

**173.** „W nocy [w czasie rzezi galic. z r. 1846] napadła panią D. banda rozbójnicza, mąż ucieczką się ratował, ona sama z małą dzieciną przy pierśsiach w domu została. Żądają pieniędzy, lecz takowych nie miała; nie wierząc jej słowom, i chcąc ją zmusić, porywają dziecko i rzucają je w piec piekarski na rozżarzone węgle. Matka, widząc to, olbrzymią siłą roztrąca oprawców

i dziecię z ognia dobywa. Co widząc cała banda cichaczem się wyniosła. Dziecię żyje i zdrowe chociaż całe popalone zostało.“

(Ks. K. Antoniewicz: Wspomnienia misyjne z r. 1848. Pozn. 1849, 56).

**174.** „Któż nie wie, czem jest matka w rodzinie? Serce matki to największe z dzieł Bożych w porządku natury. Dobra matka żyje tylko dzieckiem, żyje tylko dla dziecka. Znałem matkę, która ile razy w chorobę popadła mawiała: „Mnie nikt uzdrowić nie potrafi, jeno obecność moich dzieci“. Jeden z synów był kapłanem. Na wakacjach wydeptał on przy odmawianiu brewiarza ścieżkę w ogródku przy domu rodzicielskim. Raz przerwała mu matka pacierze i powiada: „Jutro znów pojedziesz i znowu będzie smutno w domu. Czy wiesz, w jaki sposób odpędzam smutek z serca po twoim odjeździe? Oto, kiedy wieczór już wszyscy się spać pokładą, biorę różaniec i chodzę po tej ścieżce, którą wydeptałeś i gdy skończę, spokój wraca, bo czuję dzieci moje bezpieczne w Sercu Jezusa i Maryi.“ Oto serce matki!

(Ks. arcyb. Bilczewski: Królowa Korony Polskiej)..

**175.** K. Brodziński będąc uczniem gimnazjalnym stracił umiłowanego przyjaciela, który w kąpieli utonął. Dopiero w kilka dni ciało topielca wydobyto i przywieziono okropnie zeszpecone. Widok ten sprawił mocne wrażenie na Brodziń-

skim. Wrócił z rozdartem sercem do domu, nie kładł się spać, tylko usiadł przy otwartem oknie, w które księżyc zaglądał, i tak całą noc dumając, napisał elegię na śmierć kolegi. Nazajutrz przysłał ją współuczniom w klasie. Młodzież z uniesieniem i rozrzewnieniem słuchała tej skargi tkliwego serca! a nawet profesorowie, dostawszy ten wiersz, nie mogli się go nachwalić. Ale nie tu koniec tryumfu młodego poety, a raczej najcenniejszej nagrody. W parę dni jeden z kolegów przyprowadza doń matkę utopionego, która na wiadomość o śmierci syna przyjechała ze wsi. Biedna kobieta ze łzami w oczach rzuciła się na szyję Kazimierzowi i przyciskając go do łona, rzekła: „Dziękuję ci, synu! Tyś opłakał wszystkie bole matki, tracącej jedyne dziecko! Tyś opłakał przyjaciela! Gdyby mnie wolno było, pragnęłabym, abyś jego miejsce przy mojem sercu zajął, choć straty mego Jasia nic mi już nie zastąpi!...

„Biały piołun na twym grobie,  
Wnet będzie ubraniem tobie:  
Nadzieje wszystkie pospołu  
Zagrzebię w garstce popiołu...”

I żalosnem głosem powtórzywszy tę zwrotkę elegii, znowu zalała się łzami. Serce Kazimierza, tknięte tak nieznanym mu widokiem, w tym pierwszym prawie uścisku matki roz płynęło się jak воск; ukląkł przy niej i, całując ręce, sze-

ptał cichym głosem: „Jakież to nieporównane szczęście znaleźć choćby przypomnienie matki!“  
(Ł. Siemieński).

**176.** Szymon Tokarzewski zesłany w r. 1850. do ciężkich robót na Syberyę pisze w swych pamiętnikach o pierwszych zdarzeniach po wywiezieniu go z Warszawy: „W Miłosnej przeprząg koni. Tam oczekiwała matka Karasińskiego [towarzysza wygnania]. Skoro zatrzymały się bryczki, pochwyciła syna w swoje objęcia. Był to uścisk rozpaczliwy, tak rozpaczliwy, że pani Karasińska i August byli tak bladzi, iż naprawdę można się było obawiać, aby z rozpaczliwym tym uściskiem nie zerwała się razem nieć życia obojga...

— Panowie, czas jechać, czas — powiedział oficer żamdarmów Chełstowski.

Wówczas raz jeszcze matka obejmuje i całuje syna, poczem zwraca się do nas i mówi: — „Błogosławię was. Błogosławię w imieniu nieobecnych matek waszych. I kładła znak krzyża świętego na czołach naszych i przyciskała nas wszystkich do swojej piersi. Łza, to objaw uczuć nie-męskich, a jednak wtenczas płakaliśmy wszyscy bez wyjątku. Nawet ten tłum, który się zebrał opodal i wydawał się obojętnym.

— Ruszaj! zakomenderował Chełstowski. Zagrały trąbki. Ruszyliśmy. A w tej chwili odezwał się śpiew:

Święty Boże, Święty mocny,  
Święty a nieśmiertelny,  
Zmiłuj się nad nami!

Obejrzelśmy się. To matka Augusta Karasińskiego zaintonowała tę pieśń, którą z nią, padłszy na kolana, powtórzyli wszyscy obecni. I ta pieśń najuroczystsza biegła za nami, fale powietrza niosły ją długo i daleko... I my nasze głosy połączyliśmy z tym chórem:

Święty Boże, Święty mocny,  
Święty a nieśmiertelny,  
Zmiłuj się nad Polską nieszczęsną...

W ten sposób pożegnaliśmy na długo naszą ziemię ojczystą.“

(Tokarzewski: Siedm lat katorgi).

**177.** Niespodziewanie obrany Michał Wiśniowiecki, uwolniwszy się około północy od ceremonij, bo składano mu milionowe podarunki, „pojechał cichaczem do swej matki, która mieszkała w Warszawie. Wyszła ona na jego spotkanie. On padłszy jej do nóg, o błogosławieństwo prosił. Matka przyjęła go ze łzami i dziękowała Najwyższemu, że jej syna niespodziewanie tak wysoko podniósł. Ale biedaczka nie wiedziała, jakie kwaśne jabłka czekały króla Michała na tym tronie“.

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 230).

**178.** Z licznych łask, jakie w Kochawinie czciciele Maryi odbierają, jedną tylko przytoczę:

W roku 1818 przybyła tu wśród zimowej pory, przybywszy kilkunastu milową podróż, pewna pobożna matka z dziecią zaledwie jedno-rocznem, które od urodzenia wątłe, przez lekarzy opuszczone, nie robiło żadnej nadziei życia. „Jeśli umrzeć ma“ — mówiła pobożna matka, — „niech umiera u stóp Matki Bożej,“ i złożyła zaledwie żywe dziecią na ołtarzu przed cudownym obrazem. Najśw. Panna mile przyjęła tę ofiarę i nie tylko uzdrowiła dziecią, ale je wzięła w szczególniejszą opiekę swoją. Odtąd dziecina zdrowo wzrastała, a Matka Boża dziwnie kierując losami jego życia, wprowadziła je między sługi ołtarza Pańskiego, i doprowadziła do najwyższych godności w Kościele katolickim. Tem szczęśliwem dziecią, które Najśw. Panna w Kochawinie od zarania życia w opiekę swoją wzięła, był ks. Albin Dunajewski, kardynał i biskup dyecezyi krakowskiej, który swój pobożny żywot zakończył 18 czerwca roku 1894.“

(K. A. Fridrich T. J.).

**179.** „Był dawniej w Polske zwyczaj, że matka dawała córce na wiano między innemi rzeczami kropielniczkę, aby woda święcona u progu chroniła domostwa od złego; dawała jej książkę do modlenia i żywoty Świętych, by na wzorach Świętych kształciła się na wzorową żonę, kochającą matkę i dobrą gospodynię. Czyńcie, drogie matki, i dzisiaj to samo, ale dzieciom zabie-



rającym się do ślubu, dodajcie do wyprawy jeszcze katechizm i biblię, bo w nich znajdą zawsze najlepszego przyjaciela, doradcę i pocieszyciela“

(Ks. arcyb. Bilczewski: O nauczaniu katechizmu).

**180.** „Błogosławieństwo matki jest siłą wielką, a przekleństwo macierzyńskie śmiertelnem.“

(Kraszewski).

**181.** „O! matko Polko, pozdrawiam cię

[w Bogu;

Tyś, jako lipa, wciąż wichrem miotana,  
Stopą na ziemi, myślą w niebios progu,  
Ramiona wiecznie wyciągasz do Pana,  
A przez nie z góry zdroje święte płyną  
Błogosławieństwa nad smutną rodziną.“

(Seweryna Duchńska).

**182.** „Weź dziecko za rękę — wzięłeś matkę  
za serce“

(Przysłowie lud.).

---

### 3. O czci dla rodziców.

**183.** „Jedyną pociechą Teofili Sobieskiej od rzezi pod Batowem, gdzie padł syn Marek, był młodszy syn Jan, w którym widziała chlubę swego rodu i podporę Rzeczypospolitej. Syn odwzajemniał matce tę miłość czcią prawdziwą i ścisłym wypełnianiem jej woli. Okazało się to najwymowniej, gdy zacna ta niewiasta, złamana

ciężką chorobą, umarła. W ostatniej swej woli poleciła synowi, ażeby ją pochował w wybudowanym przez nią kościele, ale najskromniej, bez żadnego przepychu.

Poszłuszny Jan Sobieski spełnił wolę matki i sprawił jej pogrzeb ubogi i skromny; jednakże to jedno uczynił, iż za ciałem matki, złożonem na prostym wozie żałobnym, kazał nieść tablicę z napisem: *Sic mater voluit*. (Tak matka chciała).

Wszelako nazajutrz odbył się pogrzeb drugi, uroczysty i wspaniały. Długi szereg pobożnych kapłanów i zakonników, okazały orszak przybyłych na pogrzeb gości i tłum pobożnego ludu towarzyszył pogrzebowemu wozowi. Za nim niesiono znowu taką jak dnia poprzedniego tablicę tylko z odmiennym napisem: *Sic filium decuit*. (Tak synowi przystało).“

(Franciszek Próchnicki: Polska książka do czytania, Lw. 1905, I. 122).

**184.** Kiedy umarł Władysław Herman, syn jego Bolesław Krzywousty przez pięć lat ubierał się w żałobne szaty, a przez całe życie nosił wizerunek ojca na piersiach. Wpatrywał się często w ten obraz, mawiając: Niech mnie Bóg zachowa, żebym jakim złym czynem miał splamić pamięć mego ojca,

(Chociszewski: Historia polska w przykładach).

**185.** U nas w Polsce ten rygor rodzicielski i ta subordynacja dzieci miała w sobie coś im-

ponującego. „Jaśnie Wielmożna Pani, a mnie wielce miłościwa Pani Matko i Dobrodziejko“ — pisał syn wojownik z obozu do swej matki.

(Ks. Feliks Józefowicz : Egzorty).

**186.** Pan Krzysztof Strząbski, podsędek ziemi halickiej, tak wielkie czuł ku matce przywiązanie, iż postanowił nie wchodzić w stan małżeński, aby nowej pani w dom nie wprowadzać i nie dzielić wielkiej miłości, jaką dla dawczyni życia chował w swem sercu. Było to za czasów Zygmunta III., kiedy horda tatarska zapuszczała się w głąb Polski, pustosząc nawet ziemię haličką. Pan Krzysztof, biorąc udział w pospolitem ruszeniu, nie wiedział, co się w domu dzieje. Kiedy wrócił na miejscu dworu ujrzał kupę zgłiszczy i popiołów a o matce powiedziano mu, że tatarzy ją w jasyr wzięli. Zrozpaczony przez listy dowiedział się, że Chan tatarski, wiedząc, że jest z majątnego domu, trzyma ją, czekając na znaczny okup.

Pan Krzysztof mimo największych wysiłków, dopiero za kilka lat zdołał zebrać żadaną sumę. Wybrał się tedy na Krym, ale przybył za późno; pani Strząbska leżała na nędznem pościu scho-rzała, już konająca. — Matko moja! — zawołał padając przed nią na kolana. — Synu! — cichym głosem wyrzekła wzruszona staruszka — przyjmij to ostatnie macierzyńskie błogosławieństwo! — Co powiedziawszy wyschłą rękę położyła na gło-

wie syna i ducha oddała. Biedny syn gorzko zapłakał nad martwem ciałem, ale zarazem uczynił ślub, że zwłoki jej sprowadzi do ojczyzny i w świętej ziemi pochowa. Udał się więc do chana o pozwolenie przewiezienia ciała. Chan zezwolił, wzięwszy okup jak za żywą. Pan Krzysztof wezwał lekarzy tatarskich, żeby nabalsamowali ciało matki, kazał potem urządzić karawan, przykryć go kirem, trumnę z zabalsamowaniem ciałem nań włożyć i tak w orszaku sług i dworskich, ubranych w czerni, przy śpiewie pobożnych pieśni kościelnych ciągnął przez kraje tatarskie. Wszędzie, gdzie przejeżdżano zdziwieni Tatarzy wybiegali tłumami z domostw swoich, aby podziwiać wielką miłość synowską. — Starzy nawet Tatarzy prowadząc dzieci swoje, wskazywali im pana Krzysztofa, jako człeka świętego, powiadając: Patrzcie! oto syn, co swoją matkę kochał! za trupa jej takie same dał pieniądze chanowi, jakby za żywą i teraz prowadzi ją o kilkaset mil, by na własnej ziemi pochować! — Otóż kiedy pan Krzysztof przebył tatarskie stepy, a wjechał w granice Polski; zaraz w pierwszym kościółku, jaki natrafił — odbył nabożeństwa za nieboszczkę. a dowiódłszy do rodzinnej wioski, tam ją z wielką czcią pochował“.

(Ł. Siemieński: Czytanie postępowe. Pozn. 1901, 131).

**187.** „Król polski, Bolesław Wstydlivy, niezmiernie czczył i kochał matkę swą, księżnę Grzy-

miślawę, wdowę po Leszku Białym. Choć pełnoletni, nie bez jej rady nie przedsiębrał i aż do jej śmierci przez dwadzieścia lat swego panowania zawsze kazał na wszelkich aktach, na wszelkich przywilejach kłaść imię matki obok swego“.

(Ks. Z. Chełmicki: „Ojców naszych wiara święta“. Warsz. 1906, 171).

188. „X. Maciej Wołonczewski, syn włościanina, urodził się w wiosce Nabraniach na Żmudzi 1799 r. Pierwszem jego wychowaniem zajęła się matka, gdyż ojciec wcześniej życie utracił. Mały Maciuś dopomagał chętnie matce w gospodarstwie, zatem rąbał drzewo, zbierał na polu kłosa i pasał bydło. Matka nauczyła go czytać, a widząc, że chłopiec dobrze się uczy, oddała go do szkół w Wilnie, gdzie czynił świetne w naukach postępy. Wyświęcony na kapłana, z powodu cnót i głębokiej nauki został mianowany biskupem żmudzkim. Wkrótce po konsekracji udał się otoczony świetnym orszakiem duchowieństwa do wsi rodzinnej, a przestąpiwszy próg chaty, gdzie mieszkała jego matka, rzucił się jej do nóg i o błogosławieństwo prosił. Rozczulona staruszka wyciągnęła ku niemu ręce, a czyniąc znak krzyża na jego czole, rzekła drżącym głosem:

— Synu, błogosławiłam ciebie po raz pierwszy, gdyś przyszedł na świat, błogosławiłam cię po raz drugi, kiedym cię oddawała do stanu du-

chownego, dziś błogosławię cię po raz trzeci. A teraz biskupie, dodała, uginając przed nim kolana, matka twoja prosi cię o błogosławieństwo.

X. Wołonczewski był zasłużonym biskupem. Odbywał często pieszo podróże, odwiedzając osobście w chatach włościan żmudzkich. Walczył tak dzielnie przeciw pijaństwu, że nałóg ten znacznie się zmniejszył na Żmudzi. Zakończył życie w Kownie 1875 roku“.

(J. Chociszewski: „Złota ksiąteczka“. Pozn. 1896, 21).

**189.** W Wielkopolsce w bliskości rzeki Obry leży wieś Gryżyna; o kilka staj za wsią widać kościół św. Marcina, zupełnie w gruzy podupały; przy nim wznosiła się niezmiernej wielkości brzoza, którą w roku 1874 burza złamała.

Przed niepamiętnymi czasy zmarło tu dziecko jednej wieśniaczki; pochowano je, jak zwykle, na cmentarzu przy kościele. Nazajutrz po pogrzebie dziecięcia zdarzyło się, iż grabarz, kopiąc świeży grób dla kogoś, ujrzał przerażające zjawisko i cały trzęsąc się od strachu przybiegł do plebana, dając znać, że dziecko, co przed tygodniem zmarło, wciąż rączkę białą wysuwa z pod mogiłki! że choć przyrzuczał ziemią, przykładał kamieniem, ciągle nie przestało wysuwać. Pleban widząc w tem jakieś zrządzenie boskie, wziął natychmiast krzyż i stułę, aby zażegnać to dziwo; ale co ziemi przyrzuczał, co się namodlił, nakropił święconą wodą, nic nie pomogło, zawsze biała rączka na

wierzchu! Pleban nie widząc innej rady, kazał w dzwony uderzyć, aby się gromada zbiegła; gdy go wszystko, co żyło we wsi, otoczyło kołem, odezwał się do matki zmarłego dziecięcia, aby wyjawiała tajemnicę, albowiem musi być jakaś przyczyna, dla której to niebożátko nie ma teraz spokoju po śmierci. Na to wezwanie matka zanosząc się od płaczu zeznała, iż jedynaka swego psuła pieścizotami, dogadzając mu we wszystkim; on też sobie coraz to więcej pozwalał, a nakoniec źle się wypłacił, bo w gniewie podniósł rękę na matkę i uderzył ją.

— Bierz więc tę różgę — zawołał pleban, urywając gałąź brzeziny — bierz ją i bij rękę syna, która się domaga spełnienia ziemskiej kary.

Posłuszna rozkazowi, matka uderzyła różdżką po rączce i oto natychmiast schowała się pod ziemię. Na tę pamiątkę ksiądz pleban zatknął onę różdżkę na grobie i wyrosła z niej ogromna brzoza, z której terażniejszy pleban kazał porobić krzyżyki i wraz z wierszem Franciszka Morawskiego rozesłał na całą Polskę, prosząc o datki na odbudowanie spalonego we wsi kościoła.

(„Czytanie postępowe“. Pozn. 1901, 121).

**190.** Pewna dziewczyna ze wsi dostała służbę w Poznaniu. „Państwo ją polubili, gdyż była wierną, zręczną i pilną. Oprócz wielkich zasług dostawała często liczne podarunki. W kilka miesięcy odwiedziła ją matka, bardzo przyzwoita



kobieta, chociaż była ubogo po wiejsku ubrana. Korciło to córkę, dlatego rzekła:

— Moja kochana matko, tu w mieście panują inne zwyczaje. Państwo możeby się gniewali, że moja matka tak lichy ubrana. Powiem dla tej przyczyny, że jesteście moją daleką krewną.

Matce było, gdy usłyszała te nielitościwe słowa, jak gdyby jej kto nóż w serce wraził. Nie mówiła nic, ale łzy kapały jak groch po jej twarzy.

Wydało się przecież, że córka wstydzi się matki. Pani dowiedziawszy się o tem wydalila ją ze służby, mówiąc:

— Zła córka nie może być dobrą służącą“.  
(J.Chociszewski: „Złota książeczka“. Pozn. 1896, 150).

**191.** „Karolek K-ki. Lat 4. — Karolek, walny chłopczyzna! — (dziś rok dwunasty zaczyna) — łagodny, a jednak żywy, — nie pieszczony, więc szczęśliwy! — Do nauk i do igraszek — równie ochoczy i skory — śpiewał od pory do pory, — on nie dziecko, ale ptaszek. — To schwycił śpiewaną nutę — to tkliwe powiedział słowo — do prawdy, że co minutę — kazał się kochać na nowo. — Raz do salonu przychodzi — babunię powitać zrana, — nie znalazł, więc miłe dziecię — tę nieobecność nagrodzi ze czcią całując kolana — na babki swojej portrecie“.

(Puzynina: „Dzieci litewskie“. 1847).

192. Jako ty rodzice swoje,  
Tak cię uczczą dziatki twoje.

(Karpiński).

#### 4. O miłości dla rodziców.

193. Fryderyk August II. król polski, elektor Saski, przechadzał się „incognito“ koło zamku Uebigau, pod Dreznem. Naprawiano tam drogę i wielu ludzi było zajętych tą robotą. Pomiędzy nimi podobał się królowi młody człowiek, który wesoło śpiewając, pilniejszym był w pracy od wszystkich swych towarzyszy. — Wiele zarabiasz dziennie? — zapytał go król z uprzejmością. — Cztery grosze (srebrne). — To nie wiele. Jak możesz z tego wyżyć? — Wyżyć? Hm? gdyby o to szło tylko; ale panie, ja płacę jeszcze procent z tych pieniędzy, i jeszcze odkładam na kapitał. Czy dokazałbyś tego, panie? — Kochany przyjacielu! Mówisz mi zagadkę, której rozwiązać nie umiem.

— No, proszę, pójdź ze mną do mojej chałupy, jest teraz godzina wypoczynku; chcę ci tam naocznie rozwiązać zagadkę. — Wziął serdecznie za rękę króla, którego nie znał wcale, i poprowadził do małego, ubogiego domku, gdzie przed nim siedziało na ławce dwoje staruszków. Robotnik powitawszy ich uprzejmie, rzekł do nieznanomego pana: Oto są moi dobrzy, starzy rodzice, którzy już na siebie zapracować nie mogą

i dlatego żyją ze szczupłego mego zarobku. Wychowali mnie oni niegdyś w bojaźni Bożej, posyłali mnie do szkoły, pracowali na mnie, dopóki sam nie mogłem zapracować na siebie. To był kapitał, od którego płacę teraz procenta; bo ze wszystkiego uiścić się co dla mnie uczynili,\* nie jestem w stanie. Całkowite ich wynagrodzenie zostawiam Panu Bogu. Potem zaprowadził króla do izdebki i pokazał mu sześcioro zdrowych dzieci, od 4 do 10 lat, które siedząc około matki, czytały, pisały, szyły, przędły, bawiły się, słowem wszystkie były zatrudnione. — Patrz, panie, — mówił dalej pocziwy człowiek — w tych moich najukochańszych dziatkach, dla których to czynię, co moi rodzice mnie czynili, składam sobie kapitał, aby jeżeli Bogu podoba się, na starość przynosił mi także procent. Król rozrzewnił się, powiedział mu kilka słów uprzejmych i wyszedł zadumany. — Nazajutrz rano, królewski sługa przybył do robotnika z wezwaniem, aby natychmiast stawiał się w zamku Drezdeńskim, bo król chce z nim mówić; ale nie powinien nikomu powiedzieć we wsi dokąd idzie. Teraz otworzyły się oczy pocziwemu; przestraszony i uradowany zarazem, śpiesznie przywdziewając najlepszą swą sukmanę, rzekł do ukochanej żony: Mój Boże! pan którego tu wczoraj przyprowadziłem, bodaj że był sam król! Gdy przybył do królewskiego zamku, wprowadzono go do wspaniałej sali, i tu kamerdyner wyliczył mu,

jak powiadał, z polecenia króla, sto talarów bi-tych. Wkrótce wyszedł potem sam monarcha z bocznego pokoju, podniósł robotnika, który mu dziękując, upadł do nóg, pochwalił za rozwiązanie wczorajszej pięknej zagadki, i obiecał opiekować się i na przyszłość nim i jego rodziną. Radością upojony, uszczęśliwiony robotnik, wbiegł do domu, wysypał na stół 100 talarów, przed oczyma zdumionej rodziny, opowiedział jak był w zamku królewskim przyjęty, i obdarowany, a wszyscy, wielcy i mali, upadli na kolana i modlili się za dobrego dla nich króla Augusta.

(Ks. J. Schmid: „Katechizm histor.“. Wilno. 1884, II., 177).

**194. Jabłko Morysia M-ego (7 letn.).**

„Moryś swe jabłko dzielił na dwoje

Mówiąc do matki: jedz ze mną.

Ta rzekła: dzięki kochanie moje —

Za czułość płacąc wzajemną.

A Moryś na to rzekł z zapałem,

Matce oddając pieśczęty:

Ja nie tem jabłkiem, ja życiem całym

Chcę twe nagrodzić kłopoty! —

Że w siódmym roku jest dobrym synem

Moryś to dowiódł sto razy;

Nie trzeba wątpić, że kiedyś czynem

Dzisiejsze sprawdzi wyrazy.

Morysia konie unoszą sankami —

W strachu jadąca z nim dama

On na to: nic się nie stanie z nami,  
Błogosławiła mnie mama“!

(Puzynina: „Dzieci litewskie“, Wilno 1847).

**195.** „Gdy pierworodny brat jego (św. Kazimierza) Władysław na węgierskiem królestwie z obrazą niejaką ojca swego zasiadł, na Kazimierza oczy się wszystkich obróciły, jako na sukcesora po ojcu na królestwo... Byli niektórzy, co go pochlebstwami głaskali, zawczasu sobie łaskę jego chcąc zjednać: ci, którzy na wschód słońca patrząc o zachód nie dbają; lecz on ich mądrze i pobożnie odprawować umiał, mówiąc: daj Boże! żeby pan i dobrodziej mój ojciec, którego mi Pan Bóg czcić kazał, jeżeli być może nigdy nie umierał, a szczęśliwie królował. Niech ja pierwszej umrę, abym na ojca mego śmierć nie patrzył. Na to królestwo nie jestem łakomy, ani sposobny, bo na insze mię Pan Bóg stworzył, które Chrystus męką Swą nam zgotował. Jest coś z samym sobą czynić, a nad sobą i złemi swemi skłonnościami panem być... Tak tedy pochlebców odprawował, a sam się pokorą i wzdardą samego siebie i czci świeckiej do lepszego królestwa przysposabiał“.

(Ks. P. Skargi: „Żywoty Świętych polskich“. Sanok 1855, 86).

**196.** „W kościele OO. Jezuitów we Lwowie, odprawiała się w 1889 r. nowenna do św. Jó-

zefa, z wielkim bardzo współudziałem wiernych. W czasie tej nowenny modliła się N. N. bardzo pracowita, pocziwa, pobożna służąca o spowiedź dla matki swojej, która od wielu lat nie była u spowiedzi. Pod koniec nowenny przychodzi pewnego dnia matka odwiedzić córkę i opowiada jej sen bardzo ciekawy. „Wystaw sobie, miałam dziwny sen tej nocy. Śniło mi się, że schodzę ze schodów i spotykam jakiegoś pana niskiego wzrostu, łysego, tylko nie pamiętam, czy był świeckim, czy duchownym. Zatrzymuje mnie na schodach i mówi: „Pani jesteś praczką, proszę pójść zaraz na ulicę N... pod ten a ten numer, tam na pierwszym piętrze, pierwsze drzwi na prawo, znajdziesz pani pranie“. Nie namyślając się, idę na wskazane miejsce, otwieram drzwi i widzę przy balii stojącą i piorącą, bardzo piękną panią. Z całej osoby, a mianowicie z głowy, biło bardzo jasne światło. „Jaśnie Pani, przemówiłam, tu mnie ktoś przysłał, mówiąc, że znajdę robotę!“ „Jest, odpowiedziała ta pani, ale musisz bieliznę dla mojego syna wyprać tak czysto, jak ja piorę dla twojego dziecka“. Zaraz potem się obudziłam i przyznam ci się, że mnie ten sen bardzo zaniepokoił. Co to może znaczyć, jak ci się zdaje?“ Na to pytanie odpowiedziała córka matce: „Ja wiem co ten sen znaczy. Ta Pani, to Matka Boska, mama tak dawno się nie spowiadała, więc Matka Boska upomina, aby mama dla Pana Jezusa duszę swoją obmyła z grze-

chów“. „Masz rację, moje dziecko, pójdę do spowiedzi, musisz mnie zaprowadzić do jakiego dobrego spowiednika“. „Dobrze, powiedziała córka, będę u OO. Jezuitów rekolekcyje, mama wysłucha kilka nauk, a potem się wypowiada“. Gdy się rozpoczęły rekolekcyje, matka z córką wchodzią do kościoła; właśnie była nauka. Na ambonie był O. M., niski, łysy; gdy go zobaczyła matka doznała bardzo silnego wrażenia. „Co to mamie“? zapytała zaniepokojona córka. „Ten sam ksiądz przyśnił mi się wtedy w nocy i kazał mi iść na ulicę za praniem, odpowiedziała matka. Wysłuchawszy kilka nauk, wypowiadała się, dziękując św. Józefowi, za swoje nawrócenie do Boga. Przykład ten opowiadał mi człowiek wiarogodny, mieszkający w tej samej kamienicy, gdzie służyła córka tej praczki“.

(Ks. W. Mrowiński: „Miesiąc Marzec“. Kr. 1893, 202).

**197.** „Niedaleko miasta Nakła leży wieś Sadki z kościołem, wznoszącym się na pagórku. Kościół ów założyli podobno dworzanie króla Bolesława Wielkiego. Około roku 1850 był w Sadkach proboszczem ks. Klemens Wroński. Pamiętam go bardzo dobrze, gdyż służyłem mu często do Mszy św. Odznaczał on się pobożnością, ale nadewszystko jaśniał niezwykłą czcią dla rodziców, których sprowadził do siebie na mieszkanie. Dbał troskliwie o ich wygody, a przytem był dla nich uprzejmym i wyrozumiałym. Gdy



ojciec wzrok utracił, wtedy zacny ks. Klemens podawał mu własnoręcznie do ust potrawy. Budziło to w całej okolicy wielkie uwielbienie dla dobrego syna. Po śmierci rodziców pochował ich blisko drzwi kościelnych, aby idąc do świątyni, miał ich groby na widoku. Przechodząc, zmówił zawsze modlitwę za ich dusze. Ofiarował też nieraz na ich intencją Mszę św., a często wieczorami odmawiał, klęcząc przy ich grobach modlitwy. Bóg też błogosławił ks. Klemensowi, gdyż żył przeszło 80 lat.

Niechże te dzieci, które żałują nieraz rodzicom łyżki strawy, wezmą stąd przykład i niech się poprawią jak najprędzej“!

(J. Chociszewski: „Złota książeczka“. Pozn. 1896, 75).

**198.** Niedawno czytałem w jednym z pism ludowych: Synowa tak długo dokuczała staremu teściowi, tak długo sposobami i sposobikami, jakich kobietom nie brak, wpływała na męża, że i on pewnego dnia oświadczył staremu, iż go dłużej trzymać u siebie nie może, bo i miejsca nie ma, a i w komorze się nie przewala. Stary wziął kij żebraczy i ze strasznem przekleństwem na ustach opuścił dom, w którym wychował syna-potwora. Już był stary kilkaset kroków od domu zrobił, gdy przyszło synowi na myśl, że na dworze zimno, a stary kiepsko ubrany. Woła więc synka 5-letniego, a dając mu dziurawy koc, którego dotychczas używał do przykrywania ko-

nia, rzecze mu: Biegnij za dziadkiem i daj mu to. Malec biec zaczął, ale mu przyszło na myśl, że i ojcu jego na starość, gdy się go tak z domu pozbędzie, przydać się może taki koc; przystanął więc i z całych sił szarpać począł dziurawą szmatę, chcąc ją rozerwać na dwoje. Pogląda ojciec za malcem, aliści widzi mozolącego się małego ekonomistę nad wykonaniem dzieła sprytnie obmyślanego. Jasiu co robisz? woła. Rozdzieram, odpowiada, żeby pół zanieść dziadkowi, a pół dla was schować jak będziecie dziadkiem i z domu was wypędzę. Przeraził się ojciec, dziadka do domu napowrót sprowadził, a czułej małżonce urządził scenę zakończoną batami“.

(„Gaz. kośc.“ Lw. 1907, 456).

**199.** Jadwisia R-łł. Lat. 8. — Jadwisia! — oto jest dziecię — na całej Litwie, — jej głosu nie usłyszycie, chyba jak echo w modlitwie; — modły jej ciche, pokorne — i poranne i wieczorne! — Raz przed sobą starca widzi — który drewnianą miał nogę; — dyga i sama się wstydzi, — że taką uczuła trwogę. — Ojciec jej zaraz tłumaczy, — że na wojnie nogę stracił, — a noga drewniana znaczy, — że się Ojczyźnie wypłacił. — Jadwisia jakby nie czuje, — bo ojca słucha spokojnie, — lecz później Bogu dziękuje — łzami zroszoną powieką; — że ojciec choć był na wojnie, — a jednak nie jest kaleką.

Ojciec Jadwisi był chory — ona od pory do pory, — nocą pilnować go chciała. — Lekarstwa mu podawała, — lecz ojciec nie chce... odchodzi... — Jadwisi wnoszą śniadanie — odmawia, choć inne dzieci — usilnie wołają na nie. — Tak mija dzień drugi, trzeci. — „Panienska nie je śniadania“! — wielkie stąd szepty powstają — różne domysły i zdania. — Wkońcu Jadwisię wołają... — sam ojciec ją wypytuje, — ona płoniąc się, odpowie: — Wszak Pan Bóg wszystko przyjmuje — to było za papy zdrowie“!

(Puzynina: „Dzieci litewskie“. Wilno 1847).

**200.** „Pięcioletni Zenonek L. chował się u troskliwej Babuni; ta przez dzień cały go pielęgnowając, nie zapomniała o nim i w chwili spoczynku, kiedy się już położył, przychodziła do niego i zalecała, żeby leżał wyciągnięty i prosto, to tym sposobem duży wyrośnie. Zenonek jak we wszystkim, tak i w tem słuchał Babuni. — Raz nie wiadomo skąd przyszło mu się zapytać: „Czy i Babunia umrze“! — „Umrę moje dziecko, odpowiedziała mu. „A kiedy Babunia umrze? — ponowił Zenonek ze smutkiem. — O! już ty wtenczas duży wyrośniesz“. Chłopczyzna nic na te słowa nie odpowiedział, ale gdy w wieczór według zwyczaju Babunia przyszła do jego łóżeczka, zastała go skurczonym i chłopczyk zawsze posłuszny, dziś na jej wezwanie żadnym sposobem wyciągnąć się nie chciał, „Cóż ci się

stało — mówiła mu — poczekaj kiedy nie słuchasz, nie urośniesz“. — „To dobrze, odpowiedział ze łzami Zenonek, ja nie chcę urość, żeby Babunia prędzej nie umarła“.

(„Dzieła“ Hofmanowej Warsz. 1875, II., 225).

**201.** W XVIII. w. żył w Grzęskiej, wsi koło Przeworska bogaty kmieć Szczepan Wanczycki. Miał synka Jasia, który jeszcze małym będąc połknął kłos żyta. Strwożeni rodzice przywieźli chorego, już zapuchniętego do Chłopic przed cudowny obraz Matki Boskiej i tam przyszedł chłopczyca do zdrowia. Wyrósł jednak na niedobrego syna. Ożenił go ojciec, sprawił bogate wesele i oddał grunt i chałupę. Synowa była zrazu dobra, ale ją Jaś psuł, mówiąc: „Ty masz mnie słuchać, a nie starych dziadów“. Nieraz łzami zalewali się poczcivi rodzice. Niedługo umarł stary ojciec, syn go jako tako pochował. Została matka staruszka. Upominali ludzie Jasia na stypie pogrzebowej, żeby choć teraz z matką dobrze się obchodził, bo go Bóg na własnych jego dzieciach ukarze, ale Jasiak mówił, że dzieciom swym ręceby połamał, gdyby się na niego targnęły. Stało się, że wreszcie matka wdowa porzuciła syna i uprosiła księdza w Chłopicach, że jej pozwolił siadywać pod kościołem i żyć z jałmużny. Dostała ona przytułek we wsi, co dzień chodziła do kościoła, a że miała na imię Tekla, odpustowi nazywali ją „babunia Teklu-“

sia". Tymczasem w chacie Jaśka Wanczyckiego rośli dwaj jego synowie. Zmieniło się wszystko na gorsze u Wanczyckich, byli coraz biedniejszymi; Bóg im nie błogosławił. Jaś rozpił się i z pijaństwa, z niedospania po całych nocach, prawie zupełnie ociemniał. Zagryzła się żona i z biedy i trosk umarła. Nie było komu pracować na wyżywienie sierót. Ułożyli się więc młodzi chłopacy, aby starszy został w domu, a młodszy prowadził ojca ślepcą po żebrach. Przyszli raz żebrząc na odpust do Chłopic. Stara Teklusia wpatrzyła się w ślepcę i zadziwiło ją podobieństwo jego do męża. Zaczęła pytać się chłopaka skąd są obaj i jak się nazywają, a gdy się upewniła, że ten ciemny żebrak to jej syn, z żalu wielkiego umarła. Sprawili jej ludzie pogrzeb wielki i pochowali na cmentarzu w Chłopicach, a ślepy Jaśko ze szpitalu w Przeworsku, gdzie znalazł przytułek, co rok przychodził na grób swej matki, płakał, spowiadał się i pokutował.

(„Chata“. Lw. 1880, XVII., 397).

**202.** Kuśnierz pewien miał sześcioro dzieci: trzech synów i trzy córki. Po śmierci żony zapracowany ładny mająteczek rozdzielił między te dzieci. Najstarszy syn objął po ojcu kuśnierstwo i przy nim stary zamieszkał.

Ale po pewnym czasie syn tak odezwał się do ojca: „Ojcze kochany! toć wiecie, że mi Pan

Bóg dał syna i że teraz ciasno tu u mnie będzie, a wam też kolebka ciągleby w uszach dudniła. Więc lepiejby było wam u brata mego Józefa, on dzieci nie ma, a mieszkanie ma obszerne, toby wam tam było najwygodniej“.

— Prawdę mówisz, moje dziecko, odpowiedział stary, wnuka ucałował w kolebce, przeżegnał na błogosławieństwo i wyprowadził się do syna Józefa.

Po jakimś czasie Józef znalazł powód do rozłączenia się z ojcem, mówił mianowicie, że kucie i hałas kowalski ojcu, skoro cierpi ból głowy, szkodzić musi na zdrowiu, to lepiej, żeby się sprowadził do Michała piekarza. Ojciec pokorny posłuchał i sprowadził się do piekarza. Ten znowu po pewnym czasie zaproponował ojcu przeniesienie się do córki Nepomuceny, boć w nocy spokoju u niego z powodu piekarni mieć nie może.

Sądząc, że u córki serce będzie czulsze, do niej się przeniósł staruszek. Córka wydana za kołodzieja, niezadługo znalazła też powód do pozbycia się staruszka: mówiła, że po schodach ojciec wysoko musi się drapać, bo na piętrze mieszkają, a warsztat na dole i o nieszczęście stąd łatwo, bo on staruszek, nogi już się mu trzęsą, więc ona drży cała kiedy widzi ojca wchodzącego lub schodzącego po tych niebezpiecznych schodach. I Barbara, która mieszkała na wsi nie długo ojca trzymała, znalazła zaś tę wy-

mówkę, że doktor i apteka daleko w mieście, a broń Boże jakiego nieszczęścia. Powiedziawszy swoje: „Prawdę mówisz moje dziecko“, przeniósł się starzec do Łucyi, która była za stolarzem. Kiedy tam jakiś czas przebył, powiedział mu raz wnuczek: „Dziadku! wczoraj mama mówi do ciotki Nepomuceny, że wam najlepiej byłoby w takim mieszkaniu, jakie tatka mój robi, jak oto tam przed domem“! i pokazał na stojącą przed domem — trumnę! Tego już starszek znieść nie mógł; gorzko i gwałtownie sobie zapłakał, aż mu z boleści na własne dzieci serce pękło. Czwartego dnia już leżał w owym najlepszem dla niego pomieszkaniu, które mu zięć stolarz zrobił i dopiero z tego już go nie wypędzono.

Prawdziwe to zdarzenie, które mniej więcej przed 40-tu laty zaszło w pewnem wielkopolskiem miasteczku, opisał Ignacy Danielewski w „Przyjacielu“.

Starałem się dowiedzieć jak poszło tym złym dzieciom. Otóż kuśnierz w dwa lata zakończył życie; kowal żyje, ale w nędzy, gdyż utracił cały majątek przez pijaństwo; piekarz wielkich doczekał się zmartwień ze strony krnąbrnych dzieci swych; Nepomucena okulała złamawszy nogę; Barbarze umarły wszystkie dzieci, a Łucysia uderzyła się głową o trumnę tak silnie, że po dłuższych cierpieniach umarła.

(J. Chociszewski: „Złota książeczka“. Poz. 1896, 143).



**203.** „Te skały [na Podkarpaciu zachodniem] podobne do ludzkich postaci [w ustach ludu] mają swoją tajemniczą historię. Dwie skały, niby dwa kształty niewieście związane ze sobą, są dwiema siostrami niegodziwemi, które umierającej matce nie podały kubka wody i poszły na muzykę do karczmy. Skamieniały w drodze z dopustu Bożego — a jak stanęły, tak i dziś jeszcze stoją“.

(K. Matyas: „Nasze Sioło“).

**204.** „W mieście Gdańsku, które jest położone przy ujściu Wisły do morza Bałtyckiego, znajduje się wspaniały i starożytny kościół Panny Maryi. Jest on szóstym co do wielkości w chrześcijaństwie... Ów kościół należał dawniej do katolików, obecnie posiadają go protestanci.

Podanie ludowe głosi, że dawnymi czasy zabił w Gdańsku niegodziwy syn ojca. Wkrótce zbrodniarz umarł. Zwłoki jego pochowano w kościele Panny Maryi w kaplicy św. Jakóba. Niedługo po pogrzebie zaczęła się pokazywać w kaplicy ręka, która nie miała w grobie pokoju za popełnione ojcobójstwo. Gdy nie pomogły modlitwy, ucięto w końcu bezbożną rękę i zawieszono w kaplicy Wszystkich Świętych, gdzie się dotąd znajduje.

Piszący te słowa widział, zwiedzając kościół Panny Maryi w Gdańsku, ową rękę, która sprawia przerażający widok“.

(J. Chociszewski: „Złota książeczka“. Pozn. 1893, 135).

**205.** Śmieszna ale czuła myśl Marysi B..ch — 4-letniej: — Marysia miała myśl osobliwą — gdy mama jej była chora — widzi, że z rady pana doktora — klamki smarują oliwą, — by cicho się otwierały.

W tem na folwarku wieczorem — przy bydle psy zaszczekały i wyły ogromnym chórem. — Marynia bardzo się trudzi, — że hałas mamę obudzi; — zamiast się próżno frasować — zawoła z minką troskliwą: — Gdyby też można oliwą — pyszczki piesków wysmarować!

(Puzynina): „Dzieci litewskie“. Wilno. 1847).

**206.** *Modlitwa córki.*

„Błogosław Jezu matkę — ojca mego,  
Za nich się modłę — z rozkazu Twojego.  
Lecz choćbyś tego nie rozkazał, Panie,  
To serce mówi: Dziecię, módl się za nie!  
Za wszystką miłość, trudy i staranie,  
Ty ich stokrotnie pobłogosław Panie  
Nie daj, o Boże! bym zapamiętała  
Jednej ich łezki przyczyną się stała“!

(Ks. K. Antoniewicz).

---

**5. O posłuszeństwie.**

**207.** W korpusie francuskiego generała Marmonta było kilka pułków polskich, a między nimi jeden Krakusów w liczbie trzy tysiące koni,

którym dowodziło dwóch pułkowników: Dwernicki i Oborski. W czasie gdy wojska moskiewskie, austriackie i pruskie zbliżały się pod mury Paryża, zajmował Dwernicki z wojskiem wyżyny koło Paryża, skąd widać było daleko rozstawione wojska sprzymierzonych, a między niemi cesarza Aleksandra w towarzystwie cesarza austriackiego i króla pruskiego przejeżdżających się. Ogień ucichł, bo wojska francuskie zwyciężone poddały się, a między innemi poddał się generał Marmont. Gdy generał Marmont objeżdżając pojedyncze pułki, oznajmiał żołnierzom, że trzeba przestać bezskutecznej walki i gdy z tą złowrogą nowiną stanął przed frontem Krakusów, cały pułk wydał ogromny okrzyk: Zginiemy raczej, a nie poddamy się. W tej chwili zwrócił się Dwernicki do generała Marmont i rzekł: „Słuchać twoich rozkazów, jak wydasz hasło do boju jest naszym obowiązkiem, ale do złożenia broni, tylko wola cesarza (tj. Napoleona) skłonić nas może. Oświadczam więc, że idę z pułkiem do Fantainebleau. Trzeba wiedzieć, że cesarz Napoleon był w owem mieście w tej chwili, gdzie był zmuszony złożyć koronę. — Jakto? — zawołał zdziwiony Marmont — chcesz się przebić przez tę masę? i wskazał ręką na dolinę. — Tak mości książę! — odrzekł Dwernicki — przebiję się albo zginę. — Tak! tak! wolali Krakusy, do cesarza prowadź nas pułkowniku. Zawstydzony tą wiernością Polaków dla cesarza, odjechał Marmont, a Dwernicki

sformował pułk cały, zabrzmiały trąby i zaczęli spuszczać się na dolinę. Zobaczywszy to cesarz Aleksander, przysłał jenerała swego do Dwernickiego z zapytaniem o przyczynę tego ruchu — Powiedz pan cesarzowi, — odpowiedział Dwernicki, „że to Polacy idą po rozkazy do Napoleona“. Gdy tę odpowiedź odniósł wysłaną Aleksandrowi, w mgnieniu oka rozbiegli się adjutanci w różnych kierunkach, a kiedy Dwernicki miał już uderzyć na Prusaków stojących na przodzie, z wielkiem jego podziwieniem rozstały się szeregi sprzymierzonych, a tym szpalerem szli kłusem dzielni Krakusy do Fontainebleau, gdzie przybywszy zastali Napoleona żegnającego się wśród powszechnego żalu i płaczu z wojskiem. Gdy Dwernicki oznajmił Napoleonowi powód swego przybycia, serdecznie podziękował Napoleon za ten bohaterski czyn miłości ku niemu, a potem rzekł do Dwernickiego: „Idź do cesarza Aleksandra on cię będzie umiał ocenić“.

Jakoż gdy wojsko polskie wróciło do kraju, polecił Aleksander Dwernickiego księciu Konstantemu, którego wodzem naczelnym armii polskiej mianował. Pamiętny na to polecenie cesarza, dał książę Konstanty Dwernickiemu drugi pułk ułanów i był zawsze dla Dwernickiego pożądanym.

**208.** Kostuś Sz-ki (Lat 9).

„Igrał raz Kostuś wśród towarzyszy  
Chętnie do zabaw się mieszał —  
Zmykał od pytki — doganiał myszy,  
Drażnił się — śpiewał, rozśmieszał.  
W tem, gdy ten sobie, a tamci sobie  
Do nowej ciągną swawoli —  
Kostuś rzekł do nich: tego nie zrobię,  
Bo mama mnie nie pozwoli. —

Ktoś rzekł — próbując Kostusia cnoty:  
Któż mamy słucha? — stchórzyłeś! —  
Kostuś dobywa medalik złoty —  
Pocałuj — woła — zgrzeszyłeś!

Kostusiu, dobra twoja przestroga,  
Zły przykład tobie nie szkodzi.  
Kochasz rodziców, masz bojaźń Boga,  
Bóg pewnie tobie nagrodzi!“

(Puzynina: Dzieci litewskie. Wilno 1847).

**209.** „O. Mrowiński, lubo jasno sobie здаwał sprawę [idąc w przebraniu na misye między Unitów do Rosyi] z niebezpieczeństw, na jakie się narazi, ofiarował się z gotowością. Odpowiedź jego przesłana Ojcu prowincyałowi dnia 19. kwietnia 1882 roku, brzmi: „List Wielebnego Ojca odebrałem i poradziwszy się Boga, pospieszam z odpowiedzią. W udanie się misyi na Podlasiu w obecnych stosunkach nic a nic nie wierzę. Jakże może się ukryć misyonarz gdzieś na wsi i rozpocząć tam swoją czynność, skoro w ka-

źdej wsi jest kilku rządowych szpiegów, którzy tego samego dnia, w którym się tam misyonarz pokaże, doniosą władzy policyjnej, a ta natychmiast przyaresztuje misyonarza!

Mimo to jeżeli Przewielebny Ojciec Prowincyał mnie tam pośle, pojedę i będę robił wszystko co można. W udanie się powstania w r. 1863 także nie wierzyłem, a jednak poszedłem i wystawiłem zdrowie i życie na niebezpieczeństwo, miałebym się wahać, uczynić ofiarę z tych darów Bożych dla Królestwa Bożego? Byłbym nikczemnym żołnierzem Chrystusa, mitrężnym synem Towarzystwa Jezusowego“!

(Ks. J. Brząkański T. J.: O. Waleryan Mrowiński T. J. Kr. 1906, 70).

**210.** Jest legenda, która w ten sposób przedstawia wielkie posłuszeństwo bł. Jana z Dukli. Przybył do klasztoru Dukielskiego prowincyał, a chcąc doświadczyć cnoty świątobliwego Jana, na różne go wystawiał próby. Już nie wolno mu było ni spać, ni modlić, ale się musiał wprzód przełożonemu opowiedzieć. Święty mimo surowych prób weselił się w duchu.

Kiedy raz z rana zapytał nieśmiele, gdzie mszę mieć będzie, ksiądz prowincyał odpowiada: Taka ma wola, że w naszym (bernardyńskim) kościele, ale przed wielkim ołtarzem we Lwowie.

Mąż święty na to nie rzekł ani słowa, a wzniósłszy oczy z radośnym uśmiechem, jak gdyby ze

mszą, w ornacie, z kielichem prosto z zakrystyi wyruszył do Lwowa. Z książką i dzwonkiem szedł przed nim chłopak i nieustawając szli dniami i nocami, a Bóg ich krzepił i żywił cudownie. Z Dukli ruszyło za świętym wielu ludzi, a że po drodze przy kościołach nauczał, rzesza towarzysząca mu pobożnie, była coraz większą. Gdy procesya ta zbliżyła się do Lwowa, ze świętym swoim przewodnikiem, któremu wielka jasność biła z czoła, uderzono w dzwony. Święty Jan odprawił mszę św. przed wielkim ołtarzem u OO. Bernardynów, jak przełożony mu nakazał i powiedziawszy słowo Boże do towarzyszących mu ludzi, napowrót ku Dukli ruszył, a z nim cała procesya pobożnych stąpała znowu w jego święte ślady.

W kościele dukielskim procesyę przyjął sam prowincyał u progu podając O. Janowi święconą wodę. Za to posłuszeństwo pozwolił mu wrócić na puszcę, skąd go był przedtem do klasztoru dla próby powołał.

(Dzieła W. Pola. Lw. 1876, III., 218).

**211.** „Wiecie czem jest silna Rosya mówił raz Mickiewicz. Oto, że ona składa wielką kolumnię ostrosłupową, której wierzchołek jest cesarz samowładny, który woła: „Po siemu byt!“, a podwładni urzędnicy od góry aż do dołu odpowiadają kornie: „słuszaju, słuszaju“! i tym sposobem utrzymują równowagę kolumny tak, iż ta



stoi niewzruszona. Otóż, jeśli chcemy zwalczyć Rosyę, musimy naprzeciw tej kolumny moskiewskiej postawić drugą taką kolumnę, którejby wierzchołek rozkazywał całemu tułowowi, ten aby był posłuszny“.

(W. Bełza. Lw. 1884, 175).

**212.** Żeby była w pokorze świętej wysoko postąpiła, taki sobie [Katarzyna Wapowska, kasztelanowa przemyska, której mąż zginął na zamku krak. zamordowany przez Samuela Zborowskiego] wynalazła sposób. Nie mało narobiwszy kartek, statecznym je białogłowom na każdy miesiąc rozdawała, z tych której się dostała kartka znak zwierzchności mająca, tej jako swej starszej i przełożonej przez cały miesiąc we wszystkim była posłuszna, co w niej tem dziwniejsza było, gdy ją Bóg obdarzył wytwornym dowcipem i rozumem, którym przez dwadzieścia kilka lat wdową będąc swój i poddane mądrze bardzo i pięknie rządziła“.

(Ks. F. Jarosiewicz. I. 160).

**213.** Przeciw Osmanowi w r. 1621 wysłany został hetman litewski Chodkiewicz, zwycięzca z pod Kirchholma. Wojska polskie „przeszły Dniestr i stanęły pod Chocimem, gdzie Chodkiewicz kazał obóz okopać rowami i wałami. Niektórzy hetmani, więcej znaczący od Chodkiewicza, nie chcieli jego rozkazów słuchać mówiąc:

„Ja starszy hetman mam słuchać niższego od siebie“. Przyznacie... że to był wielki nierozum, bo Chodkiewicz choć niższy stopniem, był od nich wyższym i doświadczeniem i dzielnością. Jednakże, aby stąd kłótnia nie urosła, królewicz Władysław, który był na tej wojnie, pierwszy się poddał rozkazom Chodkiewicza, a za jego przykładem musieli pójść i inni“.

Ale Dawid pokonał Goliata; Chodkiewicz pobił 300-tysięczne wojsko Osmana — umarł jednak z trudów wśród walki.

(„Wieczory pod lipą“. Kr. 1873, 195).

**214.** „W kampanii r. 1866 zdarzyło się — o ile mnie pamięć nie myli — pod Trautenau, że jedno z polskich pułków (pruskich) natknął się w ataku na pułk galicyjski. Przewódca po stronie austriackiej, by pobudzić zapał swoich żołnierzy, kazał grać „Jeszcze Polska nie zginęła“ i przy dźwiękach tej pieśni narodowej szli oni do ataku. Lecz to nie pomogło: mimo tych ukochanych dźwięków, mimo nawoływań przeciwników, poszły lwy poznańskie naprzód do ataku, by po zajadłej walce nad krwią dymiącymi trupami swych braci, zatknąć zwycięskie sztandary pruskie. O takim poczuciu obowiązku sądzić wolno, że ono jest czemś więcej, aniżeli słusznie wymagać można, taka wierność wojskowa nawet Wam, Panowie z „Ostmarkenvereinu“ wydać się może nadludzką, heroiczną.

A z wdzięczności za to zakazano w Prusiech wszystkich polskich pieśni narodowych, ba, policya wyłapuje nawet płyty fonograficzne z polskimi pieśniami“!

(Z Listu otwartego hr. Broel-Platera do prof. Hötzscha. „Przegląd“. Lw. 1908, 20).

**215.** Miał Krasiński zaledwie lat siedmnaście, kiedy spadł na niego krzyż, a tak ciężki, że i najmocniejsze barki mogły się pod nim złamać. Obejmował on bólów wiele, między którymi była i doznana krzywda i konieczność zniesienia złego pozoru i zerwanie przyjaźni i upokorzenie i ból najcięższy ze wszystkich, konieczność poddania się woli, której słuszności nie przyznawał.

Oto w dniu pogrzebu Bielińskiego (byłego marszałka sejmowego, który znany był z wielkiego patryotyzmu) cała młodzież akademicka związała się słowem, iż na prelekcjach rannych znajdować się nie będzie, lecz, że cała bez wyjątku uda się tłumem do kościoła. Wszyscy znaleźli się na pogrzebie, ale nie było Krasińskiego. Posłuszeństwem synowskiem przymuszony, oddzielił się od swych towarzyszków. Ojciec zakazał mu znajdować się na pogrzebie Bielińskiego, a raczej żądał niepotrzebnie, aby w tym razie posłuszeństwem woli ojcowskiej udowodnił swą miłość synowską. Dobry syn z gorącą duszą polską niewymownie

cierpiał, przewidywał bowiem na co posłuszeństwem i ojca i siebie narażał. Udał się do gmachu szkolnego. Koledzy jego postanowili ukarać go publicznie. Na drugi dzień po prelekcyi Osińskiego, na której była zebrana prócz uczniów liczna publiczność, otoczyli Krasińskiego koledzy i wśród wyrzutów gorzkich rzucili się na niego i zdarli zeń odznaki akademickie.

Każde posądzenie boli, jakżeż boleć musiało młodego poetę posądzenie, że nie miłuje Polski, którą umiłował przecie najgłębszem uczuciem. A na posądzeniu nie koniec, dodano do niego obelgę; on najwyższy duchem w tym tłumie młodzieży, musiał patrzeć jak mu zdarto odznaki akademickie. Co przytem mógł usłyszeć o ojcu?... A w tym chórze obelg i potwarzy prym trzymał głos jednego z towarzyszy, którego najbardziej ukochał. A to wszystko musiał znieść dla ojca, którego postępowanie wydało mu się niesłusznem. Musiał znieść pozory zgodności z postępowaniem, którego w sercu nie pochwalał; nie mógł odstąpić ojca, którego całe miasto potępiało namiętnie i nad miarę słusžności. To wszystko zniósł młody Krasiński dla posłuszeństwa.

(Fr. Próchnicki: „Polska książka do czytania“. Lw. 1904, III., 240).

**216.** „Od dzieciństwa będąc zawsze z Mamą, nic nie żądałam i nie lękałam się niczego, bo jej przywiązanie wystarczało do mojego szczę-

ścia, a jej opieka odganiała wszelką trwogę odemnie. Jedyną troską moją było, by w niczem Mamy nie zasmucić, a jeśli kiedy mogłam wyręczyć ją w czemkolwiek lub jej przyjemność jaką sprawić, to byłam tak szczęśliwą, że wyższego szczęścia na ziemi pragnąć nie umiałam... Zaczęłam zastanawiać się nad przyszłością swoją i ze smutkiem spostrzegłam, jak na mało przydać się mogę, jak ciągle potrzebuję pomocy i opieki drugih, niczem nawzajem odpłacić się nie umiejąc. Z ochotą wprawdzie poszłabym na służbę, skoroby mama tego życzyła sobie... O Boże! ustrzeż mię od tego, bym kiedy powodem zmartwienia dla najdroższej Mamy się stała; oto przedewszystkiem błagam Cię teraz“!...

(Z pamiętników Paulinki, siostry Zygm. Felińskiego, arcyb. warsz.).

**217.** „Okazywał (św. Kazimierz) szczególniejszą miłość, uległość i szacunek rodzicom i nauczycielom (Hist. Dług. XIII., p. 437). Gdy go Węgrzy powołali na króla, udał się tam jedynie z szacunku i z posłuszeństwa dla króla ojca; jak się wyraża Kojałowicz: „non tam sua propulsione, quam parentis reverentia“ (Hist. Lit. pas. II., lib. I.)“.

(Ks. F. Józefowicz: „Egzorty świąteczne“. Lw. 1906, 136).

**218.** „Inny wypadek, jaki się w innej wiosce wydarzył. Jakób, syn bogobojnych rodziców, nie

znał jakoś czwartego Bożego przykazania, bo z ojcem i z matką źle się obchodził. Bywało ojciec mówi tak, syn tak. Mówi ojciec: idź do kościoła, a syn na hulankę pognął do miasta; ojciec mówi: weź sierp, idź do żniwa — a syn do ogrodu poszedł i położył się w cieniu pod drzewem. Dość, że ani ojciec, ani matka nie mogli z nim poradzić. Tak rósł i rósł ten Jakób, aż mu i lata żeniaczki nadeszły. Idzie tedy w osłębę do jednej dziewczuchy. Przychodzi, ojcu i matce się kłania i mówi, że radby się z ich córką ożenił. A ojciec mu na to: z moją córką ty chcesz się żenić? niech raczej dziewczyną do śmierci zostanie; znam ja cię dobrze, ty synu niewdzięczny dla własnych rodziców, tybyś nas wszystkich przed czasem do grobu wyprawił; idźże sobie, skąd przyszedłeś. I poszedł jak niepyszny, zawstydzony wobec wszystkich niezmiernie, z czego potem wieś cała bardzo się cieszyła. Bo niewdzięcznik i ludziom obmierzły“.

(„Nauka wiary“. Lw. 1904, str. 35).

## 219. Waldemar D—y er (6 lat).

Nie życzyłabym nikomu  
Mieć takiego w domu trzpiota  
Jakim był Waldemar mały.  
Lecz u niego była cnota:  
Kiedy przyszedł, był wytrwały.

Ojciec wyjeżdżając z domu  
Daje żonie papier biały  
I mówi: Oto jest pole  
Na Waldemara swawole,  
Zapisuj zanim powrócę. —

Słyszysz to biedna chłopczyna,  
Honor w nim działać zaczyna,  
Więc mówi z minką wytrwałą:  
Już ja papy nie zasmucę,  
Ta karta zostanie białą!

Wytrzymał bez swawoli,  
Pole białem pozostało.  
Jeśli wytrwa w dobrej woli —  
Życia karta będzie białą.

(Puzynina: Dzieci litewskie. Wilno 1847).

---

## 6. O wychowaniu.

**220.** Dzieci Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety odebrały staranne i rozumne wychowanie. Na wychowawców dano im św. Jana Kantego i Długosza.

Królewicze nie znali zbytków ani próżnych pieszczot. Pośłaniem ich było siano, pożywieniem razowy chleb, barszcz, kapusta i tym podobne proste potrawy, napojem czysta woda. Żaden z nich nie nosił jedwabnych szat, złota i klejnotów, ale zimą odziewali się w baranie kożu-



szki, latem w płóciennie kubraczki; nie jadali na srebrze, lecz na prostych misach glinianych.

Królowa, jako matka kochająca i dbała o przyszłość synów, zupełnie zgadzała się ze zdaniem małżonka, że młodzieńcowi potrzebne jest zahartowanie ciała, nawyknienie do trudów i niewygód życia i że ci, którzy niegdyś mają rozkazywać, sami pierwszej posłuszeństwa nauczyć się powinni.

I na dobre wyszło takie wychowanie królewiczom, bo wszyscy rośli w bojaźni Boga i miłości u ludzi, a kiedy dorośli, dostąpili najwyższych godności i godnie je piastowali. Czterej z nich byli królami. Najstarszego, Władysława, za życia ojca, powołali na tron swój Czesi, a później i Węgrzy tron mu oddali.

Surowość wychowania nie wykluczała wytworności umysłu. Młodzieńcy ci przykładali się nawet do takich umiejętności, które podówczas miano jeszcze za nowe i niezwykłe.

**221.** „Cześć dla N. Maryi P. zaszczepiali Polacy już w dzieciach swoich. Jakób Sobieski, wojewoda bełzki, wysyłając synów swoich, Marka i Jana (późniejszego króla polskiego), na akademię krakowską pod opieką pana Sebastjana Orchowskiego, między innemi punktami instrukcyi, ten położył na pierwszym miejscu.

Pierwszy punkt: Nabożeństwo.

„Król i Prorok Dawid w jednym Psalmie powiedział: „Początek mądrości bojaźń Pańska“,

to ma być prawidło nauk, wszystkiego życia i wszystkich postępów ludzi chrześcijańskich, urodzonych na łonie matki naszej, Kościoła św. rzymsko-katolickiego“.

„Na każdy dzień Boży Mszy św. czytanej [szli na nią młodzi Sobiescy w asystencyi całego swego dworu jaki ze sobą mieli w Krakowie] słuchać koniecznie będą, trzymając się prostego a świętego przysłowia wielkiej świątobliwości, godności i powagi w Rzeczypospolitej naszej Solikowskiego, arcybiskupa lwowskiego, który mawiał: że „Msza św. nikomu czasu nie weźmie, a jałmużna św. nikomu nie uszkodzi“ [Mszę św. dla młodych wojewodzciców odprawiał w kościele św. Anny, osobny ksiądz, wynagradzany za to jurgieltem 40 złotych, mieszkaniem i stołem u wojewodzciców]... Pacierze codzienne i zwykłe takie ich być mają: siedm pacierzy, siedm Zdrowaś Marya, jedno Wierzę; Litania o Najśw. M. Pannie Loretańskiej, modlitwa: „O Pani moja, święta Maryo“ i „Błagam Cię Pani święta“, co się wszystko może przy czytanej jednej Mszy na każdy dzień z łatwością odmówić. W wieczór zaś nieszpory i komplety odprawić o Niepokalanem Poczęciu, a zanim pójdą spać, mają: trzy pacierze, trzy Zdrowaś Marya i jedno Wierzę zmówić, Litanie Loretańską z antyfoną „Pod Twoją obronę uciekamy się“ i kollektę do św. Józefa, a to na intencyę: prosząc P. Boga o do-

brą śmierć, która ich, jako każdego, co się narodził człowieka, spotkać musi“.

„W święta i niedziele, kiedy czasu więcej mieć będą do zwyczajnych pacierzy, pacierze kościelne N. Maryi P. odprawować będą, także cały Różaniec na każdą uroczystość N. Maryi P., ponieważ są w tem bractwie. Ponieważ są w bractwie Różańca św., chcę to mieć po nich, żeby na każde święto Najśw. Panny do Świętości Pańskiej (tj. do Komunii), przystępowali...”

„Życzę i tego, aby się zawczasu przyuczali dawać jałmużnę św. „która pokrywa mnogość grzechów“. Niechaj na każdy tydzień, co sobota, złoty szelągami pan Orchowski daje Barciowskiemu, żeby za nimi idąc, jałmużnę rozdawał. A jeśli też to sami swemi rękami zechcą czynić, tem większą u P. Boga przysługę mieć będą. Z osobna proszę pana Orchowskiego, że co będą chodzić do kamienic wdów, sierót, pielgrzymów, zakonników, aby nikt smutny od dzieci moich odprawionym nie był: temu złoty, pół złotego, szóstak itd.

Życzę sobie, aby w szczególnem nabożeństwie mieli: Obraz N. Maryi P. na Piasku... W sobotę zwykli byli tu suszyć; jeśli tam też zechcą czynić i owszem, nie bronić im tego, niech się Najśw. Pannie zawczasu i tą małą rzeczą przysługują“.

**222.** „Od matki nauczył się Klemens modliłwy, od matki nauczył się odmawiać koronkę

i uciekać się pod opiekę swej Matki Niebieskiej; od matki wprowadzonym został do walki wewnętrznej z namiętnościami. I tak, według świadectw podanych przez krewnych Klemensa w sprawie jego Beatyfikacji, matka, widząc z jaką gorliwością młody chłopczyzna odprawiał nabożeństwa i suszył przed uroczystości Matki Boskiej, lub świętych Patronów, o tyle mu tylko to czynić pozwalała, o ile sobie na to wprzód przez dobre postępowanie zasłużył. Gdy zaś na to otrzymywał pozwolenie, podwójną miał radość; nie tylko dlatego, że mógł suszyć, lecz także, że mógł rozdawać ubogim z ujętego sobie pokarmu. Darowane sobie grosze skrzętnie chował, aby niemi obdarzyć ubogich, lub na msze święte do kościoła zanosić“.

(Ks. B. Łubieński Z. Red.: Bł. Klemens Marya Hofbauer. Warsz. 1906, 18).

**223.** Pożegnanie z córką Teresą Kunegundą, z Maksymilianem bawarskim zaślubioną\*).

Idź, gdzie cię niesie ta fortuna twoja  
Z domu rodziców, jedynaczko moja!  
Idź z domu braci za ojczyste progi,  
Bierz się do drogi!

---

\*) Jan Sobieski, odprawivszy w Warszawie 15. sierpnia 1694 wesele swej jedynaczki córki, Teresy Kunegundy z Maxymilianem elektorem bawarskim, wśród czułego błogosławieństwa napisał na obrazie Maryi Panny własną ręką Pożegnanie, które jej wręczył, gdy do Ba-

Niewinny Jezus i ukrzyżowany  
Niechaj cię przyjmie w swe otwarte rany,  
I niechaj strzeże, zasłania i broni  
W przeciwnej toni.

Spiesz! niech ci drogę bezpieczną torują,  
Za tobą i przed tobą postępują,  
Którym cię dało w moc narzędzie Boże,  
Anieli stróże.

Za ich modlitwą, prośbą i przyczyną  
Wszelkie niechaj cię przeciwności miną,  
A Bóg obfite szczęścia, łaski, dary  
Zlewa bez miary.

Błogosławieństwo, co go w córkach, synach  
Niebo udziela, miej w tamtych krainach.  
Życzeń pociechy z mych wnuków, twych dzieci,  
Ojciec, Jan Trzeci.

## 224. Ostatnia wola.

Niedaleko Lwowa mieszkał niegdyś bogobojny staruszek, który swoich trzech synów jak najlepiej wychowywał. Gdy doszli do lat, a sam był ciężką chorobą złożony, kazał im przyjść do siebie i rzekł do nich: „Wiem, żeście mi byli zawsze posłuszni i że tem bardziej ostatnią moją wolę szanować będziecie. Oto są trzy puszki.

---

waryi odjeżdżała (13. listop. 1694). Potomkiem jej jest cesarz Franciszek Józef. (Z czasopisma lwowskiego: „Przyjaciół domowy“).

Każdemu z was, moje dzieci, daję po jednej. Ty, Józefie, który masz być żołnierzem, otworzysz swoją, gdy zostaniesz kapitanem. Ty, Pawle, który uczysz się prawa, tożsamo uczynisz, gdy sędzią zostaniesz. Ty zaś Mikołaju, który chcesz być kupcem, otworzysz także puszkę swoją, ale wtenczas, gdy się w handlu dorobisz tysiąca złotych reńskich. Starajcie się, lube dziatki, wszelkimi uczciwymi sposobami, dojść do tego stanu, a wtenczas..." To mówiąc, skonał.

Pogrzebłszy z niezmiernym żalem ojca, każdy z synów jął się w swoim stanie do zadosyć uczynienia obowiązkom swoim.

Pracując statecznie, przyszli z czasem do tego, iż najstarszy dostał kompanię, młodszy sęstwo, trzeci zarobił tysiąc złotych reńskich.

Zeszli się więc; a gdy pierwszy, Józef, otworzył puszkę, znalazł kartkę z tym napisem:

„Tak kończ, jakeś zaczął, a możesz zostać nawet jenerałem“.

Drugi, Paweł, znalazł na swojej kartce te słowa: „Tak kończ, jakeś zaczął, a możesz zostać i ministrem“!

Trzeci syn Mikołaj wyczytał te słowa: „Tak kończ, jakeś zaczął, a możesz posiadać miliony“.

Korzystaj synu z młodości,  
Czyń co tylko w twojej sile;  
Szczęście w domu się zagości,  
Wieczorek ci spłynie mile.

(II. książka do czytania. Wiedeń 1811).

**225.** Wspomnienia swoje z kampanii kończy Kazimierz hr. Krasicki z Dubiecka zwrotem do matki:

„Na zakończenie niechaj mi wolno będzie ulżyć sercu mojemu i oddać hołd należny prawdziwej: matce-Polce. Przygotowania do mojej wyprawy w grudniu 1830 [w której otrzymał Krasicki za zasługi rangę kapitana] odbywały się w tajemnicy, aby matce mojej do ostatniej chwili oszczędzić zmartwienia. Pewnego razu jednak, kiedy zajęty byłem uporządkowaniem moich przyborów do podróży, zastała mnie matka wśród tej czynności, a widząc moje pomieszanie, rzekła: „Bądź spokojny o mnie, moje dziecko, przecież na pierwszy strzał w Warszawie powiedziało mi moje przeczucie macierzyńskie, że zapewne korzystać będziesz z tej sposobności, aby walczyć za świętą sprawę naszą. Przypłaciłabym bowiem życiem ze wstydu, gdybyś tego nie uczynił“.

(L. Dębicki: Portrety i sylwetki. Kr. 1907, III, 73).

**226.** Matka i ojciec mój pisze Karpiński byli to ludzie najcnotliwsi i najsurowiej powinności chrześcijanina wypełniający. Kłamstwo w dzieciach najsrożej karane było, artykuły wiary najwcześniej uczone, skromność, szanowanie się wzajemne i miłość między rodziną nakazywane; a mimoto ja starszą siostrę moją, że była po oście ślepa trzy lata, rozgniewawszy się cza-



sem, ślepa nazywałem, o co ukarany w czasach, kiedy mi się naraziła, to słowo ślepa nie wymawiałem, alem tylko oczyma na nią mrugał. Mścić się i dla swego pożytku oszukać znowu i to z urodzeniem naszym rodzi się z nami. Z drugą siostrą moją, kiedyśmy codziennie na śniadanie mleko lub piwo jedli, żem więcej, bo prędzej jedząc zjadał, na co się ona skarżyła, kazałem jej łyżką na połowę mleko przedzielić, ażeby sobie swoją połowę trzymała, a ja tymczasem jedzący, jej połowę, przechodzącą na moją stronę zjadłem. Krzyżyk bursztynowy z szyi jej śpiącej odwiązałem i kobiecie z jagodami przechodzącej za kwartę jagód zamieniłem. Ale niedługo udawało mi się oszukiwanie moje; kiedy zmłócek w stodole naszej, nożyk swój prosty na progu położył, a jam go ukradkiem schował, postrzeżony potem od ojca mego, żem nim coś strugał i spytany skądbym go wziął, do zwyczajnego wykrętu, żem znalazł, udałem się; zwołani domowi wszyscy i spytani, czyjby był nożyk, kiedy się zmłócek do niego przyznał, dodając, że ja byłem przytem w stodole, gdy on ten swój nożyk na progu położył. Kazał najprzód ojciec, abym padł do nóg wieśniakowi i przeprosił go, żem go tą moją kradzieżą zmartwił, rozumiałem, że się już na tem mojem upokorzeniu skończyło, ale kazano przynieść różgę i surowy ojciec temuż samemu zmłóckowi kazał mi 10 różg wyliczyć, nad którym stał z la-

ską, ażeby w biciu mnie nie folgował, wziął potem sam różgę i za wstyd swój (jak powiadał) jeszcze mi 10 różek swoją ręką przyczynił, a po skończeniu rękę sobie, która karała, całować kazał. O święta ręko ojca mojego (choć cię już nie masz od tak dawnego czasu) [Pamiętniki swe pisał Karpiński w 81 roku życia swego] jeszcze ja cię i teraz w myśli całuję... Tym to ja surowem ukaraniem wziąłem wstręt największy w dalszem życiu mojem co jest cudzego tykać; karałeś ojcie i każdy upór i każde łgarstwo surowo, a że pierwsze z dziecięciem obchodzenie się, największe w niem czyni wrażenie, o jakże często wyszedłszy na świat przypominały mi się nakazy twoje". (W ósmym roku życia oddał go ojciec do szkół w Stanisławowie).

..., „Pierwsza, którą w tych czasach widziałem, egzekucya kryminalisty w Stanisławowie, wielkie mi uczyniła wrażenie; był to rozbójnik Bajurak, który na plac śmierci idąc, kazał sobie podać fujarkę czyli ulubioną piszczałkę góralską, na której smutne dumy góralskie przygrywał. Ojciec mój umyślnie na tę egzekucyę za rękę mnie przyprowadziwszy, stanął ze mną tak blisko, ażebym widział ścięcie zbrodniarza, które gdy się dopełniło, tak do mnie widokiem tym pomieszanego rzecze: Moje dziecię, Bajurak zapewne zaczął od kradzieży małych rzeczy i może jak ty w dzieciństwie nożyk u kogo ukradł, co, że mu wcześniej nie zganiono, postąpił do rzeczy

większych, a że ludzie zwyczajnie po domach strzegą się od złodzieja, widząc, że tą drogą żyjąc między ubogimi nie tak łatwo zbogacić się, puścił się na rozbój, który prędzej spanoszyć może; moje dziecię, złe każde jest jak mała gadzina, której jad z czasem o śmierć przyprawi“.

(Pamiętniki Fr. Karpińskiego w zbiorowym wydaniu jego dzieł. Kr. 1862, 1120).

**227.** „Będąc studentem 3 klasy gimnazjum św. Anny w Krakowie i widząc, że wszystko idzie walczyć za Ojczyznę (1863 r.), uciekłem i ja [pisze o sobie Leon Preis, powstaniec z 1863 r.] z domu, mając lat 16 i podążyłem do obozu Langiewicza, który się koncentrował w Goszczy. Wstąpiłem do 4 kompanii strzelców przy artylergardzie; w trzecim dniu byłem wysłany z 4 kompanią na czaty, gdyż miała nadejść z Krakowa nowa broń i amunicja; stojąc na widocie przy drodze, gdzie przechodziły do obozu markietanki z żywnością, poznałem jedną z Krakowa, dałem jej swój medalik z Matką Boską Częstochowską, by oddała go w Krakowie rodzicom i oznajmiła im, że jestem w obozie Langiewicza; stojąc na drugi dzień na widocie w temsamem miejscu ujrzałem furę nadjeżdżającą, a na niej ku zdziwieniu zobaczyłem moją matkę i dwie siostry jadące do obozu. Zatrzymałem je i uściskałem. Matka kazała mi uklęknąć, wyjęła flaszkę wody święconej i pokropiła mnie, mówiąc: Idź synu

walcz mężnie za Wolność, Ojczyznę i Wiarę świętą. Toż samo uczyniły siostry, lecz musiały zaraz odjechać, bo padł strzał, jako hasło, że broń już nadchodzi. W pół godziny nadjechało sześć fur naładowanych bronią“...

(W Czterdziestą Rocznice Powstania Styczniowego. Lw. 1903, 351).

**228.** Na czarnym grobowcu marmurowym w Żółkwi pokrywającym zwłoki hetmana Stanisława Żółkiewskiego, wyryto w łacińskim języku:

„Jak słodko i chlubnie umierać za ojczyznę, odemnie ucz się“... a wnuka hetmańska po córce Zofii, Teofila z Daniłłowiczów Sobieska, prowadziła tam często dwóch synów swoich Marka i Jana i tak im dobrze owe wyrazy w pamięć wraziła, że wypielegnowała w młodocianej duszy Jana te wysokie rycerskie przymioty, które go później uczyniły mścicielem pradziada, wśród tyłu świetnych nad Turkami zwycięstw.

(J. Śmigielska: Obrazki 221).

**229.** W r. 1815 skończył Mickiewicz gimnazjum w Nowogródku. Po wakacjach miał się udać do Wilna na dalsze studia. Gdy się więc zbliżał koniec feryi zebrała pocziwa matka stosunkowo dość znaczny zapasik, bo wynoszący aż 11 dukatów, które wręczyła ukochanemu synowi. Między dukatami znajdował się jeden z Matką Boską, który miał być zmieniony dopiero w ostat-

niej potrzebie. Prócz tego poleciła mu, aby przybywszy do Wilna, oddał się naprzód pod opiekę tej, co w Ostrej świeci Bramie i ofiarował na Mszę św. przed Jej ołtarzem.

Gdy Mickiewicz znalazł się w Wilnie i przechodził przez Ostrą Bramę, odbywały się właśnie nieszpory i spiewana litania z muzyką. Adam wykonując polecenie Matki, ukląkł pod filarem i zaczął się modlić, a przypomnienie matki i obcego miasta tak go wzruszyły, że się rzewnie rozpłakał... Ale te łzy i ta modlitwa pokrzepiły go i natchnęły ufnością w opiekę Najśw. Panny. (Ks. W. Załuski: *Drogi Opatrzności*. Warsz. 1901, VIII., 230).

**230.** „Razu pewnego ojciec Chopina, zdawszy opiekę nad chłopcami guwernerowi, sam zmuszony był wieczorem wyjść za jakimś interesem. Chłopcy zaczęli niezmiernie dokazywać; a był pomiędzy nimi jeden szczególnie psotny i do wszystkich figlów niezmiernie skory. Guwerner, wyczerpawszy wszystkie środki gróźb i upomnień, nie wiedział już, co począć, ażeby ich zmusić do spokojności i wzięcia się do nauki; udaje się wreszcie do Fryderyka Chopina, błagając, aby mu w tem dopomógł. Fryderyk zaprasza chłopców do sali i powiada, że będzie im ciekawą historję improwizował na fortepianie. Na te słowa zaprzestają figlów, bo piękna gra przyszłego wielkiego artysty miała już wtedy

dla nich powab nadzwyczajny. Fryderyk siada do instrumentu, chłopcy przysuwają się do niego z krzesłami; Fryderyk gasi świece — gdyż zwykle improwizował po ciemku — i rozpowiada im naprzód historię o zbójcach i złodziejach, jak wkradłszy się po drabinie przez okno do domu, zabierają co mogą, potem spłoszeni uciekają, kryją się w lesie, dzielą łupami i wśród pogodnej i cichej nocy zasypiają. Następnie każdy z tych epizodów wyraża muzyką. Chłopcy słuchają w głębokim milczeniu, zachwycają się prawdą, wyrażoną w tonach muzyki, a kiedy Fryderyk począł malować nocną ciszę lasu i sen, ogarniający złoczyńców, pomału oczy słuchaczy przymykać się zaczęły. Dźwięki dobrze pochwyconej w charakterze muzyki działały jak opium, jak kołyska na dzieci: im dłużej trwała improwizacja, tem głębszy sen ogarniał wszystkich; nawet sam guwerner nie mógł się oprzeć i zasnął wraz z innymi. Obaczywszy to Fryderyk, przestaje grać, wychodzi na palcach z pokoju, biegnie do matki i sióstr i prosi, ażeby ze świecami w rękę, lecz cicho i ostrożnie udały się za nim, a pokaże im coś ciekawego. Wtedy Fryderyk zbliża się na palcach do fortepianu i uderza z całej siły przeraźliwy akord: aż tu każdy ze śpiących zrywa się nagle przestraszony, nie wiedząc, co się dzieje... i dopiero śmiech ogólny“!

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania. Lw. 1904, III. 49).

**231.** Jan Zamojski, kanclerz, w papierach, które po jego śmierci († 1605) znaleziono, taką zostawił do syna swego Tomasza [który został potem kanclerzem] odezwę:

„Nietylko cię upominam mój synu, ale cię zaklinam, abyś Boga czcił, pobożność kochał i uznawał ją nietylko za najpierwsze dobro, ale jako jedyne źródło wszystkich pomyślności. Wiary katolickiej broń statecznie... z tego najbardziej cieszyć się powinienes, że jesteś synem najszacowniejszej matki: Kościoła katolickiego... lepiej jest daleko, nigdy się nie rodzić, niż w niej nie umierać“.

Młodziutki Tomasz wyrósł na świątobliwego i znakomitego męża stanu.

(J. Śmigielska: Obrazki. 167).

**232.** „Stanisław Konarski kazał budzić młodzież słowy: „Wstań! Ojczyzna czeka“. I dziś powinni rodzice swe dzieci temi słowy budzić: „Wstań! Polska w niewoli! ratuj ją“!

(A. Zieliński: O wychowaniu. Gródek Jag. 1907, 43).

**233.** „Gdy Jagwiga, matka Henryka II. księcia wrocławskiego, dowiedziała się, że Tatarzy Polskę plądrowali i ku Śląskowi zbliżali się, porwała pałasz, podała go synowi i rzekła:

— Kochany synu! Chceszli, abym się nie wstydziała, żem jest twą matką? spieszże na ratunek ojczyzny.



Gdy zaś dowiedziała się o jego śmierci, zgromiła swą synową, że śmierć męża opłakiwała.

(Krótkie przypowieści, 50).

**234.** „A gdy Marek i Jan Sobiescy po wybieczkach naukowych przybyli do Zamościa i padli do nóg matki, gorącym afektem zawołała: „Synowie! czyli przybywacie dla pomszczenia krzywd naszych? Nie znam was za moje dzieci, jeżeli się staniecie podobnymi rycerzom pilawieckim“. (Matka Sobieskich, Teofila, wówczas już wdowa, była wnuczką Żółkiewskiego).

(Ks. S. Barącz: Z kazn. Towarzysz. duchowieństwa. Tarnopol 1864, I. 426).

**235.** List hetmana Chodkiewicza do syna.

„Mój najmilszy Hieronimku!

Dziękuję ci za to, żeś mi się ozwał z pisanie; a jakoś mnie tem ucieszył, że jakikolwiek postępki nauk twych widzę, tak abyś w tej nie ustawał pilności, pilno cię napominam. Głupim, albowiem szlachcicem być, sromotna rzecz jest. Alić ja w tem nie wątpię, że i napominaniu memu i powinności swej dosyć uczynić będziesz chciał. Panu Bogu cię tedy z Hanusią [siostrzyczką] w opiekę Jego świętą poręczam; on sam niech tam stróżem i opiekunem waszym będzie i doprowadzi was w dobrem zdrowiu do domu. Proszę cię, abyś na miejscach świętych, a miano-

wicie u św. Kazimierza [w Wilnie] za mnie pasciorek i za panią matkę zmówił i tam nabożeństwo swe przyjęciem Najświętszego Sakramentu odprawił. Księżciu Jego Miłości wojewodzie Wileńskiemu usługuj, jako mnie samemu. Niechże tam Pan Bóg we wszystkich twych sprawach błogosławi; któremu cię i powtórę w opiekę oddaję. Hanunię odemnie uściśnij.

Dan z Rygi 10. Augusta An. D. 1606.

Uprzejmie cię miłujący ojciec“.

(Dr. Mecherzyński: Wypisy polskie, Kraków 1890, 224).

**236.** Józef Korzeniowski [ur. w Brodach 1797] będąc wizytatorem [rosyjskim] szkół w Królestwie w pewnej szkole elementarnej zapytał jednego chłopczyka:

— A jak się nazywasz moje dziecko? Dziecko powiedziało swoje nazwisko, które nie miało polskiego zakończenia.

— A któż jest twój ojciec? — czy Niemiec?

— Nie panie — odpowiedział chłopiec — mój ojciec jest Polak i ja jestem Polak.

Korzeniowski wtedy przywołał malca do siebie, pogłaskał go po twarzy i zapytał:

— A wieszże ty, co to jest Polska?

— Wiem, Panie — odpowiedział przytomny chłopiec — to kraj, w którym mieszkają Polacy.

— A któż to są Polacy? — pytał dalej Korzeniowski.

— To są nieszczęśliwi, którzy cierpią za to, że swoją Ojczyznę kochają.

— A któż ci o tem powiedział?

— Moja matka — brzmiała odpowiedź chłopczyka.

Korzeniowski pocałował dziecko, a obróciwszy się do nauczyciela rzekł:

— Kobiety polskie nauczają to młode pokolenie, czem jest i do czego dążyć powinno.

(„Rodzina i szkoła“. Lw. II. 1897, 269).

**237.** „Na Litwie żyła pewna pobożna, ale uboga wdowa, mająca pięcioro drobnych dzieci. Pracowała jak mogła na ich utrzymanie i postarała się, żeby wszystkie wychowywały się w bojaźni i miłości Bożej. Nie spodziewała się jednak, że miała je rychło opuścić i że dziatki jej miały zostać sierotami. Zasłabła śmiertelnie, a widząc niechybnie zbliżający się koniec życia swego, wezwała księdza, żeby przyjąć ostatnie Sakramenta. Pogodziwszy się z P. Bogiem, zażądała, żeby posłano po notaryusza, celem zrobienia testamentu. „Po co tu ma przychodzić notaryusz — pytali obecni — przecież majątku nie ma żadnego, żeby nim rozporządzić“? „Och! wy nie wiecie — mówiła chora — ja mam wielkie skarby, które muszę podzielić między moje dzieci“. Na te słowa posłano po notaryusza; kiedy przyszedł, tak się odezwała umierająca wdowa: „Zostawiam was moje dziatki sierotami, ale je-

stem spokojna o przyszłość waszą, bo wam zapisuję wielkie skarby. Jest was pięcioro; moje skarby to są pięć ran ukrzyżowanego Zbawiciela, są one moje, bo za mnie cierpiał P. Jezus. Wam, mówiła do dwóch najstarszych dzieci, zapisuję rany rąk Zbawiciela. Jako sieroty, musicie ciężko pracować na kawałek chleba; starając się o utrzymanie życia swojego, nie zapominajcie o niebie, wtedy rany rąk Zbawiciela zastawiać i błogosławić was będą. Wam mówiła do dwóch średnich, zapisuję rany nóg Zbawiciela. Jako sieroty, będziecie się musiały dużo tułać po świecie, pamiętajcie, żebyście nigdy nie schodziły z drogi krzyża świętego, którą nogi Zbawiciela wam wskazały, wtedy te rany Najśw. bronić i strzedz was będą. Tobie nareszcie mój Maksiu zapisuję ranę Najśw. Serca Jezusowego, boś ty najmłodszy i najwięcej potrzebujesz opieki Boskiej"! Po tych słowach dała błogosławieństwo zapłakanydm dziatkom i poszła do wieczności. — Wieść o tym dziwnym testamencie rozeszła się między ludźmi, wydzierano sobie sieroty, żeby się zająć ich wychowaniem i losem. Najmłodszego wzięły zakonnice, podobno PP. Wizytki, a kiedy dorósł oddały go do Połocka do szkół OO. Jezuitów. Maksymilian uczył się dobrze, a kiedy doszedł do wieku młodzieńczego, prosił o przyjęcie do zakonu. Właśnie wtedy car Aleksander podpisał ukaz wydalający Jezuitów z granic monarchii; musieli więc wychodzić, a za

nimi w ślad szedł do Galicyi Maksymilian; wysłany stamtąd do nowicyatu w Rzymie, skończył tam chwalebnie nauki teologiczne i został wyświęcony na kapłana. Jako misyonarz, udał się później na Wschód, gdzie wiele lat z wielkiem poświęceniem pracował nad nawracaniem niewiernych. Był to sławny O. Maksymilian Ryłło. Był to mąż apostołski, pełen cnót, gorliwości, znany i ceniony wysoko przez znakomitości Kościoła kat., a przede wszystkim przez Papieża Grzegorza XVI. Umarł jako misyonarz, wysłany do Nubii w Afryce 1848 r. w Karthum w 46 roku życia. — Cóż się stało z innemi dziećmi? Podobno pokierowały się wszystkie bardzo dobrze, a dwie panienki wstąpiły do klasztoru i tam życie swoje szczęśliwie skończyły“.

(Ks. W. Mrowiński: „Miesiąc czerwiec“. Kr. 1901, 191).

**238.** Marya Hofbauer z domu Steer [Matka św. Klemensa apostoła Warszawy] była jedną z owych mężnych niewiast, które gotują dla Kościoła świętych i dla Ojczyzny bohaterów. W ten sam dzień, kiedy złożyła męża do grobu, stawiając synka pod krzyżem, wskazała na figurę Pana Jezusa Ukrzyżowanego i powiedziała Klemensowi: „Odtąd ten będzie twoim Ojcem; tak się zachowuj, ażebyś się we wszystkim Jemu przypodobał“! Nie były to czcze słowa. Pochodziły one z duszy matki pełnej wiary; trafiły też

do duszy syna już pełnej łaski Bożej. Było to jakby wskazówka z Nieba podana, jak się miał uświęcić. Do samego końca życia przypominał sobie błogosławiony te słowa, pełen wdzięczności dla Boga, że go obdarzył rodzicielką, która mu od młodości dała poznać, Pana Jezusa i zachęcała, aby Go miłował“.

(Ks. B. Łubieński: Bł. Klemens Marya Hofbauer. Warsz. 1906, 18).

**239.** Wieki średnie znały tylko twardy i ostry sposób wychowania. Wielki pedagog narodu naszego, Bolesław Chrobry, karmił starszych ostremi słowami, a młodszych ćwiczył także różgą. Bat i różga odgrywały w wychowaniu domowym i szkolnem ważną rolę. Ojciec św. Wojciecha używał różgi z całą surowością. Trzcinka była godłem nauczyciela średniowiecznego taksamo jak dawniej rzymskiego. Z nią postępował on przy uroczystych pochodach uczniów.

Z surowością też postępowano w szkołach katedralnych. Surowej karze cielesnej uległ św. Wojciech za to, że się lekcyi nie nauczył lub, że po łacinie nie rozmawiał. Chłostany wołał: „Puść mnie Panie“! a puszczony, wnet ku zdziwieniu wszystkich (jak pisze Bruno) odpowiadał lekcyę, jako rzecz znaną, choć przedtem ani słowa z niej nie rozumiał.

Ani wysokie pochodzenie św. Wojciecha, ani sowite dary, jakimi rodzice nauczyciela ob-

sypywali, nie zasłoniły go przed różgami.

Surowość nie zmieniała się jednak nigdzie w dzikość.

Ciągłe to jednak używanie różgi nie mogło nauczycielom średniowiecznym jednać serc uczniów, to też rzadkie były przykłady, że uczeń czule wspominał swego nauczyciela.

(Dr. A. Karbowski : Dzieje wychowania i szkół w Polsce. Petersb. 1898, 79).

**240.** Ks. arc. Feliński w swoich pamiętnikach pisze, że uczęszczając do szkoły w Nieświeżu, bał się dyrektora szkoły jak ognia, bo plagi, które własnoręcznie dyrektor wyliczał były bardzo dotkliwe [delikwentów na stołek wyciągał kalefaktor czyli tercyan]. Jedyny fortel, do jakiego malcy uciekali się niekiedy w interesie własnej skóry, zależał na wysmarowaniu miodem i czosnkiem wykradzonej panu dyrektorowi dyscypliny, przez co rzemyki tak kruszały, że silniejszego uderzenia wytrzymać nie były w stanie. System kar cielesnych powszechnie wówczas praktykowany, do tego stopnia podkopywał przywiązanie do nauczycieli, że spotykające ich dotkliwe przygody, zamiast obudzać współczucie, radość owszem w sercu uczniów budziły, jak się to i w Nieświeżu zdarzyło. Grasował wówczas w owej okolicy groźny bandyta Prodous. Dowiedziawszy się, że dyrektor miał dobrze zaopatrzoną spiżarnię i piwnicę, Prodous podjechał



w nocy ze swą szajką kilku wozami, poodbijał zamki i począł ładować na fury wszystkie przydatne mu zapasy. Usłyszawszy łomot rozbudzony właściciel pospieszył z kalefaktorem ratować swe mienie, obaj jednak tak zostali zbici kijami przez rabusiów, że nawpół żywi zaledwie doczołgać się mogli do domu i dopiero po paru tygodniach smarowania i dekoktów powrócili do zdrowia. „Wstyd mi się przyznać (pisze Feliński), a jednak istotnie tak było, że skorośmy się dowiedzieli, że życiu pana dyrektora nic nie zagraża, i że organ żaden nie został uszkodzony, pewien rodzaj złośliwej uciechy napełnił serca nasze na myśl, że ci co tak bez litości znęcali się nad naszą skórą i sami też zaznali, jak to miło być smagany“.

(Pamiętniki X. Felińskiego. Kr. 1897, I. 60).

**241.** Do miasteczka [Murowana Lipnica] czuł Brodziński jakąś odrazę. Znajdowała się tam szkołka elementarna, do której musiał uczęszczać z bratem. Ulewy, zasy py śnieżne nie uwalniały go od tej podróży. W zimie wyprawiał się do szkoły na cały dzień z kawałkiem chleba, w którego środek włożono nieco masła. Powodem wstrętu był nauczyciel. Poeta nie znał „straszniejszego człowieka“... Pośrodku izby szkolnej wisiał wielki, drewniany krucyfiks, a za ręce i nogi Chrystusa, zatknięte były świeże różgi, kilka prętów i dyscyplina. „Był to wizerunek szkolnej pasyi“.

Pan profesor zawsze posępny, nasrożony, miał dziwne upodobanie w biciu dzieci. Sobota była zawsze dniem dla dziatwy najstraszniejszym. Odbывała się wtedy lekcya katechizmu, wykładanego po niemiecku, języka zaś tego uczniowie wcale nie rozumieli. Mało kto, a częściej żaden z nich nie uszedł chłosty za katechizm. Trudno opisać trwogę, a nawet przerażenie, jakie dnia tego panowało. Każdy zapytany, po pierwszym zająknieniu, szedł na środek klęczeć i rychło całe ławki się opróżniały. Wszystko klęczało, oczekując z największym strachem na ostatniego skazańca. Poczem następował jeneralny płacz i prośby, ale profesor był nieubłagany i każdy odbierał wyznaczoną mu ilość plag. Wtedy zamykano okno, płakać głośno nie było wolno, gdyż często się zdało, że matki przechodzące obok szkoły egzekucyę protestem swoim przerwwały.

(Biesiada liter. 1906, 166).

**242.** „Jedną z wad naszego wychowania jest właśnie to, że dziećmi zamało się zajmujemy. Wiemy o tem, jak żydzi dziećmi się zajmują. Żyd rozmawia z dzieckiem swoim o rzeczach najpoważniejszych. Wadą naszego wychowania jest to także, że dzieci lekceważymy. We Francyi, w Anglii, w Norwegii dziecko jest więcej poważane, aniżeli u nas. Tam dzieci nie obraża się tak łatwo, nie wyzywa, ani bije. Wogóle tam

ludzie przyszli do przekonania dzięki tradycji w wychowaniu, że jeżeli dziecko traktować będziemy jako istotę ludzką, rozumną i poważną, to ono też rozumnie i poważnie będzie się zachowywało, jeżeli, jak u nas często się zdarza, ojciec do dziecka przemawia, jak do ostatniego urwisza i łajdaka, to dziecko takie będzie urwiszem i łajdakiem. Wyzywać dziecko jest strasznym błędem w wychowaniu, bo dziecko wierzy ojcu w czem innem, wierzy i w tem, gdy mu ojciec powie, że jest największym łotrem, łobuzem, osłem, że jest do niczego, że pociechy z niego nie będzie; tym sposobem ojciec podkopuje w dziecku zaufanie we własne siły moralne i umysłowe i szkodzi mu na całe życie. Z dzieckiem trzeba zawsze rozmawiać jak najbardziej na seryo“.

(D. Królikowski: O wychowaniu dzieci rzemieślników Pozn. 1901, 21).

**243.** Kiedy Agnieszkę córkę Stanisława R. ukarano śmiercią za zamordowanie nieprawego dziecięcia swego, w wyroku postanowiono też karę na niego samego. „A Stanisław R. za niedobre wychowanie i edukację córki swojej wraz z żoną swoją przez trzy doroczne święta na przebłaganie majestatu Boskiego, w kościele dominikańskim krzyżem przez całe nabożeństwo leżeć niniejszym dekretem naszym nakazujemy,

to jest na św. Katarzynę, na św. Jędrzej, jako też na Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny“.  
(Ks. Sadok Barącz: Pamiątki Jazłowieckie, Lw. 1862.. 173).

**244.** Młodych Brodzińskich, kiedy uczęszczali do szkół w Tarnowie, umieszczono zrazu u wdowy podupadłej majątkowo. Była ona w najwyższym stopniu przejęta szlachetnością swego rodu. Synowie jej dzielali próżność matki i każdego kolegę nie odznaczonego dodatkiem *de* przy nazwisku [w ówczesnych szkołach galicyjskich owo *de* przyczepiano do nazwisk szlacheckich], prześladowali zawzięcie. Brodzińscy musieli często uciekać w pole i tam się przygotowywać do lekcyj. Ojciec ich [sprawiedliwy i rozsądny, ale za oszczędny] postanowił umieścić gdzieindziej. Nastreńczono mu krawca, który tanio się zgodził. Z początku miał ten krawiec mieszkanie wcale dobre, ale w kilka tygodni zmienił je na jedną, niewielką izbę od tyłu, w której mieścił się z żoną, dziećmi, czeladzią i przyjętymi na stancję Brodzińskimi. Był to pijak zawołany i awanturnik. Idąc do szynkowni, trąbił głośno w kułak, a wróciwszy do domu, wszystko wywracał, tłukł, bił i łomotał. Co mógł zastać, nawet ubrania swoich nieletnich lokatorów i to nie tylko z kuferka, ale i te, które na noc zdejmowali. „Tym sposobem (pisze K. Brodziński) nieraz przez kilka dni nie szliśmy do szkoły,

znosząc głód, zimno, przekleństwa nieszczęśliwej krawcowej i skwirik zgłodniałych dzieci. Przy-muszony zostać w zimie, często cały dzień, w po-ścieli, nie mając co wdziać na siebie, ze szcze-gólnem zamiłowaniem odmawiałem modlitwy, ze starej, znalezionej książki, za dusze w czyśćcu cierpiące. Ponieważ według napisów nad temi modlitwami, można było jedną duszę na sto dni z mąk wybawić, innej zaś jeszcze większą przy-nieść ulgę, więc prowadziłem rejestr dusz prze-zemnie wybawianych. Ale nauki zaniedbywałem“.

**245.** „Na ostatku opowiem ci małą histo-ryjkę o „Pocziwym Piesinku“, ale nie ku na-śladowaniu. Pewna kumoszka odwiedziła swoją przyjaciółkę. Żwawo! żwawo! Piechu — rzecz- matuś — podaj chrzestnej rękę! Mój Boże! — wtrąca kumoszka nie wychodząc z podziwienia, — co też to za rozkoszny dzieciak! to z każ- dym dniem coraz ładniejsze i grzeczniejsze! Nasz Piechu tymczasem jedną rękę podaje chrzestnej, a drugą ręką łapie za jej kieszeń i taka się po- między tą trójką wywiązuje rozmowa:

Piechu: A czyście mi nic nie przynieśli? — Chrzestna: Nie mój robaczku! dziś nie, ale na drugi raz ci przyniosę, oj! przyniosę! — Piechu: To z ciebie głupia baba. — Matka: Coś ty to powiedział? ty hultaju! Moja kumolo, nie bierz- cie mu tego za złe. Chrzestna: Mojeście wy!

a ktoby to temu mógł wziąć co za złe? toć to jeszcze dzieciak!

Matka: Czekaj! Piechu, dostaniesz ty swoje, jeno ojciec wieczorem wróci! — Piechu: Tyś też głupia baba! i — świeć go w chałupie.

Rozśmiała się na to matula na całe gardło i rzecze: Nie uwierzycie, kumolu, co to z tego Piecha za desperak! Wiecie! to wszystko z tego wielkiego rozumu! Na wszystko ma zaraz gotową odpowiedź! Nic mu nie można zgoła powiedzieć. Jak mówiłam: desperak całą gębą! — Macie słuszność, kumoszko! odpowie na to przytakując chrzestna, to z tego będzie bardzo rezolutny i tęgi człowiek!

Biedny Piechu!“

(Ks. Dziegiecki: Dziesięcioro przykazań wychowania. Pozn. 1904, 116).

**246.** Małżeństwo M. mieli syna Bolesia. Za życia ojca było jeszcze jako tako, ale po jego zgonie chłopiec miał wszelką wolność. Nie chciał się uczyć, matki nie słuchał, a ta nie karała go, obawiając się o jego zdrowie. Jeżeli matka groziła mu różgą, zaraz chłopak krzyczał:

— Mamo, bo będę chory, a potem umrę.

Po tych słowach mamusia przepraszała synka, który oczywiście wyrósł na próżniaka. Matka zaczęła chować przed nim pieniądze, co go tak rozniewało, że razu pewnego w nocy z siekierą w ręku domagał się pieniędzy. Wywarło to taki

wpływ na biedną kobietę, że wkrótce umarła. Syn wyniósł się niedługo z Poznania. Nie sły-  
szałem nic o nim, ale jestem przekonany, że  
został od Boga ukarany, że się poważył grozić  
matce siekierą.

(Chociszewski: Złota książeczka).

**247.** „Widziałem ci ja raz chłopca cztero-  
letniego za stołem gościnnym, trzymającego kie-  
liszek gorzałki w swych maleńkich rączkach.  
Synek spełnił go duszkiem, resztę z kieliszka  
chlusnął na ziemię, splunął i odstawił kieliszek,  
takusieńko jak ojciec. Ojcu aż serce podskoczyło  
z radości i pochwalił „niech go okróluje, pije  
jak stary, ani się zachłysnął, widzicie, jakiego  
to mam zucha chłopaka“. I cóż z takiego dziecka  
wyrośnie? Mnie się na płacz zbierało, widząc  
jak tu rodzic swe dziecko kieliszkiem morduje“.

(Ks. Bol. Dziegiecki: Dziesięcioro przykazań wycho-  
wania. Pozn. 1904, 90).

**248.** Niejedna matusia, zakochana w swem  
dziecięciu, unosi się nad niem i mawia, że to  
aniołek, że to najlepsze dziecko — tylko, że  
nie trzeba go drażnić, a we wszystkim mu ustą-  
pić... Ładne mi dobre dziecko!... Ot, jeden przy-  
kład. Mała Anielcia, pełna samowoli, chciała drzwi  
zamknąć, kiedy właśnie służąca przypadkiem na-  
deszła i sama je zamknęła... Wtedy Anielcia ze  
złości w płacz... Babka słysząc to, poczęła ją



głaskać i płacz jej uśmierzać, mówiąc: Chodź, dam ci kawy. — Nie chcę — odrzekło dziecko z gniewem. Kasiu idź, otwórz drzwi — a teraz idź Anielciu i sama je zamknij. — Teraz już nie chcę — odrzekła rozkapryszona dziewczynka i dalej ze złości wrzeszczała... Chodź Anielciu, dam ci cukru — rzecze na to matka. — Nie chcę — niech sobie mama sama zje — i oparła się głową o ścianę i dalej beczała... Ach, takich przykładów tysiące codzień w każdym prawie domu — a matusie ustępują.

(Głosy katol. O wychowaniu. Kr. II., 54).

**249.** „Co się spodziewać po ojcu i matce, którzy w powolnem katowaniu swych własnych dzieci znajdują zaspokojenie. A jak akta kryminalne poświadczają, to męczono dzieci z wyrafinowaną, iście zwierzęcą i szatańską złością. Ot w Przemyślu kładła matka czteroletnią córeczkę na rozpaloną blachę kuchenną; pod Jarosławiem wyrobnik zasiekł rzemieniem na śmierć jedno-roczone dziecko. W Nowej Wsi pod Krakowem czeladnik szewski wraz z żoną, karmili czteroletniego synka odwarem z oskrobin ziemiaczanych, a kąpali na kilkustopniowym mrozie pod studnią, a potem przywiązywali postronkiem do łóżka i kijem bili. Na Miodowej ulicy w Krakowie wyrobnik kaleczył dziecko i powolnie je zabił; za co skazany został tylko na 8 lat więzienia. Znaną jest Lembasowa w Podgórzu, która

też swą córkę zamęczyła na śmierć. Więcej można czytać w „Przeglądzie powszechnym“ z listopada 1904 r. w artykule Dra Olearskiego“.

(Ks. Dr. A. Kopyciński: Dokąd dążymy. Lw. 1905, 149).

**250.** „Dobry mistrz młodym orłom nie pod-  
[cina skrzydeł,  
Wie gdzie dodać ostrogi, gdzie użyć wędzideł“.

(Ks. bisk. Dr. A. S. Krasieński).

**251.** „A najwięcej zależy, aby dziatki ćwiczyli (rodzice i wychowawcy) w nabożeństwie, w prawdziwej ku Bogu wierze, co Chrystus sam ukazuje, gdy każe dzieciom przyjść do siebie i im błogosławi. Trzeba tedy Chrystusa ukazać dzieciom“.

(A. F. Modrzewski: „O poprawie Rzeczypospolitej“).

**252.** Matko, nie mów swemu dziecku, jak bardzo je miłujesz, lecz mów mu raczej, jak bardzo sama kochałaś swych rodziców.

(T. Cichowicz).

**253.** „Piętna Boskiego, jakie ręka matki wycisnęła na czole dziecięcia, ręka występku nie zdoła zetrzeć tak łatwo“.

(Arcyb. Fl. Stablewski).

**254.** „Jak drzewo w ziemię puszcza korzenie i, choć z wierzchu zrąbane, krzewi się zawsze spodem: tak i pamiątki z lat młodości i miejsc rodzinnych żyją i korzenia się w sercu człowieka, choćby z wierzchu Bóg wie jaka zaszła w nim zmiana“.

(Walery Łoziński).

**255.** „Nie ten dobrą sprawę zatrzymuje, kto występnych karze; ale, kto wcześniej zabiega, aby nie grzeszono“.

(A. M. Fredro: Przysłowia).

**256.** „Ażeby na młodzięzy uzacnienie wpłynąć, Nie łaj, lecz umiej w sercach szlachetność roz-  
[winać“.

(Ks. bisk. Dr. A. S. Krasiński).

**257.** „Czyż jednak — raz jeszcze pytam — jako chrześcijanki, matki i obywatelki mają prawo na realności życia oczy zamykać, a raczej czy nie mają obowiązku jak najprędzej je otwierać, aby widzieć wszystko i wiedzieć o wszystkim, cokolwiek się dokoła nich dzieje, aby wiedzieć, co zagraża nie tylko ich dzieciom, ale ich rodakom i rodaczkom, co zagraża ich domowemu ognisku, krajowi, społeczeństwu? Czyli nie mają obowiązku, stojąc na swem stanowisku bezustannie czuwać, bronić i ratować? I czy nie tę powinność zalecił im Bóg na tym świecie“?

(C. P. Zyberkówna w Ankiecie „Przegl. powsz.“).

**258.** „Przykład matek najpierwszym i najistotniejszym jest sposobem do dobrego córek wychowania“.

(Ks. Krasicki: Pan Podstoli).

**259.** Fukiem i żądłem wiele dokazać nie rokuj,  
Jeżeliś sam nie lepszy, to drugim daj spokój.

(Ks. Dr. A. S. Krasieński. Bp. wileński).

**260.** „Biada dzieciom, którym matki odumarły! Biada narodowi, gdy z matki na dzieci przechodzi zgorszenie“.

(Karol Libelt).

**261.** „Rodzice dzisiaj wychowują swe dzieci: dla świata i używania; choć tak konkretnie tego nie przyznają. Co na świecie popłaca, ku temu zmierza wychowanie, a ponieważ najbardziej popłacają blichtr i forma, formę zatem matki najstaranniej uprawiają. Uprawiają talenty, choćby urojone, obce języki, częstokroć kosztem własnego, a wszystko więcej dla popisu, niż dla istotnej korzyści“.

(C. P. Zyberkówna w Ankiecie „Przegl. powsz.“).

**262.** „Mamy ogromnie dużo ludzi zdolnych, ale niesłuchanie mało uzdatnionych, bardzo dużo miłych w „towarzystwie“, ale mało umiejących postępować z ludźmi tam, gdzie interesy w grę wchodzi“. Oto skutki wychowania lichego.

(R. Dmowski. Myśli Polaka).

**263.** „Są też matki, które w najlepszej wierze widzą w tem szczyt miłości rodzicielskiej, aby przysporzyć swym dzieciom „maximum“ używania, a oszczędzić im wszelkiego trudu“.

(C. P. Zyberkówna w Ankiecie „Przegl. powsz.“).

**264.** Nieraz jedna myśl dobra w dziecie wko-  
[rzeniona  
Nie da mu w dalszej drodze wyboczyć na lewo.  
Jedna drobna gałązka w dziki pień wszczepiona  
Całe uszlachetnia drzewo.  
X.

**265.** „Miej serce dziecinne, a będziesz rządził sercem dzieci“.

(Trentowski).

**266.** „Gdzie Ghrystusowa rodzina,  
Tam murem i pajęczyna,  
A gdzie duch Chrystusów taje  
Mur pajęczyną się staje“.

(Ks. Skarga).

---

## 7. O przykładzie dobrym.

**267.** W obawie przed Tatarami i Kozakami, którzy zbliżali się ku murom Lwowa [1672 r.], wielu obywateli ratowało się ucieczką.

„Codziennie z bram miasta wyjeżdżały ładowne wozy i bogate karety mieszczan lwowskich, a z ich okien wyglądały kobiety wystra-

szone, jakby Turek już na miasto uderzał. Z bólem serca patrzył na tę ucieczkę sędziwy burmistrz miasta Bartłomiej Zimorowicz znakomity nasz poeta. Liczył on już podówczas 75 lat, a przecie krew burzyła się w jego sercu i odważniejszym był ów starzec od wielu młodzieńców. Mężni nie uciekają nigdy przed nieprzyjacielem, nie poddają miasta własnego, raczej umrzeć, niż się tak zhańbić! Namówiwszy się przeto z dowódcą, czyli komendantem załogi wojskowej, Eljaszem Łackim, dzielny burmistrz rozkazał zamknąć bramy miasta, by przerwać ucieczkę, poczym zwoławszy wszystkich mężczyzn przed ratusz, przemówił do nich, wzywając do obrony miasta, do walki za wolność i wiarę chrześcijańską. „Niech wszyscy, co chcą ocalenia miasta, przejdą na prawą stronę“ — zawołał wreszcie i sam stanął pierwszy. Cały tłum zgromadził się wokoło sędziwego starca, nikt nie pozostał po lewej stronie. Teraz już szło tylko o to, aby się przygotować, jak należy, na odparcie nieprzyjaciela. Poprawiono mury, sypano wały, odbywano ćwiczenie wojenne. Wreszcie pokazali się Tatarzy, za nimi Kozacy, Wołosi, nakoniec Turcy... Nasi dzielnie się bronili, ale że siły wrogów były niezliczone, postanowiono się okupić. Zażądali Turcy 80.000 talarów, a w mieście nie było więcej jak 5 tysięcy. Obiecali Lwowianie resztę wypłacić, lecz nieprzyjaciel zażądał zakładników. Lecz nikt nie zgłaszał się do niewoli tureckiej...

Wtedy wysunął się z pomiędzy zgromadzonych mieszczan siwy burmistrz, nasz poeta kochany Zimorowicz. Ofiarowywał on swoje stare kości na niewygody i katusze niewoli, dowodząc, że mniej go szkoda, niż młodego, bo młody długo jeszcze może służyć krajowi. Rozumie się, że nie przyjęto szlachetnej ofiary, lecz też teraz znaleźli się ochotnicy odrazu; 10 ludzi poszło do wrogiego obozu, żegnając braci, do których już nie wszyscy mieli powrócić, dwaj bowiem zmarli w niewoli. Turcy ustąpili z pod Lwowa. Zimorowicz umarł w 10 lat później przed zwycięstwem Sobieskiego pod Wiedniem.

(W. Weyhertówna: Życiorysy naszych poetów 16-go stulecia. Warsz. 1899, 58).

**267.** „W r. 1800 urodził się w Poznaniu Karol Marcinkowski. Choć umarł już, jednak żyje on w tych dziełach, jakie po sobie zostawił. Miał on bowiem serce, co biło wielką miłością dla bliźnich. Jako lekarz, na całą Polskę sławny, leczył on za darmo ubogich, dawał im jeszcze leki i pieniądze. Pofundował i przytułki dla nich. A posłuchajcie, jak to się stało, że taki był miłosierny. Ojciec go za młodu odumarł i pozostawił pięcioro sierót na głowie matki. Majątku nie zostawił. Tedy matka ręce zakasała, wzięła się do pracy. Bóg jej błogosławił, zarabiała tyle, że dla niej i dla dzieci starczyło, zostawało jeszcze i dla ubogich. Każdy grosz jednak przez ręce Karolka



dawała ubogim. Pewnego razu patrzy, a Karolek dwa grosze daje ubogiemu, choć od niej jeden otrzymał. Więc zaraz go pyta, skądby miał grosz drugi. Chłopczyzna nie zataił, ale wyznał, że drugi grosz zaoszczędził dla ubogich ze śniadań. Matka aż podskoczyła na to z radości, że jej Karolek taki miłosierny i serdecznie go ucałowała. Dziękowała też Bogu, że to dziecię tak dobre“.

Uważcie z tego, co może dobry przykład rodziców.

(Nauka wiary. Lw. 1904, Nr. 3),

**268.** „Szkarałtaną togę obwiedzioną pasem złotym, której używał Kanty jako dziekan filozofii, przechowywano we czci przez wieki następne w skarbcu uniwersyteckiego kościoła św. Anny w Krakowie. Pod koniec 15 wieku uchwalił Senat akademicki, aby na każdego nowo obranego dziekana filozofii, wkładano togę św. Jana, którą w uroczystej procesyi przynoszono i odnoszono do skarbcza kościelnego. Dziekan składał w niej przysięgę swego urzędu. Myśl głęboka spowodowała tę uchwałę. Oto Senat życzył sobie, aby każdorazowy dziekan przypominał sobie zasługi św. Jana Kantego, naśladował jego cnoty i obyczaje i czuwał nad czystością i katolickim kierunkiem nauk na wydziale filozoficznym. Zwyczaj ten zachowano aż do końca 18 wieku“.

(Ks. J. A. Łukaszewicz: Św. Jan Kanty. Lw. 1905, 31).

**269.** We Wiedniu, w konwikcie miał św. Stanisław za kolegów także młodzieńców z Polski np. Jana Tarnowskiego, Bernarda Maciejowskiego i innych. „W konwikcie podziwiali oni cnoty świętego rodaka; w dalszem życiu odznaczali się zawsze szczególnem doń nabożeństwem. Tarnowski [został arcybiskupem gnieźnieńskim] umarł z relikwiami Stanisława na piersiach, a imieniem jego na ustach, Maciejowski [został biskupem krakowskim i kardynałem] bogatymi darami ozdobił grób dawnego swego kolegi w Rzymie i w szczególny sposób starał się o jego kanonizacyę.

Z cudzoziemców [kolegów Stanisława] Antoni Mier nachwalić się nie może pobożności Stanisława. Kiedy modlił się w kościele na mszy lub nieszporych, niektórzy współuczniowie klękali za nim, nie mogąc się nasycić widokiem anielskiej jego pobożności i chcąc się zbudować i zachęcić jego przykładem. I w innych czasach natrafiano go bardzo często w kościele, na klęczkach przed wielkim ołtarzem, lub w jednej z ławeczek, odmawiającego nabożnie różaniec lub officyum do Najświętszej Panny. Konwiktorzy szeptali nieraz między sobą, że znów któryś z nich dojrzał Stanisława na modlitwie rozjaśnionego, podniesionego w powietrze. Często zdradzały go siły; zaklęczawszy się za długo, padał omdlały na ziemię. Z towarzyszami obcował tylko tyle i tylko wtedy rozmawiał, kiedy na to pozwalały

reguły konwiktu. To też wszyscy zgodnie uważali go za świętego. Słowem, kończy Mier, życie, obyczaje i uczynki Stanisława, służyły wszystkim za zwierciadło i przykład i okazywały, jaką powinna być doskonała cnota. „Wszyscy podziwialiśmy go i wstydzili się siebie samych, widząc jak bardzo doń jesteśmy niepodobnymi“.

A przecież pobożność i cnoty kwitnęły bardzo naówczas w wiedeńskim konwikcie“.

(Św. Stanisław K. 29).

**270.** Pod Odruckiem trzeba było przyjść w pomoc wojsku polskiemu napadniętemu przez Moskali. Wprzód jednak musiało się przebyć głęboką i bystrą rzekę. Rzecze wtedy Czarniecki: „Mości Panowie, „res non patitur moram“, mostów tu budować nie masz czasu: słyszać strzelanie, słyszać i głosy moskiewskie. Jużto znać, że nie nasi onych, ale oni naszych biją. Pływaliśmy przez morze i tu trzeba, Pana Boga wzywając na pomoc. Za mną! Pistolety, ładownice za kołnierz“! Sam tedy naprzód skoczy z brzegu, koń zaraz spłynął, bo bardzo rzeka głęboka. Przeplłynął tedy, stanął na brzegu; chorągwie jedna za drugą płyną cicho, bo nie było do tego miejsca, gdzie się bili, ledwie z piętnaście stają, tylko, że za lasem i nie mogli nas widzieć. A jeszcze woła, stojąc na brzegu: „Szeregiem, Mści Panowie, szeregiem“!

A skoro towarzysz Drozdowski, mając złego konia, począł tonąć a myśmy go wyratowali, do wyniesionego rzecze Czarniecki: „Macie szczęście, panie bracie, są tu wielkie ryby, połknąłby was szczupak całkiem i z pancerzem“ (na to przymawiając, że to był chłopiek małego wzrostu).

Pomoc nadeszła w czas. Litwini już pierzchnęli przed Moskalami, a gdy przypadł Czarniecki, to „co przedtem Moskał prowadził Litwina, to go już teraz Litwin za brodę ciągnie. Wnet „*vicissitudo*“ i odmiana fortuny: w jednej godzinie podchlebiła im, a już ich na sztych wydała... Jakieśmy wsiedli na nich, to cięto przez cztery mile wielkie“.

(Pamiętniki Jana Chr. Paska. Lw. 1898, 124).

**271.** W pułku 12-tym piechoty wojsk Księstwa Warszawskiego był 50-letni legionista Jabłoński, z zaszczytnym tytułem pierwszego grenadyera. Kiedy dywizya jenerała Dąbrowskiego po oblężeniu Gdańska ruszyła szybkim marszem ku Friedlandowi, znalazła całą okolicę zniszczoną. Płomień zamienił w gruzy wsie i miasta i wśród pośpiesznego pochodu, głód dokuczać zaczął, nie było do czego rozpalać ognia. Stali żołnierze, by spocząć po całodziennym marszu w dniu skwarnym. Równy ze świtem wojska ruszyły z noclegu; pułk 12-ty, zmęczony pochodem i głodem, leżał prawie bezwładny, gdy rozkaz przybył, aby stawać do marszu. Oficero-

wie powstali, zachęcając żołnierzy, a ci błagali prawie litości, prosząc o chwilę jeszcze spoczynku. Dowódzca pułku, nie wiedząc już sposobu poruszenia żołnierzy, woła Jabłońskiego na bok i mówi mu:

— Widzisz, że już korpusy ruszają się, a my jeszcze jesteśmy na miejscu, przemów ty do swoich kolegów, bo ja już nie mogę nic więcej powiedzieć, widząc ich tak osłabionych.

Jabłoński zbiera siły, bierze na siebie tornister i broń w rękę, a stukając o ziemię kolbą, woła: — No! kamraci! cóż to do milion kroć sto tysięcy batalionów, czy nie wstaniecie?

A gdy widzi bezskutecznym i swój przykład i używanie, dodaje:

— No! kiedy tak... to ja, chociaż stary jestem, bo mógłbym być waszym ojcem, to was będę po jednemu przenosił.

Mówiąc te słowa, bierze za rękę dobosza, małego chłopca, na tornister go sobie zasadza i udaje się drogą ku Friedlandowi.

Z początku powstał śmiech ogólny, ależ w tej chwili wszyscy jakby mocą czarodziejską poruszeni i wskrzeszeni nowymi siłami, powstali i poszli za nim.

I rzeczywiście głos starego wiarusa i jego przykład więcej nieraz działał, większy miał wpływ niż oficerowie; ci też ubiegali się o to, aby w kompanii było zawsze kilku starej wiary.

(Nowiny. Lw. 1891, 212).

**272.** „Na zwrot w pojęciach religijnych nie mało też upłynęło i otoczenie w którym się znajdował Reichenberg [naówczas uczeń szkoły malarzkiej w Monachium]. „Śród starszych kolegów zjawił się wąty, ale wielce utalentowany i pobożny siedmnastoletni chłopczyna z Krakowa. Był to Jan Matejko, który już od pierwszych chwil zaczął zwracać na siebie uwagę, tak kolegów, jak i nauczycieli. Starszy od Matejki Reichenberg przekonawszy się zbliżka o jego czystej i iście ascetycznej duszy, począł ze złością patrzeć na niezwykle życie duchowne... Mickiewicz wpłynął był na wskrzeszenie religijnych praktyk w dawnym żołnierzu i emigrancie, a późniejszym jenerale OO. Zmartwychwstańców, Kajsiewicz, tak i przykładowi Matejki zawdzięczał zawsze wiele O. Reichenberg. Z jakim ożywieniem wspominał różne epizody z tego artystycznego życia i swoje zdumienie, kiedy na stoliku obok chorego Matejki znalazł rzecz naówczas niepraktykowaną, książeczkę Tomasza a Kempis: „O naśladowaniu Chrystusa Pana“.

Nie dziw tedy, że taki piękny i anielski charakter pokochał Reichenberg i całą duszą przylgnął do Matejki. To też kiedy ten zachorował, prawie na krok nie odstępował go Reichenberg, tak dalece, że wskutek tego przywiązania do siebie Matejko nazywał go poufale swoim „starym psem“. A nawet po kilkudziesięciu latach, kiedy Reichenberg był już poważnym kapłanem, a Ma-





siąt skażony, nie daje nam wiele żyjących wzorów do cnót obywatelskich, szukać ich należy w przysutych mogiłami kościołach. Może się to na co kiedy przyda. Umarli mogą prawdę mówić: bez bojaźni — żyjący jej słuchać bez urazy“.

(Ks. Adam Naruszewicz).

---

## 8. O obowiązkach względem przełożonych i osób starszych.

277. Jan i Marek Sobiescy znajdowali się raz u jednego na lekcyi księdza Dombrowskiego, zacnego i wzorowego kapłana. W ciągu wykładu spadła szanownemu nauczycielowi czapeczka z głowy. Podskoczył natychmiast młody wojewodzie: Jan Sobieski i podjąwszy czapeczkę, podał ją z uszanowaniem księdzu Dombrowskiemu. Ten uradowany uczynnością chłopczyka odrzekł mu, wieszczym duchem: „Ty mi dziś czapkę, a kiedyś tobie naród koronę włoży na głowę“.

Wiele lat minęło od tego wypadku i wszyscy zapomnieli o proroctwie zacnego księdza, kiedy rzeczywiście nadeszła chwila jego spełnienia. — Wojewodzie Jan Sobieski wyrósł na znakomitego męża i został obrany królem polskim. Nadszedł sławny rok 1683, kiedy król Jan III. ocalił Wiedeń i chrześcijaństwo. Wybierając się na tę wyprawę, pobożny król odbywał modły prosząc o zwycięstwo, uczestniczył w nabożeństwach i procesjach błagalnych. Raz po nabożeństwie:

poszedł odwiedzić księdza Dombrowskiego, który (doczekawszy się późnej starości) był właśnie ciężką chorobą złożony. Wdzięczne serce króla czuło obowiązek odwiedzenia chorego nauczyciela i okazania mu publicznie uszanowania. Stanąwszy przed starcem prosił o błogosławieństwo na wyprawę wojenną. Naówczas pobłogosławiwszy go, rzekł ksiądz Dombrowski.

— Idź królu z ufnością w Boga, z dobrem sercem, a upewniam Cię, że szczęśliwiej nad innych monarchów będziesz tryumfował i pogaństwo zwyciężysz. Ale ja ze zwycięstwa twego cieszyć się nie będę, bo w sam dzień bitwy w Boga życie zakończę.

I ta druga przepowiednia księdza Dombrowskiego spełniła się w zupełności. Za pomocą Boską odniósł król Jan III. znane zwycięstwo pod Wiedniem, — ale wracając do kraju nie zastał już przy życiu swojego starego nauczyciela. Ksiądz Dombrowski umarł 12 września, to jest w dzień sławnego zwycięstwa wiedeńskiego.

(„Kłosa ojczyste“ Wiedeń 1872. str. 172).

**278.** „W Bieńczycach pow. krakowskiego, zachorowała w grudniu żona miejscowego nauczyciela, a następnie syn na zapalenie płuc. Gmina widząc swego nauczyciela w tak przykrem położeniu, obok dowodów współczucia, zarządziła dobrowolną składkę pieniężną a nadto wielu z członków gminy ofiarowało nauczycielowi bez-

interesownie furmanki do posyłki po lekarza. Jestto wymowny dowód nietylko szlachetnych objawów serca u ludu, ale że sam lud inaczej zapatrywać się zaczyna na smutne położenie materyalne nauczycieli ludowych.“

(„Chata“. Lw. 1886. XXIII. 30).

**279.** Kazimierz Jagiellończyk wyprawiając kanonika Długosza, z królewiczem Władysławem, który miał objąć tron czeski rzekł do Długosza: „Dwóch ma Władysław ojców, mnie pierwszego który mu życie dałem, a ciebie drugiego, któryś go wychował i oświecił. Uważam więc za rzecz słuszną, abys ty miejsce moje przy nim, teraz osobliwie zastąpił, kiedy najwięcej zdrowej rady potrzebuje“.

(W. Bełza: Dzieci w dawnych czasach. Warsz. 1901, str. 57).

**280.** Jan Zamojski, sławny hetman polski, pan mądry i bardzo bogaty, wracając z wyprawy wojennej do domu, zatrzymał się we Lwowie, aby w niedzielę wysłuchać mszy świętej.

Gdy się ludzie dowiedzieli, że Zamojski będzie na rannem nabożeństwie w kościele Dominikanów, każdy śpieszył, aby zobaczyć tak sławnego męża. Z tej przyczyny był w kościele wielki ścisk.

W czasie kazania powstał szmer jakiś. Ten i ów obrócił się ku drzwiom; spojrzął też i Za-

mojski, siedzący na miejscu wywyższonem przy wielkim ołtarzu.

Z pomiędzy tłumu wysunął się starzec siwy jak gołąbek, oparty na kij, a tak osłabiony, że szedł ledwie. Z twarzy poznaczonej bliznami, można pyło odgadnąć, że to dawny żołnierz, obrońca Ojczyzny. Stanął on z daleka i wpatrywał się w hetmana. Nikt w kościele nie ustąpił miejsca staruszkowi. Widząc to Zamojski dał mu znak, aby usiadł koło niego. Łza zakręciła się w oku starego wojownika; skłonił się i podziękował, ale nie śmiał usiąść. Wtedy Zamojski powstał, zbliżył się do starca, wziął go za rękę, przyprowadził do ławki i obok siebie posadził.

— Panie! — szepnął wojak — tyś hetman, a ja ubogi starzec.

— Wiek i zasługi powinniśmy wszyscy uszanować! — odrzekł hetman i słuchał dalej kazania.

(Choiński: Wypisy polskie.)

**281.** „Franuś M. niezmiernie jest grzecznym chłopczykiem i przedziwnie się uczy, kochają go też bardzo rodzice, kocha go i nauczyciel pan J. a on im najczulszą wzajemnością się wypłaca. Jednego razu zaśląbł i Matka mu powiedziała: „Wiesz co Franusiu, słaby jesteś, uczyć się nie możesz, dam panu J. znać żeby napróżno dziś nie przychodził.“ — „O Mamo — zawołał chłopczyzna — nie posyłaj; niech przyjdzie:

niech go się przynajmniej napatrzę“. Jakże te wyrazy malują wymownie przywiązanie ucznia, jaką są pochwałą nauczyciela, który podobne wzbu-  
dzić umiał.“

(Dzieła Hoffmanowej. Warsz. 1875, II. 215.)

**282.** „Wracając raz z babką z Dubna spotkaliśmy na zamkowym ganku starą chłopkę, którą babunia po francusku powitała, a ta tym-  
że językiem odpowiedziała. Zdziwiony, zapytałem co to za jedna. — Ciekawa to osoba — odpowiedziała babka — warto żebyś posłuchał jej opowieści. — Zawoławszy chłopkę, kazała jej usiąść i mnie swoją historię opowiedzieć.

W młodości swej była w garderobie księżny Aleksandrowej Lubomirskiej. Księżna bardzo ją lubiła i zabrała ją ze sobą jadąc do Paryża, dla pomocy panny garderobianej; tam się po francusku nauczyła. Przyszedł okropny rok 1792 a potem 1793; król i królowa uwięzieni, wszyscy arystokraci podejrzani, szczególnie ci, co bywali u dworu, a księżna Lubomirska bardzo lubiana przez Maryę Antoninę, była na dworze częstym gościem i należała do poufnego kółka królowej. Nic dziwnego, że przy tytule swoim miała powód obawiać się losu, który rzeczywiście ją spotkał. Uciekać było niepodobnem, bo wszystkie granice były zamknięte i ściśle pilnowane. Pewnego dnia księżna zawołała dziewczeczkę do swego gabinetu i powiedziała: Czy mnie do-

syć kochasz, żeby zrobić wszystko, czego od ciebie żądać będę? — Dziewczyna rzuciła się jej do nóg i odpowiedziała, że chętnieby za nią życie oddała. Wtenczas, księżna postawiwszy przed nią krucyfiks, kazała przysiądz, że wszystko spełni podług jej woli. Rozplotła klęczącej włosy, uczesała i znowu zaplótłszy przypięła dokoła głowy, następnie, przypomniawszy jej przysięgę żądała, żeby dziewczyna starała się dostać do kraju, mężowi jej opowiedziała, co księżna z nią zrobiła i prosiła również ukląkłszy przed księciem, żeby ten ją także uczesał; do tego zaś czasu dotykać warkocza i czesać go zabroniła. Dała jej trochę pieniędzy na drogę i rzekła: Oto jest co ci dać mogę, więcej nie jestem w stanie, dawno stosunków z krajem nie mając i nie odbierając żadnych zasobów pieniężnych: staraj się żeby ci wystarczyło. Pobłogosławiwszy ją z płaczem, wyprawiła. Dziewczę ruszyło pieszo, w chłopskim stroju; udało się jej przejść granicę; w Niemczech spotkawszy czasem jaki wóz jadący, wprasała się, aby za kilka groszy ją podwiózł a tak wypocząwszy szła dalej piechotą, podług marszruty, danej jej przez księżnę na karteczce. Trwała ta podróż blisko dwa miesiące; nakoniec dostawszy się do domu, postąpiła według rozkazu. Skoro książę Lubomirski rozplótł włosy wypadł mi z nich papierek; podjął go, a gdy przeczytał, łzy mu puściły się z oczu i powiedział: „Pauvre enfant“.

Wiadomo że księżna Lubomirska została ściętą a córeczkę jej Rozalię zachowała żona odźwier-nego więzienia Temple; razem z Delfinem fran-cuskim musiała usługiwać tym co ją karmili, zmiatać, wodę nosić i t. p. Wuj jej Aleksander Chodkiewicz odszukał ją i do kraju przywiózł. Była to potem owa znana z rozumu swego hr. Rozalia Rzewuska, żona Wacława którego Emi-rem Rzewuskim nazwano“.

(Henryk Stecki: „Wspomniena“ Lwów, 1895, 76).

**283.** Blisko Gniezna leży miasteczko Gąsawa, które w roku 1227 było widownią krwawej zbrodni. Zebrali się tam książęta śląscy, mazo-wieccy i wielkopolscy pod przewodnictwem Leszka Białego, aby załatwić różne sprawy i za-łagodzić niezgodę. Nagle wpadł do Gąsawy Świętopełk, wielkorządca Pomorza, a mając zna-czny hufiec żołnierzy, kazał mordować książąt. Leszek Biały został zabity przy wsi Marcinko-wice. Przebywał także w Gąsawie Henryk Bro-daty książę śląski. Kąpał on się podczas napadu w łaźni do której wpadło żołdactwo. Wówczas sługa zasłonił własnem ciałem swego pana. Sługę rozsiekano: ale książę ocalał, chociaż odniósł ciężkie rany.

(Chociszewski. Złota książeczka Pozn. 1896, 125)

**284.** Między konfederatami barskimi obok Kazimierza Pułaskiego dzielnym rycerzem był



Sawa, syn dowódcy kozaków nadwornych zamordowanego przez hajdamaków w Niemirowie na Pobereżu. Kiedy ojca zabijali, małego Sawę przechowała piastunka w dzieży chlebowej. Z prostego kozaka wyniósł się on na wielkiego rycerza, na dowódcę najzaciejniejszych szlachciców i panów, niemających sobie za wstyd lub poniżenie, zozstawać pod jego rozkazami.

Był tak dzielnym wojownikiem, że jeden pułkownik moskiewski aż umarł ze smutku, że nie mógł nigdy Sawy zwyciężyć.

(Wieczory pod lipą Kr. 1873, 266.)

**285.** Ojciec mój Ludwik wystawił własnym kosztem pułk pod nawą „Wolnych kozaków“. Po upadku powstania listop. emigrował ojciec do Galicyi. Majątek jego osobisty Pawłowicze, Kruchenicze i część miasteczka Łokacze skonfiskowano. „Skoro się rozeszła wieść, że w tym celu opisywać mają wszystko, co należało do ojca, stajenny kozak Harasym, który niekiedy i we dworze pomagał usługiwać, w nocy wykraść wszystkie srebra stołowe i przeniósłszy je (z Międzyrzecza) do Łokacz, gdzie miał dom własny, zakopał je w swoim ogrodzie. Tam owe srebra, o których nawet rodzina kozaka nie wiedziała, przeleżały blisko dwa lata. Kiedy się polityczny horyzont uspokoił i wiadomem było, że ojciec osiadł w Uścięczku, niedaleko granicy, na dzierzawie, Harasym zaczął częściowo wykopywać

swoje skarby i nocą przedzierał się przez granicę, która między Wołyniem a Galicyą jest sucha i w lesistem położeniu i oddawał srebra właścicielowi. Czynił to kilkoma nawrotami a że był sprytny, zawsze udawało mu się przejść bezkarnie granicę i powrócić do kraju. Większe sztuki jak np. półmiski przywiązywał sobie na plecach i na piersiach; jedną tylko dosyć wielką wazę, ukryć na sobie nie mogąc, sprzedał a pieniądze odniósł do Galicyi. Mój ojciec pragnął żeby je zachował jako nagrodę za wierność, uczciwość i przebyte niebezpieczeństwa, ale poczciwy sługa przyjąć ich nie chciał mówiąc, że on ma dosyć z łaski pana swego, pan zaś teraz jest w biedzie, to mu się pieniądze przydadzą. Jest to typ wierności i poświęcenia dawnego sługi, który niestety już zaginał. Przy pożegnaniu, na ostatniem widzeniu się, obaj zapłakali, pan i sługa uściskali się jak dwaj przyjaciele. Już się nie widzieli. Szczegóły te wiem z ust ojca który opowiadał to z rozczeniem.

(Henryk Stecki: „Wspomnienia“ Lwów. 1895, 22).

**286.** Nazajutrz po bitwie pod Wielkim Dębem w której Polacy 31. Marca 1831 na miazgę stłukli Moskali, ujrano polskiego oficera z 8. pułku piechoty liniowej zabitego w całym ubraniu i z mantelzakiem przy boku, leżącego pod krzyżem niedaleko gościńca w bliskości szanów praskich. Pokazało się, że oficer ten zginał

w bitwie pod Wielkim Dębem, a przywiązany służący na własnych barkach przydźwignął dobrego Pana pod mury Warszawy, a potem z płaczem opowiadał, że nie umrze spokojnie, jeżeli nie odda ostatniej chrześcijańskiej posługi zwłokom tyle mu drogim.“

(„Szkółka niedzielna“ Kościan 1862, 208)

**287.** Rodzice Zygm. Szcz. Felińskiego później-  
szego arcyb. Warsz. mieszkali w Wojutynie na  
Wołyniu. W czasie wybuchu powstania listop.  
ojciec jako urzędnik znajdował się w Żytomierzu.  
Matka z obawy napadu kozaków opuściła dwór  
i z sześciorgiem dzieci wraz z drugą rodziną  
Przewłockich przeszedłszy granicę austr. skryła  
się w lasach. Przez trzy dni mieli koczowniczy  
pobyt spokojny, dnia czwartego mieli wrócić  
do domu, kiedy nagle otoczył koczowisko oddział  
żołnierzy z dobytymi pałaszami. Popłoch powstał  
niesłychany... dzieci z krzykiem rwały się do  
ucieczki... kobiety jedne mdlały inne upadłszy  
na kolana odmawiały głośno „Pod twoją obronę“.  
P. Przewłocki wytłumaczył oficerowi oddziału  
całe położenie koczujących... nie wiele to pomo-  
gło... oficer uwierzył, że to nie jest banda prze-  
mytników, kazał jednak wszystkich odprowadzić  
do Mikołajowa, i trzymać pod strażą w jakiejś  
stodole aż do rezolucyi władzy ze Lwowa. Już  
dwa tygodnie biedne te dwie rodziny czekały na  
rezolucyę aż się wyczerpała żywność i pienią-

dze. Zaczęli się żywić szczawiem koło stodoły zbieranym

„Raz gdy wróciwszy z warzywnej wyprawy, każde z nas uzbieraną zieleninę kucharce oddawało, ujrzelśmy nadchodzącego dziada z torbami, który z niskim pokłonem zbliżał się do Matki, wyciągając rękę po jałmużnę. Straż nie zwróciła nań uwagi, a my przyjęliśmy go za zwyczajnego żebraka; ale jakież było nasze zdziwienie, gdy przypatrzwszy się mu, poznaliśmy w nim Niczypora, sługę. Okrzyk radości o mało co nie zdradził tajemnicy, ale na szczęście było to już w stodole, gdzie czujność żołnierzy nie dosięgała. Zrzuciwszy ze siebie torby i przyprawioną brodę, Niczypor opowiedział nam, jaki niepokój panował w Zboroszowie po zniknięciu naszym z lasu, aż póki on, wysłany na zwiady, dowiedział się wreszcie o naszej przygodzie i o miejscu pobytu.

Otrzymawszy te wieści Babka domyśliła się jak wielki cierpieć musimy niedostatek i wyprawiła go powtórnie, jako najlepiej obeznanego z pogranicznymi przesmykami, by co najrychlej poratować nas w biedzie. Tu Niczypor rozwiązał swoje żebracze torby i wydobył z nich rozmaite zapasy spiżarniane i spory woreczek z pie niądzmi. Kto nigdy nie zaznał głodu, ten z trudnością pojmie naszą radość na widok dawno już niewidzianych szynek, kiełbas i owoców, które jakby na zaklęcie czarodziejskiej różdżki wynu-

rzały się stopniowo z sakiew Niczypora. Patrząc na te nieudane objawy naszej dziecinnej wesołości, serce niemniej od nas pocieszonej Matki wzruszone zostało najczulszą wdzięcznością ku Bogu za ten nowy dowód Jego Opatrzności. To też podziękowawszy wraz z nami Niebieskiemu Ojcu za doznaną opiekę dziękowaliśmy też serdecznie pocziwemu Niczyporowi, co z własnem narażeniem tak chętnie pospieszył nam z pomocą. Odtąd mniemany dziad z torbami był wiernym pośrednikiem między nami a Zboroszewem, a chociaż i później ubogo bywało w naszej spiżarni, głodu wszakże nie doznaliśmy już więcej.

Wreszcie nadeszła rezolucya ze Lwowa dozwalająca nam swobodnego pobytu w Galicyi“. (Ks. Z. S. Feliński, arc. warsz.: Paulina. Lw. 1885, 46).

**288.** Rada Arcybractwa Miłosierdzia w Krakowie przyznała na swem posiedzeniu odbytem w dniu 5. lutego b. r. z fundacyi śp. X. prałata Schindlera nagrody pieniężne po 50 koron 28 sługom za długoletnią wierną służbę u tej samej rodziny.

Wykaz nagrodzonych według lat służby:

1. Apolonia Szulc, służąca od 42 lat u p. Barbary Łubieńskiej w Zakopanem. 2. Stanisław Warida, słu. od 38 lat we dworze w Morawicy. 3. Kazimierz Kawula, służący od 32 lat u rodziny Milieskich w Krakowie. 4. Julia Steczek, słu. od 32 lat u rodziny Muthsam w Krakowie.

5. Katarzyna Danek, słu. od 31 lat u rodziny Mertów w Wilamowicach. 6. Walenty Krupa, słu. od 30 lat u p. Gozimka w Luboczy. 7. Tomasz Kowal, słu. od 30 lat we dworze w Zborczycach. 8. Jan Urban, słu. od 30 lat u rodziny Dębickich w Krakowie itd.

Fundację tę ustanowił w Arcybractwie Miłosierdzia w Krakowie śp. X. prałat Schindler prezes Senatu rządzącego Rzeczypospolitej krakowskiej dla sług, które się wykazały służbą najdłuższych lat u tej samej osoby, albo tej samej rodziny. Rozdawnictwo następuje raz na rok z początkiem każdego roku. Ubiegać się mogą słu-dzy obojga płci, religii rzymsko-katolickiej, narodowości polskiej, co najmniej 10 lat przesłużyli.

(Głos Narodu. Kr. 1909 r.).

---

## 9. O obowiązkach przełożonych.

289. Agnieszka Korzeniowska, mieszcza lwo-wska, w testamencie swoim wielką wdzięczność okazała wszystkim, co jej w życiu kiedykolwiek co dobrego zrobili. Los starej słu-gi Agnieszki tak jej ciąży na sercu, że najdłuższy ustęp testamentu poświęca tej pocziwej trosce i wraca do niej kilka razy. Agnieszce tej, która u niej słu-żyła lat 21, zapisuje 500 złr., dwie czary srebrne, pierścień dyamentowy, pacierze koralowe, „szaty swoje sieroce“, chusty, pościel, cynę i całe urządzenie kuchenne. „Dla miłości Bożej“, „na krew

Chrystusa“, „pod strasznym sądem Bożym“ prosi i zaklina po kilkakroć w testamencie, aby tej starej sługi nie krzywdzono, aby „jej oddano wszystko a wszystko według ostatniej woli“. Przy końcu jeszcze raz poleca Agnieszkę egzekutorom testamentu i władzom miejskim; „nie umarłaby spokojnie, gdyby jej nie ubezpieczyła losu na starość“. „Po setny raz proszę, aby tak było, jakem tu ordynowała, a zwłaszcza Agnieszce, słudze mojej, aby wszystko a wszystko było oddane, com wskazała. A ktoby jej chciał krzywdę jaką uczynić, na straszny go sąd Boży powoływam“! (Mieszczanki lwowskie w XVI. i XVII. w.).

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania. Lw. 1904, 111, 120).

**290.** Cecylia Renata, z domu austriackiego, żona Władysława IV-go, odprawując wjazd do Krakowa, gdy dostrzegła, iż służba królewska oddalała lud prosty z miejsca, którądy jechać miała, obruszona tem rzekła:

— Dajcie im pokój, niech każdy do nas wolno przystępuje; wszak mię nie dla niektórych tylko osób, ale dla wszystkich koronnych stanów za królowę obrano.

(Krótkie przypowieści. 21).

**291.** „Każde domostwo czyli gospodarska chata [na Żmudzi] ma zwykle przynajmniej osób dziesięć, a niekiedy i kilkanaście, bo obrobienie



poła własnego i łańców dworskich wymaga dość robotników. Każdy gospodarz nie mający dzieci dorosłych, stosownie do posiadanego gruntu utrzymuje czeladź męską i żeńską. Czeladź ta u ludu w niczem nie jest wyróżnioną od członków rodziny, tożsamo ma mieszkanie, jednakową odzież; stół wspólny, słowem, wszystko ich jednoczy i łączy. Różnica tak wybitna w klasie wyższej między panem a sługą, u ludu całkiem dostrzedz się nie daje. Współpracująca czeladź nawet owocami pracy dzieli się prawie narówno, albowiem wynagrodzeniem czeladzi jest przysiewek dla niej przeznaczony i w części tylko grosz gotowy. Tym sposobem urodzaj lub nieurodzaj, wysokość lub upadek cen, wszystkich zarówno dotyka“.

(Ks. Dobszewicz († 1881): Wspomnienia z czasów, które przeżyłem. Kr. 1883, 41).

**292.** Gdzie nie było kościoła, tam w znaczniejszych przynajmniej dworach, była kaplica z kapelanem; gdzie nie było kapelana, tam pan lub pani domu spełniali także funkcję duchowną, przewodnicząc codziennie zbiorowej modlitwie rodziny i domowników.

(W. Łoziński: Życie polskie. Lw. 1908, 81).

**293.** „O tem, o czem nie powinienem i nie chcę zapominać przy śmierci...: o Sługach i Domownikach. Darujcie, bom i ja darował; jeśli

dokuczył napominaniem, oto już milczę. Jesteście świadkami, żem zapłaty należnej nigdy nie zatrzymał; jeśli komu, pomimo mej wiedzy, stała się krzywda, niech przebaczy, proszę“.

(Z testamentu J. D. Solikowskiego arc. lwow. z XVI. w.)

**294.** „Niższego od siebie traktują u nas per „ty“, niekiedy per „figura“, a zdarzają się i tacy, którzy służące traktują nawet per „małpa“ i to wobec dzieci! Przypomina mi to jedno charakterystyczne zdarzenie.

Niedawno pewien wysoki urzędnik we Lwowie zażądał służącej. Miejscowe biuro pracy wysłało mu takową o 10-tej a o 12-tej wróciła już ona pobita, pokrwawiona, zupełnie jak z pola bitwy. Cóż pokazało się przy protokóle? Oto, że w tak straszliwy sposób pobili ją pan i pani domu.

Pani zaraz na wstępie kazała jej tytułować siebie — „Jasną panią“, męża — „Jasnym panem“, córki — „jasnemi panienkami“, a synów — „jasnymi paniczami“.

Nieprzyzwyczajona do takich tytułów służąca pomyliła się zaraz na wstępie i powiedziała do pana domu: „Wielmożny Panie“! Ten, nie mogąc znieść tak strasznej (!) obelgi, czynnie znieważył ją wobec świadków.

Wtedy służąca poczęła wygadywać na pana, za co dostała w twarz od pani. Tego było jej już za wiele, oddała przeto policzek pani domu.

Teraz nastąpiła straszna scena. Zbiegła się cała rodzina i wszyscy poczęli tak bić i katować biedną dziewczynę, że wkońcu trzeba było wezwać pogotowie ratunkowe.

Sprawa oparła się na sąd, który — pro aeterna rei memoria — skazał pana X. na zapłacenie 40 koron grzywny, a służącą na jeden dzień aresztu.

Jest to wprawdzie pojedynczy wypadek, z którego nie można wyciągać ogólnej reguły o traktowaniu u nas sług, ale bądź co bądź świadczy on dość wymownie o stopniu kultury u naszej inteligencji“.

(Ks. Dr. J. Ciemniowski: Kształcenie charakteru. Pozn. 1807, II. 53).

**295.** Barbarzyństwo prusaków wykazał dobitnie proces, jaki się w tych dniach toczył przed sądem w Nordhausen przeciwko sześciu robotnikom polskim o zerwanie kontraktu. Porzucili oni robotę we wsi Kleinwechslungen, majątności niejakiego pana Steinecke. Gdy wezwania żandarmów, aby powrócili do pracy, nie poskutkowały, zamknięto ich w areszcie i uwolniono dopiero po przeprowadzeniu rozprawy sądowej.

W procesie wyszły na jaw rzeczy niesłychane, prawie nie do uwierzenia. Oskarżeni udowodnili przed sądem, że właściciel majątku znęcał się nad nimi w okrutny sposób. Bił ich często laską, w czem pomagał mu syn jego z batogiem w rękę.

Nieraz brał ich pan za uszy, podnosił do góry i puszczał nagle. Syn jego uderzył raz jedną z robotnic tak silnie w piersi, że ta upadła na ziemię, raniąc się w głowę. Pragnienia nie było wolno robotnikom zaspakajać. Pewnego dnia maczali języki w kałuży, żeby cośkolwiek złagodzić męki pragnienia. Następnego dnia zasypano kałużę ziemią. Obiady musieli biedacy spożywać na pół surowo, bo pan nie dawał im więcej czasu, jak półtorej godziny na gotowanie. W kwaśnej kapuście znajdowały się robaki długości palca. Z studni wolno im było nabierać wody tylko w butelkach, które na sznurku spuszczać musieli i tak długo czekać, aż się napełniła.

Wszystkie podane zajścia potwierdził pod przysięgą powołany na świadectwo Polak będący jeszcze w służbie u swego pana. Przesłuchiwany następnie jako świadek sam p. Steinecke, zeznał pod przysięgą zupełnie co innego. Sąd atoli uwierzył zeznaniom oskarżonych i uznał, że wobec tak nieludzkiego obchodzenia się z nimi, mieli wszelkie prawo pracę porzucić. Z tego względu podsądni uwolnieni zostali od wszelkiej odpowiedzialności i od dalszej służby u niego-dziwego barbarzyńcy.

Wziąwszy na uwagę, co ci biedacy przechodzić musieli, zanim ich dopiero sąd od tej nieznośnej służby uwolnił, oraz fakt, że nawet policja nie stanęła w obronie dręczonych robotników, mo-

żna sobie wyobrazić, ile krzywd i upokorzeń znosić muszą tysiące innych wychodźców naszych u takich brutalów jak p. Steinecke. A jest ich wśród niemieckich pracodawców nie mało.

Óto smutny obraz stosunków wytworzonych przez zaprowadzenie przymusowych kart legitymacyjnych dla robotników sezonowych, szukających chleba — u prusaków.

(Gaz. niedz. 1908. Nr. 29)

---

## 10. O młodości.

**296.** „Po roku 1815 osiadł Kościuszko w Szwajcaryi w mieście Solurze u swego przyjaciela Zeltnera. Tu pędził w cichości swój żywot. Lubił bardzo dzieci, które częstował cukierkami.

Dzieci Solury i okolicy znały go też i kochały, a wiedząc, że lubił kwiaty, przynosiły mu takowe. Szczególne miał Kościuszko zamiłowanie gwoździków, dlatego miał prawie zawsze gwoździk w dziurce u surduta“.

(Chociszewski: O Kościuszcze. Pozn. 1894, 37).

**297.** „Synów Kazimierza Jagiellończyka wychowywał Długosz. W początkach jeszcze nauk pewnego razu, gdy wedle zwyczaju, wszyscy królewicze klęcząc w głos się modlili, a Kazimierz pozostawał i nadal klęczący na modlitwie

jakby w świętym zachwycie, przystąpił do niego po chwili kanonik Długosz, i zlekka uderzając po ramieniu młodzieniaszka, jakby w duchu proroczym, wyrzekł: „Surge sancte puer“. — Wstań święty chłopcze!“ Św. Kazimierz w miarę jak wzrastał w lata, wzrastał też i w cnoty, budując wszystkich a zacnej matce stając się największą pociechą.

Długosz mawiał też o nim: „Ten zdaje mi się być jeszcze do większych rzeczy przeznaczonym, aniżeli jego sławni przodkowie!“

(Dr. F. Papée: Święty Kazimierz. Lw. 1902, 10).

**298.** „Kiedy umarł św. Stanisław Kostka tak wielką cześć jego ciało poczęło w Rzymie odbierać, że słynny ówczesny teolog, późniejszy kardynał Franciszek Tolet zawołał w uniesieniu: „Młodzieniaszek jeden Polak umarł, a wszyscy do ciała jego biegną; a my starzy, gdy umrzemy, takiej czci mieć nie będziemy“.

(Ks. Skarga: Żywoty świętych. Kr. 1882, XI, 14.)

**299.** „Ukochany Dziadunio trzechletniego Józia zachorował mocno ; strapiona Matka ufna w modłach niewinności, dodała do codziennego pacierza dzieciny, te słowa: „Proszę Bożi, aby dziadunio był zdrow!“ Józio nie zapomniał o tym dodatku, codziennie rano i wieczór na tych słowach kończył modlitwę swoją, a nawet raz

w ciągu dnia wszedłszy do Dziadunia pokoju i spostrzegłszy na stoliku obok łóżka stojący krucyfiks, ukląkł, złożył ręczki i powiedział: „Proszę Bozi, żeby Dziadunio był zdrow!” — Rozczulony Dziadunio ucałował go mówiąc: „Dobrze robisz, że się modlisz za mnie; ale trzeba, żebyś wiedział, że Bóg tylko grzecznych dzieci modlitw słucha“. Usłyszawszy to Józio, zbliżył się do krzyża, spina się na paluszki, podnosi główkę i mówi pocichu: „Bozio, dziś Józio bardzo był grzeczny, wszystkie zabawki oddał siostrzyczce“.

(Ten sam Józio, raz prosił Matki o coś bardzo usilnie. — „Potem dostaniesz — odpowiedziała — teraz nie można!“ — Odszedł chłopczyzna, ale w parę minut wraca i mówi: „Mamo już jest potem“).

(Dzieła Hoffmanowej. Warsz. 1876, II. 225).

**300.** W Warszawie na Nowym Świecie, w jednym z niewielkich domków frontowych z ogrodem odbywała się mała uroczystość. W jednym z oświetlonych pokoi tego domku stał na krzesle ośmioletni chłopczyk i z widocznem zniecierpliwieniem przyjmował pieszczoty matki i uśmiechniętych siostrzyczek zajętych jego ubieraniem. Dwie starsze Ludka i Izabelka trzymały w pogotowiu nowiutki, ciemny spencerek, jaki matka po ostatniem przyglądzeniu jedwabistych, lśniących kędziorów, włożyć mu miała na ramiona. Żywe jednak, ciemne oczy chłopczyny spoczy-



wały z największem zadowoleniem na pięknym szerokim, koronkowym kołnierzyku, jaki pięcioletnia Emilka trzymała w rączkach. I jej ten przedmiot z całego stroju braciszka najlepiej się podobał, bo przyglądała mu się z uwagą i pieczołowitością. Mały Frycek miał po raz pierwszy grać na koncercie na dochód ubogich, który urządzał Julian Niemcewicz zarządzający instytucją dobroczynności.

Występ ten, malutkiego artysty wzbudził entuzjastyczny podziw w słuchaczach. Gdy potem mama, która nie mogła być na koncercie obecną, wypytywała synka, co też się najwięcej publiczności podobało, odpowiedział bez wahania:

— Wie mama? że wszyscy tylko na mój kołnierzyk patrzyli.

Tym malutkim Fryckiem był Fryderyk Szopen znakomity kompozytor polski.

(„Mały Świątek“ r. I., 60).

**301.** „Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy...  
Młodości! podaj mi skrzydła!

Niech nad martwym wzlecę światem...

. . . . .

Razem, młodzi przyjaciele!

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!

. . . . .

A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

. . . . .

Młodości! orla twych lotów potęga,  
A jako piorun twe ramię!“...

(Z „Ody do młodości“ Mickiewicza).

**302.** „Na szary życia zmrok,  
Rozbicia straszną noc,  
Zachowaj ducha moc  
I jasny dziecka wzrok,  
Niech ci wspomnienie kołyski  
Przyniesie matki uściski  
Na szary życia zmrok!“

(Asnyk T. I. 66.)

**303.** „Dwie istoty szczęśliwe nawet na tym  
[świecie,  
Bo zawsze bliskie Boga: kobieta i dziecię“.  
(Mickiewicz.)

**304.** „Na miłość kraju i na przyjaźń niewin-  
nie prześladowanych wygnańców zaklinam, abyś  
nadal pilnował i ostrzegał zapaloną młodzież na-  
szą, która oby mogła się poprawić z dawnej  
wady: „wiele krzyczeć, mało robić“.

(List Mickiewicza do L. Chodźki).

**305.** Młodość jest rzeźbiarką,  
Co wykuwa żywot cały,  
Choć upływa sama szparko,  
Cios jej dłuta wiecznotrwały“.

(Zygmunt Krasiński).

306. „Ty się pieścisz promienny aniele,  
Uśmiechnięta dziecino — z kwiatami.  
Baw się niemi! nim los ci rozściele  
Łzy i ciernie pod twemi stopami.

Tęskny patrzę w tve oczka śmiejące,  
W lica twoje, jak krwawy kwiat róży,  
W oczach widzę i błękit i słońce,  
Lic rumianych mgła troski nie chmurzy.

Baw się dziecię, o baw się pieszczone!  
Kiedys z objęć wyrwane od matki,  
Tęsknym wzrokiem powiedziesz w tę stronę,  
Gdzie błyszczało słoneczko i kwiatki!“

(Bełza: „Dziecię z kwiatami“).

307. „Czego za świeża skorupa nawrzała,  
Ten zapach w sobie będzie długo miała“.

(Jan Kochanowski.)

308. „O! szczęsne lata młode, w których  
skarby życia jeszcze są do zdobycia... a nie jak  
w starości już zmarnowane! O! jasne dni świtu  
młodości, w których wszystko się pali nadzieją  
a zwątpienia goryczy nikt nie zna!.. Jakże wiele  
możecie zdziałać, ileż możecie zdobyć!..“

(Ks. bisk. W. Bandurski).

309. „Święć się, święć się, wieku młody,  
Śnie na kwiatkach, śnie mój złoty,

Ideale wiary, cnoty  
I miłości i swobody!“ (B. Zaleski).

**310.** „Bo kwiat nie wczas gdy rozkwita,  
Rychło uschnie na krzewinie,  
Myśl gdy młodo nie rozwita  
Już się nigdy nie rozwinie.“  
(Bohdan Zaleski).

**311.** „Młodzieży polska, na twem sercu po-  
łega odrodzenie i przyszłość Ojczyzny, w tobie  
jedyna nadzieja“. (J. Lelewel).

**312.** „Dajcie się pojmać, panowie młodzi,  
ozdobną uzdę karności dajcie na bystre rozумы  
wasze nałożyć; jedno kochanie z was będzie  
miała Rzeczpospolita nasza“. (Ks. F. Birkowski).

**313.** ....„O! pijany  
Młodzian — w zgiełku zawierusze,  
Za innymi się szamoce;  
Mąci — mąci — do dna duszę.  
I owoce — och, owoce  
Cierpkie, gorzkie, wskrós przepysane  
Ssie, jak balsam“... (B. Zaleski.)

**314.** „Młodość jest jak przedmowa do książki;  
czasem książka co innego zawiera, nie to, co  
obiecywała przedmowa.“ (Alojzy Zółkowski).

**315.** „Co to znaczy: posiadać młodość ducha?  
Znaczy to mieć umysł wrażliwy na wszystko, co

wzniosłe, piękne i dobre, mieć rozum żądny ciągle rozszerzania swych widnokręgów, mieć serce zdolne do zapału, do entuzjazmu (wyrażonego np. w „Odzie do młodości“) mieć wolę gotową zawsze do poświęceń dla tego, co uznajemy za najwyższe, za ideał. Taki nastrój to za-  
zwyczaj znamię młodości“.

(Ks. Dr. J. Żukowski.)

**316.** ...„I była chwila, że się rzucić chciałem  
W ten wir straszliwy, odwagą szalony,  
Lecz na myśl przysły mi kościelne  
[dzwony

I dnie dziecięctwa, które Boże miałem;  
Łzy słone matki i ojca cierpienie..!“

(Adam Stodor: Oto Ci chwała...)

Piąte przykazanie boskie: „Nie zabijaj“!

a) Nie zabijaj na duszy.

### 1. O gorliwości apostolskiej.

**317.** Skarga złożywszy godność kanonika i kaznodziei lwowskiego puścił się z Szymonem Wysockim w drogę do Rzymu, gdzie mieli wstą-

pić do nowicyatu T. J. Na samem wsiadaniu, koń Skargi lubo duży i silny potknął się i złamał nogę. Zła to wróżba, mówili obecni przyjaciele, ale nasz Skarga wnet dosiadł innego konia i ruszył drogą ku Gródkowi.

Rezydował na zamku grodeckim hetman w. k. i wojewoda podolski Mikołaj Mielecki, błędami heretyckimi uwikłany, a żona jego Elżbieta Radziwiłłówna, córka owego głośnego protektora heretyków na Litwie, Mikołaja Czarnego, od lat najmłodszych zaprawiona do dysput religijnych, czytająca Pismo św. w łacińskim, greckim i hebrajskim języku, doszła do tego obłądu, że wychowana będąc w kalwińskiej wierze, przerzuciła się do aryańskiej sekty, a nareszcie została żydówką. Żal się zrobiło Skardze ruiny dusznej tych dwojga ludzi więc pod pozorem pożegnania się wstąpił do nich i starał się ich nawrócić. W odpowiedzi jednak hetman oburzył się do tego stopnia że pod mostem, przez który przejeżdżać miał Skarga, nastawił swoich ludzi aby go schwycili i w stawie utopili.

Słudzy nie mieli odwagi rzucić się na świętobliwego a bezbronnego kapłana. Hetman też ochłonawszy z gniewu żałował niepoczcivego kroku, wysłał co tchu gońca za Skargą z listem, w którym była prośba o przebaczenie i dał 100 dukatów na dalszą podróż. Skarga nie przyjął złota a w odpowiedzi na list sam powtórnie podyżył do grodeckiego zamku.

Przyjęty teraz z otwartemi rękami okazał przy pomocy Bożej tego, że i sam hetman i małżonka jego błędy heretyckie i żydowskie porzucawszy, na łono kościoła katolickiego powrócili. (Ks. Załęski: Wstęp do Żywotów Świętych Ks. Skargi).

**318.** .... „Kraszewski założył sobie za zadanie wytrącić niemoralny romans francuski z rąk czytelników i czytelniczek polskich. — Zadanie śmiałe, bo romans francuski był w pełnym rozkwicie w owych czasach monarchii lipcowej i początku drugiego cesarstwa. — Cza-rem pióra pani Georges Sand zawracała głowy i zatruchiwała serca, stawiając wyżej prawa miłości, niż świętość związków małżeńskich.

Realizmem obserwacyi i prawdą psychologiczną przewyższa ją Balsac. Aleksander Dumas porywającym darem opowiadania, czy sięga w historię, czy w stosunki współczesne, największej na obu półkulach używa wziętości. Eugeniusz Sue szerzy propagandę niewiary i radykalnych tendencyi. Za nimi cały orszak pierwszorzędných talentów, zamyka go Wiktor Hugo, gdy od dramatu i poezyi przechodzi do powieści, a potęgą pióra szerzy w „Nędznikach“ te tendencye, które się kiedyś odezwą pod piórem Lwa Tołstoja.

Zwalczyć ten wpływ romansu francuskiego na nasze społeczeństwo, mające pociąg do ob-  
czyzny i nowości, to zasługa podwójna. Spełnił



ją Kraszewski w znacznej części z powodzeniem i pożytkiem narodowym. Za krańcowemi nie szedł hasłami. Wpływ przyjaciół, Ks. Hołowińskiego i Ks. Chołoniewskiego znać w uczuciach religijnych i uczciwej etyce powieściowej Spotkać wszędzie można w powieściach Kraszewskiego z owego okresu typy zacnych plebanów, pobożnych matron, piękne ustępy o religijności ludu i tradycjach katolickich szlachty“...

(L. Dębicki: Portrety Kr. 1906 II. 150)

**319.** Katarzyna z Maciejowskich Wapowska, kasztelanowa przemyska, której mąż zginął w czasie sejmu niewinnie, przez gniewliwego Samuela Zborowskiego uderzony, dbała bardzo o zbawienie dusz ludzkich. Pewnego razu umierał u niej podeszły już człowiek, który nie chciał na żadne prośby odpuścić urazy jaką miał do synowej. Pani Wapowska przebrała się w ubogie szaty, jakie ta synowa podówczas nieobecna, zwykle nosiła i jej winę na siebie biorąc, konającemu starcowi do nóg padła i z takim serdecznym żalem o przebaczenie prosiła, że zmiękczony chory przebaczył i nie zachowując nienawiści żyć przestał \*).

(J Śmigielska: Obrazki 122).

---

\*) Piękny też przykład królowej Jadwigi, która dla wiary i Ojczyzny poniosła ofiarę nie oddając ręki Wilhelmowi austr. którego kochała.

**320.** „Największe to korony  
Przelać ducha w miliony,  
Głodnym ciałom — rozdać chleba,  
Głodnym duszom — myśli z nieba“.

(Z. Krasiński).

**321.** „Lepsza wielka choroba ciała, niż duszy mała“.

(Przysłowie).

---

## **2. O zgorszeniu** (o grzechach cudzych).

**322.** „Święty Otto, biskup Bamberski, udał się na Pomorze opowiadać Ewangelię tamiecznym poganom. Przybywszy do Szczecina, stolicy tego kraju, upominał mieszkańców aby przyjęli Wiarę Chrześcijańską. Barbarzyńcy, u których kradzież była występkiem nieznacznym, odpowiedzieli: „U was chrześcijan, są złodzieje i rozbójnicy, którym nogi obcinają i wykluwają oczy; wiele u was widać zbrodni i karania śmiercią i chrześcijanin nienawidzi innych. Nie chcemy takiej religii, poprzestajemy na swojej.“

(Ks. J. Schmid: Katechizm histor. Wilno 1884 I, 28).

**323.** Bolesław Śmiały, wróciwszy z Rusi, gdzie gubiono jego męstwo przez rozpustę — złym przykładem rozszerzył rozpustę w kraju. Przyszło bowiem do tego, że porwał przemocą Krystynę, żonę Mściława z Burzenina i zatrzy-

mał ją na zamku. Zły czyn króla naśladowali poddani, a lubieżność na kształt zarazy zaczęła się szerzyć po kraju.

(Ks. bp. Dr. J. Pelczar: Kazania o św. Patronach polskich Kr. 1901, 7).

**324.** Nie chcę tu wspominać o zewnętrznych wpływach (agitatorów rządowych), które nasz lud przez tyle wieków spokojny, uległy, cierpiący, pobożny, zamieniły (w r. 1846) w kani-balów krwawych, pchnęły w przepaść, z której nie tak łatwo się dźwignie, zabity na duszy i na ciele! — Oj księżę mówił mi nie jeden stary chłop, a łzy mu po siwych spływały wąsach, tyle lat człowiek przeżył, a nikomu krzywdy żadnej nie uczynił, a teraz przed śmiercią, takimi zbrodniami obciążyć trzeba mi było sumienie. Oj, mówili drudzy, to to my nie raz na przednowku z głodu umierali: a niech nam pokażą, kiedyśmy pańskie stodoły rabowali! Wieleby w tym względzie powiedzieć można, ale wolę zakończyć temi słowy kościoła śgo: „*Judex ergo, cum sedebit, quidquid latet apparebit, nil in ultum remanebit*“.

(Ks. K. Antoniewicz: Wspomn. misyjne z r. 1846. Pozn. 1894 3).

**325.** Ks. Reichenberg pobożny zakonnik T. J. w Tarnopolu bolał bardzo, choćby nad naj-lżejszą obrazą Boga. Robił co mógł, aby zepsu-

cie, między młodzieżą zwłaszcza, zmieścić. „Opowiadał ks. B., że raz spotkał ks. Reichenberga, jak z dzbankiem wody w jednej a z gąbką w drugiej ręce piął się z wielkim wysiłkiem pod górę ulicą Smykowiecką.

— A dokądże tak Ojciec zdąża? — zapytał go ks. B.

Zagadnięty ks. Reichenberg przystanął, postawił dzban wody na ziemi, odetchnął, a potem ręką wskazał na mury zapisane obrzydliwymi zdaniem. Przytem z wielkim bólem opowiadał mu jaką wielką szkodę przezto ponoszą na duszy dzieci, które po raz pierwszy w życiu podobny obraz oglądają lub czytają wyraz nie-skromny. (Ks. J. Brząkałski T. J. 184).

**326.** „Książki są złe i dobre; żywy człowiek nie zgorszy tak, jak ta martwa pleśń zepsucia, wielu ludzi poginęło na duszy nierozważnie okarmiając się strawą, której sobie wybrać nie umieli“.

(Kraszewski).

---

### 3. O obowiązku zdrowego myślenia.

**327.** Przed kilkoma laty zdarzył się następujący wypadek.

Pewien obywatel z Podola przyjechał do Łwowa. Miał kilka tysięcy talarów odebrać z banku, zajechał więc po nie dorożką. Wziął pie-

niądze i pojechał za innym interesem. Przybywszy na przeznaczone miejsce, wysiadł, zapłacił dorożkarzowi, a czyto przez zapomnienie, czy też że spuścił się na służącego, pieniądze zostawił w dorożce.

Służący nie przypuszczał ażeby pan zapomniał o pieniądzach; nie mając też wyraźnego polecenia, nie wyjął ich wcale, a dorożkarz odjechał.

Nagle przypomina sobie ów obywatel, że pieniędzy nie zabrał. Ale gdzie go szukać?

— Nie ma ratunku — rzeczy zmieszany — jeżeli to człowiek pocciwy, to odda, jeżeli nie, jestem zgubiony.

— Nie, panie — przerwie służący — on musi oddać. Bogu dzięki, nauczył mnie panicz poznawać numera; gdzie tylko jaką liczbę zobaczę, przypominam sobie i cieszę się, że ją poznać umiem. Uważałem i pamiętam numer na dorożce, więc po nim dojdziemy wszystkiego.

Tak się istotnie stało. Po numerze wynaleziono dorożkarza, pieniądze się wróciły, a pan obdarował hojnie przytomnego sługę.

(Druga książka do czytania Lwów 1886, 217).

**328.** Marya Leszczyńska, żona Ludwika XV. odziedziczyła znaczne dobra w Polsce po matce. Sprzedała je za pozwoleniem ojca i uzyskawszy fundusz obróciła po większej części na fundację dla Misyonarzy w Polsce oraz na dru-

kowanie pobożnych dzieł dla ludu. (Każdy katolik powinien co miesiąc kupować do swojej biblioteki choćby jedno dziełko z wydawnictw katolickich narodowych i drugih do popierania dobrych książek zachęcać. Niektóre wydawnictwa otrzymać można i po 4 grosze (np. u OO. Jezuitów).

**329.** „Stefan Batory odwiedzając raz szkoły w Krakowie, dla przekonania młodzieży, iż nauka najpewniej drogę do godności kieruje, rzekł do jednego ubogiego, lecz pilnie uczącego się studenta:

— Disce puer latine, faciam te „mości panie.“  
(Krótkie przypowieści 11).

**330.** Pierwsze początki nauk pobierał Kościuszek w domu od księdza wuja, Jezuitę. Czytał mianowicie dobre postępy w rachunkach, przytem szczególnie miał zamiłowanie w życiorysach sławnych mężów. Wiele z tych życiorysów umiał nawet na pamięć.

Wyćwiczony dobrze w naukach, został Tadeusz w ośmnastym roku życia oddany do szkoły kadetów, czyli rycerskiej w Warszawie. Zadaniem tej szkoły było kształcić młodzież polską na mądrych i dzielnych żołnierzy. Młody Kościuszek rzucił się z całym zapalem do nauk. Już o trzeciej rano wstawał, aby pra-

·cować. Widać, że pamiętał na przysłowie: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje,” dlatego mu też Bóg błogosławił. Posłuchajcie tylko, jakiego używał sposobu, aby nie zasnąć. Stróż szkoły miał obowiązek wstawania o trzeciej godzinie rano. Otóż Kościuszko uwiązał sobie sznurek do ręki i kładł go przez drzwi na ganek, a gdy stróż tamtędy przechodził, wtedy, już poprzednio o to proszony, pociągał za sznurek i budził w ten sposób Tadeusza. Jeżeli mu się na sen zbierało, zlewał głowę zimną wodą.

Wskutek tej gorliwej pilności, czynił zadziwiające w naukach postępy, Nauczyciele stawiali go jako wzór towarzyszom.“

(Chociszewski: O Kościuszcze. Pozn. 1894, 11).

**331.** Istnieje w Królestwie wieś osobliwa, w której niema zupełnie analfabetów, pomimo, że we wsi tej nie było i niema żadnej szkoły. Wieś ta — to Wola Orzechowa, w gubernii siedleckiej.

W owym zakątku kraju, na Podlasiu, prowadzi się hodowla owiec na większą skalę. Nie tylko dwory, ale i włościanie utrzymują większe lub mniejsze stada owiec, mające dla nich wspólne pastwiska. Włościanie jednej, a często dwóch wsi sąsiednich, utrzymują kosztem wspólnym owczarza gromadzkiego.

Jest to zazwyczaj osobistość, posiadająca w hierarchii wioskowej wyższe znaczenie, znaj-



dująca posłuch, ogólnie szanowana. Sprytni owczarze oddawna już wyzyskują to stanowisko, trudniąc się pokątnem leczeniem, znachorstwem, co im przynosiło i dotąd przynosi nieraz poważne dochody z łatwowierności ludzkiej.

Ale owczarz gromadzki w Woli Orzechowej, jaki się tam przed laty zgodził, całkiem inaczej sobie poczynił. Skąd przyszedł, skąd pochodził — nikt o nim nie wiedział. Zdaje się, że owczarstwo praktykował w Wielkopolsce, albowiem w rozmowach swych wspominał często o gospodarstwach chłopskich „pod Prusakiem“, o tamtejszych porządkach, drogach, mostach, kasach pożyczkowych i... oświacie ludowej.

Podczas lata, gdy pasał owce, wyciągał z sobą wszystkie dzieci ze wsi i uczył je z elementarza. Pastuszkowie krów, nieopodal się pasących, także garnęli się do nauki.

Niezwykły ten owczarz w porze zimowej jeszcze gorliwiej pracę oświatową rozwijał. Zachęcał do uczenia się na elementarzu nie tylko dzieci, ale i dorosłych. Miał szczególniejszy dar przekonywania nawet najoporniejszych leniuchów o potrzebie nauki.

Kiedy z roku na rok liczba umiejących czytać we wsi wzrastała, owczarz wstydził resztę opieszających i zniewalał do zdobycia umiejętności czytania.

Nie umrę spokojnie — mówił też często — póki choć jeden człowiek w Woli Orzechowej pozostanie ciemnym.

I dwudziestokilkuletnia praca oświatowa dziwnego owczarza wydała plon obfity, dający się stwierdzić z łatwością. Wieś bez analfabetów odcina się, niby jaka oaza, od całokształtu szarego zakątka tej okolicy kraju. Gospodarstwa włościańskie są tam intensywniej, niż w sąsiednich wsiach, prowadzone. Domostwa i inne budynki pokazniejsze, schludniejsze, z sadami owocowymi i pasiekami, mile wpadają w oko. Obok zwiększonej zamożności i stan moralny wsi góruje nad innemi siołami.

To szczerą prawdą, że w Woli Orzechowej niema ani jednego analfabety, potwierdził interpelowany w tej sprawie przez korespondenta proboszcz miejscowej parafii, dodając:

— Pokażę panu grób tego, który to sprawił.

— Więc ów pasterz gromadzki?..

— Umarł przed rokiem, a ten oto piękny krzyż, który niedawno na mogile szlachetnego człowieka poświęciłem, ufundowała mu gromada wdzięcznych Wólczan. Napis na krzyżu lapidarnie wymowny: „Naszemu Oświeccicielowi“.

— A imię i nazwisko tego, cichego, ofiarnego oświecciciela wioskowego?

— Teraz, gdy mu już nie grozi kara za tajne [nauczanie z elementarza, można podać do publicznej wiadomości, że pasterz gromadzki

owiec, twórca wzorowej wsi polskiej bez alfabetów, nazywał się Piotr Banasiuk.

(„Rola“ Warsz. 1911).

**332.** „Dzielna młodzież polska (gdy urzędnicy niemieccy w Galicyi konfiskowali wiele dzieł polskich) z takim n. p. arcydziełem jak „Pan Tadeusz“ Mickiewicza, zaznajamiała się w taki sposób, że go z jednego przemyconego z za granicy egzemplarza przepisywała w całości, lub uczyła się na pamięć. Ale biada była temu, u którego wszystko wiedząca policja znalazła „Pana Tadeusza“, choćby tylko odpisanego. — Taki nieszczęśnik nie mógł już skończyć szkoły, ale nadto musiał się zapoznać z więzieniami“.

(J. Sierpniak: Rządy niemieckie w Galicyi. Cieszyn 1907, 47).

**333.** „Ignacy (więzień z sąsiedniej celi w więzieniu warsz. 1864 r.) pukając, czytywał mi książki, tym sposobem nauczyłem się „Maryi“ Małczewskiego, wyjątków z Pola i t. p. Nauka odbywała się tym sposobem: Po obiedzie, kiedy żandarmi znużeni drzemali po korytarzach, sypałem na stół bardzo cienką warstwę piasku sztyfcik służył mi za pióro, po wierszu dyktował Ignacy, a ja pisałem na stole; gdy cały blat był zapisany, a umieściło się czterdzieści wierszy, uczyłem się na pamięć.

Nizelski, również jak ja nic nie miał książek dyktowaliśmy sobie wzajemnie z pamięci“.

(A. Jasińczyk: „Dziesięć lat niewoli moskiewskiej“. Kraków, 1901, 54).

**334.** „Potocki, kasztelan Krakowski, odwiedzając szkoły krakowskie, zaczynał od najliczniejszej i tak witał:

— Kłaniam Prymasom, Arcybiskupom, Biskupom, Hetmanom, Senatorom, a może, jak w wolnym narodzie i Królom. Do tego wskazuje wam drogę, Mości panowie, nauka, a zaprowadzi cnota“.

(Krótkie przypowieści 85).

**335.** Zapał naukowy napełniał umysły dobrze już przed epoką odrodzenia. Niedługo po nowem urządzeniu uniwersytetu jeszcze za królowej Jadwigi, widziano w Krakowie w ubraniu męskiem młodą dziewczę, która pociągniona chciwością wiedzy, przybyła na uniwersytet, aby słuchać nauk, lecz wkrótce zdradzoną została. Stawiona za swój czyn przed sądy kościelne i zapytana, co ją spowodowało, że zrzuciła właściwy swój ubiór, odpowiedziała zaraz, że to była miłość nauki, która ją tak uniosła. Po złożeniu najuroczystszych świadectw ze strony uczniów, którzy nigdy nie wiedzieli o jej płci właściwej, została uwolnioną i osadzoną na swe żądanie w klasztorze, gdzie prowadziła dalej swe nauki,

z takim niebezpieczeństwem rozpoczęte na uniwersytecie. Jest to kapłan Marcin, który opowiada ten wypadek i który sam był drugim dowodem tej żywej, ciekawości naukowej, jaką opanowała podówczas umysły we wszystkich stanach, — będąc bowiem synem ubogiego górala w Tatrach, przyszedł on w końcu po cnotach stałości i wytrwałości w raz obranym zamiarze, na uniwersytet, a jego świetne studia i wysoka nauka, którą jaśniał, czyniąc go podziwem współczesnych, zjednały mu nakoniec godność opacką“.

(Benoit: Żywot św. Jana Kantego. Kr. 1890, 112).

**336.** „Poznałem pana Zumpe, doktora wydziału prawa i administracyi i ukończonego akademika akademii handlowej. Płynęliśmy razem statkiem do Drezna, a że deszcz padał, trzeba było schować się do kajuty. Siedzieliśmy obok siebie i rozmawiali zrazu o deszczu, poczem o statku, o żegludze, o kraju tutejszym, to znów o sztuce, aż i o stosunkach społecznych, politycznych. Widzę, że to człowiek wszechstronnie odcytany, pełen też erudycyi, a o tak bystrym zmyśle krytycznym i obserwacyjnym, że go poczytałem za wyjątkową potęgę naukową lub literacką, za jakiegoś profesora uniwersytetu lub pierwszorzędnego dziennikarza. Przedstawiłem mu się, on się odwzajemnił i zdawało mi się, że to sen, gdym się dowiedział, że to... rze-

źnik. Tak: dr. Zumpe Fleischer“. Firma ta istnieje od pokoju Westfalskiego, a więc od roku 1648, a dziedziczy ją, jakby majorat jaki zawsze najstarszy syn, ale pod warunkiem, że musi wprawdzie skończyć „eine Hochschule“, tj. uniwersytet, lub politechnikę, poczem odbywa studia w akademii handlowej, wreszcie praktykę swego rzemiosła pod kierunkiem ojca“.

(Marnotrawni. Kr. 1888, 43).

**337.** „Pod koniec r. 1817 zakłada Zan., przy współudziale 5 kolegów, między nimi A. Mickiewicza, tajny związek „Filomatów“ (t. j. kochających naukę). Związali się oni przysięgą, całe życie pracować dla dobra Ojczyzny, Nauki, Cnoty i postanowili rozpocząć pracę nad wyzwaniem kolegów z nałogów i obojętności dla Polski:

Ideały tak prześlicznie wyraził Mickiewicz w „Pieśni Filomatów“:

Pochlebstwo, chytrość i zbytek  
Niech każdy przed progiem miota,  
Bo tu wieczny ma przybytek:  
Ojczyzna, nauka, cnota.

Ale kto jest w w naszym gronie,  
Śród pracy, czy śród zabawy,  
Czy przy pługu, czy w koronie,  
Niechaj pomni na Ustawy!

Pomni na przysięgę swoją

I w każdej chwili żywota,  
Niechaj mu na myśli stoją:  
Ojczyzna, nauka, cnota.

**338.** Jenerał Grzegorz Józef Chłopicki (ur. 1771 r. na Podolu) chodził do szkół u księży Bazylianów w Szarogrodzie. Ponieważ Bazylianie wzbraniali uczniom czytać polskie książki, aby się nie odrywali od czytania łacińskich, Chłopicki namówił ciemnego braciszka Jędrzeja, aby wypożyczał z księgozbioru polskie książki, które mu chętnie będzie czytać. Ciemny braciszek wypożyczał książki, a Chłopicki chętnie mu takowe czytał i w ten sposób łączył dwa pożytki, bo rozrywał czytaniem ciemnego i sam się przy tem uczył. Pierwszą księgą, którą czytał Chłopicki były Żywoty świętych Piotra i Maryi. Żywoty te wywarły taki wpływ na Chłopickiego, iż zapragnął zostać księdzem, ale to pragnienie zamieniło się wnet w chęć zostania żołnierzem, którą to chęć rozbudził w chłopcu ów braciszek opowiadaniem o konfederatach barskich. Chłopicki miał już wrodzony talent do żołnierki, bo, gdy miał lat ośm i usłyszał strzały walczącej z sobą szlachty, pobiegł do sąsiedniej wioski, gdzie wrzał bój, aby się bliżej przypatrzeć i dostał strzał z pistoletu w nogę. Gdy wrócił do domu, surowy ojciec na zagojenie rany wyliczył mu 10 nahajów w dziedzińcu na rawniku.



W końcu uciekł Chłopicki ze szkół z klasztoru Bazylianów i zaciągnął się do wojska w r. 1787. Odznaczył się w bitwie pod Racławicami, tak, że Kościuszko uściskał go wobec całego wojska. Walczył w legionach włoskich, w 1807 dowodził pułkiem nadwiślańskim. Odznaczył się pod Saragossą w Hiszpanii, jako generał brygady brał udział w wyprawie Napoleona na Moskwę. W 1830 w początkach powstania był dyktatorem. Zamieszkał w Krakowie; umarł w r. 1854; pochowany w Krzeszowicach.

(Chata. Lw. 1880, XVII, 212).

**339.** „Rok 1886 (we wsi podlaskiej). Osia-  
dłam na czas dłuższy na wsi. Niech się co chce  
dzieje, walczyć będę razem z nimi i dla nich.

Zwrócili się do mnie z ufnością. W pałacu  
urządziłam dla nich szkołę. Ja uczę zdolniej-  
szych i najbardziej obiecujących. A w niedziele  
i święta, gdy wracam z dalekiego kościoła, gdzie  
rano się udaję, (podczas gdy oni modlą się po  
chatach bo do kościołów wstęp im przez rząd  
zabroniony, śpiewają zgromadzeni na ławkach,  
związani „żywym Różańcem“), zastaję ich już  
wszystkich wyczekujących wzdłuż długiej wę-  
żem ciągnącej się wsi, wzdłuż gościńca. Pojazd  
szybko przejeżdża. Witają z ukłonem uprzej-  
mym a poważnym, pełni uszanowania, ale i go-  
dności.

Po obiedzie starszyna schodzi się u mnie. Ja czytam głośno, tłumaczę, rozmawiam.

Moja córka podejmuje małe dzieci, guwer-nantka średniaków. Uczą się pilnie, szybko z wyteżoną uwagą. Ja mam 12 uczniów i 40 słuchaczy świątecznych. Moja córka ma 18 ma-lutkich wychowanków, guwernantka 15. Oprócz tego mamy jeszcze dziewczęta dorastające, mię-dzy którymi odznacza się moja chrzestna córka Marynia, wołająca na mnie „Mamusiu“ i dwie kandydatki do służby Bożej. Są i dla nich w kraju odpowiednie instytucje, ale o tem lepiej dziś jeszcze zamilczeć. Są też szkoły sług, z których wychodzą duszyczki, zdolne na swem skromnem stanowisku dużo dobrego czynić i rozsiewać da-lej ziarno Boże.

W zimie po wczesnym zachodzie słońca i oprzecie, 20 dziewcząt, proszonych przez starą mą gospodynię, zgromadza się w oficynie na wieczernicę. Wszystkie przędą, jedna im głośno czyta. Następnie chórem śpiewają pieśni poboż-ne, przyjmują posiłek, odmawiają wspólne pa-cierze i nie rozchodzą się przed północą. Len w dalszym ciągu i wełnę zabierają do chałup, tam na warsztatach je tkają na setki i setki łokci wzorzystych kilimków“. (Gorliwi tacy światło-dawcy najsurowszymi karami moskiewskimi nie odstraszali się od nauczania!)

(Ottonówna. Podlaskie „Hospody pomyśl“ 1872—1905. Kr. 1908, 74).

**340.** „Stan. Karnkowski arc. gnieźn., który w dzieciństwie, osierocony po rodzicach, w ostatniej żył nędzy, dla zachęcenia studentów do nauki sam do nich czynił przemowy a na nich nieraz mawiał:

„Te ręce kiedyś w piecu paliły, teraz królów maszczą i koronują. Te nogi bosy chodziły, teraz pierwszą w ojczyźnie prymacyalną godność noszą. Wiecież zkad mi to? szczerze mówię! żem się najpilniej o dochowanie niewinności starał“.

W których słowach wydała się głęboka jego pokora, ale nie mniej i w uczynku, gdyż według niektórych dziejopisów, zostawszy biskupem, kazał w srebro oprawić garneczek, z którym on będąc w młodości ubogim, do furt zakonnych dla pożywienia chodził, i ów garneczek między kredensem na stole zawsze stawiać kazał, przypominając sobie dawny stan, a Boga stąd wychwalając, że go tak nad innych wyniósł“.

(O. F. Jaroszewicz I., 111).

**341.** „Dobłą książkę odkłada się po przeczytaniu słowy: to piękne, to wzniosłe! Nigdy nie zapomnę uwagi jednego z moich profesorów, który po przeczytaniu z nami w klasie arcydzieła naszej literatury, powiedział: „prawda, ukochani moi, że każdy z was czuje się uszlachetnionym i że żaden nie byłby zdolny do

nędznego czynu!“ Z duszy nas wszystkich wyjął tą uwagę.“

(Ks. arcyb. Bilczewski. Do młodzieży. Lw. 1905, 44).

**342.** Szczęście zachować tak łatwo:

Myślą — być mędrcom

A sercem — być dziatwą.

(Chwaliszewski).

**343.** „Myślenie jest rozmową z Bogiem“,

(Jan Fedorowicz).

**344.** „Myśleć i czuć głęboko nie możemy wszyscy, ale staraniem naszym być powinno: myśleć porządnie i czuć zdrowo“.

(Kazimierz Brodziński).

**345.** „Myśli ludzka! — twa otucha

Naprzód, naprzód płynąć wiecznie!

Świętem życiem wrzeć koniecznie,

Bo spoczynek — to śmierć ducha“.

(W. Syrokomla).

**346.** „Polska, polska kobieta, może i powinna rozważać; kobiety innych narodów nie są do tego [tak bardzo] obowiązane“.

(Z listów Mickiewicza do córki: Maryi).

**347.** „Piękne sumienie stać przy przyjacielu, Jeszcze piękniejsze zostawać przy prawdzie“.

(Jan Kochanowski).

**348.** „Nie umiesz wiele, czytaj, to się nauczysz; umiesz, czytaj jeszcze, bo zapomnisz“.

(Kl. z T. Hofmanowa).

**349.** „Człowiek uczony bez obyczajów jest  
zniewagą nauki i najniebezpieczniejszą zarazą  
towarzystwa; jestto chodząca sprzeczka myśli  
z uczynkami“.  
(Jan Śniadecki).

**350.** „Cywilizacya nie oparta na moralnym  
rozwoju, przy największej potędze materyalnej  
zaród śmierci ma w sobie“.  
(Kraszewski).

**351.** „Postęp nierówno z każdym posuwa  
[się wiekiem,  
Znak postępu, gdy lepszym zostałeś czło-  
[wiekiem“.  
(K. bisk. Dr. A. S. Krasieński).

**352.** „Potrzeba się uczyć — przeminął wiek  
złoty“!  
(Krasiecki).

**353.** „Pozostaje nam wypiwszy do dna umie-  
jętność ludzką, zawołać: pragnę! i paść spra-  
gnionym, wyznając, że nic nie umiemy; pozo-  
staje pewną dla nas tylko nieświadomość nasza,  
tylko nieudolność“.  
(Kraszewski).

**354.** „Rozumu! niezgiętej woli!

Prawdziwej duchowej siły

I serc czystości!

A Bóg nam stanąć pozwoli,

I z naszej skromnej mogiły

Dzieci się będą uczyły:

Jak żyć w przyszłości“!

(Adam Asnyk).

**355.** „Nauka nie powinna być tragedią dla dzieci, łacina nie może zastąpić powietrza i zdrowia, a dobry lub zły akcent nie powinien stanowić o losie i życiu małych istot“.

(Sienkiewicz: Z pamiętn. nauczyc.).

**356.** „Kto ma więcej ukształcenia, powinien się niem z drugimi dzielić, kto ma więcej światła, drugim świecić powinien. „Nie stawiaj świecy pod korcem“ — czytają wszyscy te słowa, a nikt ich czy nie rozumie, czy nie chce rozumieć“.

(Żmichowska: Prządki).

**357.** „Nie kto siła umie, ale kto co potrzeba, mądrość mądry“.

(Kl. z T. Hofmanowa).

**358.** „Nie pomogą próżne żale,  
Ból swój niebu trza polecić,  
A samemu wciąż wytrwale,  
Trzeba naprzód iść — i świecić“.

(Adam Asnyk).

**359.** „Niemąła mądrość: mądrze mówić, lecz największa: mądrze czynić“.

(A. M. Fredro: Przysłowia).

**360.** „Mądrość bez prostoty jest chytróść i złość“.

(Ks. Piotr Skarga T. J.).

**361.** „Ze wszystkich prawd społecznych najmniej podpada wątpliwości ta jedna, że rozwój oświaty prowadzi za sobą i rozwój moralności“.

(Sienkiewicz: Listy z podróży).

**362.** „Oświata bez religii wyhoduje tylko złodziei i bandytów“. (Tenże: Wiry).

**363.** „Lubię piękny krój sukni, ubiory ga-  
[lowe,  
Byle stosownie do nich umeblować głowę“. (K. Brodziński).

**364.** „Prawda zawsze wiedzie do cnoty, porządek w myślach do porządku życia“. (Grzegorz Piramowicz).

**365.** „Czytaniem odganiajcie matkę wszystkich grzechów, próżnowanie; odganiajcie ojca wszystkiego ubóstwa duchowego, lenistwo, które wam skarbów mądrości zbierać nie dopuści“. (Ks. Skarga. Wstęp do roczn. dz. K.).

**366.** „Nigdy nie mów — „myśl tylko“ — nigdy nie mów — „serce tylko“, lecz owszem i „myśl i serce“. Pierwszem kuj w wszechświat jak kropla w głąz — drugim kochaj!“ (Kłasiński).

**367.** „Trzeba naród przedewszystkiem uzbroić — uzbroić nie w broń wojskową, ale w broń życiową, w wiedzę, umiejętność, w finanse, budżet i „dzielność życia codziennego“.

(St. Szczepanowski: Aforyzmy o wychowaniu).

**368.** „Jestli coby przeszłość i tradycje rodu ludzkiego przechowywało lepiej nad księgi? nie obowiązek-że święty ochraniać je od zagłady choćby wielką ofiarą? Dają medale za ocalenie



życia, jabym równie nagradzał za wyratowanie życia tego, które jest w każdej księdze“ \*).

(Kraszewski).

**369.** „Historia nietylko nas powinna uczyć, co się w przeszłości działo — ile: co się na przyszłość dziać powinno“.

(X.)

**370.** „To tylko dzieło warte czegoś — z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć“.

(Mickiewicz),

**371.** Miłość mądrości (Filozofia).

Kiedy Pan przed Salomonem,  
Otworzył Swoją skarbnicę,  
Król rzucił okiem zdumionem,  
Tylko na Mądrości lice.

I oto przeczuł, że ona  
Odźwierna niebios natchniona,  
Droższą jest niż perły morza,  
Droższą niż żelazna władza,  
Niż serce, co chyżo zdradza.

— Mądrość wieczna, mądrość Boża,  
Jest postępu narzeczona;  
Mądrość, to tyranii wróg;  
Mądrość, jest Bóstwa korona;  
Mądrość, to w człowieku Bóg“.

(Deotyma).

---

\*) Kto wie czy jest naród, któremu by więcej należało przypominać rzetelność w oddawaniu pożyczonych książek — jak polski naród.

**372.** „Pałają się tak niecierpliwie serca do nowej bluzki, nowego kostiumu — a czemu nie wołają tak samo „prędko“, „prędko“ do oświaty do postępu, do rozwoju myśli, do budzenia ducha“...

(K. Króliński: „Salon mód“. Stanisł. 1907).

**373.** „Gdybyśmy setną częśćkę łożyli na księgi tych pieniędzy, które na psy, na charty, na pijaństwo i na niegodziwych rozkoszy przepłacenie wydajemy, mielibyśmy wkrótce piękne biblioteki“.

(Ks. Fr. Bohomolec. T. J. w czasop. „Monitor“ XVIII w.).

**374.** „Nie mów, iż drogie te księgi polskie, pieniędzy nie mam. Masz na co próżnego, odkładaj na tydzień kilka groszy, zbierzesz... odkładaj to, co przepić masz, albo przegrać, albo na próżnych szatach i zbytkach swoich i żony twojej tracić masz“.

(Ks. P. Skarga T. J. Wstęp do Roczn. dz. K.),

**375.** Nie spiesz się na śmierć,  
 aż jak ziarno w ziemi,  
 Myśl twa się w sercu wsieje i  
 rozplemi!

(Krasiński: Resurrecturis).

**376.** Przysłowia odnoszące się do  
 r o z u m u:

„Lepiej trzy razy spytać, niż raz źle zrobić“.  
 „Rozum bez cnoty, to miecz w ręku szalonego“.

„Rozum dopiero z latami przychodzi“.

„Rozum na rozum“.

„Rozum wszędzie znaleźć można, tylko trzeba szukać“,

„Rozumnym się nazwiesz wtedy, gdy się uczysz z cudzej biedy“.

„Rozumu kupić nie można“.

„Żaden się na świat z rozumem nie rodzi“.

\*) Ponieważ u Polaków wadą podstawową jest lenistwo myśli, na co zamało zwraca się uwagi, podaję tu próbę kazania o refleksyi, które tak ułożyłem, by się dało zastosować na którekolwiek święto N. Maryi P.:

W nowennach ułożonych na cześć Bogarodzicy jest nazwaną ta Przeczysta Panna „Świątnicą i żywym Kościołem Ducha św.“ — dawcy łaski i mądrości. Serce N. M. P. to niebotyczna, cudownemi jaśniejąca blaski świątnica nie tylko miłosierdzia i wszelakich innych wzniosłych uczuć ale też i roztropności. W Litanii wołamy do N. P. „Matko dobrej rady!“ „Panno roztropna!“ „Stolico mądrości!“ Do Bogarodzicy jako do uosobienia mądrości odnosi Kościół słowa Pisma św.: „Pan mię posiadał na początku dróg swoich, pierwszej niżli co czynił z początku... Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich. Słuchajcie ćwiczenia, a bądźcie mądrymi. Błogosławiony człowiek, który mnie słucha i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień... Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana“ (Przyp. VIII.). Z życia N. P. przytoczyć można wiele przykładów roztropności, choćby ten, że roztważnie bardzo zastanawiała się nad Bożemi słowy — które Dziecię Jezus wypowiedziało o swoim posłan-

nictwie po znalezieniu Go w świątyni. Ewangelia mówi o tem: „A matka Jezusa zachowała wszystkie słowa Jego w sercu swoim“. (Łuk. II.). Oto przykład, że mamy uczyć się myśleć, myśleć po chrześcijańsku i myśl chować w sercu, czyli łączyć z miłością — Prośmy gorąco Bogarodnicę o uważne wysłuchanie dzisiejszej nauki o mądrości — mówmy pobożnie Zdrowaś Maryo!...

Chrystus Pan nieraz zachęcał do kardynalnej cnoty roztropności np. opowiadając o włodarzu roztroptym, przewidującym, albo o talentach po największej części zmarnowanych, albo o pannach mądrych i głupich i przypominał ludziom, że roztroptymi mają być jako węzowie, że nawet za każde słowo próżne zdawać będą rachunek. O! bo rozum to największy z przyrodzonych darów Bożych! To niejako szczyt ducha naszego, zimny wprawdzie sam w sobie, jak śnieżne szczyty górskie ale jasny: odblaskiem mądrości Bożej świecący nam w zawrotnej pielgrzymce życia. Myśl sięga gwiazd, oblicza ich obroty, już je i zważyć potrafi — czyta w księdze przyrody i wyczytuje złote imię Stwórcy. Cenne są inne władze duszy — jak wola, uczucie, pamięć, wyobraźnia, ale rozum trzeba bezprzecznie uznać za ich przewodnika; jemu jako królowi powinny tamte władze hołdować. Nawet wiara bez rozumu nie byłaby wiarą lecz ślepem wierzeniem. Wola bez rozumu nie byłaby wolną. Im więcej myśli w czynie, tem więcej wolności i odpowiedzialności. Uczucie bez rozumu to namiętność, fanatyzm, to ćma, co leci w ogień, by spłonąć. Pamięć bez rozumu to paplanie papugi. Wyobraźnia, choćby złotem rozkwitała farby — staje się równą sennym widziadłom, kiedy myśl nią nie pokieruje. Cnota bez myśli? Gdzie nie ma myśli, tam niema cnoty. Jako w fabryce, kiedy główne koło ma niemiarrowe obroty, to i wszystkie

inne źle swe zadanie spełniają — tak i w fabryce ducha — gdy rozum lichy pracuje, to wszystkie inne władze duszy źle spełniają swe zadanie.

Im bardziej cenny i drogi dar jaki, tem więcej pożalowania godna jego strata. Do najwięcej bolesnych i przykrych widoków należy widok człowieka, który rozum stracił. Okropna to rzecz oglądać zakłady obłąkanych: widzieć człowieka bez rozumu! Równie bolesną jest rzeczą, gdy kto może używać rozumu, a nie używa go i nie pamięta na piąte przykazanie Boże które słowy „Nie zabijaj“ zakazuje szkodzić na ciele a głównie na duszy. Zapomina człowiek, iż we czci przez Boga postawiony i przyrównuje się zwierzętom. Najstraszniejsza ze wszystkich strasznych rzeczy, to, człowiek w swoim szale, bezrozumie! Zwierz nie jest tak wściekły, jak człowiek, kiedy rozum rzuci pod plugawe stopy swych namiętności i depcze go. Nie wykazałyż tego dzieje rewolucyi wielkiej w XVIII. w. albo komuny paryskiej z 1871 r. albo rewolucyi przeciw kościołom w Barcelonie z przed kilku laty, gdzie wywlekano trupy z grobowców kościelnych i w szale fanatycznej zemsty obnoszono je po ulicach, oblewając naftą i podpalając. Co za okropny widok tłumów ludzi — przez hasła nienawiści przemieniających się w zwierzęta!

Straszne są skutki bezrozumu! Ludzie tak mało myślą! Idą przez życie owczym pędem! Są różne cnoty na ziemi praktykowane, ale najmniej zdaje się cnota roztropności. Na iluż to czołach wyczytać można: bezmyślność! Całe narody giną przez brak pracy myślowej! Polak gdy myślał, gdy nauki kwitnęły, był postrachem sąsiadów (w pieśni „Boga-Rodzica“, wzywano: „Napełń myśli człowiecze!“) przestaliśmy myśleć, za to bawiliśmy się dobrze i zaprzędali ojczyznę. Ks. Konarski napróżno wołał:

„Jak dalej będzie bezład i bezmyślność, zginie Polska, mówię, musi zginąć!“ Wprawdzie myśl kilku roztropnych ludzi zabłysła światu przez Konstytucję 3 maja, — ale już zapóźno. Polak jest zdolny ale nierozważny, nieprzewidujący. — Zwycięstwa grunwaldzkiego, ani innych nie umieliśmy wykorzystać. Dzisiejszą potęgę Niemiec poprzedziła epoka myślicieli. Myśl przemienia się w bogactwo i potęgę.

Polak umie umierać dla Ojczyzny ale nie potrafi dla niej rozumnie żyć. Dlatego nie popieramy tego co swoje. Kwitnie u nas zasada zacofaństwa: Niech będzie jak bywało. Albo czy lud nasz byłby tak nędzny i poniewierany, gdyby myślał więcej nad postępem rolnictwa, gdyby myśl nie była w nim uśpiona? Byłby bogatym, bo przecie ziemia nasza to nie pustynia żarem słońca spalona, ani to lody północy!

Dlaczego to mały chłopczyna potrafi wieść wołu do rzeźni, choć zwierz ten stokroć silniejszy? Bo w główce tego chłopczyny jest już iskierka rozumu! Dlaczego we Francyi około 40.000.000 katolików da się wodzić garstce żydów i masonów? Bo ci niewierni wyteżali myśl, poszli do głowy po rozum dla swych szatańskich celów, zrozumieli co prasa, zrozumieli jak się opinie i wpływ na masy zyskuje i zwyciężyli tak miliony katolików! Robią co chcą, sprzedają kościoły żydom na teatry... Dziwne widowisko, głowa niedowiarka na kadłubie katolickim! To przekleństwo, to kara Boża, że we Francyi choć dość pobożnych ludzi, jednak mało myślących nad sposobami obrony Kościoła. Mało organizacyi i prasy katolickiej! A u nas wrogowie Kościoła nie plwają bezkarnie na religię, z opinią katolików wcale się nie licząc? Cóż Kościołowi z bezmyślnych katolików, cóż Ojczyźnie z nierozważnych Polaków?

„Mądry Polak po szkodzie!“ Oby się to teraz spełniało! Ale niestety — myśl u nas chroma — więc dalej ciągnie się pasmo nieszczęść materialnych i moralnych. Biada nam! jeśli będziemy mniej roważnymi od wrogów. Oby u nas było więcej refleksyi życiowej! O jakże głębszą i więcej wartościową byłaby wiara w naszej Ojczyźnie! W warstwach wyższych nie byłaby religia jako sztandar wyblakły, odświeżony tylko, z pietyzmu dla tradycyi, dla przeszłości przechowany — a w niższych warstwach nie byłaby wiara tylko jako zwyczaj po działach, pradziadach przekazany, nieraz nadto w pojęciach ludu na modłę zabobonu zakrojony! Przez brak myśli niejedna osoba pobożna, będąc bez grzechów, jest równocześnie i bez charakteru robiąc z siebie karykaturę pobożności. Z ciasnoty refleksyi miłość bliźniego u ogółu nie ma cech społecznej miłości.

Dlaczego Kościół nakłania do modlitwy myślniej, do rozmyślania? Aby wypełnić to wezwanie N. Panny: „Słuchajcie ćwiczenia, a bądźcie mądrymi!“ Oto, żeby ćwiczyć w myśleniu o najważniejszych zagadnieniach życia — rozum powiedzieć na szczyty mądrości życiowej, pogłębić wiarę, związać ją logicznie, konsekwentnie z życiem, żeby nie na samych uczuciach się opierała, ale obok łaski i na rozumie, aby się tak stała przekonaniem, zasadą. Życie ma być zastosowywaniem, realizowaniem prawd wiary. Pamiętajcie katolicy, że przy chrzcie otrzymuje dziecię sól (*sal sapientiae*) na znak, że chrześcijanin troszczyć się ma o mądrość. N. Panna rozważała słowa Zbawiciela i zachowywała je w sercu swoim. Rozum z sercem ma być złączony. Bez serca jest zimny i do religii nie doprowadzi.

Myśl niech będzie w Bogu rozskrzydlona, niech zaprzyjaźni się z aniołem wiary, jeśli nie chce błą-



dzić po manowcach życia. Powiada biskup wil. Krasieński: „Wiara: ciepło i światło jako słońce leje — Rozum jest jako księżyc: świeci a nie grzeje“. Podobnie więc jak zórawiane łańcuchy lecą za swym przewodnikiem w błękity południa — tak nasze władze duszy niech za wiarą za aniołem przewodnikiem płyną w sfery nadprzyrodzone.

Przykład pokornego oddania rozumu pod władzę wiary daje Mickiewicz pisząc: „Czoło gromowładne (rozum) zgiałem przed Bogiem jak chmurę przed słońcem“. A dlaczego? — „Bo, ach! ty rozumie bez wiary byłbyś niewidomy“. (Rozum i wiara).

Ale nie sądźmy, że kto ma wiarę, to już może być leniuchem w myśleniu — i odpoczywać bezmyślnie na opoce Piotrowej czekając furty niebieskiej. Duch św. łaską swą nie oświeci tego, kto za leniwy pracować myśla. Lenistwo myśli to sęp, który wyjada mózgi i serca. W imię wiary, w imię miłości bliźniego, bo nędz społecznych byłoby o wiele mniej gdyby myśl ludzka więcej pracowała, w imię wspólnej doli dążyć nam do ciągłego postępu zdrowej myśli! Połowa nieszczęść ustąpiłaby z tego padołu płaczu gdyby żywsza była praca myśli! Myśl każe przede wszystkim przyczyny nędzy usuwać. Główna przyczyna nędzy: nieświadomość. Matka zatruwa nieraz wszystkie dzieci swoje na gruźlicę — przez brak uświadomienia o higienie. Ileż to klęsk, chorób, nałogów, katastrof spowodowanych bezmyślnością! Uczyć! uczyć! uczyć! uświadamiać! oto przednie hasła kultury, zdrowia, dobrobytu! Gdyby n. p. w szkołach żywszy był postęp pedagogii, gdyby np. uprzedzająco uświadamiano przeciw alkoholizmowi, o ileż mniejsze byłoby panowanie tej hydry społecznej!

A ileż to na myśleniu zyskuje miłość bliźniego! Miłość głównie polega na wyrozumiałości,

a wyrozumiałość z myślenia pochodzi. Kto zadaje sobie ten trud, by wgłądnąć w głąb duszy bliźniego? Prawie nikt! Dlatego tyle zawiści między ludźmi. A zresztą człowiek bezmyślny nieraz chcąc drugiemu dobrze uczynić, źle uczyni... „Nieszczęście sąsiaduje z głupotą“ mówi przysłowie rosyjskie.

Czyńmy wszystko z jak największym rozsądkiem, a nie jako dzieci zastanowienia nie mające. Jak wiele błędów wtedy unikniemy i nieszczęść! O ileż lepiej prace naszego zawodu pójdą i prędzej owoce wydadzą, gdy szablonu i automatycznego działania unikać będziemy. Jak lekkomyślnie zawierają się nieraz małżeństwa! Ludzie jako tako by myśleli, gdyby chcieli rozważać choć w ważnych chwilach. Trzeba w myśleniu ćwiczyć siebie, egzaminować, zawstydzać siebie, za każdą myśl nierozważną, za każde słowo nielogiczne. Przez rozum głównie jest dusza przyrodzonym obrazem Boga — nie kalajmy tego podobieństwa. W jakiej to głupocie wychowują się nieraz dzieci! Rodzice mało którzy dążą do rozwijania myśli dziecka — stąd zabawki najczęściej bezmyślne. Jak beztreściwe, wprost głupkowate rozmowy np. w towarzyskich zebraniach, czy mówi się tam kiedy o czem wzniosłem — jak były rozmowy Filaretów? Z ostrożnością nieśmy rozum niby czaszę kryształową pełną klejnotów. Rano wstawszy postanawiamy sobie wszystko co w ciągu dnia czynić będziemy z rozsądkiem spełniać. Czyż Bogu podoba się dzień choćby z najpobożniejszą intencją przepędzony, gdybyśmy prace bezmyślnie spełniali?

Życie pełne rozwagi ma wagę — nie jest czczeniem, straconem, marnem. Człowiek myślący wie poco żyje — życie jego nie jest wegetacją tylko. Myśleć dobrze to wielka rzecz! Ku temu każdy katolik powinien mieć katolicką biblioteczkę domową. Ludzie narzekają, że mało mają zdrowia, za mało

pieniędzy a dziwna rzecz nikt prawie nie narzeka, że ma zamało rozumu — tak dalece są w tem leniwi, jakby go za dużo mieli. Mało kto prosi Ducha św. o logikę myśli. Oczywiście, że mimo wysiłków myśli, błędzić będziemy, bo rozumu tylko iskierkę mamy, ale błędów mniej już będzie — i nieszczęść mniej.

Jak o wszystkie dary tak i o dar roztropności trzeba prosić Najwyższego. Prośmy przez pośrednictwo „Panny roztropnej“. Nigdy dość prosić nie zdołamy o rozum. Niech Jej Orędownictwo sprawi, żeby jasne, zdrowe były myśli nasze, żeby wciąż szły naprzód. Niech wstawi się do Ducha św. do mądrości Parakleta, by zstępował na nas na tęczu siedmiu darów swoich, żeby spełniło się co o Pannie, jako o Mądrości, powiedziane: kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana. Amen.

---

#### 4. Nie zabijaj myśli.

**376.** We wsi Smarzawa (w której się narodził i mieszkał) wymordował Szela całą rodzinę właścicieli p. Boguszów wraz z przybyłymi do nich gośćmi. Stał się hersztem w rzezi 1846 r. Razem wymordowano we dworze jedenaście osób, poczem dwór podpalono. Zwłoki tych ofiar spoczywają w kaplicy we wsi Siedliska. W jednej z sąsiednich wiosek chwilowo bawił z żoną i maleńkiem synkiem profesor Skałkowski z Krakowa. — W czasie napadu chłopów z Szelą na czele, Skałkowski został zamordowany w sposób okrutny: przerznięto go piłą, dziecię ukryto,

profesorowa ocalała dzięki służącym, które przebrały ją w chłopską przyodziewkę.

Skoro pijana tłuszcza zbójów odeszła, pani Justyna z Sikorskich Skałkowska uknęła przy zwłokach męża i wykonała przysięgę, że ona sama i syn jej, gdy dorośnie, niezmordowanie pracować będą, nad oświecaniem ludu, aby już nigdy w przyszłości nie uległ takim szatańskim podszeptom wrogów naszego narodu. Muszę dodać, o czem mi później osoby wiarogodne mówiły, że syn zamordowanego profesora, Tadeusz Skałkowski, rzeczywiście na polu oświaty ludowej niezmordowanym był działaczem.“

(Szymon Tokarzewski; Ciernistym szlakiem. Warsz. 1909, 43).

**377.** Parafia Niedźwiedzica w gub. Mińskiej stawiała dzielny opór usiłowaniom czynowników rosyjskich, którzy w pogoni za orderami, chcieli jak najwięcej Unitów nawrócić. Wtedy Masłow i Żabik obmyślili iście szatański plan. Naprzód pod pozorem rewizyi spisu mieszkańców objeżdża Żabik wioski i spisuje. Potem wzywa niepiśmiennych starostów ze wsi należących do parafii niedźwiedzickiej — i każe im niby potwierdzić owe spisy przyłożeniem swoich pieczęci. Mniemany spis był prośbą parafian o przyjęcie na łono prawosławia. I oto skutki braku oświaty!

Gdy dowiedziano się o podstępie, było już zapóźno. Niedźwiedzicka parafia urzędowniczo została uznana jako prawosławna, proboszcza ks. Łazarewicza wywieziono do Słuska, a sąsiednich księży zawiadomiono, że pod groźbą wielkiej odpowiedzialności nie wolno im przyjmować Niedźwiedziczian do kościołów i sakramentów.

Masłowski otrzymał order a Żabik pieniądze wynagrodzenie i awans. Pomimo urzędowego zaliczenia do prawosławnych, Unicy w tej parafii pozostali katolikami, trwali w wspólnej niedoli braterskiej, wśród strasznych prześladowań od 1866 r.

W 1905 r. kościół w Niedźwiedzicy otwarto dla kultu katolickiego, na podstawie ukazu cara. Wierny lud falą runął do świątyni wśród łez dziękczynienia.

(Domańska: O nieznanym bohaterach. Kr. 1911, 8).

**378.** Razu pewnego (było to zimową porą i świeży spadł śnieg), dzieci wyszły ze szkoły i zaczęły śniegiem się bawić i zrobiły ze śniegu wielkiego, jakby chłopca, bałwana; zamiast oczu dwa węgle mu wprawiły, wąsy z błota i nawet któryś chłopak wsadził mu swoją czapkę na głowę. Kiedy tak dzieci swawoląc, bawią się, i już dobrze miało się ku wieczorowi, wychodzi gospodarz (pijaczysko) z szynkowni; szuka swoich koni, ale koniom się było sprzykrzyło stać na zimnie i poszły same do domu. Trzeba iść,

jeno mu się coś nogi plątają, przecież idzie a musiał przechodzić koło tego miejsca, gdzie dzieci owego bałwana ze śniegu ustawiły. Kiedy tam nadchodzi, a na przemian coś mruczał pod nosem i znów coś śpiewał, kapelusz na bakier, a rękami ruszał, jakby wiatrak śmigami, dzieci odstąpiły bałwana i z onego pijanego szydzić poczęły. Ale ten ani się nie pomiarkował, że to z niego, choć starego człowieka, dzieci igraszkę sobie robiły, bo jak zwyczajnie jest „od wódki rozum krótki”. Naraz spostrzegł onego bałwana ze śniegu uczynionego, a że to było przy zmierzchu, a co więcej znaczy, że od gorzałki mu się jakoś w oczach ćmiło, więc zdawało mu się, że to nie bałwan ze śniegu, ale chłop stoi w białym kożuchu. A tego samego dnia jego kmotr był sobie kupił nowiuteńki, a po wierzchu bieluteńki kożuch. Wytrzeszczał więc pijaczyna oczy i naraz puszcza się do onego bałwana i zaczyna się z nim witać, bo myślał, że to kmotr jego w nowym kożuchu czeka na niego, by razem z nim wrócić do domu. I ściska go i dziękuje, że na niego poczekał, i całuje go, aż siebie i bałwana oślinił. A dzieci aż się kładły od śmiechu, gdy patrzyły na to widowisko i słyszały, jak ten pijany gada do martwego bałwana, a w końcu i do karczmy go zaprasza bo nowy kożuch trzeba polać gorzałką. Była to więc komedia bez pieniędzy, z której się trzeba było śmiać, ale i smucić



zarazem, że stary, w latach już człowiek, w takiej poniewierce“.

(Ks. H. Jackowski T. J.: *Namowa do wstrzemięzliwości*. Kr. 1895, 84).

**379.** Był w katordze w Omsku „mużyczok“ Fiedko około lat dwudziestu. Wysoki, wysmukły blondynek niebieskooki, z wyrazem zadumy na bladziutkiej, a sympatycznej twarzy. Piętnowany był i na lat 20 do ciężkich robót skazany za zabójstwo. Budził u mnie sympatyę ale i troskę że za lat 20 wyjdzie z katorgi wyrafinowanym zbrodniarzem.

Chodziliśmy razem do cegielni. Raz zapytał mnie, czy to wszędzie tak ostro karzą za zabójstwo jak w Omsku? Odpowiedziałem mu, że gdzieindziej jest za to kara śmierci. Fiedko chwycił się oburącz za głowę i jęknął: To u nas lepiej! lepiej! bo jak człeka powieszą — to już wszystko na nic! a katorgę przecierpi się, a potem z ostrogu człowiek wyjdzie na świat. — Na pytanie: kogo zabił — odrzekł: Zabiłem „pamieszczyka“ (obywatela), „batuszka“ (ojciec) kazali.

Z bezładnych słów chłopca wymiarkowałem, że jego ojciec służył za gajowego. Kiedy raz jego obywatel wracał do domu z pieniędzmi za sprzedany las, postanowił odrazu stać się bogatym: zabić bogacza, zabrać pieniądze i umknąć w świat. Więc zaczął się przy leśnej drożynie, którą miał pan przejeżdżać i dając



swemu 16-letniemu jedynakowi fuzyę, powiedział: Mierz dobrze synku, a pal prosto w łeb! najpierw panu, potem furmanowi. — Fiedko usłuchał rozkazu rodziciela, w ciemnocie swej nierozumując, czemu rozkaz ten był dany. Nadjeżdżała kolaska... mierzył dobrze, palnął w łeb doskonałe... Przerażone hukiem rysaki niosły jak wichry i kuczer do dworu przywiózł martwe już zwłoki obywatela. Gajowy pognał tymczasem w bór, nie troszcząc się o syna. Urządzono rano obławę. Chłopiec z fuzyą został natychmiast ujęty, starego nie odszukano. Fiedko przyznał się odrazu, na swoje usprawiedliwienie powtarzając: Batiuszka kazali palić pamieszczkowi w łeb, tak ja wypalił i zabił. Batiuszka kazali! — W Twerze więziony był dwa lata, do Omska przysłany został „odsługiwać“ (jak mówią zbrodniarze) katorgę. — Ten ojciec używający jedyne swe dziecko za narzędzie zbrodni, ten ojciec oddający dziecko pod miecz katowski strasznym był potworem; niegodnym imienia człowieka. — Przez kilka dni chodziłem jak struty po owej rozmowie z Fiedką, który wtedy zyskał moje współczucie. — Otrzymane ode mnie wiadomości o karze śmierci, rozpowszechnił on pośród katorgi. Przy spotkaniu w dziedzińcu więziennym, w kuchni coraz któryś z brygandów zaczynał mnie pytać: czy to prawda, że „gdzieindziej“ „w dalekich krajach“ jak się

„bratu“ przytrafi zabić, to mu łeb ucinają albo go na wysokiej szubienicy wieszają ?

Musiąłem wielokrotnie powtarzać, że istotnie tak jest „w dalekich krajach“. I za każdym razem słuchający mnie brygandzi, chwiejąc głowami, mawiali: Nu! czort ich bierz! to w naszej Rosyi lepiej! — W ciągu długiego obcowania mojego z brygandami, przekonałem się jak wielką w nich budzi trwogę kara śmierci. Mawiali: Co mi po pieniądzach, co mi z tego przyjdzie, że ja kogoś zabiję, kiedy i mnie zabiją i „odpokutować“ nie pozwolą (katorga, zdaniem ich zmywa winę zbrodniarza). U nas gdy przetrzyma się katorgę, zostaje nadzieja, że człowiek znów kiedyś pohula.

Kiedym w 1857 r. otrzymawszy amnestyę (odbyłem 7 lat katorgi) żegnał się z Czerkiesami (skazanymi za powstanie) i z Fiedką, Czerkiesi, ci ludzie nieustraszeni przed kulą i bagnetem, ci atleci o herkulesowej sile, ryknęli płaczem ogromnym a Fiedko zawodził i łkał jak małe dziecko. Objąłem go i przytulając głowę młodzieniaszka do piersi szepnąłem: Fiedko! Fiedko! przyrzeknij mi, że już nigdy w życiu nie zabijesz człowieka. — A on odszepnął łkając: nie zabiję! nie zabiję! to wtenczas, widzicie brat, batiuszka kazali... a oni mówili zawsze: Kto nie słucha batiuszki, ten słuchać musi bata z psiego rzemienia.

O! Fiedku! czyś ty się stał uczciwym człowiekiem?... ileż razy o tobie myślałem nawet w kraju ojczystym!

Gdym wychodził z dziedzińca, ktoś z brygandów krzyknął: Do świdanja! (Do widzenia!) — Do świdanja! do świdanja! ryknęła cała katorga, a te głosy zbrodniarzy, niby chór potępieńców goniły za mną. Był to dla mnie zły omen!... Za siedm lat znów żyć musiałem z katorżnikami skazany po raz drugi (1864—1883 r.) (Siedem lat katorgi. Pamiętniki Szymona Tokarzewskiego).

**380.** W parę dni po przybyciu naszej partyi więźniów do Tobolska, pojawiła się nieznaną dotąd w tem mieście cholera (1848 r.) — Przeszło 60 osób umierało na dzień. Pogłoska jakobyśmy my Polacy przywieźli z sobą i rozrzucili po ulicach cholere, piorunem rozeszła się po mieście; znaleźli się zeznający pod przysięgą, że na własne oczy widzieli, jakieśmy cholere wyrzucali z kieszeni. Gdyby nie to, że nas zamknięto w więzieniu, gdzie nikt z obcych nie miał do nas przystępu, pewnieby z nami powtórzyło się to, co już nieraz zdarzało się w innych okolicach Rosyi.

Trudno doprawdy wierzyć, ile razy lud w swej ciemnocie rzucał się na tych, którzy podczas epidemii chcieli mu ulgę nieść w cierpieniach — ile razy rzucał się na lekarzy! Jeśli w miejscowościach epidemią dotkniętych

znajdowali się Polacy, zarzucano im zawsze, że przez zemstę lud trują! To też najpierwsi padali pod nożami morderców. Takie wypadki zdarzały się często.

Wówczas odkrywało się obfite źródło dochodu dla sędziów, bo do zbrodni morderstwa zwykle należeli wszyscy notable i motłoch miejski. Otóż bogaty zapłacił i śledztwo w sprawie morderstwa wykryło, że bogaty był niewinny jak baranek, ubogi zaś z ręki kata odbierał knuty, był stemplowany na policzkach przez kata na rusztowaniu i na długie lata pędzono go do katorgi“. Oto skutki ciemnoty.

(Szymon Tokarzewski: Siedem lat katorgi. str. 67).

**381.** Zdarza się, że znalezione przypadkowo monety starożytne, bronzowe wyroby przed historyczne i t. p. zabytki, spieszy znalazca nie-uświadomiony zanieść żydowi za kieliszek wódki.

Rolnik natrafiwszy na popielnicę, szuka w niej skarbów, a nie znalazłszy rozbija ze złości. Pewien nadleśny (koło Trembowli) znalazłszy posąg bałwochwalczy potłukł go na kawałki i użył jako materiału do pieca.

W pewnej miejscowości włościanie natrafiwszy pod ziemią na przed historyczny grób kamienny wydobyli z niego wszystkie płyty i żydom na okopisko sprzedali. (Kirkor).

**382.** Tysiąc rubli za 25 kopiejek. — Mieszkaniec Łomiaszek (w Królestwie Polskiem) na-

zwiskiem Kwaśniewski, obawiając się bandytów, postanowił oszczędności swoje w kwocie 1000 rubli umieścić w banku. Ponieważ szkoda mu było czasu na umyślną podróż do Warszawy, postanowił przeto, że gdy w piątek pojedzie z produktami do miasta, pójdzie do banku. Przed wyjazdem męczyła go myśl o możliwym napadzie bandytów — i z tego powodu, zamiast pieniędzy mieć przy sobie, włożył je w swej nierozwadze w snopek słomy.

Po drodze zatrzymał się w Słodowcu, gdzie sprzedawał korzec kartofli. Gdy odnosił kartofle, żona jego, nie wiedząc o niczem, sprzedawała za 25 kopiejek snopek słomy, w którym były ukryte pieniądze. Gdy chłopiec powrócił i zauważył brak owego snopka, wszczął gwałt i poszukiwania. Dawał 200 rubli nagrody za oddanie snopka, jednak napróżno — pieniądze przepadły.

(Nasza skarbnica. Kr. 1908).

**383.** „Poślij głupiego, za nim drugiego“ powiada przysłowie. Z pod Sandomierza donoszą nam o następującym wypadku: Z pewnej gminy sołtys posłał swego sąsiada z podatkiem do Sandomierza do urzędu powiatowego. Wieśniak przyszedł do miasta i pyta przechodniów na ulicy, gdzie się podatek oddaje. Jeden z nich mówi: „Ja sam jestem kasyerem. Chodźcie do kasy, to odbiorę od was podatek“. I poprowadził wieśniaka do jakiejś kamienicy. Weszli na drugie piętro, do owej kasy. Tam wieśniak daje nie-

znajomemu panu pieniądze i powiada: „Tylko proszę o kwit na dowód, że oddałem“. — „Bardzo dobrze!“ — odrzekł nieznajomy. Napisał coś na kawałku papieru, daje wieśniakowi i mówi: „Idźcie z Bogiem do domu“. Wieśniak przyniósł kwit do pisarza gminnego. Ten bierze do rąk i oto, co przeczytał: „Napotkał mądry głupiego i przyjął podatek od niego. Niech się gmina nie turbuje, tylko drugi podatek łąduje“.

(Chata. Lw. 1891, 366).

**384.** „Oto na pastwisku chłopak plecie ze słomy zręcznie warkoczyki, prześcigając się z drugim w dobieraniu załamań i czystości roboty: „Co z tego zrobisz?“ — pytam. „A nic, cisnę“, i rzeczywiście cisnął, bo zobaczył przepiórkę mknącą po bruździe, i począł ją chwytac, przykrywając kapeluszem, kupionym na straganie żydowskim, a pochodzącym z zagranicznych fabryk. Gdy ojciec jego następnego dnia szedł na jarmark, wołał chłopak: „Tata kupcie mi kapelusz, bo ten już do krzty podarty“. I tata znów przyniósł kapelusz fabryczny za 80 halerczy, a chłopak znów dla igraszki plótł zręcznie warkoczyki ze słomy, idealny materyał na trwałe kapelusze. Dziewucha, która szkołę cztero-klasową skończyła i uczyła się robót ręcznych w tejże szkole, na jarmarku kupuje pończochy tandetne“. Oto objawy ciemnoty!

(Siedm odczytów o wychowaniu. Kr. 1905, 104).

**385.** „Są ludzie, którzy się za mądre mają i swojemu rozumowi i mądrości ufają: i stąd albo nie proszą, albo niepilnie P. Boga o nie proszą... Takie rozumienie o sobie szczerem jest głupstwem“! (Ks. Skarga w Kaz. Sejm.).

**386.** „Silny uporczywy charakter, oraz idąca z nim w parze pewna ciasnota umysłu jest najlepszym gruntem dla wszelkiego fanatyzmu“. (Sienkiewicz: Na jasnym brzegu).

**387.** „My wszystko zmarnowali, nie przez hojność, nie przez popęd, nie przez rozpasane namiętności, ale tylko przez nieporządek, przez opieszałość, przez brak rozumu, a nieraz i serca“. (Krasiński).

**388.** „Złość ludzka nie sprawia tyle nieszczęść, ile głupota“. M.

**389.** „Na świecie nic nie ginie, a drobne błędy, niekiedy nawet zapomniane, z czasem odbywają się i ciężko ważą w życiu“. (Bolesław Prus),

**390.** „Bez nauk, acz mogą być niektórzy cnotliwi i światli, — gdy lud w ciemnocie, wałęsa się królestwa, upadają mocarstwa, same dostojęstwa ciężarem się stają“. (Jan Zamoyski).

**391.** „Bogaty nieuk, jest to bogaty próżniak, to pasożyt... sól zwietrzała“... (Ks. Feliks Józefowicz).



**392.** „Lepiej postępować bez rozumu, niż przeciw rozumowi“. (Alojzy Żółkowski).

**393.** „Ale mój wszechmocny Panie! już nie wiem co to za szalony rozum w tych ludziach panuje, którzy się na przyszłe rzeczy bynajmniej nie oglądają“.

(Ks. bp. J. Wereszczyński: Gościniec moczygębom... Kr. 1583 r.).

**394.** „Tam, gdzie w sercach bezmyślność i bierność — krzewić się może jedna tylko mierność“. (Asnyk).

**395.** „Cóż za rozum jest w pospółstwie, które i na Pana naszego Jezusa łącznie starsi źli namówili, aby Barabasa wyzwolili, a nań wołali: ukrzyżuj! ukrzyżuj“!

(Ks. Skarga. Kaz. Sejm.).

**396.** „Nie znam zakątka ziemi, w którymby tyłu marnowało świetne zdolności, co u nas — w którymby ci nawet, którzy coś dają, dawali tak mało, tak niesłychanie mało, w stosunku do tego, co im Bóg dał“.

(Sienkiewicz: Bez dogmatu).

**397.** „Człowiek, który nie zastanawia się, jest jak liść igraszką wypadków“.

(Bolesław Prus).

**398.** Przysłowia o bezmyślności:  
„Głupia to owca, która wilkowi wierzy“.

„Głupiego i bieda nie nauczy rozumu“.

„Głupiego oszukać nie sztuka“.

„Głupcy domy stawiają, a mądrzy w nich mieszkają“.

„Głupie słysząc pytanie, nie odpowiadaj na nie“.

„Głupi przyjaciel, gorszy jest od nieprzyjaciela“.

„Głupi się śmieje, choć się nic nie dzieje“.

„Głupi, jest to na wszystkie cztery nogi kaleka“.

„Głupi zawsze znajdzie głupszego, co go pochwali“.

„Co głupiemu po rozumie, kiedy go użyć nie umie“.

„Co Francuz wymyśli, Niemiec zrobi, to Polak głupi, wszystko kupi“.

---

b) Nie zabijaj na ciele.

### 1. O poszanowaniu zdrowia.

**399.** W pierwszej swej podróży z Nowogródka do uniwersytetu, jechał Mickiewicz kupiecką bryką żydowską. Jechał z nim stary żyd Jankiel. Starzec wdał się z Adamem w rozmowę i udzielił mu kilka tak mądrych rad i przestróg co do praktycznego życia z ludźmi i szanowania zdrowia za młodu, że mu one na zawsze pozostały w pamięci i nieraz na sobie dobrego ich skutku doświadczył. (W. Bełza).

**400.** Koniecpolski Stanisław, hetman w. k. Tatarów, Szwedów i Turków zwycięzca, obaczywszy na placu żołnierza nieuzbrojonego strofował go, iż był bez pancerza.

— Moje to będzie nieszczęście gdy zginę, odpowiedział śmiało żołnierz.

— Prawda — rzekł Koniecpolski — ale gdy tak nie dbasz o życie, pamiętać masz, iż winieś je szanować dla ojczyzny. Wolę ją, że długo będziesz zwyciężał, niż żebyś prędko ginął.

(Krótkie przypowieści 57).

**401.** W Permie mieszkał staruszek, były oficer kozacki, który bardzo wiele dobrego czynił dla Polaków. Ilekroć przez miasto prowadzono partye powstańców styczniowych skazanych na Sybir, wychodził na ich spotkanie, witał gościnnie, sprowadzał ich do siebie, biorąc na swoją odpowiedzialność, że nikt nie umknie, „bo Polakom można wierzyć na słowo“.

Częstując skazańców opowiadał, że kiedy w walkach 1831 r. został raniony, pewna polska rodzina zaopiekowała się nim i nie opuściła go, aż przyszedł do zdrowia. On z wdzięczności opiekuje się od tego czasu Polakami.

(Z opowiadań ks. St. Zał.).

**402.** „Dnia 20. września 1849 roku — pisze o sobie Szymon Tokarzewski — wyruszyliśmy do katorgi w Omsku.

Rozkazano zakuć nas w kajdany. Józek (Bogusławski) bardzo był chory, poprostu nie mógł się utrzymać na nogach. Prosiliśmy podoficera, aby pozwolił ułożyć Józka na wozie; wiozącym nasze pakunki.

Odmówił.

Wziąłem go tedy na ręce i niosłem \*). Byłem młody i mocny, a przywiązanie do Józka, świeże wrażenie zgonu Fijałkowskiego (krawiec warszawski, który umarł w drodze na katorgę) dodawały mi siły. Józek obejmował mnie ramieniem za szyję i swoją twarz rozpaloną do mojej twarzy przytulał.

— Dobry Szymek! dobry! drogi! — kwilił jak dziecko — czym ja ci się odwdzięczę?

— Gdy wyzdrowiejesz rychło — odpowiedziałem. Bogusławski przyszedł potem do zdrowia“. Siedem lat katorgi. Pamiętniki Tokarzewskiego, str. 105).

**403.** W ćwiczeniach fizycznych winna uczestniczyć wszystka młodzież od lat najmłodszych, tak męska jak żeńska, bez wyjątku. Właściwą ku temu drogę wskazał już przed kilkunastu laty ów nasz polski ojciec zabaw ruchowych

---

\*) „Spotkałem się z Tokarzewskim jeszcze bardzo młodym człowiekiem, świeżym, rumianym, silnym, śmiałym, który w drodze pół etapu niósł na ramionach upadającego ze zmęczenia Bogusławskiego, co się powtarzało na przestrzeni 700 wiorst. Trzeba było widzieć jaka ich przyjaźń łączyła. (Dostojewski: Wspomnienia z domu umarłych. Str. 120).

dr. Henryk Jordan, zakładając w Krakowie park zabawowy dla młodzieży, dla ćwiczeń na wolnem powietrzu, w promieniach słońca, na tle boskiej przyrody! Uprzedził w tem Niemców i Czechów.

Parki i boiska dla młodzieży i propaganda zabaw ruchowych to źródło tężyzny narodu! (Wprowadzać też należy zamiłowanie do należyście zrozumianej gimnastyki, choć 10 minut trwającej, ale codziennej).

(K. Hemerling. O znaczeniu zabaw ruchowych w wychowaniu. Lwów 1907).

**404.** W Tatrach ginie corocznie kilka osób z powodu nieostrożnej brawury lub z wypadku. W r. 1910 spadł ze skały akademik ze Lwowa Sz. W ekspedycyi szukającej nieszczęśliwca wziął udział nieustraszony góral Klimek Bachleda, najznakomitszy przewodnik, najlepszy znawca Tatr, który każdy zakątek górski zwiedził i na każdym niemal ze szczytów tatrzańskich nogę swą postawił. Lecz zginął w przepaści.

Zginął w 62 roku życia, a więc starcem już będąc i mając najlepsze swe lata za sobą. Wodził był jeszcze po górach z całą pasją młodzieńca; mimo brzemień lat i schorowanie, trzymał się tego i bez wahania wyruszył teraz jako zastępca naczelnika Pogotowia ratunkowego — na szukanie człowieka, zaginionego na ścianie. Gdy inni, młodszy od niego, nie czuli się na siłach iść da-

lej, on — samotny, odwiązany od towarzyszy — poszedł dalej na niechybną śmierć, aby spełnić swój obowiązek aż do końca. „Jakże się wrócić? przecież tam żywy człowiek leży!“ To były ostatnie słowa Klimka, jakie słyszano na tej nieszczęsnej ścianie.

Niejednemu uratował życie w górach, otaczany więc był powszechnym szacunkiem.

(Głos Narodu. Kr.).

**405.** Aleksander król polski spotkał w lasach litewskich leśniczego, który półtorasta lat mając, codzień żywszy, a król trzydziestoletni zawsze był chorowity.

— Czy chorowałeś kiedy? spytał król.

— Nigdy, Miłościwy Panie, nie bawiła się u mnie choroba, bo wygody nie miała.

(Krótkie przypowieści, 139).

**406.** Szlachetne zdrowie!

Nikt się nie dowie

Jako smakujesz —

Aż się zepsujesz!

(J. Kochanowski).

**407.** . . . . . zdrowie!

Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,

Kto cię stracił“.

(Mickiewicz).

**408.** Przysłowia i maksymy dotyczące zdrowia:

„Szanuj zdrowie, szanuj siłę,

Bo zdrowemu wszystko miłe“.

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

„Szanuj życie, to rzecz droga,

Dłużej żyjesz — dłużej chwalisz Boga“.

„Zdrowie jest to skarb prawdziwy,

Bez niego jesteś nieszczęśliwy“.

## 2. O szkodzeniu na zdrowiu.

**409.** Miłość rodziny jest u Hindusów bardzo silną, tęsknią za domem, a gdy ktoś ze swoich przyjdzie ich w szpitalu odwiedzić, łzy radości wylewają. Inteligentny i bardzo uczciwy młody trędowaty, zapytuje odwiedzającą go żonę: „Czemu przyszedłeś bez mego małego syna?“ (biedak zapomniał na chwilę o obawie zarazy, jaka istnieje między pozostałymi). Żona milczy i spuszcza oczy... „Na przyszły raz przyprowadzisz go, nieprawdaż?“ „Jeżeli chcesz koniecznie, ale... przyrzeknij mi, że go nie weźmiesz na ręce, nie pocałujesz?“ Teraz zrozumiał trędowaty i złamanym głosem odpowiedział: „Masz słuszość, może lepiej niech mnie nie widzi“.

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy S. Maryi Stanisławy od Jezusa, dominikanki misyonarki, opiekunki trędowatych. Kr. 1908, 22).

**410.** Zachorował we wsi B. koło Jazłowca chłop — dostał ciężkiego tyfusu. Zdobyła się rodzina na to, że wezwano lekarza. Ten między innemi przepisał dyetę ścisłą — a że to było



przed Wielkanocą — przestrzegał surowo, by choremu nie dawano święconego.

Chłop już miał się lepiej, był na wyzdrowieniu. Nadszedł dzień wielkanocny. Domowi poszli do kościoła, a w piecu zostawili bigos z kawałkami kiełbasy, od czego woń szła po całej izbie. Kiedy wrócili z nabożeństwa z wielkim smutkiem spostrzegli, że chory nieprzytomny i wije się z bólu. Posłano wnet po lekarza, a nim on przyjechał zauważyli ku swemu zdziwieniu, że z garnka połowa bigosu ubyla. — Wygłodzony rekonwalescent, tak suto się uraczył kapustą i kiełbasą. Lekarz zastał chłopą już umarłym i stwierdził pęknięcie ścian żołądka.

(Według opowiadania tegoż lekarza).

**411.** W r. 1904 zmarło w Galicyi wskutek gruźlicy 25.440 osób na ogólną liczbę 201.980 zmarłych. Drugie tyle co na gruźlicę zmarło na choroby zapalne płuc.

Śmiertelność z gruźlicy w porównaniu z innymi krajami tak wygląda:

1905 r.

Anglia miała na 10.000 mieszk. 11·4 śmierci z gruźl.

Niderlandy	„	„	„	13·7	„
Norwegia	„	„	„	19·7	„
Galicya	„	„	„	37·6	„
Antwerpia	„	„	„	13·1	„
Londyn	„	„	„	14·7	„
Neapol	„	„	„	15·7	„
New-York	„	„	„	21·2	„

Warszawa	miała	na	10.000	mieszk.	23'1	śm. z gr.
Poznań	"	"	"	"	23'1	"
Wiedeń	"	"	"	"	32'9	"
Petersburg	"	"	"	"	34'5	"
Tarnopol	"	"	"	"	40'4	"
Lwów	"	"	"	"	71'7	"
Kraków	"	"	"	"	84'8	"

(„Gruźlica“ Warsz. 1909).

Jakie to przerażające liczby! To skutki niedbalstwa, bezmyślności, ciemnoty, apatii, braku zmysłu organizacyi w Galicyi. Gruźlica gra marsze żałobne, a społeczeństwo śpi. Sami siebie niszczymy, zabijamy. Szczęściem od 1905 r. zaczyna w Galicyi ten procent śmiertelności z gruźlicy trochę opadać. Znalazło się kilku lekarzy społecznie usposobionych, którzy zaczynają organizować i pracować w kierunku uświadomienia co do tej strasznej plagi. W Poznańskim już dawno walka się zaczęła. Trzeba jej nadać charakter społeczny i oprzeć nietylko na uczuciu litości, ale i na szeroko pojętych i ściśle wykonywanych zasadach medycyny i higieny społecznej. W Warszawie i Łodzi zapoczątkowano „Ligi przeciwgruźliczne“. Ligi te mają swój organ, muzeum; starają się o zakładanie sanatoryów i Biur porady lekarskiej“.

**412.** Zatrucie grzybami. W ostatnim „Przeglądzie higienicznym“, miesięczniku, wychodzącym we Lwowie, znajdujemy ciekawą statystykę

zatrucia grzybami w naszym kraju w roku zeszłym. I nie tylko ciekawa to statystyka, ale i smutna wielce, wskazuje ona bowiem na niezwykłą opieszałość władz sanitarnych, nadto na wielką lekkomyślność ludzi. Dowód na to w tem, że w roku 1908 zmarło w Galicyi 237 osób wskutek otrucia grzybami, t. zn. 140 osób więcej ponad największą z tego powodu śmiertelność w latach od 1898—1907 (w 1906 roku 97 osób).

Wypadki śmiertelności zachodziły wskutek zatrucia grzybami jadalnymi, nadpsutymi jednak i będącemi w stanie rozkładu, oraz wskutek zatrucia grzybami trującymi, najczęściej mucharem żółtawym, bardzo pospolitym i podobnym do pieczarki jadalnej.

(Głos Narodu 1909 r.).

**413.** „Na folwarku w Zubrzy zachorowała na szkarlatynę pewna dorosła osoba, która na prośbę pewnej chłopki wzięła do siebie na przechowanie pieniądze jej, owinięte w szmatkę. Jak się później okazało ta szmatka pochodziła z bielizny dziecka owej chłopki, które chorowało było na szkarlatynę“.

(Przegląd Lw. 1908).

**414.** „Raz zaopatrzyłem już jednego chorego na śmierć — a żona jego powiozła tego ciężko chorego dwie mile, do jednego takiego „czarnoksiężnika“, aby ten go uleczył. I cóż tenże

poradził?... Oto zawiązał coś choremu w węzełek na koszuli na piersiach — mówiąc, żeby to chory nosił, a zdrow będzie. Dowiedziawszy się o tem poszedłem znów do chorego, rozwiązałem ten węzełek... i cóż znalazłem?... Kawałek zwykłego sznurka!... I to miało chorego uleczyć... Chory ten po powrocie od tego znachora przytomność stracił i nie odzyskawszy jej umarł“.

(Głosy katol. Kr. Nr. 63).

**415.** „Car rosyjski Iwan Groźny, głośny z okrucieństw, niepokoił granice Polski. Batory wyruszył przeciw niemu, pobił jego wojska w kilku bitwach i odbierał grody, zabrane przez Iwana. W czasie tej wojny oblęgał król twierdzę Wielkie Łuki. Polacy podsuwali się uważnie pod mury twierdzy i kilka razy przypuszczali szturm do niej, ale nadaremnie, bo Moskale bardzo ich razili gęstymi strzałami. Wtedy postanowili nasi wypłoszyć ich z twierdzy ogniem. Narzucano chrustu i słomy pod mury tak długo, aż powstał z tego wielki stos. Potrzeba było tylko stos ten podpalić. Kilku odważnych junaków skoczyło z zapalonem łuczywem, do stosu. Ale Moskale sypnęli na zbliżających się kulami, jakby deszczem.

I najodważniejszych odbiegła ochota podpalenia stosu. Wtedy przystąpił wieśniak, Mazur, nazwiskiem Wieloch, porwał zapalone łuczywo w lewą rękę, bo w prawą był już raniony. Wśród

gradu kul dotarł szczęśliwie do stosu i rozniecił ogień. Moskale musieli opuścić mury, twierdza poddała się Polakom.

Po bitwie przywołał król do siebie odważnego Wielocha i zrobił go za to szlachcicem. Po skończonej zaś wojnie darował mu piękne gospodarstwo, ażeby żył spokojnie i bez troski“. (Dla ważnej i słusznej sprawy wolno narażać życie).

(Szkółka dla młodzieży. Lw. 1902 IV. 43).

**416.** „Sanok. W dzieciennych latach zły towarzysz nauczył mnie palenia tytoniu, aby mieć tytoń odemnie bezpłatnie... Objawy zatrucia ostrego, pewnego razu dostrzegła moja zacna ś. p. matka i upomniła mnie po macierzyńsku. Dałem jej wówczas słowo (miałem około lat 10), że nigdy palić nie będę i — dotrzymałem. Dziś właśnie skończyłem lat 50 i słowo dane matce wobec was szlachetnych rozszerzam z prawdziwą przyjemnością“.

(Dr. K. Zaleski w piśmie: Życie bez tytoniu. Kraków 1906. Nr. 7).

**417.** „Za wyroby tytoniowe wpłynęło w r. 1909 do kasy rządowej w Austrii 272,271.795 kor., a więc więcej o 10,191.017 kor. niż w r. 1908. Za granicę Austrii wysłano w 1909 r. fabrykatów tytoniowych wartości 6'11 mil. kor.

Przy wszystkich urządach, podlegających generalnej dyrekcyi tytoniowej, zajętych było z końcem tegoż roku 40.802 sił robotniczych.

Na Galicyę przypada tego szkodliwego wydatku 40 milj. kor., czyli około 5 kor. na głowę. („Życie bez tytoniu“ Lwów 1911).

---

### 3. O swawoli.

**418.** „Raz na wiosnę poszedłem z kolegą Cieszkowskim na zamkową górę (w Krzemieńcu). Zastaliśmy tam Piotra Dziekońskiego i Mrozowskiego.

Zwykłą zabawą na zamkowej górze było rzucanie kamyków do nadzwyczaj głębokiej mурowanej studni. Zdrowaś Marya można było zmówić, nim kamyk do dna doleciał; któryś z nas proponował, żeby rzucać kamyki do płynącego u podnóża góry strumyka, czy będą odskaakiwać od wody. Zaczęli się zbierać widze, przypatrujący się naszej zabawie; narzucawszy dość kamyków, poszliśmy na Czerczą górę. Po drodze spotykamy kilku kolegów, między którymi Konstantego Żytyńskiego. Ten mówi do mnie — to i ty rzucałeś kamieniami do potoku i zabiście jedną z dziewcząt piorących bieliznę; już policya was szuka. Ledwie to powiedział, aż zjawiają się policyanci i prowadzą nas wszystkich do prefekta. Nie chcąc, aby niewinni odpowiadali za nas, przyznaliśmy się, że to tylko nas pięciu rzucało kamyki. Zapakowano nas do kozy, w której przebyliśmy dni dziesięć, a dzień siątego nas wypuszczono, gdyż okazało się, że

dziewczyna nie umarła, a była tylko skaleczona. Było to przed samemi świętami wielkanocnymi, prosto więc z kozy pojechaliśmy do domu. Po powrocie jednak ze świąt jeszcze trzy dni powtórnie wysiedzieliśmy w kozie, zanim się ta sprawa skończyła“.

(Jan Turkuł: Gawędy. Kr. 1897, 20).

**419.** Okropny żart. „Niedawno odbyła się sekcyja zwłok 12-letniego Karola Kuranta, ucznia I. klasy gimnazjum niemieckiego we Lwowie, który zmarł po 3-dniowej chorobie. Chłopak ten został strasznie przez jednego z kolegów uderzony w twarz — poczem znaleziono go na ławce na Wałach gubernatorskich w stanie nieprzytomnym, z małą ranką pod okiem i policzkiem, krwią nabiegłym. Sekcyja, zarządzona na skutek doniesienia fizyka, dała wynik wprost przerażający i chyba zupełnie wyjątkowy. Oto na podstawie mózgu znaleziono odłamek rączki do pisania; był to kawałek rączki drewnianej, czerwono lakierowanej, mierzący w miejscu najgrubszem 4 milimetry, zaś 4 centymetry długości. Uderzenie rączką miało ten skutek, że rączka wbiła się przez powiekę w dolną część gałki ocznej, następnie przedostała się przez oczodół, w końcu przez otwór w dnie oczodołu, obok nerwu ocznego dostała się do podstawy mózgu. Ranka z boku gałki ocznej zaciągnęła się i przeto niemal była niewidoczna.



Wypadek ten, tak niezwykle, a do głębi wstrząsający, powinien być dla młodzieży dosadnym ostrzeżeniem, jak łatwo można zniszczyć życie przy podobnie bezmyślnych psotach.

(Głos narodu. Kr. 1901 r.).

**420.** „Srodze też (r. 1715 w Jazłowcu) ukarana została wyrokiem (sądu miejskiego) z dnia 2. list. nierozmyślna pustota syna Wawrzyńca, bednarza, który Jacentowej komornicy chłopcu dał kamieniem w głowę: „Rozkazujemy, aby Wawrzyniec cyrulika pojednał i temu dziecięciu żyta na chleb kwaterkę na wikt dał i z Jacentową się przeprosił, a chłopcu synowi swemu dał różgami plag 50 przy przysiężnym widzu“. (Ks. Barącz: Pamiątki Jazłowieckie. Lw. 1862, 140).

#### 4. O okrucieństwie i nieludzkości.

**421.** Współpracownik pisma „Chata“ (r. 1873 str. 85, Lwów) podpisujący się: Józef z Bochni podaje przykład kary, którą Bóg dotknął dokuczliwego i podłego chłopaka.

Był dziadek ubogi, zgarbiony we dwoje, od wielu lat ociemniały, od wszystkich szanowany. Często przechodził koło niego zły chłopak Tomek i zamiast litować się nad ubogim kpił z niego wołając: — Zgadnij dziadzie, co ci na zawadzie?

Raz ofiarował się dziadkowi z przysługą. Miał go zaprowadzić do chaty a przyprowadził

go pod drzewo i zawołał: — Teraz hop dziadku, bo tu rów!

Dziadek wyteńczywszy sił skoczył, ale uderzywszy czołem o drzewo padł żałośnie płacząc. Nim ludzie nadbiegli Tomek uciekł.

Gdy dziadek ozdrowiał przychodzi doń bezlitosny Tomek i powiada: — Nie gniewajcie się dziadku za żarcik, przepraszam was i oto daję wam szóstaczka (10 centów), zatrzymajcie sobie dwa krajcary a resztę wydajcie.

Dziadek wydaje ze szóstaka i odmawia dziękczynny pacierz. Tomek odchodząc zaśmiał się szyderczo.

Biedny kaleka zaraz pierwszego przechodnia prosił o sprawdzenie, czy to prawdziwy szóstak.

— Ależ biedny mój staruszkule! — odpowiedział zapytany — to nie szóstak to tylko zmięta karteczka papieru (były to wtedy papierowe szóstki) z wierzchu ołówkiem pomazana.

Dziadek rozplakał się. Litościwy przechodzien dał mu prawdziwego szóstaka.

Dziadek codziennie jeszcze siadywał przy drodze, a w rok potem przeniósł się gdzieindziej i nie wiadomo co się z nim stało.

Po pięciu latach od jego zniknięcia wchodzi do mieszkania Józefa z Bochni chłopak kaleka, bez obu rąk i żebrze. Był to ów zły Tomek. Gdy go autor poznał, — rzucił mu się Tomek do nóg mówiąc: — Och panie! Bóg

mnie pokarał. Po śmierci rodziców nie opuściły mię złośliwe figle. Na służbie będąc, przy układaniu słomy do sieczkarni, wśród żartów zwykłych zapomniałem się i obie ręce włożyłem pod nóż. Cierpiałem nie mało. Dziś po żebrach chodzę. Śmieją się ze mnie biednego kaleki swawolni chłopcy! O jakże Bóg sprawiedliwy w karach swoich! Okropne jest moje życie!

P. Józef zaopatrzył Tomka, a wspomnienie o nim kończy westchnieniem: Oby już więcej nie było tak strasznych przykładów!

**422.** Kiedy zawiązała się konfederacya w Barze, carowa Katarzyna posłała pismo do popów schizmatyckich, w którem ich zachęciła do buntu przeciw znienawidzonym łacinnikom czyli Polakom. Ciemne popy zwołują tedy chłopstwo i kozaków do swoich cerkwi, rozdają im poświęcone noże i każą wyrzynać Lachów (czyli Polaków), księży i żydów. Po takim błogosławieństwie zaraz zjawił się herszt kozacki Żeleźniak i zaczął krwawą rzeź na Ukrainie. Kupy pijanego i rozbestwionego chłopstwa szły, jak kara Boża, paląc wsie i miasta, zabijając starców, kobiety i niemowlęta; łupiąc dwory, kościoły, hostye i świętości biorąc na spisy. Aż włosy na głowie powstają na wspomnienie tych okropności, jak ludzi wkopywano w ziemię i potem głowy jak trawę koszone, jak darto pasy, jak niewiastom rozparano żywoty i wnętrzności

wywłóczono, a dziećmi małemi w mieście Humanu trzy studnie napełniono. Po wszystkich gościńcach widać było szubienice, gdzie obok szlachcica wisiał ksiądz, żyd i pies z takim podpisem: „Polak, ksiądz, żyd i pies jedna wiara!”

Jakie sto tysięcy niewinnego ludu wyginęło od tych hajdamaków. Gdy posłano wojsko koronne na Ukrainę przyłączyło się do niego i moskiewskie, na to, aby oczy zamydlić, że nie z poduszczenia ta rzeź powstała.

Bunt został stłumiony. Hersztów strasznie ukarano zdzierając z nich pasy i wbijając na pal.

(„Wieczory pod lipą“. Kr. 1873, str. 261).

**423.** Kiedy Moskale wykryli (przed 1840 r.) oświatowy Związek na Litwie założony, uwięzili mnóstwo osób.

Dla wymuszenia nowych zeznań (u uwięzionych Polaków) poczęli Moskale używać tak okrutnych tortur, jakich przedtem nie ośmielano się używać. Tak n. p. księdzu Trynkowskiemu wkładano na głowę żelazny obręcz, który za pomocą śruby ściskano powoli coraz silniej, aż wreszcie męczennik w szalonym bólu i obłędzie począł bredzić, na mocy zaś podobnych zeznań więziono każdego, czyje imię wymienił. Po kilku takich operacjach nieszczęśliwy kapłan zupełnego dostał pomieszania, co nie przeszkodziło wszakże do zesłania go na Sybir, gdzie

niebawem w stanie obłądu nędznego żywota dokonał.

(Pamiętniki arcyb. Z. S. Felińskiego. Kr. 1897, I. 113).

#### 424. „Skąd wojna.

Za co człowiek na bliźnich tak często uderza,  
Jak na dzikie zwierzęta? Bo w sobie ma zwierzę“.

(Mickiewicz: Zdania).

---

### 5. O pojedynku.

425. Podobno, ze wszystkich krajów Europy najpierw w Polsce (1505 r.) wszelkie próby pojedynkowe w sądach (o to kto winny a kto niewinny) zostały prawem wzbronione tak w Koronie, jak Litwie. Kto chciał się pojedynkować musiał od króla uzyskiwać oddzielne na to pozwolenie. Zygmunt Stary raz jeden udzielił takiego pozwolenia. Pojedynki więc formalne z wyzwaniem, sekundantami, świadkami itd. odbywały się w Polsce rzadko, bo prawo zakazywało. [Sobieski zakazał pojedynki w 1674 r.] Za to bijatyki nie uznane przez prawo za pojedynki stawały się coraz częstsze w miarę upadających cnót obywatelskich.

Statut litewski za zabójstwo w pojedynku karę śmierci przepisał. Król Sobieski był wielkim przeciwnikiem pojedynku. — W Polsce można było z godnością pojedynku nie przyjąć, przez uszanowanie dla praw Rzplitej. — Choć kiedy król jaki dał pozwolenie na pojedyn-

nek, duchowieństwo nie uważało na to i z ambon rzucało klątwę na tych, którzy się pojedynkowali.

Artykuły prawa wojkowego w Polsce, w 1609 r. zatwierdzone, zakazywały pojedynki, bo żołnierz ma być mężny przeciw nieprzyjacielowi Rzplitej, a nie przeciw swemu towarzyszowi. (Gloger).

## 6. O samobójstwie.

426. ...„Przyprowadzono nas (Polaków) do wrót tej piekielnej czeluści [więzienie w Omsku], gdzie lat siedm ze swego życia strawił, gdzie przeminęła kwitnąca młodość moja, gdzie pozostały moje siły męskie, moje zdrowie, gdzie nieraz cierpiał ponad miarę sił ludzkich, a skąd wyszedłszy mogłem z poetą zawołać: „Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło!”

...Otwarli drzwi kazamaty.

We drzwiach stał Olech Mirecki [przyszedł do Omska już w 1846 r.], który jakkolwiek przed tem nie znał nas zupełnie, ze smętnym uśmiechem rzucił się w nasze objęcia. Razem z Olechem witała nas gromadka łotrów, katorżników, którzy wszak przez lat siedm towarzyszami naszymi być mieli. O Boże! jakżeż potworne wydały nam się te postacie.

I te postacie ludzi, czy potępieńców, przystępują do nas i podają nam ręce, te ręce, tylokrotnie krwią zbroczone, tyle razy zwalane wy-

stępką i zbrodnią. I tym chociaż ze zgrozą i wstrętem, również i my dłoń podać powinniśmy byli. Wyznaję, że mi na to zabrakło odwagi. Cofnąłem dłoń swoją i, odepchnąwszy wszystkich, wszedłem do kazamaty z głową podniesioną dumnie.

Był to czyn bardzo niedyplomatyczny z mojej strony. Cała bryganderya była oburzona na mnie, nazywali mnie dyabłem i czortem, nienawidzili mnie wszyscy, a komu wola i chęć przyszła, znieważali mnie po swojemu.

Bywały takie tygodnie, żem przez dziedziniec przejść nie mógł spokojnie, bo zewsząd, jak grad, leciały na mnie przekleństwa i obelgi. Bywały takie momenta, że gdyby się ziemia pod moimi stopami rozwarła, skoczyłbym w jakąś otchłań nieznana, bez namysłu, w nadziei, że coś lepszego tam znajdę, coś lepszego nad to, co mnie otaczało... A skryć się niema gdzie, niema... choćby na jedną minutkę niemożna pozostać samotnym... wszędzie bród moralny — oni... oni... oni... zbrodniarze...

Rozpacz i szal zawładnęły mną zupełnie.

Raz wybiegłem na dziedziniec ze ściśniętym sercem w piersi, z głową pełną najdzikszych myśli okrążałem wielkimi krokami ten plac, będący podówczas całym moim światem.

Byłem tak zbolący i w bólu moim bezradny, żem postanowił odebrać sobie życie...



— Jestem silny — myślałem — i skoro łbem w częstokół uderzę raz, dwa, z całą mocą... wnet będzie koniec wszystkiemu.

Najpewniej byłbym spełnił to postanowienie rozpaczliwe, bo samobójstwo wydało się mnie jedynym środkiem ucieczki od cierpień, zniewag i prześladowań.

Od grzechu, od tchórzostwa, od utraty mej duszy zbawienia, ocalił mnie kochany profesor Żochowski.

Była to przedwieczorna godzina, kiedy bryganderya nie wróciła jeszcze z roboty, a my, skończywszy wyznaczoną nam „porcyę“, byliśmy już w kazamatach. Żochowski wyszedł modlić się. Ten starzec tak skrzywdzony przez Waškę, (otrzymał zaraz po przyjsciu do Omska 300 różeg, na które skazał go pijany placmajor W.), ten starzec, żyjący w tem samem co ja otoczeniu, był przecież tak pogodnym.

Nie złorzeczył swej doli, nie przeklinał jej, lecz na wszystko i wszystkich spoglądał ze spokojem mędrca, z wyrozumiałością chrześcijańską.

Czułem się tak niskim wobec niego, tak małoduszny, tak grzeszny, że mi przypadł do jego nóg, w kajdany okutych, i z bolałą głowę swoją przyciskałem do jego kolan i łzami zalany szeptałem: — Módlmy się razem, ojcze! módlmy się, a potem ty módl się za mnie; och! módl się za mnie codziennie!

A potem ilekroć przypomniałem sobie tę chwilę pogańskiej rozpacz, rumieniec wstydu rozgorzał na moich policzkach.

W onej chwili bezbożnej jam zapomniał, że mnie Bóg obdarzył *wolą*, ową potęgą, przed którą wszystko ukorzyć się powinno... Moja *wola* nakazywała mi cierpieć za Ojczyznę, cierpieć spokojnie, bez wybuchliwej rozpacz, cierpieć w milczeniu... “

(Szymon Tokarzewski: Siedem lat katorgi (1850—7 r).

Warsz. 1907, 133).

**427.** W Ż. w Galicyi zaszedł wypadek, który zwykle bywa epizodem w komedjach, stał się zaś w rezultacie wysoce tragicznym momentem dramatu „kapeluszowego“. Mianowicie żona żyda M. B., zamieszkała w Ż., kupiła sobie onegdaj kapelusz za 20 koron. Obawiając się gniewu męża z powodu wysokiej ceny, powiedziała mu, że kapelusz kosztuje 8 kor. Niestety chciało jednak, że kiedy „rozrzutna“ żydówka pokazywała swój nowy kapelusz przyjaciółce, która orzekła, że „wart 20 kor.“, modlący się w przyległym pokoju mąż usłyszał ich rozmowę i strasznie oburzony wpadł do pokoju żony i porwawszy kapelusz, wrzucił go do pieca w kuchni. W odpowiedzi na ten czyn, zerwała żona z męża „tales“, w który był ubrany podczas modlitwy, poczem mąż, doprowadzony do najwyższej pasyi, wymierzył małżonce silny policzek, tak nieszczęśliwie, że ta padła na po-

długę nieżywa. W kilka godzin później wieść o zabójstwie rozniosła się po mieście, a kiedy żandarmi przyszli po krewkiego małżonka, uciekł tenże na strych i powiesił się na linie. Sąsiedzi zajęli się z litości małemi sierotami, jakie zmarli pozostawili. (Głos narodu. Kr. 1909.)

---

## 7. O dręczeniu zwierząt.

**428.** W Stanisławowie przed kilku laty był chłopak psotnik, który opuszczał szkołę (tłumacząc się, że nie ma już miejsca dla niego w szkole) i oddał się życiu próżniaczemu. Ulubionem jego zajęciem stało się chwytanie szczurów w jednym z wodnych młynów. W tym celu zaczynał się ten okrutny chłopak przy wielkiem kole młyńskim, gdzie do sypiącego się przez szpary podłogi ziarna, złaziło się wiele szczurów.

Ten okrutny próżniak ostrym, długim hakiem żelaznym łapał szczury i poranione te zwierzęta zamykał w pudłach, a potem na złość ludziom chodził po sklepach i szczury jako koty sprzedawał. Kto nie dał pieniędzy, temu do mieszkania wpuszczał zamiast kotów poranione szczury. Działo się to jakiś czas.

Pewnego dnia podczas obiadu, mówił on matce, że widział olbrzymiego szczura, że go popołudniu musi schwytać.

Zaraz po obiedzie poszedł więc szczurołap na to „polowanie“. Ale nie wrócił. Znalezione

go w strasznych mękach. Oto tryby koła w czasie zasadzki chwyciły go za rękaw i druzgocąc w straszny sposób rękę, wciągnęły ją między siebie, aż po ramię, wskutek czego młyn stanął. Kiedy nadeszła matka, ujrzała syna jeszcze przy życiu sinego, z wybiegłemi na wierzch oczyma... W strasznych mękach wkrótce skonał.

**429.** W Galicyi w miejscowości T. żył pewien wieśniak tak okrutny, że z wielką lubością wyrywał ptaszkom języki, a czynił to już nałogowo i znano go z tego okrucieństwa w całej okolicy. Spotkała go surowa kara Boża. Oto dwaj jego synowie od urodzenia lichy słyszą, a mowę mają zupełnie odjętą.

Taki sam wypadek kary Bożej za dręczenie ptaszków zdarzył się w okolicach Warszawy.

(Opowiadał ks. J. B.).

## 8. O przebaczeniu i łagodności.

**430.** Píše Pliniusz, że w Beocyi są dwa źródła, z których jedno użycza pamięci, a drugie sprawia zapomnienie!

„Z jednego źródła dałbym wam wody pamięci, na chrześcijańską poczciwość i statek, z drugiego wody zapamiętania, abyście tam wszystkie urazy wasze rzucali i topili na wzór naszego Batorego, pobożnego pana, który, gdy nieprzyjaciół jego główny, a przedtem kompetitor

o Siedmiogrodzkie państwo, wygnany z ojczyzny do niego uciekł, a wtenczas gdy się nad wodą przechodził, do nóg mu upadł, płacząc nad nim zdjął dwa pierścienie z ręki, jeden dał mu na znak miłości, a drugi wrzucił w wodę na znak niepamięci wszystkich dawnych uraz.“

(St. Bielicki T. J.: Niedziele kaznodz. Pozn. 1740).

**431.** Skąd się wzięło przysłowie:

„Jak kamień w wodę.“

Przysłowiem: jak kamień w wodę — oznaczamy w języku naszym wieczne zapomnienie gniewu, urazy lub nienawiści, albo stratę jakiejś rzeczy niepowrotną. Dawni Słowianie rzucali przy zawieraniu pokoju ze swymi nieprzyjaciółmi kamień do wody na znak, że jak on mknie w głębinie tak niech zaginie wszelka nieprzyjaźń i zawiść, która ich ręce nawzajem uzbrajała. Zwyczaj ten chociaż się w przeciągu czasu zatracił, pamięć jednakowoż jego pozostała w powyższem przysłowiu.

(Chata Lw. 1874 287)

**432.** Przed śmiercią Jana Lipskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego zdarzył się wypadek, że zelżono figurę Ukrzyżowanego Chrystusa Pana, a mówiono, że się tego dopuścił możny pan z pomiędzy dyssydentów. Lipski zażądał na sejmie, żeby bezprawia nie zostawiano bezkarnie, przyczem wobec króla zawołał na końcu: „Stawa przed Tobą, Najjaśniejszy Panie, dnia dzisiejszego król nad królami, Bóg nasz, a jak Ty Je-

go sprawę osądzisz, tak on Twoją kiedykolwiek sądzić będzie.“

Gorliwy prymas wszystkich zdania za sobą pociągnął; jakież było przerażenie, kiedy w dni kilka dowiedziano się, że leży na śmiertelnej pościeli wśród objawów bardzo podobnych do objawów otrucia. Mówiono powszechnie, że ów możny dyssydent, chcąc, żeby sprawa o jego świętokradztwo upadła, dał znaczną sumę doktorowi nadwornemu prymasa, ażeby użył trucizny dla jego zgładzenia. Pieniądze, to tak częste i straszliwe podłości narzędzie i tu swój skutek zrobiły.

Lipski w chorobie heroicznemi wysileniami poskramiał ciężkie ciała cierpienia.

Doktor tej świątobliwej śmierci przytomny, wyrzutów sumienia zagłuszyć w sobie nie mogąc, pada na kolana przy łożu arcypasterza i zbrodnię swoją we łzach i skrusze wyznaje „Panie! woła radbym cię ocalić, ale już nie mogę“. — A umierający zwraca nań łzawe oczy i po chwili wyciąga dłoń przebaczenia — „Bóg mój, rzekł, dla miłości mojej umierając, wszystkim nieprzyjaciołom swoim darował winy, a jaż tobie dla miłości Jego nie mam darować?“

Żeby zaś nie robić różnicy między winowajcą a domownikami, każe mu ostatnią swą wolą sto czerwonych złotych na pamiątkę wyliczyć. Doktor ów żył jeszcze lat kilkanaście, a przy śmierci prosił spowiednika, żeby ten he-

roiczny czyn miłości i przebaczenia wszystkim ogłosił. Takim to więc sposobem miał dojść do wiadomości poszechniej.

(J. Śmigielska: Obrazki).

**433.** „Zdarzyło się, że kilkunastu młodzieńców z pańskiego rodu bardzo zawiniło; jak król (Bolesław Chrobry) o tem się dowiedział, zaraz kazał ich pochwytać i potracić. Ale matki i ojcowie wpadli do zamku królewskiego i do nóg królowej Judyty, żony królewskiej, rzucili się z płaczem. A była to pani wielkich cnót, wielce nabożna i miłosierna. Na ten płacz straszny matek i ojców zakrwawiło się jej serce; dała więc rozkaz, aby wzięto owych młodzieńców do więzienia, ale żeby ich nie tracono. I stało się woli królowej zadość, a królowi powiedziano, że wyrok wykonany.

Raz przy wesołej uczcie, kiedy król Bolesław był bardzo wesół i ochoczy, jeden z pannów uproszony przez królową, zaczął żałować owych niby straconych młodzieńców, chwalać ich, że choć zawinili, ale mogliby być z nich dobrzy żołnierze. Król acz był popędliwy, ale miał dobre serce: począł tedy żałować, że tak młodo kazał ich zgładzić ze świata. Wtedy królowa Judyta rzekła:

— A cóżbyś zrobił panie! żeby jakim cudem zmartwychstali?

— Darowałbym im winę i Bogu zato dziękowałbym gorąco.



Wtedy królowa kazała przyprowadzić wszystkich więźniów i z nimi razem przed królem padła na kolana prosząc o łaskę,

Król Bolesław, wielce uradowany, podniósł żonę a młodzieńcom przebaczywszy, wziął ich z sobą, jak miał zwyczaj, do łaźni, i tam dla pamięci, różgą obiwszy, napomniał jak ojciec, i dał im w darze nowe suknie.

I z tego powstało przysłowie: „Sprawię ja ci gorącą łaźnię“.

(Brzozowski: Upominek. Łódź 1900, 77).

**434.** „Za pokorą, matką wszystkich cnót, następowała (u ks. Skargi) też święta cierpliwość.

W Wilnie gdy lat nie mało kazał, a zabobony heretyckie znosi, sługa jeden pana wojewody wileńskiego heretyk podpity, w ulicy jednej, koniem, na którym siedział, przytarł na ks. Skargę, i policzek mu wyciął, dlatego iż przekłete ministery gromił. Przyjął ten policzek cierpliwie jako uczeń akademii Chrystusowej ks. Skarga. A gdy ks. biskup wileński Waleryan za tem był, aby złoczyńca był ukarany — jeśli nie na gardle, przynajmniej na ręce, która wolność osób kościelnych narusza — gdy sam pan wojewoda wileński sługi tego odstępował, nie dopuścił ks. Skarga, ale żeby cierpliwości swej zupełną dogodę uczynił, uprosił mu zupełne skarcenia onego wypuszczenie i na dowód przebaczenia, ucałował go.

Drugi raz, gdy z pałacu królewskiego schodził, trafił na niego pan jeden wielki i jawnie przed wszystkimi lżył i sromocił — zniósł to cierpliwie.“ (Ks. Birkowski)

(Najwymowniejsze kazanie nie wstrząsnęło-by tak umysłami do dna, jak owe czyny heroiczne Skargi).

(Wstęp do ks. P. Skargi: Żywotów świętych).

**435.** Przy rogatkach warszawskich obok komor były ścieżki wydeptane przez wchodzących do miasta i wychodzących. Gdy za czasów księstwa Warszawskiego minister dowiedział się, że temi ścieżkami przemykają się tajemnie przemytnicy towarów, wydał rozkaz, aby strażnicy nie pozwalali całkiem, nawet w dzień przechodzić temi ścieżkami.

W pobliżu rogatek mieszkał wówczas prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, radca stanu Stanisław Staszic i miał zwyczaj co rano wychodzić za rogatkę na przechadzkę. Jednego ranka, nic nie wiedząc o owym zakazie, wybrał się jak zwykle na spacer i skierował się zabronioną ścieżyną. W tem spostrzegł go strażnik, a biorąc za jakiegoś biedaka, gdyż Staszic chodził zawsze bardzo skromnie ubrany, krzyknął za nim: Wróć się!

Ani przypuszczając, żeby to na niego wołano, Staszic nawet się nie obrócił. Niestety strażnik był człowiekiem gwałtownym i, jak te-

go dnia, niezupełnie trzeźwym; rozgniewany zatem, że przechodeń idzie dalej, poskoczył za nim, chwycił za kołnierz i pchnął napowrót ku miastu.

— Upamiętaj się człeku — rzekł spokojnie Staszic — jestem radcą stanu.

— Kłamiesz! — krzyknął strażnik — jesteś przemytnikiem! — i pięścią tak silnie uderzył starca w plecy, że ten zachwiał się i padł na ziemię. Szczęściem, kilka osób widziało tę scenę, przyskoczyli przeto do obalonego Staszica i podnieśli go, a poznawszy, kim jest, odprowadzili do własnego mieszkania.

Niebawem sprawa stała się głośną w całym mieście! dowiedział się o niej minister skarbu Węgłęński i oburzony na strażnika, wydał go ze służby. Nieszczęśliwy człowiek ciężko odpokutował swą winę. Naraz znalazłszy się bez kawałka chleba — a miał żonę i liczną dźwignię, — chodził od domu do domu, prosząc o zajęcie. Ale próżne były jego starania. Wieczora jednego wracał znękany do domu, myśląc z rozpaczą, co dalej pocznie, za co kupi jutro dzieciom chleba, bo już ostatni grosz wydał. Nie spodziewanie spotkał się twarzą w twarz z tym, którego znieważył. Staszic nie poznał go zrazu, ale ta postać nędzna, blada znękana, wzbudziła w nim współczucie i zatrzymał się by go wesprzeć; lecz gdy spojrzał uważniej, poznał, kto przed nim stoi, i łagodne jego oczy zachmu-

rzyły się. Trwało to przez jedną sekundę; wnet litość gniew zwyciężyła.

— Widzisz, rzekł, postępowaniem swoim pozbawiłeś się chleba. Jeżeli jednak przysięgniesz mi, że się nałogu pijaństwa wyrzeczesz, to nie tylko ci przebaczę, ale jeszcze pożałuję.

Łzy wdzięczności zabłyśły w oczach strażnika i rzekł:

— Całemi siłami będę się starał to spełnić! Przysięgam!

Więc chodź za mną — rzekł Staszic i poprowadził nieszczęśliwego do swego mieszkania, tam wypłacił mu miesięczną pensję, a później wyrobił nową posadę.

(J. Czubek Wypisy polskie Lw. 1894 III 39).

**436.** „Kazimierz Sprawiedliwy, w młodym wieku zadawszy się w grę z dworzaninem swoim Janem Konarskim, gdy go ograł odebrał od tegoż policzek. Pojmany od rycerstwa Konarski (albowiem był zbiegł) przyprowadzony przezeń i na śmierć skazany został jako winny obrazy majestatu. Lecz ten pan cnotliwy rzekł łaskawie:

— Nie uczynię tego, aby o tak małą rzecz człowiek rycerski, którego czasu swego potrzebować będę, ginąć musiał. I owszem uznawam go być godnym, abym go udarował za to, iż mię, którym się urodził na urząd królewski napomniął, abym się nie bawił takimi rzeczami, które osobie mej nie przystoją.

(Krótkie przypowieści).

**437.** „Na Wielkanoc 1853 r. (pisze T. Le-nartowicz) zaprosił ks. Terlecki do siebie kilkanaście osób z emigracyi.

Adam był w swobodniejszym humorze, więcej zajęty rozmową niż śniadaniem, kiedy naraz odezwał się głos krzykliwy z drugiego końca stołu:

„Adamie! czemuż nie jesz? jedz!” Spojrza-łem... jakby piorun we mnie uderzył; jakiś chłystek, nie wiedzieć co za figura, potrząsł ręką ku Mickiewiczowi, raz jeszcze powtarzając: „Ada-mie!” Wszystka krew uderzyła mi do oczów i byłem gotów podejść do zuchwalca i zapytać, jakim prawem śmie w taki sposób odzywać się do największego męża w narodzie? kiedy głos Mickiewicza uspokoił mnie, rozbroił i prawie do łez poruszył...

— Bracie, pamiętaj tam o sobie.

A słowa te wymówił tak, żem zrozumiał co to jest ów ton chrześcijański, o którym na pre-lekcyach w Collège de France wykładał.“

(W. Bełza 218.)

**438.** „W Znojmie przepędził bł. Klemens Hofbauer trzy lata; sumiennem wypełnianiem obowiązku jako uczeń u piekarza, pobożnością i łagodnością, ujął sobie serce Dobsza (piekarza) jego rodziny i wogóle wszystkich mieszczan. Już wtedy okazały się zalety jego szlachetnego cha-rakteru, jak gorąco umiał miłować i do wza-jemnej miłości bliźniego pociągać. Opowiadają, że młodziuchne dziecko Dobsza tak się do mło-

dego piekarczyka przywiązało, że gdy obchodził miasto z bułkami, nie chciało się od niego oderwać i biegało z nim po mieście. A chociaż bł. Klemens musiał zmęczone dziecko na rękach z powrotem nosić, wolał sobie pracy przysporzyć, aniżeli miłą dziecinę zasmucić.“

(Ks. B. Łubieński, Bł. Klemens Marya Hofbauer Warsz. 1906, 20).

**439.** Św. Jadwiga, gdy potrzeba było kogo napomnieć, albo skarcić, zwykła mówić: „Niech ci Bóg będzie miłościw“ \*).

(Ks. S. Keller: „Jad człowieczy“. Pelplin. 1903, 18).

**440.** „Lepiej winnemu przebaczyć, niż niewinnego karać“.

(Przysłowie).

**441.** Przebacz wszystkim innym, sobie nie przebaczaj.

X.

**442.** „Odwracamy twarz, oczy, od niemiłych  
[sobie  
Czyś pewien, że Bóg tego nie uczyni tobie“ ?  
(Elżbieta Drużbacka).

**443.** „Gdy wielkość duszy w całym chcesz  
wykazać blasku,  
Pisz dary na marmurze, a krzywdy na piasku“.

(Ks. Biskup A. Krasiński).

---

\*) Przepiękny przykład przebaczenia przedstawił Sienkiewicz w powieści „Krzyżacy“, gdzie Jurand nie bierze na Zygrydzie pomsty, choć ten tyle najstraszniejszych krzywd zadał, ale w nadludzkiem zaparciu się siebie, własnoręcznie rozcina więzy, puszcza Zygryda wolno i odstawia go każe do granicy.

**444.** „Wtenczas tylko rzetelnie pogodzisz się  
z wrogiem,  
Jeśli ty i wróg, pierwaj pogodzą się z Bogiem“.  
(Mickiewicz : Zdania).

---

## 9. O zgodzie.

**445.** „Knowania i intrygi ze strony Sieciecha (dumnego i okrutnego ulubieńca Władysława Hermana) wywołały nowe zaburzenia domowe. Obaj bracia Bolesław i Zbigniew (synowie Władysława Hermana), zjechawszy się we Wrocławiu, tym razem postanowili jednomyślnie, że tak długo nalegać będą na ojca prośbami i groźbami, dopóki zupełnie nie odsunie od siebie tego wichrzyciela pokoju (Sieciecha), który, według pogłosek, zamierzał przy tem obu ich zgładzić. Jakoż, zabezpieczywszy Wrocław i Śląsk od możliwych buntów, wywołanych od Sieciecha, wyruszyli obaj bracia z wojskami przeciwko ojcu, przebywającemu w Płocku. Ojciec stanął po stronie Sieciecha. Na wieść o nowej wojnie domowej, arcybiskup Marcin, podążył niezwłocznie na miejsce smutnej walki. Po dwakroć już (pod Żarnowcem i Płockiem) stanęły przeciwko sobie wojska synów i ojca, lecz świętobliwy Marcin powagą swą potrafił nakłonić obie strony do zaniechania dalszych kroków wojennych, a roztroptnemi przedstawieniami przekonał Władysława, że dla pokoju własnego i kraju powinien Sieciecha, jako wichrzyciela po-



rządku, zaraz od siebie wypędzić. Władysław wreszcie na to się zgodził. Sieciech tymczasem, nie czekając wyroku, sam uszedł z kraju i schronił się na Ruś. Tak więc za pośrednictwem arcybiskupa pogodzili się synowie z ojcem i burza nieszczęsnej wojny domowej zażegnana wreszcie została“.

(Ks. Skimborowicz: Dzieje kościoła polskiego. Warsz. 1903 I. 312).

**446.** „Ks. Mikołaj Baśniański († 1812), paroch z małej Ponikowicy pod Brodami, do którego dla jego pobożności lud z daleka się garnał, prosząc o modlitwę i błogosławieństwo, nie mógł utulić się w żalu, gdy Polska upadła i nie przestawał powtarzać: „Ne ma ditonki Polszczy“. Były to czasy prawdziwego zjednoczenia między obrządkami. Polacy na Rusi w litanii loretańskiej przed inwokacją: „Królowo korony Polskiej“ wołali do Matki Bożej: Królowo Jedności świętej! Tak Unię świętą kochano i ceniono“.

(Ks. Zuzulicz w Gaz. kośc. 1908 str. 217).

**447.** „Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźnim im jest szersza, tem jest lepsza“.

(Ks. Skarga w Kaz. Sejm.).

**448.** „Jednej woli, jednemu trzeba przedsię-  
[wzięciu;  
Lepszy jeden wódz głupi, niż mądrych dziesięciu“.  
(Mickiewicz; Zdania).

449. „Czy to z Litwy, czy z Poznania, cho-  
[ciąż różne nosim bronie,  
Nie nam bracia nie zabrania, wspólne sobie po-  
[dać dłonie“.  
(A. Mickiewicz).

---

## 10. O kłótni.

450. „Kiedy wiadomość o zwycięstwach Chmielnickiego doszła do Polski, już Władysław IV. nie żył. Szlachta na sejmikach uradziła wysłać nowe wojsko na kozaków. Gdy hetmani byli w niewoli, postanowiono trzech dowódców: pierwszym był książę Ostrogski, spokojny i nie-lubiący wojny staruszek; drugim Koniecpolski, bardzo młodziutki, prawie dzieciak; trzecim Ostro-róg, człek uczony i prawnik. Ci co się znali na wojnie, powiedzieli zaraz, że nas kozaki po-biją, kiedy nam przywodzi pierzyna, dziecina i łacina, i zgadli, bo choć naszych zebrało się trzydzieści tysięcy, ale zamiast uderzyć z góry na kozaków, oni zaczęli w obozie radzić, kłó-cić się, bankietować, bo trzeba wiedzieć, że za-miast iść na wojnę, jak kto stoi, oni pobrali karety, wozy, konie i różne zbytki pańskie. Ten obóz stał pod Piławcami bardzo długo. Aż na-końiec Chmielnicki się zbliżył i trochę tatarów do niego przyszło. Szlachta jak to zobaczyła, dalej z obozu w nogi uciekać do domów. Nie gonili ich nawet tatarzy, bo tymczasem rabo-

wali bogactwa i sprzęty, które ci tchórze zostawili... Polacy, co nieraz dziesięć razy większego nieprzyjaciela bili, teraz uciekli przed niesformą hałastrą, która często nie miała innej broni, jak kawałek okutego kija“.

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 210).

**451.** „Piękna legenda istnieje wśród górali tatrzańskich. Jeden z poetów polskich ujął ją w formę sceniczną.

Przed wielu laty — mówi owa legenda — król (naturalnie polski) widząc, że matka ojczyzna (Polska) poważnie zaniemogła, radził się doktorów, ale napróżno. Pewna prorokini jednak oświadczyła, że trzech bracia, z których każdemu dała po kawałku fletu, muszą przebyć razem siedm gór, siedm rzek, póki nie dojdą do pewnego szczytu w Tatrach. Wówczas muszą złożyć wszystkie części razem i zadać. Zbudzi się król Bolesław, przewany Śmiałym, wraz ze swymi zbrojnymi rycerzami; znów zwyciężać zaczną i kraj do dawnej świetności doprowadzony będzie.

Ale bracia nie mogli się pogodzić co do tego, który z nich zadmie we flet. Każdy uważał, że jemu się ten honor należy. Ojczyzna więc uleczoną nie została i rycerze do tej pory we śnie są pogrążeni.

Legenda jest symbolem charakteru polskiego i polskiej historii i sztuki, w tym charakterze jest na scenie utrzymana. Ci trzech bracia to

arystokracja, mieszczaństwo i włościanie. Gdy te trzy stany do zupełnej dojdą harmonii, gdy charakter narodowy wyda tak czystą melodyę, jak muzyka polskich artystów, wówczas z głębi Tatr powstanie król Bolesław i jego rycerze". (L. E. van Norman: Polska jako rycerz wśród narodów. Warsz. 1908, 23).

**452.** Pewien włościanin z Królestwa Polskiego odebrał sobie życie po kłótni ze synem. Ponieważ on był dość zamożnym, dlatego spadkobiercy rozpoczęli poszukiwania za majątkiem. Jednakże wszystko było na próżno, bo pieniędzy nie było. Wkrótce jednak zawiadomiono synów, iż z powodu przeróbki cmentarza, zwłoki muszą być przeniesione gdzieindziej. Skoro otworzono trumnę, przekonano się, iż złote pieniądze znajdują się wśród kości rozkładającego się już ciała, Starzec nie chcąc zostawić pieniędzy dzieciom, połknął je przed śmiercią.

(Postęp. Kr. 1909).

**453.** Hr. Skarbek zgłosił na sejmie wniosek aby ustanowiono gminne urzędy rozjemcze, bo w samej Galicyi jest więcej procesów rocznie aniżeli we wszystkich innych krajach monarchii razem. W r. 1906 wniesiono do sądów galicyjskich 729 tysięcy skarg drobiazgowych, podczas gdy liczba takich samych skarg w tamtych krajach wyniosła w tym czasie 404 tysięcy choć mają razem przeszło 20 milionów ludności a Galicyą około 8 milionów.

Skarg o naruszenie posiadania było w tym-  
że roku u nas 20 tysięcy a w innych krajach  
7 $\frac{1}{2}$  tysiąca. „Pyskówkę“ było w Galicyi 900  
tysięcy a tam 530 tysięcy.

Jakież przytem koszty procesowe, jaka strata  
czasu, jakie gniewy zemsty, nieszczęścia rodzinne!  
(Kalendarz Serca Jezusowego.)

**454.** Smutny to widok... Korytarze sądu  
pełne ludu... To bracia rodacy na siebie nastają!  
To Polak Polaka publicznie piętnuje, oskarża  
i hańbi — tu wieśniak wieśniakowi ciężko  
zapracowany grosz wydziera — tu mieszczanin  
mieszczaninowi chleb z ręki wytrąca, a kij że-  
braczy wtyka, tu ojciec o zgrozo! czyha na zgubę  
zięcia, siostra na zgubę brata... a to tak często  
się dzieje, że sędziowie rady sobie dać nie  
mogą, tyle mają głupich, dziecinnych i bagatelnych  
spraw do załatwienia, które możnaby ugodowo  
przy iskierce dobrej a życzliwej woli ukończyć  
w jednej chwili... Żydzi najwięcej zyskują na pie-  
niactwie ludu... Żrą się ludzie jak dzikie zwierzęta  
w klatce, biedy sobie i zmartwienia dodają, jak  
gdyby na świecie biedy innej nie było.

A o co im chodzi? Nieraz o zardzewiały  
łańcuch, którego nikomu nie zapisał umierający  
ojciec, o stary kożuch, o popsuty półwózek,  
o kilka desek, co pozostały od trumny ojca,  
o rozbitą szafę, o stare drzwi z chlewa.... oto  
przyczyny przezwisk, kłótni i pieniactwa.

(Według „Głosów Katol.“ Nr. 102.)

**455.** „Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces“.

„Lepszy dukat przed procesem, niż trzy po procesie“.

„Lepsza chuda zgoda, niż tłusty proces“.  
(Przysłowia).

**456.** Niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza.  
(Ks. Piotr Skarga).

**457.** „Rozebrali sobie w myśli Polskę gorzej, niż na Ziemi wrogi jej ciało rozszarpali. Każdy w mózgu ma jakiś jej ułamek i ten ułamek za całość uważa, stąd gniewy, fochy, partye, stronnictwa, nienawiść i zawiść“.

(Kraśiński).

**458.** „O co kłótnia?

Od chwili, gdy zaczęli czarci z nieba spadać,  
Kłóćą się dotąd, kto z nich ma niebo posiadać“.  
(Mickiewicz: Zdania).

---

## 11. O gniewie.

**459.** „Powszechnie wiadomym jest wypadek na zamku krakowskim zdarzony, który był jakby złą wróżbą dla krótkiego panowania w Polsce Henryka Walezjusza.

Samuel Zborowski zatknął kopię na zamkowym dziedzińcu, wyzywając do walki na ostre równą sobie urodzeniem szlachtę. Dworzanin Tęczyńskiego, dotknął tej kopji, jakby wezwa-

nie przyjmował, co dumnego pana tak obraziło, że poruszając dawne do Tęczyńskiego urazy i sądząc, że to on chce go przez dworzanina poniżyć, zaczął na niego miotać obelgi. Byłoby może na słowach pogroźek pełnych się skończyło, gdyby nie pokazał się Tęczyński idący właśnie na zamek wraz z Wapowskim kasztelanem przemyskim. W gniewliwym uniesieniu, Zborowski uderzył w głowę Wapowskiego, który do niego przemawiał chcąc go uśmierzyć, a cios był śmiertelny. Krwią zbroczonego kasztelana zawiodła partja Tęczyńskich przed króla, ten zaś przerażony kazał drzwi dobrze zamknąć, nie wiedząc, co myśleć o dolatującym do swych komnat hałasie.

Według Zygmunrowskiego statutu zabójstwo podczas sejmu popełnione, miało być karane gardłem na przytomnym, a na zbiegłym wywołaniem z kraju, odsądzeniem od czci i utratą majątku. Przyjaciele zabitego w imieniu pozostałej wdowy wołali o sprawiedliwość, którą zwłóczył król Zborowskim przychylny. Dopiero za Stefana Batorego dopełnił ją Jan Zamojski, kiedy Zborowski urągając prawom i burząc spokojność kraju, musiał nareszcie dać głowę pod miecz katowski.“

(Śmigielska: Obrazki... 119.)

**460.** Straszna zbrodnia. We wsi W. pod Jasłem zamordował gospodarz Wojciech M. „amerykanin“ swoją żonę i jej matkę. Niedawno



wrócił on z Ameryki i ciągle prowadził z kobietami kłótnie, że mu trwoniał majątek. Żona i matka lubiały — wódeczkę. W zeszłym tygodniu, gdy przyszedł z miasta, zastał je obydwie przy kieliszku. To go w taką wściekłość wprowadziło, że porwał siekierę i zarębał na śmierć naprzód żonę w izbie, a potem jej matkę w stajni, dokąd się schroniła. Chyba człowiek ten popadł w jakiś szal, bo trudno przypuścić, aby to uczynił przy zdrowych zmysłach. A zresztą, któż wie? Do czego to człowiek niezdolny, gdy nie panuje nad sobą! Mordercę uwięziono.

(Gaz. niedz. Lw. 1908.)

**461.** „Nienawiść nietylko zatruwa, ale i ogłupia, więc strzeżcie swego społeczeństwa od zgłupienia przez nienawiść“.

(H. Sienkiewicz).

**462.** „Nie będzie dobry owoc, jeśli złe nasiona;  
Nienawiść nie zbuduje, a zółć nie przekona“.

(Ks. bp. A. Krasiński).

**463.** „Ten który jadowitym gniewem zaostrzonych swych piersi, łaskawością i słodyczą nie łagodzi, ten gorszy od dzikich zwierząt, bo rozmyślniej szkodzi“.

(Stan. Lubomirski: Przysłowia).

**464.** „Żebyś się zbyt nie uniósł, gdy gniew  
[górze bierze,  
Spojrz w zwierciadło i cicho odmów trzy pacierze“.

(Ks. Krasiński. Bp. wileński).

**465.** Jak wichler odnosi ptaka na pustynię, tak gniew wyrzuca człowieka na brzegi niesprawiedliwości. X.

---

## 12. O przekleństwie.

**466.** S. Marya Stanisława (Janina Chrząszczewska) Dominikanka, opiekunka trędowatych w Cocorite, na wyspie św. Trójcy tak pisze o nawróconym Hindusie: „Stary Robert przez kilka lat nie chciał przyjąć Chrztu św., choć wierzył, bo powiada, że ma zwyczaj kłać okropnie, a sam nie wie kiedy, a nie wypada więc, aby po chrzcie jeszcze grzeszył, i dlatego czekał dopóki się nie poprawi. Rzeczywiście tak nad sobą pracował, że od dwu lat nikt z ust jego nie słyszał przekleństwa i wtedy dopiero sam uznał się za godnego Chrztu św. — Przywiązany do Sióstr, gdy która chora — a dowie się on o tem, idzie do furty i pyta portyerkę, czy bardzo chora ta Siostra, bo dzisiaj nie poszła do swej sali i radzi wtedy, aby kilka dni spoczęła. Trochę oryginał i pedant, ale tak pocziwy, że niejedno jego dziwactwo łatwo można znieść!“ (Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 116).

**467.** „Pewien gorliwy o cześć Boga i zbawienie ludzi kapłan tak radzi: „Jeżeli w domach waszych są słudzy lub najemnicy, dzieci lub inni członkowie rodziny, którzy, klnąc, żadnego słowa dobrej rady usłuchać nie chcą,

którzy nie zważają ani na Boga obrażonego przekleństwem i na Jego kary, ani na duszę zbrzydzałą przez te klątwy, to użycie względem nich środka następnego, jakiego użył względem swego parobka pewien pleban. Parobek ów był to człowiek pełen złych narowów, próżniak, niewierny, a kłął, gdzie tylko stanął. Nie raz pleban słyszał straszliwe jego przekleństwa upominał, groził, tłumaczył, nic nie pomagało. Aż nareszcie użył już ostatniego środka. Wyjeżdżając w dość daleką drogę, rzekł do parobka: „Jeżeli przez cały ten dzień nie zaklniesz ani razu, dam ci wieczorem półrubelka“. Sługa, wiedząc, że jego gospodarz dotrzymuje rzetelnie wymówionego słowa, chętnie na wszystko przystał; czuwał więc nad sobą pilnie, chociaż koniki, jak zwykle, skręcały mu w prawo, gdzie trzeba było w lewo podążyć, choć wierzgały, opędzając się od bąków, choć przystawały i niedobrze ciągnęły. Gdy innym razem kłąby konie diabłami, teraz na samą myśl o półrubelku podróż cicho się odbywała. Przeszedł dzień, — ów sługa ani razu nie zaklął. Przyjechawszy do domu i wyprzągłszy konie parobek bez klątwy zaprowadził je do żłobu, włożył im paszę i zamknął stajnię. Pleban wtedy przywołuje go do siebie i dając mu półrubelka, rzecze: „Masz sobie zasłużoną zapłatę“. Ale zatrzymując go, tak mu prawił: „Nie wstydzę ci, bracie, żeś dla półrubelka, dla tych mar-

nych pieniędzy wstrzymywał się od przekleństwa, a dla miłości Pana Boga, dla ulepszenia twojej duszy nie chcesz podobnej uczynić ofiary? Czyż dusza twoja nie jest dla ciebie więcej warta od półrubla? Jeżeliś więc dla półrubla nie przeklinał cały dzień, to jutro — zaklinam cię i błagam — spróbuj i nie mów ani jednego słowa klątwy“. I rzeczywiście sługa, tak zawstydzony, pilnował się i nie zaklął. Dzień po dniu, przy pracy i czujności swego pana, postępował w świętej cierpliwości, aż powoli przestał zupełnie przeklinać.

(Ks. K. Obolewicz: O przekleństwach. Wilno 1907, 47.)

**468.** „Pewien z naszych Ojców poprawił jednego przeklętnika w następujący sposób: Jeździł on nieraz z Śremu, w Ks. Poznańskim. gdzieśmy mieli nasz klasztor, do Czempinia do kolei. Furman nieraz klął, a gdy go ksiądz napominał mówił, że nie może się poprawić. Ksiądz go się pyta: a chciałbyś ty się szczerze poprawić?... to ja ci dam lekarstwo, ale przyrzeknij mi, że go używać będziesz. — Zgodził się na to i przyrzekł. Ksiądz kazał mu, aby po drodze za każdym razem, gdy zaklnie, wziął jeden kamień z drogi do kieszeni. Furman do przekleństwa przywykły, po niedługim czasie już zaklął, bierze więc kamień jeden po drugim do kieszeni.. ale już mu i ciężko w kieszeniach... A ksiądz mu na to: ciężiej tobie będzie na duszy z tych przekleństw, aniżeli z tych kamieni w kiesze-

niach... I jakoś się biedny przeklinacz tem przejął... i poprawił“.

(„Głosy katol.“. Kr. Nr. 27, 43).

**469.** Przekleństwo jest czemś wprost przeciwnem chrześcijaństwu: religii miłości. A mimoto wada ta ogromnie rozpowszechniona, łącząca się nieraz, zwłaszcza na Rusi z najobrzydliwszymi wyrazami i często skierowanymi nie na przeciwnika, ale na jego rodziców... Tak przeklinają zdaje się tylko w Chinach. Przekleństwo czyni serce ludu twardem, bezlitośnem, niszczy kulturę, delikatność uczuć, spacza wychowanie, szczęście rodzinne. Nieraz wieś wstrzemięźliwa, czysta — zdawałoby się, że trzeba za Kochanowskim wołać w zachwycie: „Wsi spokojna — wsi wesola — Cóż twej chwale sprostać zdoła“, a wsłuchać się w gwar wsi: usłyszysz się stek przekleństw.

M.

**470.** ...„Znać, że tu (u nas w Polsce) jeszcze mieszka lud wierny i pobożny. Kościoły nasze bywają przepełnione prawie. Po drogach krzyże i kapliczki nie pozwalają zapomnieć o Bogu i Świętych Jego. Spotkasz sąsiada, to chrześcijańskiem cię pozdrowi pozdrowieniem... I ten lud strasznemi wszędzie bryzga przekleństwami i piekielnemi życzeniami“ \*)...

(Ks. S. Keller: „Jad człowieczy“. Pelplin).

\*) Cytaty z Pisma św.: „Błogosławcie prześladowającym was, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi,

### 13. O zemście.

**471.** Potworna zemsta. W Tarnopolu niejaki Bazyli R., starzec 70-letni, pokłóciwszy się ze swoim pasierbem, postanowił zemścić się na nim w ten sposób, że sam sobie podciął żyły brzytwą, a powiedział, że to pasierb chciał go zamordować. Był jednak o tyle nieostrożny, że zwierzył się ze swego postępuku miejskiemu po-

płaczcie z płaczącymi... Jeśli łaknie nieprzyjaciół twój nakarm go, jeśli pragnie napój go. Bo to czyniąc węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu“ (Rzym. VII.).

„Nie oddawając złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo; lecz przeciwnym obyczajem błogosławiać, gdyż na to jesteście wezwani, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiadli“ (I. Piotra III.).

„Albowiem, kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje język swój od złego i usta jego niech nie mówią zdrady“ (Tamże).

„A na koniec wszyscy jednomyślni, współcierpiący, braterstwa miłośnicy... Każdy niech szuka pokoju“... (Tamże).

„A nadewszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim: bo miłość zakrywa wiele grzechów“ (I. Piotra IV.).

„Ktoby złorzeczył ojcu lub matce, śmiercią niechaj umrze“ (Mat. XV. Wyj. XXIV.).

„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie“ (Mat. V.).

„Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym“ (Mat. XI.).

licyantowi. Ten rozumie się sprawę przedstawił sądowi. Zdziecinniały czy złością zaślepiony starzec po wyleczeniu się odpowie za swój czyn.

(Gaz. niedz. Lw. 1908, Nr. 37).

**472.** „Nie zemstą dzieją się wszelkie postępy rodu ludzkiego, ale miłością, ale pracą długą ducha“. (Kraśiński w listach do Gaszyńskiego).

**473.** Zemsta jest małych dusz dziełem, a darowanie winy, człowieka wielkomyślnego oznacza.

X.

#### 14. O obżarstwie.

**474.** „Dowodził naszą kompanią (1831 r.) kapitan Jakób Podczaski. Był to człowiek dobry i bogaty, ale taki smakosz, że nawet w obozie trzymał sobie kucharza. Gdy rewolucya wybuchła, ofiarował Podczaski znaczną sumę na cele narodowe, a sam wstąpił do wojska. Po upadku rewolucyi straciłem go z oczu. Później od synów jego dowiedziałem się, że już nie żył. Chcąc się bliższych dowiedzieć szczegółów o moim kapitanie, poszedłem z wizytą do wdowy po nim, rodem Niemki. Opowiadała mi ona, że pewnego razu mąż jej, w wesołym usposobieniu, założył się, że zje dwanaście twardych jaj, poczem napije się wódki. Tego wprawdzie dokazał, ale w kilka dni później przyplącił życiem niewczesny zakład“.

(Biesiada liter. Warsz. 1907, 270).



**475.** „Zjazdy publiczne i prywatne, nie wyjmując pogrzebów, nie odbywały się bez bankietów; biesiada była koroną każdej uroczystości, głównym punktem towarzyskiego programu. Polacy nie odznaczali się cnotą umiarkowania w jadł i napoju; Ruggieri odnosi wrażenie, że jeden Polak je za pięciu Włochów (ale zważyć trzeba, że Włosi mało jadają). Po stroju bankiet był głównym powodem zbytku, a kuchnia nie daremnie zasłużyła sobie na utarte miano „szkopułu szlacheckiej substancji“. Codzienna gospodarska kuchnia była pożywna i zawieszista, ale skromna“...

(W. Łoziński: Życie polskie. Lw. 1908, 188).

**476.** „Święty Otto, Biskup Bamberski, Apostoł Pomorza, urodzony hrabia Andech, który z własnego majątku fundował 15 klasztorów i 6 przeoratów, chleb tylko jadał, i nigdy nie nasycił się dostatecznie. Gdy raz mu szafarz kupił szczupaka i podał na stół, rzekł Biskup: O! niech daleko będzie odemnie, iżbym tyle pieniędzy miał sam pożerać; zdrów jestem i mogę wyśmienicie poprzestać na chlebie. Zanieś rybę ubogiemu choremu“. Ś. Otto żył lat 70 — umarł w r. 1139“.

(Ks. J. Schmid: Katechizm histor. Wilno 1884, II. 262).

**477.** „Posłuchajcie bajeczki. Pewnego razu śmierć ogłosiła, że da wielką nagrodę temu, kto udowodni, że jej najlepiej pomaga zabierać ludzi

z tego świata. Zeszły się tedy choroby, aby się o tę nagrodę ubiegać i każda w tym celu chwaliła się, że jest najlepszą śmierci pomocnicą. Gorączka z wielką pychą mówiła: „żeby nie było mnie, toby się ludzie śmiali ze śmierci; czemu to doktor chorego najprzód za puls bierze?“ Zapalenie się kłóciło z gorączką i mówiło: „ty gorączko ani nie jesteś chorobą, tylko towarzyszką choroby; ja to najwięcej ludzi sprzątam“. Ospa mówiła: „policzcie no same dzieci, które ja zabieram“. Tyfus mówił: „ja gdy się kogo czepię, rzadko on się śmierci wywinie“! Cholera mówiła: „ja gdy przyjdę do wsi, albo miasta, to co piąty umiera“. Lecz gdy się choroby tak chwalały, przed tronem śmierci tańcząc, śpiewając, krzycząc wpadają dwie siostry: obżarstwo i pijaństwo, nieczne, rozwiązałe obie, — i roztrącają wszystkie choroby, mówiąc zuchwale: „co wy wszystkie wiecie? co wy wszystkie znaczyć? daremne wasze przechwałki; gdyby się ludzie nie objadali i nie upijali, toby o połowę mniej chorób było i dłużejby ludzie żyli“! I śmierć przyznała, że obżarstwo i pijaństwo najlepiej jej dopomagają zmiatać ludzi ze świata i im oddała naznaczoną nagrodę.

(Ks. bisk. Karol Fischer: Kazania. Przemyśl, 1903, III. 124).

**478.** „W zbytku... wielka jest marność... Jedzenia i picia zbytne, nieprzystojne jest człowiekowi; bo ciało rozmaitemi niemocami zaraża;

człowieka do statecznych spraw niesposobnego i jako bez uzdy konia z drogi błędzącym czyni“.  
(Andrzej Frycz Modrzewski).

---

## XV. O alkoholizmie.

### 1. O wstrzeмиężliwości \*).

**479.** Gdy po pogromie hufców krzyżackich pod Grunwaldem, został zdobyty ich obóz, znaleziono tam moc wielką beczek z winem, nadsyłanych do piwnic Wielkiego Mistrza zakonu, z różnych stron świata. Beczki te wieziono za

---

\*) W programie walki z pijaństwem powinny być przedewszystkiem te punkta. Oto brak uświadomienia rodzi apatyę. Przestudyować więc kwestyę alkoholizmu, uświadamiać drugich, zakładać biblioteki i rozszerzać pisma antyalk., urządzać wiece, odczyty, przedstawienia, wystawy antyalk. z czyteln i towarzystw, na które ma się wpływ, usuwać trunki, zakładać gospody bezalkoholowe (gmina musi mieć miejsce dla zebrań towarzyskich), herbaciarnie itp. Popierać zabawy ruchowe. Dążyć do coraz większego ograniczenia szynków. (W r. 1910 było w Galicyi 15.754 szynków — a po usunięciu propinacyi t. j. od 1-go stycznia 1911 r. jest ich jeszcze wyż 11.000. Szkół ma ten kraj około 5.000) a więc do prawa lokalopcyi, (że gmina może zakazać wyrobu i sprzedaży trunków), do zamykania szynków w dnie świąteczne. Do rad gminnych itp. i na posłów wybierać ludzi popierających ruch wstrzem. Przygotowywać grunt do reformy postu, aby był rozszerzony i na trunki. Starać się, by w bibliotekach publicznych i szkolnych były książki i pisma antyalk., dążyć do

wojskiem, ażeby po zwycięstwie, o którym nie wątpiono ani chwili, rycerze uraczyć się mogli winem do syta, obchodząc tryumf pokonania i zniszczenia Polski i Litwy.

Wstrzemięźliwy Jagiełło, rozkazał porozbijać beczki i wylać wino na ziemię, ażeby rycerstwo godnie obchodziło chwilę zwycięstwa, bez odurzania się trunkami. („Przyszłość“ 1910).

statystyki pijaństwa, domagać się na konferencyach pedagogicznych zmiany podręczników szkolnych, niechby zawierały ustępy o alkoholu. — Młodzież przy I. Komunii św. ma przyrzekać (nie przysięgać) w obecności rodziców, że wtrzyma się od alkoholu i tytoniu do 20 r. życia, boć młodzieży nawet małe ilości trunków są na pewno szkodliwe.

Aby trudy walki z pijaństwem nie były daremne, musi być zorganizowana — i opierać się głównie na zupełnej wstrzemięźliwości. A zatem rozszerzać Tow. i Bractwa abstynenckie. Bractwa wymagają przynajmniej tej reformy, aby zarząd był w ręku tylko abstynentów — a wszystkie zarządy łączyły się we wspólny dyccezyalny a wreszcie krajowy. Dzieci organizuje się w Bractwo „Anioła Stróża“ — gdzie praca jest łatwa i wdzięczna.

Po informacye w sprawie akeyi przeciw alkoholizmowi (o książki, pisma, tablice, przeźrocza i t. p.) zwracać się można n. p. do sekretaryatu Związku Księży Abstyn. (Lwów, Seminaryum łąc.) lub do biura, takiegoż Związku w Poznaniu (św. Marcin 69 I.). Polskich czasopism antyalkoholicznych w r. 1912 wychodzi już dwanaście. Trzeba (podobnie jak przy zwalczaniu gruźlicy i innych klęsk) działać przede wszystkim zapobiegająco: usuwać przyczyny alkoholizmu.

**480.** W 1817. r. założył w Wilnie Franciszek Zan związek „Filomatów“. Było ich 6, a w tem Mickiewicz. Hasło ich zaprzysiężone to: Ojczyzna, nauka, cnota. Dla ogółu młodzieży utworzyli oni jawny już związek (1820 r.) „Promienistych“, któremu wobec rządu dali nazwę „Tow. Przyjaciół pożytecznej zabawy“. Członkowie zobowiązywali się do pracy nad sobą, do cnót, przyjaźni, do samopomocy w naukach i niedostatku.

Dziwny czar i urok wieje od majówek Promienistych.

Wczesnym rankiem wyruszali w piękną okolicę Wilna, śpiewając pieśni religijne i narodowe. Następnie odczytywali własne utwory, dysputowali, rozmawiali wesoło, grali na instrumentach, wreszcie bawili się w gry rozmaite. Mleko i świeże pieczywo stanowiły ich cały fizyczny posiłek, stąd żartobliwie zwano ich galaktofagami t. j. „mlekopojami“.

Z pomiędzy „Promienistych“ wybierał Zan pilniejszych i przyjmował do tajnego Związku „Filaretów“ (t. j. miłośników cnoty), sami zaś kierownicy skupiali się w zespole Filomatów.

Za wpływem Filaretów powstawały podobne organizacje i po innych miastach Litwy jak: „Zgodni Bracia“, „Tow. przyjaciół wojskowych“, „Zorzanie“ i inni.

„Zorzanie“ w Białymstoku (1820. r.) zobowiązywali się między innemi do poprzestania palenia tytoniu i używania jakichkolwiek trunków.

W 1823 r, rozpoczął Nowosilcow straszliwe prześladowanie Filaretów (Dziady III). Zan wziął winy na siebie chcąc innych ocalić. Ale to nie pomogło. Wygnano go do Orenburga, Mickiewicza wydano z Litwy, innych skazano do kopalń i t. p.

Zan będąc 13 lat w Orenburgu zajął się prywatnem nauczaniem i nie tracąc czasu oddał się pracy badań naukowych. Zwiedzał stepy kirgizkie, wiercił stoki Uralu, odkrył złoto, diamenty. Wreszcie pozwolono mu przebywać w Petersburgu a potem w Ojczyźnie.

(„Iskra“ Kr. 1911.)

**481.** Konserwatywna „Kreuzzeitung“ biada, że Słowianie wzmacniają swe siły. Oto szerzy się w Poznańskim ruch wstrzemięźliwości wśród Polaków, oto Czesi i Chorwaci też zorganizowali u siebie taki ruch. Działalność ta odbywa się przedewszystkiem wśród młodzieży. Czescy studenci jako apostołowie wstrzemięźliwości udają się potem do kół ludowych. Młodzież gimnazjalna zespoliła się w silne związki abstynenckie.

Wyznaje dalej „Kreuzzeitung“, że dotychczas pijaństwo słowiańskie było szczerym sojusznikiem Niemców w walce antysłowiańskiej, a teraz i tego sojusznika Niemcy stracili!

(Mies. wstrz. 1910).

**482.** „Silnymi i prawie niezwyciężonymi są tylko narody czyste, wstrzemięźliwe. Według Herodota pewien Lidyjczyk ostrzegał króla Krezusa, aby nie wdawał się w wojnę z Persami, bo piją tylko wodę. Prytanem mógł w Atenach zostać tylko ten, kto się nigdy nie upił. Solon nałożył nawet karę śmierci na pijanego archonta. Platon uważał za potrzebną ustawę, któraby chłopcom do 18 roku wzbraniała używania wina, aby alkoholem nie podsycać i nie powiększać niebezpiecznego ognia młodości, który i tak w ich krwi już się pali. Dziś lekarze orzekają jednogłośnie, że podobnie jak rozpusta tak i alkohol niszczy system nerwowy, psuje krew, wstrzymuje proces trawienia, osłabia myślenie, wiedzie nieraz do zbrodni, do domu obłąkanych. A więc precz z alkoholem“!

(Ks. arcyb. Bilczewski: *Do Młodzieży*; Lw. 1905).

**483.** „Od młodości mej gardziłem nikczemnym zbytkiem, zdaleka zawsze bywałem od wina miodu i podobnych napojów, a piłem zawsze tylko czystą wodę. Oto moje sposoby, zapomocą których nie tylko życie przedłużyłem, ale i zdrowia dobrego zawsze zażywałem“.

(Słowa Mikołaja Radziwiłła. Żył 109 lat w dobrem zdrowiu 1398—1507 r.).

**484.** „Zaprawdę Turcy a Tatarzy powstaną w dzień sądny przeciw nam, co się to zwiemy chrześcijany i potępią nas, iż oni na jedno roz-



kazanie Mahometa swojego, wstrzymywają się przez wszystek czas żywota swego od wina, od piwa i od wszego co upoić może.“

(Ks. J. Wereszezyński: Gościniec moczygębom. Kr. 1585).

**485.** „W uroczystościach waszych nie naśladowcie bałwochwalców, między którymi żyjecie, obchodzą święta narodowe, wesole, czy smutne, zawsze jednym sposobem, to jest: jedzeniem i piciem, stół jest ołtarzem ich, a brzuch Bogiem. Wy zaś obchodźcie święta wasze narodowe obyczajem przodków waszych, idąc z rana do kościoła i poszcząc dzień cały“...

(Mickiewicz: Księgi pielgrzymstwa).

**486.** „W każdym razie nikomu jeszcze wstrzeźliwość zupełna nie zaszkodziła; wielu natomiast przeklina chwilę, gdy pierwszy raz wzięli kieliszek do ręki“.

(Ks. K. Niesiołowski).

**487.** „Tylko zupełna i bezwzględna wstrzeźliwość zbawić i uchronić nas może od zagłady. To nas odrodzi moralnie i wzmocni na siłach i duchu i nie zginiemy“.

(Franc. Wojciechowski).

---

## 2. O walce z alkoholizmem.

**488.** Kazimierz Kontryn założył w Wilnie 1817 r. Tow. literacko-moralne pt. „Szubrawcy“. Czasopismem ich były „Wiadomości brukowe“. W 1822 rząd rozwiązał to Towarzystwo. Ono pierwsze wydało u nas pierwszą, zorganizowaną

walkę pijaństwu i karciarstwu. Na posiedzeniach tego Związku stawiano przed przewodniczącym dzban wody z napisem: Aqua fontis (woda źródłana). Do „Szubrawców“ należeli uczeni, profesorowie, lekarze i inni poważni obywatele. Przez pewien czas przewodniczył ich gronu Jędrzej Śniadecki, nasz słynny chemik.

**489.** Jeden z proboszczów dyecezyi tarnowskiej opowiadał następujące zdarzenie: Było to świeżo po misyi, jaka się w jego parafii odbyła i zdawało się, z wielkim pożytkiem. W najbliższą niedzielę ludzie wyszli z kościoła i wracali do domu. Droga wiodła obok karczmy, która według naszego polskiego zwyczaju zawsze i wszędzie blisko kościoła znajdować się musi. W bramie karczmy stał szynkarz i oczekiwał zwykłych gości. Nikt jednak nie wstępował, a nadto jeden z przechodniów zaczął drwić z szynkarza pytając, co teraz pocznie, gdy ludzie pić przestaną. Na to odpowiada żyd z miną złośliwie uśmiechniętą: „Ja poczekam a po paru tygodniach będzie wszystko po dawnemu“ i „niestety“ — dodał ze smutkiem opowiadający proboszcz — sprawdziły się żydowskie przewidywania“.

Trzeba więc koniecznie organizacyi, aby zwalczyć alkoholizm.

**490.** Sokał. Jako przykład dla dziewczuch, wychodzących za mąż, podaję następujące zdarzenie. W te zapusty miał się odbyć ślub jednej

pary, nazwisk nie wymieniam. Pan młody poszedł jednak oblewać „kawalerską wolność“ z kolegami i tak się urządził, że do ślubu mimo rozmaitych środków stanął pijany. Ksiądz ślubu odmówił i nakazał ponowną spowiedź. Lecz to nie wystarczyło pannie młodej. Oświadczyła, że nie pierwiej stanie do ślubu aż „Pan młody“ zaprzysięgnie zupełne wstrzymanie się od trunków alkoholycznych. Tak się istotnie stało. Dzięki swej stanowczości owa dziewczucha uratowała męża, a sobie zapewniła szczęśliwe pożycie. (Gaz. niedz. Lw. 1905).

**491.** Abituryenci oddziału handlowego szkoły Rontalera w Warszawie zamiast uczty tradycyjnej złożyli zebrane pieniądze w sumie 70 rb. na cele publiczne. W jednej z mleczarni zgromadzono się na wspólną pogadankę, która zastąpiła w zupełności szumną ucztę.

Podobnie postąpili abituryenci w Kielcach, składając 100 rb. jako zapoczątkowanie stypendjum dla uczniów, wyrażając życzenie, aby co-roczenie takąż kwotę dołączano, póki nie zbierze się suma, od której procenta będą wystarczały na stałą zapomogę stypendyjalną.

(„Prąd“ Warsz. 1909 r.).

**492.** „Stokroć łatwiej zapobiedz pijaństwu, aniżeli usuwać je, gdy już raz silne zapuściło korzenie“.

(Ks. K. Niesiołowski: „Przyjaciel czy wróg“).

493. ....„Trunek — ciało, duszę truje,  
By — w niewolę nas mógł brać!  
Dziś więc zrywam jego pęta,  
Wolnym chcę od trunków być!  
Dodaj sił, o Matko święta,  
Bym mógł trzeźwo odtąd żyć!“

(Ks. J. Janiszewski: Modlitwa nawróconego pijaka).

### 3. O pijaństwie w ogólności.

494. „Popiel II. z pijaństwa dopuścił się strasznej zbrodni na stryjach; a później toż pijaństwo, koronę i życie mu wydarło.

(Długosz).

Mieczysław II. nazwany Gnuśnym, że w biesiadach zatonął, a później dostawszy pomieszania zmysłów, wkrótce życie zakończył.

(Długosz).

Bolesław Śmiały, dzielny rycerz, ale później oddał się biesiadnemu pijaństwu i stał się okrutnym i bezbożnym, przez co utracił koronę i życie.

(Długosz).

Tak to pijaństwo, najdzielniejszych i najwaleczniejszych mężów potrafi znikczemnić i przywieść do upadku!

Przemysław po uczcie w Rogoźnie napađnięty przez Margrabiów Brandeburskich, że był pijany, bronić się nie mógł, więc zamordowanym został.

(Bielski).

A za owych Sasów i Poniatowskich, czy dobre skutki z pijaństwa wynikły...,?...“

(Ks. K. Możejewski: O pijaństwie Warsz. 1882, 37).

**495.** „Za przekroczenia przeciw ustawie o pijaństwie zasądzono w Galicyi w przeciągu 12 lat (od r. 1890 — 1901) 219.837 osób czyli blisko ćwierć miliona — a są to wypadki, w których pijaństwo wywołało publiczne zgorszenie. Jaki jaskrawy obraz ciemnoty i zwyrodnienia odsłaniają nam te suche liczby! A przecież zawsze jeszcze nie brak ludzi, którzy na wszelkie nawoływania do walki z alkoholem odpowiadają tylko wzdrygnięciem ramion lub zarzutem, że abstynenci przesadzają!“

(„Iskra“ Kr. 1910 Nr. 8).

**496.** „Żydowscy rabinowie uważają, iż gdy Noe latorośl szczepił, wziął krwi z sowy, małpy i lwa, korzenie u latorośl polał — stąd dzieje się, iż gdy ludzie zatapiają się w winie, niektórzy sowy naśladują i po całych nocach nie śpią jedząc i gryząc, inni małpy głupstwa, inni lwa srogość wyrażają“.

(„Monitor warsz.“ z r. 1783).

**497.** „Pijak — to człowiek, który bezskutecznie próbował być umiarkowanym“.

(„Świt“).

**498.** „Pijany chłop jest jak świnia, a baba pijana podobna do szatana“.

(Przysłowie).

#### 4. Pijaństwo wiedzie do grzechu.

**499.** Niedziela, dzień Boży, staje się z powodu alkoholizmu dniem szatana. Oto tabela porównawcza wykazująca stosunek uszkodzeń i porażeń ciała w każdym dniu tygodnia: niedziela 254, poniedziałek 125, wtorek 69, środa 62, czwartek 62, piątek 48, sobota 102.

(Z tablicy wydanej przez galic. Związek księży abst. p. t. „Wymowne liczby“).

**500.** „Na udowodnienie, ile zabójstw, morderstw i samobójstw działa gorzałka, przytoczę zdarzenia, które się stały w pierwszych latach mego pobytu, jako proboszcza w Krzyżanowicach. W przeciągu lat czterech, czy pięciu, gorzałka stała się bezpośrednią przyczyną jednego morderstwa, jednego samobójstwa, dwóch zabójstw i czterech gwałtownych śmierci i to na przestrzeni pół mili kwadratowej.

1. i 2. Gospodarz w pewnej wsi pił nieślychanie przez kilka lat wódkę. Po swym ojcu odziedziczył mająteczek piękny; lecz pijaństwem tak się zrujnował, że mu w końcu pozostały gołe ściany lichej chaty ogołocone ze sprzętów. Przepił konie, bydło, wozy, grunt, pozostawiał i długów narobił. A że przy takim mężu i żonka się rozpiła, wszczęło się w pożyciu małżeńskim prawdziwe piekło, które tem się skończyło, że mąż w szale pijaństwa zagardlił żonę swoją. Jako mordercę wzięto do więzienia, gdzie się w rozpaczę powiesił na kracie więziennej.

3. Wypadek zabójstwa był taki, że jakiś wyrobnik z Bochni, rozłoszczony i rozogniony gorzałką, uderzył w karczmie siekierką chłopą z czego tenże wkrótce umarł.

4. Na pewnem weselu wódką upojony i rozogniony skrzypek wyszedł na mróz, aby się ochłodzić; powalił się na śnieg, a za godzinę znaleziono wół żywego i wkrótce z tym światem zakończył.

5. Jakiś gospodarz z nad Wisły upił się w Bochni na Jarmarku. Jadąc do domu, chciał mnie także jadącego z Bochni, zuchwale wyminać. Począł się pienieć, wrzeszczeć, bić konie z taką natarczywością i pomimo, że i ja szybko jechałem, tak rozpuścił konie, że mnie wyrócił z końmi do fosy; konie zaś jego przy gwałtownem wymijaniu uderzyły na kupkę kamieni, zlekły się, w drobne kawałki rozniosły wóz, chłopą pijanego pogruchotały, z czego wnet umarł.

6. Jakiś podróżny z nad Wisły, upił się w karczmie do upadłego. A był wtenczas mróz i śnieg tęgi. Przyjaciele kieliszkowi radzili mu, żeby zanocował, ale pijanemu wszystko równo. Puścił się w drogę; uszedłszy kilka kroków, spadł z brzegu do Raby i na miejscu skończył.

7. Szewc jeden we święto pijany powracał do domu; wpadł w niewielki rów, gdzie była woda, gramolił się jakiś czas, lecz nie mogąc,



będąc pijanym, podźwignąć się na nogi, upadł na głowę, zalał się wodą i zaraz skończył życie.

8. W sąsiedniej wsi dwaj rodzeni bracia, rozgrzani wódką, wszczęli kłótnię, wśród której jeden drugiemu siekierą rozplatał głowę i zabił go.

9. Kobieta pewna odziedziczyła po swym zmarłym mężu majątek znaczny. Za lat dieście wszystko przepiła i dzieci swe, którym mogła dać staranne wychowanie, do ostatniej przywiodła nędzy; a wreszcie padła ofiarą pod ciosem tej broni, którą wojowała, to jest zapaliła się w niej wódka i skończyła nagłą śmiercią w szynku pod ławą.

10. Dwóch rolników pokłóciło się przy wódce w karczmie na granicy mojej parafii, a podpiszy sobie na ochotnika, tak długo dla jakiejś zabawki kładli jeden na drugiego grube dębowe drągi, aż jeden z nich na miejscu ducha wyzionął.

11. Jeden już dobrze stary chłop w mojej parafii miał wielką ochotę powiesić się, ale mu brakowało odwagi, bał się tych czarnych. Podpił sobie zatem na fantazyę i doprowadził swój zamiar do pożądanego skutku, to jest: powiesił się jak najdokładniej i najwygodniej i t. d.

Otóż w jednej małej wiosce w krótkim czasie jedenaście wielkich zbrodni dokazała gorzałka“.

(Ks. Gondek: Gorzałka Kr. 1866, 64).

**501. Dwa spotkania.**

Spotkałem go w młodości dniach —  
W objęcia moje upadł on,  
I rzekł mi: Bracie w wspólnych snach  
Znajdziem zwycięstwo, albo zgon!

Spotkałem go po latach wielu,  
Spotkałem go na środku rynku;  
W objęcia padł: Ach przyjacielu  
— Zawołał — Chodźmy do szynku!

(A. Asnyk).

**502.** „O czym człowiek po trzeźwu nie pomyśli, to wszystko upiwszy się popełni“.

(Jan Kochanowski).

---

**5. Alkohol a rodzina.**

**503.** „A cóż cię czeka za zapłatą i nagroda za pracę na polu trzeźwości? Nagroda, zapłata? Posłuchaj!

Było to w jednej szkole mojej parafii. Przedłożyłem dzieciom wobec nauczyciela dwa pytania: 1. Kogo najwięcej kochasz? 2. Dlaczego najwięcej kochasz?

Dzieci różnie odpowiadały na te pytania. Jedno: Ja kocham najwięcej Pana Boga, bo mnie stworzył. Inna znowu: Ja kocham najwięcej rodziców moich bo mnie żywią i przyodziejają. Jedna zaś mała dziewczynka odpowiedziała: Ja kocham najwięcej księżoszką. Dla-

czego? — Bo mój tata już nie pija. Nauczycielowi stanęły łzy w oczach, ja zaś opuściłem szkołę z tem uczuciem: To dziecko hojnie ci wynagrodziło swą miłością za wszystkie prace, prześladowania, trudy i poświęcenia, któreś poniósł z miłości, aby lud swój ratować z pijaństwa“.

(Ks. Kapica: Alkohol i ruch trzeźwości. Mikołów. 1906. 22).

**504.** „Pamiętam, widziałem kiedyś obrazek, — ale nie święty. Było tam wymalowane, jak kobieta z łbem rozczochranym miotłą opędza się mężowi, który na nią kijem uderza; jak starsza córka broniąc matkę, chwyta ojca za głowę, a gdzieś w kącie kryją się młodsze dzieci i płaczą... stołki powywracane, aż kot się załakłszy, tłucze okno i ucieka, a pies z pod stołu warczy i zęby pokazuje — przez okno zaś sąsiedzi zaglądają i szydzą, co się tam dzieje. Pod obrazkiem napisano: Miłość małżeńska w domu pijaka. Dałby Bóg, żeby jeno tak było na obrazku malowane, a nigdzie w domu naprawdę się nie działo.“

(Ks. H. Jackowski T. J.: Namowa do wstrzemięźliwości Kr. 1895, 101).

**505.** Pewien pijak, gdy nie miał co wziąć na wódkę, zabrał własnym dzieciom jedyne sukienki, jakie miały na wyjście z domu do szkoły lub do kościoła i żydowi sprzedał. Zostały biedaczki tylko w koszulinach. — Inny znowu ojciec własnej córce swej uciał warkocz i sprze-

dał na wódkę. Łatwo sobie wyobrazić, jak ona musiała płakać, upadać do nóg, ręce jego całować i błagać: Tatusiu, nie rób mi tej hańby!... Zmiłuj się!... — Nie dało się ubłagać to zakamieniałe serce ojcowskie! Uciał..., i przepił! — I pomyśleć, że to był człowiek,... ojciec,... chrześcijanin!... — Trzeci ojciec, wydarł własnemu dziecku książkę do nabożeństwa i sprzedał, by mieć choć coś na alkohol. — Inny znowu swym własnym dzieciom pole po kawałku sprzedawał, by w ten sposób dla siebie na pijatykę wydobyć od nich pieniądze ciężko zapracowane. O innych jego sprawkach zamilczę. — Inny ojciec rodziny kazał we dnie i w nocy pracować żonie i dziatkom po fabrykach, a tak zarobiony grosz oddawać sobie, by sam miał za co szynki wycierać i pić, bo inaczej biada ich głowom i grzbietom, na których był gotów w każdej chwili kije łamać ów łotrzyisko, gorszy od poganina“. (Głosy kat. Kr. Nr. 40).

**506.** Klementyna z Tańskich Hofmanowa († 1845 r.) całe życie ponosiła skutki pijaństwa drugiej osoby. Oto piastunka Klementyny, gdy ta małym dzieckiem była, upiwszy się upuściła ją na ziemię. Dziecię wskutek tego upadku doznało przesunięcia się prawej łopatki. Przypadek ten długo tajony, wykrył się dopiero wtedy, gdy zapóźno było, żeby Klementynę z ułomności wyleczyć.

(Przyjaciel trzeźwości. Bytom 1907. Nr. 10.)

**507.** „U nas dzieci jeszcze małe poczynają się uczyć pić (pierwej niżeli pacierza) od rodziców swoich, którzy sami za kuflem siedząc, dziatkom swoim dają się po kęsu napijać, aby się z młodu przyuczali!”

(Ks. Szymon Starowolski.)

**508.** „Dzieci szulerów, pijaków i marnotrawców mogą nazywać swoich rodziców dawcami życia, a zarazem dawcami nędzy!”

(Legatowicz.)

---

## 6. Alkohol a rozum.

**509.** „W Kulparkowie pod Lwowem istnieje zakład dla obłąkanych. Otóż pewien z lekarzy tego zakładu, dr. Zagórski, obliczył na podstawie dokładnych badań, że 1902 r. na 570 chorych u 113 napoje alkoholowe stały się główną przyczyną pomieszania zmysłów (to zn. 19.32 ‰). 1903 r. na 645 chorych też sama przyczyna występuje u 141 osób (czyli 21.86 ‰) 1904 r. na 678 obłąkanych zwaryowało wskutek pijaństwa 203 (29.64 ‰).

Tenże lekarz zwraca uwagę, że w rzeczywistości jest sprawa jeszcze gorszą, bo u niektórych chorych nie można było zebrać wystarczających dowodów, że alkohol był przyczyną obłądę, choć lekarze mieli to przekonanie“.

(Ks. K. Niesiołowski. Przyjaciół czy wróg. Pleszew 40).

**510.** Czeladnik bednarski z miasteczka Z. wyznania ewangelickiego, pijak zakuty — mieszkając pomiędzy trzeźwymi nie miał wiele sposobności do pijaństwa i zresztą wstydził się publicznie upijać — bo to tam za wielką hańbę, za wielki występek mają. Ale zdarzyła mu się raz robota na wsi w gorzelni: otóż chciał sobie bał sprawić. Dopadł do odlewku okowity, jak nieprzymierzając bydlę do wywaru, i upił się, i o karo Boża! położył się na rozpalonym cylindrze, i leżał kilka godzin, i upiekł się cały za żywa. Dusza jeszcze w upieczonem ciele siedziała, Bóg miłosierny widzieć nie chciał zguby tego człowieka; poznał karę Bożą i zażądał zostać katolikiem. Twarz jeszcze i język miał zdrowy, więc mógł mówić. Fetor był nieznośny, ciało upieczone kawałami odlatało; czucie miał tylko wprost serca i w twarzy. Jako kapłan wezwany, poszedłem do niego: uczynił jak mógł wyznanie wiary, opatrzyłem go świętymi Sakramentami i Bogu ducha oddał.

(Ks. M. Możejewski: O pijaństwie. Warsz. 1882, 53).

**511.** O wpływie alkoholu na twórczość Stan. Przybyszewskiego pisze „Intern. Monats-schrift“, poważny miesięcznik bazylejski w artykule zatytułowanym: „Alkohol a dekadencja literacka“. Opisaławszy nieszczęsną rolę, jaką odegrał alkohol w życiu Strindberga i Garborga, cytuje zdanie wybitnego krytyka i poety ber-

lińskiego H. Harta, który znał Przybyszewskiego doskonale, jako świadek ongi i współuczestnik słynnych biesiad we Friedrichshagen. Nazywa on Przybyszewskiego „artystą,” który był może powołany do stworzenia arcydzieł, a jednak stworzył mało tylko rzeczy istotnie wielkich, dla braku równowagi w swym umyśle i sposobie życia....” Nie przypominam sobie, żebym tego Polaka z czarnymi kędziorami widział kiedy w innym stanie jak w błogiem upojeniu“.

(„Świt“ Pozn. 1909. Nr. 1).

**512.** „Jedźmy i pijmy, bądźmy śmiecią złotą,  
Ciała wygodą, a myśli nędzotą,  
Tak się do głupich i szczęśliwych wliczym“!

(Z. Krasiński).

**513.** „Nigdy nazbyt nie mamy rozumu; pocóż go jeszcze przez trunki tracić i mieszać“?

(Trembecki).

**514.** „A lekarze wiedzą, iż dziecię poczęte z ojca, który się obżarł i opił, głupie jest i niedługo żyje“.

(A. Mickiewicz).

**515.** „Pijanemu gorzałka, szalonemu Pan Bóg, zakochanemu kobieta rozum odbiera“.

(Przysłowie).

---

## 7. Alkohol a zdrowie.

**516.** „Omawiając choroby wątroby, wypowiedział profesor jednego z uniwersytetów nie-



mieckich w swym wykładzie następujące słowa: „Większa część osób, u których na sali preparacyjnej znajdujemy otłuszczoną wątrobę, zdegenerowaną wskutek alkoholu (Säuferleber) pochodzi, jak wiadomo z Poznańskiego i Górnego Szląska“, na co odpowiedział mu śmiech głośny i szyderczy studentów Niemców. Polacy obecni tam byli oburzeni z powodu tej „prowokacji“ choć w gruncie rzeczy przyznawali profesorowi rację. Czy ten policzek wymierzony narodowi naszemu nie powinien nas pobudzić do wyteżonej walki z alkoholem, aby także i podobne szyderstwa stały się niemożliwe?“

(„Świt.“ Pozn. 1908 Nr. 3.)

**517.** Jeden szedł pijany ścieżką nad potokiem. Pośliznął się i wpadł do potoku. Potok był, jak to mówią, „żabie po kostki“, brzeg także nie był wysoki; człowiek trzeźwy byłby się z łatwością wydostał, ale pijany się nie wydostał. Znalezione go nazajutrz umarłego, zmarzniętego. Widać było na śniegu, że chciał się wydostać, ale co się trochę wydrapał, to znów się ześliznął, bo był pijany.“

(Ks. bisk. K. Fischer: Kazania Przemysł 1908, IV, 279.)

**518.** Ze Sosnowca donoszą, że pewnego handlarza świń zjadły wieprze. Upił on się i wszedł do wagonu, napełnionego wieprzami.

W drodze ze stacyi Skarzysko do Sosnowca  
zjadły go świnię tak, że tylko kości zostały.  
(Przyjaciel trzeźwości. 1907.)

**519.** „Przyjaźń i zdrowia sobie przy kuflu  
[życzymy

A bodaj, że oboje przy kuflu tracimy“.

(J. Kochanowski).

**520.** „Aczby to jeszcze lżejsza utracić pie-  
niądze, ale stracić zdrowie przez marne pijań-  
stwo i na podagry, na kankry, na karbunkuły,  
na trędy, na puchlinę się zdobywać i na rozmaite  
inne wrzody i choroby sobie zbierać, toć to za-  
prawdę nie rozum, ale głupstwo, a szaleństwo  
wielkie“.

(Ks. bp. J. Wereszczyński: Podarunek moczygębom-  
Kr. 1585 r.).

**521.** „Alkohol nikogo nie wzmacnia, tylko  
zagłusza uczucie zmęczenia“.

(Dr. W. Chodecki).

**522.** „Trunek dla zdrowego człowieka jest  
zupełnie niepotrzebny“.

(St. Szczepanowski).

**523.** „Trunki są powolną trucizną dla do-  
rosłych, a silną dla młodych“.

(Jędrzej Śniadecki).

**524.** „Pracował ludzki dowcip i doszedł spo-  
[sobu

Ująć sobie rozsądku, a przysporzyć grobu“.

(Stanisł. Trembecki).

**525.** „Teraz przy zupełnem zaniedbaniu ćwiczeń ciała pozwalamy młodzieży naszej potraw wykwinnych i mocnych trunków, co jest najtrwalszym fundamentem dalszego niezdrowia“.  
(Jędrzej Śniadecki).

---

## 8. Alkohol a dobrobyt.

**526.** — „Za zdrowie Kaczkosi, co żydom wodę nosi“. Przysłowie pijackie. — Na Podolu w pewnym domu przy obchodzeniu imienin gospodarza, czy innej uroczystości, gęste krążyły kielichy. Po skończonej kolei wiwatów, kiedy już temat toastów zdawał się być wyczerpanym, któryś z biesiadników wniósł: — „za zdrowie Kaczkosi, co żydom wodę nosi“. Pijany ten koncept przyjęty został oklaskami i poszedł w przysłowie. Kaczkowska znana w całej okolicy pod nazwiskiem Kaczkosi, była to szlachcianka niegdyś w dobrym mieniu, która przez nałóg pijaństwa zesła na ostatnią nędzę i w samej rzeczy w sąsiednim miasteczku za czarękę gorzałki oddawała żydom różne służebne posługi.

(Darowski: Przysłowia polskie. Pozn. 1874, 33).

**527.** „W powiecie inowrocławskim jest folwark, powstały z zakupionych przez Niemca polskich zagród chłopskich i nazwany od imienia syna dziedzica Skalmirowic „Edvinshofen“, który jednak lud nasz wbrew urzędowej nazwie

„Przepijewem“ mianuje. Słowem, setki można by tu przytoczyć zagród włościańskich, które potonęły w kieliszku! Czyż takie Przepijewo nie daje niezbitych dowodów na poparcie zdania jednego z najdzielniejszych obrońców wstrzemięźliwości w Niemczech, prof. Bundego, że w pokojowej walce o byt, to plemie niemiłosiernej ulegnie zagładzie, które u siebie pozwoliło rozpanoszyć się pijaństwu? Czyż złowieszcze kołatanie to faszką z kieliszkiem w zamknięte na trzy spusty podwoje naszej przyszłości, nie powinno każdy poważniejszy umysł przejąć dreszczem i obawą?

Z tego samego pnia, co niedostatek i nędza wyrastają też przedewszystkiem i zbrodnie naszego ludu. Skarżył mi się wachmistrz żandar mów z powiatu skwierzyńskiego (zamieszkanego przez trzeźwych Niemców), że tak mało ma tam policya do czynienia, że trudno było wziąć skąd trzy denuncyacye, do jakich każdy żandarm miesięcznie jest obowiązany.

Dodawał z przekąsem, że nie sprawiało mu to najmniejszej trudności w powiecie wrzesińskim, gdzie dawniej przebywał“.

(Dr. Danielewicz w referacie na Wiecu kat. w Poznaniu 1894 r.).

**528.** „Jeśli się pijanice nie obaczą, nie tylko królestwa niebieskiego pozbędą, ale i ojczyzny i poczciwości, a k'temu dobrej sławy, nietylko swej, ale i przodków swoich

postradają, a w ubóstwie do śmierci nędzę klepać muszą. Czego mamy niedawny przykład, co się stało w chełmskiej ziemi z jednym szlachcicem greckiej wiary, na imię Chweskiem Hańskim, a to w roku 1563, który mając nie najgorszą część ojczyzny, pozostałą po śmierci rodziców swoich, jako w Hańsku, w Świerczowie, w Świerczowskiej Woli i w Kołaczach, stał się tak wielkim marnotrawcą, że ona wszystka majątność jego, bardzo w krótkim czasie zginęła z dźwiękiem; albowiem nie oglądając się na przyszłe czasy, tak srodze jął się sprosnego moczygębstwa a wydmikuflstwa z swemi Matuszami, których miał więcej około siebie, niż przez dwanaście, co mu dobrze pełnili, że naostatek przyszedł do takiego kresu, że one majątności swoje jedno przez dwie lecie przez gardło przelał, nawet do takiej nędzy i ubóstwa przyszedł, że musiał masztelarską służyć u sługi swego, który był drzewiej szafarzem u niego, a potem sprośnie a mizernie w gnoju dokończył żywota swego. Tego też pijanice wszyscy niech się nadziewają, który się na rzeczy przyszłe bynajmniej nie oglądają.“

(Ks. J. Wereszczyński: Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a obmierzłym wydmikuflom.... Kraków 1585 r.)

**529.** „Raz wszedł kapłan po kolędzie do domu robotnika. — Czemuż nie zapalicie lampy? — pyta wchodząc do ciemnej izby. Nie

mam lampy — odrzekł robotnik. Na to ksiądz: A pijesz ty? — Piję. — Ile? Codziennie tylko za 10 halerzy. — Uważ człowieku — rzekł ów kapłan — lampa kosztuje 2 korony, ty zaś przepijasz rocznie 18 lamp czyli 36 koron! Takie zestawienie rocznych wydatków na alkohol jest naprawdę interesujące i wiele nam tłumaczy“.

(Głosy katol. Kr. Nr. 43.)

**530.** „Jedną na dzień kwartą wina, do roku sto złotych blisko utraci“.

(Ks. Skarga).

**531.** Szklanka piwa za którą się płaci 10—15 fenygów, co do pożywności nie warta ani fenyg“.

(Dr. E. Danielewicz).

**532.** „Drogich napojów i potraw kosztownych zażywając, jedna osoba to za dzień pożre, na co wiele ubogich ludzi długo w pocie czoła robić musiało“.

(Ks. Szymon Starowski).

**533.** „Jeśli tedy która rzecz do zniszczenia nas przywodzi, tedy pijaństwo osobliwie, dla którego tak się wszystkie stany wielkie i małe podłużyły, iż ktoby zebrał sumę długów, które między ludźmi znajdują się, pewnieby za to wszystko Polska nie stała“.

(Ks. Szymon Starowski).

**534.** Obliczono, że polityka antypolska kosztowała rząd pruski od r. 1898—1908 kolosalną sumę 958 milj. marek czyli blisko miliard.

Statystyka wykazuje, że Polacy w Prusiech i na Śląsku (nie licząc Westfalii) wydają rocznie

na alkohol 200 milionów marek. W ten sposób w owem dziesięcioleciu wydaliśmy tam na trunki dwa miljardy t. zn. dwa razy tyle, ile Prusy na akcyę antypolską. Za te dwa miliardy mogliśmy byli wykupić w tym czasie 4000 majątków, każdy po 1000 morgów płacąc po 500 marek za morg.

## 9. Alkohol a Ojczyzna.

**535.** „Pojawia się (przed rozbiorem Polski) cała ogromna czereda ludzi, którym nieszczęście ojczyzny służy za dobrą okazję do obławienia się. — A na plan pierwszy wysuwają się najnikczemniejsi z nikczemnych: Adam Poniński, haniebnę pamięci marszałek sejmu zatwierdzającego pierwszy podział Polski, Szczęsny Potocki i hetman Ksawery Branicki. „Poniński — pisze Niemcewicz („Pamiętniki czasów moich“), znakomity pisarz i nieustraszony towarzysz Kościuszki — „rozwiązły, rozpasany na wszystkie rozkosze, nie oglądający się na nic, byle tylko chuciom swoim dogodzić, bezwstydnie podejmował się wszystkiego, byle zapłacono hojnie. — Z hańbą i krzywdą kraju zbogacony, na sejmie rozbiorowym (1773 roku) skazany później dekretem sejmu czteroletniego (1789), na wieczne wygnanie i utratę wszystkich urzędów, źle nabycie miliony wszystkie utracił. Po upadku powstania Kościuszki, powróciwszy do kraju upadał coraz niżej. Obdarty chodził wreszcie po uli-



cach Warszawy, wstępując do każdej szynkowni i pijąc prostą gorzałkę. W zimie r. 1799 znaleziono go martwego pod murem. Godny koniec sprzedawcy swojej Ojczyzny!“

Drugi nikczemnik, Szczęsny Potocki, główny przewodca konfederacyi targowickiej, która obaliła wiekopomne dzieło konstytucyi 3 maja do spółki z Rosyą — w obliczu nieszczęść godzących w Ojczyznę wśród bicia dział ucztuje.

Hetman Branicki, również jeden z hersztów Targowicy, sam się chwalił, że jest najteższym opojem swojego czasu. „Nieustannie biesiadujący — pisze Kraszewski („Polska w czasie 3 rozbiorów“) — prawie zawsze pijany, dokazywał bezkarnie“.

Z całej zgrai pijanych szulerów wymieśmy jeszcze parę figur już podrzędniejszych, lecz nie mniej nikczemnych: więc Stanisław Bieliński, cześnik koronny, osławiony marszałek sejmu grodzieńskiego, który w r. 1793 zatwierdził drugi podział kraju — awanturnik i hulaka! Więc Podhorski, który na tymże sejmie — przekupił 800 dukatami, podał wniosek o przyjęcie traktatu podziałowego — gracz i pijak.

Moglibyśmy nazwisk większych i mniejszych łotrów tej epoki wymieniać bez liku — nie starczyłoby nam jednak miejsca.

Liczni autorzy i pamiętnikarze opisują straszny upadek obyczajów podczas trwania sejmu w Grodnie r. 1793. „Wśród tego pijanego tłumu

— pisze Kraszewski — król stary, obłąkany z bólu i trwogi, zmizerowany, żółty, ściągnięty, jak po chorobie, oczu podnieść nie śmiejąc, stał bezwładny, politowania godzien, gdyby nie cierpiał winę własną“.

(L. Somer: Alkohol. Tarnopol 1908, 17).

**536.** Dzięki pijaństwu naszemu Francuzi mają przysłowie tego rodzaju: *Ivre comme un Polonais* (Pijany jak Polak).

A w Niemczech „rozślawił nasze imię poeta Heine, autor wiersza o dwóch „rycerzach“: Krapulińskim i Waschlapskim, który twierdzi także, że chłop polski w trojakim celu idzie w niedzielę do miasta: żeby się ogolić, pójść do kościoła a ostatecznie, żeby się upić!

(„Świt“ Pozn. 1910).

**537.** „Obecnie w krajach zabranych jesteśmy znikomym procentem 10—20%. Prusak zabrał nam podstępnie połowę ziemi naszej, w Warszawie stanowimy 30% ludności, a w galicyjskich miastach jesteśmy znikomą mniejszością, stanowiącą proletaryat miejski, a własność nieruchoma jest w rękach obcych. Połowa większej własności już jest obcą, a dzierżaw 80%, kapitały obce, banki obce, po Kraków prawo kopania węgla mają Prusacy. W zawodach wolnych (adwokaci, lekarze, aptekarze i t. d.) jesteśmy wypierani z dnia na dzień przez żywioł nam wrogi, wciska się on i do urzędów.

Z dnia na dzień cofamy się....

I oto bez protestu przeprowadzono połowę likwidacyi narodu polskiego.... I likwidują nas przy pomocy: alkoholu, tytoniu, kart, rozpusty..“

(„Młodzież“ Kr. 1910 Nr. 1).

**538.** Rachunki Piotra Domaradzkiego, poborcy czopowego, stwierdzają, że sama szlachta ziemi sanockiej, w przeciągu jednego roku 1602, wypłała tysiąc dziewięćset sześćdziesiąt sześć beczek wina węgierskiego, nie licząc win innych i innych trunków.

**539.** „Miały domy kielichy uprzywilejowane. Np. w domu Sapiechów jest kielich, z którego się upił Piotr Wielki, car rosyjski i August II. król polski.

Kielich ten zachowany jest w Wilnie na Antokolu przez księcia Franc. Sapiechę, z dyploma-tem od wspomnianych monarchów, temu kielichowi nadanym, że ten kielich z szafki gdzie go przechowywano, dobywanym i wynoszonym być nie powinien, tylko z asystencyą honorową, przy kotłach i trąbach.

Mam i ja puchar podobny, zrobiony na pamiątkę przywrócenia orderu Orła Białego przez Augusta II. Tym kielichem król z kawalerami orderu, w sam dzień jego ponowienia, popili się“.

(A. M. w „Przyjacielu Ludu“ Leszno 1845).

**540.** „Leżąc na kożuchu, pijąc małmazyę i piwo, trefnując dziwnie krotofilnie, zeszedliśmy (my Polacy) do grobu“.

(Krasiński w Listach do ojca).

**541.** „A któż kiedy widział, aby brzuch pełny dawał mądrość i głowa pijana zgodę, aby z mięsa i z wina wskrzesić ojczyznę“?

(A. Mickiewicz).

**542.** „Ojczyzna wszystka, ubogie obywatele i bezrozumne mając, ani rządu w sobie mieć nie może ani się ognać pogranicznym nieprzyjaciołom. Bo i po pijanemu o niej radzimy i to, co secrete o niej uradzimy, upiwszy się wszystkim wynurzymy“.

(Ks. Szymon Starowolski).

**543.** „Coraz to smutniej, coraz boleśniej  
Do władzy prze się, kto żyje,  
Brzmia dookoła hulaszczę pieśni  
A naród pije i pije!

I zatopiono wolność i wiarę  
W dzikiej rozpuszczę szkaradnie,  
Aż gdy ostatnią wzniosł naród czarę,  
Już krew kipiała w niej na dnie“.

(Wład. Bełza).

**544.** „A nasi bracia teraz bez łóżek i pierzynek nie jadą nigdy do obozu, nie pijają jeno wino, miód a piwo... A ojcowie nasi na wojło-

kach sypiali, nie pijali jeno wodę... a straszni byli poganom et venerabiles sąsiadom wszystkim“.

(Ks. Szymon Starowolski).

**545.** „Karty, butelki i rozpusta więcej zabrały nam majątków, więcej życia poniszczyły, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne“.

(St. Szczepanowski).

**546.** „Oto można powiedzieć, że kraj upadł. żeśmy Ojczyznę naszą przepili“.

(Lucyan Siemieński).



## Spis rzeczy zawartych w IV. tomie.

### Rozdział II.

#### O dziesięciorgu przykazań Bożych.

- I. przykazanie B.: „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“.

##### A. O czci Bożej.

##### I. O czci Bożej zewnętrznej.

	Strona
1. O ofiarności na Boże . . . . .	5
2. O sztukach pięknych . . . . .	9
3. O wizerunkach świętych . . . . .	15
4. O znieważaniu osób i rzeczy świętych . . . .	17
5. O zabobonach . . . . .	19

##### II. O czci Bożej wewnętrznej\*).

1. O pobożności . . . . .	23
2. O fałszywej pobożności . . . . .	32
3. O grzechach przeciw wierze . . . . .	39
4. O prześladowaniu religii . . . . .	43
5. O rozpaczach . . . . .	47

##### B. O czci Świętych.

1. O czci Świętych w ogólności . . . . .	48
2. O czci Patronów świętych . . . . .	52
3. O pośrednictwie Świętych . . . . .	56
4. O czytaniu żywotów świętych . . . . .	68

---

\*) „O wierze“ patrz t. I. str. 154, „O nadziei“ t. III. str. 49. „O miłości“ t. I. str. 38.

## II. przykazanie B.: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga Twego nadaremnie“.

	Strona
1. O czci Imienia świętego . . . . .	70
2. O przysiędze . . . . .	74
3. O ślubach . . . . .	80

## III. przykazanie B.: „Pamiętaj, abys dzień święty święcił“.

1. O zachowaniu świąt . . . . .	87
2. O kościele . . . . .	90
3. O znieważaniu świąt . . . . .	93
4. O pracy . . . . .	97
5. O przedsiębiorczości . . . . .	116
6. O wesołości i zabawach . . . . .	123

## IV. przykazanie B.: „Czcij ojca twego i matkę twoją“.

1. O ojcu . . . . .	131
2. O matce . . . . .	137
3. O czci dla rodziców . . . . .	144
4. O miłości dla rodziców . . . . .	152
5. O posłuszeństwie . . . . .	166
6. O wychowaniu . . . . .	179
7. O przykładzie . . . . .	211
8. O obowiązkach względem przełożonych i osób starszych . . . . .	221
9. O obowiązkach przełożonych . . . . .	233
10. O młodości . . . . .	239

## V. przykazanie B.: „Nie zabijaj“!

### A. Nie zabijaj na duszy.

1. O gorliwości apostoelskiej . . . . .	246
2. O zgorszeniu . . . . .	250
3. O obowiązku zdrowego myślenia . . . . .	252
4. Nie zabijaj myśli . . . . .	279

### B. Nie zabijaj na ciele.

1. O poszanowaniu zdrowia . . . . .	292
2. O szkodzeniu na zdrowiu . . . . .	297



	Strona
3. O swawoli . . . . .	303
4. O okrucieństwie . . . . .	305
5. O pojedynku . . . . .	309
6. O samobójstwie . . . . .	310
7. O dręczeniu zwierząt . . . . .	314
8. O przebaczeniu i łagodności . . . . .	315
9. O zgodzie . . . . .	325
10. O kłótni . . . . .	327
11. O gniewie . . . . .	331
12. O przekleństwie . . . . .	335
13. O zemście . . . . .	338
14. O obżarstwie . . . . .	339
15. O alkoholizmie . . . . .	342

KONIEC TOMU CZWARTEGO.



PRZYKŁADY OJCZYTE  
DO NAUKI KATECHIZMU.



KS. JÓZEF MAKŁOWICZ.

PRZYKŁADY  
OJCZYSTE  
DO NAUKI  
KATECHIZMU

TOM V.



LWÓW.

NAKŁADEM Drukarni JÓZEFA CHĘCIŃSKIEGO.

Z Drukarni JÓZEFA CHĘCIŃSKIEGO. ŁEONA SAPIEHY 77.

1914.



## Szóste przykazanie Boże: „Nie cudzołóż“\*).

1. „Kiedy raz w nocy [św. Jan Kanty] klęcząc w pokorze przed obrazem ulubionym Matki Bożej, błagał Ją rzewną modlitwą o postęp w doskonałości, o dar czystości myśli i o dar świątobliwości żywota, ujrzał światłość wielką. Matka Boża wśród chórów aniołów zbliżyła się do niego

\*) Wśród młodzieży akademickiej a nawet szkolnej, choroby wynikające z nierządu szerzą się w zastraszający sposób. W klinice lwowskiej w r. 1901 szukało porady 70 uczniów, w r. 1904 już 140. W r. 1905 leczyło się tam 240 dzieci w wieku od 9—11 lat, które zarażone były syfilisem. Corocznie zapada w Galicyi na te straszne zarazy nieczyste 20 tysięcy żołnierzy, którzy potem zawlekają je do swych gmin.

Według ankiety urządzonej wśród młodzieży akademickiej warszawskiej 86% akademików korzysta z usług prostytutki. W Krakowie każdy 6-ty mężczyzna zarażony. Ze sprawozdania „Bratniej Pomocy“ w Krakowie wynika, że  $\frac{1}{4}$  część członków „Br. Pom“ ulega zarażeniu. Towarzystwa dla zwalczania nierządu zagranicą mają po kilkadziesiąt tysięcy członków. Żądania ich to: zniesienie reglementacji prostytutki, zaprowadzenie w szkole nauki o alkoholizmie, wiece etyczne itp.

Brak odpowiedniego uświadomienia zwłaszcza co do skutków nadużyć płciowych jest jedną z najgłówniejszych przyczyn rozszerzenia się tychże.

(„Świt“ Pozn. 1909 sierpień).



i złożyła na jego skroniach wieniec z róż białych. Były one symbolem (znakiem) czystości i świątobliwości życia.“

(Ks. J. Łukaszewicz: Święty Jan Kanty Lwów, 1905 str. 50).

2. Uczujący [goście] na wyścigi sadzili się na coraz dowcipniejsze i śmielsze koncepta i jak gdzie indziej tak i na obiadach w Rostkowie (u Kostki, kasztelana zakroczymskiego) prędkoby pewnie przeszli dozwolone granice, gdyby powtarzający się regularnie wypadek nie przerywał rozpoczętych dowcipów. Stanisław (Kostka) dosłyszawszy pierwszych wyrazów, mienił się, bladł i czerwieniał, podnosił zażawione oczy do góry, a skoro bez względu na to trwała jeszcze dalej mniej skromna rozmowa, nie mogąc dłużej przenieść na sobie coraz bardziej rosnącego wstrętu padał bez zmysłów na ziemię.

Wnet dostrzegł ojciec, jaka to przyczyna wprowadza syna w omdlenie i pilniej odtąd uważał na tok rozmów przy stole.“

(Św. Stanisław K. 16).

„Z samej twarzy Stanisława Kostki taka try skała niewinność i świętość, że spojrzenie na nią zapalało do czystości i gasiło złe myśli. „Ci którzy doznali tego na sobie (n. p. współnowicyusze) zwykli byli po śmierci Stanisława, kiedy zły duch znów podstępnie na nich nacierał, zwracać się w myśli z prośbą o pomoc do doświad-

czonego swego Opiekuna, a pokusa w jednej chwili ustępowała.“ (Tamże 144).

3. „Pewnego razu, pamiętam [opowiada Łucyan Siemieński), szliśmy we trzech: On, (Mickiewicz) Henryk Służalski i ja bulwarami (w Paryżu). Przed wystawą jakiegoś magazynu rycin, zatrzymał się Adam i zamyślił, a po chwili macnąwszy się po kieszeniach, wszedł do sklepu.

— Tam do biedy! — rzekł do mnie Henryk — pewnie coś kupi niepotrzebnego, a kasa pusta.

I zgadł. Adam wyszedł po chwili z ogromnym arkuszem w trabkę zwiniętym. Odprowadzwszy go na Batignolles, gdzie wtenczas mieszkał, chcieliśmy go pożegnać, ale nie puścił mówiąc:

— Siedzicie, coś wam pokażę.

Zostaliśmy, a on wzięwszy ów zwój, pokazał nam, przepyszną rycinę, wyobrażającą św. Małgorzatę, podług sławnego obrazu Rafaela w Luwrze.

— Nie mogłem sobie odmówić tego nabytku, rzekł Adam, to mój najulubieńszy obraz z całej galeryi Luwru; na olejną kopię mię nie stać, niechże przynajmniej mam dobrą rycinę. Patrzcie! co za spokój, jaka świętość, jaka siła ducha, w tej chrześcijańskiej dziewicy, pięknej jak starożytna bogini; nie darmo na jej widok zwija się w kłębek smok piekielny i pęka... Malarz stanął tu na najwyższym szczycie natchnienia. Nie potrzebujesz komentarza, bo w tobie rodzi się na pierwszy rzut oka przekonanie, że od samego widoku świętej niewinności, potężnej wiarą,

piekielny potwór musi ginąć. Złe nie wytrzyma tego blasku. To nasze dzieje, to nasza przyszłość! Stańmy się jak ta święta nieskalani i prości, silni prawdą ducha — a smok piekielny sam się rozpadnie... Straszny to i potężny nieprzyjaciel w walce na siłę cielesną; zwojuje królestwa i narody i nic mu się nie ostoï, co walczy jego bronią..., broń ducha, siła prawdy i wiary, ta go pokona.

Długo jeszcze mówił w tej materyi, a miał oczy przyćmione: zdawało się że nas nie widział i tylko głośno wyrażał swe myśli.“ (Wł. Bełza 221)

4. „Bł. Czesław peregrynując za młodu po obcych krajach dla nauki „w tejże niewinności zachował się, z którą z domu wyjechał: a w pośród różnego towarzystwa bynajmniej od wstydlivosti nie odstąpił i tak się skromnie stawiał, że przy nim swawolnie postępować inni nie śmieli. Jeżeli go kiedy żądza światowa nagabała, zaraz się jej sprzeciwiał i mówił do siebie: „Zwyciężaj pożądliwość Czesławie! iskierka ta, może wielki pożar wzniecić.“

(O. Fl. Jaroszewicz: Matka Świętych Polska III. 33.)

5. Mickiewicz znalazł w Wilnie anioła czyściwości w Tomaszu Zanie. Zan był zaciętym wrogiem niemoralności. Domejko powiada, iż nie mógł znieść najmniejszego w młodych ludziach słowa, któreby zakrawało na nieobyczajność, zepsucie, zmysłowość, a nie cierpiał rozpustnych.

Utrzymywał, że pierwszym krokiem do nieuczciwości, upodlenia i zdrady jest niepowściągnięcie grubych namiętności: obżarstwa i rozpusty, które zarażają otaczającą atmosferę zgnilizną.

(Ks. W. Załuski: *Niezbadane drogi Opatrzności Warsz.* 1901 VIII. 231).<sup>5</sup>

6. Marya Krasuska, jedyna córka Jakóba Krasuskiego, starosty z Chotczy w sandomierskiem (w. XVIII.) wyrosła w wielkiej świętobliwości, jaśniejac szczególnie anielską cnotą czystości — choć rodziców miała niepobożnych. Zajmowała się wedle możliwości ubogimi i chorymi. Jedyną jej pociechą była modlitwa i nadzieja, że poświęciwszy całe życie Bogu uprosi ich nawrócenie. Ciągłe, już od dzieciństwa wzdychała do klasztoru. Rodzice jednak chcieli ją wydać za mąż; uradzili za młodego Jana Warszyckiego. Marya błagała rodziców, by pozwolili jej pójść za głosem powołania — ale bezskutecznie.

Znekana boleścią dziewczeczka dnię całe trawiła na modlitwie, prosząc Boga o pomoc. Niezadługo spokój ogarnął jej duszę, a choć zbliżał się dzień zaślubin i przeszkody żadnej nie było, jakiś głos wewnętrzny jej szeptał: „Modlitwa twoja wysłuchana!”

Już weseli rodzice gotowali sutą biesiadę dla sąsiadów. Już piekły się sążniste kołaczki, gdy jedna z folwarcznych dziewczek przybiegła zadyszana wołając, że panienska czegoś ciężko zaniemogła w sadzie. Porzuciwszy robotę pobiegli

wszyscy na wskazane miejsce i zastali Maryę leżącą na trawniku : ręce jej jak lód zimne a głowa jakby ogniem płonęła.

...W dzień na ślub wyznaczony, ubrano dziewczkę w białą suknię i rozmarynowy wianek — tylko zamiast prowadzić ją do ołtarza w gronie wesołych drózek — wśród jarzących świateł, na śmiertelnym złożono ją całunie.

Rodzice szaleli z boleści. Gdy kapłan czytając nad trumną ewangelie o wskrzeszeniu córki książęcej doszedł do słów : „Zaprawdę powiadam wam, nie umarła dziewczeczka, ale śpi“ — spojrzeli rodzice na córkę i pojęli, że śmierć to sen... Padli na kolana i pierwszy raz wyrzekli : „Panie bądź wola Twoja!“

Odtąd ludzie nie mogli poznać Krasuskich — tak stali się oni pobożnymi i miłosiernymi. Czternaście lat temu spalił się starożytny kościół ogień nie oszczędził grobów, Gdy miejscowi ludzie grzebali w zgliszczach, znaleźli zwłoki młodej dziewczeczki doskonale zachowane. Ubiór z ubiegłego stulecia równie był nieuszkodzony ani od czasu ani od ognia. Lubo trumny śladu nie znaleziono, nawet włosy i rozmarynowy w nich wianek zostały nietknięte. Dziwiono się temu zjawisku, rozmyślano nad jego przyczyną a nie mogąc jej odgadnąć, pochowano wreszcie ciało pod ołtarzem nowego kościoła. Lud wzywa w modli-

twach wstawiennictwa tej błogosławionej dziewczki i zowie ją „świętą panienką z Chotczy.”  
(Wieniec liliowy Warsz. 1902. I, 297).

7. „Przez kilka wieków, prawie do końca ostatniego [Polski] widzisz u naszych panów grono córek szlachty bogatszej, uboższej, zasłużonej, bądź tymże samym panom, bądź ojczyźnie; widzisz je pod dozorem zacnych mistrzyń, zajęte nabożeństwem, robotą do kościołów, ożywiające w dnie świąteczne pańskie pokoje zabawą i tańcami, nareszcie po kilku leciech pobytu wydawane za mąż z posagiem i według stanu swego. Na tych dworach słyszysz jedynie polską mowę, widzisz najlepsze obyczaje, baczny dozór a nawet taką surowość, że jak to wyczytać można w pamiętnikach Albrychta Radziwiłła pod datą 2 czerwca 1645 za płochość występna, panna i dwóch dworskich, kochanek i przyjaciół śmiercią ukarani zostali..”

(Kl. Hofmanowa: Jan Kochanowski).

8. „A coż powiedzieć o jego [Stanisława Augusta] obyczajach! Miłostki z wielką księżną moskiewską [Katarzyną, potem carycą] dały go poznać światu, przez nie on dostał się na tron, a ten grzech pierworodny jego dostojęstwa królewskiego, ścigał go przez całe życie. Tkwiła w nim pamięć tego stosunku, trzymała go w niewoli moralnej, bez względu nawet na polityczną zawistość. Bóg go straszliwie ukarał, zsyłając

nań bez przerwy poniżenia z tej samej ręki, która go wyniosła. Z rozkazu Katarzyny pomógł mu niegdyś Repnin, do włożenia korony i tenże sam Repnin, w trzydzieści lat później, wymógł na nim w Grodnie tak bolesną abdykację!... Rozpustę petersburską zaszczepił Stanisław August w Warszawie. „Obyczaj króla mówi współczesny Karpiński — zepsuły stolicę i osłabiły śluby małżeńskie. Piękniejsze kobiety w mieście dawały sobie tony większe jakby należało, bo każda z nich wspomniawszy, że była czasem królową, chciała potem zawsze wielowładnie rozkazywać. W Warszawie (śmiało można powiedzieć), dziesięć razy więcej było rozwodów, niż w Polsce i Litwie całej. Nawet już w zwyczaj między możnymi przy pisaniu intercyz weszło, że która strona rozwodzić się miała, powinna była drugiej zapłacić pewną sumę.“

Obywatelstwo ziemskie, ile od stolicy oddalone, bardziej się od zarazy niemoralności ustrzegło, ale wyższe warstwy społeczeństwa, prawie już bez wyjątku były nią dotknięte. Nie chcemy zaprzeczać, że niemało złego Stanisław i pod tym względem zastał już w kraju na tron wstępując, i że gorszących przykładów nie brakowało w owym czasie na wschodzie i zachodzie Europy. Ale w Polsce, godzi się tu przypomnieć, choć władza królów była mało znaczącą, ale przykład w życiu domowem wpływał zawsze stanowczo, a kraj, który przez wieki stał jedynie



zachością obywateli, z upadkiem obyczajów, otrzymać musiał cios śmiertelny!.. Stanisław myślał tak daleko zapewne nie sięgał; do walki z sobą mało zaprawny, pokusom opierać się nawet nie próbował; przez życie rozwiązłe stracił pod koniec tę nawet energię, którą okazywał niekiedy w początkach swego panowania.“

(Ks. Kalinka: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta).

9. Grób bł. Izajasza Bonera w Krakowie zasłynął wieloma cudami. I to pamięci godna, że gdy w r. 1479 niektóre niewiasty oddane rozpustnemu życiu stanęły nad grobem Błogosławionego, cudowną jakąś mocą z nóg były zwalone i odepchnięte, a od przestachu ledwie nie poumierwały. Tak to czysty sługa Boski i śladów nierządnych niewiast nie zcierpiął.

(Fl. Jąroszewicz).

10. „Niedość było księciu Paszkiewiczowi srogiem postępowaniem nieść strach i przerażenie do rodzin i młodzieży, ale jako wierny wykonawca woli cara, obawiając się cienia rewolucyi, położył sobie za zadanie rządów swoich, skazać narodowe obyczaje, by społeczeństwu siłę i wszelką godność odebrać i tym sposobem je ubezwładnić. Baletnice też i publiczne nierządnice, przy pomocy wielce usłużnego oberpolicmajstra, i dyrektora teatrów Abramowicza, były szczególnie protegowane; zapraszano je często

do zamku, wyprawiano im festyny i zachęcano aby starały się jak najbardziej młodzież przyciągać do siebie. A ta deprawacya młodzieży, wielce podobala się cesarzowi; gdy bowiem przybył do Warszawy, widząc się w Łazienkach otoczonym przez baletnice, wypowiedział do otoczenia swego następujące słowa: „To moja przyboczna gwardya i straż bezpieczeństwa w tym kraju.“ (Z zapisków starego szlachcica Kr. 1895, 12)

**11.** Nadzwyczajne było nawrócenie młodego Fryderyka de Klinkowström, pochodzącego ze szwedzkiej rodziny z Pomorza. Bawiąc w Hamburgu w październiku 1808 r., Fryderyk był razu jednego w gronie rozwiązłej młodzieży, która rozochocona jedzeniem i pićm, odważyła się przywołać osoby złego życia. Gdy jedna z takich osób wchodziła do pokoju, Fryderyk sparty o okno ujrzał, że tuż za nią stoi jakiś ksiądz o poważnej postaci, ubrany w kapę i spoglądający nań surowo. Zerwał się Fryderyk na to widzenie, opuścił nagle towarzystwo i zaintrygowany coby to miało znaczyć, pilnie zapisał sobie to zdarzenie. W kilka lat później, gdy był w Wiedniu, zaprzyjaźnił się z Schleglem, który go pewnego dnia zaprowadził do kościoła włoskiego właśnie w chwili, kiedy dawano błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem, Klinkowström patrzy, aliści przy ołtarzu stoi kapłan, którego twarz, postać, a nawet kolor kapy i desenie na niej, żywo przypominają mu kapłana

w Hamburgu widzianego. Wielce tem wzruszony, pyta, kto to jest? i dowiedziawszy się, że to Hofbauer, idzie go odwiedzić i niebawem tak on, jak i żona jego zostają katolikami, pod kierunkiem bł. Klemensa. Ich dziećmi byli dwaj bracia Klinkowström, Józef i Maksymilian, Jezuici, wstawieni niepospolitą wymową.

(Ks. Łubieński: Bł. Klemens Hofbauer. Wars. 1906).

**12.** „Silny charakter to człowiek pracowity, umartwiony i czysty.“

(Ks. arcyb. Bilezewski: „Do młodzieży.“)

**13.** „Zepsucie odbiera narodowi, wszelką energię i moc duchową i dławi każdą iskrę szlachetnego porywu i ideału; uśmierca duszę.“

(Ks. arcyb. Teodorowicz w mowie: „O odrodzeniu narodu“).

**14.** „A szkoda zwać człowiekiem, kto bydlęco żyje.“

(Jan Kochanowski).

**15.** „Wielki to rozum, sobie to obrzydzić, czego się potem masz wstydzić.“ (Przysłowie).

**16.** Obok braku religijności największym rozsądnikiem rozpusty jest brak należytego, roztropnego uświadomienia co do skutków rozpusty — która wywołuje wreszcie i niezdolność do małżeństwa.\*)

(X.)

---

\*) Co do uświadamiania patrz: Talhofer: Die sexuelle Aufklärung bei den Philanthropen, Kempten 1907. — Por. „Mies. Katechet.“ Lwów 1912 str. 265, 566.

## Siódme przykazanie Boże: „Nie kradnij“.

**17. Uczciwość Szwajcarów.** Od najmłodszych lat Szwajcarzy uczą dziecko, że nie wolno mu przywłaszczać sobie cudzych rzeczy, ani batożka, ani rzemyka, ani owocu, ani żadnego drobiazgu. Stąd pochodzi, że każdy Szwajcar ma głęboko zakorzenione w duszy poszanowanie cudzej własności. Jeden z naszych polskich powieściopisarzy, Bolesław Prus, bawiąc przed kilku laty w Szwajcaryi, chciał wypróbować uczciwość Szwajcarów i położył na słupku wśród rynku złoty pieniądz. Mijały dnie za dniami, starsi, dzieci, przypatrywali się monecie, brali ją do ręki, ale nikomu nie przyszło do głowy wsunąć ją do swojej kieszeni. Po tygodniu przyszedł do naszego powieściopisarza policyant, prosząc, aby zabrał swój pieniądz, gdyż dowiedział się, że jest jego własnością. (Gaz. niedz. Lw. 1905.)

**18. Kradzież między Kurpiami** [gałęź Mazurów, mieszkają nad Narwią] prawie nieznana. Pozostawiają tu bez dozoru na polu całe ładowne wozy z zaprzęgiem; konie puszczane bywają w lasy na całe lato i tylko w nagłej potrzebie przypędzane są do domu, a żaden nie zginie, chyba, że go ukradnie jakiś złodziej z obcej strony przybyły. Wstrzemięźliwość od gorzałki bardzo się upowszechnia.

(J. Czubek: Wypisy polskie. Lw. 1894, III. 71).

**19.** Kiedyż i u nas tak będzie? Pewna pani opowiada, że w czasie swego pobytu w Bawarii przechadzała się raz gościńcem publicznym, obsadzonym drzewami owocowymi. Pod jednym z drzew bawiło się kilkoro dzieci, a obok nich leżało w trawie kilka pięknych, dojrzałych gruszek, spadłych z drzewa. Pani rzekła więc do jednego z bawiących się chłopczyków: „Czemu nie pobieracie tych gruszek i nie zjecie?“ Chłopczyk popatrzył na nią chwilę zdziwiony, a potem odpowiedział spokojnie: „Te gruszki nie są przecież nasze!“ — i bawił się dalej z towarzyszami. (Gaz. niedz. Lw. 1904).

**20.** „Byliśmy świadkami rzewnej sceny, która jest jednym dowodem więcej, jak rzetelne ubóstwo jest zawsze sumienne. Ksiądz Seweryn, którego ręka była ciągle otwartą ku potrzebie bliźnich, siedząc raz w otwartym oknie na dole (było to w mieście) widzi biedną żebraczkę szukającą czegoś na bruku.

— Czego szukasz? — spytał kapłan.

— Ach panie! — odpowiedziała tonem niewiasty ewangelicznej, która straciła drachmę: — Idąc tędy wczoraj straciłam dziesiątkę!

— To musi być ta? — odrzekł ksiądz podając jej monetę — przed chwilą znalazłem ją na ulicy.

Żebraczka z radością rzuciła się ku monecie, ale spojrzawszy na nią, zasępiło się jej czoło

i wracając nazad dziesiątkę rzekła smutnie: — To nie moja!

Ma się rozumieć, że ksiądz Seweryn ujęty tą prostotą, z procentem wypłacił dług losu, a pocziwa żebraczka ten dobrowolny dar z wdzięcznością wzięła.“

(Puzynina: Małe a prawdziwe opowiadania. Wilno, 1857, 83.)

21. „Z Warszawy tak donoszą. Pan pewien kupił 5 korcy ziemniaków od wieśniaka z Zaborowa. Gdy je zsypano do piwnicy pan zauważył, że nie zdaje mu się, aby te korce były rzetelnie odmierzone. Wieśniak Jan Grzegorzyc przysięgał, że sam odmierzał i że jest ile być powinno. Uwierzono mu i zapłacono. W parę dni zjawia się ten sam wieśniak do owego pana, któremu sprzedał kartofle i oświadcza, że przywiózł jeszcze 2 ćwiartki kartofli, bo tych brakowało. Syn jego, gdy ojca nie było, sprzedał komuś 2 ćwiartki i dopiero po powrocie do domu przyznał się ojcu. Ten nie chciał cudzej krzywdy i dodał z własnej woli kartofle, co zawsze na pochwałę zasługuje.“ (Chata 1883 318)

22. Pręgierz był to słup stojący zwykle przed ratuszem dawnych miast polskich, pod którym kat ścinał skazanych na śmierć i smagano przestępców. Do słupa tego przywiązywano oszustów dla pokazania ich ludowi i winowajców skazanych na hańbę publiczną, na „wyświęcenie“

czyli wygnanie z miasta, przyczem pacholłowie miejscy wyprowadzali ich za bramy miasta ze światłem. (Gloger.)

23. Kraj musiał jeszcze cechy dzikości  
[zachować.

Gdy nie umie publicznej własności szanować.

(Ks. Dr. A. S. Krasiński bp. wileński.)

24. „Lepiej swoje stracić — niż cudzem się bogacić.“

„Lepsze czyste sumienie — niż wielkie nieprawe mienie.“

„Niech każdy pamięta — że cudza własność święta.“  
(Przysłowia.)

---

Ósme przykazanie: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.“

---

### I. O dobrej sławie.

25. „Przytem trzeba było widzieć jego (ks. Reichenberga, wielkiego jałmużnika w Tarnopolu — † 1903 r.) uszanowanie dla wszelkiego rodzaju ubogich i kalek. Kiedy z nimi rozmawiał, to zdawało się, że nie wyższy z niższymi, ale podwładny ze swoimi przełożonymi prze staje, taką im cześć i uszanowanie oddawał, okazując je w słowach i w całym zachowaniu się względem nich. A nawet kiedy mówił o nich



wobec innych, zawsze to samo uszanowanie okazywał dla nich w sposobie mówienia. I nie dziw, zwykł bowiem był w każdym ubogim i chorym samego Chrystusa upatrywać, i Jemu w osobie ubogich usługiwać.“ (Ks. J. Brząkański T. J. 108).

**26.** „Milczenie ściśle [bł. Jan z Dukli, Zak. OO. Bernardynów] zachował wiedząc, że wielomowność obejść się nie może bez grzechu; a jeżeli co mówił, to tylko w rzeczach poważnych, osobliwie duchownych i o Panu Bogu. Wiele mówiących wystrzegał się i z nimi mało konwersował; jeżeli zaś jakie niepotrzebne słowa, sławę bliźniego szczypiące, usłyszał, zaraz nie chcąc onych słuchać odchodził; a choć się z niego o to naśmiewano, nic na to nie dbał. Posądzenia i złego rozumienia o bliźnim wielce się wystrzegał, lecz o każdym dobrze rozumiał i każdą rzecz na dobre tłumaczył.

(Ks. P. Skargi: Żywoty Świętych polskich, Sanok. 1853, 71).

**27.** „Pięknym też rysem jego [Juliusza Słowackiego] charakteru było to, że nie lubił źle mówić o ludziach, a im boleśniej był przez kogo dotkniętym, tem uparciej o nim milczał. W ogóle rozmowa o żyjących osobach, tem bardziej zaś nicowanie życia prywatnego, tak zwane plotki i komeraże, wstręt w nim obudzały, wołał zawsze mówić o kwestyach ogólnych, o wypadkach dziejowych i tu czuł się w swoim żywiole.“ (Pamiętniki ks. arcyb. Felińskiego Kr. 1897 I, 276).

28. „Kto mi bierze sławę dobrą, bierze mi życie.“  
(Jan Chryz. Pasek.)

---

## II. O mowie i milczeniu.

29. „Dla skłonięcia znowu Jerzego Brynka do uczynienia zeznań (w sprawie uwięzionych w Wilnie za narodowo-oświatowy związek polski), kiedy tortury nie poskutkowały, nakarmiono go śledziem, napaliwszy zaś w celi jego jak w łaźni, przykuto go na wznak do podłogi i postawiono obok niego naczynie z cuchnącą zgnilizną; kiedy zaś gorączka paliła go tak, iż od przytomności niemal odchodził przez małe okienko we drzwiach obiecywano mu wodę i świeże powietrze, jeśli uczestników „spisku“ wymieni. Ale ten mąż prawy i niezłomnej woli wszystkie przetrwał tortury i ani jednego nazwiska nie wymienił.“ (Okolo 1837 r.).

(Pamiętniki ks. arcyb. Z. S. Felińskiego, Kr. 1897, t. I. str. 113).

30. „Gdy się nie ma co mówić, trzeba cicho  
[siedzieć;  
Lepiej milczeć rybeńko, niż głupstwo powiedzieć.“  
(Al. Fredro).

31. „Pijany wiele gada, trzeźwy umie milczeć. Kędy słów wiele, tam ubóstwo ducha; lato-  
rośle winne tem mniej gron mają, im więcej li-  
ści. Słusznie język przyrównam do ostrej strzały,

bo zabija bardziej niż strzała. Wymówi się słówko, a cofnąć go niesposób tak jak okrętu, który z portu wypłynął.“  
(Ks. Skarga).

32. „Jeden język, dwie ręce przyrodzenie dało, Byśmy więcej robili a mówili mało.“

(Minasowicz).

33. „Mędrzec zwyczajnych ludzi z rozmowy [ocenia,  
A nadzwyczajnych mężów poznaje z milczenia.“  
(Mickiewicz: Zdania).

34. „Kto cudze sekreta wyjawia jest zdrajcą, a kto własne jest wrogiem samego siebie. Sekret jest duszą każdego ważnego dzieła.“ (Marewicz).

35. „Milczenie skarb wszelkiej polityki; milcząc nie urazisz, milcząc zbędzisz, milcząc wyrozumiesz, milcząc dokażesz.“

(Andrzej Max. Fredro).

36. „...Myśl wielka zwykle usta do milczenia zmusza.“

(Mickiewicz: Pan Tadeusz).

### III. O prawdomości i słowności.

37. „Święty Jan Kanty, wracając raz do domu od chorej staruszki, szedł sam i odmawiał pacierze. Wieczór się zbliżał, gdy wszedł do ciemnego lasu, który mu przejść należało. Zaledwie uszedł kilkadziesiąt kroków, gdy kilku zbójców, wypadłszy z gęstwiny, otoczyło świętego męża,

domagając się pieniędzy i grożąc mu śmiercią; jeżeli dobrowolnie nie odda wszystkiego, co ma przy sobie.

— Śmierci się nie boję, odrzekł Jan spokojnie, bo ta jest w ręku Boga; lecz aby was od zbrodni wstrzymać, oddaję chętnie wszystko, co posiadam.

— Przysięgnij nam, że nie masz nic więcej przy sobie, zawołali zbójcy.

— Bóg mi świadkiem, że to ostatek tego, co miałem!

I szedł Jan święty dalej drogą do domu, dziękując Bogu, że go wyrwał z niebezpieczeństwa, gdy nagle sięgnawszy ręką do kieszeni, spostrzega z przerażeniem, że w niej jeszcze grosz pozostał. Strwożony, że mimowoli dopuścił się kłamstwa, wraca spiesźnie w stronę, w którą odbiegli zbójcy, a znalazłszy po długim szukaniu miejsce ich schronienia, rzecze do nich:

— Darujcie! Skłamałem mimo chęci. Oto jeszcze grosz pozostał mi w kieszeni; weźcie go!

Złoczyńcy, zdziwieni taką miłością prawdy, padli na kolana przed sługą Bożym i wracając zabrane mu pieniądze, prosili, by je między ubogich rozdzielił a czasem i za nich się pomodlił.

(Druga książka do czytania. Lw. 1886, 225).

**38.** Pruska sprawiedliwość. Władze pruskie prześladują nie tylko Polaków, ale nawet Niemców, ośmielających się twierdzić, że antypolska polityka rządu jest niesprawiedliwa. Świeżo sąd ziemiański w Raciborzu skazał na dwa miesiące

więzienia księdza Karola Larose, proboszcza w Pilgramsdorf na Górnym Szląsku. Ksiądz Larose jest człowiekiem w wieku podeszłym, pochodzi z rzemieślniczej rodziny niemieckiej, języka polskiego nauczył się dopiero będąc księdzem; od lat dwudziestu spełnia urząd pasterski. Oskarżenie opiewało, że ks. Larose podczas nabożeństwa dziękczynnego za żniwa, miał powiedzieć: „Szkoła wychowuje dzieci na nieokrzesaniców; przypisać to należy niedostatecznemu wychowaniu pod względem religijnym. Brak tego wychowania spowodowany jest nauką religii w języku niemieckim, który dzieciom jest obcy.“

Za wygłoszenie takiego poglądu pociągnięto sędziwego proboszcza przed sąd. Zdaniem prokuratora, ksiądz Larose, jako „sługa państwa“ miał obowiązek uczestników nabożeństwa napominać do „posłuszeństwa względem ustaw państwowych“, „do chrześcijańskiej miłości i przebaczenia“, miał obowiązek: „słowami łagodnymi starać się usuwać istniejącą nienawiść. Ks. Larose uczynił wręcz przeciwnie i dlatego winna go spotkać cała surowość prawa“. Żądaniu prokuratora stało się zadość. Czcigodnego kapłana zasądzono na zamknięcie nie w fortecy, jak się to zwykle w podobnych razach praktykuje, lecz w więzieniu, razem z pospolitymi rzezimieszkami, za to tylko, że ośmielił się wyrzec publicznie swój pogląd na krzywdy, wyrządzane Polakom.

(„Przegląd“ Lw. 1908.)

**39.** „Właśnie zdobywał wielki Batory warowny gród Połock, zostający od lat prawie 20 w posiadaniu Moskali. W sprawach zakonu przybył do obozu Skarga. Podczas wieczerzy w mieszkaniu króla, wpadła z zamku górnego nieprzyjacielska kula armatnia i obiwszy się parę razy o ściany, umorzyła się na stojącym półmisku. Zmieszali się przytomni, król nie tracąc animuszu zapytał Skargę, co by to znaczyło? Ten po chwili namysłu powie z powagą: „Nieprzyjaciół zaprasza nas na jutro na wieczerzę do zamku“. Na to król: „Jeżeli się ziści twa przepowiednia, założę zakonowi twemu w Połocku tak wspaniałe kolegium, jakiego Wasi bracia pozazdrościć Wam mogą“. Nazajutrz przypuszczono szturm i przed zachodem słońca dobyto twierdzy. Król dotrzymując słowa fundował Jezuitom ono sławne kolegium Połockie, które wraz z budynkami, szkołami i bursami stanowiło miasto w mieście. Skarga był pierwszym jego rektorem“.

(Ks. Załęski T. J.: Wstęp do „Żywotów Świętych“ ks. Skargi).

**40.** „Zawisza Czarny, z Garbowa Sulimczyk, znany bohater z końca XIV. i początku XV. w., nazwany Czarnym od czarnej zbroi, którą zawsze nosił. Był najpierw w służbie króla węgierskiego Zygmunta; brał udział w bitwie pod Grunwaldem 1410 r. w chorągwi Zyndrama z Maszkowic. Zginął w r. 1428 w bitwie z Turkami nad Dunajem. Orzechowski w żywocie Tarno-

wskiego pisze o nim: przez męstwo hetmana tamtego (t. j. Zawiszy) przypowieść się polska stała: gdy kto z rozpaczny ma ostatnią nadzieję w kim, tak mówi: na nimci jako na Zawiszy! to jest jeśli Zawiszy nie będzie, padłem. Później pomieniono to na znane przysłowie: Polegaj na mnie jako na Zawiszy, spuść się, jak na Zawiszę”.

41. (Zastrzeżenie myślnie). Katarzyna II. wydała ukaz, że te cerkwie, które były zbudowane przed Unią mają być zabrane na rzecz panującej wiary. Prawosławni popi wdarli się z nienacka do łać. kościoła w Boremlu — i poczęli tam prawić swoje nabożeństwo, twierdząc, że tam była niegdyś cerkiew dyzunicka. Pani Czacka, właścicielka tej wsi, nie znosząc męskiej usługi, sformowała z dziewczek cały hufiec kozaczek, całkiem po męsku ubranych. Rządca dóbr, były oficer polski postanowił najeźdźcom odpłacić się. Zaprowadził więc dziarski hufiec kozaczek do zakrystyi, rozdał im najgrubsze woskowe świece i kazał raptem napaść na nieproszonych gości i smagać bez miłosierdzia. Kozacki hufiec świetnie wywiązał się z zadania. Przerażeni i wysmagani popi wnieśli skargę do sprawnika. Ten atoli żyjąc dobrze z dworem a z drugiej strony zły na popów, że bez jego wiedzy kościół zajęli wezwał lud na świadków i zapytał, czy widzieli aby, kozacy bili nahajkami duchowieństwo prawosławne? na co z całą prawdą świadkowie odpowiedzieli, że nie widzieli w kościele ani je-



dnego kozaka i ani jednej nahajki. Poczem sprawnik zawyrokował, że napad na popów musiał być dokonany po pijanemu, bójka zaś z kozakami istnieć tylko mogła w podnieconej trunkiem ich wyobraźni. Popi wyszli ze sprawy całkiem skompromitowani. Tym sposobem kościół w Boremlu jeszcze na lat kilkadziesiąt ocalonym od zaboru został. (Zastrzeżenie myślnie).

(Pamiętniki ks. arcyb. Z. S. Felińskiego. — Kr. 1897 I. str. 22.)

**42.** „Prawda zawsze wiedzie do cnoty, porządek w myślach do porządku w życiu“.

(Ks. Grzegorz Piramowicz).

**43.** „Punktualność i słowność jest cechą uczciwego obywatela“.

(Ustawy komisji edukacyjnej.)

**44.** „Święta ma być twoja mowa — gdyś przyrzekł, dotrzymaj słowa“.

(Jachowicz.)

**45.** „Słowo raz dane — ma być wiernie dotrzymane“.

(Przysłowie.)

### O sądach ludzkich.\*)

**47.** Stanisław Żółkiewski hetman, przyciśnięty od Turków zawarł traktat pod Buszą 1617 r.

**46. \*)** Z Pisma św.: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie raczej a będzie wam odpuszczono. Tą miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono.

Czemu widzisz żdźbło w oku brata twego a tramu, który jest w oku twojem, nie baczysz? Obłudniku!..“ (Łuk. IV.).

na mocy którego zrzekał się za Rzeczpospolitą wszelkich pretensyi do Multan i Wołoszczyzny; widział bowiem jasno, że Polska przy osłabionych siłach wpływu swego w księstwach utrzymać nie może.

Naraz podniosły się okrzyki niechęci przeciw hetmanowi; wołano, że zdradza sprawę ojczystą, nazywano go zniedołężniałym starcem; zwycięzcy z pod Rewla, Kłuszyna zarzucano półgłosem, że stchórzył. Zewsząd rozlegała się krytyka, bryzgano błotem potwarzy na tego, którego największem pragnieniem było umrzeć za ojczyznę, na tego, który tylekroć okazywał się nieustraszonym zwycięzcą. To też hetman zmuszony do usprawiedliwiania się z zarzutów czując się dotkniętym w najświętszych uczuciach zakończył swą obronę prośbą, by mógł złożyć buławę. Lecz król, prymas, senatorowie uprosili go, by został przy hetmaństwie; tak starzec wyszedł z zarzutów zwycięsko. W trzy lata później głowę jego z pod Cecory posłano w upominku sułtanowi, aby zdobyła pałac padyszachów...

Żółkiewski nim ruszył pod Cecorę w liście do króla napisał: „...za trudy, od Rzeczypospolitej miasto wdzięczności, wielkiem znosił oprobria, żale...” W pismach jego z tej bolesnej epoki życia przebija ton gorzki, boleść niesłusznego prześladowania. Cóż dziwnego, że wielka dusza hetmańska, ubodzona do żywego zarzutem tchó-

rzostwa, zapragnęła gorąco zadośćuczynienia, choćby je śmiercią przypłacić przyszło? Tak się też stało. (J. Śmigielska: Obrazki. 210.)

48. „Jeżeli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupiec postrzeże ją, ale zalety obrazu widzi tylko znawca. Ludzie dobrzy, sądząc, zaczynają od dobrej strony.

(Adam Mickiewicz.)

49. „...Nie wiercie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze robić — jutro źle.“ (Z listu Mickiewicza do Kajsiewicza.)

50. „Kiedy pierwszy raz wejde w jakie

[zgromadzenie,

By poznać ludzi, zważam pierwsze ich wejrzenie:

Rozsądni naprzód spojrzą na mą nogę prawą,

Głupi naprzód na lewą, którą mam kulawą.“

(Adam Mickiewicz.)

51. „Żyj oszczędnie, to skąpym nazwą cię

[pewnikiem;

Bądź szczodrym, zły cię język ochrzczi

[rozrzutnikiem.“

(Minasowicz: Rytm.)

52. „Gdyby ludzie byli zdolni do krytykowania samych siebie tak, jak krytykują swoich bliźnich, pojawiłaby się na świecie nowa choroba, która zwałaby się samowstręt.“

(Henryk Sienkiewicz: Aforyzmy.)

53. „Dziesiąty czyta, setny rozumie, tysięczny pisze; rzecz dziwna, że wszyscy sądzą.“

(Aleksy Horodzieński.)

54. „Gdy masz sądzić, nie z góry ludzi mierz  
[lecz z dołu;  
Nie o ile nie doszli Boga wśród mozołu.  
Lecz o ile w mozole wzrosli od padołu“.

(Józef Kościelski.)

55. „Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba  
być, lecz we mnie.“

(Mickiewicz.)

56. „Ostrowidze na drugich a na siebie krety,  
Chętnie sobie widoczne przebaczymy wady,  
A o lada co czernim niewinne sąsiady.“

(Naruszewicz.)

57. „Najgorzej sądzą o drugich tacy którzy  
sami w sobie nic dobrego nie mają.“

(X.)

58. „Nikt smaku imbioru nie dojdzie, dokąd  
go nie zżuje; nikomu nie godzi sądzić się o rze-  
czy, dopóki się w niej nie rozpatrzy.“

(Bł. Wincenty Kadłubek.)

---

## V. O podejrzywaniu.

59. „W jednej parafii proboszcz, przed temi  
rozruchami (1846 r. w Galicyi) bardzo lubiany  
od parafian swoich, gdy zaburzenia ustały, po-  
słał chłopca do apteki po proszki od kaszlu.  
Natychmiast gruchnęła pogłoska po całej parafii,

iż ksiądz truć będzie przy rozdawaniu Komunii. Zbliżała się Wielkanocna spowiedź, ludzie przystępują do spowiedzi, ale żaden do Komunii św. Ksiądz zdziwiony pyta o przyczynę, ale nikt wyznać nie chce, przypadkiem dowiaduje się, przywołuje wybranych z gromady i w przytomności tego, który do apteki chodził i poznał iż to te same proszki, które podówczas przyniósł, pożywa takowe i lud zaspakaja.“ Innemu, gdy im miał święcić paschę, przynieśli sami chłopci wodę i sól, którą w ich oczach poświęcić musiał i pierwszej własne a potem ich święcone pokropić.

(Ks. W. Antoniewicz: „Wspomnienia misyjne z r. 1846“  
Pozn. 1849 str. 17.)

**60.** „Podejrzывать bliźniego jest najmilszem zajęciem — próżniaków.“ (X.)

**61.** „Nie chcecie . . . . .  
Z powierzchowności sądzić o człowieku,  
Niejeden gdy się zasłony odwina,  
Katonem w słowach — w sercu Katyliną.“

(J. U. Niemcewicz.)

## VI. O plotkarstwie.

**62.** Staszic pewnemu plotkarzowi zamknął usta temi słowy:

— Zbyt się nie przejmuję tem, co do mnie dochodzi tą drogą, wpuszczam takie wieści jednem uchem, a drugim ulatują. Zresztą wszystko

co mówią o nieobecnych, zwykle podejrzenie wygląda“.

(Ks. Z. Skarżyński: Rzecz o obmowie. Warsz. 1902. str. 107).

**63.** „Mickiewicz zawsze dla wszystkich po-błażliwy, wyrozumiały, złośliwości nie cierpiął i nam najniewinniejszych nawet żartów zabraniał, skoro chodziło o wzięcie kogo na fundusz...”

(Marya Górecka córka A. Mickiewicza.)

„Nieraz już zauważyłem, że gmeranie w ujemnych stronach czy ludzi, czy rzeczy, jest dla Mickiewicza rzeczą nieznośną.“ (Odyniec)

**64.** „Kiedy królowa Jadwiga toczyła wewnętrzną walkę, czy porzucić Wilhelma, a oddać rękę Jagielle i decydowała się na drugie, „tymczasem tak kobiety jak i dworacy zaczęli wygadywać przed Jadwigą, że Jagiełło więcej jest podobny do zwierza niż do człowieka, że cały jak niedźwiedź ma być kudłami zarośnięty. Słyszając to utrapiona królowa, aż drżała ze strachu, a chcąc się o prawdzie przekonać, posłała jednego swego powiernika, aby jej sumiennie doniósł, czy Jagiełło naprawdę tak straszny. — Powiernik ów widział tedy Jagiełłę i przekonał się, że człowiek jak drudzy, potem z twarzy łagodny i miły, humoru wesołego, a obyczajów prawdziwie książęcych. — Biedna Jadwiga odetchnęła cokolwiek“. (Wieczory pod lipą. Kr., 1873, 87).

65. „Pobyty w Paryżu, zatruwały jednak poecie (Mickiewiczowi) swary i kłótnie zamieszkałych tam rodaków. Demokracja emigracji polskiej w r. 1833 i 1834 z dziwnym nierozsądkiem i partyjnym zaślepieniem występowała przeciwko niemu, robiąc mu zarzut, że nie był w Warszawie 1831 r. Wiele też innych nierozsądnych zarzutów robiła mu, że napisał wiersz „Do matki Polki“, że sprzyja Moskalom. Nie mogąc inaczej, w listach anonimowych podle mu dokuczali i grozili nawet szubienicą...

Mickiewicz wiele cierpiał z tego powodu.

Przychodziły mu smutne myśli do głowy, czuł się znękanym, a w tem znękanu odezwała się myśl śmierci samobójczej lub pójścia do klasztoru.

Napaści pism emigracyjnych powtarzały się dość często. Użala się na nie Mickiewicz jeszcze w r. 1841 w dwóch listach do Domejki: „Główna nieprzyjemność mojego położenia jest w tem, że siedzę wśród emigracji“. A dalej: „Piszą też na mnie w dzienniku emigracji, że jestem zdrajca i t. p. ale już teraz nie żal i czytać kłamstwa, kiedyś osoba urzędowa i płatna, gorzej że innych łają i nic im nie dają.“ (W. Bełza 142).

66. „Mądry plotkom nie da ucha — głupi z rozkoszą ich słucha.“

„Człek rozsądny roztrząsa własne czyny, a nierozsądny cudze.“



„Jest to cnota nad cnotami: trzymać język za zębami.“

„Wyrzeczonego słowa nie wrócisz do gęby, choćbyś cztery konie zaprzął.“

„Słówko wyleci wróblem a powróci wołem.“

(Przysłowia.)

67. „Gdy jeden pies zacznie szczekać, to szczekają i inne za nim, choć nie wiedzą dlaczego szczekają. Tak za jednym obmowcą inni gadają, co im ślina na język przyniesie.“ (X.)

68. „Gdy kto przed tobą na drugich wygadyuje, to ci niejako mówi: tylko twoja obecność wstrzymuje mnie od wygadywania na ciebie.“

(X.)

„Plotkarki są podobne do gramofonów. Powtarzają, co słyszały, ale powtarzają coraz to gorzej.“

(X.)

---

## VII. O obmowie i potwarzy.

69. „A gdy go (św. Jana Kantego) obraźliwą i uszczypliwą mową kto strofował, milczał, a sam do siebie, jako się był przyzwyczaił, one słowa mówił:

Conturbare cave: non est placare suave,

Infamare cave: nam revocare grave.

(Strzeż się kogo zafrasować: bo nie smaczno

[przeprawować.

Słowy nie ruszaj bliźniego: bo odwołać coś

[ciężkiego.)

Te słowa i drugim na przykład na ścianie swojej napisał.“

(Ks. Skarga T. J.: „Żywoty świętych“ Kr. 1882 X. str. 265),

70. „Okolo roku 1893 pewien uczony profesor dwa miesiace bawil w Zakopanem i jadal codzien przy wspolnym stole w hotelu, gdzie gromadzilo sie najlepsze towarzystwo, bawiac w owczas w tym ulubionym tatrzańskim zakatku.

Z chwila gdy profesor zabieral sie do obiadu, wyjmowal za kazdym razem sztuke zlota wartosci 15 rubli i kladl ja przed talerzem, z koncem obiadubral ja do reki, przypatrywalsie i napowrot, wzdychajac przecialgle, z flegma chowal do kieszeni

— Profesorze, — rzekl w koncu jeden z zaciekawionych gości — pięćdziesiąty dzień wstajemy razem od stołu i ani razu nie opuściłeś twojej oryginalnej ze sztuką złotą zabawki. Co to ma znaczyć?

— Wyjmuję ją z kieszeni — odpowiedział profesor — z zamiarem nie chowania jej więcej...

— Cóż, kiedy ją znowu z powrotem kładziesz do kieszeni.

— Ha! nie moja wina: obiecuję codziennie dać ją ubogiemu, jeżeli przy obiedzie nie usłyszę obmowy i złośliwych uwag o nieobecnych.

— No i cóż?

— Od dwóch miesięcy ani razu nie zdarzyła mi się sposobność dać jej ubogiemu.“

(Ks. Z. Skarżyński: Rzecz o obmowie... Warsz 1992 str. 36.)

**71.** Gniewosz, krakowski podkomorzy rzucił oszczerstwo na Jadwigę królowę, żonę Jagiełły. „Pozwan został o to na sejm do Wiślicy, który, gdy tego dowieść nie mógł, co mówił, z dekretu królewskiego pod ławą to odwoływać, albo jako pospolicie mówią, jako pies odszczekiwać musiał przed wszystkimi, ku swej wiecznej hańbie.“ Włazłszy pod ławę zawołał: „Zełgałem jako pies! i po trzykroć szczeknięcie psa udał. To rozbroiło dobre serce króla i królowej i był po tem znowu w łaskach u dworu. (Gloger.)

**72.** „Przed wybuchem rzezi galic. w r. 1846 „żydzi urlopnicy i kryminaliści, którym rozmyślenie ujść pozwolono, opowiadali chłopom o zbrodniach, jakich się panowie wobec włościan dopuszczają, oskarżali księży, że w interesie dzieciów zataili pismo cesarskie o zniesieniu pańszczyzny, że chcą truć ludzi przy ceremoniach kościelnych, że cesarz zniósł dziesięcioro Bożych przykazań etc.“

Wpływ duchowieństwa został zupełnie podkopany.

W miejsce słowa boskiego i świętych sakramentów zapewniono wpływ wódce i krwawemu zaślepieniu. Doprowadzono też lud do takiego

rozbestwienia, że rabował kościoły, szaty i sprzęty poświęcone sprzedawał żydom, a Hostyę świętą, dla okazania wzgardy rzucał na gnój! — W rzezi lud nie szczędził i kapłanów.

Pod wpływem powyższych oszczerstw, chłopci długi czas nie chrzcili dzieci obawiając się trucizny w soli, którą ksiądz dziecku do ust wkłada.“  
(Dr. K. Ostaszewski-Barański: „Krwawy rok“ Złoczów 1846 50.)

**73.** „Kto o kim przed tobą, pewnie o tobie przed drugim.“ (A. hr. Fredro: Przysłowia.)

**74.** „Nie wolna od napaści najczystsza cnota.“ (Stanisław Trembecki.)

**75.** „Gdy ktoś oszczerstwa na cię miota,  
Niech cię to nie obchodzi,  
Kamieniem zwykła bić hołota  
Na drzewo, które owoc rodzi.“ (X.)

**76.** „Potwarz i pochlebstwo.“  
Pochlebca i potwarca za zasługą łążą;  
Brzydź się więcej pochlebstwem niżeli potwarzą.  
W potwarzy dla dobrego jest zawsze nauka,  
Pochlebstwo złych zatwardzi, a dobrych oszuka.“  
(Mickiewicz: Zdania.)

**77.** „O! hańba temu, co potwarze szerzy!  
O! biada temu, co potwarzom wierzy!“  
(A. Odyniec.)

**78.** „Żaden miecz silniej nie uderza i ciężej nie rani, jak potwarz.“

„Potwarca jest jak węgiel: gdy nie sparzy, to choć oczerni.“

„Z dzikich zwierząt najgorszy jest oszczerca, z oswojonych pochlebca.“ (Przysłowia).

**79.** „Ludzie średniej miary moralnej chętni są do wierzenia w złe wieści o bliźnich.“

(E. Orzeszkowa: „Na dnie sumienia.“)

**80.** „Kto drugich obrzuca błotem, ten sam najwięcej mydła potrzebuje.“ (X.)

### **VIII. O kłamstwie i obłudzie.**

**81.** „W ciągu wojny (moskiewskiej za Bato-rego) car Iwan Groźny pisywał listy do Batorego, ale jako sam był chytrej natury, tak też i chytrze pisywał, udając niby bardzo pobożnego i chrześcijańskiego monarchę. I tak w jednym liście pisał do króla, że dlatego nie chciał mocno bić na Polaków, iż mu żal było gubić chrześcijan; bo gdyby chciał ich wybić jak muchy, to dosyć mu podnieść chorągiew, a już ich nie stanie. Na takie czcze pochwały odpisał mu król Stefan: „Pokaż nam się наконец, ty Boże moskiewski, jak tam każesz siebie nazywać podłym niewolnikom. Dotąd nikt na oczy nie widział ani ciebie, ani twojej chorągwi, którą nas tak bardzo straszysz. Widać, że chorągiew twoja straszna tylko dla Moskali, nie dla nas. Jeżeli ci żal krwi naszej chrześcijańskiej, mój ty rycerzu, to gotów jestem bić się z tobą. Wybierz sobie czas i miejsce, będziemy się pojedyńko-

wać.“ Ale jak się domyśleć możecie, car nie stanął do pojedynku z Batorym...

W ciągu dalszej wojny car Iwan nie wiedząc, jak się wykręcić z biedy, pisze do papieża, że byle go pogodził z królem polskim, zostanie katolikiem i papieża z całym ludem uzna za głowę Kościoła. Podobało się to papieżowi, więc posłał do niego Pössewina Jezuitę...

Pokorną minką swoją, pochlebstwami, obietnicami potrafił car oszukać Possewina tak, że ten dziwił się, że ludzie mogli tak ogadać Iwana, który mu się wcale nie zdał okrutnym ani dzikim, ale bardzo był gościnnym i uprzejmym gospodarzem. — Za staraniem tedy Possewina został pokój zawarty między Polską a Moskwą na lat 10. (1582). Car musiał odstąpić Inflanty...

W dwa lata potem Iwan do swych zbrodni i tę dodał, że własną ręką zabił syna swego, a umarł jak żył, bluźniąc ludziom i Bogu.

(„Wieczory pod lipą“ Kr. 1873 167.)

82. „Zawsze łgarze Pan Bóg karze,“ (X.)

83. „Kłamstwo usilnie zwalczajmy już u dziatwy, którą nie tyle fałszywość, ile wyobraźnia bujna lub obawa kary wiedzie do kłamstwa. Kłamstwo to wąż, który zatruwa niewyrobiony jeszcze u młodzieży charakter. Raczej wyrażeniem zaufania aniżeli podejrzywaniem — usuwać z pośród dziatwy nałóg kłamstwa. (M.)

84. „Chmura zakrywa słońce, fałsz prawdę,  
ale nie na długo.“ (Przysłowie.)

85. „Niegdyś było więcej gwałtu, dziś więcej  
zdrady i fałszu. Z dwojga złego wolę wilka, niż  
lisa lub węża.“ (A. Fredro.)

---

Dziewiąte przykazanie Boskie: „Nie pożą-  
daj żony bliźniego twego!“

(Patrz VI. przyk. Boskie.)

---

Dziesiąte przykazanie Boskie: „Nie pożą-  
daj ani domu bliźniego, ani sługi, ani słu-  
żebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnej  
rzeczy, która jego jest!“

(Patrz też VII. przykaz. Boskie.)

### I. O ubóstwie.

86. „Tak jest, ubóstwo jest świętem, ale świę-  
cie i pocciwie noszonem być powinno.“

(Kraszewski)

87. „Bł. Klemens Hofbauer nazywał ubóstwo  
pierwszem błogosławieństwem, drogą od Chry-  
stusa P. nam wskazaną od żłóbka aż do obna-  
żenia na krzyżu i złożenia w grobie. Tak wy-  
soko cenił ubóstwo zakonne i zupełnie oderwa-  
nie się od rzeczy doczesnych, że się oburzał  
jeżeli który z podwładnych mówił z pewnem za-



dowoleniem o marnościach światowych. I tak, gdy pewien z jego księży opowiadał, jak trzymał kiedyś w ręku klejnot niesłychanej wartości, rzekł doń bł. Klemens: „A ja dziś trzymałem w ręku skarb daleko większy a tym jest Pan Jezus w Przenajświętszym Sakramencie, czemuż więc chełpić się z dotykania prochu i popiołu?”

(Ks. Łubieński: Bł. Klemens Hofbauer.)

## II. O bogactwie.

88. Opatrzność Boża w wielkich miastach wzbudza ludzi wielkiego serca, bo tam więcej niż gdzieindziej jest potrzebujących pomocy i wsparcia. Takim mężem opatrznosciowym dla miasta Lwowa był ś. p. Ignacy Drexler, zamożny kupiec. Uczciwą i wytrwałą pracą zebrał znaczny majątek chociaż bardzo hojnie wspierał ubogich. Pod koniec swego życia mawiał: „Gdybym był chciał, byłbym trzy razy większy majątek mógł zostawić po sobie. Ale człowiek nie na to żyje, aby zbierał majątek, tylko aby dobrze czynił. Bogactwa są złotym kluczem do nieba, trzeba otwierać ostrożnie, bo inaczej mógłby się kluszyć złamać i człowiek musiałby zostać przed bramą.”

(Ks. W. Mrowiński T. J.: Życie według Najświętsz. Serca Jezus. Lw. 1900 35.)

89. „Najwyższem dla nich (bogaczy) zadaniem winno być: starać się poznać potrzebę czasu

i w jej kierunku działalność swą i siły obrócić... w ich rękach nie losy maluczkich leżą tylko, ale często losy idei.“ (Kraszewski,)

90. „Często ubogi nie powinien się tyle wstydzic swego ubóstwa, co bogaty swego bogactwa.“ (X.)

91. „Co człowieka wzbogaca? — wiara — rozum — i praca! (Przysłowie.)

### III. O bezinteresowności.

92. „W r. 1773 po pierwszym rozbiore Polski zebrał się sejm w Warszawie. W izbie sejmowej pełno było żołnierzy moskiewskich a po ulicach stały nabite armaty. Adam Poniński wyrodny Polak, sprzyjając Rosyi, czynił starania, aby nie tylko nie opierano się zaborowi trzech monarchów, ale jeszcze podziękowano im za to i przyznano, że dobrze zrobili. Wtenczas tem oburzony wystąpił Tadeusz Rejtan poseł nowogrodzki i zaklinał na rany ukrzyżowanego Chrystusa, aby nikt dobrowolnie nie przystawał na taką hańbę i uszczerbek kraju. Ale darmo! zaprzędani posłowie zaczęli go lżyć, obalili i deptali nogami, a on położywszy się na progu izby, (przez 38 godzin u drzwi leżąc) wołał: że zrywa sejm, zdrajcy po jego ciele wynieśli się do mieszkania Ponińskiego i tam podpisali hańbę narodu, to jest rozbiór kraju. Ten sam Poniński, czarna dusza, my-

śląc, że pieniędzmi potrafi Rejtana przyciągnąć na swoją stronę, ofiarował mu znaczną sumę, aby się tylko uspokoił, ale mu Rejtan odpowiedział: „Przywiozłem z sobą 3 tysiące czerwonych złotych, oddam je tobie, tylko przestań być wyrodnym synem ojczyzny!“ W końcu przemocą wywieziono Rejtana z Warszawy — podli przemogli.“

(„Wieczory pod lipą.“ Kr. 1873 274.)

93. „Rozeszła się w kraju sroga wieść, iż król do Targowicy przystąpił — podał rękę carycy i wojna została uspokojoną, (a było to po zwycięstwie Kościuszki pod Dubienką 1794 r.) Zapłakał na to naród łzą gorzką — zapłakał też Kościuszko — podziękował za godność generała i postanowił z kraju wyjechać. Przestrzegano go też, by usunął się, bo Moskwa go ma na oku i za jego męstwo zechce go pewnie ukarać. Kościuszko wyjechał do Lwowa a stamtąd udał się za granicę.

Imię jego z powodu jego waleczności było sławne w całym kraju. Kossakowska, kasztelanowa kamińska, chcąc uczcić tego bohatera, orzekła była, że ofiaruje mu na dożywocie wieś swoją, która rocznie 20.000 przynosi dochodu.

Kiedy więc Kościuszko przybył do Lwowa dostał zaproszenie od Kossakowskiej, aby zechciał przyjść i porozumieć się, co do odebrania ofiarowanej mu wsi. Zjawił się generał nasz w salonie pani — dziękował pięknie za życzliwość, ale wsi w podarku mu danej nie przyjął.

— Dlaczego odrzucasz bohaterze nasz, ten podarek jakim chcę ci wdzięczność mą za czyny mężne dla Ojczyzny oddane okazać — spytała sędziwa matrona.

— Dlatego czcigodna pani, iż ja zapłaty żadnej za me usługi oddane Ojczyźnie nie żądam. Służę tej nieszczęśliwej matce naszej, bo to jest powinność moja a za to zapłaty się nie bierze.

— Ależ to dowód wdzięczności... to chęć uczczenia ciebie bohaterze sławny... przemówi staruszka z rozrzewnieniem, a Kościuszko na to, rękę jej całując odpowie z powagą:

— Nie dla mnie dostatki, dom cichy — rodzina i życie spokojne. Jam tułaczem dziś tu — jutro tam... mnie tylko oręż, sukmana wieśniacza i wiara w przyszłość lepszych dni dla Polski... dziękuję serdecznie... ale podarku tak wspaniałego przyjąć nie mogę.

Pojechał potem do Zamościa, ale musiał opuścić to miłe miejsce, bo mu rząd austriacki zabronił w kraju przebywać...

— Nie ma dla mnie Ojczyzny! rzekł ze łzami Kościuszko wyjeżdżając do Saksonii.

(„Polski lud“ Dębica r. IV. 1894. Nr. 13.)

**94.** Izbiński Marcin, scholastyk krakowski, gdy mu król ofiarował biskupstwo Poznańskie aby mu tylko 10.000 złp. dał, rzekł:

— Dam 20.000 bez pretensyi biskupstwa, aby tylko za to król mi podobnych propozycyi nigdy nie czynił.

(Krótkie przysłówia. Pozn. 1886, 51.)

#### IV. O hojności i ofiarności.

95. Około połowy XIX w. żył na Syberyi w Talicy przemysłowiec Alfons Poklewski-Koziełł, ożeniony z Anielą z Rymszów. Wygnańcy np. z r. 1863 dobrze znali to małżeństwo. Jako przemysłowiec był p. Alfons wprost genialnym, miał w różnych stronach państwa rosyjskiego zakłady przemysłowe. Oboje P. odznaczali się wielką litością i ofiarnością, dobrze znaną wygnańcom. — Hojność Poklewskich-Koziełł nie znała granic.

Z Talicy i do Warszawy też suto płynęły pieniądze: na różne cele społeczne, literackie, na poparcie wydawnictw i t. p.

Raz byłem świadkiem takiego faktu.

W podróży z Irkucka do Europy zatrzymałem się w Permie.

Dowiaduję się że p. Alfons Poklewski-Koziełł z Talicy jest też w tem mieście. Naturalnie biegnę się przywitać. Rozmawiamy.

Wtem anonsują pana, zbierającego składkę na katolicki Kościół w mieście (żałuję bardzo, że nie zapamiętałem nazwy miasta — w Tiumeniu? obawiam się przecież omyłki).

Pan Alfons każe wprowadzić kwestującego pana, który wraz rozkłada arkusz, na którym swoje nazwiska mają zapisywać ofiarodawcy.

Dotychczas figuruje tylko jedno jakieś nazwisko z ofiarą 250 rb.

Pan Alfons, ruchliwy, niby żywe srebro, chwytają pióro i pisze:

*Alfons Poklewski-Koziół* resztę.

„Les affaires c'est l'argent des autres“ taki aforyzm wygłosił słynny dowcipniś i cynik z epoki drugiego cesarstwa.

Faktycznie aforyzm ten jest prawdziwy — absolutnie prawdziwy — z homeopatycznymi wyjątkami.

Do tych wyjątków należy zaliczyć i Alfonsa Poklewskiego-Koziół.

(Szymon Tokarzewski: Ciernistym szlakiem Warsz. 1909, 187).

Kościoły w Ekaterynburgu, Tiumenie są fundacyi Poklewskich.

Syn Poklewskiego, wygnańca, właściciel ogromnego spadku zgromadzonego rozsądną i spokojną pracą, mieszka w Petersburgu, posiada wielkie obszary ziemi, kopalnie asbestu i różne fabryki. (Wspomnienia z misyi na Syberyi. 1909.)

96. „Kto chce być szczodrym, musi być pierwszej oszczędnym, bo cóż komu da, jak nie zbiera?“  
(A. Fredro).

## V. O oszczędności.

97. „W małej, zimnej i ubogiej izdebce siedział starzec, pochylony nad stołem założonym książkami, i pilnie coś pisał. Mróz świecił na

ścianie, ale on tego zdawał się nie czuć, pióro jego ciągle posuwało się żwawo po papierze.

Wtem drzwi się otworzyły i do pokoju weszła dziewczyna, niosąc tacę a na niej filiżankę czystej herbaty oraz suchą bułkę i postawiła to na stole. Tuż za dziewczyną wsunął się do izby jakiś wytwornie ubrany jegomość i kłaniając się grzecznie, rzekł: .

— Witam pana, panie Lelewel.

Starzec podniósł głowę, skłonił się uprzejmie gościowi i rękę do niego wyciągnął.

— Witam cię Ludwiku — rzekł — proszę siąść bliżej przy mnie.

Gość przysunął się spiesźnie, ścisnął podaną sobie dłoń i zajął próżne krzesło, stojące przy stoliku.

— Ależ zimno u pana potężne! — rzekł zacierając ręce.

— Eh! nie zimno mój panie, przy pracy krew się rozgrzewa i mrozu się nie czuje — odparł starzec wesoło.

— Szczęśliwyś pan, że w tak późnym wieku tak łatwo znosisz zimo; lecz skoro opał pana nic nie kosztuje, to mógłbyś przynajmniej, na posilniejsze pozwolić sobie śniadanie — odparł gość, patrząc na skromną herbatę.

— Co kto lubi, mój panie kochany. Ja np. wolę na śniadanie porozmawiać z Herodotem, ojcem historyków lub naszym Bielskim, niż jeść bażanta. Mnie tego rodzaju pożywienie więcej



sił doda, niż najwykwintniejsze specyały. Na wykwinty pokarmowe nie stać mnie, wybieram więc to, co mi więcej smakuje.

Gość uśmiechnął się, przypuszczając skąpstwo w zacnym starcu i nic na to nie odpowiedziawszy zwrócił rozmowę na inny przedmiot.

Minęło pół godziny. Znowu drzwi izdebki się rozwarły i w progu jej stanął jakiś biedak.

— Panie, zlituj się nademną syn mój chory śmiertelnie, nie mam go za co ratować — rzekł drżącym głosem.

Lelewel podniósł głowę, w oczach jego odmalowało się współczucie; dobył z kieszeni woreczek, wyjął kilka sztuk srebrnej monety i wsunął je w rękę biedaka.

Gość przypatrywał się tej scenie z zaciekawieniem i wielkim podziwem, a gdy obdarzony wyszedł, błogosławiąc dobroczyńcę, przysunął się do starca i całując go w rękę, rzekł z uczuciem i drżącym głosem:

— Przebacz, zacny panie patrząc na twe aż nazbyt skromne życie, nieogłędnie posądziłem cię o skąpstwo.

Wtej chwili poznałem błąd mój... Wybacz więc, zem pozór wziął za prawdę.

— Nie gniewam się — odrzekł Lelewel — i nie dziwię się twojej omyłce. Pozór u ludzi ma wielkie znaczenie, z pod którego prawda z trudnością się wydobywa. Jam z pozorem zerwał na zawsze, wyglądam też jak stare biedaczysko,

ludzie zaś nie wiedzą, żem bogacz, bo nic od nich nie potrzebuję,,.

(Jeske: Wypisy polskie. 202.)

98. „Znam pana który rzadkie szczęście posiada: ma zawsze dobrych służących i już nie-jeden wyszedł od niego na człowieka: całą wdzięczność za to szczęście skarbonce glinianej winien. Przyjmując służącego pokazuje mu ją i mówi: „Prócz zasług tobie regularnie płaconych. oznajmiam ci, że tu miesięcznie składać będę pewną kwotę pieniężną, nie na twoje imię, ale na tytuł, jaki masz w domu moim: lokaja, woźnicy, kucharza i t. p. Jeżeli mi będziesz służył lat dziesięć, te pieniądze dostaną się tobie i będziesz mógł albo dalej służyć albo też odejść i coś dla siebie innego przedsięwziąć.“ Ta nadzieja zbawienne sprawia skutki; służący garną się do niego, służą dobrze i długo.

[Kl. Hofmanowa] (Fr. Próchnicki: Wypisy polskie. Lw. 1892 I, 92,)

99. „Kościuszko, będąc naczelnikiem Polaków, mógł być brać tyle pieniędzy dla siebie, ile chciał a i później mógł być wystawne prowadzić życie. Jednakże jadał on zwyczajne potrawy, a bywało że często chleb czarny i kapusta były w obozie jedynem jego pożywieniem.

Razu pewnego odwiedził go książę Ogiński, pan bardzo bogaty. Kościuszko zaprosił go na obiad i kazał dać wina, ale było to wino tanie,

które księciu nie smakowało. Zapytał tedy Ogiński, dlaczego będąc naczelnikiem, pija takie li-che wino? Na to rzecze Kościuszko: Pan, jako bogaty, możesz pić dobre wino, ale ja co żyję ze skarbu uciśnionej Rzeczypospolitej powinienem żyć skromnie, a nie obracać dochodów walczącego za swą niepodległość narodu na zbytki!

Gdy poeta Trembecki odwiedził Kościuszkę w obozie zastał go, jak sam sobie przy ognisku odgrzewał potrawę. Jako szczególny dowód prostoty posłużyć może ta okoliczność, że Kościuszko przywdział na siebie wiejską sukmanę“.

(Chociszewski: O Kościuszcze. Pozn. 1894, 56.)

**100.** „Znam matkę, która los i edukację czworga dzieci przypisuje glinianej skarbonce. Mąż jej był na zyskownym urzędzie i sypał pieniędzmi; chciał, żeby dzieci jego w zbytkach rosły, żeby zabawek i strojów miały poddostatkiem. Inaczej myślała rozsądna matka. Skoro mąż chciał kupić co niepotrzebnego dzieciom, ona pieniądze na to przeznaczone w skarbonkę chowała. Minęło lat kilkanaście, mąż umarł, zmieniła się fortuna. Z dochodów pozostałych wdowa ledwie utrzymać się mogła z dziećmi. Ale pieniądze zebrane posłużyły jej do ukończenia edukacji dzieci i dziś każde z nich ma byt uczciwy“.

(Kl. Hofmanowa.)

**101.** „Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka.“  
(Przysłowie.)

**102.** „Zamojski arcybiskup lwowski mawiał: Zbieram pieniądze, ale jak mi żal dać sześć groszy na próżno, tak wszystkiego zbioru nie żałuję na pożytek Ojczyzny lub dobro Kościoła.“  
(Kłosy ojezyste. Wiedeń. 1875, 260.)

**103.** „Nie majątność albo intrata czyni bogatym, ale rząd i umiejętny rozchód.“  
(A. M. Fredro: Przysłowia.)

**104.** „Kto garstką ziemię znosi, góry się  
[doczeka.  
Z kropli za kroplą z czasem uzbiera się rzeka“.  
(Kazimierz Brodziński.)

**105.** „Żydzi nauczają nas oszczędności — Niemcy myślenia, ale po czasie, gdy już nie będzie co oszczędzać, ani o czem myśleć.“  
(Fedorowicz.)

## VI. O łakomstwie i skąpstwie.

**105.** „Z zaparciem się nieograniczonem poddawał się (bł. Klemens) zakonnemu posłuszeństwu i szukał sposobności do upokorzeń.

Przyzwyczajony do północnego pożywienia, (pochodził z Morawy) doznał nieraz głodu i pragnienia w czasie nowicyatu (w Rzymie). Opowiadał więc później, jak się przezwyciężać musiał, aby nie sięgnąć po winogrona i owoce pod oknem wiszące, gdy mu czczość lub gorąco dokuczały.“  
(Ks. B. Łubieński: Życie bł. Klemensa Hofbauera Warsz. 1908, 45).

**106.** „Fersen (dowódca rosyjski) oddzielił 2.000 pośledniejszego wojska, pod komendą, generała Chruszczewa, które miało konwojować jeńców polskich (Kościuszkę, Niemcewicza... schwytanych w bitwie pod Maciejowicami) w głąb Rosyi. Prowadzono tedy jeńców przez Chełm, Wołyń, Podole i Ukrainę... Ów Chruszczew odznaczał się chciwością i obżarstwem. Najszkodliwsze zdzierstwa i rabunki popełniał z chlubą, widząc, że inni jego koledzy tak samo postępują. W chwili, kiedy objął komendę nad konwojem jeńców polskich, naładował już 40 wozów zdobyczą... Natychmiast po przybyciu do jakiegokolwiek miejsca, adjutanci Chruszczewa i oficerowie przyboczni robiegali się każdy do wydziału swego: ten udawał się do piwnic i zabierał wszystkie wina; ów wyprowadzał ze stajni co najlepsze konie; inni w miasteczkach nakładali kontrybucye na mieszkańców; inni wreszcie chwyтали żydów, zamykali ich w chlewach, trzymając tam dopóty, dopóki nie wyznali, gdzie są pieniądze. Sam Chruszczew z żoną, dziećmi przezierał mieszkanie właściciela — otwierał komody, zabierał ich zawartość, zdejmował ze ścian obrazy, zegary, ryciny, zwierciadła, — wszystko to odbywało się wśród śmiechów i żartów. Zabierano nawet dzieciom zabawki. Jeden z licznych wozów był wyłącznie do wiezienia tych zabawek przeznaczony. Mały Iwan, pięcioletni synek Chruszczewa, jako posiadacz takiego mnó-

stwa zabawek był najbogatszym dzieckiem w świecie. Sam widok takiego bogactwa przyprawiał chłopca o przesyt. Gdy wysypyno przed nim wór lub kosz tych cacek, przez chwilę się tylko niemi bawił, potem łamał, druzgotał i o ziemię rzucał.

Zwykle przed obiadem, wysłani na połów oficerowie wracali z raportem. Wyłowili tyle tuzinów butelek wina, tyle klaczy, tyle tysięcy w złocie, tyle w innej monecie. Jeżeli połów się udał, co się najczęściej zdarzało, Chruszczew zacierał ręce, śmiał się i wołał:

— Oczeń charaszo! (Bardzo dobrze!) Oczeń charaszo!“

(Biesiada literacka. Warsz. 1907, str. 29).

**107.** Ks. Leon Postawka opowiada ze swej pracy duszpasterskiej w Paryżu:

Jednej nocy wezwany zostałem do chorej 90-letniej staruszki. Pobożnie przyjęła ostatnie Sakramenta. Przy pożegnaniu córka chorej pytała mnie, co sędzę o stanie matki. Odpowiedziałem, że nie trzeba tracić nadziei, ale przeraża mnie jedna okoliczność, bo chora ma narośl na plecach jakby garb olbrzymi tak, że zwinięta jak w kłębek, nie może dobrze w chorobie wypocząć. Córka odpowiedziała z ubolewaniem: Jeśli ten garb jest taki wydatny, to jej własna wina. — Jakto? Co to ma znaczyć? — Gdy matka ciężko zaniemogła, kazała przynieść wszystkie

swoje, jak mówiła, oszczędności. Służąca i wnuczki długo pracowały, aby to wszystko umocować jej na plecach. Już kilka dni biedne matczyko bardzo cierpi z tego powodu ale cierpienie przekłada nad chwilowe chociażby rozstanie się z swym ukochanym skarbem.

Kilkanaście dni jeszcze przemęczyła się owa konająca ze swym garbem i odwiązanie skarbu mogło nastąpić dopiero wtedy gdy biedaczka zupełnie straciła przytomność.

Do jakichto dziwactw można dojść z powodu zbytniego przywiązania do mamony“.

(Ks. L. Postawka: Pamiętniki Paryż. 1908 II.)

**108.** ...„Przeklęty! kto widział wielkie dzieła  
[Boże,

A pokłon oddaje w służebnej pokorze,  
Nie Bogu na niebie, lecz cielcu złotemu,  
— I wyrzekł lud wszystkim: Amen.

Przeklęty! kto mężem, a swemu bliźniemu,  
Za urząd, za strawę, za lepsze odzienie  
Zaprzeda swą wolność i swoje sumienie.  
— I wyrzekł lud wszystkim: Amen“.

(Ujejski: Melodye bibl.)

**109.** „Kto za dobry postępek chce pieniędzy  
pewnie da się i na zły stargować“.

(Ks. Skarga)

**110.** „Tak to zwykle skąpym bywa:  
I drugim nie da i sam nie używa“.

(Krasicki).



## VII. O marnotrawstwie.

**111.** „W Paryżu wchodzi Radziwiłł „Panie Kochanku“ do bardzo bogatego kupca, który miał różne rzeczy na sprzedaż. Radziwiłłowi podoba się wszystko i zapytuje się kupca ile chce za cały ten sklep. Kupiec się obraził, bo myślał, że Radziwiłł z niego żartuje; a gdy nic na to nie odpowiedział, Radziwiłł pokazuje kupcowi pierścień z nadzwyczajnie wielkim dyamentem. Aż osłupiał kupiec, bo czegoś podobnego jeszcze nie widział; i zaraz powiedział, ile chce za sklep cały. Radziwiłł ugodził się, kupił i zapłacił. Na pamiątkę tego, ta ulica, gdzie ten sklep stał, nazywa się aż po dziś dzień Przejściem Radziwiłła.

Chociaż takie niermierne miał Panie Kochanku bogactwa, zmarnował to wszystko rozrzutnością i nierządem; bo zbytek wszystko zniweczy, a nawet i wody w studni przybraknie“.

(Szkółka niedzielna. Kościan 1862 16).

**112.** „Zawsze się zbytek kończy doświadczeniem smutnem.  
Płakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym:  
Umarli oba z głodu. Każdy z nich zasłużył,  
Syn, że zanadto używał, ojciec, że nie użył“.  
(Krasicki: Bajki).

**113.** (Warszewicki przytacza przypowieść niemiecką, według której): całe życie Polaka upływa na trzech rzeczach: deklamacyi, hulance i podróżach.

**114.** „Zbytek w domu, jak suchoty ciała; powoli stęka, ale (prawie) pewna śmierć“.

(Anzelm Gostomski).

**115.** „Jedną z tych wad naszych (narodowych) jest marnotrawstwo. Marnotrawstwo mienia, czasu, sił żywotnych, nabytków politycznych, marnotrawstwo wrodzonych zdolności, marnotrawstwo samego siebie, własnej osoby“.

(„Marnotrawni“).

**116.** „Zabija nas bezsilność, rozpieszczenie, zbytki i brak celu w życiu“.

(Kraszewski).

**117.** „Śladem bieda przysła, śladem,  
Za zbytkami, za nieładem“.

(Fr. Karpiński).

**118.** „Gdyby nie 3 maja, nie Kościuszko i nie garść czystych, a zacnych imion... mogliby XVIII. wiekowi powiedzieć — potomni, że Polskę sprzedał, by zyskaną cenę strwonić po szulersku...“

Dźwigamy torby, w które rzucono nam dziś w jednej Austryi jałmużnę, podpieramy się kijem dawnej chwały i słuchamy szczekania psów w budach dziennikarstwa nad Sprewą i Newą!“

(„Marnotrawni“).



## ROZDZIAŁ III.

## O PRZYKAZ. KOŚCIELNYCH.

1. przykazanie kościelne: „Dni święte od Kościoła postanowione święcić\*).

**119.** „Raz będąc w podróży, jadąc końmi, nie kolejają, widziałem żyda, który ścieżką obok gościńca pędził co mu tchu stało, spocony, zdyszany i płakał. Zapytałem ludzi, którzy byli na drodze, co to znaczy, czemu ten żyd tak pędzi i czemu płacze. Odpowiedzieli mi, że się boi, że nie zdąży do domu na szabas, żydowskie święto, bo już się zmierzchało, — boi się, że będzie miał grzech, jeżeli przed ukazaniem się gwiazd nie będzie w domu. O jak ten żyd zawstydza wiele katolików, którzy się grzechu nie boją!

O nie dziwię się temu znanemu Misyonarzowi, który w kazaniach swoich tak często woła: „Ludu nie grzesz, ludu nie grzesz, nie grzesz ludu!“

(Ks. bisk. K. Fischer: Kazania... Przemyśl 1903 III. 178.).

---

\*) Por. III. przyk. B. t. VI. str. 87.

**120.** „...Nakoniec ewangelie wspierały ubogich studentów. Był zwyczaj po miastach, iż dyrektrowie szkółek parafialnych wysyłali chłopaków po domach w dni niedzielne, aby tym, którzy nie byli na kazaniu czytali ewangelię. Za co słuchacze ordynaryjnie czytającemu dawali po groszu, a noszącemu wodę święconą wrzucali w dzbanek po szelągu. Te ewangelie były niezłym zyskiem dla ubogich studentów: albowiem natenczas wszyscy nawet panowie wielcy mieli sobie za uczynek pobożny przyjmować do domów i pałaców swoich słowo Boże i nie groszami ale szóstakami i tynfami odbywali ewangelistę. Na końcu jednak panowania Augusta III. ten zwyczaj wyszedł z mody u panów i majątniejszych mieszczan i nie miał przystępu jak tylko do ludu pospolitego.“

(Ks. Kitowicz: Opis zwyczajów. Lw. 1883. I. 19).

---

2. przykazanie kościelne: „Mszy św. w dniu święte słuchać„.\*).

**121.** „Rajnard z Krzyżanowic, dziedzic... w uroczystość świętego Michała Archanioła zaniedbawszy Mszy świętej, na odprawienie, której zwoływały dzwony kościoła... wzięwszy z sobą psy i sokoła udał się w pole na łowy. Gdy zaś powracał, kara Boska dotknęła go natychmiast za

---

\*) Patrz: O Mszy św.

pogardę religii i zgwałcenie święta. Zapadłszy albowiem w słabość tak głowy jak oczu, piętnaście dni doznawał strasznej boleści... prawe oko na twarz spadło, lewe pękło, i tak na zawsze pozbawiony został widoku światła. Dlatego brat rodzony i siostra, usilnemi namowami radzili mu, aby ślubem uroczystym ofiarował się do błogosławionego Stanisława (biskupa)... Trzymając się przeto siostry za rękę przybył do kościoła krakowskiego, do grobu męża błogosławionego, gdzie dłużej zatrzymując się na modlitwie z wylaniem łez ze krwią zmieszanych, prosił świętego, aby mu pomocy udzielił. Gdy zaś odprawiwszy śluby i prośby powstał z modlitwy, prawe oko wiszące poszło na swoje miejsce najdokładniej i lewe, które pękło zupełnie, uzdrowione zostało“.

(Długosz, Kraków r. 1865 str. 176).

**122.** „W czasie prześladowania Unii w Mińszczyźnie, Moskale znosili parafie unickie i zamieniali na schizmatyckie lub przyłączali do innych dalekich parafii. — Przyszedł rozkaz o skasowaniu parafii niedźwiedzickiej, do której należało wiele wsi i o przyłączeniu jej częścią do Klecka, częścią do Darewa. Do Klecka mieli parafianie od 35 do 70 wiorst, — do Darewa od 25 do 60 wiorst. Pomimo jednak tej odległości pomimo dróg złych i marnych koni, przez la 20 (do 1905 r. kiedy oddano kościół) widywano

gromady Niedźwiedziczian, wytrwale dążące do tych dwóch pozostałych kościołów“.

(M. Domańska: O nieznanych bohaterach. Kr. 1911.)

**123.** „Pewien pobożny wieśniak w kraju naszym miał 9 córek i jednego syna. Każdej niedzieli widzieć było można całą tę rodzinę przystępującą do Stołu Pańskiego.

Część jej członków każdego rana o 5 godzinie szła słuchać Mszy św. w sąsiednim miasteczku, druga część miała tę pociechę następnego tygodnia.

Od kilku lat ojciec tej rodziny nie mógł udawać się do kościoła częściej jak raz na tydzień. By dotrzeć do miasta, trzeba było przebyć przestrzeń pokrytą wodą dość głęboką i wieśniacy dla ułatwienia przejścia poukładali wielkie kamienie, po których można się było dostać na brzeg przeciwny.

Jednego dnia ojciec rodziny zdziwił się bardzo, widząc swoje córki powracające z powrotem do domu, gdy zaledwie kilkanaście minut upłynęło od czasu, jak puściły się w drogę.

— Co się stało, moje dzieci? — zagadnął je.

— Ojcze — odpowiedziały one — woda pokryła w nocy kamienie, tak, iż niepodobna przejść; teraz woda ustąpiła, lecz lód pokrył kamienie, tak, iż boimy się przejść, dlatego powróciłyśmy.

— Dla kogoż wyszłyście — zapytał ojciec.

— Dla Boga — odpowiedziały.

— Wróćcie zatem, gdyż jeśli rzeczywiście idziecie na Mszę św. dla chwały Boga, On będzie waszym opiekunem. Gdy jeszcze mogłem chodzić do kościoła, a lód pokrywał kamienie, zdejmowałem obuwie i w bród przechodziłem wodę; idźcie i zróbcie tak, jak wasz ojciec zawsze czynił; macie jeszcze czas.

I córki, nie mniej chrześcijańskie, jak ojciec poszły“.

Któż czytając ten przykład, będzie mógł potem wymawiać się złą pogodą, by nie iść na Mszę św. w dniu oznaczone i nakazane przykazaniem?

(Ks. W. Wagner: Przygotowanie do pierwszej Komunii świętej. Lwów 1907, 189).

**124.** „Jan Zamojski (starosta krakowski) słuchając często wielkiego kaznodziei ks. Marcina Laterny we Lwowie, obaczył, że dwaj studenci, Smiglecki i Kisler, notowali pomienionego kaznodziei słowa. Zawołał ich do siebie, a obaczywszy, że opuszczając przydatki, samą tylko istotę godną uwagi naznaczali, tak ich pokochał, że obydwoh kosztem swoim do Rzymu posłał mówiąc:

— Nie będą te role chwastu Kościołowi Bożemu rodziły, które wyborne prawdy szczerzej przyjmują ziarna“.

(Krótkie przypowieści 120).

**125.** „Dobrem jest imienia Boga i Polski używanie jako bodźca do cnoty prywatnej i publi-



cznej; te dwie rzeczy powinny być z sobą ściśle związane w ustach polskiego kaznodziei.

Kto mi mówi o Bogu, a o Polsce wiedzieć nie chce, niesłusznie ją ocenia, potępia, lub pomija, nie wierzę mu, chociaż porusza skarbnice najszczytniejszej wymowy. Nie rozumiem Polski bez Boga. Zawsze w zgodzie, zawsze obok siebie prawda z objawienia boskiego i prawda ku pożytkowi ojczyzny wypowiedziana prędzej przenika w życie, niż najcudniejsze kazania utrzymywane na polu ogólnem". (A. Giller).

---

### 3. przykazanie kościelne: „Posty nakazane zachowywać“.

**126.** „Pewien Warszawiak bawiąc w Zakopanem zwiedza Tatry, w czasie posiłku używa mięsa i częstuje niem swego przewodnika, górala, który wszelako z powodu, że był to dzień piątkowy, poczęstunku nie przyjmuje; na to Warszawiak: Eh! to wszystko głupstwa! niema postu — niema religii, niema duszy ani Boga!

Gdy się znaleźli nad straszliwemi przepaściami, w miejscu odludnem, wówczas przybiera góral groźną postawę i ostro krzyknie: pieniądze albo życie! a na uwagę Warszawiaka, że chyba żartuje, począł góral wywijać siekierką ponad głową gościa, który przerażony powiada: „Bój się Boga, człowiecze, duszę stracisz, co ci się stało?! a gdzież sumienie?!“ Nato góral: „Nie-

ma sumienia, niema duszy, niema Boga! Sameś mnie tego nauczył, pieniądze albo śmierć!“ Cały drżący i ze strachu struchlały, pada Warszawiak na kolana błagając: bierz pieniądze ale życie daruj! A na to górał: nie chcę ja panowego życia, nie chcę panowych pieniędzy! Chciałem ci tylko dać naukę, iżbyś sam nie mając wiary, nie gorczył drugich! dziękuj Bogu, że ja mam sumienie i wiarę, bo gdybym jej nie miał, tobym ci uczynił tak, jak ci groziłem“.

(Ks. Stan. Gromnicki: Kazanie na urocz. Królowej Korony Polskiej. Lw. 1901.).

**127.** „Pani M. widząc, że furmanki od wioski zwożą do spichlerza zboże poszła ku spichlerzowi, aby wieśniaków przywitać i z nimi pogawędzić. Gdy do furmanek przybyła, całą jej uwagę zajęła siedząca na schodach magazynu stara kobieta, tak żółta, zgarbiona i chuda, iż tylko powieści o wrózkach malują takie babulki. Uważając na troskliwość z jaką przypatrywała się pani tej kobiecie, inne wieśniaczki zbliżyły się mówiąc: „To Hanna stuletnia“.

Tem więcej zaciekawiona p. M. rozpoczęła dłuższą rozmowę z pół głuchą już staruszką, patrząc na nią jak na sztandar zbutwiały, który przetrwał wszystkie burze i zmiany losu. W rozmowie widząc, że drżą z chłodu ręce staruszki proponowała jej ciepłe śniadanie. Ale babulka

uczyniła znak głową, że się nie zgadza. Pani M. na to: każę śniadanie na miejsce dostarczyć.

— Ale ona jeść nie będzie bo dzisiaj piątek — rzekła jedna z wieśniaczek.

— I my dziś mięsa nie jemy — odpowiedziała pani. Każę dać kaszy.

— I tego jeść nie będzie — przerwała wieśniaczka.

— To ryby?

— I tego nie będzie.

— To kawy ze śmietanką?

— I tego nie.

— Więc herbaty?

— I tego nie będzie — rzekła znowu wieśniaczka. — Ona dziś nic nie je.

— Jakto? zupełnie nic?

— Nic, ani nawet chleba, ani *kapli* wody.

— A to od lat 60-ciu — dodał wieśniak uważający na tę scenę.

— Od lat sześćdziesięciu! — powtórzyła pani M. niedowierzając swoim uszom. A zwróciwszy się do dziwnej staruszki: Jakże możesz żyć tak nic nie jedząc? spytała jej z zadziwieniem.

— Jak? — i staruszka podniosła swe zapadłe powieki na panią M., w martwych jej oczach coś zabłyśło, a w głosie brzmiała najsilniejsza wiara. — Jak? — powtórzyła i dodała: Chrystus *dzierżył!*

Pani M. spuściła głowę pod tem świętem słowem. Wzięła staruszkę do siebie i utrzymywała

ją aż do śmierci. Kiedy raz zapytała babulki, czy co jej nie brakuje, może ma niewygody, czego pragnie. Staruszka odpowiadała, że jej na niczem nie zbywa, aż raz zagniona od p. M. prosiła o: nowy ubiór na śmierć.

Takie było jedyne życzenie tej na wpół do nieba należącej istoty“.

(Puzynina: Małe a prawdziwe opowiadania. Wilno 1857 77.).

**128.** „Stanisław Hozyusz, Kardynał i Biskup Warmiński, prócz tego legat papieski na sobór trydencki (1563) zachowywał przykazania kościelne z tą samą sumiennością i dokładnością, co przykazania Boskie. Przyjaciele jego, widząc, z jaką surowością zachowuje przykazania o poście, i obawiając się o jego zdrowie, zalecali mu, aby sobie nieco ulżył w tej mierze, on jednak odpowiedział:

— Właśnie dlatego, abym długo żył, zachowuję przykazania o poście. Czyż Bóg nie powiedział: Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś był długowiecznym na ziemi? Otóż mój Ojciec niebieski nakazuje mi pościć, a Matka moja święty Kościół katolicki wskazuje mi dni, w których mam pościć: powinienem więc słuchać ich z ochotą, abym żył długo na ziemi“.

(Ks. K. Riedl: Nauka wiary i obyczajów. Kr. 1892. IV. 48.).

**129.** „Albrecht Radziwiłł, kanclerz W. litewski w czasie wielkiego postu, odsuwając się od wszystkich światowych wielkości, jechał pokorny i skromnie odziany z księdzem kapelanem do dzikiej i ciemnej Naliboskiej puszczy. Tam w ustronnym domku modlił się, rozpamiętywał mękę Pańską i na pamiątkę Chrystusa się biczował“.

(J. Smigielska: Obrazki. 249.).

---

Czwarte przykazanie kościelne: „Spowiadać się, przynajmniej raz w rok i około Wielkiejnocy Najśw. Sakrament przyjmować“ \*).

**130.** „Słyszałem o chorej dziewczynce, która z wielkiem skupieniem przyjęła nad rankiem Wiatyk. Potem zwróciła się z zapytaniem do ojca który był wyższym urzędnikiem: „a tatko kiedy przyjął Pana Jezusa?“ Biedny ojciec nie chciał w tej uroczystej chwili skłamać, że to było już dawno...<sup>1</sup> wybiegł na ulicę wprost do kościoła, a powróciwszy niezadługo, ucałował umierającą dziecinę, szepcząc: kochanie moje, ja bardzo niedawno byłem u Komunii św.

Ach, czemuż ten ojciec nie spełnił swojego obowiązku wcześniej, czemu przynajmniej nie w każdym czasie wielkanocnym? Jeszcze smutniej, jeśli w domu chrześcijańskim syn niedorostek, zepsuty złym przykładem, może wystąpić z uwa-

---

\*) Patrz: Najśw. Sakrament i Spowiedź.

gą: mamó, kiedy ja już będę taki duży, że jak ojciec nie będę potrzebował przystępować do świętych Sakramentów?”

(Ks. Arcyb. Bilczewski: O Najśw. Sakr. Lw.. 1902, 20).

**131.** „Słowacki zwiedziwszy Ziemię św. w powrocie (1837 r.) zamknął się na 45 dni w górach libańskich, na odludnem miejscu, w klasztorze zwanym w języku syryjskim: Spoczynek umarłych. „Przepędzałem — pisze Słowacki — dnie całe na dumaniu... (zdaje się tam napisał Ojca zadżumionych) wyjeżdżając z niego (z klasztoru) uczułem dziwną tęsknotę... Dziwnie zazdrościłem im (zakonnikom ormiańskim) jednostajności życia..

Obejrzałem się, (wyjechawszy z klasztoru) byłem na dole, klasztor rysował się na niebie, a na dachu klasztornym płaskim, stały małe czarne figurki. Byli to księża, którzy mnie oczyma przeprowadzali. Dzień Wielkiej Nocy przepędziłem w tym klasztorze i przyjechał umyślnie ksiądz Jezuita (Maks. Ryłło) ofiarując mi się za spowiednika. Wyspowiadałem mu się ze wszystkich grzechów mego życia. Ale kiedy w szarej godzinie poranku uklęknąłem przed nim, chcąc wymówić pierwsze słowo: rozplakałem się jak dziecko, tak mi to przypomniało dawne lata, dawną niewinność — wszystko, od czego mnie potem długie lata oddzieliły... Po skończonej spowiedzi ksiądz wstał, uderzył mię po ramieniu i rzekł: „Idź w pokoju! wiara twoja zbawiła ciebie“. (Z listu pisanego na morzu dnia 14 czerwca 1837 r.)

Jeszcze w liście z 19 maja 1838 r. pisał znowu Słowacki: „To dziwne, że ja, co ze łzami prawie wyjeżdżałem z libańskiego klasztoru, gdzie tylko dni 40 jak na pokucie rekolekcyę przesiedział, a takiej, wyjeżdżając doznałem tęsknoty, jak gdyby miło mi było życie z tymi dobrymi mnichami przepędzić, czuję że z Florencyi bez żadnego żalu wyjadę“.

(A. Małnecki: Juliusz Słowacki. Lw. 1901 II, 86)

---

5. przykazanie kościelne: „Wesel w czasach zakazanych nie odprawiać“.

**132.** Ceremonia popielcowa, zrazu powstała tylko jako kara na przewiny przeciw Kościołowi później, pod koniec XI w., zaprowadzona została dla wszystkich wiernych, celem przypomnienia znikomości wszechrzeczy, które początek biorą z tego świata.

W Polsce gdzie zapusty obchodzono hucznie, święcono też ściśle popielec i następujące po nim posty; jeszcze nawet w pierwszych latach panowania Augusta III, na popielec zjeżdżali się i schodzili do kościołów tłumnie wszyscy a nawet najwięksi panowie go nie opuszczali. W początku tej epoki ostatecznego rozluźnienia obyczajów, taką była jeszcze pobożność ojców naszych, że chorzy, nie mogący pójść do kościoła, prosili kapłana, ażeby odwiedził ich w domu



i posypawszy głowę popiołem, przypomniał ostateczny cel życia. „Lecz pod koniec panowania tego króla, gdy wiara stygnąć poczęła — ubolewa Kitowicz — popielec ledwie miał ciżbę do siebie w kościele i to najwięcej pospółstwa. Po domach go zaś rozdawać zaniechano“. We wsiach i dworach szlacheckich długo jeszcze obserwowano bardzo ściśle popielec: próbowała czasem młodzież przeciągnąć płasy po północy, ale starsi kładli swoje veto.

W Polsce tem ostrzej obserwowano popielec, ile, że w czasie zapust nie hamowano bynajmniej humorów i ochoty. To też „mięsopust“, „ostatki“, lub „kuse dni“ zwano zazwyczaj dniami szalonymi. Zamiłowanie do pieśni, gędźby i tańca, stanowiło od wieków wybitną cechę charakteru narodowego Polaków jako i wszystkich ludów rdzennie słowiańskich. Kronikarze nasi wspominają o pieśni i muzyce już w najdawniejszych czasach, jako o narodowych zwyczajach.

**133.** „W mieście Nissie na Szląsku proszono ks. proboszcza, aby w W. poście na dzień Św. Józefa pozwolił na muzykę i na tańce... Ksiądz proboszcz pozwolić nie mógł i nie zgodził się. Pomimo tego bez pozwolenia i przeciw zakazowi Kościoła muzykę urządzono. Skoro ta zagrała i taniec rozpoczęto, — panna, będąca w pierwszej parze, — nagle trupem padła“.

(Głosy katol. Nr. 41).

## ROZDZIAŁ IV.

## O CNOCIE I DOSKONAŁOŚCI.

## A. O cnocie.

## I. O cnocie w ogólności.

**134.** (Cześć cnocie). „Żydzi na Podlasiu dziwne stanowisko zajmują względem prześladowanej Unii. Najchciwszy lichwiarz, pachciarz czy karczmarz, chociaż zysków z chłopa ciągnąć nie może, bo wieśniak u nas jest poniekąd prawnie małoletnim do śmierci, sympatyzuje z nim szczerze i ogromnie podziwia jego wierność religijną. Ten sam żyd, który haniebnie wyzyskuje i oszukuje właściciela dóbr, broni, zasłania, ostrzega chłopa przed Moskałem, nieraz nawet pozwala u siebie ukryć książki i świętości. Nie słyszałam o wypadku takim, aby wiejski żyd zdradził, albo wydał... wyznawcę“.

(Ottonówna : Podlaskie „Hospody pomyłuj“. . Kr. 1908, 72).

**135.** (Cześć cnocie). Kiedy (głównie za staraniem biskupa Adama Krasińskiego) zawiązała

się Konfederacya Barska (1768 r.) słynął ze świętobliwości i miłości ojczyzny ksiądz Marek z zakonu Karmelitów, w miasteczku Berdyczowie. On to wzruszony niedolą swojego narodu, patrząc na gwałty Moskali, jak uwożono biskupów i senatorów, przemówił z zapalem i wiarą do ludu, który się zebrał około niego, przyrzekając wylać ostatnią kroplę krwi za wiarę; i tak wzięwszy krzyż w ręce, wyszedł z klasztoru i procesyą obiegał wsie i miasta, wołając: że wybiła ostatnia godzina, że jeżeli teraz nie wyłamią się z niewoli, to długie lata będą musieli pokutować.

Kiedy ksiądz Marek złączył się z konfederatami w Barze i z rozwiniętymi chorągwiami, przy biciu dzwonów, z Przenajśw. Sakramentem w rękę, wyszedł na ich czele, aby uderzyć na Moskali, wtenczas, gdyby wszyscy byli tak jak on wierzyli w pomoc boską, w świętość naszej sprawy, Moskal zostałby na głowę pobity; ale Pan Bóg karząc szlachtę za jej niezgody i kłótnie między sobą, za ucisk biednego ludu dopuścił, że Moskal wziął górę.

„Ksiądz Marek sam jeden prawie, bo wojsko poszło w rozsypkę, bronił murów zamku barskiego, aż nakoniec nieprzyjaciel wpadł na mury i wziął go w niewolę. Jenerał moskiewski kazał go żołnierzom swoim zamordować, ale ci słysząc, że to człek święty, że ma moc czynienia cudów, zamiast go zabić, upadli przed nim na kolana i prosili, aby ich błogosławił. Jenerał zmie-

szany, że go żołnierze nie chcą słuchać, zamknął księdza Marka w więzieniu, ale to również nie uspokoiło żołnierzy, gdyż ciągle powtarzali, iż wszyscy wyginą za to, że dręczą świętobliwego męża; nie było więc innego sposobu, jak wypuścić go na wolność potajemnie. Widzicie... co to może wielka pobożność i nieskażona cnota, kiedy nawet sami nieprzyjaciele nie śmiały na nią się targnąć“.

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 258).

**136.** Sz. Tokarzewski wygnany w r. 1848 na Sybir tak pisze o sobie i swych towarzyszach Polakach: „Każdemu z nas trzech nowoprzybyłych bryganci (mordercy itp. w jednej celi z Polakami więzieni) dali jakiś przydomek. Żochowskiego nazywali: „światyj“, a to z tej przyczyny, że kiedy nazajutrz po naszym przybyciu do Omska prof. Żochowski 300 pałek z rozkazu Waški otrzymał i z twarzą jak alabaster bladą i z kropkami zaschłej krwi na wargach wszedł do kaza-maty, nie złorzeczył, nie klął, nie jęczał, nie płakał nawet, lecz jak prawdziwemu męczennikowi przystało ukląkł i modlił się. Modlił się też biedny starzec codzień i długo; zawsze cichy, spokojny, poważny i nawet w tych ludziach okrutnych i dzikich budził współczucie i poszanowanie“... („Przegląd“ Lw. 1908, Nr. 10).

**137.** (Cześć cnocie). Antoni Edward Odyniec, poeta, przyjaciel Mickiewicza, jeden z ostatnich

Filaretów (ur. 1804 r., um. 1885 r.), przeszedł drogę życia z wiarą nieskalaną, to też śmierć słodką mu była: pocieszał płaczących przy swoim łożu, zagrzewał do cnoty i wytrwałości, zalecał miłość, zgodę i roztropność. A gdy z pokorą przyjął Pana nad Pany, kapłan znak krzyża nad głową umierającego nakreśliwszy, sam padł na kolana przed starcem, mówiąc:

„Jam cię rozgrzeszył, jako sługa Boży, ty zaś pobłogosław mnie jako święty“.

Tak umierał jeden z ostatnich Filaretów.

(Biesiada liter. 1903, 47).

**138.** (Bóg nagradza cnotę). „Obserwatorium astronomiczne w Orenburgu posiadało doskonałe instrumenta. Otóż w związku z gwiazdami i z tajemnicami w łonie ziemi ukrytymi przeżył Tomasz Zan (który tam na wygnaniu został profesorem uniwers. orenburskiego) twarde lata wygnania, ceniony od wszystkich, co na niego, na życie jego i zatrudnienia patrzyli. Pomiedzy tymi był prosty człowiek, Moskał, kupiec, którego przemysł w krótkim czasie wzbogacił. Był to człowiek zacny, który z podziwieniem, jak na świętego patrzył na Zana, w szczęśliwym natchnieniu łaski Bożej zdolny w swej prostocie do wyższych ludzkich uczuć. Ten zbliżywszy się do Zana, oświadczył mu, iż uczynił ślub Bogu, że z bogactw, które mu Bóg dał, chce czynić ofiarę dla nieszczęśliwych. Tak nazywano wygnańców Polaków, żyjących w orenburskiej gubernii; ja-

koż od tego czasu radził wspólnie z Zanem, jakby osłodzić niedolę wygnańców i znaczną część swego dochodu oddawał corocznie na wsparcie nieszczęśliwych na ręce Tomasza Zana, lub za wskazówką jego. Jako kupiec bowiem podróżował corocznie aż do Kiachty i utrzymywał związki z wieloma wygnańcami, których los aż w tamte strony zapędził.

Zan robił wycieczki w czasie wakacyi w góry i czynił geologiczne poszukiwania. W jednej z takich wycieczek odkrył żyły złota. Zebrał piękne egzemplarze kruszca złotego, a powróciwszy z niemi do Orenburga, rzekł do przyjaciela kupca:

— Bóg cię nagradza przezemnie za cnotę twoją. Oto odkryłem kopalnię złota i oddaję ci ją z wdzięcznością za rodaków moich, których wspierasz pobożnie.

Jakoż uzyskał kupiec za wpływem i pośrednictwem jenerała Parowskinowa i Zana konsens na kopalnię złota i otworzył kopalnię w oznaczonym miejscu. Kopalnia okazała się bardzo bogatą. Kupiec ów stał się odrazu milionowym panem, a chcąc zawdzięczyć Zanowi jego dobrodziejstwo, chciał go przybrać do spółki. Stale oparł się temu Zan i ledwo na to zezwolił, że mu z pierwszego wydobytego z tej kopalni złota kupiec ofiarował pięknie wyrobioną tabakierkę". (Losy Zana patrz. t. IV. str. 7, t. III. str. 241, V. str. 104). (Dzieła Wincentego Pola. Lw. 1878).

**139.** Z prawideł „Promienistych“ Tow. młodziędzy w Wilnie 1820 r. (statut nakreślił T. Zan): VII. „Chcesz być cnotliwym? Zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, ażebyś usposobił się czuć szlachetnie. Gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi ojczystej, skłonność do przyjaźni z towarzyszami, miłość bliźniego i troskliwość o siebie samego, to uczyniłeś pierwszy, ale wielki krok na drodze doskonalenia swego serca“.

**140.** ....„Że ten tylko więzy przetnie,  
Kto namaszczone cnoty znakiem,  
Że na ziemi być Polakiem  
To żyć bosko i szlachetnie!...  
Że w planety tego dzieje  
Pan wciąż z niebios myśl Swą sieje!  
— Nie przypadek rządzi w świecie —  
Nikt nie stawia gmachu z błota  
I najwyższy rozum — cnota“.

(Z. Krasiński: Psalm miłości).

**141.** „Jako gdy śnieg padnie, na wszystko białą farbę puszcza, tak kto ma dobre serce i myśli, wszystkie swoje sprawy tą barwą pokrywa“.

(Ks. Piotr Skarga T. J.).

**142.** „Co bogactwo bez rozumu? co uroda bez cnoty?“

(Marcin Bielski).

**143.** „Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi:  
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciół srogi,



Nie spali ogień, nie zabierze woda;  
Nad wszystkim inszem panuje przygoda“.  
(J. Kochanowski).

144. „Polaków tylko cnota z pod obucha niewoli wyrwać potrafi“. (Ks. Stanisław Staszyc).

145. „Póty naród wolny,  
Dopóki cnotą, a nie złotem świeci“.  
(Julian z Poradowa).

146. „Najkrótszy sposób zapewnienia szczęścia ludziom, to praca, aby byli cnotliwymi“.  
(Królowa Marya Leszczyńska).

147. „Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają  
[Boga,  
Byle im była cnota i ojczyzna droga.  
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,  
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach“.  
(Mickiewicz: Zdania).

148. „Lepsza cnota, niż wór złota“.  
„Lepsza prostacka cnota, niż grzeczne występki“.  
„Lepsza cnota w kapocie, niż niecnota w złocie“.  
[cie“.

„Cnota szczęściem duszy — zdrowie szczęściem ciała“.

**149.** „Lepsze posłuszeństwo, niż nabożeństwo“.  
(Przysłowia).

**II. O cnotach Boskich** (Patrz: „Wiara“ t. I. str. 154. — „Nadzieja“ t. III. str. 49. — „Miłość“ t. I. str. 38).

**150.** „Stańcie się budownikami woli Bożej na planecie tym. W każdym kształcie społecznym uwidomcie wiarę, nadzieję, miłość“.

(Kraśiński: Niedokończony Poemat).

**151.** „Gdy Odkupiciel przyszedł ludzkie zbawić plemię,

Trzy piękne córki nieba zstąpiły na ziemię:  
Wiara do szczęścia błędne prostuje nam drogi;  
Nadzieja nam wśród cierni kwiat rzuca pod nogi;  
Miłość zaś kiedy serce płomieniem otoczy,  
Ziemię z niebem, a ludzi z Anioły jednoczy“.

(J. Jaśkowski).

### III. O cnotach kardynalnych.

**a) O roztropności** (patrz też t. IV. str. 252).

**152.** (Książka). Odjeżdżając na zimę w 1883 r. zostawiłem starszyźnie wsi mojej (na Podlasiu) książkę do czytań i ćwiczeń duchownych. „I otoż łaska nadzwyczajna tak dziwnie działa na te boleścią przetrawione dusze, że gdy na wiosnę wróciłam, zbuntowani wieśniacy, którzy na jesieni pobili i pokaleczyli straż leśną przy serwitutowych sporach, zgoda w innym duchu wyszli na moje spotkanie. Jeden odniósł restytucji 6 rubli za ściętego w lesie dębczaka, a drugi (wprawdzie

bardzo wytrawny i uczony chłop (który na samym początku gnębienia Unii w r. 1872 stanął do teologicznej dyskusyi i bronił katolickiej wiary, popierając swe zdania artykułami Soborów i komentarzami Ojców Kościoła), dziś przyszedł, pytając: jak ma zadość uczynić za jakiś podstęp użyty przed 20 laty przy dzierżawieniu sadu u mojej świekry.

Oczywiście darowałam wszystko, lecz przedziwne odniosłam wrażenie ze skutecznego bezpośredniego działania rozmyślań na te dusze i z gotowości tych ludzi zastosowywania bohatersko otrzymanego światła do życia i czynów własnych“.

(Ottónówna: Podlaskie „Hospody pomyśluj“. 1872 — 1905. Kr. 1908, 70).

**153.** (Ciemnota). „Kiedym po bitwie pod Sedanem (w której jako kapelan franc. dostałem się do niewoli) przechodził przez pole bitwy, ujrzałem grupę kilkunastu żołnierzy pruskich. Mijając mnie wszyscy salutowali i ku mej radości usłyszałem, że po polsku rozmawiali. Zbliżywszy się więc do nich rzekłem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Wprost osłupieli i odpowiedzieli: Na wieki wieków, Amen! — Przytem jednocześnie zdjęli kaski, polskim obyczajem pochyłili się, żeby rękę ucałować i zapytali: A co też tu Jegomość robią? — Zaczęła się rozmowa, do której i innych przywołali mówiąc: Anoć przybywajta tu, boć tu mamy krew polską!

Wielu z nich prosiło, abym ich wypowiadał, przytem opowiadali mi swoje cierpienia, kłopoty rodzinne, zaprowadzili mnie do wielu rannych rodaków, którzy również nie posiadali się z radości, widząc w tak ciężkich chwilach życia księdza polskiego. Wszyscy niezmiernie byli ciekawi, jakim sposobem mogłem znajdować się w armii francuskiej.

„Boć nam starsi mówili, że trzeba strasnie bić frajczuzów, bo to wielgie heretyki i przez Boga i przez Pana Jezusa“.

Naturalnie objaśniłem im, że Francuzi są z naszej wiary.

Usłyszawszy to, zasmucili się, ciężko zrobiło się im na sercu, że taka moc katolickiego ludu padła na polu bitwy.

(Ks. Leon Postawka: Pamiętniki, Paryż 1908, I.).

**154.** „Za czasów Jana III. mieszkał w Warszawie na Nowem mieście poczciwy i pracowity krawiec Adamezyk, który miał dwadzieścia osiem dzieci żyjących. W czasie wiedeńskiej wyprawy popadł w nędzę, bo mu zabrakło roboty. Syn jego starszy służył w rocie kozaków królewicza Jakóba; odznaczył się męstwem i znalazł sposobność, by opowiedzieć królowi nędzny stan swoich rodziców. Sobieski zadumał się nieco, potem rzekł do niego: „Za powrotem do Warszawy ukażę się w ferezyi zdobytej w namiocie wezyra; niech twój ojciec takich ferezyi narobi, a sprzeda je snadno“. I tak się stało. Sobieski

wrócił jako zwycięzca do Warszawy i ukazał się w ferezyi tureckiej. Krawiec dostał sukna u kupców na poczekanie; narobił sukien podobnych do królewskiej, a panowie tak kupowali, że ich nastarczyć nie mógł. Wkrótce stał się zamożnym rzemieślnikiem; córki wyposażył i synów opatrzył. (Tańska).

**155.** „(Mądra odpowiedź). Pewien rosyjski generał otrzymał od cara jako nagrodę za waleczność, okazaną w tłumieniu powstania polskiego w 1863 r. olbrzymie dobra kościelne w Polsce. Kiedy później miał wyruszyć na wojnę przeciw Turkom, chciał przedtem uczynić jeszcze coś takiego, coby znowu spodobało się carowi. Zwołał tedy włościan polskich, mieszkających w jego majątku i rzekł do nich: „Zanim wyruszę na pole bitwy chcę każdemu z was podarować wielki kawał gruntu, musicie jednak za to porzucić waszą wiarę i przejść na prawosławie. Zastanówcie się dobrze nad tem i dajcie mi rychłą odpowiedź“!

Po dłuższej naradzie stanęli owi włościanie przed generałem i taką dali odpowiedź: „Wasza Wysokości! Nasze przekonanie jest takie: Gdy ktoś chce z nami zamienić swego konia i oprócz niego coś jeszcze dodaje, to widać, że nasz koń musi być lepszy od tamtego. Otóż tak samo i nasza wiara musi być lepszą od prawosławnej, ponieważ Wasza Wysokość chce każdemu z nas dodać kawałek gruntu, jeżeli zamienimy naszą katolicką wiarę na prawosławną“.

Jenerał wpadł w pasyę, usłyszawszy taką odpowiedź i byłby z pewnością kazał włościan obić knutem, gdyby ci nie byli mu się natychmiast stracili z przed oczu“.

(N. Dzwonek. Kr. 1910).

**156.** „Dwóch mamy wrogów: jednego z piekła niegodziwości, drugiego z piekła głupstwa rodem“.

(Kraśiński: Do Br. Trentowskiego).

**157.** „Dla nas ludzie myślą, ale nie za nas“.

(Kaz. Brodziński).

**158.** „Człowiek, który nie zastanawia się, jest jak liść igraszką wypadków“.

(Bolesław Prus).

**159.** „Najwyższej wagi rzeczą jest: umieć logicznie myśleć i skutecznie a wytrwale chcieć“.

(C. Plater-Zyberkówna: Jaka jest nasza wada narodowa główna?).

**160.** „Jakże więc potrzeba... tego pilnego uświadamiania zasad świętej wiary, która nie lęka się żadnych zarzutów, bo je wszystkie przetrwała; lęka się tylko jednego — ignorancyi“.

(Ks. arcyb. Teodorowicz).

**161.** „To dopiero prawdziwym postępem się  
[zowie,

Kiedy nad ojców będą lepszymi synowie“.

(Biskup A. S. Kraśiński).

**162.** „Ilekroć widzę człeka, który z zapalonym kagankiem przebiega ulice miasta, ażeby

latarnie zapalać, tylekroć sobie mówię, iż każda z nas, Polek, powinna tak iść przez życie, ażeby ciągle rozpaliała nowe światelko i ciągle ciemności rozpraszała“.

(Kl. z T. Hofmanowa).

**163.** „Ten jest najmędrszy, co jeszcze w pokoju Rozmyśla, co ma przypaść w przyszłym boju“.  
(Mikołaj Rej).

**164.** „Rutyna jest największym wrogiem postępu. Siłę swą czerpie ona z ujemnych stron ludzkiej natury i lenistwa, naśladownictwa i lęklowości“.

(E. Orzeszkowa: Kilka słów o kobietach).

**165.** „Rozum jakby jakie oko, rozeznaje pozory od rzeczywistości, zdrożne rzeczy od prawych, sądzi o zgodności środków z celem, równie w potocznem życiu, jak w najtrudniejszych naukach, jest umysłu i serca przewodnikiem, odkrywa pomyłki pojęcia, pamięci i złudzenia wyobraźni i one prostuje, jak ręka prostuje błędy i złudzenia wzroku.

Jestto gospodarz w tem dziwnem stworzeniu z ciała i duszy złożonem, które człowiekiem zowiemy“.

(M. Wiszniewski: Charaktery rozumów. Kr. 1842, str. 188).

**166.** Przysłowia odnoszące się do roztropności:  
„Im kto starszy, tem powinien być mędrszy“.  
„Strzeżonego Pan Bóg strzeże“.



„Nie ten mądry, kto wiele umie, ale ten, kto umie co potrzeba“.

„Rozumny mówi: jam to przewidywał, a głupi: jam się tego nie spodziewał“.

„Trudno mądrego oszukać“.

„Mądry sercu panuje, a głupi mu służy“.

„Kto tylko w swój rozum wierzy, ten okazuje głupotę swoją“.

„Ze swego rozumu wszyscy zadowoleni, ze swego losu prawie nikt“.

„Ten jest mądrym człowiekiem, kto nie przedsięwziętego, czego dokonać nie może, a kończy to, co zaczął“.

„Mądrość jest jak bogini, a roztropność jak dobra gospodyni domu“.

„Tylko ten, kto mądrości szuka, może być mądrym nazwany; kto sądzi, że ją znalazł, ten jest głupi“.

„Więcej jest na świecie ludzi głupich, niż złych“.

„Nie tyle sprawia złego złość, ile głupota; nie tyle pożytku dobroć, ile mądrość“.

„Szablon i zwyczaj, to dwie obroże, które głupcy noszą“.

**167.** „Nową przypowieść Polak sobie kupi,  
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi“.

(Naruszewicz).

**168.** „Głupiec głośno mówi, nie pozwala nikomu przyjść do słowa i tym sposobem zyskuje

sobie miano mądrego; mądrość jego na tem polega, że innych uważa za głupców“.

(Krasicki: Listy).

169. „Więcej złego robią na świecie głupcy, niż złoczyńcy“.

(Bogusławski).

170. „Człęk rozsądny bez nauki może uchodzić za mądrego; uczony bez rozsądku za głupca będzie uważany“.

(Krasicki).

171. „I sposobność opuszczać wierzaj mi, że  
[szkoda,  
Bo która upłynęła, nie wróci się woda“.

(Potocki).

172. „Przewiduj, zapobiegaj, byś straty nie  
[miewał;  
Głupi mówi po stracie „jam się nie spodziewał“.

(Karpiński).

173. „Każdy się więcej uczy z doświadczenia, niż z uczenia“.

(Niemcewicz).

b) **O sprawiedliwości** (patrz t. III. str. 284).

c) **O wstrzemięźliwości** (patrz t. IV. str. 341).

d) **O męstwie** (patrz też t. I. str. 215, t. II. str. 178, t. IV. str. 43).

174. „Moskale chcąc „nawrócić“ Unitów, starali się wprzód o jednostki najwięcej znaczące między nimi. Do takich należał we wsi Niedźwiedzicy (w obwodzie Mińskim) w 1866 r. Antoni Kolesiński, wójt, ale wiadano, że go nie będzie można skusić. Wnet usunięto go z urzędu. Zje-

chała potem komisya i wezwano wsie katolickie do urzędu gminnego. Zebrany kazano wybrać z pomiędzy siebie dwóch przedstawicieli dla porozumienia się z komisją. Wybrano tegoż Kolesińskiego i Kancelarczyka i po naradzie postanowiono na nic się nie zgadzać i wręcz odmówić.

Gdy delegaci stanęli przed komisją, usłyszeli znów te same, co dawniej namowy: Idźcie za przykładem wsi Krzywoszyna i Lachowicz, im łaski rozdają, starszynie z Krzywoszyna sam gubernator zawiesił medal na piersi za to, że on pierwszy przyjął prawosławie. I wy będziecie sławni. Pomyślcie!

Odpowiedziało milczenie.

— Cóż? Jużście się naradzili?

— Myśmy się naradzili tak — odpowiedział z powagą Kolesiński — ciało nasze możecie wziąć, ale duszy swej w łapy wasze nie damy!

Zbici z tropu tą odpowiedzią czynownicy uważali dalszą dyskusję za zbyteczną i rozpuścili zebranych.

Rozpoczęły się szykany, a potem prześladowania.

(Domańska: O nieznanym bohaterach. Kr. 1911, 7).

**175.** „Słynęli w dawnej Polsce (w. XVII.) żołnierze, których zwano „Lisowczykami“ od ich wodza Lisowskiego; oni sami mianowali siebie „straceńcami“, że już nie mają nic do stracenia,

bo życie swe dawno oddali na to, by zginąć. I z tych straceńców powstał hufiec bohaterów i nie było bitwy, w którejby nie zwyciężyli. Straszni się stali. Hyr szedł o nich po całym świecie.

Walczyli i za granicami Polski np. w Czechach, Węgrzech.

Oni muszą nam przykładem się stać. Wytworzyć musimy w Polsce taką samą rzeszę, któraby nie na koniu, nie w walce, ale w całym swem choćby najniepozorniejszem życiu przeprowadziła i wykonała to naczelne przykazanie polskiego życia: „nic dla siebie, wszystko dla Ojczyzny“.

(„Iskra“ Kr. 1911).

**176.** „W Czelabińsku na Syberyi jest parafia rz. k. składająca się głównie z wygnańców z Podlasia. „Ci, którzy najpierw wywiezieni zostali, są już prawie starcami. Żona Mikołaja Szubarczyka, gdy męża wywieźli, odważnie broniła się od odstępstwa od wiary. Kiedy wszystkie namowy były daremne, przyjechali kozacy, aby ją z dziećmi wywieźć. Mężna kobieta nie ulękła się tego, ani nie żałowała dla wiary opuścić swej zagrody.

Zapytała tylko, czy ją daleko powiozą. Gdy jej powiedziano, że bardzo daleko, pytała znowu, czy jest tam powietrze, czy jest woda, czy świeci słońce i gwiazdy i księżyc, a kiedy jej odpowiedziano, że jest to wszystko, jeszcze zapytała, czy jest tam Bóg, a kiedy i na to jej powiedziano, że jest, — tedy już nas zabierzcie — odrzekła,

bo nam nic więcej nie trzeba; wieźcie nas, gdzie się wam podoba, Bóg wszędzie z nami!

(Wspomnienia z misyi OO. Redemptorystów na Syberyi. Mościska 1909 r.).

**177.** „W Rusinowiczach w Mińszczyźnie umarła kobieta (Unitka) wskutek strasznego wypadku: spaliła się w suszarni lnu. Zjechały władze, odbyły się oględziny zmarłej i ostatecznie kazano ją pochować popowi schizm. Pop zjawił się na cmentarzu. Rozpoczęły się pertraktacye: — Dajcie mi pochować umarłą. — Sami ją pochowamy. — Będziecie za to odpowiadali sądownie. — Być może, ale proszę sobie odjechać.

Gdy się tak certują, naraz zjawia się gromada kobiet uzbrojonych w kije i widły i otacza popa. Ten groźny zastęp tak go przestraszył, że jął tylko prosić, aby go wypuszczono. Siadł na wóz i odjechał co prędzej. Nie pokazał się odtąd w Rusinowiczach.

(M. Domańska: O nieznanym bohaterach. Kr. 1911 r.).

**178.** „W pamiętnikach r. 1831 czytamy, iż w jednej z bitew ujrzano chłopaka małego, zanoszącego się od płaczu.

— Czyliś ranny? — pytają go.

— Nie!... tylko nasi uciekają!...”

(Ks. Bandurski: W walce. Kr. 1906, 18).

**179.** (Przytomność). Jenerał Aleksander Błędowski, pułkownik napoleoński, właściciel Błędowa, w czasie powstania listopadowego posta-

nowił bez wahania ofiarować swój oręż na usługi sprawy narodowej. Ale jak dostać się nad Wisłę, kiedy cała okolica dzieląca go od powstańców była zalana wojskami rosyjskimi. Wpadł na oryginalny pomysł: ubrał się w swój paradny polski mundur, zawiesił na piersi wszystkie swe ordery i otwartym powozem, w sześć prześlicznych koni zaprzężonym, wjechał o południu do Łucka. Liczne pikiety i straże, widząc wspaniałą, marsową postać w jeneralskich szlifach, broń skwapliwie prezentowały, nikomu zaś ani na myśl nie przyszło, że to jeden z najdzielniejszych przewódców, znienawidzonych przez Moskali buntowników. Śmiały ów fortel doskonale powiódł się Błędowskiemu i szczęśliwie dotarł do Warszawy.

(Pamiętniki ks. arcyb. Z. S. Felińskiego. Kr. 1897, 68).

**180.** „Kto prawdę mówi najnieszczęśliwшему narodowi, ten go najgłębiej kocha“.

(Kraśiński).

**181.** „Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie; mało dbać o świat i ludzi, to jest jedyna nauka, którą łatwo powtarzać, ale której ważność późno daje się uczuć w całej rozciągłości“.

(Z listów Mickiewicza do A. E. Odyńca).

**182.** „Ludzkie mniemania na które się my bardzo oglądamy, są — jak Sokrates mówi — maskarom podobne, których się dzieci tylko boją,

które nie wiedzą, co to jest, ale dorośli wiedząc, że to nieżywa rzecz jest, nie boją się tego“.

(Ks. Szymon Starowolski).

**183.** „Niedołączna dobroć podaje złości miecz szalonego do ręki“.

(T. Jeske-Choiński).

**184.** „Haniebnem dla mężów nie być mężami... Niepospolitem ćwiczeniem się w męstwie jest unikanie próżniactwa“.

(Bł. Wincenty Kadłubek).

#### IV. O wytrwałości.

**185.** „Gdy do Rakowa w Mińszczyźnie przybył w r. 1867 ks. W. K. renegat i rusyfikator, lud z kobietami na czele nie pozwolił mu wejść do kościoła. Zjawiła się z pomocą policya. Przybył sprawnik i trzech policyantów, aby wprowadzić K. do kościoła „pod osłoną władzy“. Ale lud stawiał opór czynny. Księdza obrzucono zgniłemi jajami, jednemu z policyantów złamano pałasz. Tłum strzegł kościoła dniem i nocą, śpiewając różaniec i pieśni pobożne. Trwało to trzy tygodnie. Rzecz godna uwagi, że i żydzi i prawosławni, zamieszkujący miasteczko, wspierali katolików w obronie tej świątyni.

I lud zwyciężył.

W 10 latznaczono na probostwo rakowskie ks. E. Karpowicza, który dotychczas pozostaje na tem stanowisku, otoczony miłością i szacunkiem parafian.

(M. Domańska: O nieznanym bohaterach. Kr. 1911).



186. „Najwyraźniejsze świadectwo kultury pruskiej“. — Nic lepiej nie charakteryzuje stosunków i położenia Polaków w zaborze pruskim, jak słynny dziś w całym świecie „Wóz Drzymały“. Jest to osobliwość nad osobliwościami, fakt, który w dziejach nowoczesnego Krzyżactwa zapisze się z pewnością na wieczne czasy. Rzecz się tak przedstawia: Michał Drzymała, włościanin, nabył za własną krwawicę, pod Rakoniewicami w Poznańskim piętnaście morgów ziemi. Władza pruska, nienawistnie patrząca na osadnictwo polskie, nie pozwoliła mu wybudować domu mieszkalnego na tym jego własnym gruncie (tłumacząc to jakąś ustawą osadniczą). Drzymała jednak ani myśli z krzepkich rąk włościańskich ziemi wypuścić. Zanim sprawa jego rozstrzygniętą zostanie w instancyi wyższej, kupił wóz i w nim urządził sobie mieszkanie. Chciano mu z początku i tego zabronić, gdy się jednak okazało, że prawnych powodów do takiego „zakazu“ niema, usiłowano go namówić, aby opuścił wóz i zamieszkał w odległych o dwie wiorsty Rakowicach. Na tę propozycję Drzymała się nie zgodził. Podczas tych zatargów z władzami, coś mu się z ust niepotrzebnego wymknęło, za co musiał odsiedzieć tydzień w więzieniu. Pani Drzymalina jest z tego improwizowanego mieszkania zadowolona. Mieszkałaby — tak powiada — i w norze ciemnej, byle na własnym „groncie“ i tuż przy dobytku“. (Lechita. Warsz. 1907, 134).

**187.** „W Słobódce (gub. Mińska) znęcano się strasznie nad wytrwałymi Unitami. Czynownik Płochów (który potem zabity został przez starowierców za prześladowanie ich) bił chłopów obcasami po twarzy.

Niejaka Suszkowa ze wsi Chotów trzymała na ręku małego synka, gdy kozak pchnął ją w piersi piką. Krew obryzgała dziecko. Gdy mały Kazimierz dorósł, z dumą mówił o sobie: Mnie także krew mojej matki ochrzciła i dlatego tem twardszym jestem katolikiem.

Gdy któryś z czynowników starał się chłopów przekonać, że wiara schizmatycka jest prawdziwą, odrzekł mu jeden: Łatwo ci było „lucyperiańskiej“ wiary się wyrzec, ale nie nam naszej katolickiej. Z Piotra Kustreja, który był znanym złodziejem i postrachem okolicy, prześladowania i wycierpiane męki uczyniły natchnionego, pełnego poświęcenia bojownika za wiarę“.

(M. Domańska: O nieznanym bohaterach. Kr. 1911).

**188.** Kiedy św. Jacek przybył z Rzymu do Krakowa rozpoczął gorliwą pracę kaznodziejską. Cały Kraków zpieszył na jego kazania. Miasto pod wpływem tych nauk przybrało inną postać: rozpusta, pijaństwo i inne nałogi ustępowały miejsca cnotom. Nie trzeba myśleć, że ta ogólna poprawa była dziełem jednego kazania. Św. Jacek miewał kazania codziennie, a dowiedziawszy się, że kto na jego kazania nie chce przyjść, sam się do niego udawał, nie bacząc na rzuca-

ne nań obelgi, i tak długo namawiał i zachęcał, aż grzesznego pozyskał dla Chrystusa.

(O. F. S. Werberger Z. K.: „Żywot św. Jacka“  
Kraków, 1894, 38.).

**189.** „Gdy się cel sobie oznaczy, gdy się pragnie i silną ma wolę, czegoż to człowiek nie złamie?“  
(Kraszewski).

**190.** „Miejmy odwagę! nie tę jednodniową,  
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,  
Lecz tę, co z wiecznie podniesioną głową  
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska“.  
(A. Asnyk).

**191.** Skała i kropla.  
„Jakież zamiary zuchwałe!  
Ty kropło wody chcesz wydrążyć skałę?“  
Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzała  
Na kropkę, która spadała.

Kropla nic nie odpowiada,  
Ale jak pada, tak pada —  
I stałością dokazała,  
Że się wydrążyła skała“.

(St. Jachowicz).

**192.** „Z kogo się śmieją nie dlatego, że głupi,  
ale dlatego, że inny od tłumu lub widzi to wszędzie,  
czego nie dopatrzą drudzy... ten ma przyszłość przed sobą“.  
(Kraszewski).

**193.** „Wszelki kłopot i bieda na to dane, żeby  
je zwyciężyć“.  
(Z listów Mickiewicza).

**194.** „Łatwiej choć na heroizm zdobyć się raz  
[w życiu,  
Niżli codzień dopełniać cichych cnót w ukryciu“.  
(Ks. bisk. Dr. A. S. Krasieński).

**195.** Przysłowie:

„Nie ten majster co zacznie, ale ten co skończy“.

**196.** „(Upartość). Onegdaj w nocy około godz. 11 kilkunastu włóścian mieszkających w Lubeniu, wracało ze stacyi Babica, gdzie odprowadzali emigrantów do Ameryki. Skoro przyszli do przewozu Wisłoku między Wyżnem a Babicą, zażądali od przewoźnika Józefa Pasternaka przewiezienia ich na drugą stronę wezbranej rzeki. Pasternak wzbraniał się to uczynić, gdyż poprzedniego dnia woda zerwała mu przewóz. Mimo to ludzie uparli się, nie ustąpili i wsiedli do łodzi. Na środku rzeki łódź się wywróciła i jadący wpadli do rzeki. Utonęło 18 osób.

(Niewiasta katol. Kr. 1913).

## **V. O cnotach przeciwnych grzechom głównym.**

### **a) O pokorze i prostocie.**

**197.** Dnia 31. października 1873 r. o godz. 2. w nocy zapaliła się karczma w Ostrowie, niedaleko Bydgoszczy. Pożar już wzmógł się bardzo, lecz w karczmie nikt nie wstaje. Na szczęście człowiek się zjawia nieznany, kołace do drzwi i budzi mieszkańców. Lecz siostra karczmarza spi jeszcze w komorze. Niebezpieczeń-

stwo wielkie. Nieznajomy jednak wskakuje do izby i śpiącą wynosi z płomieni. Wtem matka jeszcze załamuje ręce, bo dziecię trzechletnie w domu zostało. Nieznajomy znów rzuca się między belki płonące i ocala dziecię. A potem spieszenie, dawszy te dowody poświęcenia znika, nie czekając ofiar dziękczynienia. Napróżno wszyscy potem pytali o zbawcę, żeby mu choć podziękowaniem odpłacić za poświęcenia, lecz ów szlachetny i bohaterski nieznajomy, pozostał nieznanym. (Chata Lw. 1875, XI., 20).

**198.** Walery Wielogłowski, wybitny publicysta katolicki i moralista (1805—1865) „chętny i ofiarny wydawca (miał księgarnię w Krakowie) prac innych autorów, dla swoich pism nie miał żadnej słabości ojcostwa. Cokolwiek napisał, zanim puścił w świat, zwykł był zasięgać rady przyjaciół i poddawać się chętnie ich surowym często wyrokom. Maurycy Mann i Paweł Popiel najbliżsi zasadami, mieli też prawo życia i śmierci nad rękopisami pana Walerego. A szukał on rady i u innych może mniej kompetentnych, a bardziej jeszcze surowych przyjaciół. Bardzo to charakterystyczny rys pisarzy dawniejszej generacji, że nie zwykli byli ufać sobie. Witwicki poprawiał „Pana Tadeusza“ Mickiewiczowi, w Krasińskiego listach natrafiamy ustawicznie na zapytania o zdanie przyjaciół, jak Cieszkowski, Garczyński, Lubomirski, o wartości przygotowanego do druku manuskryptu. Inni

poeci, jak Wincenty Pol nic nie wypuszczali z teki, coby nie było poddane pod rozbiór areopagu przyjaciół. Dzisiaj, kiedy się pisze literatura na kolanie, z pospiechem dziennikarskim, rzadki to wypadek, aby ktoś zapytał o zdanie jakiejś powagi, choćby grona kolegów, a temniej, aby usłuchał czyichś uwag i ostrzeżeń.

(L. Dębicki: Portrety i sylwetki. Kraków. 1905, I., 90).

**199.** Kiedy Szwedzi odstąpili od Jasnej Góry odbyło się uroczyste nabożeństwo. Wszyscy obrońcy, którzy pozostali przy życiu, przez całe nabożeństwo leżeli krzyżem, dziękując Bogu i Królowej Nieba za cudowne ocalenie. A kiedy Jan Kazimierz wrócił do Polski i otoczony senatorami, dziękował Kordeckiemu, że obronił klasztor, pokorny sługa Boży odpowiedział:

„To nie ja, Miłościwy Panie, to Bóg i Najświętsza Panna Częstochowska, Królowa nasza!”

(Jeske: Wypisy polskie 174).

**200.** W czasie wspólnych rekreacji, najchętniej rozmawiał św. Stanisław Kostka (jako nowicjusz w Rzymie) o Najśw. Pannie, albo też o łasce powołania do zakonu: „O sobie samym, o znaczeniu swej rodziny, (a pochodził z rodziny senatorskiej, w Polsce bardzo wpływowej, jeden z tej rodziny Jan Kostka był nawet kandydatem do korony, postawionym przez koło rycerskie po ucieczce Henryka Walezego) o bo-

gactwach, jakie posiadała, nigdy nie wspominał ani słówka, a kiedy, ktoś dotknął czasem tego przedmiotu w jego obecności, to tak zręcznie umiał skierować rozmowę w inną stronę, że zdawało się, jakby rzecz sama tego wymagała“.

(Św. Stanisław 127).

**201.** „Najulubieńsi Bogu maluczcy i prości,  
Bo są kandydatami Jego do świętości“!

(B. Zaleski).

**202.** „Nie zbłądzi, kto się pytać ma ufność,  
[pokorę:  
Bo błędząc szukać drogi, śmiertelnych udziałem“.

(Mickiewicz).

**203.** ...„Zginaj się przed Panem,  
Abyś nie upadł, jak upadłeś wczora —  
Wiedz, że nas trzyma na wzgórzu świetlanem  
[Pokora“!

(Ujejski).

**204.** „Najtrwalsza piękność w pól drobnych  
kwiatkach,  
Największa wielkość w prostocie“.

(Ujejski).

**205.** „Z miłosierdzia Twojego prosimy Cię,  
Panie, odpuść grzechy nasze, naszą pychę szlachecką,  
nasze pióra pawie na szyszakach dumy  
możnowładczej“...

(Z. Dębicki: Ojciec nasz).



**206.** „Nad przepych świata i blasków pozory,  
Widniejsze pióra białe niżonej pokory“.

(Antoni Malczewski).

**207.** „Pomiędzy dzieci boże, próżno ten wnijsć  
[pragnie,

Kto się u drzwi tak nisko jak dziecię nie nagnie“.

(Mickiewicz: Zdania).

**208.** „Czyn, choć najmniejszy, karmiony pokorą,  
Z małego karła wyrasta w olbrzyma;  
Bo wtedy cnoty wzrost niebieski biorą,  
Gdy kto jak najmniej sam o sobie trzyma“.

(Ks. Ignacy Hołowiński).

**209.** „Podłość przed człkiem czoło w prochu  
[tarza,

Cnota dla Boga ludziom się uniża“.

(Ks. Ignacy Hołowiński).

**210.** „Zgodność.

Dobry mistrz w takim tylko chórze śpiewać lubi,  
Gdzie czuje, że głos własny w harmonii gubi“

(Mickiewicz: Zdania).

**211.** „Kto mędrzec, jeśli nie ten, co pychy  
[się rzeka,

I uczy się choćby też od prostego człeka“.

(L. Siemieński).

**212.** „Rozum jest brylantem, który najpięk-  
niej błyszczy, gdy jest w pokorę oprawiony“.

(X.)

213. „Według mnie ten najlepszy, co się najmniej chwali“.  
(Krasicki: Bajki).

214. „Na głębszych fundamentach wyższy mur  
[stać może:  
I wyższy rozum tylko na głębszej pokorze“.  
(Mickiewicz: Zdania).

215. „W ziemię, w ziemię, wy oczy! w proch  
[uderzę czołem,  
Pokora jest do Boga wiodącym aniołem“.  
(K. Brodziński).

b) **O szczodrobliwości** (patrz X. przyk. B.).

c) **O czystości** (patrz. VI. przyk. B.).

d) **O życzliwości.**

216. „Szczęścia, dostatków, sławy nie zajrzę  
[nikomu,  
I dlatego mam spokój i w sercu i w domu“.  
(B. Zaleski).

217. „Chłopczyk i kamień na drodze.  
Jakże słodko, kto w wieku sędziwego porze  
Piękne czyny młodzieńcze wspomnieć sobie może.  
Słodziej jednak ponowić w pamięci wiek miły,  
Kiedy w dziecinnem sercu cnoty się budziły.  
Te myśli mi nasunął niegdyś widok błogi,  
Gdy maleńki chłopczyzna staczał kamień z drogi.  
Przy niezwykłej robocie ujrzawszy dziecinę,  
Pytałem się o przyczynę.  
Z prostotą odpowiada: „Uderzyłem nogą,  
Boli mnie, ten przypadek i inni mieć mogą.

Dobrze czynić bliżniemu rodzice mnie uczą.  
 Już te brzydkie kamienie ludziom nie dokuczą!  
 Odsunę je daleko“. — O kochane dziecię,  
 Zachowaj tę naukę na całe twe życie,  
 Ona wspaniałe cnoty w przyszłości rozwinie,  
 Serce, dziś tak szlachetne, ludzkością zasłynie“.  
 (St. Jachowicz).

e) **O mierności** (patrz t. IV. str. 341).

f) **O łagodności** (patrz t. III. str. 189, 193; t. IV. str. 315).

g) **O pracowitości** (patrz t. IV. str. 97 i 241).

**VI. O dobrych uczynkach względem duszy**  
 (patrz t. III. str. 170) — **względem ciała** (t. III. str. 199).

## **VII. O uczynności.**

**218.** Przez wieś szedł podróżny bardzo zmęczony. Chodził od chaty do chaty, lecz ludzie go przyjąć nie chcieli. Puka wreszcie do ostatniej chatki gdzie zamieszkał wieśniak ubogi. Ten przyjął podróżnego i wprowadził go do izby, gdzie było siedmioro dzieci. Dał czarnego chleba zgłodniałemu wędrowcowi poczem wyszedł do komory i przyniósł nowonarodzone dziecko mówiąc: Oto ósme moje dziecię. Niech je Bóg chowa, tak zdrowo, jak tamte. Podróżny wziął dziecko na rękę i rzekł: Wierzcie mi, gospodarzu, to dziecię wniesie w dom wasz szczęście i dostatek.

Wieśniak podziękował za życzenia. Naza jutrz podróżny zjadłszy ubogie śniadanie, odcho-

dząc rzekł: Poczekajcie z chrztem do południa, ja wam w mieście wynajdę ojca chrzestnego.

Już jednak nadeszło południe, a chrzestnego z miasta nie widać. Kmiotek zwątpił o obietnicy podróżnego. W tem dochodzi go tentent koni i turkot kół. Wyszedł przed chatę i widzi wiele wspaniałych wozów i ludzi bogato ubranych, jadących drogą. Nagle wszyscy zajechali przed jego chatę. Wieśniak przeląkł się. W pierwszym powozie widzi podróżnego, którego właśnie był ugościł, ale nie był to już biedak w podartem odzieniu; szaty na nim świeciły się od złota, a za nim stało pełno dworzan, strojno ubranych. Wieśniak domyślił się, że to był sam król Kazimierz, który miał ten zwyczaj, że się często po chłopsku przebierał i tak niepoznany chodził między ludem swoim, aby się przekonać o sobie, co naród myśli o jego rządach i jak się powodzi ludowi jego.

Król do przelękłego wieśniaka powiedział:

Tyś mnie gościnnie przyjął, nie wiedząc, że królem jestem; za to obiecałem ci przyprowadzić ojca chrzestnego. Dotrzymuję słowa: daj mi to dziecię i jedź ze mną do kościoła.

Odbyły się chrzciny. Wieśniak za gościnność został obdarowany, a dziecię jego wziął król pod swą opiekę. Był to chłopak, który ukończywszy szkoły został księdzem. Był sławnym kaznodzieją a nazywał się Trzaska.

(Jeske: Wypisy polskie 162).

**219.** „Spuszczaliśmy się do Poprucia, przejeżdżając w poprzek uroczyska stepowej Bukowiny. Gdyśmy już zjechali z pierwszego terasu, gdzie całą dolinę w dół i w górę można było przejrzeć, uderzyło nas to, że co chwila w całym pędzie mijały nas zające, a pominąwszy nas, nie zwalniały biegu, lecz wpadały na gościniec bity i gnały dalej gościńcem. Równocześnie ujrzelśmy w różnem oddaleniu z wielkim pośpiechem gnane stada wołów i koni ku najbliższemu, wyżej położonym łądom.

Nie pojmując coby to wszystko znaczyć miało, jechaliśmy dalej. Wtem przypadł do nas od stada pastuch na koniu i krzyknął: „Nawracajcie i uciekajcie, bo nie ujdziecie z duszą!“ Krzyknąwszy ku nam te słowa, przesadził rów od gościńca i kopnął się w górę drogą co koń mógł wyrwać!

Lubo nie pojmowałem, coby nam grozić miało, kazałem nawrócić i pędzić drogą za pastierzem, który już w tej chwili daleko na wysokim łądzie konia zatrzymał. Straszny jakiś huk i szum uderzył nas w tej chwili nagle. Spojrzeliśmy w górę doliny: wielki bałwan wody z ogromną gwałtownością posuwał się ścianą prawie ku nam i zajmował całą szerokość doliny. Wałem, do 12 stóp wysokim, waliła się ta powódź, a w niej bałwaniły się drzewa z korzeniami wyrwane, które wał ten podtrzymywały!

Teraz dopiero widzieliśmy, że to nie żarty; ale do spostrzeżeń nie stało już czasu. Konie

niosły nasz powóz tak, że lubo po najlepszej drodze, można się było lada chwila spodziewać wywrotu, bośmy tu czuli, że się chwilami koła nie dotykały ziemi!...

Już pierwsza fala musnęła gościniec i zakryła go od razu. Gdy nas druga fala dosięgła, brnęły już konie powyżej kolan w wodzie i poczęły się wykręcać od wody, czując, że nagle przybywa. Pasterz, na wysokim brzegu stojący rzucał się gwałtownie na koniu; ale czego chciał, nie mogliśmy pojąć i nie było czasu myśleć o tem, bo woda zajmowała już siedzenia. Szczęściem dobiliśmy się do wysokiego lądu, zanim nas dosięgnął wysoki bałwan; konie stanęły same na suchym lądzie, a tuż poza nami huczały straszne wody!... Tak samo wyrывały się na wierzch w różnem oddaleniu stada koni i wołów, bujając następnie dziko po wysokim brzegu i oglądając się co chwila na powódź, hukiem tych wód potrwożone.

Gdyby nas pasterz był nie ostrzegł, albo ostrzegł tylko chwilę później, bylibyśmy może popłynęli z wodą. Był to Ormianin. Widząc, że tabun jego rwie się już na brzeg wysoki, zwrócił konia ku nam, nałożył znacznie drogi i nie lękał się niebezpieczeństwa, które również jemu groziło, ale ostrzegł nas o niebezpieczeństwie, któregośmy nie znali. Przemokli aż do pasa, wysiedliśmy z powozu. Poczciwy ten człowiek nie chciał przyjąć nagrody za uratowanie nasze.

Wróciliśmy tedy do najbliższej wsi, ku której także stado wołów i koni przepędzono, i tutaj zabawiliśmy z naszym zbawcą dwa dni, bo przed dwoma dniami nie można było myśleć o przeprawie przez rzekę.

(Wincenty Pol: Powódź w górach).

**220.** „Mów mało a czyni wiele. Potęga słowa dziś zużyta i nadużyta, kłamstwo i fałsz i złe słowa fałszować umie; tylko w czynach jest prawda. Słowami odurzysz, ale tylko czynem, przykładem dobrym przekonasz, pociągniesz za sobą. Życie twoje niech będzie czyste jak ogień i gorące jak ogień, niech rozpali innych, wtedy kilku słowami jak młotem uderz w to rozpalone żelazo, a skutek będzie“. (Michał Bałucki).

**221.** „Zawsze dla kogoś żyj i dla czegoś — nigdy dla siebie“. (Rodziewiczówna).

**222.** „W ciągłej przykładowi i słowa postaci  
Rozdawaj siebie samego twej braci!  
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące  
A będą z ciebie jednego — tysiące!  
Bądź i w kajdanach niestrudzonym trudem!  
Niech ból cię każdy choć boli, nie boli!  
W jednej twej piersi — bądź twym całym ludem!  
Bądź niebo z ziemią spajającym cudem!  
Świętością w niewoli“!  
(Krasiński).

**223.** „Nie ci są wielcy, których głosi sława,  
Nie ci, co świetnych przodków wyliczają;



Lecz ten jest wielki podług mego zdania,  
Kto swą wielkością maluczkich zasłania“.

(Kamiński).

223. „Na co tylko stać kogo, każdy niech  
[coś daje,  
Już ten grzeszyć zaczyna, kto działać przestaje“.

(Minasowicz : Poezye).

224. „Jeżeli kamyk rzucony w wodę, daje  
początek ruchowi fal, czyż usiłowania człowieka  
w społeczeństwie mogą przepaść bez śladu“?

(Michał Bałucki).

225. „Mało na tem, że przestaniemy źle czy-  
nić, jeśli dobrze czynić nie poczniemy“.

(K. Brodziński).

226. „Na walkę, bracia — na godność bez  
[końca  
Wyście skazani. — W ciągłym świetle słońca,  
Zwierzętom igrać — lecz wam działać trzeba,  
A przez czyn — ziemi przychylicie nieba!“

(Z. Krasiński).

### VIII. O charakterze dobrym.

227. „Bawiąc w Moskwie, bywał on (Mickie-  
wicz) w domu jednego bardzo zamożnego mie-  
szczanina, mającego żonę wysoko ukształconą,  
w której salonie zbierali się literaci, ludzie wyż-  
szej wiedzy i dowcipu. Mąż jej z tymi panami  
w żadne zwykle nie wdawał się rozmowy. Do-  
piero kiedy Mickiewicz miał wyjeżdżać z Mo-

skwy, wziął go na stronę i tak się do niego odezwał: „Ja słyszałem, że jesteś człowiek bardzo umny, co do mnie, nie znam ja się wcale na tem, zostawiam to mojej żonie. Jednakże nieraz spojrzałem ci w oczy i obserwowałem cię więcej jak drugich, boś mnie więcej uderzył jak drudzy, i przekonałem się, że jesteś zacny człowiek. Jedziesz w świat, pamiętajże, że w Moskwie żyje N. N., który cię czci i kocha. Gdybyś był w jakiej potrzebie, co się każdemu przytrafić może, pisz do mnie krótko ot tak: „przyślij mi tyle a tyle“, a bądź pewny, że rachować się z tobą nie będę. Mam tylko jedno słowo i dotrzymuję go zawsze“. Mickiewicz chciał się dowiedzieć od niego, czem sobie zarobił na tak pochlebną opinię? Wahał się czas niejaki odpowiedzieć, ale w końcu wyrzekł: „Wiesz jaki był popłoch w całej Rosyi i jakie niebezpieczeństwo po rozruchu w Petersburgu, za wstąpieniem na tron dzisiejszego cara. Ty co znałeś się z dekabrystami, nie tylko byłeś najspokojniejszy, ale nie zrzuciłeś nawet waszego białego orzełka polskiego, który masz i dotąd na szyi, przy szpilce od chustki“.

(W. Bełza).

**228.** Szymon Konarski, major z listopadowego powstania, który stał na czele Związku oświatowego (ludowego) skazany za to (w Wilnie) w 1839 r. na rozstrzelanie, z wielkim spokojem zachował się stanąwszy pod słupem. Gdy o kilkanaście kroków przed nim uszykował się od-

dział żołnierzy, przeznaczonych do wykonania wyroku, żaden muskuł nie drgnął na obliczu, żadna chmurka nie zamgliła pogodnego wzroku. Tu jednak zdarzył się niespodziewany wypadek, który zaniepokoił bardzo przedstawicieli władzy. Kiedy komendant dał hasło egzekucyi, oficer dowodzący oddziałem obnażył swą szablę, lecz zamiast zakomenderować: „ognia!“ podszedł do rusztowania i łamiąc oń klingę miecza, zawołał głośno po rosyjsku: „Nie znam oręża na tak nikczemną wojnę!“ Oficer wnet został arestowany, a zastąpił go inny, który niewolniczo rozkaz wykonał. Konarski patrzył nie zmrużwszy oka, na wymierzone w pierś jego karabiny, aż rażony gradem kul padł bez życia. W tej chwili zgromadzone rzesze ludu opanował taki zapał, że przerwawszy łańcuch żołnierzy, tłumy wdarły się na rusztowanie, zerwały z rąk i nóg męczennika żelazne kajdany, chustki we krwi jego maczały i strzępy odzienia na pamiątkę chwytały. Skoro wojsko plac oczyściło, złożono zwłoki Konarskiego do przygotowanego zawczasu grobu i kazano szwadronowi jazdy tak strasować to miejsce, iżby śladu mogiły nie pozostało; mimo to jednak, w nocy mnóstwem wieńców i kwiatów drogi ów grób ustrojono.

„Pół wieku z górą upłynęło już od tej chwili, w łonie ziemi próchnieją kości zarówno niewinnych ofiar, jak i prześladowców, a jednak, nie mówiąc już nawet o sądzie Bożym, któż i tu,

na ziemi, nie obierze raczej doli naszych męczenników, niż siepaczy cara?

(Pamiętniki arc. Z. S. Felińskiego. Kraków 1897, I. 124).

**229.** „...Widoczna była dążność, aby kapłanów polskich (wygnanych na Sybir) trzymać jak najdalej, bez żadnych z innymi wygnańcami stosunków (dlatego też osadzono ich tylko w kilku miejscowościach; np. w Tunce za Irkuckiem było razem około 150 księży) i nawet wtedy, gdy świeckim stopniowo łagodzano wygnanie i pozwalano powrotu do kraju, utrudniano go duchownym. Niektóre manifesty głoszące łaski dla wygnańców miały jawne już ukryte zastrzeżenia na niekorzyść duchowieństwa. Chciano wprawdzie usprawiedliwić taką politykę względem kapłanów, dając za powód, że źle się prowadzi<sup>ę</sup>, „w tym celu zażądano od Płotnikowa (sztabskapitan w Tunce) złego o nich świadectwa; lecz tym razem, gdy wypełnienie rozkazów znalazło się w przeciwności z sumieniem, poczciwy Płotnikow odmówił, tłumacząc się logicznie, że, jeśliby dał złe świadectwo, musiałby udowadniać, w skutek jakich mianowicie złych postępków daje takowe, gdy zaś nic nie ma do wymówienia wygnańcom, nie może bez obrazu własnego honoru tego uczynić. Nieposłuszeństwo to nie uszło mu bezkarnie. Pod różnymi pozorami przyczepiano się do Płotnikowa; wyrzucano mu, że pomimo, że z domu

niektórzy utrzymywali pieniądze, wypłacał im „karmowe“. Opieczętowano jego papiery (dopełnił tego urzędnik Milewski, Polak, którego przysłano dla uzyskania od Płotnikowa, jak wyżej wspomnieliśmy, złego o wygnańcach świadectwa): zawieszono nawet na jakiś czas w służbie i nie wypłacano należnej mu pensyi przez trzy lata; odjęto mu dozór nad stannicą kozacką, a wreszcie zupełnie od służby usunięto. Rzeczywiście zachowanie się Płotnikowa z wygnańcami, zawsze było zacne i szlachetne“.

Umieli uczcić prawość rosyjskiego urzędnika wygnańcy z Tunki i przy pożegnaniu się z Płotnikowem, gdy ustępował z obowiązku, ofiarowali mu pierścień złoty na pamiątkę.

(Przegląd polski. Kraków 1875).

**230.** Przez całe życie zachował Tomasz Zan, (założyciel „Filomatów“ w Wilnie) wiarę, szczerość i prostotę, czystość i jasność przekonań, prawość niepokalaną najłżejszem zbrudzeniem, pogodę wśród najcięższych i najboleśniejszych warunków (21 lat przepędził na wygnaniu), przyjacielskość i wielką miłość Ojczyzny, która mu przyświecała w każdej chwili życia. Postępował zawsze według zasady, którą sam utworzył, nazwawszy ją „niebieską regułą szczęśliwości człowieka“:

Zubożyć się, uciszyć, łzami się umywać,  
Prawdy łaknąć i pragnąć, miłosierdzie czynić,

Mieć serce czyste, spokój czuć i nakazywać,  
Cierpieć za sprawiedliwość, skruszać się i wi-  
[nić“.

W prawidłach dla Tow. „Promienistych“ ułożonych przez Zana znajduje się także (IX): „Słodkich owoców przyjaźni z towarzyszami, możesz być pewny, jeśli stłumisz w sobie do szczeru samolubstwo i zazdrość, jeśli będziesz szczerzy i otwarty i będziesz słuchał bez żadnej urazy nagany wad twoich“.

**231.** Niektórzy źli ludzie rozumiejąc, iż wielką nagrodę otrzymają, gdy króla Stanisława Leszczyńskiego zgładzą ze świata, umówili się, iż ukryci za krzakiem, koło którego król miał przejeżdżać, zamiaru swojego dopną. Stanisław dowiedział się o tem i chwilą prędzej udał się na ono miejsce, gdzie nań owi ludzie zasadzić się mieli. Nadjechał właśnie, gdy się zgromadzali i natarł z jednym tylko na nich paziem. Nie spodziewane zjawienie się króla zmieszało łotrów, do których on temi się odezwał słowy:

— Moi przyjaciele! nie mogę wierzyć, aby ludzie, którym nic złego nie zrobiłem, życie mi odbierać chcieli. Jeżeli was niedostatek wiedzie, abyście zabójstwo popełnili, patrzcie, oto tu są pieniądze. Weźcie je, a sprawujcie się jak poczywym ludziom przystoi.

To mówiąc obdarzył ich pieniędzmi i w swoją pojechał drogę. (Krótkie przypowieści).

**232.** „Najwyższym dowodem wartości człowieka jest walka z wadami przyrodzonymi serca, aby na miejsce przemiennych uczuć, zbudować sobie charakter“.

(Józef Kremer).

**233.** „Zerwijcie z niecnotą... a oprzyjcie wychowanie na zaparciu siebie i na duchu ofiary. Studjujcie dzieje! Wszędzie „ofiara“ wytwarza prawdziwe charaktery, rozwija je umacnia. Wychowajcie prawdziwe i wielkie charaktery, wy rodzice i nauczyciele, a przyszłość należy do chrześcijaństwa! Albowiem centrum kultury jest charakter osobisty, a centrum wielkich charakterów jest Chrystus“.

(Ks. Arcyb. Teodorowicz).

**234.** „Żyjemy w epoce, w której wielka ilość zdolności, a wielkie ubóstwo charakterów“.

(Kazimierz Jarochowski).

**235.** „Naród szlachetny nie ginie i nie umiera“.

(A. Asnyk).

**236.** „Kościół może najwięcej traci wtedy, gdy katolicy za mało starają się myśleć i zadowalają się pobożnością (karykaturą religijności) niezłączoną ściśle z sumiennym, szlachetnym charakterem.

M.

**237.** „Oto w każdym z trzech rządów zaborczych inaczej się formuje charakter Polski. W Poznańskim pod pruskim rządem ugniata się duszę



narodu we formę, która najwięcej jeszcze jest zbliżoną do potrzebnej nam miary“.

(Arcyb. Teodorowicz. Prz. powsz. 1904, XV. 20).

**238.** „Człowiek dopiero jest człowiekiem, gdy żyje w służbie idei. Bez tego należy co najwięcej do bydła ludzkiego, choćby miał krew niewiedzieć jak niebieską i był ulepiony z niewiedzieć jak delikatnej marymonckiej mąki“.

(St. Szczepanowski).

**239.** „Rozum jest jak miecz ze stali błyszczącej i ostry, a charakter jest jak rękojeść. Jak miecz bez rękojeści, tak rozum bez charakteru nic nie wart“.

(X.)

B. O doskonałości.

### I. O walce wewnętrznej.

**240.** (Rozmyślaj). „Najmilszą zabawą Bronisławy (Norbertanki z Krakowa) było rozmyślanie o męce Pańskiej, na czem nieraz dnie i noce trawiła. Wielu Świętych zawdzięcza tym rozmyślaniom wielce swą doskonałość, bo te więcej niż którekolwiek inne, zdolne są do zapalenia serca ludzi poświęceniem i chęcią naśladowania Chrystusa, który za nas grzesznych i niegodnych takie srogie poniósł męki i okrutną śmierć krzyżową. W celu swobodniejszego odbywania tych rozmyślań i aby w największej pozostawać samotności, udawała się Bronisława na wzgórze Sikornik, niedaleko klasztoru położone. Tam tak gorąco rozmyślaniami bolesnej

męki Chrystusa się przejmowała, i tak żarliwie się modliła, że ją nawet widziano uniesioną w powietrzu nad ziemią. Tak to modlitwa odrywa nas od ziemi, a zbliża ku niebu. Widziano też, jak Bronisława nieraz z Jezusem rozmawiała“. (J. Chociszewski: Żywoty świętych Patronów. Pozn. 1874. 110).

**241.** (Pośluszeństwo). „Razu pewnego Akwawiwa i Kostka posługiwali razem w kuchni (w nowicyacie rzymskim). Kucharz rozkazał im znieść trochę drzewa do kuchni, naznaczywszy wprzód po ile drewek za każdą razą mają przynosić. Akwawiwie zdawało się, że brat kucharz zanadto ich oszczędza; słuchając więc tylko swego zapału, nałożył większe daleko naręcze. Ja zaś, rzekł, widząc to Stanisław, pośluszeństwu nie chcę się sprzeciwiać i ściśle pragnę spełnić dany sobie rozkaz. Klaudyusz Akwawiwa posłuchał rady młodszego towarzysza, odłożył na bok zbyteczną liczbę drzew, a słowa i czyn Stanisława głęboko wyrył sobie w pamięci i sercu“. (Św. Stanisław K. 146).

**242.** (Umartwienie) „Najwięcej widać go (św. Jacka) było w kościele, a zwłaszcza w nocy, gdy nie mógł z klasztoru wychodzić. Łóżka nie miał żadnego, spał na twardej ziemi, bądź to w kościele, bądź też na krużgankach kościelnych i tam zmęczonemu ciału dawał odpoczynek, gdy go sen przemógł. Każdą noc za przykładem św. Dominika trzy razy się biczował.

W piątki i wigilie do Najświętszej Panny i Apostołów o chlebie i wodzie pozostawał. Z próżniactwem i lenistwem w bezustanej był walce, codzień albo miewał kazania, albo pisał, modlił się i spowiadał grzeszników. Tak umartwiając ciało swoje postami, bezsennością i innymi niewygodami, wskutek tego bardzo źle wyglądał, że powszechnie mówiono: to cień nie człowiek. Trafnie to przedstawia obraz, podobieństwem rysów potwierdza wyżej powiedziane słowa, zrobiony z polecenia Zygmunta III. a darowany papieżowi Grzegorzowi XIV. Gdy ten obraz Ojcu św. przez posła Stanisława Mniszka wręczono, Ojciec św. wpatrzywszy się weń dobrze, padł na kolana i zawołał: „Vere sancti homini facies est“ (Zaiste jest to obraz Świętego).

(O. Fr. S. Werberger Z. Kazn. Żywot św. Jacka Kraków 1894, 45).

**243.** (Naśladowanie Chrystusa). „Jezus Dziecię już w młodości zachwycał duszę św. Jana Kantego i wzbudzał w niej pewne święte współzawodnictwo. Staraniem jego usilnem było stworzyć w sobie niejako tę samą słodycz, tę samą podległość, tę samą pilność i wytrwałość w pracy, których Boskie Dziecię daje nam tak doskonały wzór i przykład. Wystarczało mu np. aby usłyszał: „Dziecię Jezus byłoby z pewnością tak uczyniło“, aby przezwyciężając wszelki wstręt i wszelką trudność, starał

się natychmiast wypełnić wszystko, czego od niego żądano i w ogóle stać się takim, jak mu to jego wzór pokazywał. A jeżeli niekiedy po dłuższej nauce położył swój rękopis pergaminowy, z którego uczył się czytać, na kolanach matki, wtedy wpatrując się w nią swym wzrokiem słodkim i przenikającym, zapytywał się jej, czyli był tak uważnym i pilnym, jak Dziecię Jezus podczas lekcyi czytania, jakie Mu dawali Najświętsza Panna i św. Józef. I ta myśl naśladowania Pana Jezusa była główną pobudką, że z wielką pilnością i z tą usilnością, która nigdy nie zawodziła przyswajał sobie w ogóle każdą naukę“.

(Benoit : Żywot św. Jana Kantego. Kraków 1890, 24).

**244.** (Ubóstwo). Młody Jan z Dukli jako rycerz przebywał na dworze pewnego magnata. Oburzały Jana pojedynki, w których rycerze rozlewali krew, potrzebną do obrony Ojczyzny. Postanowił więc wstąpić do stanu duchownego.

„Zaledwie Duklan ostatnie wymienił uściski ze swymi towarzyszami, i oddalił się od nich, dziwną jakąś poczuł swobodę ducha. Czuł się wolnym od więzów towarzyskich, jakie go dotąd na każdym krępowały kroku. Ciężyła mu jeszcze ta piękna zbroja, którą otrzymał w upominku, na pożegnaniu od magnata, ten wspinały koń nawet, który zwracał na siebie uwagę przechodniów.

W najbliższym mieście sprzedał konia i zbroję a pieniądze rozdał między ubogich. Szedł dalej piechotą. W drodze spotkał pielgrzyma. Dał mu swoje bogate szaty, a wziął jego ubogie, pokutne.

Teraz uczuł wewnętrzny spokój, gdy zerwał ze światem zupełnie. W płaszczu pielgrzymim zaszedł aż do Dukli. Zdawało mu się, że wstępuje do rodzinnego miasta, jako zwycięzca, jako tryumfator..

W istocie, odniósł nad sobą pierwsze walne zwycięstwo! Został potem pustelnikiem koło Dukli.

(Ks. Łukasziewicz: „Żywot bł. Jana z Dukli“. Lw. 1906 41).

**245.** (Coraz wyżej!) „Aby się pobudzać częściej do miłości Bożej i przypominać sobie ciągłą pracę nad uświęceniem swojego żywota, pisywał św. Jan (Kanty) na ścianie swego pokoju krótkie zdania, które zachęcały go do jakiejś cnoty. Między innemi napisał wielkimi literami słowo „supra“, co znaczy „wyżej“... Gdy ucisk i prześladowania, tęsknota lub niepowodzenie raniły jego duszę i ciężkim zdawał mu się ten krzyż zesłany dla doświadczenia go, spoglądał na napis i mówił: „supra-wyżej“, tam jest Bóg, pociecha, wzmocnienie twoje“...

(Ks. J. A. Łukasziewicz: „Święty Jan Kanty“. Lwów 1905, 40).

246. „(Poznaj siebie!)  
„Zapomnij błędów bliźnich, gdy jesteś z bliźniemi,  
A kiedy sam zostaniesz, rozmyślaj nad swemi“.  
(Fr. Morawski).
247. „Głośniej niżli w rozmowach Bóg prze-  
[mawia w ciszy,  
I kto w sercu ucichnie, zaraz Go usłysz“.  
(Mickiewicz).
248. „Siebie zwyciężyć — więcej jak narody“.  
(Ks. bisk. Ignacy Krasicki).
249. „Męski czyn iść do chwały przez ogień  
[kartaczy,  
Lecz uciec od rozkoszy, większe męstwo znaczy“.  
(Antoni Górecki).
250. „Trzy są drogi, które nas zbliżają do  
Boga: poznanie, modlitwa i czynienie dobrego,  
czyli głowa, serce i ręka“.  
(X.)
251. „Przyszłość — to trud: nie zejdzie ona  
[z nieba,  
Przez żaden cud — lecz zdobyć ją potrzeba“.  
(Konopnicka).

## II; O wyborze stanu.

252. „Myśl, że ten syn [Stanisław], że Kost-  
ka, jak żebrak tułał się po Niemczech prosząc  
publicznie o jałmużnę (św. Stanisław Kostka

uciekając z Wiednia do Rzymu wdział odzienie żebracze i po drodze prosił o jałmużnę) wprawiła dumnego magnata (ojciec Stanisława był kasztelanem) w prawdziwą wściekłość. „Dom Kostków, myślał i wołał, nigdy nie zmyje tej hańby: Kostka żebrakiem“! Napróżno Paweł brat Stanisława opowiedział ojcu o cudownych wypadkach towarzyszących ucieczce... kasztelan nie chciał o niczem słyszeć, jak tylko o zemście na Jezuitach... Do syna napisał piorunujący list... „Jeżeli myśli wytrwać upornie w dziecinnej swej głupocie, niechaj się strzeże, a do Polski nie wraca... miasto złotych łańcuchów, które dlań zgotował, obciąży niegodziwego zbiega żelaznemi kajdanami i wrzuci do więzienia, w którym nie ujrzy światła dziennego..“

List ten doszedł do Stanisława w Rzymie (gdzie był już w nowicyacie)... W czasie czytania łzy ztanęły w oczach dobremu synowi... „Czemu tak rzewnie płaczesz?“ spytał go ktoś z obecnych. „Opłakuję, odparł, zaślepienie mych rodziców, którzy tak zupełnie nie umieją się poznać na darach Bożych“.

W odpowiedzi pełnej uszanowania dla ojca święty młodzieniaszek oświadczył co do powołania: „...żadna przemoc nie potrafi złamać tego mego postanowienia... Sprzeciwiać się temu memu powołaniu a przez to samo sprzeciwiać się Bogu, jest rzeczą szkodliwą i do niczego nie może doprowadzić!“ Co do łańcucha, taką dał



w tym liście odpowiedź: „Nicby mię w tem życiu nie mogło więcej uszczęśliwić, jak nosić z miłości ku Niemu (Chrystusowi) tak lekkie kajdany, który z miłości ku nam wziął na się tak ciężkie i bolesne“.

Pięknym jest początek tego listu: „Czemuż mój drogi Ojcze! tak martwisz się, że Bóg powołał mię do Towarzystwa Jezusowego. I owszem, cieszyć byś się raczej powinien, bo wszakże i sam mając syna na dworze niebieskiego króla współuczestniczysz w tej łasce...“

Zaraz jednakże po śmierci św. Stanisława, gdy cześć jego szybko się rozszerzała oburzenie kasztelana i żałość jego małżonki i rodziny całej przemieniły się w czułą miłość i nieopisaną pociechę, poznali wtedy dobrze kim był św. Stanisław.

(Ks. Badeni T. J.: Św. Stanisław. 143 i 178.)

**253.** „Wybór stanu rzecz to ważna, więc Kanty jako rozsądny człowiek przez czas dłuższy zastanawiał się nad sobą; i w gorącej modlitwie wzywał pomocy Ducha św. aby go oświecił i pouczył, na którą ma przechylić się stronę. Po spokojnym namyśle napisał na jednej kartce powody przemawiające na korzyść życia świeckiego, na drugiej kartce spisał powody skłaniające go do obrania stanu duchownego. Tych ostatnich większa była liczba i one przeważały stanowczo. Postanowił wybrać życie duchowne,

życie doskonalsze, najzupełniej oddane maluczkim i narodowi.“

(Ks. A. Łukaszewicz: Jan Kanty Lwów, 1905. Str. 21).

### III. O życiu pustelniczem i zakonnem.

**254.** „Były to czasy kiedy za księcia Mieczysława I., religia chrześcijańska krzewić się zaczęła w Polsce. Gorliwi rodzice św. Andrzeja Żórawka, nie mając długo dzieci przez gorące modlitwy i dobre uczynki wyprosili sobie u Boga tego świętego synaczka i wychowali go jak najpobożniej. W domu rodzicielskim Andrzej żył w wielkiej przyjaźni i zażyłości z rówieśnikiem swoim, tak jak on bogobojnym, Benedyktem. Niewinni młodzieńcy postanowili opuścić świat i wieść życie pustelnicze, do którego od dzieciństwa wzdychali. Otrzymaawszy zezwolenie i błogosławieństwo rodzicielskie, opuścili rodzinne strony i udali się nad rzekę Dunajec, gdzie wielkie ciągnęły się lasy i tu w miejscu bardzo niedostępnem, pod górą skalistą blisko miasteczka Czchowa, na ziemi krakowskiej osiedli, oddając się życiu pustelniczemu. Byli to pierwsi pustelnicy w Polsce, którzy rozpoczęli rodzaj życia anielskiego, ściśle naśladując pokuty i bogomyślność pustelników wschodnich. — Modlitwa i pobożne rozmyślanie były ich jedynem zajęciem, jarzyny polne i owoce leśne pokarmem,

ziemia skalista pośłaniem, na którem snu krótkiego zażywali.

(Ks. Skimborowicz: Dzieje kościoła polskiego Warszawa 1903 str. 135).

**255.** „Odwiedziliśmy po raz pierwszy ks. Wiktora Ożarowskiego, który od r. 1864 zamknął się jako kameduła w domku pustelniczym na Bielanach... Gdyśmy zstępowali z góry bieląskiej — wesoła nasza kompania wracała z inną błogością w sercach. Biorący w tej wycieczce udział żołnierz i komedyopisarz nie mający nic wspólnego z ascetycznem życiem, Jan Aleksander Fredro, rzekł poważnie: „wracajmy prędko bo czuję, że jabym tu z nimi pozostał na zawsze“. (Ludwik Dębicki: Portrety i sylwetki Kr. 1905 I. 202).

**256.** Rodziny u nas miewały dawnemi czasy swoje uprzywilejowane klasztory, które albo niegdyś fundowały albo stale uposażały. Stąd nasi dziadowie nazywali się dobrodziejami konwentów. Do takich klasztorów w drodze zajeżdżano, w wielkim poście i adwencie, w nich rekolekcyje i biczowania odprawiano, a w razie wokacyi wstępowano i po śmierci chowano się w rodzinnych lub duchownych grobach.

(A. Wybranowski: Dawne dzieje. Kr. 1893 27).

**257.** Janina Chrząszczewska z Krakowa, Dominikanka, pisze z wyspy św. Trójcy, gdzie opiekuje się trędowatymi:

„Tamci innego rodzaju chorzy oczekują zawsze wyleczenia, tu trędowaci wiedzą dobrze, że przedłużenie życia, jest tylko jego powolnym rozkładem, choć czasem przedłuża się bardzo: mamy tu starców 80-letnich od 25 lat tu przebywających. Choroba ta czasem polega na wrzodach po całym ciele, czasem palce odpadają i ręka pozostaje bez czucia, gangrena się łączy wtedy, a gdy rany w gardle przeszkadzają oddechowi, następuje uduszenie. Najprzykrzejsze, gdy pod skórą robaki się znajdują; wydajemy je przecinając skórę, ale ilość wznowia się szybko. Gdy się słucha o tem, może nie miłe wrażenie sprawia, ale zapewnić mogę, że Pan Bóg żąda od nas tylko gotowości na zniesienie cierpienia, ale sama czynność około ran jest najpiękniejszą pracą, jaką kiedykolwiek napotkałam i nie zmieniałabym jej za wszystkie skarby świata. Czujemy wprost łaskę Bożą towarzyszącą nam i pomagającą nawet fizycznie. Często z gorączką na pół przytomne o 6-tej rano idziemy do sali i pierwsza rzecz zmieniamy opatrunki a zmęczenie zupełnie ustaje, gdyż wobec tych biedaków niepodobna myśleć o swoich cierpieniach“.

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. S. Maryi Stanisławy od Jezusa Dominikanki—misyonarki, opiekunki trędowatych. Kr. 1908 16)

**258.** „Brat Wincenty od św. Stanisława, Karmelita Bosy, przyjęty do profesyi zakonnej nie

tylko nic od ducha nabytego w nowicyacie nie ustąpił, ale będąc już obowiązany do większej doskonałości, wyżej codziennie z cnoty w cnotę postępował. Osobliwie zaś wszystek w posłuszeństwie się utopił, którego, aby w niczem nie przestąpił, każdy akt posłuszeństwa dla pamięci na karteczce sobie notował, którą w celi na ścianie przybił, ażeby czego nie zapomniał. Kazał mu przełożony, żeby do niego codzien chodził na duchowną rozmowę, co przez pół roku wiernie czynił, żadnego dnia nie opuszczając, póki mu tego przestać nie kazał. Drugi raz na próbę posłuszeństwa rzekł mu żartem przełożony, aby każdego dnia Komunii św. (a te są często w zakonie) przychodził do niego po dyscyplinę albo inne umartwienie. Pełnił i to wiernie przez pięć miesięcy, póki mu nie zakazał“.

(O. F. Jaroszewicz I. 130).

**259.** „Byłbym szaleńcem, gdybym po wyrzeczeniu się świata i jego rozkoszy, w zakonie szukał czego innego jak chwały Bożej i uświęcenia własnego“.

(Ks. Mik. Łęczycki T. J.)

---

## ROZDZIAŁ V.

## O GRZECHU.

A. O grzechu w ogólności.

**I. O pokusach i okazji do złego.**

**260.** „(Ciemnota). W czasie misyj jakie ks. Antoniewicz odbywał wkrótce po rzezi galic. z r. 1846 przekonywali się misjonarze niejednokrotnie, że wiele grzechów lud popełniał z powodu ciemnoty. „ja nie sądził, że to grzech, że-bym był wiedział, byłbym tego nigdy nie uczynił“. (Ks. K. Antoniewicz : „Wspomnienia misyjne z r. 1846“ Pozn. 1849, 34).

**261.** „Ilekroć złą myśl w duszy dobra prze-  
[zwycięża,  
Tylekroć Święty Michał strąca z niebios węża“. (Mickiewicz).

**262.** „Gdy zła myśl ma pogodę duszy twojej  
[zamącić,  
To jak niegodną ciebie, umiej ją odtrącić“. (Ks. bisk. Dr. A. S. Krasiński).

**263.** „Cacko, za którem żądza chciwie goni,  
Straciło urok, gdy je mamy w dłoni;  
A gdy wdziek barwy i świeżość przeminie,  
Rzucim, niech leci — lub samotnie ginie“.  
(Mickiewicz: Giaur).

**264.** „Jak w życiu fizycznym tak i w moral-  
nem ważniejsze jest uprzedzanie, niż leczenie  
złego, ważniejsza higiena niż medycyna“.  
(Falewicz).

**265.** „Nawała pokus, równie jako morska  
[burza,  
Dzielnych pływaczów wznosi, a słabych zanurza“.  
(Mickiewicz: Zdania).

## II. O grzechu i karach za grzech.

**266.** (Bać się grzechu). „Elżbieta Grzymalan-  
ka Bosa w śmiertelnej chorobie będąc „cichość  
i cierpliwość osobliwą po sobie pokazywała i pro-  
siła Pana Boga o łaskę, aby jakim sposobem  
niecierpliwym Go nie obraziła. Gdy ją Siostry  
w boleściach cieszyły, ten akt z gorącym afe-  
ktem powtarzała: „Nie boję się czyśca, nie boję  
się piekła, nie boję się żadnej innej rzeczy, tyl-  
ko się boję najmniejszej obrazy Twojej Panie“.  
(Ks. F. Jaroszewicz. I. 24).

**267.** „Katarzyna z Maciejowskich Wapowska  
(wdowa po owym Wapowskim, którego zabił  
w Krakowie Samuel Zborowski) szła przez ży-  
cie do coraz większego dążąc doskonalenia, prze-



strzegając, żeby wokoło niej nic się zdrożnego nie działo. Zakazała w swoich dobrach po karczmach kart i pijatyk, a gdy jej czyniono uwagę, że to będzie zmniejszeniem jej dochodów, odpowiadała: „Byle tylko Bóg nie był obrażony, ja o to dbam“. Pilnie też zważała na to, by w jej dobrach w święto zakazanych robót nie pełniono“.

(Śmigielska: Obrazki 123).

**268.** „Żadna strata materyalna nie bolała go (mohylews. arcyb. Cieciszowskiego, który żył około 1800 r.), co obraza Bożą, dla zapobieżenia której na wszelkie gotów był ofiary. Opowiadano np., że przyszedł doń kiedyś porządnie odziany młody człowiek, prosząc o ratunek dla chorej matki, której zbywało nietylko na lekarstwach lecz i na pożywieniu. Wzruszony litością biskup wyszedł do swego gabinetu po pieniądze, lecz wróciwszy po chwili, nie zastał już owego młodzieńca w sali i spostrzegł, że znikł też kosztowny zegar ze ściany. Zasmucony biskup zadzwonił na służącego i rzekł doń nagłym głosem: „Dopędź co prędzej tego biedaka, co wyszedł stąd przed chwilą i powiedz, że mu daruję zabrany zegar, byle grzechu nie miał“.

(Pamiętniki ks. arcyb. Z. S. Felińskiego Kraków, 1897 t. I. str. 63).

**269.** „(Ukarany zbrodniarz). Jak donoszą pisma wileńskie, w Telechawie, nieopodal Pińska, odbyły się zaręczyny, poczem narzeczoną powracał do swego miasta, z posagiem wynoszą-

cym 200 rubli. Towarzysz podróży, uzbrojony, gdy fura była w lesie, zażądał oddania tych pieniędzy, grożąc śmiercią. Narzeczony oddał 200 rubli, a potem ów zbój oświadczył, że go zabije, bojąc się, że go wyda w ręce policyi. Wówczas narzeczony prosił, ażeby mu przynajmniej zadał śmierć lżejszą, w ten sposób, że się rozbierze, a nago potem zbój go przywiąże do drzewa, gdzie prędko zmarznie, bo wtedy mróz był wielki. Zbrodniarz zgodził się na to i tak też uczynił, poczem odjechał i w najbliższej karczmie kazał sobie dać co zjeść. Spożywając mięso i będąc pod silnem wrażeniem dokonanego czynu zbrodniczego udławił się kością. Posłano prędko do miasta tę samą furę po lekarza i jednocześnie odnaleziono przywiązanego do drzewa młodzieńca. W tej samej karczmie uratowano zmarłego narzeczonego, a zbój skonał udławiony.

(Głos nar. Kr. 1909).

**270.** „Skarzysz się, że ktoś z twojej własności korzysta:  
Grzech, jest to jedna twoja własność osobista“.  
(Mickiewicz: Zdania).

**271.** „Brud zawsze brudem, myj go sofizmami,  
Pierz i lat tysiąc, on zawsze cię splami“.  
(Zygmunt Krasiński).

**272.** „Paść może i naród wielki, zniszczyć  
może tylko nikczemny“.  
(Ks. Stanisław Staszyc).

**273.** „Natura człowieka jest być słabym, po winność nie być nim“.

(Klem. z T. Hofmanowa).

**274.** „Nie grzesz, a nie żałuj; nie łaj, a nie przeprasza; nie daj a nie wydzieraj“.

(Mawiał Ostroróg, wojewoda poznański).

**275.** „W najzepsutszym człowieku jest czasem iskra jakaś serdeczna, tlejąca w popiołach“.

(Kraszewski).

**276.** „Przy grzechu powszednim dusza jest przy życiu, ale jest chorą; i miłość Boża jest jeszcze w sercu, ale ostudzona“.

(Ks. A. Jełowicki).

**277.** „Kiedy niecnota jaka ruszy ciebie, Niemaszli kogo, zawstydyź się sam siebie“.

(M. Rej).

**278.** „Nieszczęście grzesznym oczy otwiera“.

(Ks. Skarga).

**279.** „Oprócz win własnych, innego prawdziwego nieszczęścia niema“.

(Z listu Mickiewicza do A. E. Odyńca).

**280.** „Niech was darmo nie przestrasza,  
Że dziś podłość górą wszędzie!

Z wiary waszej wola wasza —

Z woli waszej — czyn wasz będzie“.

(Krasiński: Psalm nadziei).

**281.** „Trudno ogień gniewu Pańskiego gasić, póki słoma i drzewo suche grzechów naszych trwa“.

(Ks. Skarga),

### III. O złym i lichym charakterze.

**282.** „Zanadto dumną i posepną ma karę ten człowiek (Suworów), który za życia miał srogość lwa z postacią małpy. We wierszach swych do Katarzyny po wzięciu Izmałowa, na skrzwawionej karcie imię tej carycy bezbożnie z imieniem Boga połączył; a lepiej jeszcze maluje jego małpią i szatańską duszę następująca anegdotka: „Podczas rzezi Pragi ujrzał Suworów indyka skaleczonego, który gdzieś z zakrwawionego domu, krwią ludzką i swoją okryty, kulejąc, uciekał. „O! biedne stworzenie! — zawołał, patrząc na ptaka wódz moskiewski, — dlaczegoż ty niewinne masz mieć udział w nędzy i nieszczęściach ludzkich?“ Po takiej patetycznej przemowie zawołał swego lekarza, kazał mu indyka opatrzyć i pilne o nim mieć staranie. A gdy się to działo, trwała rzeź i ludzie umierali“.

(Objaśnienia Słowackiego do 784 w. „Dantyszka“: „Plwaj, bo to Suworów“).

**283.** „Charakter Stanisława Augusta był zmienne i lekki. Oto jak się odmalował ten charakter w chwili najwięcej rozstrzygającej, od której może ocalenie Polski zawisło:

„Po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja, kiedy ciągly okrzyk: „król z narodem i naród z kró-

lem"! zdawał się stwierdzać w przekonaniu powszechnem trwałość tego sojuszu; kiedy wojsko polskie staczało krwawe bitwy a nawet odnosiło niejaki tryumfy pod Zieleńcami i na polach Dubienki, kiedy nic jeszcze nie było straconego a wiele dałoby się otrzymać przez energiczne odezwanie się do narodu, kiedy nareszcie w tym celu naciskano na króla, aby pojechał do obozu tworzącego się pod Warszawą i przykładem swoim dodał ducha, zapalił do obrony ojczyzny — jakież było usposobienie Stanisława Augusta? Oto, co mi sam Piatoli opowiadał. Właśnie miał on wyjeżdżać do Drezdna, aby dwór saski skłonić do przyjęcia korony polskiej ofiarowanej infantce księżniczce Auguście i wypadało mu raz jeszcze przed odjazdem mieć posłuchanie u króla dla przyjęcia ostatecznych instrukcyj. Udał się tedy do zamku, a wpuszczony do gabinetu królewskiego, zastał monarchę wśród tłumoków z najrozmaitszej barwy mundurami, na stołach leżały szpady, strzelby, pistolety. — Cieszę się z postanowienia W. Król. Mości — zawołał Piatoli — ten krok stanowczy ocali Polskę! Wasza Król. Mość. jedziesz do obozu. — Król na to przybrał postawę wojskową, poważnie zbliżył się do stołu, a biorąc szpadę którą dobył z pochwy i wywinął nią w powietrzu rzekł: Teraz na prawdę będziemy się bili! — Piatoli wzruszony tą sceną, czempredzej wpadł na pocztę i puścił się w drogę. Nim jednak doje-

chał do granicy spotyka na jednej stacyi kilka dam, należących do najbliższego otoczenia królewskiego, które uciekając z teatru wojny, opuściły Warszawę, jeszcze przed Piatolim, lecz teraz zatrzymały się zamierzając wracać do stolicy bo dogonił je kuryer z listem od króla uwiadomającym, że już wojny nie będzie, bo do konfederacyi targowickiej przystąpił!

Można sobie wyobrazić, że Piatolemu opadły ręce na tę wiadomość, niestety! zbyt prawdziwą, jak o tem świadczył własnoręczny list królewski“.

(Engström (poseł szwedzki): Pamiętniki.)

**284.** „W jednej wiosce przed laty wszczął się pożar, spłonęły wtedy trzy domy. Ci, co uszli pożaru uważali sobie za obowiązek nieszczęśliwych ratować i ratowali ich po chrześcijańsku. Niejaki Wojciech Pientocha odznaczył się miłosierdziem wtedy, bo sąsiadowi, co też pogorzał, dał słomy na pokrycie połowy dachu, dał mu był i cielątko, bo mu się była krowa spaliła. Wtedy to pogorzelec ów wynosił pod niebiosa dobrodzieja swego, ręce jego całował. W rok potem zawaliła się Wojciechowi studnia, nie mając więc skąd czerpać wody, idzie po nią do tego sąsiada, któremu ciele dał i słomy dostatek. Ale sąsiad wody mu zaprzecza. Powiada: czy twoja to studnia? czy dałeś na cembrynę deskę choć jedną? I wody mu nie dał. Ta niewdzięczność tego sąsiada po całej wsi rychło się rozeszła, zgorszyła wszystkich. Stało się, że

go pożar po raz drugi nawiedził. Chodzi więc i żebrze miłosierdzia u ludzi, ale go u nikogo nie znalazł. Powiadano mu wtedy: tyś Wojciechowi wody żałował, choć to wielki twój dobrodziej, toś miłosierdzia nie godzien. I wszyscy tak pogardzili nim, bo niewdzięcznik i ludziom obmierzył“.

(Nauka wiary Lw. 1904 35).

**285.** „Metropolita Moskwy Filaretos (za cara Mikołaja I. i Aleksandra II.) w mowach swych, które Moskwa uważa za najdroższe perły wymowy, tak prawił: „Świętym jest car! Car jest pomazańcem bożym! Staje się w godzinie swego wyświęcenia (tj. koronacyi) ofiarą mistyczną. Wszystko w jego ręce. Choroba ustępuje przed nim. Sama nawet zaraza ucieka w sam dzień jego narodzenia się, aby go nie zasmucać boleścią niewczesną. Okrąg ziemi należy do cara. Rok sam nazywa się rokiem carskim; jeżeli Bóg pozwala, że kwitną sprawy ziemi, to skutek Jego dobroci dla cara, żeby obfitość darów bożych ozdobiła stół carski... O! gdyby to dobrze pojmowały wszystkie ludy, tę godność niebiańską cara i te urządzenia carstwa ziemskiego na podobieństwo niebieskiego!“ i t. d.

(Jul. Bartoszewicz: „Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce“ Kraków, 1880 str. 387.)

**286.** „Dajcie czynom Waszym podkład chrześcijańskiej zasady, wedle słów świętego Pawła: „Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie, jako Panu, a nie ludziom“ (Do kolos. 111, 23)... a wtedy



połowiczność, która nas prześladowuje dziś wszędzie, która zdmuchuje nam prawie z przed oczu ludzi charakteru i zasad, a brak powszechny cywilnej odwagi, wszystko to razem, co miękczy duszę społeczną, a nawet ją rozkłada, pierzchnie przed zwycięską chrześcijańską zasadą". (Ks. arcyb. Teodorowicz w pierwszym Liście past. do wiernych. Lw. 1902).

**287.** „Zbójce, zbrodniarze, kary sprawiedliwej  
[godni;  
Lecz jedna zła zasada gorsza, niż sto zbrodni".  
(Ks. Biskup A. St. Krasiński).

**288.** „Brzmi to jak paradoks, ale niestety tak jest w świecie: kto się czołga, ten najprędzej idzie".  
(X.)

**289.** „Dobry człowiek, jako król, szuka kogo  
[wieńczyć;  
Zły podobny do kata, szuka kogo męczyć".  
(Mickiewicz : Zdania).

**290.** „Rzadko się kto obierze, żeby do trzech lat pamiętał dobrodzieństwo".  
(Jan Chr. Pasek).

**291.** „Bój się człowieka, który się Pana Boga nie boi".  
(Ks. bp. Łętowski).

---

## B. O różnych rodzajach grzechu.

## I. O pysze\*).

**292.** „Kiedy już król (Jagiełło) obozując pod Grunwaldem zabierał się do bitwy, przyjechali doń od pruskiego mistrza dwaj posłowie z tarczami, na jednej był orzeł czarny o dwu głowach, a na drugiej gryf, którzy, gdy byli przyprowadzeni przed króla, mówili w te słowa: „Sławny królu, mistrz pruski Ulryk posłał ci oto dwa miecze, jeden tobie, a bratu Witołdowi drugi na pomoc, abys sobą nie trwożył, a śmieie się z nim potykał; a jeśli ciasne pole masz, chce ci ustąpić swego miejsca.“ Król z pokorą ono poselstwo przyjął i westchnąwszy ku Panu Bogu, rzekł: „Aczci mieczów mamy dostatek, wszakże i te weźmiemy, które mogą się nam przydać na waszego mistrza“. I kazał wziąć one miecze od nich, które jeszcze i dziś są w skarbcu. (Znany jest koniec tego naigrawania pyszałków, Krzyżaków. W bitwie pod Grunwaldem prawie całe wojsko krzyżackie bądź trupem na pobojuwisku legło, bądź dostało się w niewolę, 300 osób celniejszych znamion wojskowych i sam wielki mistrz i 51 komandorów zginęło).

(Kronika Bielskiego).

---

\*) „O łakomstwie“ patrz w. X. przyk. B. — „O nieczystości“ p. w VI. prz. B. — „O obżarstwie i pijanństwie“ p. t. IV. str. 339“. — „O gniewie“ p. t. IV. str. 331. — „O grzechach cudzych“ p. V. przyk. B.

**293.** „Na Litwie już za króla Aleksandra I. ciągle były niepokoje z powodu nienawiści panów litewskich przeciw kniaziowi Michałowi Glińskiemu faworytowi króla. Gliński był dzielnym wojownikiem (pobił Tatarów pod Kleckiem gdzie pod nim padły dwa konie, w końcu zwyciężył zupełnie, biorąc do niewoli 20.000 Tatarów), niestety nieznośny był dla drugich przez pychę nadzwyczajną, która go pobudzała do poniżania, deptania drugich i doprowadziła do strasznej zdrady ojczyzny. Pokłócił się był z Janem Zabrzezińskim byłym wojewodą trockim, Gliński prosił Zygmunta I. aby Zabrzezińskiego ukarał, ale że to był człek niewinny, król więc nie kwapił się z karą; widząc to Gliński, powiedział w gniewie królowi: „To ja sam sobie sprawiedliwość uczynię“. Odjechał tedy na Litwę i wezwał cara moskiewskiego do zagarnięcia zamków litewskich; lecz wkrótce musiał car uciekać przed wojskiem królewskim. Gliński napadłszy na domostwo Zabrzezińskiego w Grodnie kazał go śpiącego w łóżku zamordować a na znak radości nosić głowę jego na tyce. Niemiał już ten zbrodniarz co robić w Polsce, uciekł więc z rodziną swoją i przyjaciółmi do cara i razem z moskalami znowu wpadł na Litwę. Król Zygmunt pobił ich pod Orszą a księżę Konstanty Ostrogski gnał aż do Moskwy, bijąc po drodze. Gliński pokrewnił się z carem i długo jeszcze dokuczał swojej ojczyźnie, na-

koniec kiedy mu się sprzykrzyła służba u tyrana, zaczął pisywać listy do króla polskiego, aby mu przebaczył i pozwolił powrócić, które to listy, gdy wpadły w ręce carowi, kazał go do więzienia wtrącić i oczy mu wyłupić. Taki to koniec bywa zdrajców własnej ojczyzny“.

(Wieczory pod lipą Pozn. 1901; 117).

**294.** „Kiedy Napoleon był w pochodzie na Moskwę, mając 600.000 wojska książę Józef Poniatowski przedłożył mu wyborny plan wyprawy — ale Napoleon, pełen zarozumiałości, nie chciał przypuszczać, że będzie pobity i plan odrzucił. Kiedy zaś Poniatowski, przekonany o ważności swej myśli na kolanach błagał go o pozwolenie, ofuknął go groźnie, mówiąc: „Ani słowa więcej, inaczej każę cię rozstrzelać“. — „Człowiek ten zgubi nas i siebie“ — powiedział książę Józef generałom polskim, pytającym go o wynik rozmowy z cesarzem. Niestety! słowa te proroctwo spełniły się w zupełności. Napoleon szedł w głąb Moskwy, a Moskale cofali się niszcząc i paląc wszystko za sobą, spalili także miasto Moskwę, aby Napoleon znalazł tylko pustki, głód. Napoleon w uporze swoim czekał cały miesiąc w spalonej Moskwie chcąc, by car go o pokój prosił, ale wreszcie musiał nakazać odwrót. Smutny to był widok tej wracającej armii, której żołnierze z powodu srogiej zimy marzli tysiącami, porzucali w rozpacz chorągwie, broń, działa; w bezładnych kupach umykali na zachód.

Jeszcze najlepiej trzymali się Polacy... Koło Wilna porzucił Napoleon resztki armii i pojechał do Francji gotować się do obrony.

Upór i duma Napoleona spowodowały tę straszną klęskę wyprawy moskiewskiej, dla której Polacy bardzo wiele ofiar ponieśli aby ojczyznę swą przez Napoleona odzyskać.

Aleksander hr. Fredro tak opisuje w swych zapiskach powrót wojsk napoleońskich:

„Od Berezyny ku Wilnu coraz bardziej szeregi szczuplały, a liczba bezbronných samopas idących rosła. Na kilka mil długa, ciągnęła się czarna wstęga po śnieżnej przestrzeni... zimno wzrastające do 20° nie tylko wytrącało z ręki karabin, ale uderzało już przedśmiertnym ciosem. Nie tylko bowiem trzeba było cały dzień maszerować w mundurze okrytym surdudem bez podszewki, ale tu trzeba było gdzieś i spocząć, zdrzemnąć się choćby na chwileczkę. Biada tym co za wiele zaufali rozpalonemu ognisku. Ogień często gasł, a z nim i życie. Okropnie tam było. Widziałem padających pod koła, a nikt nie myślał, żeby koła zatrzymać; łamiących lody, tłukących się w otwartych toniach, a nikt ręki nie podał. Widziałem konie, gryzące z bólu skamieniałą ziemię, którym jakiś Szylok nowy wykroił z udów parę funtów mięsa — skąpił jednego uderzenia nożem i to właśnie wtenczas kiedy dobrodziejstwem było. Widziałem jak uporczywie broniono przytępu do ognia... Niejeden

na oświeconym tylko śniegu wlepił oczy w ciepło, do którego nie śmiał się zbliżyć, a poranek zastał go bryłą lodu. Widziałem rannych rzuconych na drogę, bo zdrowszy silniejszy, zapraгнаł jego szkapy i powózki. Widziałem jeńców strzelanych, jeżeli który osłabł i dalej iść nie mógł. Widziałem budynki podpalone ze złości, i zawiści, że inni w nich pierwszej znaleźli przytułek. — Co się działo we Wilnie, po 10 grudnia 1812 r., łatwiej powiedzieć niż uwierzyć... Trupy wyrzucano przez okno. Wpół martwe poczerniałe mumie snuły się po ulicach od domu do domu... Do tego wkrótce tyfus... Nie było krypty śniegu lub stosu śmieci, żeby z niej nie sterczały nogi lub ręce umundurowane. Po wąskich ulicach „zaułkami“ w Wilnie zwanych, przez całą zimę można było widzieć po kilka trupów o ścianę opartych którym szyderstwo nie szczędziło różnych dodatków. Ten miał wiecheć niby bukiet, ten w ręku drąg, niby karabin, tamten w zębach przełamany patyk, niby fajkę. Na wiosnę dopiero zbierano i wywożono trupy drabiniastymi wozami“. Taki był powrót armii pysznego Napoleona“..

**295-** „Lanckoroński pobił ich (Tatarów) pod Wiśniowcem, gdzie leżeli koszem czyli obozem, nie mogąc uciekać dla wielkich łupów, jakie z sobą mieli. Nie poszczęściło się nam jednak pod Sokalem, gdzie było 80.000 Tatarów, a Polaków zaś nie wiele pod dowództwem księcia

(Konstantego) Ostrogskiego. Darmo zaklinał i ręce składał, aby nie wydawać bitwy i czekać posiłków; ale młodzież niecierpliwa łajała jeszcze hetmanowi swemu. Ta niesforność szlachty tak go rozgniewała nakoniec, że dosiadł konia i dalej przez rzekę Bug się przeprawiać, gdzie gotowi Tatarzy stali i jak który z Polaków się przeprawił zaraz tłumem na niego wpadali. Bitwa ta przegraną została z wielkim wstydem i smutkiem a to przez niekarność i nieposłuszeństwo młodzieży, która zamiast słuchać hetmana, chciała mu rozkazywać. Najwięcej buntował młodzież niejaki Herbut, który chciał sławy wojennej nabyć, ale gdy widział bitwę przegraną i tylu braci krew wytoczoną, zawołał: „I ja dam gardło z moimi braćmi!“ Poczem puścił konia na Tatary mordował ich jak wściekły, aż na koniec i sam legł rozsiekany“.

(Wieczory pod lipą, Pozn. 1901, 123.)

296. „Patrz! w okół Ciebie, na rzymskiej ró-  
[wninie

Co zostało z dumy!

Pośród pustyni mętny Tyber płynie

W koło zwalisk rумы.

I tu chadzały w purpurze i złocie

Niesprawiedliwości!

A dziś ich świątyń marmury śpią w błocie,

Nad prochem ich kości!



I tu mawiali: „Wytracim narody  
Roma jedna będzie“.

Patrz po ich cyrkach, jak pasą się trzody  
I bluszcz pełza wszędzie“.  
(Kraśiński: Roma).

**297.** „Najbujniejsza latorośl zniszczeje pod  
rozpętanemi i nieczystemi nogami koni — wino-  
roślą jest kraj ten, wyuzdane konie, to pycha  
wasza, która was plami“.

(Bł. Wincenty Kadłubek).

**298.** „Kto sam się bóstwi w świecie,  
Ten na odwrot swego szалу  
Odczłowiecza się pomału“.

(Kraśiński).

**299.** „Półgłówki zwykle najwyżej głowę pod-  
noszą“.

(Eliza Orzeszkowa).

**300.** „Świecidełka życia stały się dla nas tak  
niezbędną potrzebą i naprzód staramy się o nie,  
wprzód nawet niż o dostojność charakteru, niż  
o szacunek i powagę, wprzód niż o poczciwość“.

(Kraszewski).

**301.** „Skromność mądrym towarzyszy,  
głupich są zuchwałe kroki;  
Siedzi nieraz słowik w ciszy, kiedy  
głośno skrzeczą sroki“.

(Krasicki).

**302.** „Cywilizacyo! podziwiam cię w twojej  
wspaniałości, w twoim rozwoju technicznym,

w twojej sztuce odgadywania tajemnic natury, ale boję się o ciebie, ilekroć z geniuszem własnym zespalasza geniusza pychy. Imię Boga wstrętnem jest pysze twojej, która woła: „Święć się Imię „moje“! (Ks. arcyb. Teodorowicz).

**303.** „Przetrząś ludzkie śmieszności od wieka  
[do wieka,  
Poznaj głupich zawody, mędrców tajemnice;  
Wszystkie sprawy oszustów, zwiedź małpią sto-  
[licę,  
Nic tak śmiesznem nie znajdziesz, jak pychę  
[człowieka“.  
(Bełza).

**304.** „Pycha czasem tak dobrze umie udać  
godność własną, że za nią może być wzięta“.  
(X.)

## II. O zazdrości.

**305.** „I ostatni z Jagiellonów Zygmunt August nie odrodził się od swego pradziada (Władysława Jagiełły). Choć miał swego nadwornego śpiewaka Bekwarka, chętnie słuchał słowików. Zakipiał gniewem królewski lutnista, gdy się o tem dowiedział. Zaczął więc z procy strzelać do biednych ptaszków i wypłaszać je z gaju.

Raz zaszedł go król niespodzianie, a widząc, co czyni, uderzył go po ręce i powiedział: — Jakże ty nie mądry, Bekwarku? Wszakże ty za śpiew swój masz złoto, a one — tylko miłość moją“!  
(Fr. Próchnicki: Polska książka do czyt. Lw. 1905. I. 87).

**306.** „Dzwonica ta (tj. niższa wieża kościoła Maryackiego w Krakowie), chociaż obszerniejsza od spodu niż wieża Maryacka, niższa jest o wiele od niej. Jeżeli uwierzymy utrzymującemu się do dzisiaj podaniu tych wież, znajdziemy w niem wytłumaczenie powodu tej sprzeczności wraz z potrzebną dla wielu nauczka i upomnieniem. Miało być dwóch braci budowniczych; zamierzili oni sobie, aby każdy jedną z tych wież wystawił, a miały być równe i podobne i miały przedstawiać miłość i zgodę, które ich serca łączyły. Lecz skoro nad planem pracować zaczęli, znikła między nimi zgoda; starszy nie chciał budować podług planu młodszego brata dowodząc, że na słabych fundamentach wznieść chce tak wysoką wieżę.

Postanowili przeto, że każdy podług własnego planu budować będzie. Lecz kiedy młodszy wystawił swoją, poznał że ją wieża brata przewyższa. Duma, nie umiejąca znieść tego upokorzenia, zrodziła myśl zbrodni; rozumiał bowiem niegodziwiec, że śmierć brata wstrzyma dalszą budowę i że tym sposobem wieża jego zostanie wyższą. Jak postanowił, tak uczynił: z zazdrości tej zamordował brata wielkim nożem.

Nie mogli ludzie wykryć zbrodniarza, ale go wydały wyrzuty własnego sumienia. Gdy bowiem lud zgromadził się podziwiać ukończoną jego wieżę, wtedy on stojąc w jej oknie, wyznał głośno swoją zbrodnię, pokazując nóż, którym brata

mordował, poczem się sam nim przebił i rzucił z wieży na ziemię.

Nóż ten kazano potem przykuć na łańcuchu w Sukiennicach, aby widok jego przypominał nam, do czego przywiodła braci niezgoda i duma". (Fr. Próchnicki. Wypisy polskie. Lw. 1892, I., 42).

**307.** „Chłopczyk pięcioletni, syn jedyny u matki zbyt tkliwej, od kolebki nawykł do tej myśli, że on sam jeden celem jej pieszczot i kochania być winien. Zdarzyło się raz, iż matka będąc wraz z nim w ogrodzie publicznym, obaczywszy obce dziecię nadzwyczaj miłe, nie mogła się oprzeć chęci uściskania go serdecznie. Postrzegł to syn jej bawiący się opodal, przybiegł z pośpiechem z oczyma gniewem zaiskrzonymi, a nadstawiając matce zapłonione zazdrością policzki, wyrzekł z przyciskiem „Mamo! odkochaj mnie zaraz! odcałuj! — Ten nowy sposób wyrażenia chęci wynagrodzenia krzywdy, jaką zdawało mu się, że poniósł, czyż nie dowodzi, jak często niebezpiecznie dla dziecięcia być jedynakiem i nadewszystko kochanym? Chłopczyk ten umarł w młodym wieku; może gwałtowność uczuć skróciła dni jego, bo każda namiętność, zwłaszcza też zazdrość, wysusza kości i życie przerywa“.

(Dzieła Hofmanowej. Warsz. 1875, II., 218).

**308.** „Wszyscy sobie zazdrościm, a to jest największym dowodem, iż nie mamy sobie czego zazdrościć“. (Ks. bisk. Ignacy Krasicki).

### III. O lenistwie.

**309.** „(Lenistwo w poznaniu wiary). Oddawajmy wierze św. cześć i miejsce jej należne w sercach i umysłach naszych, boć to skarb godny oceny i dokładnego poznania. A czy go wszyscy znamy — niech posłużą przykłady.

Pewien jegomość chciał naprzód przyjąć Komunię świętą, a na drugi dzień dopiero się wyspowiadać... Pewna pani pyta swego proboszcza (łac.), który przygotowywał wiernych do przyjęcia Sakramentu Bierzmowania: a ile już ksiądz proboszcz pobierzmował?

Pewnym nowożeńcom przypominał kapłan, iżby spowiedź odbyli przed ślubem, na to oświadczył pan młody: a! księżu proboszczu, ja wiem! to nasz obowiązek, przecież my katolicy, my wiemy, że Pan Jezus się spowiadał, Matka Boska się spowiadała...

Znowu inny, kiedy była mowa o relikwiach świętych, wyraził życzenie: Ach! jakby to warto odnaleźć kości Chrystusa! Na to przypomniał mu ksiądz artykuł wiary o Wniebowstąpieniu Pańskim.

To wszystko... dowodzi wielkiej obojętności dla wiary, dzięki Bogu nie u wszystkich, ale u wielu. Więc to tak? To twoi ojcowie szable wyciągali podczas ewangelii na znak, że krwią swoją bronić gotowi wiary św. i rzeczywiście krew za wiarę przelewali i za nią ginęli, a tyś

dla niej tak obojętny, tak bardzo obojętny! Toś ty chyba nie Polak“!

(Ks. St. Gromnicki: Kazania ku czci N. M. P. Królowej Polski. Buczacz 1895).

**310.** „Mieszczanin polski (pisze Niemcewicz w 1811 r.) urodzony i wychowany z pierworodnym nam grzechem lenistwa, podłubie koło pólka swojego, zrobi kilka par butów chłopskich, zanieś je na najpierwszy kiermasz i zyskane za nie pieniądze pospiesza przepić co prędej. Jak u dzikich ludzi żadnej na przyszłość troskliwości, żadnej dobrego bytu żądy; dolegliwości ubóstwa, pochodzącego z niedbalstwa i lenistwa topią w ciągłych kubkach gorzałki... Cały zarobek jego idzie do żyda“.

**311.** „Pewnego razu, będąc w jednej wsi z obowiązku kapłana, z współczuciem patrzyłem na dziada jęczącego i na kulach włóczącego się jako wieczne kalectwo. Jedną nogą dotykał ziemi, a drugą włóczył za sobą, a za każdym stąpieniem jęczał. Ludziska pocziwi z ubolewaniem zapytywali się co mu jest? Na co odpowiadał, że jedną nogę ma przykurczoną, na drugiej same rany. Nim ja chorego opatrzyłem św. Sakramentami, dziad przewlókł się przez wieś i poszedł dalej. Było to zimową porą, po miękkim śniegu sanki cicho sunęły, dziad więc niespodział się, jak go najechałem, patrzę: kule niesie na ramieniu i wyprostowany drze co sił do drugiej

ws. Nadjechawszy mówię: „A hultaju! toś ty taki kaleka“?!

Dziad rzucił na mnie zbójckim wzrokiem, spuścił oczy i dalej w swą drogę. Otóżto kaleka godny litości i wsparcia!

Dowiedziałem się później, że to był pijak zakuty, leniwiec, a do tego i złodziej; rozpróżniaczył się w więzieniu za kradzież, nigdzie miejsca nie zagrzał, bo jako takiego nikt nie chciał w służbę, więc puścił się w dziady świat okpiwać“.

(Ks. M. Możejewski: O pijaństwie. Warsz. 1882, 73).

**312.** „Kupił swoje własne woły“. W miejscowości Smorżem w Galicyi koło Skolego zdarzył się tymi dniami ogromnie zabawny, ale równocześnie i ogromnie pouczający wypadek. Oto pewien gospodarz z Wołosianki przyprowadził woły na jarmark do Smorżego, tłuste i pięknej maści, jednak zależałe i pełne po bokach przyschłego gnoju, nieczesane, zaniedbane.

Trafił się kupiec żyd, który kupił je za 480 koron i natychmiast postanowił zrobić na tym interesie jeszcze lepszy interes. Zaprowadził woły do pewnego gospodarza w Smorżu, wyczyścił je z gnoju, porządnie zmył wodą, powycierał, wysuszył, wycesał zgrzebłem, poczyścił nogi, racice, rogi wygładził i zdał je drugiemu żydowi, który je znowu poprowadził na targ. Woły tak się zmieniły i podobały owemu gospodarzowi,



który je przed kilku godzinami sprzedał, że natychmiast kupił je za 560 kor.

Zadowolony, że ładne woły tanio kupił prowadzi je do domu. Po drodze spotyka sąsiadów, którzy przyglądają się tym kupionym wołom, twierdzą, że to jego woły.

— Ale gdzie tam — powiada — wszak moje były mniejsze, inne, a przecież i zapłaciłem za nie 560 kor.

— Ano, wiesz co — mówią sąsiedzi — puść woły luzem, jeżeli same trafią na twoje obejście, toś kupił swoje własne woły.

Tak się też i stało. Woły nietylko trafiły na obejście, ale weszły do stajni i każdy stanął na swoim dawnym miejscu. Nietylko było w gminie śmiechu z niego wiele, lecz nawet otrzymał już i przydomek „samokup“.

Z tego wesołego przypadku jest taka nauka, że na utrzymaniu zwierzęcia w czystości można łatwo zarobić 100 koron, a kupno własnych wołów jest wtedy niemożliwe.

(Gaz. niedz. Lw. 1908).

**313.** „Setki tysięcy morgów stoi u nas (w Galicyi) nieużytkiem... a i ta część gruntów, która jest wzięta pod uprawę, nie przynosi tyle, ile powinna... Dlaczego? Przedewszystkiem dlatego, że za mało mamy pracowników na roli... Chłop nasz niema tak rozwiniętego zmysłu oszczędności, jak za granicą. Pracuje on tyle tylko, aby sprawić sobie buty i korzuch i nie umrzeć z głodu;

ponadto nie widzi on żadnego pojętnego celu dla swej pracy i dlatego pracuje niechętnie... Obszarnicy nie lepiej pracują... Inne żywioły posiadają ziemię“...

(Maryan Łoś: w Przeglądzie 1899).

**314.** „Przez wiek cały już nigdy bez zgryzot  
[nie uśnie,

Kto młode lata swoje pomarnował gnuśnie“.

(Bohdan Zaleski).

**315.** „Sługa Boży pracuje do późnego lata;  
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,  
Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi“.

(Adam Mickiewicz).

**316.** „W społeczeństwie każdy próżniak jest  
znakiem pewnym, że jakiś obywatel krzywdę  
cierpi“.

(Ks. Stanisław Saszyce).

**317.** „Kto często mówi „jakoś to będzie“,  
Wcześniej czy później pod płotem siedzie“.

(Karpiński).

**318.** „Codzień głośim piękne słowo,  
Codzień wiem żywot trupi,  
Codzień mamy żyć na nowo,  
Wznieść się sercem, wznieść się głową,  
Aż nas w końcu Czyn odkupi,  
Aż nas w końcu Duch oświeci.  
Ale starym obyczajem  
Słowo szumi, a czas leci,  
Nie począwszy, żyć przestajem.

W polach naszych perz i ziele  
Potrzebuje rolnej sochy,  
W myślach kwitną piękne cele,  
Czujem w sercu chwastów wiele,  
Które zasiał żywot płochy;  
Prędko z gruzów starej nędzy  
Mamy wioski stworzyć rajem,  
Lecz śmierć idzie jeszcze prędzej;  
Nie począwszy, żyć przestajem“.

(Wład. Syrokomla).

**319.** „Myślenie jest próżnowaniem, jeśli nie  
dąży do wyrażenia siebie w czynie dodatnim“...

(Henryk Rzewuski).

**320.** „Projekt się rodzi wśród pochwał krzyku,  
Do dzieła rzuca się rąk sto,  
Lecz wnet się przygan znajdzie bez liku  
I zapał mija — chęci mrą“.

(P. W.)

**321.** „Praca nie jest zakałą, w żadnym ludzi  
[stanie,

Lecz rzetelną zakałą bywa próżnowanie“.

(Józef Szujski).

**322.** „Nad lenistwem naszym zawsze górę  
mieć będzie przebiegłość i chciwość izraelska...  
Żyd u nas nie przejął się miłością rodzinnej ziemi,  
nie stał się obywatelem polskim; a jeżeli czasem  
w wyższem społecznem położeniu przybiera jego  
pozory, to z małymi wyjątkami dlatego, że w nich  
jakąś korzyść i ułatwienie spekulacyjne upatruje“.

(Ks. Kalinka: Pisma pomniejszych).

**323.** „Obowiązek! Pojęcie odstrasżające tych, którzy nic nie wielbią i nie kochają serdecznie, dostarcza tym, którzy od samych siebie oderwać się umieją, pociech nieocenionych, głębokich, snujących złotą nić z pasm szarych“.

(Orzeszkowa).



## CZEŚĆ TRZECIA.

# O ŁASCE I SPOSOBACH JEJ NABYWANIA.

### ROZDZIAŁ I.

#### I. O łasce Bożej.

**324.** „(Potęga łaski). Św. Jan Kapistran przybywszy na prośbę króla do Krakowa w 1453 r., rozpoczął zaraz misyonarską pracę. Codziennie po mszy świętej miał naukę, która zwykle trwała dwie do trzech godzin. Ponieważ zbierało się tyle ludzi, że ich żaden kościół nie mógł pomieścić, więc kazał na rynku krakowskim.

Po południu odmawiał z jednym z braci brewiarz, potem nawiedzał chorych i wielu modlitwą przywracał zdrowie.

Kazania mawiał z takim ogniem i z taką siłą przekonywującą, że wielu się nawracało i poprawiało natychmiast. Znoszono do Kapistrana warcaby, karty, kostki, złe pisma i zbytłowne stroje i palono publicznie na rynku. Studenci i profesorzy zgłaszali się z prośbą wstąpienia do

zakonu św. Franciszka obostrzonego według wskazówek św. Bernardyna. W czasie dziewięciomiesięcznego pobytu w Krakowie oblókł 130 młodzieńców w habit. Kardynał Oleśnicki widząc potrzebę takiego zakonu w kraju, zbudował 1454 r. na Stradomiu klasztor dla braci Kapistrana, i kościół pod wezwaniem św. Bernardyna Seneńskiego. Stąd nazywano zakonników tej reguły w Polsce Bernardynami. Z Krakowa rozeszli się Bernardyni po wszystkich ziemiach państwa Polskiego. Za życia króla Kazimierza Jagiellończyka mieli już 22 klasztorów“.

(Ks. Łukaszkieвич: Bł. Jan z Dukli. Lw. 1906, 85).

**325.** „O. Antoni Reichenberg T. J. († 23./1. 1903), dobrze znany mieszkańcom Tarnopola z świętości i z miłosierdzia dla biednych, obok pracy apostołskiej w szpitalach zajmował się też gorliwie więźniami. W każdą niedzielę i święto o godz. 3 po południu odwiedzając więźniów uczył ich odmawiać różaniec i zachęcał ich do życia pobożnego. Wprawdzie z początku mniej, ale potem bardzo wielu schodziło się do kaplicy więziennej. Kiedy razu pewnego w dzień świąteczny widzi uradowany, jak licznie się zebrali, przeczytał im jakiś ustęp z dzieła św. Franciszka Ksawerego o życiu, jak ono być powinno świątobliwem. Nagle — co przypisać należy szczególniejszej łasce Bożej, zarówno mężczyźni jak kobiety zaczynają się najpierw poruszać, potem

płakać i żałować za życie występne. Wielu nawet prosiło O. Reichenberga, aby się mogli przed nim wypowiadać z grzechów swoich. Tak wielką boleść zadał duszom słuchaczy jeden list przeczytany! Zgodził się Ojciec, sam również poruszony nadspodziewanym owocem i przez cztery dni ustawicznie słuchał ich spowiedzi“.

(Ks. J. Brząkałski T. J. 82).

**326.** „(Piękność łaski). Znam jedną matkę, co ma córkę, młodą jeszcze, ale już bardzo niedobłą. Otóż matka ta nieraz jej powtarza: „Wolałabym abyś była brzydką, aby cię P. Bóg ospą oszpecił, bo wtedy może dusza twa byłaby piękniejszą, i wtedy może bałabyś się więcej P. Boga i więcej go kochała“! Tak zapatrują się matki chrześcijańskie na piękność duszy łaską Boską ozdobionej, a na nieszczęście duszy grzechem zeszpeconej, łaski Bożej pozbawionej“...

(Głosy katol. O wychowaniu. Kr. II. 36).

**327.** „(Łaska oświeca). Przed kilkunastu laty w naszej (lwowskiej) archidiecezyi takie było zdarzenie. Raz wczesnym rankiem zajechał na koniu przed parafialny kościół starzec siedemdziesięcioletni. Co tu robicie? dobry człowiecze, zapytał go duszpasterz. — Przyjechałem po święte Sakramenta! — Dla kogo? — Dla siebie, bo będę umierał! — Ależ jeździcie jeszcze na koniu! — To nic, będę umierał. — Jakże wielka jest wiara tego człowieka, myślał w duchu kapłan. Nie lęka



się trudów jazdy, nie dba, że może życia sobie ukrócić... byle tylko upewnić sobie zbawienie wieczne. A potem głośno dodał: Niechże ci się stanie mój przyjacielu, wedle wiary twojej! Wyspowiadał go potem i udzielił Wijatyku, Ostatniego Namaszczenia... Za kilka dni ułożył go już do grobu“.

(Ks. arcyb. Bilczewski w Liście past.: Życie święte. 1910 r.).

**328.** „(Łaska pobudza i wzmacnia wolę). Konstancya Rupniewska († 1728) zaś jeszcze i świecką będąc, gardziła wszelkimi uciechami i rozkoszami światowemi, skrycie pościła, modlitwy i osobności pilnowała. Trafiło się, że do domu ojca jej zjechało się wielu zacnych i miłych gości, którym, że rad był uprzejmie, dla ich rozrywki sporządzono i tańce, od którychże córka jego stroniła, rozkazał jej groźnie, aby w taniec poszła. Więc gdy w dwunastej parze ostatnia stanęła i tańczyć zaczęła, obaczyła z wielkiem podziwieniem, na karkach wszystkich tańczących nie ludzkie, lecz trupie głowy, a tem widowiskiem nieczmiernie przelękniona, z tańca uciekła i zemdłała. A gdy ją otrzeźwiono i spytano o przyczynę, powiedziała. Mieli to niektórzy za płoną powieść, ale ją Bóg sprawdził, albowiem roku nie wyszło, a te wszystkie osoby wymarły. Co gdy zaszło, pannenka tem prędzej i goręcej od świata ująć postanowiła, a tak mając lat dopiero czternaście, (zwyciężywszy wszelkie do tego przeszkody), po

czteromiesięcznej próbie wstąpiła do zakonu Karmelitanek bosych, gdzie jej przy obłóczynach dano imię Anna Józefa od Jezusa“.

(O. Fl. Jaroszewicz IV., 55).

**329.** „(Nawrócenie). Pod wpływem niektórych dzieł filozoficznych, porwany (Julian Bartoszewicz, znany dziejopis) bezwiednie ogólnym wśród młodzieży prądem zobojętnienia na rzeczy religii, zatopiony w pracy młodzieniec ostygł nieco w wierze podczas pobytu w Petersburgu.

Lecz oto zbliżył się czas powrotu do Warszawy. Po czterech latach niebytności w stolicy, z radością i wzruszeniem witał Julian znane twarze, gmachy, świątynie, ulice... Wszedł do jednego z kościołów; tam kapłan siwowłosy intonował właśnie: „Święty Boże“... Jak kłosa pochylone wiatru powiewem zakołysały się fale ludu, kolana się zgięły, w proch uderzyły czoła, i z tysiąca piersi wśród dymu kadzideł popłynęły skrzydłami poważnej, przejmującej melodyi słowa prośby ludu: „Święty Boże! Święty Mocny, Święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“... „My grzeszni, Ciebie Boga prosimy, wysłuchaj nas Panie“! śpiewał lud, bijąc się w piersi. A duszę młodzieńca, który podobnego śpiewu dawno już nie słyszał, dziwne owładnęły uczucia.

I zagrały w nim serdeczne tęsknoty i pragnienia, dziecięce przypomniały się lata, pierwsze zachwyty wiosniane, z matką szeptane pacierze... I czuł się bratem tego wierzącego go-

raćo ludu, dusza mu wezbrała słoneczną radością, że jest już wśród swoich, że z nimi razem odtąd śpiewać, modlić się, wierzyć i pracować może. Więc padł na kolana, pochylił głowę i nie wstydząc się wzruszenia, śpiewał i płakał wraz z ludem!

Odtąd w życiu młodego badacza historyi nastąpił przełom stanowczy“.

(Z. Klęczkowska: „O samokształceniu charakteru“.  
Kr. 1907, 90).

**330.** „(Nawrócenie). Do szpitala tarnopolskiego przywieziono człowieka nie tylko chorego ciężko na ciele, ale o wiele więcej zepsutego na duszy. Ks. Reichenberg poszedł do niego, namawia już kilka godzin do spowiedzi, prosi go pół dnia ale daremnie. — Pan umrzesz wnet... — Wiem o tem. — Chcę ci niebo otworzyć. — Nie żądam tego... — Będiesz potępiony... — Drwię sobie z piekła... — Powtórz pan za mną przynajmniej te słowa: Jezu mój miłosierdzia!... — Nie wierzę w Jezusa... — To przynajmniej powtórz: Ucieczko grzesznych, módl się za nami!... — Daj mi pokój księże, bo ci czaszkę rozbiję... Do ostatniej pasyi mnie doprowadzasz...

— Ojcie Duchowny — odezwał się ktoś z sąsiednich łóżek, ten człowiek nie wart łaski Bożej... Niech się Ojciec nie trudzi daremnie... Szkoda Boskiego słowa...

Jakoż ks. Reichenberg cofnął się od chorego, a odchodząc rzekł: Módlcie się, on się wnet

odmieni. — W drzwiach jeszcze doleciało kapłana okropne bluźnierstwo z ust chorego, że aż uszy zcierpły. Ks. Reichenberg udał się do kościoła i klęknął przed Najśw. Sakramentem i modlił się żarliwie jakie pół godziny.

Tymczasem u łóża chorego odgrywała się inna scena. Z początku zdawało się, że nie będzie końca potokowi najokropniejszych bluźnierstw z ust chorego. Sąsiedzi chorzy z przerażenia zegnali się i modlili. Po jakich dziesięciu minutach uciszyło się. Zdawało się, że chory wyzionął ducha, taki był blady i nieruchomy... usta miał szeroko rozwarte, wzrok osłupiały... Ale to było złudzenie... Chory się ruszył, a z piersi dobyło się westchnienie: — O Boże!... Zdumienie ogarnęło wszystkich. To ten bluźnierca modli się... Po chwili chory mówi: — Gdzie jest ten ksiądz, co tu był?... Zawołać mi tego księdza. Służący wybiegł, ale stanął w progu, ks. Reichenberg właśnie dochodził... Ten człowiek modli się i prosi Ojca! — rzekł służący. — Wiem o tem — dlatego spieszę — odpowiedział kapłan, rozpromieniony radością.

Skoro wszedł do sali, chory przeprosił go i wszystkich obecnych za zgorszenie i zażądał spowiedzi.

W parę dni potem umierał szczęśliwy na rękach ks. Reichenberga“.

(Ks. J. Brząkałski T. J. 160).

**331.** „(Łaska pośw. wlewa cnoty). S. Marya Stanisława (Janina Chrzęszczewska) Polka, Dominikanka, opiekunka trędowatych tak pisze w jednym z listów swoich o skutkach łaski: Co jednak naocznie tu widzę, siła łaski np. Chrztu św., której u dzieci skonstatować nie można, u dorosłych dzikich pogan jest przeistoczeniem formalnem, nawet wtedy, gdy, jakto na ostatnim umierającym Hindusie (kapłanie hinduskim) widziałam, przytomność umysłu zaledwie dozwalała mu potakującą dać odpowiedź. Ten pogański kapłan powróciwszy (po Chrzcie) do zdrowia, ku zdziwieniu lekarza, z gniewliwego starca stał się tak łagodnym i uległym, jak dziecię, a co więcej, gdy przedtem o Bogu prawie nigdy nie mówił, dziś prosi, aby go uczyć modlitw i drugich do tego zachęca. Raz nie chcąc mu pamięci przeciążać, tylko Ojczy nasz powtarzałam: „Matko czemu dziś Salam Mariam („Zdrowaś Maryo“) nie mówisz, ja tak tę modlitwę lubię“.

Korzysta z usługności prawie zdrowego chłopca, aby biegając po łące, zbierał kwiaty dla małego ołtarza Matki Boskiej w mej sali. Chłopiec ten jest poganinem jeszcze i ochoty nie ma uczyć się modlitw, ale chętnie kwiaty przynosi; po kilku dniach jednak powiada swemu towarzyszowi, że coś mu w sercu niewyraźnie odkąd to czyni, kto wie, czy ta figura Matki Boskiej nie zaczerwowana“!

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 66).

**332.** „(Łaska uszlachetnia). Mogliście byli uważać (mowa o epoce Jagiellońskiej), że duch prawdy chrześcijańskiej zaczął już rządzić narodem. Że królowie ani nie napadali cudzych krajów, ani krzywdzili sąsiadów, ani narodu. Nim co postanowiono, każdy uderzył się w piersi i rozważał, czy to się zgadza z przykazaniem boskiem i ze sprawiedliwością ludzką. Że zaś działy się różne występki i zbrodnie nawet, to bez tego być nie może; ale jak na jedno, tak na drugie była kara.

Zaraz pierwszy przykład łaski boskiej macie na Władysławie Jagielle. Będąc poganinem był dziki, okrutny, a chytry jak lis; on to zamordował stryja swego Kiejstuta i tysiąc innych zbrodni popełniał; lecz ochrzciwszy się i ożeniwszy z Jadwigą, stał się zupełnie innym człowiekiem, powolnym i dobrym jak baranek.

Do niego podobni byli wszyscy Jagiellonowie; przez 200 lat żaden z nich nie popełnił okrutnego i niegodziwego czynu“.

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 146).

**333.** „(Odrzucenie łaski). Powiedziano mi o jednym ciężko chorym (w szpitalu leżącym), że nie chce się spowiadać. Namawiałem go i zachęcałem, jak mogłem, lecz niestety nadaremnie. Odpowiadał mi, że on nie po to do szpitala przyszedł, żeby umierać i że jeszcze nie umrze! Wreszcie, żeby się mnie pozbyć powiedział, że on już się niedawno temu spowiadał (co było nieprawdą) i że drugi raz spowiadać się nie po-



trzebuje. Nazajutrz rano poszedłem do tego szpitala, a służąca wybiega i mówi mi: „o jak to dobrze, że ksiądz przyszedł, bo właśnie ten chory, co się nie chciał spowiadać, jest w konaniu, ale dzięki Bogu jest przytomny“. Spieszę na górę, lecz niestety, chory już był bez przytomności! Przemawiam do niego, ale ani znaku przytomności i świadomości. Za chwilę strasznie język wywalił i już nie żył! — Śmierć ta ogromne wrażenie zrobiła na wszystkich chorych, nawet na żydów“.

(Głosy katol. Kr. Nr. 41).

**334.** „Bóg ogień jest, miłość jest, życie jest. Cóż dziwnego, że gdzie On zstąpi, gdzie zamieszka, gdzie się dostanie Swoją pełnią bez końca, tam ogień się zapala i życie wre i miłość bucha i rośnie, rośnie, rośnie w nieskończoność“.

(Ks. Semenenko).

**335.** „Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betleem-  
[skim żłobie,  
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie“.

(Mickiewicz: Zdania).

**336.** „Snujmy dalej ten wątek, który z nieba  
[płynie:

Co w nas z Boga poczęte, to nigdy nie zginie“.

(Wincenty Pol).

**337.** „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś.  
Panie!

Żywot najczystszy, a więc godzien krzyża,  
I krzyż, lecz taki, co do gwiazd Twych zbliża,



Najwyższe dałeś w czasie powołanie!  
Tchem, dzieje świata Tyś przegiął jak kłosa  
Do pełniejszego dla nas wszędzie żniwa —  
Ziemiś nam ujął, a spuścił niebiosy,  
I serce Twoje nas zewsząd przykrywa!  
Lecz wolną wolę musiałeś zostawić;  
Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić!  
(Krasiński: Psalm dobrej woli).

**338.** „Jako żelazo rozpalone, lubo nie przestaje być żelazem, przyjmuje jednak własność ognia — jako kropla wody, wpuszczona do kubka z winem, przybiera smak i barwę wina, lecz nie przestaje być wodą: podobnie dusza w łasce poświęcającej nie traci swej istoty, a jednak staje się uczestniczką natury Bożej“.

(Ks. bisk. Pelczar: Życie duchowne).

**339.** „Wołasz Boga: on często schodzi po-  
[kryjomu  
I puka do drzwi twoich: aleś rzadko w domu“.  
(Mickiewicz).

**340.** „Bądź dzieckiem Bożem, to nie będziesz sierotą na ziemi“.

(Ks. K. Antoniewicz T. J.).

„Zły do urazy bierze przestrożę, dobry do poprawy“.  
(A. M. Fredro: Przysłowia).

---

## ROZDZIAŁ II.

A. O SAKRAMENTACH  
ŚWIĘTYCH.

## I. O chrzcie \*).

**341.** „Św. Jozafat Koncewicz był Bogu tak bardzo wdzięcznym za chrzest, że dzieckiem jeszcze będąc całował chrzcielnicę, dowiedziawszy się od matki, iż w niej odrodził się na żywot Chrystusowy“.

(Panegiryk na cześć św. Jozafata. Kr. 1868, str. 13).

**342.** „Ks. Maryan Morawski T. J., autor „Wieczorów nad Lemanem“ i „Obcowania Świętych“ odznaczał się wielką gorliwością kapłańską, do bohaterstwa niemal dochodzącą. Zdrowie swe zniszczył w r. 1871 niosąc posługi duchowne jeńcom francuskim w Poznaniu, wśród których zapanowała czarna ospa i tyfus plamisty. Przez 6 tygodni niepomny na siebie gotował na śmierć chorych. Nieraz godzinami całemi klęczał przy

---

\*) Przykładem: Chrzest Polski, Litwy.

łóżku takiego chorego, który nie chciał się spowiadać. A znajdowali się tam i tacy, co od pierwszej Komunii świętej nie byli do spowiedzi. Płakał zaś łzami rzewnymi, że nie umiejąc po arabsku ani turecku, nie może przygotować do Chrztu św. biednych muzułmanów, których wielu było między jeńcami“.

(Przegląd powszechny. Kr. 1901, VI.).

**343.** „S. Marya Stanisława, Dominikanka, opiekunka trędowatych w Cocorito na wyspie św. Trójcy pisze w swych listach o nawróceniu się kilku Hindusów trędowatych: Andrzej Marya znów opowiedział w zaufaniu swemu przyjacielowi powód, skłaniający go do przyjęcia Chrztu św., co jednak mi powtórzono. Podaję go z zastrzeżeniem, nie chcąc większej wagi przypisywać, aniżeli trzeba, temu opowiadaniu, które, gdyby nawet było wymysłem fantazyi Andrzeja, świadczyłoby zawsze o głębokiem przejęciu się prawdami wiary i poetycznem zestawieniu faktów analogicznych. Otóż powodem uwierzenia w naukę chrześcijańską był sen, jaki miał sześć lat temu, nie będąc jeszcze dotkniętym trędem, a który pamięta, jak gdyby to było wczoraj. We śnie tym widział się w wielkiej sali białej, pełnej światła, jakieś białe niewiasty stały obok wielkiego stołu (ołtarza), a wśród nich jakiś niebywale piękny chłopczyna spoglądał na Andrzeja z uśmiechem. Wtedy starzec, podobnie ubrany

jak te niewiasty białe, skinął na niego i wylał wodę na głowę, wymawiając niezrozumiałe mu słowa. Andrzej obudził się bardzo wesoły i często myślał o swym dziwnym śnie. Po sześciu latach złożony chorobą, przybył do szpitala i po raz pierwszy w życiu zobaczył takie same kobiety w bieli, jak we śnie... (SS. Dominikanki mają białe habity) i zaledwie śmiał przemawiać do nich. (Rzeczywiście zauważyłam, że był bardzo nieśmiały i pełen szacunku, bardziej aniżeli inni chorzy). Ale z początku nie wyraził bynajmniej pragnienia Chrztu, słuchając w milczeniu nauk katechizmowych. Dopiero gdy usłyszał, że Chrztost udziela się przez wylanie wody na głowę, wspomnienie snu dokonało dzieła nawrócenia, widok księdza staruszka, nauka o obecności Pana Jezusa w Sakramencie Ołtarza: wszystko to było dla Andrzeja wskazówką, że ten sen był objawem woli Bożej nad nim i że ta nauka jest prawdziwą“.

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 163).

**344.** „W r. 1876 w Hrudach (w Chełmszczyźnie) gwałtem zabierano Unitom dzieci do cerkwi, aby chrzcili je pop schizmatycki. Pewnej nocy wpadli strażnicy do Matki Apolonii Szuckiej, której mąż poszedł na wygnanie, a ona została z kilkoletniem dzieckiem. Usłyszawszy uderzenie kolbą o drzwi i okna, wbiegła z dzieckiem na strych i wydarłszy poszycie, zakrzyczała rozpaczliwie: Ratunku! Ratunku! — dając tem samem znać

i innym matkom o niebezpieczeństwie. Cała wieś wnet się rozbudziła, kobiety uciekły z dziećmi w las, ale Szuckiej, choć broniła się jak wilczyca, wydarto nawpół zduszone dziecko i zanieśiono z tryumfem do cerkwi. Rozwścieczona matka rzucała się przed strażnikami na kolana, całowała im nogi, to padała na bagnety. Nic nie pomogło. Gdy zawarły się drzwi cerkwi, nieszczęсна biegała dookoła wśród krzyków: Oddajcie mi dziecko! Nie chcę waszej wiary! Ono już ochrzczone! Nie gubcie jego duszy, a tłum chłopów płakał wśród pomruków, słuchając tych straszliwych lamentacyj. Szucka darła się do okien, biła ogromnymi kamieniami o ściany, gryzła w szale żelazne okucia drzwi i znowu skarzyła się: Ratujcie mi dziecko! Chłopiec ma już czwarty rok! Już umie cały pacierz nasz polski, nasz katolicki pacierz! Jasio ma na imię! — Wzięli mi męża, matka skończyła pod batami, zostało mi to jedyne dziecko... Niech mnie już dokłują jak psa, byle tylko dziecka nie gubili! Ludzie! Ratujcie! Ratujcie!... Rzęsiste łzy broczyły po zoranych cierpieniami twarzach, ale rady nie było... — Woła mnie! Woła! Słyszycie! — wrzasnęła naraz nieludzkim głosem, rzuciła się na oślep ku cerkwi i padła zemdlna. — Odnieśli ją do chałupy i ledwie się docucili...

Świt się już zrobił... Szucka, trupio blada, pozastawiała drzwi powybijane i okna sprzętami, rozpałała gromnicę i jęła czytać z książki mo-

dlitwy za umarłych, padłszy twarzą do ziemi... Za oknem odezwał się głos strażnika: Otwórzcie, przynoszę wam dziecko! — Nie mam już dziecka — rozległ się obłąkańczy grobowy głos matki. Strażnik zostawiwszy dziecię pod ścianą, uciekł. Szucka modliła się dalej... Chłopczyna rozplakany i zmarzły, bo dzień był dżdżysty, darł się ku oknu, słabym głosikiem błagając: Mamo! mamusiu! wpuście Jasia! wpuście!... Matka umierała z bólu, ale nie otwierała. Któryś z sąsiadów nadszedł i krzyknął: Bójcież się Boga, przecież dziecko ledwo już zipie! — A ona wyjrzała z okna i z dziwnym uśmiechem szepnęła: Cicho, dziecko mi co dopiero usnęło... Sąsiad cofnął się przed wzrokiem obłąkanej. Usiadła potem przy kołysce i zaczęła kołysać... zapatrzona w pustą kolebkę... Naszło dużo ludzi, nie pomogły perswazyje... nie zwracała na otoczenie uwagi, jeno wciąż kołysała, błagając: Cichocie! Spi mój robaczek najmilszy! Spi! — Pokiwali wreszcie nad nią głowami, dziecko zabrał ktoś litościwy i porozchodzili się. Umarł chłopaczek w parę dni potem... Gdy jej o tem doniesiono, uśmiechnęła się i wyjąwszy z kołyski kukłę, uwitą z gałganów, opowiadała tajemniczo, rozglądając się przytem trwóźnie dokoła: Wiecie, nie dałam Jasia! I nie oddam! Nie oddam!... Siadła pod ścianą, kukłę przytuliła do piersi i huśtając ją, śpiewała bezprzytomnie: A! a! kotki dwa! Szare, bure obydwaj!

(Według Reymonta: Z ziemi chełmskiej).

## II. O Bierzmowaniu.

**345.** „Ks. Franc. Jaczewski, biskup lubelski odbył w 1905 r. wizytację po tej części diecezyi, która długie lata dla wizytacyi była niedostępną z powodu zakazu rządu. Dnie 3-go i 4-go czerwca były bardzo upalne, to też praca tu (w Tomaszowie) była bardzo mozolna. Pomimo to, do Bierzmowania przystąpiło 3920 osób. Ekscellencyę pierwszego dnia pobytu podejmowało miasto i okolica. Przy stole na plebanii zasiedli okoliczni obywatele i dzierżawcy, inteligencya miejska, mieszczenie i włościanie. Jednakże, pomimo różnorodności, przy obiedzie panowała swoboda i ciepło serdeczne. Przypisać to należy przede wszystkim wysokiemu nastrojowi religijnemu, spowodowanemu przyjazdem dawno niewidzianego Pasterza, prostocie i serdeczności w obejściu ze wszystkimi samego Pasterza i wreszcie wysokim zaletom towarzyskim gospodarzy, a szczególnie pp. Dra Zawadzkiego i p. Konrada Zaleskiego. Że rzeczywiście przybycie Ekscellencyi do Tomaszowa nie tylko rozbudziło i rozgrzało uczucia religijne w sercach nawet inteligencyi tomaszowskiej, ale i podniosło je wysoko, dowodzą tego choćby te słowa jednego z panów, wyrzeczone do mnie zaraz po przybyciu pasterza: „Od mego ślubu tj. od 25 lat, nie spowiadałem się, ale to, com dziś widział, tak mnie przejęło, że jutro idę do spowiedzi i odtąd będę prawdziwym katolikiem“. Pierwszej części przy-



rzeczenia ów pan dotrzymał: był u spowiedzi; nie ma podstawy wątpić, że i drugiej dotrzyma. A zdaje nam się, że takich panów i w Tomaszowie i po za nim znalazło się dużo, bardzo dużo“.

(Kalendarz księgarni religijnej. Warsz. 1906).

---

### III. O Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

#### A. O czci Najśw. Sakramentu.

**346.** „W kościele waszawskim św. Anny odbywa się ranne nabożeństwo bractwa św. Anny. Wśród tłumu opodal od wielkiego ołtarza klęczy kobieta już nie młoda, ale twarz jej dobrocią i pogodą oddycha. Ciemna, skromna szata, w szerokich fałdach spływa od jej ramion; niejedna wystrojona mieszcza, potrąci ją, nie zważając na pokornie schyloną postać. Ona też na to nieczuła, modli się, bije w piersi, po skończonych modłach wysuwa się razem z tłumem. Już stanęła przy naczyniu z święconą wodą i umaczawszy palce, robiąc znak krzyża świętego, wznosi pobożnie oczy ku wielkiemu ołtarzowi, gdy ją ktoś z boku za suknię pociągnął.

Była to kobieta uboga, stara, schorowana, a jednak taką radością twarz jej jaśniała w tej chwili, że jej to dawało jakiś wyraz niepospolity.

— Najjaśniejsza Pani, rzekła, przyklękając przed matroną, królowo nasza, matko dobrodziejko!

— Cicho! dobra staruszko, odpowiedziała zagadnięta wskazując na kościół, tutaj jeden tylko jest wielki Majestat, przed którym klękać należy.

Uboga kobieta ucałowała wtedy kraj jej szaty i błogosławiąc odeszła uszczęśliwiona, bo ta przed którą przyklękła, to zacna, miłosierna królowa Anna Jagiellonka, która wydała ją nędzy i chorobie, a ona zachowała dla niej na zawsze wdzięczność w swem sercu“.

(J. Śmigielska: Obrazki. 137).

**347.** „Ks. Leon Bulwin smutną odegrał rolę we wsi Niedźwiedzicy (gub. Mińska), która od r. 1866 prześladowaną była za wierność katolicyzmowi. Napisał, że mało parafian, że wobec kościołów sąsiednich ten niepotrzebny. Wnet przyszedł rozkaz zamknięcia świątyni, który ksiądz oznajmił w dzień Narodz. N. Panny 1886 r. mówiąc po nieszpórach z ambony: Dziateczki, po raz ostatni modliliśmy się w tym kościele. Od-tąd będzie zamknięty.

W kościele zerwała się burza strasznego łkania. Ksiądz opuścił kościół, ale lud został naradzając się. W godzinę potem przysłał ksiądz pisarza, żyda, dla zabrania niektórych rzeczy z kościoła. Gdy żyd począł drapać się na ołtarz i zabierać świece, odebrano mu wszystkie i poturbowanego wyrzucono. Wówczas organista zam-

knął kościół i wyszedł na cmentarz. W tej chwili otoczyły go kobiety, rzuciły o ziemię i odebrały mu klucze, które ukryto potem pod podłogą w spichrzu. Czuwano dzień i noc przy kościele. Przysłano popa na plebanie, pop musiał jednak uciekać mimo ochrony policyjnej, a ksiądz B. odjechał żegnany przekleństwami. Zaczęły się nowe prześladowania, ale tajemnicy kluczy nie wydano. Kiedy dziekan perswadował: Dziateczki! Hostya psuje się w zamknięciu, grzech za to na was spada; pozwólcie mi ją spożyć — z tłumu wołano: „Bądź ty o nasze dusze spokojny!“ Nieufność i zaciętość, cechy prześladowanych wciąż rosły. A zamknięty kościółek wciąż stał, zmieniając się z wolna w ruinę i kryjąc w ołtarzu niezabraną Hostyę...

Po 15 latach milczenia, pewnego wieczoru ozwały się dzwony. Dzwoniły na wieczny odpoczynek jednemu z dzielniejszych Unitów. Zarzewiały były, musieli je oczyszczać i smarować lecz odezwały się, przejmując do głębi tym zapomnianym, niby z grobu płynącym, głosem. Rzecz naturalna, zjawiła się zaraz policja, bito nahajkami, lecz nic to nie pomogło. Odtąd stara Serafina, postać charakterystyczna, jedyny dzwonnik w swym rodzaju, pilnowała tego, by rodzinne dzwony żegnały wiernych obrońców, opuszczających na zawsze bohaterski posterunek.

I oto niedźwiedzicka niezłaćwiona sprawa przez wiele lat była ością w gardle władzom

powiatowym i gubernialnym. W sierpniu 1905 r. pokryli prześladowani dach kościoła słomą i podparli ściany. Pracowano trzy dni i trzy noce, a praca była bezprzykładna, bo brało w niej udział wszystko co żyło, zaczynając od starców a kończąc na dzieciach. Dla „uśmierzenia buntu” wysłano dwie rotę wojska. Dwaj gorliwi księża z okolicy Harasimowicz i Wańkowicz, przez starania u gubernatora i w Petersburgu zapobiegli rozlewowi krwi. Pomogły też wiele artykuły w pismach rosyjskich, chwilowo dobrze nastroszonych. Dnia 28. paźdz. 1905 r. wydany został ukaz carski o otwarciu kościoła niedźwiedzickiego. Wojsko, które stało miesiąc, już wprzód cofnięto. Ks. Harasimowicz otworzył kościół kluczem dobranym, bo owe historyczne odnaleźć się nie dały. Otworzyły się wreszcie podwoje, strzeżone wiernymi sercami całego pokolenia. Lud runął falą do wnętrza... Tracono zmysły ze szczęścia, całowano ławki, ściany, tulono się do filarów, biorąc je w ramiona... Dnia 20. listop. odbyło się pierwsze nabożeństwo. Ks. Wańkowicz mówił w natchnieniu: Oto wszyscy obecni znajdują się na miejscu cudu. Bóg okazał widomie łaskę swoją. Hostya św. w ołtarzu z takim poświęceniem broniona, została znaleziona tak świeża i nietknięta czasem, jak gdyby wczoraj była konsekrowana, a nie przed laty 19. Głośny płacz tłumów zagłuszył dalsze słowa księdza...

Posypały się datki na kościół. Świątynia dawna była tak zniszczona, że w połowie 1906 r. rozpoczęto murować nową, dziś wznoszącą się dumnie na miejscu męczeństw.

(Domańska: O nieznanym bohaterach. Kr. 1911).

**348.** „W dziejach jezuickiego zakonu w Polsce, spisanych przez O. Rostowskiego, mamy zapisany wielki cud, który się wydarzył Księciu Mikołajowi Radziwiłłowi i stał się powodem jego nawrócenia. Książę Radziwiłł był heretykiem zawziętym. Sławny O. Skarga daremnie pracował nad jego nawróceniem. R. 1606, gdy książęjechał w niedzielę Czarną do dóbr swoich, na popasie podano mu upieczonego kapłona. Książę i jego towarzysze przy stole śmiali się z postów katolickich, — a z tego zeszła mowa i na wiarę katolicką i na obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Książę podochocony zawołał: „tak to prawda, że P. Jezus jest żywy w Najśw. Sakramencie, jak to, żeby ten upieczony kapłon ożył i zleciał z tego półmiska“... W tem, o cudo wszechmocy i dobroci Bożej! — kapłon ożywił się, skrzydłami zatrzepotał... i ucieka z półmiska, z największym podziwieniem i przerażeniem wszystkich obecnych. Książę Radziwiłł, łaską Boską i tym tak widocznym cudem tknięty, wraca natychmiast do Warszawy i spieszy do naszego kościoła, — do O. Skargi, którego trafił w tej chwili na ambonie. Po kazaniu idzie za nim do zakrystyi i prosi go o przyjęcie na łono Ko-

ścioła św. i o spowiedź. O. Skarga, który przedtem nieraz doznał szyderstw księcia, myśli, że ten i teraz z niego szydzi, — zgromił go mówiąc: „Książę! nie tu miejsce i pora na kpiny i żarty“. Wtedy książę upada do nóg O. Skardze i opowiada mu całe zdarzenie, którego był naocznym świadkiem. Zakonnik jeszcze bardziej niedowierza i czyni księciu gorzkie wymówki. Ten w całej pokorze przyjmuje wyrzuty O. Skargi i pod przysięgą prawdziwość zdarzenia stwierdza... spowiada się, robi wyznanie wiary — i od-tąd był jednym z najgorliwszych i najżarliwszych katolików. Na pamiątkę tego cudownego swego nawrócenia wybudował nam w dobrach swoich w Nieświeżu dwa ogromne kościoły i klasztory, jeden jako kolegium dla szkół, a drugi za miastem na górze, jako dom tak zwanej trzeciej probacyi“. (Głosy katol. Kr. Nr. 28, 47).

**349.** „Było to w czasie panowania anarchi-stycznej komuny w Paryżu 1871 r. Komuniści rabowali kościoły, znieważali i największe świę-tości. Wśród wielkich niebezpieczeństw w jednej z parafii sprawował obowiązki kapłańskie nasz rodak ks. Leon Postawka. Raz wpadł do niego zadyszany, inteligentnie wyglądający młodzieniec z zapytaniem: Czy jesteś sam, obywatelu proboszczu? — Tak! — sam — odpowiedział ksiądz P. — Czy dasz mi słowo, że mnie nie zdradzisz, bom przyszedł powiedzieć ci coś bardzo ważnego. Gdybyś mnie zdradził, w pięć minut byłbym jak



wściekły pies bezlitośnie rozstrzelany. — Kiedy otrzymał zapewnienie tajemnicy rzekł: Wynoś z kościoła, co masz najdroższego, bo najdalej za 15 minut kościół będzie zrabowany, a ty aresztowany. Bataljon, który ma to spełnić, jest w drodze, opuścił już ratusz.

Tak jak wszedł, nie zdjawszy nawet z pośpiechu i wzruszenia kapelusza, tak i wybiegł. Ks. P. ledwo zdołał powiedzieć mu: dziękuję — już go potem nigdy nie widział. Wziął co rychlej Najsw. Sakrament i chyłkiem udał się do blisko mieszkającej, pobożnej rodziny. Wszedłszy wybąknął parę słów, że przyszedł w gościnę Pan Zastępów. Na te słowa padli wszyscy na kolana. Ksiądz P. wyjął N. Sakrament, mówiąc: Powierzam Go waszej opiece.

W salonie stał fortepian i tam została ukryta Eucharystya. Ksiądz chwilę pomodlił się i pośpieszył do kościoła, nie chcąc swą ucieczką zdradzić owego młodego człowieka i aby być na stanowisku. Na ulicy spotkał ks. Zielińskiego (który chodził po cywilnemu z brodą i wąsami dla niepoznania) i idąc z nim wypowiadał się u niego. Przyszedłszy na plebanie ujrzał wkrótce około 800 żołdaków komuny, otaczających kościół. Lud pobożny otoczył świątynię, to nie przeszkodziło plądrowaniu. Kasę parafialną zabrano, ks. P. został uwięziony (groziło mu rozstrzelanie), ale kiedy tych kilku drabów, którzy go pilnowali, upiło się, uszedł w świeckiem prze-



braniu i udał się do biskupa. Ten wzruszył się opowiadaniem o heroicznym czynie młodzieńca, który z narażeniem życia uchronił N. Sakrament od profanacyi. Podziwiał też odwagę i pobożność rodziny, która przyjęła Pana Zastępów do siebie w gościnę.

Ks. P. musiał w przebraniu opuścić Paryż — i wrócił, gdy skończyło się panowanie komuny.

Przeniósł wtedy N. Sakrament z ukrycia do sprofanowanego kościoła, który przedstawiał widok opłakania godny. Wszędzie porozrzucane były niekonsekrowane komunikanty, które komuniści rozrzucali i chełpili się z tego.

(Ks. L. Postawka: Pamiętniki. Paryż 1908, I.)

**350.** „Św. Klemens Marya Hofbauer zebrał w Warszawie po zdobyciu Pragi wiele sierót i umieścił w jednym domu na koszt... Opatrzności Bożej. Wnet nie było nic w domu dla utrzymania sierót. Długo modlił się wtedy św. Klemens przed Eucharystyą. Potem wyszedł po schodach ołtarza i z całą ufnością zapukał do drzwi-czek Tabernaculum: „Zbawicielu drogi, Twoje dzieci nie mają chleba“, poczem spokojnie wrócił do domu sierót. Właśnie zadzwoniono u furty. Święty otwiera — jakiś pan wręcza mu pakiet i oddała się prędko. Sowita jałmużna w pakiecie położyła biedzie koniec.

Św. Klemens mieszkał tak, żeby mógł z okna swej celi widzieć Tabernakulum, aby tem więcej czerpać siły i pociechy.

(Eucharystya. Lw. 1895, 10).

**351.** „R. 1347 za panowania Kazimierza W. króla polskiego, w oktawę Bożego Ciała złodzieje ukradli byli (w Krakowie) monstrancję z kościoła Wszystkich ŚŚ. (który dziś już nie istnieje), a chcąc ją sprzedać żydom, unieśli do wioski podówczas istniejącej Bawół (obecny Kazimierz), ale skoro się przekonali, że nie jest złotą, jak mniemali, ale mosiężną, złamali ją na dwie części i wraz z Najśw. Sakramentem wrzucili w bagno. Aż oto w jednej chwili zajaśniała światłość na temże miejscu nakształt jasnego słupa. Widząc lud to cudowne zjawisko, zdumiał się bardzo, i zaraz znaleźli się tacy, którzy donieśli o wszystkim tak biskupowi jakoż i królowi. Biskup zbadawszy pilnie rzecz całą, zalecił wiernym post trzydniowy, na wynagrodzenie tej wielkiej zniewagi, następnie zebrał z całego miasta procesję i tak w uroczystym orszaku udał się w to miejsce, gdzie z wielką czcią podjął Najświętszy Sakrament i w tej samej procesyi odniósł do Kościoła WW. Świętych.

Król Kazimierz na wieczną pamiątkę tego cudu, kazał bagno osuszyć i na tem miejscu zbudować kościół drewniany pod tytułem Bożego Ciała“.

(Ks. K. Riedl: Nauka wiary i obyczajów w przykładach. Kr. 1892, IV. 154).

**352.** „W styczniu 1863 r. spadły duże śniegi. Wezwano mnie z Miechowa na wieś do chorych: męża i żony. Prawie cała wieś wyruszyła naprzeciw ka-

płana jadącego z N. Sakramentem. Ze świecami w ręku prowadzono mię do domu chorych; lecz gdy zaspasy śnieżne utrudniały uciążliwą drogę, dziarskie chłopaki na własnych barkach ponieśli mnie do umierających. Tu w prostej wieśniaczej chacie, na ziemi, pokrytej słomą, ledwie przykryte ubogiemi siermięgami, leżały dwie osoby, ciężko chore. Nędzarze, pomyślałem, oboje choroba w takich warunkach dobije. Byli to jednak zamożni włościanie, posiadający wzorową gospodarkę wiejską. Na moje zapytanie czemu tak ubogo i niewygodnie w ciężkiej chorobie chcą spoczywać, odpowiedzieli: Ojcze duchowny! żyliśmy długie lata na świecie, Pan Jezus nam zawsze błogosławił. Prosiliśmy Najsw. Panienkę, abyśmy razem jednego dnia i jednej godziny stanęli przed Bogiem. Modlitwy nasze zostaną wysłuchane. Nie czujemy się godni przyjąć Boga, utajonego w N. Sakramencie, dlatego kazaliśmy dzieciom naszym, aby położyli nas na tej ziemi świętej, która nas 80 lat żywiła, a teraz woła nas do siebie.

Te cudne słowa starców umierających głęboko utkwily mi w duszy; to też do dziś pamiętam je dobrze. Na kolanach oddawałem ostatnie religijne pociechy tym dwojgu prostym a wzniosłym duszom. Działo się to o g. 10 rano, wieczorem zaś, przed samym zachodem słońca, oboje o jednej godzinie ducha Bogu oddali“.

(Ks. Leon Postawka: Pamiętniki. Paryż 1908, I.)

**353.** „Pamiętam dobrze, miałem może sześć lat kiedy pierwszy raz z moją kochaną matką szedłem do Starejwsi na odpust. Ścieżka prowadziła przez dwa lasy, a trzeba wiedzieć, że jako dzieciak sześćioletni okropnie bałem się lasu, bo zdawało mi się, że za każdym krzakiem stoi ukryty zbójca, który tylko czyha, aby człowieka zamordować. Pierwszy lasek lotem ptaka przebiegłem, przez drugi chciałem zrobić tak samo, lecz jakież okropne było moje przerażenie, gdy w samym środku tego lasu na pagórku uklękła moja matka i przeżegnała się. Ze strachu trząsłem się cały jak liść na osice, bałem się płakać ażeby zbójce nie usłyszeli, ciągle myślałem, że i matka ze strachu klękła. Przez chwilę matka coś szeptała, wreszcie skończyła, popatrzyła na mnie chcąc mi coś pokazać. Odgadła zaraz co mi było i tuląc mię do siebie powiedziała: „Nie bój się, tu ci się nic złego nie stanie, tu prawie połowa drogi do Starejwsi i stąd widać klasztor, patrz tam daleko za górką bieleje się, tu się zwykle klęka i oddaje cześć Bogu w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza w klasztorze — klękniij i ty“.

Ukląknęłem i powiedziałem w głębokiej pokorze po trzykroć „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i na wieki wieków Amen“.

(Chata. Lw. 1874, 83).

**354.** „Kiedy ks. Mikołaj Łęczycki T.J., będąc jeszcze uczniem w kollegium Jezuickim w Wilnie

nawrócił się z kalwinizmu do wiary katolickiej i otworzyły mu się oczy na prawdy tej wiary, serce jego zapłonęło szczególną miłością do Najśw. Sakramentu. Chwile wolne od nauki spędzał najchętniej u stóp ołtarza, uwielbiając Jezusa w Hostyi Najśw. Komunia św. tygodniowa nie zaspakajała głodu jego duszy; tak długo błagał, dopóki mu nie pozwolono dwa razy w tygodniu przynajmniej przystępować do Stołu Pańskiego. Zrana, skoro tylko otworzył oczy miał zwyczaj padać na kolana, aby uwielbiać Jezusa, prawdziwie obecnego w N. Sakramencie Ołtarza we wszystkich kościołach świata, szczególnie zaś tam, gdzie samotnie przebywa w tabernakulum.

Najważniejszą i najświętszą czynnością w ciągu dnia było dla niego słuchanie Mszy św., a później w życiu kapłańskim sprawowanie N. Ofiary. Godzinę czasu poświęcał na przygotowanie się do Mszy św., a po jej odprawieniu drugą godzinę na dziękczynienie... Komunię św. spożywał codziennie z takim nabożeństwem, z taką gorącością ducha, jak gdyby była ostatnim pokarmem jego duszy; przyjmując Krew Najśw. wzbudzał gorące pragnienie przelania krwi własnej za Jezusa i Jego wiarę św.

W celi zakonnej zwykł był siadywać w takiej pozycji, aby twarz miał zwróconą w tę stronę, w której w kościele znajdował się N. Sakrament. Bolały go niezmiernie wszelkie nieuszanowania i zniewagi względem Sakramentu Ołtarza. Ile-

kroć zdarzyło mu się przechodzić koło ołtarza lub na ulicy obok kościoła, wzbudzał w sobie żywą wiarę w obecność Jezusową w N. Sakramencie, słowem całe życie jego było jakby jednym nieustannym aktem wiary w obecność Jezusową w Eucharystyi.

Najmilsze były mu te zajęcia, które w jakikolwiek sposób zbliżały go do N. Sakramentu, a więc: konsekrowanie hostyi, rozdawanie Komunii św. wiernym, wystawianie N. Sakramentu. Na widok pięknie przyozdobionego ołtarza, wspinających szat liturgicznych, przygotowanych do mszy św. nie posiadał się z radości; wszystko to bowiem głosiło chwałę Jezusa, obecnego w N. Sakramencie“.

(Adoracya Przenajśw. Sakramentu. Lw. 1906, 90).

**355.** „Król polski Zygmunt III. wysłał na pomoc katolikom w Austryi przeciw heretykom oddział wojska zwany Lisowczykami. Ci jako gwałtowni żołnierze zwłaszcza, że i kozacy z nimi byli, rabowali i palili dobytki protestanckich obywateli. Chcieli oni i Holeszów (w Morawach) zrabować, bo mieszkało tam bardzo wielu protestantów. A był tam proboszczem katolików bł. Jan Sarkander, pochodzenia polskiego. Gdy się tam zbliżali Lisowczycy, wyszedł naprzeciw nich w uroczystej procesyi z N. Sakramentem w ręku czcigodny ksiądz Jan. Zaraz Polacy i Kozacy z koni zsiadli i pokłon utajonemu w Eucharystyi Jezusowi oddali. Nietylko nic złego Lisow-



czycy mieszkańcom nie uczynili, ale jeszcze straż postawili, aby później nadciągający żołnierze nie rabowali.

(J. Chociszewski: Żywoty świętych patronów. Pozn. 1874, 73).

**356.** „U Łotyszów jest zwyczaj, który świadczy o głębokiej i rozumnej wierze tego ludu. Kiedy ksiądz ma przyjechać do wsi z Wiatykiem św., ludzie, którzy nie mają ważnej pracy w polu, zgromadzają się na granicy wioski, ubrani w stroje świąteczne i czekają na przybycie kapłana. Na odgłos bliskiego już dzwonka lud klęka, adoruje Najsw. Sakrament, ksiądz zstępuje z wozu, a pobożni Łotysze towarzyszą mu do chorego, śpiewając pieśni nabożne.

W chacie chorego przygotowano tymczasem wszystko, co jest potrzebne, nie zapomniano także o przystrojeniu izby. Jeżeli choroba nie jest zakaźną, kobiety znoszą szale, chusty, dywany, aby przyozdobić izbę. Nie brak tam i kwiatów, bo zawsze znajdzie się jakaś miłosierna dusza, która o nich pamięta.

Podczas spowiedzi chorego lud zebrany w sieniach i na podwórzu śpiewa pieśń: „U drzwi Twoich stoję Panie“. Podczas udzielania Komunii św. rozlegają się dalej pobożne śpiewy na cześć Najsw. Sakramentu“.

(Adoracya Przenajsw. Sakramentu. Lw. 1902, 43).

**357.** „Ksiązę Michał Korybut, gdy spotkał kapłana idącego pieszo z Najsw. Tajemnicą Ciała



Jezusowego, zsiadł prędko z konia, na miejsce swoje zaprosił księdza, wsadził i zaprowadził do chorego. Patrząc na tę pokorę książęcia kapłan, duchem prorockim przepowiedział mu też samą nagrodę od Boga, którą niegdyś otrzymał Rudolf cesarz za podobny uczynek, co się potem sprawdziło, gdy Michał był zgodnie obrany na króla". (Ks. Sz. Majchrowicz T. J.: Trwałość królestw. Lw. 1764, 150).

**358.** „S. Marya Stanisława (Janina Chrzęszczewska) Polka, Dominikanka, opiekunka trędowatych na wyspie św. Trójcy koło Indyi zach. tak pisze o czci trędowatych dla Najśw. Sakramentu: Przed uroczystością Bożego Ciała powiadam w mej sali, gdzie połowa jeszcze jest pogan, że procesya przechodzić będzie obok nas, trzeba więc pięknie przystroić dom cały, a że nic nie mam, prócz sztuki białego płótna, które zamierzam upiąć z kwiatami, resztę wam zostawiam, zróbcie, co umiecie i chcecie, aby okazać cześć dla Pana Boga.

Nazajutrz przychodzi do mnie delegacya najpoważniejszych moich chorych z trzema szylingami, jako owocem składki, aby kupić kolorowe papiery, srebrne, złote, świece, sznury, a resztę im pozostawić do przybrania według ich gustu. Kilku najsilniejszych wybrało się do lasów, aby uciąć gałęzie drzew kokosowych; następnie jakby na skinienie ręki, ujrzałam śliczną doprawdy zieloną arkadę, jakby tkaninę przeplataną deseniem

kwiatów. Były to te gałęzie sztucznie splecione z gustem, które unieszczono u drzwi wchodowych. Dopytuję, dla okazania zadowolenia, kto tak piękne rzeczy i tyle trudu wymagające przedsięwziął? Okazuje się, że czterej poganie, którzy nigdy prawie nie przychodzą na nauki. Powiedzieli oni sobie, że to dla Pana Boga; nasz i Sióstr Bóg, to Ten sam; Siostra chce Go uczcić, trzeba jej przyjemność sprawić. I rzeczywiście, jak się nie cieszyć dobrą wolą tych biedaków? Zdaje mi się, że Pan Jezus przechodząc z radością spoglądał na te różnokolorowe ozdoby i może były Mu one miłsze, niż niejedne złote kandelabry katedry, ofiarowane z mniejszą czystością intencji i prostotą, i z resztek bogactw, gdy to prawdziwy grosz wdowi“.

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 74).

**359.** „Karol Chodkiewicz nim ruszył przeciw Karolowi Sudermańskiemu, królowi szwedzkiemu (który obległ miasto Rygę), rozporządził wprzód 40-godzinne nabożeństwo, podczas którego nie-liczne jego wojsko przystąpiło do Stołu Pańskiego, a on sam przez siedm godzin na kolanach przelewał łzy przed ołtarzem. Wezwawszy tak Boga na pomoc posunął się pod Kirchholm. Chodkiewicz miał tylko około 4000 żołnierzy zgłodzonych (żywili się ściernem końskim), a nieprzyjaciół liczył 24.000 wojska. Wysłuchawszy Mszy św. westchnął w głos hetman zwykłym hasłem swoim: Jezus! Marya! Powtórzyło je jednym

okrzykiem rycerstwo i padło jak nawałnica na nieprzyjaciela. W czterogodzinnej bitwie położyli Polacy 9000 na pobojowisku, 500 celniejszych dostało się do niewoli. Z polskiej strony nie padło nad stu rycerstwa, ale dużo było rannych. „Był to wypadek, raczej na podziw narodów, niżeli na wiarę dziejową zasługujący“. Sudermann, dopiero zwiastujący chętnie obecność swoją na każdym miejscu pysznem hasłem: „sum, sum, sum“ (jestem), uciekł bez kapelusza. Chodkiewicz skromnie doniósł królowi o zwycięstwie, zaczynając: „Bóg dobrej sławie pobłogosławił“. W kościele, podczas kazania odebrał król radosną wiadomość. Przerwał słowo swoje Skarga. Zygmunt padł na kolana; za nim senat i lud wszystkich wzniosł dzięki do Boga. Zwycięstwo wyswobodzające Inflanty, głośnie po całym świecie, wyrzył Thum na miedzi; we Flandryi tkano je w bławatach; winszowali go hetmanowi i Zygmunтови papież Paweł V. i wszyscy mocarze Europy“. (Kłósy ojczyste. Wiedeń 1875, 252).

**360.** „Przykład strasznej kary Bożej za znieważenie kapłana i Najśw. Sakramentu wydarzył się niedawno w jednej wiosce w Królestwie polskiem. Ks. proboszcz upominał parafian na kazaniu za złe życie, nie wymieniając jednak nazwisk.

Jeden z parafian uważał to za przytyk do siebie... i postanowił się zemścić. Udał chorego i posłał żonę po księdza, grożąc jej strasznie, jeże-

liby tego nie uczyniła. Żona z przestachu poszła po księdza, a on sam położył się z tęgim kijem do łóżka. Ksiądz wziął Najśw. Sakrament i poszedł. — Położył Najśw. Sakrament na stole, a sam zbliża się do niby chorego, leżącego w łóżku, żeby go wyspowiadać... Przemawia do niego, ten milczy... Ksiądz się przepatruje lepić... a ten, przed chwilą zupełnie zdrowy człowiek, już nie żył! pokarany nagłą śmiercią!... Wtedy żona rzuciła się do nóg księdza i ze łzami całe zdarzenie opowiedziała“.

(Głosy katol. Kr. Nr. 28, 167).

**361.** „Po Mieczysławie i Dąbrówce mamy cenną pamiątkę, dwa kielichy z patenami w Trzemesznie, które tamtejszemu kościołowi ofiarowali. To świadectwo ich czci dla Najśw. Sakramentu. Świadectwem jej są też liczne kościoły, które pobudowali.

Królowa Jadwiga, którą na ołtarze tak bardzo wynieść pragniemy, własną ręką haftuje i szyje drogie ornaty i inne kościelne ubiory; dotychczas mamy w Krakowie ornat jej ręką haftowany.

Mąż jej król Władysław Jagiełło ma zwyczaj na Mszy św. podczas Podniesienia pochylać się głęboko ku ziemi i brać w palce szczyptę prochu na wyznanie, że prochem jest wobec Tego, który na ołtarzu staje.

Przed bitwą pod Grunwaldem postanawia trzech Mszy wysłuchać. Dwóch wysłuchał. Po drugiej Mszy wojsko polskie musiało ruszyć w inne miej-

sce, ze względu na ruchy wojska nieprzyjacielskiego. Gdy namiot kapliczny na nowem miejscu ustawiono odbyła się trzecia Msza św. Czy król jej słuchał, trudno dociec, jeśli słuchać nie mógł, chęć starczyła za uczynek. — Gdy Jadwiga zachorowała, Jagiełło ślubuje, że jeśli ona wyzdrowieje, na podziękowanie wzniesie kościół Bożego Ciała w Poznaniu. Jadwiga umarła, ale Jagiełło kościół postawił.

Jan Sobieski pod Wiedniem przed bitwą z Turkami o godz. 3 rano Mszy św. słucha i w czasie niej Komunię św. przyjmuje“.

(Ks. bisk. Fischer w kazaniu o czci N. Sakramentu).

**362.** „Cześć Przenajśw. Sakramentu u nas (w Wileńskim) kwitnie. Mamy Arcybractwo Bożego Ciała przez ks. Skargę założone w 1573 r. Księga pamiątkowa tego Arcybractwa, sięgająca prawie czasu założenia, ma na swoich kartach wpisane imiona wszystkich dawniejszych biskupów Wilna i innych dyecezyi, między innymi kardynała Hozyusza, biskupa warmińskiego, aut podpisy, z bardzo czułemi zwrotkami do zasług Męki i Krwi Zbawiciela, przedstawicieli dawnych rodów arystokratycznych Litwy: Radziwiłłów, Sapiehów, Paców i wielu, wielu innych. Księga ta jest jakby kroniką klasztorów, przedewszystkiem żeńskich, gdyż wszystkie prawie zakonnice były członkami Arcybractwa. Z nazwisk wpisanych widać, jak dawniej panny z arystokratycznych i książęcych rodzin nie wzdrygały się pójść

za kratę klasztorną i jak dbały o cześć Pana Jezusa w Eucharystyi. Nazwisk naogół jest wniesionych do księgi chyba dziesiątki tysięcy“...

(Ks. A. Czerniawski na kongresie eucharyst. we Wiedniu 1912 r. — w sekcji polskiej).

**363.** „Bł. Kunegunda czyli Kinga, to wielka czcicielka Najśw. Sakramentu. Dziwy o niej piszą np., że jako dziecię nowonarodzone zaraz po chrzcie wymówiła słowa: Ave Regina coelorum (tj. Witaj Królowo nieba). Widząc tedy kapłani, że Bóg chce to dziecię wielkimi obsypać łaskami, zwyczajem u pierwszych chrześcian praktykowanym, zaraz jej dali Pana Jezusa pod postacią wina. Piszą, że gdy ją jako niemowlę przynoszono na Mszę św., nigdy sobie nie przykrzyła, ale oczy w niebo miała podniesione, gdy wymawiano imiona Jezusa i Maryi, główkę pochylała, i cała zdawała się być zatopioną w rozważaniu rzeczy świętych. Piszą, że później, już jako królowa, nieraz w jakie wielkie święto do 30 Mszy słuchała. To mogło oczywiście być tylko w ten sposób, że po kilka Mszy naraz się odprawiało; widać jednak stąd, że całe ranki świąt w kościele przepędzała. Wiele ornatów i kosztownych naczyń świętych do kościołów rozsyłała. Gdy szła do kościoła PP. Klarysek, który fundowała siostra jej męża bł. Salomea, w drogą suknię się ubierała, którą potem zakonnicom na ornaty zostawiała, w prostej sukni do domu wracając. Któr-



rykolwiek ubiór albo klejnot bardziej ją w oczach ludzkich zdobił, na ozdobę go kościoła ofiarowała". (Ks. bisk. Fischer w kazaniu o czci N. Sakramentu).

**364.** „Wszakże dziś (12. września) właśnie 229 lat upływa od onego dnia wielkiego w dziejach naszych, kiedy to Jan Sobieski w kilku godzinach pokonawszy ogromne zastępy tureckie, oswobodził Wiedeń, a nazajutrz w kościele Augustyanów, przed wystawionym Przenajśw. Sakramentem, sam zaintonował *Te Deum*. Cóż sprawdziło to zwycięstwo tak świetne, iż Sobieski mógł pisać do królowej: „Błogosławiony Bóg dał narodowi chwałę, jakiej wieki nie widziały”? Czy tylko dzielność jego rycerstwa? Nie, — ale przede wszystkim pomoc Boża. Uznał to król pobożny, pisząc do papieża Innocentego XI: „*Venimus, vidimus, Deus vicit*“ (Przyszliśmy, ujrzeliśmy, Bóg zwyciężył); a jakże on tę pomoc sobie zjednał? Oto przed wyprawą długo się modlił przed obrazami Najśw. Panny na Jasnej górze i w Krakowie na Piasku, prosząc o przyczynę Tej, którą naród Królową i Hetmanką swego rycerstwa nazywa; a w sam dzień bitwy tam na Kahlenbergu pobożnie do Mszy św. służył i Komunię św. przyjął.

Zapisano również, że kiedy wrzała walka pod Wiedniem, biskup Małachowski obnosił po ulicach Krakowa Przenajśw. Sakrament, a w tej



procesyi uczestniczyła królowa z wielkim tłumem ludzi, odmawiającym różaniec“.

(Ks. bisk. dr. J. Pelczar w kazaniu (1912 r.): N. Eucharystya a Bogarodzica).

**365.** „Na kongresie eucharystycznym we Wiedniu 1912 r. w sekcji polskiej odczytał ks. arcyb. Teodorowicz takie ślubowanie: „W imieniu wszystkich warstw społecznych i w imieniu ogromnej większości narodu polskiego składamy wobec Pana naszego Jezusa Chrystusa utajonego w Przenajśw. Sakramencie i wobec Chrystusowego Namiestnika na ziemi uroczystą przysięgę, że: jak przodkowie nasi sztandar wiary św. katolickiej zawsze przez długie wieki piersią swoją zasłaniali i krwią pieczętowali, tak i my, obecnie i w przyszłości, też wiarę świętą, z całej duszy i z całego serca wyznając, bronić Jej i zasłaniać Ją będziemy aż do ostatniego tchnienia naszego bez względu na jakie klęski narodowe i krzyże, któremiby Najwyższa Wola Opatrzności Bożej doświadczyć nas w przyszłości zechciała. Tak nam dopomóż Boże i święty krzyż“. Zebrani wraz z swoimi Pasterzami upadli na kolana, aby wzorem rycerskich przodków ponowić dawne z Bogiem eucharystycznym przymierze. Była to chwila pamiętna, nader podniosła“.

(Pamiętnik sekcji polskiej kongresu eucharyst. we Wiedniu 1912 r.).

**366.** ...„Mogę pewnie postawić to twierdzenie, że nie ma tak do Eucharystyi przywiązanego

chłopa, jak chłop polski. Poświadczcie wy mi to wszyscy, którym drżało w sercu wzruszenie, gdy w nabitym, polskim chłopem, kościele wiejskim widzieliście leżące w prochu przed Najśw. Sakramentem chłopskie postacie i gdy w chwili Podniesienia słyszeliście ten niewypowiedziany jęków jęk, idący z ostatniej głębinie duszy chłopskiej i wylewający w jednym westchnieniu przed Panem Zastępów i skruczę i uwielbienie i żal i dziękczynienie i radość i gorycz i uniżenie... Poświadczcie mi to wy wszyscy, co zwiedzając różne krainy, patrzeliście na lud innych narodowości, czyście widzieli, że z równą jak nasz lud gorącością garnął się do Najśw. Sakramentu, jakoby do rzeczywistego przedsionka nieba“?

(Ks. Józef Kłos na kongresie eucharyst. we Wiedniu (w sekcji polskiej) 1912 r.).

**367.** „Znacie wszyscy kwiat słonecznika, hodujecie go w ogrodach. Nieraz też widziałem go na polach waszych. Wiecie także, skąd imię tego kwiatu! Zowie się słonecznikiem, bo postacią swoją przypomina stojną w złote promienie tarczę słońca, a także dlatego, że stale przechyla się, zwraca ku źródłu światła i ciepła. Rano zdaje się czekać na swoje słońko; w południe kieruje ku niemu tarczę swoją niemal prostopadle; potem — naśladując pozorne ruchy słońca, idzie za nim dalej i jakoby pochyleniem głowy, żegna je przy zachodzie.

Adoracya Najśw. Sakramentu publiczna i prywatna, do której kościół katolicki tak usilnie wiernych zachęca, ma właśnie uczynić z nas wszystkich, słoneczniki duchowe, zwrócone wciąż myślą, sercem ku Hostyi śnieżno-białej, która jest dla nas nigdy nie wygasającym Słońcem Bożej prawdy, łaski, miłości“.

(Ks. arcyb. Bilezewski: Chleb żywota).

**368.** „I wtenczas kiedy się modli lub klęczy młodzieniec przed Najśw. Sakramentem, to nie tylko własne serce ogniem miłości Bożej zapala, ale tu mozoły i trudy swe składa, tu, siły czerpie, tu za grzeszników się modli, tu braci swoich poleca, tu woła pełen ufności i wiary:  
„Z Tobą ja mówię, co królujesz w niebie,  
A razem gościsz w domku mego ducha,  
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrziebie,  
Z Tobą ja mówię“...

(O. Z. Janicki w referacie: O znaczeniu zrzeszeń Eucharystycznych dla młodzieży).

**369.** „Adoracya“.                      Adorujemy  
Ciebie, o Hostyo, wieczności Zorzo!  
Truchleją dusze, serca się korzą,  
Dziwnie przed Tobą — radośnie — bożo —  
Gdzie my? na ziemi, czy w niebie? gdzie my?!  
...Adorujemy

Ciebie, o Hostyo! Pęki promieni  
Biją z istoty Twojej bezdeni

I zda się, czoło nam się promieni,  
W niebiańskie strojniśmy dyademy.

...Adorujemy

Ciebie, ukryty w tym Sakramencie!  
W cudzie olśnęło ludzkie pojęcie,  
Tylko tak błogo, miłośnie, święcie  
Że na uczucia te głos nasz niemy.

...Adorujemy

Ciebie, Najświętszy, w zachwycie — cichy  
Hymn wzruszeń snując, przed Tobą lichey,  
Jak którym tchną tych lilij kielichy  
I woniejące Ci chryzantemy.

...Adorujemy

Ciebie jednakże, jak tylko mozem,  
Bo rozkochaniśmy w pięknie Bożem,  
Bo zdajesz się nam być cudnem morzem,  
Po którym wiecznie płynąć będziemy...

...Adorujemy

Ciebie, o Hostyo Najchwalebniejsza!  
Przed Tobą serce z trwogi się zmniejsza,  
Lecz k'Tobie rwie się myśl najufniejsza  
I nadewszystko Cię miłujemy!

(Dr. K. Lubecki).

**270.** „Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba,  
Pod postaciami ukryty Chleba;  
Zagrody nasze widzieć przychodzi  
I jak się dzieciom Jego powodzi.

Otocz Go wkoło, rzeszo wybrana,  
Przed twoim Bogiem zginaj kolana!  
Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem,  
On twoim Ojcem, On przyjacielem!  
(Z pieśni eucharystycznych).

**371.** „Ach witajże pożądana, perło droga  
[z nieba,  
Gdy cały świat upragniony anielskiego chleba!  
W ciele ludzkim Bóg jest skryty,  
Na pokarm ludziom obfity:  
Ciałem karmi, Krwią napoi,  
By człowieka w chwale swojej  
Między wybranymi policzył“.  
(Kolenda).

---

### B. O Komunii św. wogólności.

**372.** „Smutno mi Boże!  
Smutno mi Boże! Zstąpiłeś na ziemię,  
Ziemia ta Boskiej wszechmocy Twojej dzieło —  
Wylałeś zdroje łask na ludzkie plemię,  
A tylu swoich Ciebie nie przyjęło...  
Tylu Cię kochać nie chce, lub nie może...  
Smutno mi Boże!  
Smutno mi Boże! Setki milionów  
Siedzą wciąż jeszcze w strasznych śmierci cieniach,  
Tyle szatańskich w pośrodku nich tronów  
I tyle kłamstwa w ich marnych wierzeniach;  
Że im nie weszły jeszcze prawdy zorze,  
Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże! Nawet wśród Twych dzieci,  
Pośród Twych Panie ofiarnych ołtarzy,  
Lampka miłości nazbyt blado świeci,  
Płomyczek wiary zbyt słabo się żarzy,  
Jakby łask Twoich wysychało morze...

Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże! Docześni mocarze  
Mają pałace strojne i wspaniałe —  
Tyś Królem królów, a Twoje ołtarze  
Takie ubogie, brudne i spłowiałe...  
Ty mieszkasz nieraz jakby na komorze!

Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże! Królów ziemskich trony  
Oblega ciżba kornych sług, poddanych —  
A Tyś w przybytku taki opuszczony,  
Choć nas upewniasz, że „wielu wezwanych“,  
Choć na nas czekasz tam o każdej porze...

Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże! Za doczesnym chlebem  
Na krańce świata tylu ludzi bieży —  
Ty nas Swem Ciałem, Ty nas darzysz niebem...  
Czemuż się do Twej nie garną wieczerzy?  
Nim ich Twa łaska skruszy i przemoże,

Smutno mi Boże!“

(Ks. M. J.)

**373.** „O spowiedzi Mickiewicza w Rzymie (zima z 1830 na 1831 r.) opowiada Odyniec, to co z ust samego wieszczą słyszał: „Po długim niebywaniu poszedł наконец do spowiedzi

w Rzymie. Nie powiedział o tem nikomu. Poszedł do małego kościoła... gdzie już przedtem nieznanego sobie wcale kapłana, staruszka na pewną godzinę uprosił. Powróciwszy do domu z „Tomaszem a Kempis“ w rękę, gotował się przez część nocy do św. Komunii. Nazajutrz z kościoła zaszedł do państwa Ankwiczów. Zaledwie wszedł, pani domu powitała go temi słowy: „Czy Pan wiesz, jaki Henrysia miała dzisiaj sen o Panu“?

Tu opowiedziała pani Ankwiczowa, że zaraz po północy córka obudziła się mówiąc: — Ach, mamó! jaki ja dziwny miałam sen o panu Adamie. Śnił mi się cały w bieli, w sukni jakiejś długiej do ziemi i bawił się białym barankiem, którego piastował na rękę... Toż widzenie tej samej nocy ponowiło się raz drugi nad ranem, poczem już panna Henryetta resztę nocy spędziła na modlitwie i poszła na pierwszą Mszę do pobliskiego kościoła.

„Gdyby piorun spadł u nóg moich, nie przeraziłby mnie tyle“. — Są to własne słowa Adama, których niepodobna zapomnieć, a twarz jego tak była drgająca i blada, głos tak zmieniony i drżący, że podobnego wzruszenia nie widziałem w nim nigdy“ (Odyniec).

A w dalszej z tego powodu rozmowie powiedział Mickiewicz: „Gdybym poczuł, iż powinienem, leżałbym krzyżem na środku kościoła, choćby mnie wszyscy deptali“.

(Bełza 107 i ks. Załuski: Drogi Opatrzności VIII. 233).



**374.** „Artystyczna wartość liryk (Józefa Bohdana Zaleskiego) z powodu ich szczerości i prostoty jest zawsze niemała, niekiedy zaś pierwszorzędna, a mianowicie, gdy poeta zapuszczał sondę w swój osobisty stosunek do Boga, gdy wyrażał uczucie rzewne, tęskne, pokorne i smutne. Prześlicznym np. jest wiersz p. t.: „W dzień gromniczny, na swoje urodziny“. Zwraca się poeta ku duchowi matki swej, która, jak wiadomo, zmarła niedługo po przyjsciu na świat syna i uspokaja ją, że ów syn „pogrzebowy, ledwie przeżegnany“, jak umie, służy Bogu lutnią:

„Oto powraca od Pańskiego Stołu,  
Niepokalani, w skrusze i pokucie,  
Z Aniołem Stróżem dzisiaj on pospołu,  
W pokornych myślach ogrzał swe uczucie,  
Że cały nawskrós duchem Bożym płonie,  
Jakoby niebo było w jego łonie“.

(M. Mazanowski: J. B. Zaleski. Petersburg. 1900, 117).

**375.** „Święty Stanisław Kostka uciekał z Wiednia, aby w Niemczech lub w Rzymie wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Niedaleko od Augsburga ujrzał wznoszący się kościół. Było to jeszcze rano, ucieszył się też nadzwyczajnie tym widokiem i radosną myślą, że będzie mógł połączyć się ze swym Panem w Komunii św.

„Natychmiast więc wszedł do kościoła i już począł gorąco się modlić, gdy w tem z przerażeniem spostrzegł, że znajduje się w zborze luterskim. Rzeczywiście była to dawna świątynia

katolicka, przemieniona na heretycką bóżnicę. Stanisław zalał się gorzkiemi łzami; bijąca w oczy obraza Boża i doznany zawód boleścią ścisnęły mu serce. Tego rodzaju łzy zawsze Bóg ociera. Za chwilę ujrzał Stanisław aniołów zstępujących z Nieba i po drugi już raz (pierwszy raz we Wiedniu podczas choroby), ręka anielska złożyła na jego ustach Przenajśw. Hostyę“.

(Ks. J. Badeni: Św. Stanisław K.).

**376.** „Piotr Bal, podkomorzy Sanocki, z heretyckich rodziców urodzony, w cudzych krajach będąc pozbył się kacerskich błędów. W nawróceniu tylko małżonki swojej, wielkiego imienia matrony, herezyą jednak omamionej, był mniej szczęśliwy. Jednak syna swego Stanisława tak ugruntował w wierze katolickiej, że ją i życiem własnem zapieczętował. Albowiem gdy już po śmierci Piotra pozostała matka zacięta w kalwiństwie, Stanisławowi w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny usilnie broniła, aby go spowiedzią i Komunią uczcił, nabożny i niewinny młodzian tak się tem zasmucił, że zaraz wpadł w gorączkę i tegoż dnia pobożne pragnienie swoje śmiercią oświadczył“.

(O. F. Jaroszewicz: I. 122).

**377.** „Ks. Aleksander Jełowicki w mowie pogrzebowej na cześć Rozalii Zamojskiej († 1862 w Paryżu) taki podaje przykład jej pobożności: „Byłem świadkiem jej pierwszej, ciężkiej, bar-

dzo ciężkiej, powiem, że najcięższej trwogi i boleści; boć nie masz cięższej boleści i trwogi, jak trwoga i boleść rodzicielska, zwłaszcza też matczyna, przy zagrożeniu śmiercią miłego dziecięcia. Znacie ból Dawida, jego posty, włosiennice, czuwania po całych nocach na modlitwie i przeciągłe jęki, nad synaczkiem, którego choroba była na śmierć. Podobnych boleści, a tem większych i rzewniejszych, że macierzyńskich, doznała ta matka, wzór matek, na wieść, że zachorowała na śmierć córka jej najstarsza, już kilkorga drobnych dziatka matka. Trwożyła się o życie córki miłej, o sieroctwo wnucząt; a zatrzymana obowiązkiem względem matki swojej, nie mogła, jakby rada, ze staraniem serca, dziecku swemu spieszyć. Dni kilka przeciągała się ta jej modlitewna trwoga, a z jakim uczuciem, jam to widział, lecz opowiedzieć nie zdołam. Bo tylko matka to pojmie, co cierpiała matka. — Nakoniec, z wieścią o śmierci swojego dziecięcia, a z dwójgiem do niej tulących się córek, stanęła przedemną. Słowa nie wyrzekła. Łzy rzęsiste, w cichym płaczu, staczały się z jej oblicza zawsze pogodnego, a pogodnego na znak zgody z wolą Bożą, na świadectwo tej wiary, że zawsze to najlepsze, co sam Bóg uczyni. A na Amen uroczysty onej świętej zgody, przystąpiła zaraz z córkami do Komunii św., tu przy tym ołtarzu. I widzę zawsze tę pogodę jej oblicza, i te łzy matczyne, które mi jeszcze wyciskają łzy, a które

wszystkie, Bóg przemieni w perły do korony wiecznej“.

**378.** Ks. Postawka kapelan Polonii paryskiej opowiada o Aleksandrze Chodźce, który po Mickiewiczu objął katedrę w kolegium francuskim i wielką miał sławę między uczonymi:

„Na kilka lat przed śmiercią jego miałem sposobność poznać osobiście śp. Aleksandra Chodźkę, obrał on mnie wtedy za kierownika swego sumienia.

Ponieważ nie mógł wychodzić do kościoła dla braku sił w nogach, liczył bowiem wówczas osiemdziesiąt siedem lat wieku, przynosiłem mu do domu Komunię św. dwa razy na miesiąc i za każdym razem zastawiałem go klęczącego na podłodze, a że biedak nie mógł utrzymać się na kolanach o własnej sile, podtrzymywali go dwaj służący.

Ach, czemuż nie jestem artystą-malarzem, abym mógł przekazać potomności ten precudny obraz Polaka, starca blisko 90 lat liczącego, uczonego między uczonymi, oddającego cześć należną Zbawicielowi świata w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. On, niegdyś zwolennik błędów Towiańskiego, rozmawiał ze mną z rozkoszą o rzeczach Bożych. W ostatnich latach czytał „Ojców Kościoła“ w tekście greckim i łacińskim i rozkoszował się tą lekturą, powtarzając mi często: „Tyle czasu straciłem na głupstwa, a nie zgłębiałem, nie badałem skarbów nieocenionych, ja-

kimi są dzieła: „Ojców Kościoła“ i wogóle rzeczy Boże“.

Wyznając z żalem, że zaniedbał trochę nauki Religii świętej i że wobec tego niektóre rzeczy, jej się tyżące wyszły mu z pamięci, nieraz z prostotą dziecka prosił mnie o wyjaśnienia.

Umarł, jak żył, świętobliwie na rękach Siostry miłosierdzia Tekli, polki w zakładzie św. Stanisława Kostki w Juvisy, pod Paryżem“.

(Ks. Postawka: Pamiętniki. Paryż 1908, II. 308).

**379.** „Z Horodyszczem, Kuleniami i Jurzdyką (wsie unickie) gorzej postąpiono. Epizod ten rzuca jaskrawe światło na „działaczy“ ówczesnej doby w nieszczęsnym kraju. Gdy namawianie nie pomogło, z wiosek tych wybrano 50 osób i odstawiono je do gminy w Potapowiczach, sprowadzono liczny zastęp policyi i kozaków, którzy stali wówczas w Lachowiczach — dla strzeżenia przybyłych, zamkniętych w chlewie. Kilkakrotnie w ciągu dnia stawiano ich przed komisją złożoną z popów, urzędników, żandarmów i policyi. Po dwóch dniach daremnych namów i obietnic chwycono się sposobu nawracania — nahajkami. Żołnierze smagali bez miłosierdzia, za każde odezwanie się policzkowano. Egzekucya ta trwała dni pięć — bez rezultatu. Wówczas chwycono się środków heroicznych. Zagnano do Podlesia przed cerkiew, bijąc nahajkami, popychając i waląc pięścią w plecy. Lecz prześladowani za nic wejść do cerkwi nie chcieli. Szewc

Józef Anikiej bity nahajkami upadł na ziemię, wówczas chwycono go za nogi i w ten sposób wciągnięto do cerkwi. Od straszego bicia skórę zdarto Piotrowi Andruszewiczowi.

Ostatecznie wtłoczono wszystkich do cerkwi. Odbłyły się modlitwy i ceremonia przyjmowania na łono prawosławia. Ludzie wyrywali się płacząc i łkając, ale dwóch żołnierzy brało kolejno każdego pod ręce i przytrzymywało, podczas gdy trzeci ciągnął w tył za włosy, a pop wlewał do ust komunię.

Po odbyciu tej misji uznano ich wszystkich jako rzeczywistych prawosławnych i odprawiono do domu.

Nieszczęśliwi postanowili jednomyślnie nie poddawać się gwałtowi i bronić się wedle możliwości. Trudno jednak było skarżyć się lub szukać sprawiedliwości. Byli tak strzeżeni i szpiegowani, że żaden z nich nie mógł napisać prośby, ani wyjechać, bo nie wydawano im paszportów". (M. Domańska: O nieznanym bohaterach. Kr. 1911, 9).

**380.** „Do Maryi Łempickiej, w dzień przyjęcia Komunii św.“:

Dziś Cię za stołem swym Chrystus ugościł,  
Dziś Anioł tobie niejeden zazdrościł,  
Ty spuszczasz oczy, które Bóstwem gorą!  
Jak ty mnie swoją przerażasz pokorą.  
Świątą i skromną!... Grzesznicy nieczuli,  
Gdy my w spoczynku skroń ospałą złożym,  
Tobie klęczącej przed Barankiem Bożym,

Jutrzenka usta modlące się stuli.  
Wtenczas zlatuje Anioł twój obrońca,  
Czysty i cichy, jak światło miesiąca:  
Zasłonę marzeń powoli rozdziela,  
A troskliwości pełen i wesela,  
Z takim nad tobą schyla się objęciem,  
Jak matka nad swem sennem niemowlęciem.  
Jeżeli promień nieśmiertelny łaski  
Zbyt żywo w oczach anioła jaśnieje,  
I gdy się senna zbyt żywo rozśmieję:  
Anioł łagodnie przygasza swe blaski,  
Stula nad senną zasłonę marzenia,  
I odlatuje, biorąc twe westchnienia;  
Lecz nim odleci, kładzie wdzięki nowe,  
Jak nowe suknie dziecięciu pod głowę.  
Tak się piastunka jego codzien budzi  
Z nową miłością u Boga i ludzi,  
Jabym dni wszystkich rozkosz za nic ważył,  
Gdybym noc jedną tak, jak ty przemarzył“.  
(Mickiewicz).

**381.** ...„Ty Bóg, Ty dla mnie stawaleś się mały,  
A ze mnie małej wyrastał Bóg cały!  
Tyś się zamykał w mem sercu; jak w grobie,  
Jam się, jak bezmiar, szerzyła ku Tobie.  
Przez nieskończonej łaski zezwolenie  
Stwórcą przechodził na chwilę w stworzenie.

. . . . .  
Mnie już tak było jakby po pogrzebie  
Bez ciała byłam, na ziemi i niebie.  
Na wieki z Tobą — przy Tobie — u Ciebie!



I byłam z Tobą — oglądałam Ciebie  
Nie ukrytego w Przenajświętszym Chlebie,  
Nie tajonego przesłonami cudu —  
Lecz jakim bywasz wśród aniołów ludu,  
Tam, gdzie nad światem królujesz z Świętymi“!  
(Kraśiński: Glossa św. Teresy).

**382.** „Wrażenie Komunii św. wyraża Słowacki,  
temi słowy („Poeta i natchnienie“):

„Serce przy sercu stoim, duch przy duchu;  
Bóg rozkwitnieniem w nas serc błogosławi,  
Janowych widzeń ozłaca zapałem,  
Chrystus Krwią poi i nakarmia Ciałem“.

**383.** „Potrawa anielska nietylko na robotę  
ale i na wojnę służy, bo o niej rzeczono: „Na-  
gotowałeś mi Panie stół, albo obiad przeciw tym,  
którzy mię, trapią“. Wielka jest z tego Sakra-  
mentu na pokusy od świata i ciała i od dyabła  
moc. Nie może przegrać, kto się tak opatrzy.  
Chrystus jego siłą i zwycięstwem. Śpiewać bę-  
dzie: „Błogosławiony P. Bóg mój, który zapra-  
wił ręce moje do wojny i palce moje do boju“.  
(Ks. Piotr Skarga).

**384.** ...„Pan sam nakarmia i darzy;  
Z kielicha jednej kruszynki  
Głód się uśmierza nędzarzy,  
Mnożą się dobre uczynki,  
I miłość wielka się żarzy.  
Codzień ołtarza podnoże  
Obstępujemy ofiarnie,

I jak wróbliki owe zboże,  
Odnosim każdy po ziarnie,  
Na żywot strawne swe Boże.

Panie! piskłeta my ptasie,  
Pod skrzydły oto Macierzy,  
Rośniem w swobodzie i krasie,  
Nim duch się w puchy upierzy  
I w lot powiejem po czasie.

Jeńcy my śmierci w niewoli,  
Znośmyż uciski przeróżne,  
Niech życie jak chce boli!  
Pan daje strawne podróżne,  
Zanim na Wieczność wyzwoli“...

(Bohdan Zaleski: Eucharystya).

**385.** „Przetoż wy zaczynajcie radę i znowę  
obyczajem przodków, idąc na Mszę i do Komunii; a co wtenczas uradzicie, mądre będzie.

I nie widziano nigdy, aby ludzie byli niezgodni dnia tego, kiedy przystępowali pobożnie do Komunii i aby dnia tego byli lękliwi“.

(Mickiewicz: Księgi pielgrzymstwa polskiego r. XII.).

**386.** „Chwal Pana, duszo moja\*),  
Z głębokości twych zdroja  
Wychwalaj świętość Jego.

---

\*) Setki cytatów na rozmaite tematy religijne i narodowe, przecudnem słowem przez Słowackiego wyrażonych, zebrałem w książce p. t. „Złote myśli J. Słowackiego“. Cena 2 kor.

Chwal! chwal Nieśmiertelnego,  
Za duch twój, za twe blaski,  
Za wszystkie Jego łaski.

On cię usprawiedliwił,  
Tylekroć ubezpieczył,  
Nakarmił i uleczył“. (Słowacki).

**387.** Rubaszną wprowadzie, ale głęboką prawdę podaje Mickiewicza dyalog przy egzorcyzmach nad opętańcem z III-ej części „Dziadów“:

Ks. Piotr: Jak ratować grzesznika? — Duch: Bodajżeś zdechł klecho! Nie powiem. — Ks. Piotr: Exorciso... — Duch: Ratować pociechą. — Ks. Piotr: Dobrze. Gadaj wyraźnie: czego mu potrzeba? Duch: Mam chrypkę, nie wymówię. — Ks. Piotr: Mów. — Duch: Mój panie, królu! — Daj odpocząć.. Ks. Piotr: Mów, czego potrzeba? — Duch: Księżulu. — Ja tego nie wymówię. — Ks. Piotr: Mów! — Duch: He... Wina... Chleba... — Ks. Piotr: Rozumiem... Ciała Twego i Krwi Twojej, Panie! — Pójdę i daj mi spełnić moje rozkazanie. — (do ducha): — A teraz zabierz z sobą twe złości i błędy. — Skąd wszedłeś i jak wszedłeś, idź tam i tamtędy“.

**388.** „Miłości cud“.

Miłości cud...

Miłością jesteś samą Hostyo żywa!

Zginającemu przed Tobą kolano.

Przedziwny czar —

I radość dobrą dawasz w każde rano,  
Iż się swych tęsknot i smutków wyzbywa.  
Ogrom swych łask —  
Niby na spiekłą ziemię chłodne rosy  
Na utrudzone dusze zlewasz nasze;  
Słoneczny blask  
Wnosisz, wstępując w naszych serc poddasze,  
Że w piersiach już za życia czujemy niebiosy“.  
(Ks. Piotr Świerzko).

**389.** „Sama znajomość prawd religijnych jeszcze nie wystarcza do wyrobienia charakteru i sumienia. Potrzebne tu jeszcze inne środki nadprzyrodzone... Takimi środkami są w pierwszym rzędzie sakrament Pokuty i Ciało Pańskie. Są to dwa sakramenta nawskrós społeczne. Pierwszy jest jakby karczownikiem samolubstwa... drugi to sakrament miłości społecznej i cement spajający ludzi z Chrystusem, a w Chrystusie między sobą“.  
(Ks. arcyb. Bilczewski: W sprawie społecznej).

**390.** „Jako za zdrową i dobrą potrawą siły do roboty rosną, tak z Najśw. Sakramentu bierzem na prace duchowne i wykonanie praw i rozkazania Bożego potężność; kto słabo je, słabo robi; kto dobrą potrawą się posili, tęgość do spraw bierze. Dlatego w dobrych uczynkach słabniejęm, słabe nasze nabożeństwo, słabe jałmużny i miłosierdzia i dobre uczynki, iż się tym pokarmem nie posilamy. Jedz, prawi Anioł do Elia-sza, bo masz trudną drogę. A co nam trudniej-

szego, jako droga zakonu Bożego? Do tych trudności gdy słabość sił przystąpi, daleko cięższe będą. Nie jedźże, zobaczysz co zrobisz“.

(X. Piotr Skarga).

**391.** „O jakie nieszczęście! zdrój żywota odmienia się w truciznę śmierci... Każdy, który niegodnie Najświętszy Sakrament przyjmuje: sam się zabija, sam truciznę pije, która duszę jego zarazi“...

(Ks. F. Birkowski).

### C. O pierwszej Komunii św.

**392.** „S. Marya Stanisława (Janina Chrząszczewska) Dominikanka, Opiekunka trędowatych na wyspie św. Trójcy koło Indyi Zach., pisząc o służebnej Siostrze Thomas, pochodzącej z miejscowej kreolskiej rodziny nadmienia: „Jest wychowanką naszego domu sierót; ojciec jej umarł w 104 roku życia w kilka miesięcy po swej pierwszej Komunii św., do której go własna córka przygotowała. Czy to nie wzruszające“?

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 118).

**393.** „Paulinka (siostra Z. S. Felińskiego, późn. arcybiskupa warsz.) cała zajęta oczekującym ją szczęściem (pierwszej Komunii św.), o niczem innem myśleć nie była w stanie i liczyła dnie i godziny, co ją od 15-go sierpnia dzieliły. Matka uwolniła ją na ten czas od wszelkich zwykłych obowiązków, by bez żadnej przeszkody nabożeństwem zająć się mogła; a jakby dla uzupełnienia

jej radości ojciec przybył w tym czasie z Żytomierza, pragnąc także wziąć udział w tej świętej uczcie rodzinnej. Gdy zbliżył się wreszcie dzień upragniony, Paulinka uprosiła sobie pozwolenie przepościć o chlebie i wodzie wigilią Wniebowzięcia; a że nazajutrz bardzo rano wyruszyć miano w drogę (do Beresteczka), dopełniła przeto wieczorem starodawnego zwyczaju przeprosin, który wówczas w wielu się jeszcze przechowywał domach. Począwszy od rodziców, klękała pokornie przed każdym z rodziny i domowników, prosząc, by dla miłości Pana Jezusa odpuścić jej raczyli wszystko, co przeciw nim zawinić kiedy mogła, otrzymawszy zaś przebaczenie każdemu nogi całowała. Nazajutrz na 8 g. rano dwoma powozami wyruszono do Beresteczka. Paulina wszedłszy do świątyni patrzyła tylko przed którym ołtarzem płonie lampa, by uczcić co najrychlej Niebieskiego Oblubieńca... Upadłszy na twarz przed Najśw. Sakramentem długo modliła się ona ze łzami, aż wreszcie matka wyrwała ją z świętego zachwycenia, iż czas zbliżyć się do konfesyonału... Spowiedź odbyła wśród rzewnych łez...

Podczas Mszy w czasie której Paulinka miała przystąpić do Komunii, Ojciec Minister, będąc w szczególny sposób łaskaw na rodziców, urządził miłą dla nich niespodziankę, gdyż nie tylko kazał grać kapeli, co zwykle w czasie sumy tylko bywało, ale zebrał w zakrystyi grono w bieli

ubranych dziewczynek, które w chwili, kiedy Paulinka miała przystąpić do Pańskiego stołu, otoczyły ją jakby anielskim wieńcem i z gorejącymi świecami w ręku towarzyszyły jej aż do kratek. A kiedy kapłan ukazał ludowi Bożego Baranka, czyste i dźwięczne głosy dziecinne tak pięknie zaśpiewały: „Przed tak wielkim Sakramentem“, że mało kto z obecnych od łez wstrzymać się potrafił. I zaiste, dziwnie to rozrzewniający był widok tej dziecinnej jeszcze wiekiem, ale dojrzałej wiarą dziewczynki, co w gronie równie pobożnych rówieśniczek, uchylała czoła, przed utajonym Majestatem Bożym, otwierając swe serce na przyjęcie Gościa Niebieskiego. Wszyscy, patrząc na to rozjaśnione nieziemskim weselem oblicze, czuli rozpalający się we własnej duszy ogień miłości Bożej i upokorzali się, wyznając niegodność swoją. Ale kto opisze zachwyt i szczęście Paulinki? Kto powtórzy te pełne czci, choć najżywszem pałające uczuciem wyrazy, które ta upojona wdzięcznością dusza przybyłemu do niej w nawiedziny Zbawicielowi wypowiadała. Ten tylko, kto sam miał podobną chwilę w życiu, zdolny jest pojąć tę pełność niebiańskiej rozkoszy, jakiej bogobojne serce przy pierwszej Komunii doznaje“.

(Ks. Z. S. Feliński, arcyb. warsz.: Paulina. Lw. 1885, 33).

**394.** „Od lat dziecinnych okazywał św. Kazimierz wielką pobożność. Po przyjęciu pierw-



szej Komunii św. tak był wzruszony, że upadł łzami zalany na stopniach ołtarza i tak długo leżał, że musiano go siłą odrywać i do pałacu prowadzić w obawie, aby z powodu tak wielkiego wzruszenia, zdrowie jego nie poniosło uszczerbku“.

(W. Grzymałowski : Żywoty Świętych. Wilno 1906, 83).

**395.** „Podczas ostatnich walk narodu naszego z Moskałem, żył niedaleko Warszawy zamożny pan, nazwiskiem Sokoliński. Żonę miał kochającą bardzo Najśw. Pannę, a całem ich obojga szczęściem na ziemi był jedyny synek Stanisław. Dziecię to wychowali oni bardzo dobrze. W jednej z bitw Sokoliński schwytyany do niewoli dostał się do więzienia w Warszawie. Żona odwiedziła go ze synkiem w jego więzieniu i zdołała go namówić, by się ratował ucieczką przebierając się w jej ubranie. Po długich naleganiach żony, Sokoliński zgodził się na jej ofiarę. Niepostrzeżony uciekł z więzienia i zamieszkał w Paryżu, gdzie też umieścił syna w pensjonacie pod opieką duchownych. Dręczył go ciągle wielki niepokój o żonę, a mały Staś nieraz zappytywał ojca, kiedy przybędzie matka.

Zbliżył się dla Stasia uroczysty dzień pierwszej Komunii św. Był w pensjonacie zwyczaj, że w taki dzień schodzili się rodzice, aby błogosławić dzieciom. Przełożony zakładu widząc jak Staś tęsknił za matką, przygotował go na-

przód do tego, że tylko ojciec będzie mu błogosławił, gdyż matka daleko i przybyć nie może. Ale Staś odpowiedział z dziwną ufnością: „Ja mam nadzieję, że mama tu będzie i udzieli mi swego błogosławieństwa“.

I tegoż wieczora napisał biedak pokryjomu list do starego służącego swych rodziców Piotra, który pozostał w domu, a którego prosił, by oświadczył matce, że on wkrótce przystąpi do pierwszej komunii św. i pragnie, by i ona mu błogosławiła. Ale niestety odpowiedzi nie było i tylko ojciec odebrał karteczkę od żony zawierającą słowa: „Niema nadziei — pójdę w Sybir; miej cierpliwość, Bogu wszystko ofiaruj i módl się za twą żonę“. — Staś rozpoczął tymczasem nowennę do Najśw. Panny o błogosławieństwo matki.

— Zeszli się rodzice, by błogosławić szczęśliwym dziatkom. Stasiowi ojciec błogosławił ze łzami, a chłopak wtedy tak się odezwał: „Wiesz co ojczy, jużes mi błogosławił, a ja wiem, że jeszcze mama mi pobłogosławi, bo ja odprawiłem nowennę na tę intencję do Najśw. Panny“. Biedny chłopczy, pomyślał wśród łez ojciec, ty się spodziewasz teraz matki, a nie wiesz, że może już nigdy jej nie ujrzysz.

Popołudniu wyszedł Staś, by zajrzeć czy nie przyjechała już matka. Ale zawrócił go przełożony, mówiąc: Mama nie przyjedzie, pomódl się za nią. Pobożny więc chłopak tegoż wieczora

jeszcze raz rzucił się na kolana i pełen łez modlił się gorąco do Najśw. Panny.

Gdy się tak modlił, ktoś zapukał do drzwi zakładu. Odźwierny otwiera i widzi jakąś kobietę, która pyta o Stasia Sokolińskiego. Już późna godzina — rzekł odźwierny — proszę przyjść jutro. W tem Staś usłyszawszy pukanie, wychodzi jeszcze raz na korytarz i tej chwili kobieta owa blada i drżąca zawołała: mój syn, Stasio! i padła zemdlona. — Była to matka Stasia, której udało się umknąć, gdy ją prowadzono na Sybir.

Tak więc i matka błogosławiła Stasiowi w dniu pierwszej Komunii św.

(Ks. O. Hołyński: Czytania majowe. Lw. 1873, 25).

**396.** Innym razem (pisze ks. Postawka kapelan polski w Paryżu) wezwano mnie do starca osiemdziesiąt osiem lat liczącego, który nic nie cierpiał, lecz wątek życia jego gasł coraz więcej. Wyznał on przed siostrą, że od lat siedemdziesięciu trzech, ani się spowiadał, ani do Komunii św. nie przystępował. Raz tylko w życiu zbliżył się do Stołu Pańskiego, w czasie pierwszej swej Komunii św. Gdy szedłem do tego starca, przyszła mi dobra myśl; pomyślałem sobie, że trzeba tę biedną duszę poruszyć wspomnieniem pierwszej Komunii św., a także i rodziców, szczególnie matki, która była na tej uroczystości. Rozpocząłem więc rozmowę z penitentem o jego matce. Na samo jej wspomnienie sta-

rowina zaczął łzami się zalewać i mówić o niej, przypominając, jaka to była matka. Zaraz spostrzegłem, że przejście od pierwszej Komunii do ostatniej będzie bardzo łatwe, pomimo przeszło siedemdziesięcioletniego przeciągu czasu między nimi. Nie omyliłem się; pamięć rodziców, a szczególnie dobrej matki była przyczyną, że starowina serdecznie z Panem Bogiem się pojednał“ (Ks. Leon Postawka: Pamiętniki. Paryż 1908, I. 58).

**397.** „Byłem (opowiada ks. Postawka kapelan Polonii paryskiej) pewnego dnia (będąc na służbie kościelnej), wezwany do umierającego robotnika, pracującego codziennie na utrzymanie żony i siedmioletniej córeczki Albertynki.

Biedaczysko z nadmiaru ciężkiej pracy, przy słabym organizmie zapadł na suchoty i mimo starań lekarzy ostatnia chwila zbliżała się. Żona jego, bardzo pobożna, wiedząc, że umierający mąż nie był wcale przeciwnikiem religii, poprosiła, za jego zezwoleniem o księdza. Poszedłem tedy z pociechą religijną i, jak zwykle, przyjął Sakramenta św.

Biedna żona przy tej ceremonii chciała okazać się odważną, ale to jej się nie udało i rozpłakała się prawie na głos. Siedmioletnia Albertyna, dziecko nad wiek rozwinięte, widząc Matkę klęczącą i zaszlochaną, rzuciła się jej na szyję, mówiąc: „Mamusiu, czemu płaczesz“? I całując zroszoną łzami twarz matki, powtarzała kilka razy: „Mamusiu nie płacz. Tatuś wyzdrowieje,

a jeśli nie, to ksiądz powiedział, że pójdzie wprost do nieba, przyjął przecież wszystkie pociechy religijne"! W końcu dodała: „Ja tu jestem i będę cię pocieszać“.

Wkrótce potem biedny ojciec życie zakończył. W trzy tygodnie po jego śmierci wdowa, matka Albertynki przyszła do mnie z prośbą, abym odwiedził jej ukochaną córeczkę, która nagle na zdrowiu zapadła. Dodała, że nic niebezpiecznego niema, wedle zdania lekarza, ale że dziewczynka prosi usilnie, abym ją odwiedził, co też uczyniłem.

Młodziutka pacjentka widocznie ucieszyła się z mego przybycia i zaraz na wstępie prosiła, abym ją opatrzył Sakramentami św. tak, jak to uczyniłem jej ojcu. Niezmiernem było zdziwienie moje i jej matki, gdyż dziecina, jak to już powiedziałem, nie była w niebezpieczeństwie życia; chora nalegała ogromnie i chociaż nigdy jeszcze się nie spowiadała, musiałem ustąpić i wyspoważdałem ją.

Uczyniła to z taką znajomością rzeczy i inteligencyą, że mając na względzie wiek jej, byłem nie tylko zdziwiony, ale prawdziwie zdumiony.

Po spowiedzi prosiła o Komunię św. i ostatnie Olejem św. namaszczenie, gdyż, jak mówiła pragnie przed śmiercią przyjąć tę samą religijną pomoc, jaka była dana jej tatusiowi. Zaiste, nie wiedziałem na razie jak postąpić, słysząc to jej żądanie, bo wedle przyjętych zwyczajów dzia-

teczki dopiero w jedenastym roku, po kilku latach katechizmu przystępują do pierwszej Komunii św.

Wypadek ten był nadzwyczajnym; w przewidywaniu śmierci, jeżeli ta miała rzeczywiście nastąpić, nie było racji odmawiać dziecku pomocy Wiatyku.

Chodziło tylko o przekonanie się czy chora jest dostatecznie obznajomioną co do tajemnicy, dotyczącej się Najśw. Sakramentu. W sposób więc bardzo łagodny zadałem jej pewne pytania, co do rzeczywistej obecności Chrystusa P. w Eucharystyi. Na wszystko odpowiadała z zupełną świadomością rzeczy; z tej więc strony nie było żadnej przeszkody: wszystkie trudności zostały usunięte i nie istniały. Chodziło mi też o dowiedzenie się, czy rzeczywiście biedne dziecko znajdowało się w niebezpieczeństwie, powiedziałem więc dziewczynce: „Moje dziecko, nie widzimy ani ja, ani matka twoja, abyś była bardzo chorą“.

„Ojcze mój (odrzekła mi ona na to), zaręczam Ci, że żyć nie będę i że wkrótce umrę. Błagam Cię, abyś mi nie odmówił łaski, o jaką Cię proszę“.

Widząc to nadzwyczajne dziecko, mówiące o śmierci, jak o szczęściu i spodziewające się wkrótce ujrzeć tatusia w lepszym świecie, rzekłem sobie: „Nie można dzieciny tej poddawać pod regułę ogólną“ i przyrzekłem przynieść dnia następnego Komunię św.

Biedna dziewczynka poprosiła mnie: „Proszę dziś a nie jutro“ z takim błagalnym wyrazem na twarzy i prawie ze łzami w oczach, że znowu pomyślałem: „Jest to coś nadzwyczajnego!“ i obiecałem jej za trzy kwadranse przynieść Komunię i Oleje św.

Poczem wezwałem nieobecną matkę i oznajmiwszy jej, iż Albertyna tak gorąco życzy sobie przyjąć te same pociechy religijne, jakie przyjął jej ojciec, że nie mam odwagi jej tego odmówić, poprosiłem ją, aby urządziła ołtarzyk i zawezwała jaknajwięcej dzieci, gdyż chcę, aby ceremonia ta odbyła się najuroczyściej, ponieważ Albertyna przystąpi do 1-szej Komunii. Zawiadomiłem też Siostry, które wydelegowały kilkanaście dziewcząt ze szkoły, aby były obecne przy tej niezwyklej ceremonii.

Na przybycie moje biedna chora, której stan zdrowia, jak się okazało, był rzeczywiście groźny, chciała podnieść się w swoim łóżeczku i uklęknąć, ale sił jej zabrakło, tak, że musiano podtrzymywać ją, aby mogła klęcząc przyjąć Komunię św. Biedna Albertynka (pisząc to, zdaje mi się, że ją widzę), wyglądała jak aniołek.

Po krótkich modlitwach i po ukończeniu ceremonii, matka zaczęła płakać. Dziewczynka zebrała wszystkie siły i powtórzyła to, co mówiła przed trzema tygodniami: „Mamusiu nie płacz! Czego masz płakać? Nie trzeba płakać, ale przeciwnie cieszyć się. Ja idę tam, gdzie jest tatuś



i wkrótce zobaczę go u tego Bozia, który stworzył to śliczne słońce, przyświecające nam w tej chwili (właśnie promienie porannego słońca wchodziły przez okna do mieszkania).

„Ten Bozia, który stworzył takie piękne niebo i takie piękne gwiazdy, przyjmie nas do siebie; On umarł na krzyżu dla naszego zbawienia, aby nam pokazać, ile nas kocha. Prosić go będę, abyśmy wkrótce połączyli się wszyscy przed tronem jego“.

To mówiąc, ucałowała krucyfiks, który w rękę trzymała. Na te słowa dziecięcia-aniola, słowa, mające zaiste nadludzką wymowę, zwłaszcza w ustach tak młodej istoty, wszyscy obecni zapłakali, a ona powtórzyła jeszcze kilka razy:

„Matusiu, matusiu, nie płacz“!

Dziwne, jak to już przedtem powiedziałem, są wyroki i zrządzenia Boże! Kto jest w stanie je zrozumieć?

Najmilsza Albertynka, przyjąwszy Sakramenta św., po ceremonii tej, która odbyła się w porannych godzinach, nie doczekała zachodu słońca i między trzecią i czwartą po południu zasnęła bez cierpień snem wiecznym.

Nie upłynął jeszcze miesiąc od tej śmierci, gdy pani jakaś przyszła do mnie, prosząc, abym pospiesznie udał się do matki Albertynki, która po trzech dniach cierpienia ciężko zaniemogła.

Gdy oddałem jej te same usługi, opuściła świat ten nietylko z rezygnacją, lecz i z naj-

większą radością, wierząc, że połączy się z istotami, które na czas krótki z nią się rozstały". (Ks. Leon Postawka: Pamiętniki. Paryż 1908, II. 72).

**398.** Prześliczne wspomnienie z dzieciństwa o Pierwszej Komunii podaje Mickiewicz:

„Pamiętasz —kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek,  
I po raz pierwszy, w uniesieniu ducha  
Nabożnie kląkłeś u krated?

Kolana zgięta ci skrucha,  
Usteczka do stulonych przycisnęłaś dłoni,  
Łzę pokuty oko roni!

A wtem się na ołtarzu rozdarły obłonki,  
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki,  
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało!

. . . . .  
Ach! wówczas! wówczas mi się zdało!

Że dusza moja ze mną się rozstanie“!

(Dziady IV.).

**399.** „Ojciec ks. Mikołaja Łęczyckiego T. J., słynnego autora dzieł ascetycznych porzucił był wiarę przodków i stał się gorliwym rzecznikiem nauki Kalwina. By zagłuszyć wyrzuty sumienia, popisывał się przy każdej sposobności nienawiścią do Kościoła katolickiego i pogardą dla wszystkich jego przepisów. O uszy dziecięcia obijały się raz po raz obelgi i wyrazy potępienia, miotane na Kościół św. i wierne jego sługi; to też od lat najwcześniejszych przejął się Mikołaj poglądami i uczuciami ojca. Zdarzało się, że

wśród sprzeczek i dysput religijnych, w dziecięcej żarliwości obnażał szyję na znak, że za przekonania swoje religijne gotów dać głowę pod topór katowski. Serca dziecinne są miękkie jak wosk, szczególnie wrażliwe na wpływy otoczenia.

Szczęściem został chłopak oddany na dalsze nauki do collegium OO. Jezuitów w Wilnie. Tu po raz pierwszy zetknął się Mikołaj z innym światem, z odmiennymi pojęciami. Widząc piękność obrzędów kościelnych, wiedzę i świątobliwość nauczycieli, gorące nabożeństwo kolegów do Najśw. Sakramentu, słysząc nadto słowo Boże z ust Skargi, oświecony szczególną łaską Bożą postanowił zostać katolikiem. Składając wyznanie wiary w dniu św. Patrona i przyjmując po raz pierwszy N. Sakrament Ołtarza uczuł się nad wyraz szczęśliwym w tej najpiękniejszej chwili życia. Zapragnął uczynić coś wielkiego z miłości dla Zbawiciela...

Najpierw więc przed ołtarzem Matki N. uczynił ślub czystości; następnie po dłuższej rozwaździe postanowił wstąpić do Tow. Jezusowego. Prowincyał oświadczył mu, że nie zostanie przyjętym, aż ojciec wróci do katolicyzmu. Mikołaj ufał, że Bóg tę wielką przeszkodę usunie. Pomoc Boża przyszła w sposób najmniej oczekiwany. Mikołaj popadł w śmiertelną chorobę. Strapiiony ojciec przybył do chorego i nie odstępował go ani na krok. W dzień św. Mikołaja rzekł mu: Dziś twoje imieniny, pragnąłbym ci sprawić

jaką wielką pociechę; ale cóż dla ciebie uczynię? — Ojciec — rzekł Mikołaj, zaklinam Cię na Boga i na zbawienie twojej duszy, porzuć naukę Kalwina, wróć do prawdziwej wiary. — Dręczony niepokojem o zdrowie syna stary Łęczycki uległ po trzech dniach jego naleganiom i wkrótce złożył uroczyste wyznanie wiary. Uradowany Mikołaj w krótkim czasie odzyskał zdrowie. Ale trzeba było jeszcze pozwolenia ojcowskiego, żeby mógł wstąpić do Zakonu. Warunek zdawał się być bardzo trudnym do spełnienia. Stary Łęczycki owdowiał, a Mikołaj był jedynakiem, ostatnim potomkiem rodu, jedyna pociecha ojca. Ale stary Łęczycki tknięty łaską Bożą, sam zaprowadził syna do Prowincyała i rzekł: Jako Abraham ofiarował Bogu Izaaka, tak ja Wiel. Ojciec składam na ofiarę Zbawicielowi jedynego syna mego Mikołaja. Wkrótce Mikołaj został wysłany na nowicyat do Rzymu“.

(Adoracya Najśw. Sakr. Lw. 1906, 72).

#### D. O Wiatyku św.

**400.** „Św. Stanisław Kostka będąc na studiach we Wiedniu mieszkał w domu Kimberkera fanatycznego lutra. Kiedy święty młodzieniaszek ciężko zachorował zapragnął gorąco Komunii św. Ale Bieliński (nauczyciel domowy młodych Kostków) i Paweł (brat św. Stanisława) nie odważyli się na sprowadzenie księdza, wiedzieli bowiem, że

Kimberker raczej wraz z konającym z domu ich wypędzi, aniżeli by miał się przychylić do ich prośby.

Święty udał się do patronki dobrej śmierci do św. Barbary z prośbą o pomoc.

„Było to już nieco po północy. Bieliński siedział przy łóżku chorego i śledził niespokojnie każde jego poruszenie; Stanisław był nadzwyczaj osłabiony, ale zawsze jak najzupełniej przytomny. Nagle powstał w łóżku, dotknął z lekka nauczyciela i rzekł wyraźnym, choć bardzo wzruszonym głosem: „klęknij, klęknij; oto wchodzi do pokoju św. Barbara z dwoma aniołami, którzy mi przynoszą Komunię św.“. Istotnie Patronka dobrej śmierci odpowiedziała prośbom swego czciciela. W towarzystwie dwóch aniołów, z których jeden niośł puszkę z N. Sakramentem, zbliżała się teraz do jego łóżka. Stanisław klęknął, z niewypowiedzianem uczuciem uderzył się po trzy razy w piersi mówiąc: „Panie, nie jestem godzien... otworzył usta i przyjął z rąk Anioła swego Boga i Pana. Bieliński nie widział niebieskich gości, ale oniemiały z podziwu przypatrywał się wszystkim poruszeniom i słuchał słów Stanisława. Szczęściem święty sam opowiedział później jednemu z zakonnych swych braci (T. J.) łaskę, której doznał, pragnąc, aby i inni wychwalali i dziękowali za nią Bogu.

(Dom Kimberkera przeszedł wkrótce w ręce katolickie, pokój Stanisława przemienił się w ka-

plię i po dziś dzień na miejscu cudu odprawia się Przen. Ofiara)... Choroba powiększała się nieustannie, a wkrótce rozpoczęło się wolne konanie. Usta umierającego szeptały odtąd tylko słodkie imiona: Jezus, Marya! W nocy, ostatniej już w tem życiu doczesnem, jak mniemali wszyscy, stanęła niespodziewanie przy kraju łóżka Stanisława Matka Najświętsza z małym Dzieciątkiem Jezus na ręku. Jaką rozmowę prowadził Stanisław z najukochańszą swą Matką, nie wiemy; wiemy tylko, że Matka Boża złożyła na jego łóżku Dzieciątko Jezus, aby mógł wziąć Je na ręce i przycisnąć do serca. Co czuł tedy, on sam mógłby chyba opowiedzieć! Po chwili odebrała N. Panna syna swego z rąk Stanisława, dała mu polecenie wstąpienia do towarzystwa Jezusowego i znikła“.

Święty ku zdziwieniu lekarzy rano był już zdrów zupełnie.

(Ks. Badeni: Św. Stanisław K. 54).

**401.** „Ks. Postawka, długoletni kapelan Polonii w Paryżu opowiada z czasów komuny:

„Dnia 5. maja 1871 dwaj wyżsi oficerowie komuny, bracia, bardzo pięknie wyglądający w ozdobnych mundurach, weszli na plebanię św. Trójcy, żądając widzieć obywatela proboszcza. Odźwierna przestraszyła się bardzo. Zdawało się jej i innym, że oficerowie ci przybyli po mnie. Alarm rozszedł się jak iskra elektryczna koło kościoła i plebanii, tem bardziej, że po kilku



minutach wyszedłem, mając ich po obu stronach. Nie było dla widzów wątpliwości, że Mr. L'abbé Postawka jest zaaresztowany przez komunę, co łatwo kończyło się śmiercią. Ci dwaj oficerowie bracia nie byli jednak wystąncami komuny, jak się to zdawało; poselstwo ich było pokojowe. Ze łzami powiedzieli mi:

„Staruszka matka nasza umiera, zakłęła nas na wszystko, abyśmy jej zaraz sprowadzili księdza; zaszliśmy do Notre-Dame de Loretto, lecz nie zastaliśmy tam nikogo, przyszliśmy tu i z wielką radością wyczytaliśmy na drzwiach Twoje nazwisko. Racz księżę podążyć z nami do umierającej matki“.

Naturalnie, nie tracąc ani chwili, w towarzystwie tych panów udałem się na szczyt Montmartre, gdzie dziś znajduje się bazylika Serca Jezusowego; to miejsce było ongi fortem komuny, ze wszech stron były barykady, najeżone armatami wielkiego kalibru.

Spełniłem obowiązek, umierająca była przytomna, ale godziny jej były policzone.

Prawdę mówiąc, ci dwaj oficerowie komuny zbudowali mnie swą miłością synowską.

Gdy wracałem, obadwaj chcieli mnie odprowadzić, lecz nie zgodziłem się, ponieważ matka ich była w agonii. Nalegali, mówiąc, że grozi mi niebezpieczeństwo.

Odmówiłem jednak stanowczo, powiedziawszy, że mam nadzieję, iż mi się nic nie stanie i że



będę wracał tą drogą, którą mnie prowadzili. Początek był dobry, ale schodząc z góry do placu Pigalle, zobaczyłem grupę wojska wracającego z okopów. Chwila była krytyczna, szczególnie, gdy z daleka spostrzegł, że wszyscy opaleni, brudni, jakby wyszli z piekła, zwrócili się ku mnie, patrząc z ciekawością i dzikością. Nadarzyła mi się wprawdzie możliwość iść ulicą na prawo lub na lewo, aby nie przechodzić koło żołdactwa, jednakże przyszło mi do głowy, że pomyślą, iż uciekam i wezmą mnie za szpiega. Poszedłem więc naprzód z dzielną polską miną, nos do góry i zająrzałem im prosto, a śmiało w oczy, w takich razach trzeba nadrabiać miną.

Zdziwienie moje było niemałe, gdy nie rzekli ani słowa, dopiero gdy minąłem czerebę, usłyszałem: „Ot jeden jeszcze jezuita“.

Udałem, że nie słyszę i powróciłem na plebanję. Po zastanowieniu i rozwadze, doszedłem do przekonania, że byliby puścili się za mną i aresztowali, gdybym się był cofał.

Jak później się dowiedziałem, staruszka zmarła zaraz po mojem wyjściu, a synowie, wezwani tegoż dnia na plac bitwy, nie byli na pogrzebie.

Po komunii udałem się do jej mieszkania i dowiedziałem się od jej sąsiadów, że oficerowie, synowie zginęli: jeden na barykadach wewnętrznych w towarzystwie Dąbrowskiego, a drugi

rozstrzelany w parku Monceau przez wersalczyków“.

(Ks. Postawka: Pamiętniki. Paryż 1908, I. 242).

**402.** „Umiera 18-letni Stanisław Kostka w Rzymie jako nowicyusz w Towarzystwie Jezusowem. Umierającemu przynosi kapłan Ciało Pańskie. I baczą to wszyscy obecni, że gdy się do komory Ciało Pańskie ukazało, rozradował się Stanisław, jakoby do swego Umiłowanego wyskoczyć chciał, i na twarz się jego, w tej chwili nadzwyczaj piękniejszą, wesoły kwiat dziewictwa (rumieniec) puścił“.

(Skarga).

**403.** „Edward Jełowicki, dzielny pułkownik kawalerii narodowej, niezwykły rycerz z 1831 r. został rozstrzelany we Wiedniu 10. listop. 1848 niesłusznie oskarżony przez sąd doraźny o udział w rewolucyi wiedeńskiej.

Porwano go do więzienia nic nie przeczuwającego; osądzono wnet i, dając tylko godzinę życia. Uradował się, że męka rychło się skończy i spisawszy ostatnią wolę dobył różańca i odmawiał go razem z kapłanem. Po modlitwie przystąpił do świętych tajemnic Pokuty i Ciała Pańskiego z największą wiarą, przejęciem się i pobożnością. Spowiedź nie była długa, bo z nabożeństwem niedawno był ją odprawił, z Wiednia też pisał do brata: „Jak umiem, staram się nie grzeszyć“. Godzina naznaczona już była upłynęła, Jełowicki otrzymawszy Ostatnie namaszcze-

nie znowu gorąco się modlił na klęczkach. Przed wyjściem wręczył spowiednikowi list do swego brata ks. Aleksandra: „Kochany Aleksandrze! Nadspodziewanie moje, zamiast pochwały za moje mozolne starania w utrzymaniu porządku, dziś za parę minut mają mnie rozstrzelać. Dalibóg, że nie wierzę takiej katastrofie, jednak, Bogu dzięki, dopiero po Komunii idę śmiało gdzie mnie poprowadzą... Módl się i módlcie się za mną. E. Jełowicki“.

„Dopiero po Komunii idę śmiało — pisał — gdzie mnie poprowadzą“.

I w rzeczy samej szedł tak pospiesznie, iż ani kapłani, ani żołdactwo zdążyć za nim nie mogło. Daleko jeszcze byli, a on już siedział na wozie. Mówił wciąż „Ojcze nasz“, „Pod Twoją obronę aniele Boży“, to rozmawiał spokojnie z kapłanem i wyrzucał sobie głośno, że mu nic nie dał na pamiątkę. Gdy ukląkł na miejscu stracenia wzbraniał się mieć oczy związane, ale na uwagę kapłana, „że Bóg woli posłuszeństwo jak ofiarę“, wraz sobie oczy zawiązywać zaczął, a gdy posłyszał, że to ma czynić dozorca więzienny i na to przystał.

Pali pierwsza trójka, ale broń nie wystrzeliła. Druga trójka staranniej nabija, ale znów spaliło. Czy rusznice mędrsze od ludzi, czy proch od nich łagodniejszy, czy ołów od serc ich miększy? Z trzeciej trójki tylko jedna rusznica wypaliła, przeszywając kulą samo serce, które kochało

Jezusa, kochało w Nim i dla Niego nieprzyjaciół, serce, które Pan Jezus wziął sobie na ofiarę. — Tłum, licznie zebrany mimo niepogody, rzucił się ku ciału, biorąc na pamiątkę różaniec i szkaplerz tego „wichrzyciela godnego kary śmierci“. Jedynie papiery, jakie po nim znaleziono w Wiedniu, były: własnoręczne nadanie odpustu zupełnego na godzinę śmierci przez Piusa IX., wpisy do różnych bractw pobożnych, świadectwa z odbywanych spowiedzi w Loretto itd.

Napróżno rodacy żądali wydania ciała. Gubernator nie chciał na prośbę przystać „by nie czczono ciała jako relikwii. Najpiękniejsza to pochwała jaką mógł bohater z ust nieprzyjacielskich otrzymać. (Trumnę po jakimś czasie odszukano we wspólnym grobie i pochowano męczennika na cmentarzu Alt-Waehring).

Nie jeden z sędziów żałował potem pośpiechu, a pewien urzędnik policyjny wziął natychmiast uwolnienie od służby, by czasem nie musiał mieć udziału w podobnych sądach.

Świątobliwy arcybiskup franc. z Rouen wynurzył przekonanie, że Bóg wybrał sobie Jełowickiego jako ofiarę ku odkupieniu wielu win zwycięzców i zwyciężonych“.

(Ks. Kajsiewicz: Mowy przygodne).

**404.** „Józef Zaleski (wojownik z legionów polskich i 1831 r.) pędził życie tułacze na emigracji, gdzie wszedł w grono ludzi wyższych, jak Mickiewicz, B. Zaleski, A. Gorecki, I. Domejko,

S. Witwicki itd., którzy tworzyli stowarzyszenie Bogomodlców. Jako członek bractw Najśw. Sakramentu i św. Wincentego á Paulo budował Francuzów swoją pobożnością, czynnem miłosierdziem i umartwieniem. Kiedy piemonckie wojska zagroziły Państwu kościelnemu, J. Zaleski, choć już starzec, pojechał do Rzymu i ofiarował swoje usługi w szczupłych zastępach Ojca św. Jakkolwiek Namiestnik Chrystusowy nie korzystał z dobrej woli pobożnego starca, wdzięcznem sercem ją przyjął.

Dowiedziawszy się, że Moskale uwięzili syna, J. Zaleski począł gasnąć z wycieńczenia. Ostatnie Sakramenta przyjął na kilka dni przed śmiercią z pobożnością św. Hieronima; gdy się poczuł nieco lepiej, z troską pewną się odzywał: „O! byłem nie stracił smaku rajskiego, któremu już zakosztowałem“.

Konanie miał lekkie i pogodne. Widocznie nawiedzony został w ostatnich chwilach błogosławionem widzeniem, wołał bowiem rozpływając się w pokorze i szczęściu: „Panie! Paniel! jam tego nie godzien“.

Tak sobie pięknie, cicho i błogo poszedł do Boga“... (Ks. Kajsiewicz: Mowy przygodne).

---

## E. O Mszy św.

**405.** „(Ofiary pogańskie). Na doroczne uroczystości zbierał się wszystek dawniej lud sło-

wiański płci obojej wraz z dziećmi na miejsce poświęcone, gdzie kapłani czynili ofiary z zabijanego bydła, owiec i innych zwierząt. Kapłan, zebrawszy część krwi, czynił z niej wróżby na przyszłość, a potem stawiał ją przed bóstwem, jako ofiarę. Przez cały czas tej ceremonii lud stał w skupieniu i pokornej postawie. Potem gotowano mięso zabitych ofiar i resztę dnia lud spędzał na uczcie, zabawach i wesołości“!

(Ks. H. Skimborowicz. Dzieje kościoła polsk. Warsz. 1903, I. 32).

**406.** „Jak mógł najraniej zdążyć Stanisław (Kostka będąc na studyach we Wiedniu) do kościoła OO. Jezuitów. Tu ukrywszy się za filarem kościelnym z twarzą zasłonią rękami, żeby nikt nie mógł spostrzedz płynących łez i na zewnątrz objawiającego się wzruszenia, oddawał się długiej, gorącej modlitwie. W najgorszym razie choć na kilka minut odwiedzał przed szkołą Najśw. Sakrament i prosił P. Jezusa o błogosławieństwo. Zwyczajnie jednak zdążał jeszcze na czas, by mógł wysłuchać przed początkiem szkoły całej Mszy św. W przerwie pomiędzy wykładami spieszył czemp prędzej do kościoła i słuchał drugiej Mszy św.; czasem bywało był i na trzeciej. Ale wszystko to nie wystarczało jego sercu; w święta dopiero i w niedziele, nie będąc już niczem skrzępowany, mógł choć w części zadość uczynić swym pragnieniom.

Wszyscy uczniowie mieli przepisaną co miesiąc spowiedź; Stanisław uczęszczał do niej regularnie co tydzień. Szczególny miłośnik N. Sakramentu nie mógł się wstrzymać, żeby przynajmniej każdej niedzieli nie przystępować do Stołu Pańskiego. Już dnia poprzedniego rozpoczynał przygotowanie; myślał często o szczęściu mającym go nazajutrz spotkać, zadawał sobie szczególne umartwienia. Jednem z nich było wstrzymywanie się od wieczerzy. Nazajutrz cały ranek spędzał w kościele słuchając zwyczajnie do siedmiu Mszy św. Zresztą jedyna droga jaką znał we Wiedniu, wiodła do szkoły i do kościoła. Wszyscy w domu o tem wiedzieli, tak, że kiedy któremu ze sług polecono poszukać młodego pana, spieszył na pewne do kościoła“.

(Św. Stanisław K. 39).

**407.** „Moskale osadzali księży-wygnańców na Sybirze tylko w kilku miejscach chcąc tak schizmie się przysłużyć. Np. w powstaniu styczniowym osadzono w Tuncie, na południe od Bajkału około 150 księży razem (wszystkich księży zesłanych na Sybir było przeszło 500).

W r. 1867, jeśli się nie mylimy, rozeszła się po Europie telegrafem wiadomość, jakoby Ojciec św. przez wzgląd na nieszczęśliwe położenie polskich kapłanów na Syberyi, pozwolił im odprawiać Mszę św. bez poświęconych aparatów kościelnych. Jakkolwiek przywilej taki niepamiętny



był w dziejach Kościoła, uwierzono przecież tej wiadomości, zwłaszcza gdy o tem doniosły najpoważniejsze dzienniki katolickie, a na razie żadnego nie było zaprzeczenia. Pokazało się później, że wiadomość była zmyślona, że Stolica św. nigdy takiej koncesyi nie wydała, ale wygnańcy polscy w dobrej wierze z tej wiadomości korzystali, tak dobrze w Tunce jak po innych miejscach. Codzień stokilkadziesiąt Mszy św. odprawiało się w Tunce w kilkudziesięciu kaplicach. Kotlinę więc tę, zewsząd otoczoną niebotycznymi górami, można było nazwać naturalną, wspaniałą bazyliką z mnóstwem kaplic. Rząd o tem wiedział, zabraniał i zabierał ornaty, ale przeszkodzić zupełnie nie mógł. Zaraz po Mszy św. aparaty chowano i śladu nie było, że przed chwilą chałupka była kościołem. Z początku, kiedy jeszcze niewielu było w Tunce księży, była jedna kaplica; później dla wygody a zarazem i dla niezwracania uwagi obcej, każdy prawie miał kaplicę u siebie. Aparaty po większej części sami księża sobie szyli, mszały przepisywali, pateny nietrudno było z blachy wyrobić; kielichów tylko nie było, używano tedy szklanych, zwyczajnych i dodawano im podstawy drewniane lub blaszane.

Znaleziono podostatkiem i Relikwii św. Żelaza na opłatki na miejscu zrobiono. Wszystko to odprawiało się w ukryciu, cicho, spokojnie i jakoś dziwnie, dziwnie rzewnie! Nie trzeba było

myślą przenosić się w pierwsze wieki chrześcijańskie; one w Tuncie odnawiały się. (E. z S.).

(Przegląd polski. Kr. 1875).

**408.** „Moniuszko, słynny kompozytor polski był to człowiek głęboko religijny: kilka razy do roku odbywał spowiedź św., codziennie o piątej z rana wysłuchawszy Mszy św. potem siadał do pracy, (był on początkowo organistą u św. Jana w Wilnie, a potem dyrektorem opery). Otóż kiedy wychodził, aby dyrygować własną operą, zwykł był na klęczkach odmawiać modlitwy do Najśw. Panny Ostrobramskiej, zamknąwszy się we własnym gabinecie. Życie całe spędził uczciwie, zostawiwszy wiele pieśni religijnych, ludowych i innych wielkiej wartości kompozycji. Umarł 1872 r. d. 3. czerwca prawie nagle, bo rano był na Mszy św. co było stałym jego zwyczajem, wracając z kościoła do domu, dostał ataku serca, a o szóstej wieczorem już nie żył“. (Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi Opatrzności Bożej. Warsz. 1899, IV. 93).

**409.** „W styczniu (1881 r.) między godziną szóstą, a siódmą rano siedział O. Mrowiński w konfesyjnie blisko wielkich drzwi kościelnych (w kościele OO. Jezuitów we Lwowie). Słyszając przy drzwiach wielki lament, wstał i zbliżył się do młodej kilkunastoletniej panienki, która zanosząc się od płaczu, tłukła głową o ścianę.

— Na Boga! Cóż tobie jest moje dziecko? — zawołał O. Mrowiński.

— Mój ojciec umiera! — była odpowiedź.

— Ależ nie trzeba tak rozpaczać, tu bardzo zimno, idź do domu.

— Tam ich dosyć — odpowiedziała panienka, głośno płacząc i szlochając.

— Wiesz co? — przerwał jej O. Mrowiński — ja zaraz wychodzę ze mszą św. odprawię ją za zdrowie twego ojca; a tobie dam szkaplerz Niepokalanego Poczęcia; Matka Najświętsza uspokoi cię — idź tylko do domu.

Upłynęło kilka miesięcy.

Do krutek konfesyonału O. Mrowińskiego zbliżyła się pewna panienka. O. Mrowiński spytał ją:

— Dawnoś się spowiadała?

— Ja się nigdy nie spowiadałam, bo ja jestem żydówką.

— Pocóż więc przyszłaś?

— Podziękować księdzu. Ja jestem tą samą, która tu w zimie przy drzwiach płakałam i za której ojca ksiądz mszę odprawił. Ojcu mojemu tego samego dnia prawie cudownie się polepszyło. Dziś jest zupełnie zdrow“.

(Ks. J. Brząkałski T. J.: O. Waleryan Mrowiński T. J. Kr. 1906, 66).

**410.** „Jeszcze za Mieszka I. „nastał ten zwyczaj, iż w kościele podczas ewangelii Polacy dobywali szabel do połowy z pochwy, co znaczyło, że gotowi są umrzeć za świętą prawdę“.

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 18).

411. „Romanek, syn właściciela niewielkiego folwarku w ziemi krakowskiej, liczył rok jedenasty, kiedy miał jechać do Krakowa, by się wpisać do gimnazjum św. Anny. W przededniu wyjazdu dostał od babuni swej nowego dukata. Pierwszy ten w życiu dukat tak ucieszył Romanka, iż długo nie mógł usnąć, snując najrozmaitsze plany... Nazajutrz wczesnym rankiem nastąpił wyjazd. Pojechał Romanek, ale zapłakany, bo ojciec mu w nocy zachorował. Płakał chłopak całą drogę. Wypadło przejeżdżać przez Kalwaryę. Właśnie kiedy przed karczmą konie odpoczywały, zaczęto w kościele dzwonić na mszę świętą. Romanek prosił Walentego, starego sługi, który go odwoził, ażeby z nim poszedł do kościoła. Walenty chętnie na to się zgodził, a wtedy Romanek przemówił z zakłopotaniem: „Babunia dała mi dukata, ażebym sobie co ładnego kupił w Krakowie; dla mnie w świecie całym nic nie ma ładnego, kiedy mój ojciec chory!... Chodźmy do kościoła i prośmy księży, ażeby za tego dukata zaraz odprawiono mszę św. na intencję wyzdrowienia ojca“.

Stało się zadość pobożnemu życzeniu dobrego syna. Msza św. wyszła natychmiast; Romek łączył swe modlitwy z Najśw. Ofiarą. Po skończeniu mszy św., niepojętej doznał ulgi; choć jeszcze smutny, stokroć jednak był spokojniejszy.

W Krakowie wpisał się do szkoły. Gwar wesóły rozlegał się dokoła niego, ale on myślał

ciągle o ojcu. Trzeciego dnia odebrał list od matki, w którym mu donosiła, że ojciec daleko zdrowszy; że w kilka godzin po jego odjeździe, około godziny dziewiątej, bardzo ciężko był chory, że jednak od tej chwili przesiliła się choroba i jest teraz coraz lepiej.

Z wdzięcznem sercem podziękował Romanek Bogu, iż raczył przyjąć jego ofiarę. W kilka tygodni dobry syn widział się z ojcem, który przyjechał do Krakowa uściskać kochanego Romka“.

(Kl. Hofmanowa).

**412.** „O św. Jadwidze, księżnej śląskiej, czytamy: „Na słuchaniu jednej Mszy nigdy nie przestając, wielką pociechę miała, gdy ich jaknajwięcej wysłuchać mogła: a gdy jej kapelanów nie stało, o inne się kapłany starać kazała. W czasie Mszy św. albo krzyżem leżąc, albo klęcząc nabożne łzy wylewała. Do Przenajśw. Sakramentu idąc pokorą i skruchą wszystkich budowała“.

(Skarga).

**413.** Sobolewski opowiada w III. cz. „Dziadów“ (Mickiewicza), że młodziuchny Wasilewski z powodu kijów otrzymanych w śledztwie, skończył życie przy wsadzaniu do kibitki.

...„Do broni marsz! Ruszono; a środkiem ulicy Puściła się kibitka lotem błyskawicy,  
Jedna pusta: był więzień, ale niewidomy;  
Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy,  
Siną, rozwartą, trupią: trząśł nią jakby żegnał!

Kibitka w tłum wjechała. Nim bicz tłumy prze-  
 [gnał,  
 Stanęli przed kościołem: i właśnie w tej chwili,  
 Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.  
 Spojrzałem w kościół pusty i ręką kapłańską  
 Widziałem podnoszone Ciało i Krew Pańską,  
 I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Piłata  
 Przełałeś Krew niewinną dla Zbawienia świata,  
 Przyjm tę z pod sądów cara ofiarę dziecinną,  
 Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną“

414. „Wyszła Msza. Nie obejmie świątynia  
 [maleńka

Całego zgromadzenia: lud na trawie klęka,  
 Patrząc we drzwi kaplicy, odkrywają głowy,  
 Włos litewskiego ludu, biały albo płowy,  
 Pozłacał się, jako łan dojrzałego żyta;  
 Gdzieniegdzie kraśna główka dziewczęca wykwita.  
 Ubrana w świeże kwiaty, albo w pawie oczy,  
 I wstęgi rozplecione, ozdoby warkoczy,  
 Wśród głów męskich, jak w zbożu bławat i kąkole.  
 Klęczący różnobarwny tłum okrywa pole,  
 A na głos dzwonka, niby na wiatru powianie,  
 Chylą się wszystkie głowy, jak kłosa na łanie.  
 (Mickiewicz: Pan Tadeusz XI.).

## F. O Najśw. Sercu Jezusowem.

415. „I w naszej Polsce już od dawna była  
 cześć dla Najśw. Serca P. Jezusa. Pierwsze śla-  
 dy napotykam już w XVI w. w kazaniu ks.

Skargi, na dzień św. Maryi Magdaleny :... „Na koniec sam się nam (Jezus) daje i Serce swe w Sakramencie Ciała i Krwi swojej; a my Go nie miłujemy i kupić u nas za takie pożytki tej miłości nie może. O serce moje dzikie, czemu się tem do miłości nie wzbudzasz!“.

W „Żywocie Pana Jezusowym“, ks. Jana Wąchalskiego T. J. ogłoszonym w 1592 r., spotykamy się z prześliczną modlitwą do Serca Jezusowego. Oto niektóre myśli z tej modlitwy : „Co to za dziwna miłość, Panie miły Jezu ! Chciałeś, aby włócznią przebito Twój bok i ta włócznia aby przeszła aż do Serca i tam dobyła trochę onej krwi, która tam jeszcze zostawała ! Chciałeś jeszcze, aby Twój bok aż do Serca był otworzony, abyś tą raną widomą dał nam znać o niewidomej miłości i żądy Serca Twego około zbawienia naszego. O najśłodszy Jezu i coś mógł już więcej dla nas uczynić, czegobyś nie uczynił?... O rano boku najświętszego, więcej uczyniona strzałą miłości, niżeli żelazem włóczni, pociągnij do siebie duszę moją“!...

W 1685 r. wydaje w Kaliszu O. S. Skibicki T. J. cztery pieśni ku czci N. Serca. Równocześnie ks. Tomasz Młodzianowski T.J. głosi w swych kazaniach precudne pochwały Serca Jezusowego. Woła np.: „Serce Pana Jezusowe, bądź Sercem serc naszych... a każdy się z nas odmieni, każdy z grzesznego świętym zostanie“. W swej liturgice cały rozdział poświęca uczczeniu N. Serca.



Były to zaczątki czci Najśw. Serca Jezusowego w Polsce jeszcze przed objawieniem bł. Małgorzaty Alacoque noszące na sobie cechę cichej, prywatnej pobożności“.

(Ks. J. Sygański T. J. Hist. naboż. do N. Serca Jezus. Kr. 1892, 50).

**416.** „We Lwowie mieszkał pewien krawiec, zacny i pracowity człowiek, który miał bardzo liczną rodzinę, bo siedmioro dzieci. W zimie 1879 r. zabrakło roboty, żona zasłała, nadto P. Bóg dał odrazu jeszcze troje dzieci. Położenie stało się krytycznem! Trzeba wiedzieć, co to znaczy być rzemieślnikiem bez roboty: gospodarz woła o komorne, woźny o podatek, sługa o zasługę, wierzyciel o należytość z procentem, kupiec jeden i drugi przysyłają rachunek, a co mówić o wydatkach codziennych na opał, chleb, żywność itd., a tu zasoby wyczerpnięte i nadziei zarobku niema wcale. Stroskany ojciec przybył do kościoła OO. Jezuitów i zwierzył się z kłopotów swoich jednemu z księży. „Mój panie, rzekł ksiądz do niego, tu chyba Najśw. Serce P. Jezusa poradzić potrafi! Wyspowiadaj się pan, zapisz się do Apostolstwa i poleć się Najśw. Sercu“. Krawiec, człowiek pełen wiary, nie zwątpił, zrobił, co mu polecono i wrócił pokrzepiony na duchu do domu. Tego samego dnia jeszcze przyniósł mu pewien pan do zeszycia futro, które sobie był właśnie rozdarł przechodząc koło jego domu, a dowiedziawszy się przy tej sposobności

o krytycznem położeniu ojca tak licznej rodziny, obiecał, że go w gazetach poleci publiczności. Myśl była dobra i skutek wyborczy, bo zaczęto zewsząd znosić robotę i robić zamówienia. Za dni kilkanaście przybył krawiec znowu do kościoła, żeby podziękować za łaskę Najśw. Sercu, a księdza, co mu był dał dobrą radę, prosił, aby wszystkim ludziom opowiadał o nieograniczonem miłosierdziu Najśw. Serca Jezusowego“.

(Ks. W. Mrowiński T. J. Miesiąc czerwiec. Kr. 1901. 24).

417. „W przededniu walki kulturalnej w Prusach 8. grudnia 1872, podczas pontyfikalnej sumy kardynał Ledochowski, prymas Polski uroczystym ślubem oddał siebie i dyecezye swoje pod opiekę Najśw. Serca Jezusowego, chcąc spotęgować życie religijne i przygotować umysły do wytrzymania zamachów na wolność Kościoła i sumień przez rząd pruski wymierzonych. Równocześnie na rozkaz prymasa na całym obszarze archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej uczynili to samo proboszczowie w swoich parafialnych kościołach. Akt ten wysoko religijny podniósł na duchu i zapalił wierzące serca poznańskiego ludu. Trzyście przeszło lat trwało prześladowanie Kościoła polskiego pod rządem pruskim, ale duch wiary nie osłabł“.

(Ks. J. Sygański T. J.: Hist. nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego. Kr. 1892, 83).

---

### III. O Sakramencie Pokuty.

#### 1. O spowiedzi w ogólności.

**418.** „Dnia 20. października 1838 r. pisze do żony Mickiewicz (starając się właśnie o profesurę w Lozannie): „Idzie (jeszcze) o to, aby się egzamina (moje) i próby udały. Prosiłbym Ciebie, żebyś na tę intencję do spowiedzi zaraz poszła“. Posadę tę w akademii Lozańskiej rzeczywiście otrzymał, a dodać trzeba, że była to szkoła czysto protestancka; on pierwszy był tam profesorem katolikiem (wykładał literaturę łacińską). Wierny swemu charakterowi, załatwiwszy się z pogańskimi autorami rzymskimi, mówił o poetach chrześcijańskich III., IV. i V-go wieku“. (Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi. Warsz., 1901, t. VIII. 238).

**419.** „W rzezi galic. 1846 r. „sprawdziły się nie raz jeden te straszne słowa (Boże): „Wołałem, a nie słuchaliście mnie, będziecie mnie wzywać, a ja odwrócę oczy moje“! Ileż to było takich, którzy błagali, prosili, zaklinali morderców swoich, aby im przed śmiercią księdza zawołali i dali się wyspowiadać, ale prośba ich wysłuchaną nie została. „Oj, rzekli do jednego, ty się chcesz spowiadać teraz, a czemuś się nigdy pierwszej nie spowiadał? A czyż my cię choć raz jeden w kościele widzieli? — nie, teraz nie będziesz miał księdza“. — „Czy pamiętasz, mówili drugiemu, jak to ty w kościele nie ugiąłeś ni-

gdy kolana i śmiałeś się i włosyś sobie szczo-  
teczką poprawiał? oj my cię teraz zafryzujemy“.

Daj Boże, aby szczerą skruchą, ofiarując za  
grzechy męczeństwo swoje, prześlągali gniew  
Boski i odpuszczenia grzechów dostąpili“.

(Ks. K. Antoniewicz: Wspomnienia misyjne w r. 1846.  
Pozn. 1849, 56).

**420.** „Hr. Andrzej Zamojski, który stał na  
czele ziemian w Królestwie Polskiem i założył  
w r. 1858 Towarzystwo rolnicze był też dobrym  
katolikiem i nieraz mawiał wśród rodziny, że ile  
razy zbliży się do konfesyonału, tyle razy znaj-  
duje w nim tyle światła i dobrych rad dla sie-  
bie, że mu te za wiele innych wystarczą“.

(Z zapisków starego szlacheica. Kr. 1895, 34).

**421.** „Przed kilku miesiącami padł na polo-  
waniu, przypadkiem śmiertelnie raniony szlache-  
tny młodzieniec, syn znanej, najzacniejszej ro-  
dziny obywatelskiej. Nie było czasu na sprowa-  
dzenie kapłana. Przyjaciół poddawał więc umie-  
rającemu, aby wzbudził akt żalu doskonałego za  
grzechy. Jestem spokojny, odrzekł umierający.  
Nie mam nic na sumieniu. Spowiadałem się temu  
dni kilka... a przedtem często. Żał mi tylko mo-  
jego ojca, mojej matki.

A także rodzicom nie brakło męstwa chrze-  
ścijańskiego. Kiedy ktoś wyraził matce współ-  
czucie z powodu tego ciężkiego ciosu, miała od-  
powiedzieć: My rodzice nigdy dotychczas nie  
potrzebowaliśmy płakać nad grzechami naszych

dzieci, bo zawsze były dobre. Dzieci więcej do Boga, niż do rodziców należą. Niech się zawsze dzieje Jego święta wola“!

(Ks. arcyb. Bilczewski w Liście past. 1910 r. Życie święte).

**422.** „Było to (pisze pewien misjonarz) w prowincyi hanowerskiej w miateczku P., gdzie osiadło wielu Polaków, którzy nietylko swe dzieci, ale i siebie już zupełnie wynarodowili. Po sumie na której niestety wielu z pracujących tam rodaków nie było obecnych, przemówiłem do nich, upominając do wierności w wierze i spełnieniu obowiązków, jakie ta wiara św. na nich nakłada. Po kazaniu rzewny płacz i poważny nastrój zapanował w kościele. W oczach zdumionej publiczności, przeciskają się przez tłum pobożnych z głośnień łkaniem dziewczęta, rzucają się do nóg kapłanowi i błagają o ratunek ich dusz i litość nad ich zbawieniem. Kojąc je jak mogłem, zaproponowałem spowiedź. W odpowiedzi jeszcze głośniejszym buchnęły płaczem: „Ojcze duchowny nie możemy i tego uczynić“. Ich luterski pracodawca na ustne prośby i nalegania, zaledwie się skłonił przywieźć ich coś na dwie godziny do miasta, po upływie tychże, musiały pod stanowczą groźbą utracenia służby i zatrzymania im zadatku, bezzwłocznie powracać. Czemużecie w takich warunkach przyjąć pracę, pytam? Ojcze duchowny, brzmiała odpowiedź. Teraz niepodobno jej zmienić, a wpraw myśmy nic, a nic

nie wiedziały, że będziemy tu musiały żyć jak poganie! Z rzewnym płaczem opuściły kościół i nabożeństwo polskie, którem już dawno nie rozweseliła się ich dusza, bo nie było, ktoby je odprawił, a choć się im dziś trafiła wyjątkowa sposobność, to nieubłagany chlebowodawca nie pozwolił im wziąć w niem udziału. Serce się krajało, patrząc na tych helotów najmu“.

(Gazeta kośc. Lw. 1906, 86).

**423.** „Skoro tylko nastała cisza nocna (było to pod Beresteczkiem; 100.000 wojska polskiego stało przeciw 350.000 armii Kozaków i Tatarów), zaczął zaraz król naradzać się nad prowadzeniem dalszej wojny, a gdy za radą naczelników i najstarszych wojowników zapadła w końcu uchwała, aby z nieprzyjacielem stoczyć stanowczą bitwę, przyjęli wszyscy ten rozkaz z spokojnym umysłem i oczekiwali bez bojaźni tego losu, który miał im przynieść jutrzejszy dzień walki. A ponieważ niepewni byli jutrzejszego życia, a pewni ostatecznej walki, przeto każdy gdzie mógł na pagórku spowiadał się przed kapłanem Bożym i przy wystawionych na prędkę ołtarzach przyjmował Komunię św., przyczem sam król równie jak męstwem w boju, tak też i pobożnością im przewodniczył.

Z obu stron walczono z wielką zaciętością; nasi żołnierze pojednani z Bogiem i z czystym sumieniem na śmierć gotowi, dokazywali cudów



waleczności; bo też straszna to była bitwa, że aż ziemia drżała od szczęku oręży, huku dział i tętentu tylu tysięcy ludzi walczących z sobą; a dym i kurzawa tak mocno zaciemniały pole bitwy, że walczący zaledwie między sobą rozemnać się byli w stanie. Polacy odnieśli stanowcze zwycięstwo. Poległo 100.000 wrogów“.

(Ks. J. T. Józefowicz: Kronika miasta Lwowa. Lw. 1854, 149).

**424.** „Naczelnik (Kościuszko), aby poprzeć skutecznie wojnę Wielkopolan, posłał im na pomoc 3000 wojska pod dowództwem Dąbrowskiego i Madalińskiego. Przyszło do bitwy pod Łabyszynem i Bydgoszczą, gdzie nieprzyjaciel pokonany został.

Tu godzi się zapisać piękny czyn dwóch polskich kosynierów. „Gdy się nieprzyjaciel zbliżył do Gniezna“, pisze Ney o tej sprawie „ucieкло chłopstwo, dwóch tylko, młody i stary, którzy tego dnia byli u spowiedzi nie dają przystępu, stanąwszy w bramie z kosami, opierają się mężnie, kaleczą kilku nieprzyjaciół, a pardonu nie chcą, który oficer dla ich osoby, a łaski królewskie dla ich rodziny imieniem króla przyrzeka. Trzy armaty zatoczone były na klasztor i konnica, to nacierała na bramkę, to się cofała przed kosami owych chłopów“. Dopiero i gdy z tyłu na nich uderzono, padli w obronie Ojczyzny. Wieczorem pochowano ich ciała na cmentarzu



obok klasztoru Klarysek. Pochodzili ci dwaj dzielni kosynierowie z miasteczka Żernik“.

(Chociszewski: O Kościuszcze. Pozn. 1894, 30).

**425.** „Spowiedź sama w katolickiej wierze dziwnie ludziom do cnoty i dobrych obyczajów pomaga, karność oną mając, której żaden urząd świecki mieć nie może, w której skryte i serdeczne grzechy i niecnoty giną, co dziwnie Rzeczypospolitej pomaga“.

(Ks. Skarga: Kaz. Sejm.).

**426.** „Spowiedź teraz i przez całe życie uważajcie nie za ciężar, ale za łaskę, a dnia i godziny spowiedzi wyglądajcie jak szczęścia“.

(Ks. arcyb. Bilczewski: Do młodzieży).

**427.** Ks. Postawka, kapelan Polonii paryskiej, opowiada: Aleksander Chodźko, kolega szkolny Mickiewicza, po tymże wykładał w „Collège de France“ literaturę słowiańską, a także języki wschodnie. Miał wielką cześć między uczonymi. „O Aleksandrze Chodźce rzecz można śmiało, iż był on polskim Mezzofantim i nawet zdaniem mojem, stał on wyżej od tamtego, gdyż znał i władał doskonale jedenastoma językami. Ks. kardynał Mezzofanti znał wprawdzie kilkadziesiąt języków, ale żadnym dobrze nie władając, mógł tylko z trudnością rozmawiać w owych językach, do gruntownej znajomości więc było jeszcze bardzo daleko. Najlepiej może mówił on po polsku, gdyż język ten stał się przyczyną, iż odkrywszy

w sobie zdolności lingwistyczne, nauczył się tak wielu obcych języków. Sam opowiadał księdzu Dąbrowskiemu, z ust którego to słyszałem, że konieczność zniewoliła go do nauczania się po polsku i wtedy dopiero odkrył w sobie ten talent. Podczas pobytu naszych legionów we Włoszech, szukano w czasie świąt Wielkanocnych we Florencyi księdza, mówiącego po polsku, gdyż wszyscy Polacy pragnęli spowiadać się i przystąpić do stołu Pańskiego. Niestety jednak, nie było ani jednego duchownego, któryby władał polskim językiem. Jednemu tedy z bardzo młodych duchownych, księdzu Mezzofanti przyszło do głowy nauczyć się chociaż tyle po polsku, aby mógł wypowiadać Polaków. Zdawało się to niemożliwem, udał się jednak do jakiegoś polskiego oficera, mówiącego po włosku i prosił go o elementarne lekcye języka polskiego. Następnie wzięwszy się do pracy z zapałem, godnym podziwu, dzień i noc pracując, po kilku tygodniach mógł wypowiadać wiarusów, ku wielkiemu zbudowaniu armii Napoleona I., która zbytnią religijnością nie grzeszyła.

Pan Bóg pobłogosławił tę pracę młodego kapłana, podjętą dla dobra naszych rodaków i ksiądz Mezzofanti stał się znakomitością w świecie katolickim, otrzymał później purpurę kardynalską, został prefektem Propagandy i na tem stanowisku oddał ogromne usługi, gdyż było niesłychanie ważnem, że mógł rozmówić się z przedstawicie-

lami wszystkich ludów, nawracanych na całym świecie przez Misyonarzy. Mezzofanti znał tylko powierzchownie kilkadziesiąt narzeczy. Chodźko umiał gruntownie jedenaście języków: europejskie, turecki, perski, arabski itd.“.

(Ks. Postawka: Pamiętniki. Paryż 1908, II. 307).

**428.** „Wspomniałem wyżej (opowiada ks. Postawka duszpasterz Polonii paryskiej), że w ciągu czterdziestoletniego mego kapłańskiego urzędowania spotkały mię obok wielkich pociech, dwa wielkie smutki, mianowicie: śmierć dwu chorych, którzy zmarli w zatwardziałości w grzechach aż do śmierci. Pierwszą ofiarą był mężczyzna w sile wieku, liczący nie więcej jak trzydzieści lat, bardzo pięknej i wyrazistej twarzy. Chociaż należał do klasy robotniczej, mowa jego i sposób zachowania się odznaczały człowieka dobrze wychowanego, jak się to często zdarza między paryżanami. Żonę miał dużo młodszą od siebie i religijną; ona wezwwała mnie do swego męża. Chory przyjął mnie bardzo grzecznie, a nawet mile i wizyty moje trwały czas dłuższy. Odwiedziłem go kilka razy; zupełnie przytomny, był panem swej myśli, swej woli i swej inteligencji. Rozmawiał ze mną i rzecz nadzwyczajna, mówił o rzeczach religijnych, wyznał, że wierzy w życie przyszłe, w nieśmiertelność duszy, w nagrodę za dobre uczynki i w karę za złe w przyszłym życiu. O tem nietylko, że nie zapomniał, ale w to wierzył, zdawało się więc, że w takich warun-

kach przygotowanie do dobrej śmierci będzie rzeczą łatwą. Niestety inaczej się stało. Wszystkie moje perswazy, prośby i błagania, łzy żony, która kilka razy w nieobecności mojej błagała go płacząc, żadnego nie odniosły skutku, na wszelkie perswazy odpowiadał: „Nie“. Przyszła ostatnia chwila. Na prośbę żony, wezwany zostałem przez sąsiada i zbliżywszy się do umierającego, odezwałem się w te słowa:

„Bracie najmilszy, wierzysz w nieśmiertelność duszy?“

„Nietylko w nieśmiertelność duszy, zawołał chory, ale i w to, że za godzinę istnieć przestanę na tej ziemi; więcej mi życia nie pozostaje“.

„A więc (odrzekłem), bracie najmilszy, ja za ciebie wyznam twoje ułomności, bo wszystko przewiduję, co ci na sumieniu ciąży; łatwo domyśleć się, czem jesteś miotany. Sam rzekniesz tylko tak, albo nie“. Widząc, że na to się nie zgadza, chwyciłem się ostatniego środka: „Odmów przynajmniej ze mną akt żalu i skruchy, żeś obraził Stwórcę, Pana, Ojca i Zbawiciela twego grzechami twemi“.

Na te słowa zebrał ostatki sił swoich i powiedział: „Non, jamais“! („nie, nigdy“)! Gdy jednak wymawiał te ostatnie słowa, jego miła powierzchność tak strasznie zmieniła się, że choć byłem świadkiem tylu śmierci, nic podobnego nie widziałem, nigdy i zaiste jakąś trwogą przejęty zostałem na widok tej okropnej twarzy,

a obecna przy tem żona zemdląła i padła jak nieżywa. Przyjaciółki jej, znajdujące się w drugim pokoju, pospieszyły jej z pomocą, a ja zbliżyłem się do pacyenta i spostrzegłem, że żyć przestał.

Później dowiedziałem się, że biedny ów człowiek miał ręce zbroczone z czasów komuny krwią niewinnych ofiar“.

(Ks. L. Postawka: Pamiętniki. Paryż II. 59).

## 2. O rachunku sumienia.

**429.** „Spytałem się raz chłopaka jednego przed spowiedzią: „Synu, przygotowałeś się do spowiedzi“? — „A, przygotowałem“, — odrzecze tenże. — „A jak“? — pytam dalej. — A ten mi na to: „Umyłem się, uczesałem się, wziąłem czystą koszulę, przeprosiłem rodziców“. — „I co więcej“? — pytam znów. — „A zmówiłem trzy pacierze“. „I co więcej“, — pytam dalej. — Nic więcej!“ — odpowie tenże. — Czyż to więc było przygotowanie do spowiedzi?“

(Głosy katolickie. Kr. 1902, Nr. 16).

**430.** „Pewna dziewczynka zapytana w jaki sposób do spowiedzi tak się dobrze przygotowała, odpowiedziała: że tak jak na misyi słyszałam, gorąco prosiłam Ducha św. i Matkę Najświętszą o poznanie grzechów swoich, klękałam przed ołtarzem Matki Boskiej i ustawicznie powtarzałam do Matki Najświętszej: Ucieczko grze-

sznych! nawróć mnie i uproś mi, abym grzechy swoje poznała i dobrze się wypowiadała! — A gdym raz za razem, wciąż to samo powtarzając, Matkę Bożą o dobrą spowiedź prosiła, to mi zaraz tak grzechy stały przed oczyma, jakby mi kto namalowane palcem pokazywał! — I od tego czasu, od tej spowiedzi, szczerze się nawróciła i odtąd najpobożniejszą była!

(Głosy katol. Kr. 1902, Nr. 16, 25).

### 3. O żalu za grzechy.

**431.** „Władysław Łokietek (1296—1300) zaczął panować niedołąźnie: nietylko bowiem pozwalał żołnierzom swoim rabować po drogach, niewiasty porywać, ale sam pustoszył i krzywdy czynił poddanym. Widząc to biskupi napominali go, aby się upamiętał; lecz gdy to nie pomagało, Wielkopoleanie odebrali mu rządy, a dali Wacławowi, królowi czeskiemu. Biedny Władysław musiał z miejsca na miejsce uciekać, chować się po górach, po lasach. Wreszcie umyślił pielgrzymować z kijem i boso na jubileusz czyli wielki odpust do Rzymu. Przypomniawszy sobie ciężkie swoje grzechy, przypomniawszy krzywdy ludziom czynione i poczuł wielką skruchę, gorzko zapłakał i chciał się w błędach swoich szczerze poprawić i pokutować za nie. Bo też to było nań prawdziwe dopuszczenie Pańskie; niedawno król, co rozkazywał milionom, teraz idzie o że-

braczym chlebie, nie wiedząc gdzie głowę położyć. — Niestety... więcej człowieka naprawi i nauczy, niż najlepszy nauczyciel i kaznodzieja. Dlatego też ludzie, co nigdy w życiu nieszczęścia i przeciwności nie doznawali, bywają więcej ztwardziali na niedolę drugich, niż ci, co sami biedy użyli.

Łokietek po odbytej pielgrzymce do Rzymu... wcale był innym człowiekiem; Pan Bóg oświecił go swoją łaską, dał mu wielką moc duszy i za poprawę wynagrodził go potem sowicie. Czesi uciskali i zdzierali naród; Łokietek zdołał, przy pomocy zwłaszcza chłopów, Polskę wydobyć z niewoli rządów czeskich i kazał się na króla namaścić w Krakowie 1319 r.“.

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 58).

„W tym czasie różne łaski odpustowe spływały na Polskę: np. r. 1300 Bonifacy VIII. obchodził w Rzymie pierwszy jubileusz dla całego chrześcijaństwa: Każdy naród zesłał tam synów swoich: Polski zesłańcem był wygnaniec książę polski Władysław Łokietek. „In habitu privato, ubi quidquid in regnum Poloniae deliquerat, expiavit“.

(X. P. Fabisz. 57).

**432.** „Przez Konstytucję 3. maja Polska ma śmierć szczęśliwą. Po długim konaniu, w chwili jasnego widzenia przedśmiertnego, Polska przygotowała się do śmierci: uznała winę, uczyniła akt skruchy, przyrzekła poprawę, zapisała re-



stytucję — i kiedy oprawcy przyszli dać jej ostatnie tchnienie, po chrześcijańsku Bogu ducha oddała. I dlatego zmartwychwstanie“!

(Semeneńko: Wyższy pogląd na historię Polski).

**433.** „W czasie panowania komunistów w Paryżu śmierć zawitała do mieszkania dwóch „Magdalen z wielkiego półświatka“.

Wśród bezowocnych poszukiwań kapłana (kościoły wszystkie prawie były zamknięte) trafiono do św. Trójcy [gdzie pełnił odważnie swe obowiązki ks. Postawka, który ten fakt opowiada]. Udałem się tedy i przyznaję szczerze, że żal, wiara i nabożeństwo tych ofiar grzechów były niesłychanie budujące. Żal ich był tak wielki, że doprawdy mogły obejść się bez rozgrzeszenia: był doskonały. Obie będąc w kwiecie wieku, po otrzymaniu św. Sakramentów prosiły Boga z całą usilnością o jedną łaskę o śmierć, bo jak same wyznały, gdyby powróciły do zdrowia, nie są pewne, czyby w postanowieniu poprawy wytrzymały, a zatem wołały dla miłości Boga raczej śmierć niż zdrowie. Bóg je wysłuchał i obydwie zmarły prawie jednocześnie“.

(Ks. Leon Postawka: Pamiętniki. Paryż 1908, I.).

**434.** J. Chrzęszczewska, Polka, Dominikan-ka, Opiekunka trędowatych na wyspie św. Trójcy opowiada w listach swych o nawróconym Hindusie, któremu na imię Franciszek. „Zdaje mi się, że wspominałam raz (przesyłając fotografie cho-

rych, których opatruję rany), o Franciszku, którego delikatność sumienia przemienia się często w skrupuły. Zeszłego tygodnia, późnym wieczorem, dzwonią do furty. Franciszek prosi, abym przyszła, bo mu bardzo niedobrze. Dwie godziny przedtem opuściłam salę, nic mi nie mówił o chorobie; zdziwiłam się, że mnie woła, ale idę, może nagle coś mu się stało.

— Cóż takiego? — pytam.

— Serce mnie boli.

Idę po lekarstwo do szafy.

— Nie, nie trzeba mi lekarstwa, to do niczego. Matko, proszę zawołać księdza kapelana.

— Ale przecież nic nie ma groźnego, to mnie, zresztą ksiądz kapelan jest dziś w parafialnym kościele.

Franciszek posmutniał jeszcze bardziej.

— Ja muszę się spowiadać, nie mogę tak umierać, a jeżeli tej nocy Pan Bóg mnie zawezwie, co Mu odpowiem?

Uspokoiłam go, jak mogę, nie chcę się mieszać do spraw sumienia, może rzeczywiście zawinił. W każdym razie radzę wzbudzić akt żalu, a nazajutrz może pójść do spowiedzi, bo żadnych oznak groźnych choroby nie spostrzegam. Ale daremne były moje uwagi. Franciszek decyduje się:

— Trudno, księdza nie ma, to muszę ci, Matko, wyznać, a będę spokojniejszym. Wczoraj rósół był bez smaku, w gniewie wyraziłem się bez

uszanowania o Przeoryszy; proszę przeprosić ją odemnie, boję się, że mnie za to Pan Bóg skarże.

Może się to śmiesznem wydaje, ale przyznam się Ojcu, że mi łyzy w oczach stanęły, słuchając tego wyznania z takim żalem wypowiedzianego, jak gdyby to zbrodnia najstraszliwsza była. Dusza żałująca za takie przewinienie, chyba niezdolna popełnić większych“.

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908).

**435.** „Borecki kościół błyszczał dawniej od bogactw z powodu licznych i niezwykłych łask, jakich tu wierni od Królowej Nieba doznawali, za które rozmaite dary w srebrze i złocie składali na ozdobę tego miejsca i wizerunku Maryi. Złakomił się na nie świętokradzki zbrodniarz: Józef Kaczmarek i postanowił sobie kościół ten zrabować. Roku 1519 wybrał się dnia 2. lipca, przededniem, w którym to dniu mnóstwo wiernych w całej okolicy na Zdzierz przybywało i przeczekawszy w mieście cały dzień, w nocy oderwał kłódkę na którą kościół był zamknięty i wszedł do środka. Zaledwie atoli się zbliżył do cudownego wizerunku, usłyszał jakiś szelest i wnet w ciemności spostrzegł jakąś postać niewieścią.

Przeraził się, ale ochłonawszy z przestachu, gdy nic nie zobaczył, powtórnie zbliżył się do obrazu cudownego, aby go z kosztowości obejrzeć. Ale znowu posłyszał szelest i spostrzegł w ciemności klęczącą niewiastę, która pieśń pobożną zanuciła. W jej głosie spostrzegł głos swej

dawno zmarłej matki. Wówczas zrozumiał okropność swej zbrodni, całe niegodziwe życie stanęło przed oczyma, spojrzął na cudowny obraz, który mu się wydał jakimś cudownym blaskiem olśniony i rzewnie począł płakać. Zaledwie rano zajaśniało i kapłan wszedł do kościoła, wyznał przed nim swe zbrodnie, niezmiernie żałował za swe grzechy i w szczerzej pokucie pojednał się z Bogiem. Wszystkie skradzione w życiu łupy pooddawał, krzywdy poczynione, według możliwości nagrodził i szczerze pokutując do końca życia w Borku pozostał“.

(Ks. Fridrich T. J. I., 94).

**436.** „Włodzimierz, student medycyny, doszedłszy do uniwersyteckiej swobody stracił zupełnie wiarę. Matka i siostra jego przemyślały nad tem, jakby go nawrócić. Wreszcie siostra postanowiła go wciągnąć do kościoła na pasterkę o północy. Coś jej szeptało do ucha, że Dzieciątko Jezus, uproszone przez Matkę Najświętszą, zmieni serce Włodzia.

Przyjął z wysoka zaproszenie siostry, nazywając ją śmieszną i dziwaczną. Zmęczony i zmuszony naleganiem siostry około północy Włodzimierz zaprowadził na mszę św. siostrę i obok niej stanął w kościele, by ją otoczyć opieką aż do powrotu z nabożeństwa.

Piękne ceremonie, a więcej może jeszcze śpiewy i skupiony duch pobożnych mas sprawił, że nabożeństwo zajęło jego wyobraźnię; patrzył się z pewnego rodzaju chciwością na ten obraz da-

wno zapomniany i nie nudził się. Po skończonym nabożeństwie zaśpiewano to nasze, najzwyklejszych ludzi głębiny serca poruszające „Bóg się rodzi moc truchleje“. Duchowieństwo, a za nim lud cały pochwycił tę radosną nutę całą pierśią natchnionego śpiewu, którego potężne echo, tłómaczące ziemi wesele aniołów z narodzenia Stwórcy; rozchodziło się po wszystkich zakątkach, starej gotyckiej katedry. Z gasnącym śpiewem przepięknej kolędy pustoszały nawy kościoła, pozostały tylko osoby, pragnące przystąpić tej nocy do komunii św. Siostra zostawiła brata, stojącego obok kaplicy Matki Boskiej, pograżonego coraz barskiej w mroku w miarę gaszonego światła na kościele, by za innymi przystąpić do Stołu Pańskiego. Włodzimierz spostrzegł, że jest sam. Pustka wzbudziła w nim dziwne wrażenie. Tymczasem siostra, przyjmując Dzieciątka Jezus do żłóbka swego serca, ogrzewała je żarem modlitwy w intencji brata niedowiarka. Równocześnie wolnomyślny młodzieniec, gotów przed chwilą oprzeć się namowom i zachęcie wszystkich zebranych w kościele chrześcian, upadał, jak mu się zdawało, na razie pod ciężarem mroku kościoła i otaczającej go pustki; jednym słowem, lęk go ogarnął. Wspomnienia dziecięcych lat tłoczyły mu się do mózgu i serca, nie zdając sobie sprawy, ukląkł i gorzko zapłakał. Po chwili siostra wraca do niego skupiona; pełna podziwu na widok brata we łzach, klęka instyn-

ktównie przy nim i, zatopiona w modlitwie, lęka się głośniejszym oddechem przerwać ciszę skupienia bratu, wystawionemu na działanie łaski. Po upływie pewnego czasu Włodzimierz nachyla się do ucha siostry, mówiąc: „Moja droga, ratuj mnie! Kapłana co prędzej! Jestem zmiażdżony ciężarem mej bezbożności! Kapłana! spiesz się“. Tym rasem siostra musiała uspakajać niecierpliwą gorliwość świeżo nawróconego. Wróciwszy do domu, rzucili się oboje na kolana przed łóżkiem, czekającej na nich matki; Włodzimierz czule całował jej ręce, a siostra rzekła: — Mamo, Włódzio pragnie się wyspowiadać.

Zdawało się, że wiszący na ścianie portret nieboszczyka ojca uśmiechnął się radośnie na ten, nie mniej rozczulający, jak niespodziewany widok, który łączył schorowaną matkę i dwoje dzieci w jednym akcie miłości i uwielbienia Boga, zapowiadającym, że cała rodzina spotka się kiedyś w niebie. Równie jak w Betleem pastuszkowie, rodzeństwo spać się nie kładło tej pięknej nocy. O szóstej rano oboje powrócili do kościoła. Młody człowiek, po szczerej spowiedzi, szedł do Komunii św.; tym razem klęcząca siostra czekała jego od Stołu Pańskiego powrotu; ta sama posadzka świątyni, przyjąwszy w nocy łzy żalu i pokuty, oblaną została również łzami, ale były to łzy radości z otrzymanego od Boga przebaczenia“.

(Ks. Skarzyński: Apostolskie znaczenie modlitwy. Warsz. 1900, 76).

437. „Gdy cierpisz grzesznym znížony upa-  
[dkiem

Napróżno w tobie rzutna duma rwie się,

Bezskrzydlna ona nie unosi ducha;

Co cię rozjaśni, co ciebie podniesie?

Skrucha“!

(Ujejski).

438. „Choćbyś mnie nigdy za grzechy, mój:  
[Panie,

nie karał, przecież żałowałbym za nie,

a żałowałbym „dla tego samego“,

żem Cię obraził, Pana tak dobrego!

Więc, o mój Boże, i teraz żałuję

dlatego, że „Cię nad wszystko miłuję“!

I to u siebie statecznie stanowią,

że grzechów moich nigdy nie ponowię“!

(Z pieśni: Boże w dobroci).

439. „Żal to nie wielki, gdy go stać na słowa:  
W żalu największym niemieje wymowa“.

(W. Pol).

---

#### 4. O postanowieniu poprawy.

440. „(Brak postanowienia poprawy). Opo-  
wiem straszny w tej mierze przykład. W pewnem  
mieście żył nałogowy przeklinacz starzec i to  
już dziewięćdziesięciu kilkuletni, który był bliz-  
kim śmierci i na śmierć się już spowiadał i osta-  
tnie Sakramenta św. przyjął. Ale cóż z tego?...  
kiedy i po przyjęciu ostatnich Sakramentów św.



tak samo jak przedtem całe życie, przeklinał. Żona więc jego poszła do proboszcza i powiedziała mu o tem i prosiła go, aby jeszcze raz do chorego przyszedł. Proboszcz wziął Najśw. Sakrament i poszedł... I nie wątpię, że musiał użyć całego wpływu swego, aby chorego do dobrej spowiedzi, do skruchy i do obudzenia prawdziwej stanowczej woli poprawy usposobić... Po spowiedzi, kiedy już miał choremu dać P. Jezusa, weszli ludzie, a z nimi i żona, jak to jest we zwyczaju, aby być przy św. Komunii chorego. Wtedy chory, zobaczywszy żonę, pomimo, że się przed chwilą spowiadał i stanowczą poprawę obiecał, pomimo, że ksiądz proboszcz, a nawet sam P. Jezus był przy nim, którego za chwilę miał przyjąć w Komunii św., zwraca się ku żonie i mówi: „a ty hardo piekielna, toś ty księdzu powiedziała, że ja po ostatniej spowiedzi znowu kłamię“!... Oto usposobienie do przyjęcia Komunii św. nałogowego przeklinacza, starca na łożu śmierci nad grobem będącego, mającego już iść na sąd Boży!... Naturalnie, że proboszczowi nie pozostawało nic innego, jak mu Komunii św. odmówić i P. Jezusa zabrać i do kościoła odnieść... Nazajutrz posłał mnie proboszcz do tego chorego... Zrobiłem co mogłem... W parę dni potem poszedł ten nieszczęśliwy nałogowy przeklinacz na sąd Boski... Jak P. Jezus osądził, nie wiem, oby był litościwy. Tak jak ten nieszczęśliwy starzec, tak niejeden z nałogowych prze-

klinaczy trwa całe życie w przekleństwach swoich, pomimo tylu spowiedzi“!

(Głosy katol. Kr. Nr. 27, 26).

**441.** „(Brak szczerej poprawy). Jeden wyrobnik, a nikczemny katolik, wróciwszy od wielkanocnej spowiedzi, zaczął się chwalić, że mu ksiądz zakazał chodzić na wódkę do karczmy. „To też ja nie taki głupi“ — rzecze — „przyrzekłem nie pić w karczmie, to i nie będę, ale pod karczmą to mogę“. Poszedł więc do karczmy, za wódkę zapłacił, wyszedł i kazał sobie oknem podać, i pod karczmą wypił, narobiwszy śmiechu w karczmie, i sam pod oknem śmiał się ze swojej mądrości, a raczej szalonej głupoty, że chciał Boga oszukać. Otóż jak śmiejąc się wypił, zakrztusił się tak, że upadł na ziemię, krew gębą i nosem rzuciła się — odniesiono go do domu i drugiego dnia życie zakończył“.

(Ks. M. Możejewski. O pijaństwie. Warsz. 1882, 55).

**442.** „(Wynagrodzenie krzywdy). Stanisław Małachowski (marszałek sejmowy) na urządzie marszałka trybunału koronnego był tak sprawiedliwym, iż go pięknym Aristidesa przydomkiem nazywano. W jednej rozprawie sądowej, dla nieprzewidzianych dowodów, wydał dekret, który sam potem z wielkim dla siebie żalem uznał za niesprawiedliwy; a chcąc wynagrodzić to mimowolne uchybienie, posłał natychmiast po

pokrzywdzoną stronę i kilkadziesiąt tysięcy, o które spór szedł, z własnej szkatuły zapłacił“.

(Dzieła Hoffmanowej 1875, VI., 263).

443. „Przed oczy Twoje Panie, winy nasze  
[składamy,  
A karanie, które za nie odbieramy przyrówny-  
[wamy.  
Jeśli uważamy złości, któreśmy popełnili, mniej  
daleko cierpimy, niżeliśmy zasłużyli.  
— — — — —  
Karę za grzechy dobrze czujemy,  
— a przecie grzeszyć poprzestać nie chcemy.  
— — — — —  
Życie w uciskach prawie ustaje —  
złych jednak nałogów swoich nie poprzestaje.  
— — — — —  
Wyznawamy z płaczem w karaniu czegośmy się  
dopuszczali —  
a po nawiedzeniu zapominamy, czegośmy do-  
piero płakali.  
— — — — —  
Gdy miecz Twój na nas podniesiony trzymasz,  
siłąć obiecujemy —  
a skoro go spuścisz, obietnic wykonać nie chce-  
my“.

(Suplikacye).

444. „(Unikać okazji do złego). Ks. Postawka, rektor misji polskiej w Paryżu opowiada w pamiętnikach z odwiedzin więzienia św. Łazarza: Po lewej stronie sali, na krześle siedziała bardzo młoda kobieta i opierając łokcie na łóżku, zakrywała starannie twarz końcami szala, spa-

dającymi z głowy, wziąłem ją za bardzo cierpiącą. Aby wyprowadzić ją z tego stanu, oprowadzająca mnie zakonnica musiała poruszać ją kilka razy. Biedactwo zalewała się łzami. Na moje zapytanie: „Co ci jest moja dobra panienko“, odrzekła: „Jakto, to mnie nie poznajesz? a ja Cię, mój Ojczy, poznałam w pierwszej chwili wejścia do sali. Przecież Ty byłeś moim katechetą i spowiednikiem przez długie lata, a teraz ja tu siedzę w takiej sromotnej katuszy“. Znowu zalała się łzami i na tem skończyła się nasza pierwsza rozmowa, podczas której przypomniałem sobie z imienia i nazwiska moją byłą penitentkę.

W kilka dni potem prosiła mię, abym ją, jak to niegdyś bywało wyspowiadał. Tak od sióstr, jak i od niej samej, poza spowiedzią, dowiedziałem się, że straszliwie była w złem zaszargana. Była tam sprawa nietylko samego sprzeniewierzenia się w rzeczach pieniężnych, lecz i więcej poważna, w której chodziło o zamach na życie bliźniego. Biedna dziewczyna trafiła na niegodnego człowieka, który ją do złego namówił i pociągnął i w rzeczywistości w tej sprawie nie tyle była winną ile słabą. Jak się następnie dowiedziałem, oblubieniec jej skazany został na wieczne więzienie, a ona na lat dziesięć.

Gdy wychodziłem z tej sali, było mi smutno na sercu“.

(Ks. L. Postawka: Pamiętniki. Paryż 1908, II. 84).

445. „Nadewszystko do poprawy żywota najpotrzebniejsze jest pilne uważanie i rozmyśl, który własny jest rozumnemu człowiekowi. By się rozmyślił i dobrze uważył grzeszny, jaka jest z grzechu szkoda, jako w nim łaskę Bożą utracamy i gniewu Jego i piekła nabywamy... by pomyślił pilnie o śmierci, o próżności i o końcu rzeczy tych widomych na ziemi, prędko byłby lepszy. Ale my wszystko całkiem tak połykamy nie żując i tak wszystko przez nas przepada, a w zdrowie się nie obraca. Wierzimy i mówimy artykuły wiary naszej, a nie rozmyślamy ani uważamy, i przeto się serce nasze nie rozpala, a oziębłe na dobre uczynki i postęпки zostaje. „Spustoszona pustkami wszystka ziemia — mówi Prorok, a dlaczego? — Nie masz — prawi — któryby rozważał w sercu swoim“... Nic się dobrego sprawić, mówi jeden święty, nie może, bez uważenia i baczenia. Jako stolarz bez piłek i swego naczynia nic nie zrobi, jako ślepy bez widzenia w dół wpada, tak sprawy bez uważania nic nie są, gdy do tego co czynim, wierzym, czego czekamy, czego się spodziewamy, dobrego rozmyśłu nie przykładamy. O synie marnotrawnym mówi Pan, iż się wrócił sam do siebie, na nędzę swoją patrząc, to jest, uważał czem był pierwej i do jakiego niedostatku przyszedł“...

(Ks. Skarga: O spowiedzi).

---

## 5. O wyznaniu grzechów.

446. „(Tajemnica spowiedzi). Jeżeli się zdarzy, że ksiądz katolicki popełni zbrodnię i sąd uzna go winnym, skazując go na karę, wtenczas biskup suspenduje go w sprawowaniu obowiązków kapłańskich. Taki smutny obrzęd odbywał się przed 30 laty w Żytomierzu (mieście głównem w gubernii wołyńskiej). Dopełniał go ze łzami w oczach biskup Borowski, a tłum ludu zebranego nie mógł się wstrzymać od płaczu. Zdejmowano pasterzowanie kapłańskie z księdza Kobylowicza, proboszcza w Ostrowie w gubernii kijowskiej. Ksiądz ten był dotąd szanowany i czczony od wszystkich jako najlepszy i najgorliwszy kapłan, dobry kaznodzieja i spowiednik. Gdy został proboszczem, w krótkim czasie potrafił odbudować i upiększyć kościół. W tem nagle przeraziła wszystkich wiadomość, że ksiądz zabił ekonoma w Oratowie. Sąd miał różne dowody przeciw niemu, a między innemi i to, że zaraz po śmierci ekonoma za ołtarzem znaleziono dubeltówkę proboszcza, na której było znać, że z niej tylko co dany był wystrzał. Kiedy sąd badał księdza, ten mówił, że zbrodni nie popełnił, ale na niektóre pytania nie chciał odpowiedzieć. Skazany też został na całe życie do ciężkich robót na Syberyi i 20 lat tam jako zbrodniarz przebył. Po upływie tego czasu umierał w Ostrowie organista, i po ostatniej spowiedzi na śmiertelnem łożu przed wezwany umyślnie

urzędem i świadkami wyznał, że to on zabił przed dwudziestu laty ekonoma, żeby się mógł ożenić z jego żoną i że on rzucił na księdza podejrzenie, ukrył strzelbę za ołtarzem i naprowadził tam policję. Potem jeszcze powiedział, że kiedy już księdza trzymali w więzieniu, to dręczony wyrzutami sumienia poszedł do niego i wypowiadał się z zabójstwa na ekonomie popełnionego, ale nie miał odwagi przyznać się do tego przed sądem. Ksiądz więc wiedział, kto był zabójcą i mógł od razu być wolnym, ale jako spowiednik trzymał to w tajemnicy, bo Kościół wkłada na kapłana spowiadającego taki obowiązek. Ksiądz Kobyłowicz powtarzał tylko przed sądem i biskupem, że jest niewinny, jednak udowodnić tego nie chciał i padł ofiarą nikczemnego człowieka. Natychmiast po otrzymaniu zeznania organisty, wydanym został rozkaz uwolnienia księdza Kobyłowicza, ale było już zapóźno, bo niedługo przedtem zakończył on bolesne życie w ciężkich robotach na Syberyi, nacierpiawszy się wiele jako skazaniec. Wzniosły to wzór jak należy spełniać święte obowiązki i dochowywać tajemnicy na spowiedzi wysłuchanej“.

(Chata. Lw. 1883, XX. 24).

447. „(Tajemnica spowiedzi). Było to w czasie wojen heretyckich na Morawach. Katolikom w Austrii przybyli z Polski na pomoc Lisowczycy. Proboszcz w Holeszowie, świątobliwy ks. Jan Sarkander obronił tę miejscowość (zamie-



szkałą i przez protestantów) przed Lisowczykami. Złość i nienawiść protestantów dla księdza Jana Sarkandra nie znała żadnych granic. Pod pozorem, że sprowadził wojsko polskie wtrącili go do więzienia w Ołomuńcu, gdzie go okrutnie męczyli. Namawiali go też, aby wydał tajemnicę spowiedzi. Ponieważ Jan Sarkander był nieporuszanym, przeto najprzód go wzięli na tortury, a potem napuścili ciało jego siarką, olejem, żywicą i pochodniami palili. Niewypowiedziane męki ponosił sługa Boży, co stąd poznać można, że nagie kości, pozbawione ciała, świeciły.

Męczennik okazał podczas tych męczarni prawdziwie niebiańską cierpliwość. Modlił się za swych katów i powtarzał imiona: Jezus, Marya, Anna. Na pół nieżywego odniesiono go do więzienia. Tu gdy nie mógł rękami przewracać kart brewiarza, czynił to językiem. Z modlitwą na ustach zakończył ten świętobliwy kapłan doczesny żywot d. 17. marca 1620 r. (Bł. Jan Sarkander, Patron Morawy, był pochodzenia polskiego; urodził się w Skoczowie koło Cieszyna)". (J. Chociszewski: Żywoty św. Patronów. Pozn. 1874, 172).

**448.** „(Świętokradzka spowiedź). Podczas misyi poszła jedna niewiasta do spowiedzi i Komunii św.,... ale świętokradzko. Sumienie ją gryzło — a że wkrótce potem w pobliżu była druga misya, więc poszła na nią i była znów u spowiedzi,... ale znów świętokradzko. Następnie po-

szła i na trzecią misyę. — Na tej misyi po kazaniu, jak to mam we zwyczaju, mówiłem z ludem: Zdrowaś Maryo — za świętokradzców. I w tej samej chwili niewiasta ta, stojąca pod samą kazalnicą, zczerniała, i padła, jak nieżywa!... Wy-niesiono ją i ratowano... Żyła, lecz nieprzytomna. Wtedy druga niewiasta, z tego samego miasta, co ona, powiedziała mi o strasznym stanie jej duszy, o czem wiedziała od niej samej, t. j., że była już na dwu misyach u spowiedzi, ale świętokradzko. Ten stan jej duszy bardzo mnie zaniepokoił... Była już noc; poleciłem więc, że gdyby chora do przytomności wróciła, aby mnie zbudzono i zawołano. O 11-tej w nocy chora przyszła nieco do przytomności i zawołano mnie. Przemówiłem krótko do niej, pobudzając ją do żalu i do postanowienia szczerego wyznania grzechów, lecz, że była bardzo osłabiona, dałem jej tylko rozgrzeszenie w nadziei, że się szczerze nawróci i przyszedłszy do sił, wypowiada. — Nazajutrz było chorej lepiej,... lecz niestety, zamiast upamiętania się, poczęła strasznie na misyę i spowiedź św. wygadywać... i bluźnić! Nawet tak straszna kara Boska i upomnienie Boskie nie upamiętały jej. Co się z nią później stało — nie wiem! Oto skutki świętokradzkiej Komunii, i zaślepienia i zatwardzenia serca“.

(Głosy katol. Kr. Nr. 28, 169).

449. Opowiada w swych pamiętnikach ks. Postawka, rektor Misyi polskiej w Paryżu: „Jako

znajomy i przyjaciel rodziny, wezwany zostałem do umierającej młodej niewiasty w wieku lat trzydziestu, wszystko odbyło się prawidłowo: otrzymała ona rozgrzeszenie z wielką wiarą i nabożeństwem i, jak dziś jeszcze pamiętam, trzymała w ręku różaniec, a na jej piersi widać było Szkaplerz Matki Boskiej karmelitańskiej. Na moje zapytanie, czy życzy sobie przyjąć Komunię św. i ostatnie Namaszczenie sam na sam ze mną, czy też w obecności rodziny, która czekała w dalszych pokojach, odpowiedziała, że woli, aby nikt nie był świadkiem tej wzruszającej ceremonii.

„Matka moja (mówiła), która mnie nadzwyczaj kocha, będzie na głos płakała, mąż mój ukochany będzie też zalewał się łzami, a to wszystko bardzo mnie wzruszy; daj mi więc kochany ojcze ostatnie Sakramenta św. w nieobecności mej rodziny“.

Po kilku słowach nadziei i pociechy, pożegnałem moją penitentkę i wziąłem za klamkę, aby wyjść z pokoju, pomimo, jednak wszelkich usiłowań, nie mogłem drzwi otworzyć. Rzekłem w końcu do chorej: „Widocznie przez dystrykcję na klucz nas zamknięto, pozostaje tylko zadzwonić“.

Przy chorej był dzwonek elektryczny, poprosiłem więc ją, aby mi pozwoliła to uskutecznić, lecz ona woła nagle: „Ojcze kochany, nie rób tego, zaklinam Cię, ale siądź na krześle i słuchaj mię“.

Biedactwo zaczęło się jękać i spostrzegłem na twarzy jej pewne zmięszanie. Naturalnie, jako lekarz duszy, łatwo mogłem odgadnąć, co się w tej duszy działo. Na moje zapytanie, czy też nie ma jeszcze czego do powiedzenia, biedna rękoma twarz zasłoniła i powiedziała:

„Ach, tak! ciężki kamień gniecie sumienie moje... popełniłam grzech ten, będąc młodą bardzo i niedoświadczoną i nie śmiałam nigdy wyznać go, aż teraz dopiero muszę to uczynić i żałuję serdecznie“.

Oczywiście, rozgrzeszenie powtórzonem zostało i przy szczerym żalu wszystko naprawiło, a potem odmówiliśmy razem jedno „Zdrowaś Marya“ i modlitwę św. Bernarda: „Pomnij Najświętsza Dziewico, że od wieków nie słyszano, abyś opuściła tych, którzy Cię kochają i do Ciebie z ufnością się udają“.

Po ukończeniu modlitw, biedna matka chorej bardzo przepraszała, że popełniła niezręczność, zamykając nas na klucz, lecz, że uczyniła to zupełnie mimowolnie, myśląc o tem, by nikt nie przeszkadzał w dopełnieniu spowiedzi.

Na drugi dzień wedle życzenia chorej i rodziny odwiedziłem ten zacny i pobożny dom. Chora przestała była żyć w kilka godzin po mojej wizycie i po przyjęciu Sakramentów św. Wszyscy od łez się zanosili i biedna matka cudnie piękne rzeczy opowiadała o pobożności i dobroci swej córki, która od lat najmłodszych

miała jak największe, wzruszające ich wszystkich nabożeństwo do Matki Boskiej“.

---

## 6. O zadoścuczynieniu.

**450.** „Bolesław Śmiały, spełniwszy mord na świętym Stanisławie, dręczony wyrzutami sumienia, (jak powiadają) w sukniach pielgrzymich poszedł do Rzymu, gdzie uczynił spowiedź przed Papieżem i od niego tak od grzechów, jako od klątwy był rozwiązany, za pokutę wzięwszy, aby w jakim klasztorze zatajony, życie ostre do śmierci prowadził. Co gdy Bolesław pokornie przyjął i nazad powracał, będącemu w drodze pokazał się św. Stanisław i nauczył go, gdzie i jako miał pokutować. Naznaczył mu klasztor zakonników św. Benedykta w Ossyaku w Karyntyi, kazał mu się uczynić niemym i w klasztorze być za posługacza. Bolesław posłuszny objawieniu poszedł do Ossyaku, gdzie na migi pokazał, że chce klasztorowi posługiwać.

Zaczął Bolesław na tem miejscu życie pokutne i pracowite. A jako z przyrodzenia był osobliwej siły, tak do usług najcięższych był sposobny. We dnie podłe służby w kuchni odprawował, drwa rąbał i wielkimi brzemieniami nosił i cokolwiek mu robót ciężkich naznaczono, chętnie czynił przy szczupłym ciała posiłku. W nocy za grzechy gorąco Boga błagał i bardzo je opłakiwał, na gołej ziemi krótko snu i od-

poczynku zażywając. Nie raz (jako to zwyczajna niemotom) od służby klasztornej był wyśmiany i wyszydzony, ale to wszystko znosił cierpliwie. Pokutą nadwątlił swe zdrowie tak, iż ciężko zachorował. Objawił mu się znowu św. Stanisław, mówiąc: Przyjął Bóg dobrotliwy łzy i pokutę twoją, dziękuj Mu, wysławiaj niezmierne miłosierdzie Jego. A że to ostatnia choroba twoja, wyznaj zakonnikom kim jesteś. Ja cię nie odstąpię, aż do zgonu twego i duszę twoją zaniosę do nieba.

Bolesław ku wielkiemu zadziwieniu zakonników przemówił i wyznał, że jest królem, zabójcą, poczem przyjąwszy ostatnie Sakramenta św., oddał Bogu duszę swoją przez pokutę oczyszczoną.

Na jednym obrazie w Ossyaku pod wizerunkiem Bolesława jest taki napis: „Zabija, Rzym nawiedza, w Ossyaku ściera garnki nieznany, znany pobożnie umiera“.

(Ks. F. Jaroszewicz. I. 31).

**451.** „Do Jadwigi, królowej polskiej, żony Władysława Jagiełły, przyszli pewnego razu, gdy bawiła w Gnieźnie, kmiotkowie wielkopolscy ze skargą na dworzan królewskich, którzy zabrali im przemocą bydło, drób, siano i zboże. Na prośbę królowej zwrócono wieśniakom niesłusznie wydarty dobytek; mimo tego dobra ta pani odezwiała się ze smutkiem: „Oddaliście im dobytek, ale kto im łzy powróci?“ Piękne te słowa świętobliwej królowej uczą nas, jak trudno wyna-

grodzić w zupełności krzywdę bliźniemu wyrządzoną“.

(Ks. Z. Chełmicki: Ojców naszych wiara święta. Warsz. 1906, 183).

**452.** „Św. Stanisław Kostka będąc na studiach we Wiedniu mieszkał z starszym swoim bratem Pawłem, z dwoma krewnymi i z Bielińskim nauczycielem domowym. Paweł czasem lubiał hulaszczę życie. Dość, że świętość brata była mu solą w oku, więc prześladował go, rzucał się na niego, okładał go razami, ciskał na ziemię, wściekły ze złości bił i kopał, mówiąc, że ojciec nie na to go posłał do Wiednia, by został mnichem... Na grobie jednak Stanisława, będąc w Rzymie, poznał, jak niegodnie postępował sobie z bratem. Osiadł z matką na wsi i poświęcił się bogobojnemu życiu. Dwór swój zamienił jakby na klasztor. Sypiał na twardym sienniku, albo na gołej ziemi, po krótkim odpoczynku wstawał i odmawiał modlitwy kapłańskie, powtarzając: „Oh! święty Braciszku, módl się za mnie... przebacz temu, który Cię bił i prześladował“, biczował się srodze, a następnie rozmyślał aż do jasnego dnia nad tajemnicami życia i męki P. Jezusa. O oznaczonej godzinie szedł do kościoła i zazwyczaj służył do kilku Mszy św. Za przykładem Stanisława zwykł był często długie odprawiać modlitwy, leżąc krzyżem na ziemi. W pokornej tej postawie, widziano go często w kościele; nieznajomi dziwili się, że człowiek zacny,



jak widać było z ubioru i poważnego wieku, w obliczu wszystkich tak się publicznie uniża i pytali z ciekawością o jego nazwisko. „To Paweł Kostka, brat bł. Stanisława“, odpowiadali miejscowi ludzie. Istotnie był to rozrzewniający widok, zwłaszcza kiedy już umieszczono obraz Stanisława w ołtarzu. Długimi godzinami klęczał teraz przed nim Paweł z rozkrzyżowanymi rękami i prosił Brata o przebaczenie win dawnych.

Jeżeli w czasie podróży zobaczył krzyż stojący przy drodze, natychmiast wysiadał z powozu, a ukleknąwszy przed krzyżem modlił się przez pewien czas.

Czasy wiedeńskie stały mu ciągle przed oczami i pobudzały do pokuty. Gdy go wezwano w r. 1603, aby zeznał do procesu kanonizacyjnego, pod przysięgą, co wiedział o bracie, zaledwie wyrzekł parę słów, wybuchnął głośnym płaczem i nie można go było uspokoić... Nieraz mu winoszowano, że miał brata rodzonego świętym. „Niegodzien jestem takiego brata, odpowiadał wtedy, nie godzien jestem nosić imię Kostków“.

Życie swe zakończył śmiercią bogobojną po blisko 40 latach twardej pokuty, a na nagrobku, stosując się do jego za życia wyrażonej woli, wyryto wielkimi głoskami napis: „Non erubesco Evangelium“, „Nie wstydzę się Ewangelii“.

(Św. Stanisław K. 179).

**453.** „Paweł Kostka, brat i prześladowca św. Stanisława, nawróciwszy się po śmierci Świętego wiódł życie pokutnika, bezzennie: „Idąc przeciw światu, z ubogimi przy szpitalu od siebie fundowanym (lubo w osobnem i przystojnem miejscu) mieszkał na starość. Tam im do stołu usługował, pielgrzymów przyjmował i nogi im umywał. O co uszczypliwe języki cierpiał chętnie“.

(O. F. Jaroszewicz. I. 130).

**454.** „Na zepsowanie sto każdemu sposobów, do naprawienia trudno najlepszemu zdobyć się na jeden“.

(Andrzej Max. Fredro).

---

## V. O Ostatniem Namaszczeniu Olejem św.

**455.** „W Konstantynopolu zachorował Mickiewicz 26. list. 1855 r. na cholerę. Leżąc chory, zapytał się Henryka Służalskiego, co mówią lekarze? Służalski odpowiedział: „Mówią, że możesz umrzeć“. Wtedy rzekł Mickiewicz: „Każ mi zawołać księdza Ławrynowicza, Litwina“. Ks. Ławrynowicz namazał go Olejem św., a doktor Sery zamknął mu oczy. Skończył o 9 godz. wieczór. Do gazety „Univers“ doniesiono z Konstantynopola: „Adam Mickiewicz, sławny poeta polski, czując, że śmierć nadchodzi, kazał przywołać księdza i przyjął Sakramenta. Umarł jak gorliwy chrześcijanin“.

(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi Opatrzności. Warsz. 1901, VIII., 243).

456. „Działo się na Podlasiu w ostatnich czasach prześladowań Unii. ...Pamiętam — opowiadał pan R., że w W. Piątek owego roku od samego rana mżył deszcz i było zimno. Nadchodzi mój kowal i prosi, żeby posłać konie po księdza, do jego chorej żony, bo może Pan Jezus odmieni na lepsze. A we wsi grasowała ospa. Poszedłem zaraz do stajni, żeby wybrać czwórkę, bo do parafii mieliśmy cztery mile roztopami. Wtem dojrzałem kowalową w głębi sieni. Powstałem na nią, że taka chora, wyłazi na zimno.

Uśmiechnęła się dziwnie, zaprosiła do izby i zamknawszy dobrze drzwi, powiada mi cicho do ucha: Musi jaśnie pan posłać po księdza z Panem Jezusem, koniecznie trzeba. Mówiła z takim naciskiem i oczy jej tak błyszczały, że byłem pewny, iż majaczy. — Ja zdrowa jestem, chwala Bogu! — odpowiedziała. Ale tylko do mnie można wezwać księdza, bo tylko ja jedna z dwórek jestem prawna (katoliczka). Na wsi leży czworo prawie konających. Przecież nie mogą umrzeć bez św. spowiedzi, a zapisane w prawosławne, to księdzu nie wolno do nich przyjechać! Mają te cztery niewinne dusze pozostać bez św. Sakramentów? Od tygodnia skończyć nie mogą, a tylko skomlą i skomlą o księdza... Udam chorą, Pan Jezus daruje mi to cygaństwo, ksiądz przyjedzie do mnie, a tamtych przyniosą na ten czas do izby i wyspowiadają się. Strażniki ani się domyślą. — Chcecie ospe

przywlec do chałupy? Przecie macie drobne dzieci! — krzyknąłem. — To już trudno. Może Jezus w czem innem okaże nad nami miłosierdzie, a tym nieszczęśnikom trzeba pomagać. Nie o małą rzecz idzie, o dusze! — dodała z taką mocą, że dałem spokój perswazyom i konie wysłałem.

O zmierzchu przywlekli chorych do kowalowej izby i pokładli pokotem na podłodze. Kowalowa powtykała im w garście pozapalane gromnice, przyklękała w pośrodku i bardzo żarliwie modliła się za konających, którzy leżeli nieruchomo, cierpliwie oczekując na spowiedź, rozgrzeszenie i śmierć. Widziałem to na własne oczy i nigdy tego nie zapomnę. Ksiądz przyjechał późnym wieczorem, a za nim trop w trop strażnicy, jak zwykle, aby go pilnować, żeby czasem nie zaniósł jakiej religijnej pociechy „uporstwojuszczym“. Węszyli przez cały czas pod zasłoniętymi oknami, ale nie wywęszyli. Ksiądz przygotował chorych na śmierć i odjechał. Wszyscy ci chorzy pomarli tej samej nocy...

A w parę dni potem umarło na ospę dwoje dzieci kowalowej. Gorzko zapłacała za swoje miłosierdzie, ale przyjęła ten cios jakby z uniesieniem szczęścia, gdyż zaraz po pogrzebie powiedziała do mojej żony: Pomarły moje dzieciątka, pomarły... ale swoją śmiercią, dały niebo czterem duszom“!

(Reymont: Z ziemi chełmskiej. Warsz. 1911).

**457.** „Jak niekiedy godne przyjęcie Sakramentów ŚŚ. pomaga choremu, niech objaśni przykład następujący. W nagłym i bardzo ciężkim wypadku krwiotoku wezwano do jednej chorej pani Dra J... bardzo znakomitego lekarza, ale i bardzo pobożnego. Ten przyszedłszy i widząc niebezpieczeństwo śmierci, powiedział: „Tu na-przód potrzeba zawołać księdza, a potem ja będę robił, co będę mógł“... Byłem właśnie przy wie-czerzy, gdy mnie do tej chorej zawołano. Poszedłem natychmiast i udzieliłem jej Ostatnich Sakramentów, a potem lekarz wziął się do cięż-kiej i niebezpiecznej operacyi. Operacya udała się szczęśliwie, i chora została uratowaną. Gdy następnie rozmawiałem z lekarzem o tej chorej, on mi wprost i bez ogródki powiedział: „Wy-ratowanie tej chorej w tak ciężkim wypadku przypisuję jedynie Panu Bogu! — Bo jako le-karz muszę przyznać, że ja, po ludzku mówiąc, choć robiłem, co mi wiedza lekarska nakazuje, ale prawie żadnej nadziei nie miałem na jej wy-ratowanie. Tu Pan Bóg tylko pomógł!“

To też wierzący i sumienni lekarze w takich wypadkach wiele liczą na pomoc Boską, po go-dnem przyjęciu Sakramentów ŚŚ.“.

(Głosy katol. Kr. Nr. 63, 15).

**458.** „Nie wystarcza pocieszać się myślą, że choć samolub za życia daleko jest od Chry-stusa, to jednak w chwili śmierci wszystko może naprawić przyjęciem ostatnich Sakramentów i ja-

kę fundacyą za swoją duszę. Chrześcijaństwo, to nie czczy formalistyka. Istota jego polega na ciągłym czynieniu dobrze bliżnim dla miłości Boga i na zaparciu się siebie samego. Do spowiedzi i Ostatniego olejku św. Namaszczenia potrzebna jest skrucha nadprzyrodzona, a tę Pan Bóg daje zazwyczaj tylko tym, którzy życiem swoim ofiarnem łączyli się stale z ofiarą Chrystusa na krzyżu i we mszy św. i zasłużyli sobie na nią poświęceniem się dla drugich“.

(Ks. arcyb. Bilezewski: O ofiarności).

**459.** „Zatrwożeni bracia (zakonu) blizką śmiercią (św. Jacka) swego ojca i nauczyciela, nie odstępowali go już ani na chwilę, chcąc się jeszcze nakarmić jego zbawiennymi naukami i nasycić widokiem jego oblicza. Resztę dnia przepędził (św. Jacek) na modlitwie przygotowując się do jutrzejszej uroczystości Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, której opiece siebie i swych synów polecał. Gdy o północy zadzwoniono na jutrznię, nie zważając na swoją śmiertelną słabość i perswazyę braci, wyszedł ze swej celi, do której już więcej nie wrócił i pospieszył razem z braćmi do chóru.

Odprawiwszy pacierze uczuł, że go siły bardzo opuszczają, wezwał spowiednika, przed którym ukląkł i uczynił spowiedź generalną. Dla przyjęcia Wiatyku św. przystąpił do stopnia wielkiego ołtarza, przed którym dla niego Msza św. się odprawiała. Całą Mszę św. w głębokiem roz-

myślanu zatopiony przeklęczał, a kiedy zbliżyła się chwila przyjęcia Przenajśw. Sakramentu, padł na ziemię, oddając należytą cześć utajonemu Bogu, bijąc się w piersi powtarzał z celnikiem: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku mego. Tak upokorzony, przyjął Wiatyk na szczęśliwą do nieba drogę. Następnie prosił o Olej św., który też przed ołtarzem przyjął.

Zaopatrzony na drogę do wieczności, pozostał w kościele do rannych pacierzy, które z nabożeństwem odprawiwszy, wziął w jedną rękę krzyż, a w drugą obraz Matki Boskiej, które całując konającymi ustami, zawołał: „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego“. To wyrzekłszy, niewinną swą duszę oddał w ręce Stwórcy, w dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny o godzinie 9 rano w roku 1257“.

(O. F. S. Werberger: Żywot św. Jacka. Kr. 1894, 78).

**460.** „Nieraz chory przewiduje swój koniec, choć niebezpieczeństwa nie widać. I tak naprzykład wezwano kapłana do jednej chorej. Kapłan przybył i nikogo chorego w izbie nie widział, tylko jedną staruszkę, co przy piecu ogień rozpałała. Pyta się więc o chorego, a staruszka odpowiada: to ja prosiłam o księdza, gdyż czuję, że będę umierać. Ksiądz wprawdzie zdziwiony, wypowiadał ją i dał jej ostatnie Sakramenta i za parę godzin staruszka już nie żyła“.

(Głosy katol. Nr. 63, 26).

---



## VI. O Kapłaństwie.

**461.** „Wojciech Biela, chłopak wiejski w Zebrzydowicach, będąc w szkołach ludowych zachorował ciężko na tyfus. Majaczył w gorączce bardzo, a gdy przeszedł kryzys choroby, zapadł w sen długi i twardy. Śniło mu się, że szedł rolą zoraną... Wtem ujrzał na roli wspaniałą postać Chrystusa; miał Zbawiciel w ręku dwie miary do ziarna pszenicy: większą i mniejszą i gdy on z czcią i bojaźnią zbliżył się do Chrystusa, Zbawiciel ujął go za rękę i rzekł: Chodź, siejmy pszeniczkę. Podał mu mniejszą miarę i obaj idąc zagonami rozpoczęli siejbę...

Wojciech oddany do szkół wyższych, ciągle czuł w duszy szept: masz być księdzem i rozsiewać słowo Boże, zdał maturę, a gdy po niej długo wahał się z wstąpieniem do seminaryum duchownego i nawet zapisał się w szeregi wojskowe, zwyciężył głos wewnętrzny, który przypominał mu polecenie Chrystusowe... Był katechetą w seminaryum nauczycielskiem w Samborze i w Krośnie i bardzo często, gdzie tylko miał sposobność ku temu miewał piękne kazania, czasem i w dnie powszednie po mszy św., siejąc ziarno Chrystusowe na niwie serc ludzkich. Był on z pomiędzy księży w Galicyi pierwszym pionierem zorganizowanej abstynencyi. Zmarł w r. 1908, po życiu czynnem nie tylko przez wymowne kazania, ale i przez miłosierdzie nadzwyczajne.

(Z wiarygodnego opowiadania).

**462.** „Bolesław I. wstępując w ślady pobożnych swych rodziców, zbudował wiele kościołów i klasztorów, sprowadził liczny zastęp zakonników, których wielce szanował; on pierwszy zaczął kapłanów nazywać księżmi t. j. książętami, bo dawniej ksiądz, a książę, jedno znaczyło“.

(Ks. Skimborowicz: Dzieje kościoła polskiego. Warsz. 1903, I. 183).

**463.** „Świątobl. Michał Gedroyć (pochowany w kośc. św. Marka w Krakowie) wszedłszy w mury klasztorne, biednym został braciszkiem zakonnym, bo dla głębokiej pokory nie chciał przyjąć poświęcenia na kapłana, mimo wszelkich zdolności i nauk nabytych w Akademii krakowskiej... Wyprosił dla siebie u przełożonych urząd zakrystyana“.

(Ks. K. Antoniewicz: Groby świętych polskich. Kr. 1884, 38).

**464.** „Co zaś do pobożności tego pana (Jakóba Sobieskiego, ojca Jana III.) miał wiarę mocną i chęć pomnażania chwały Boskiej wielką.

W zwyczaju był sobie wziął ten pan, iż nigdy obiadu nie zjadł bez kapłana; któremu (szanując w nim Osobę Chrystusa Boga) pierwsze przed wszystkiemi gośćmi miejsce dawał. Bolało to pewnego wojewodę, że gdy gościł u Sobieskiego, pierwsze przed nim dał miejsce swemu plebanowi, i żwawie o to z gospodarzem umawiał się, ale gdy go nie mógł w tem przełamać, z gniewem odszedł. Pleban zaś Duchem Boskim

natchniony rzekł do swego kollatora: Żeś uczcił pomazańca Boskiego, będziesz miał w domu Twoim pomazańca Jego.

Co się zaiste spełniło na synu jego Janie III. królu polskim“. (W. Wielogłowski, 113).

**465.** „W lutym bieżącego roku będzie lat dzieścić, jak opuściłem skromne stanowisko wikaryusza przy kościele św. Piotra w Krakowie, aby we Lwowie zostać nauczycielem przyszłych kapłanów. Dwa czy trzy dni przed wyjazdem wracałem do domu z rynku lewą stroną ulicy Grodzkiej, a tuż przedemną szedł biednie ubrany robotnik, którego nigdy przedtem nie widziałem.

W tem spadła z gzymsu kilkopiętrowej kamienicy cegła, trafiła robotnika w głowę i zraniła go tak ciężko, że padł krwią zalany u mych stóp. Za chwilę dźwignął się, podniósł ku mnie oczy i powiedział: „jak dobrze, że to ciebie, ojcie nie trafiło“.

Nigdy tych słów nie zapomnę. I teraz cisną się one do pamięci, ale na to tylko, żeby powiedzieć: „Lepiej, abym wówczas padł był na miejscu nieżywy, niż żebym memu ludowi miał być kiedyś złym biskupem!“...

(Ks. arcyb. Bilczewski. List pasterski z dnia konsekracyi. Lw. 1901, 5).

**466.** „W roku 1888 zachorował ciężko na piersi ks. proboszcz we wsi S. Choroba postępowała szybko i zdawało się, że się niedługo

śmiercią zakończy. Był to czas, w którym z powodu prześladowania religijnego, brak był kapłanów w Księstwie Poznańskim, wiedzieli więc dobrze parafianie, że jeśli im Bóg tego kapłana zabierze, to nie łatwo dostaną innego. Postanowili tedy błagać dla niego o zdrowie Najśw. Panny we Wieluniu (dyec. Pozn.). Dnia 1. lipca wybrali się tamże bardzo licznie z procesją, przy śpiewie nabożnych pieśni. Chory kapłan, który ledwie z okna mógł widzieć wychodzącą procesję, łączył swe modły z modłami swych pobożnych owieczek, oddając się opiece Najśw. Bogarodzicy. Wiara i ufność położona w Maryi jak zwykle, nie została zawiedziona. Zaledwie tyle upłynęło czasu, że procesya stanęła we Wieluniu, chory nasz jakąś dziwną uczuł ulgę, ciężki ból z głowy ustąpił, powrócił apetyt i zdrowie. Trzeciego dnia ujrzeli parafianie swego plebana przy ołtarzu, a w najbliższą niedzielę i na ambonie, głoszącego bez trudności słowo Boże“.

(Ks. A. Fridrich T. J. I., 222).

**467.** „Zresztą, po co szukać wśród obcych, kiedy i nasza cywilizacyjna przeszłość aż nadto dostarcza przykładów, stwierdzających, że nauka objawiona doskonale się godzi z wiedzą ludzką, a nawet jej pomaga. Nasza cywilizacya nie odgrywała roli przewodniej, jak włoska albo francuska, ale i do nas zastosować można, co gdzieś powiedział Veuillot, że gdyby z europejskich

uczonych bibliotek powyjmować to, co napisali księży, połowa półek stałaby pustkami; owszem u nas może nawet więcej niż połowa. Więc, żeby choć kilka przypomnieć nazwisk: historię naszą stworzyli księży począwszy od Galla, św. Wincentego Kadłubka, Baszka, Marcina Polaka, Długosza, do Albertrandi'ego, Naruszewicza, biskupa Łętowskiego, księży Kalinki, Polkowskiego i Załęskiego; sławny na całą Europę, pierwszy twórca optyki Ciołek (Vitellius) należał do stanu duchownego, pierwszym rozgłośnym lekarzem był biskup krakowski Jan Radlica (Joannes Parvus), pierwszym rektorem pierwszego uniwersytetu polskiego był ksiądz Stanisław ze Skarbimierza; pierwszą mapę geograficzną opracował ks. Bernard Wapowski; matematyka i astronomia liczyła w szeregach swych mistrzów licznych duchownych od Marcina Bylicy, Wojciecha z Brudzewa i Kopernika do księdza Poczobuta i biskupa Baranowskiego; gramatyka początek swój zawdzięcza księdzu Parkoszowi, a reformę zakonnikowi Kopczyńskiemu; do pierwszych prawników należy kanonik Jan Łaski; wśród poetów jaśnieją księży: Grochowski, Szymonowicz, Sarbiewski, Naruszewicz, Woronicz, że już nie wspomnę o Krasickim, zeświezczonym wprawdzie, ale bynajmniej nie przez naukę. Któż ich jednak wszystkich wyliczy? Wśród złotej nici kapłanów uczonych i działaczy społecznych świecą takie imiona jak bi-

skupów: Trąby, Wereszczyńskiego, Oleśnickiego, Tomickiego, jak księdza Piotra Skargi i biskupa Łubieńskiego; spotykamy wśród nich muzyków, lekarzy, matematyków, humanistów, ba nawet skromne nasze początki malarstwa nie obeszły się bez księży, że wspomnę tylko zakonników Leksyckiego i Prechtla“.

(Ks. biskup K. Niedziałkowski: Snopek kąkolu. Warsz. 1904, 98).

**468.** „Ks. Gromadzki, będąc na Syberyi proboszczem w Tomsku, rozliczne, bardzo niebezpieczne miewał przygody objeżdżając osady na olbrzymiej przestrzeni rozłożone. Odbывał podróż misyjną kilkaset kilometrów drogi licząc. „Jedzie nasz misjonarz do odległej sybirskiej osady, gdzie jedną ma tylko owieczkę, oczywiście jakiegoś wygnańca, którego należy posilić Sakramentami śś. Siedzi na saniach zaprzężonych w trzy konie szpicą, to jest jeden za drugim. Na pierwszym koniu siedzi kałmuk, na koźle drugi, za misjonarzem tuli się chłopiec, który mu zwykle do Mszy św. służy. Zimno jest straszne, mrok zapada, wiatr sybirski wieje a wieje. A tu step pokryty śniegiem, niby całunem, gdzie okiem sięgniesz pusta równina... Po długiej walce z wichurą niepodobna jechać dalej... stają wśród białego stepu „czekając, co prędzej nadejdzie — świt-li czy śmierć“. Upływa godzina jedna i druga, wiatr zabójczy dmie ciągle.

Zbłąkani coraz bardziej kostnieją. Ks. Gromadzki usadowił swoich ludzi na własnem lepszem miejscu w saniach, aby jako gorzej ubrani, od wiatru byli zasłonięci, a sam stał obok w śniegu. Czując, że nie dożyje ranka, sam puścił się w drogę na szukanie ratunku. „Idzie więc nasz misyonarz sam wśród nocy, co chwila zapada się w śniegu i przewraca... Śenność złowroga go opanowywa, rozumie dobrze, co to znaczy, raz jeszcze ostatni zbiera siły... zaczyna mieć halucynacye, widzi przed sobą jakieś pałace, jakieś zastawy... Aż nareszcie nic już nie widzi, nic nie wie o sobie...

Budzi się na łożku otoczony życzliwemi a zalanemi łzami twarzami. Bóg, dla którego służby się poświęcił, widocznie nad nim czuwał. O świcie z tej właśnie wsi wyjeżdżał chłop za własnym interesem: nagle wśród stepu widzi coś czerniącego się w oddali na śniegu. Wieczorem tedy powracać będą, mówi do siebie, to zobaczę, co też to tam leży. — Coś go jednak tknęło, podjechał więc i znalazł człowieka na pozór zmarzniętego, co nie nowina w tamtych stronach. Włożywszy mu jednak rękę pod pachę, domacał się trochę ciepła, zaczęm wedle miejscowych przepisów, włożył go na sanie i zawiózł do wójta.

— A co tam wieziecie? pyta go ktoś przy wjeździe do wioski. — Człowieka na stepie znalazłem. — Pytający podchodzi z ciekawością. — Dla Boga! woła przerażony, wszakże to mój



ksiądz. — Była to właśnie ta jedna owieczka, której misyonarz przybywał szukać w tej puszczy. Zabrano oczywiście księdza do chaty owego paraflanina, który wszelkich dołożył starań, aby go przywrócić do życia“.

Pierwszą myślą oprzytomniałego kapłana, było kazać szukać swoich ludzi. Niestety dwaj z nich utracili życie, a chłopak ręce na zawsze odmroził.

Nie jedyny to raz ks. Gromadzki tak opatrnościowym sposobem uszedł niebezpieczeństwa sybirskiej zamieci.

(Przegl. powsz. Kr. 1892, Nr. 108, 387).

**469.** „Smutne też losy parafia smolicka (dyec. Pozn.) przechodziła podczas morowego powietrza w roku 1708. Pleban ówczesny ks. Chryzostom Szopniewski pocieszał i wzmacniał św. Sakramentami, powietrzem zarażonych i konających paraflan, dopóki sam zaraziwszy się, życia nie zakończył. Właśnie zapisał był 99 ofiar dżumy w parafii smolickiej, kiedy się sam uczuł dotknięty tą straszną chorobą. Wtedy już prawie konając zapisał tam i siebie drżącą ręką w te słowa: „I ja może dziś odpocznę w pokoju... i mnie niech Bóg przez miłosierdzie swoje pokoji“... I dalej nie skończył, dopiero następca jego, który półtora roku później przybył do Smolic, uzupełnił smutny spis ofiar morowego po-

wietrza, o ile to możliwem było ze świadectw parafian pozostałych przy życiu“.

(Ks. A. Fridrich T. J. I. 186).

**470.** „Najlepszą zaś i najskuteczniejszą polityką kapłańską jest wielka troska i staranie o takie ludzi świeckich wychowanie, żeby oni wszędzie, we wsi i w powiecie, w sejmie i parlamencie prowadzili politykę Bożą sprawiedliwą dla wszystkich“.

(Ks. arcyb. Bilczewski: O ofiarności).

**471.** „Ksiądz w politykę się wdawa i wdawać się winien, nie w rządy jej, ale w zatrzymanie, aby jej grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niej były, a dusze ludzkie w niej nie ginęły“.

(Ks. Skarga: Wzywanie do pokuty).

**472.** „Duchowieństwo zamknięte w zakrystyi, lekceważące sobie objawy życia i rozwoju społecznego i publicznego wśród ludu, będzie rugowane przez agitację wywrotową z samych zakrystyi. Los Francyi jest wielkiem „memento“ dla nas“.

(Ks. arcyb. Teodorowicz w Ankiecie Przegl. powsz. 1906).

**473.** „Nie gardźmy nauką kapłańską, choć czasem widzimy, iż to samo czynią, o co ludzie karzą. Choć mię trędowaty leczy, nie dbam, byłem ja swojego trądu zbył. Choć mię czarny

obmywa, nie dbam, byłem ja się obmył. Choć mię zły napawa, nie dbam, byłem ja się napił“.

(Ks. Skarga w kaz. na św. Trójcę).

**474.** „Podczas pobytu mego (z pasterzowania swego w Paryżu opowiada ks. Postawka) w Notre-Dame de la Croix zdarzył mi się taki wypadek: Pewnego dnia w lipcu, podczas silnego upału szedłem ulicą, prowadzącą na rue Haxo. Trzeba było iść ciągle pod górę, gdyż dzielnica ta jest bardzo górzystą. Po drodze spotkałem człowieka w średnim wieku, barczystego i silnego, który ciągnął za sobą, jak to się często widzi w Paryżu, wózek przeładowany różnymi towarami. Biedne człowieczysko pracowało z wielkim wysiłkiem, widać było jednak, że siły jego wyczerpią się prędko. Nic nie mówiąc, przyskoczyłem do wózka i zacząłem go z całych sił popychać. Tak windowaliśmy razem ów wózek aż do ul. Haxo. Gdyśmy stanęli na równej drodze, woźnica zwrócił się ku mnie, chcąc mi widocznie podziękować. Wtedy na twarzy jego odmalowało się silne zdziwienie, które wyjaśnił mi, mówiąc, że przypuszczał, iż pomagała mu kobieta, a nie duchowny. Dziękując mi serdecznie, prosił mnie bym, przyjął poczęstunek. Nie zgodziłem się na tę propozycję, nie chcąc narażać go na kosztą i wymówiłem się tem, że spieszyłem do chorego. Powtarzam raz jeszcze, że ten

prosty człowiek był niesłychanie ujęty moją tak małą grzecznością.

We dwa lata potem, gdy byłem na służbie w kościele Notre-Dame de la Croix, weszła do zakrystyi zakonnica św. Wincentego à Paulo i bez żadnych przywitań zwróciła się do mnie w te słowa: „Chwała Bogu! widać, żeś dziś dopięła mego celu. Od trzech tygodni szukam księdza Dobrodzieja po wszystkich kościołach Paryża i widzę z radością, żeś Cię dziś odnalazła“. Słowa jej zdziwiły mię bardzo, ale wkrótce rzecz się wyjaśniła.

„Miesiąc temu (opowiada siostra) zapadł ciężko na zdrowiu pracownik z dzielnicy de Grenelle. Mimo usiłowań żony jego, rodziny i sióstr naszych, nikt nie mógł namówić go do przyjęcia pociech religijnych. Nie chciał widzieć żadnego księdza. Należąc do jakichś towarzystw bezbożnych, nigdy od wielu lat do kościoła nie uczęszczał, jednak mimo to zachował rodzaj czci dla jakiegoś księdza, którego jak żona powiada, przypadkiem spotkał i który oddał mu wielką usługę. Gdy czas nagiął, bo godzina śmierci niestety zbliżała się wszyscy otaczający zaczęli pytać, czy nie zechciałby zobaczyć się z owym księdzem. „Z największą przyjemnością“ odezwał się chory i opowiadając, jaką usługę oddał mu ów ksiądz, powiedział: „Jego jeżeli znajdziecie, to z nim pomówimy“.

Słuchając opowiadania siostry, przypomniałem mego przyjaciela, któremu oddałem małą usługę, gdy ciągnął podczas upału swój wózek.

Nie tracąc czasu, natychmiast udałem się do chorego. Poznał mię biedak, pomimo bardzo ciężkiej słabości. Rezultat mojej wizyty był taki, jakiego się wszyscy spodziewali. Uczucia wiary odżyły za łaską Bożą, przyjął wszystkie pociechy religijne z wielkim żalem za swoje niedoskonałości.

Żonę i dzieci przepraszał, że gadał głupstwa na Pana Boga i że to czynił nie z przekonania, lecz prędzej przez obłąkanie i w takich uczuciach dokonał pracowitego swego żywota, a śmierć jego przejęła bólem tych wszystkich, którzy go kochali i znali.

**475.** „Z okazji burzy, jaką wywołała w prasie warszawskiej sprawa szkoły dla dziewcząt wiejskich w Kruszyńku (ze sfer duchownych zarzucono tej szkole, że jest utrzymywana w duchu antireligijnym), znakomity pisarz Bolesław Prus wypowiada w „Tyg. Ilustr.“ głębokie uwagi o obecnym prądzie antireligijnym i o znaczeniu duchowieństwa dla cywilizacji.

„Dwa ruchy nieprzyjazne Kościołowi katolickiemu — pisze znakomity autor — dotarły już do wsi polskiej: jeden atakuje księży — tylko „złych księży“ — drugi wręcz podkopuje wszelką

religię“. Prus przytacza następnie wyjątki z listu pewnego włościanina, występującego w obronie Kruszyńka i atakującego namiętnie księży jako wrogów oświaty i tak dalej pisze:

„Jeżeli więc młodzież wiejska obojej płci ma możność słuchania takich opowiadań, to niechże usłyszy i inne. Niech dowie się, że pierwsze iskry nietylko oświaty, ale i cywilizacyi wogóle rzucone były na ten kraj przez księży i że czem dziś Kruszynek jest dla dziewcząt, tem niegdyś klasztory i plebanie były dla całego narodu: szkołą abecadła, gospodarstwa, rękodzieł, a nawet higieny i pielęgnowania dzieci. Niech się dowiedzą, że rozmaici Kopernikowie, Konarscy, Kołłątaj, Kopczyńscy, Piramowicze, Naruszewicze, Poczobuty, Staszice, Ściegienni i inni podobni — byli księżmi. Niech nareszcie nasza młodzież wiejska, opłakując ofiary inkwizycyi hiszpańskiej, albo słysząc o Galileuszu, ma choć odrobinę współczucia dla tych polskich księży, których gromadami skazują na więzienie lub na kontrybucyę za „naukę“, albo zsyłano na wygnanie za to, że bardziej stanowczo od Galileusza śmieli twierdzić: „mój naród żyje“!

W dalszym ciągu Prus powiada, że zamiast wystąpić z konkretnymi zarzutami pod adresem jednostek, obóz postępowy lubi „szkalować po pismach całe duchowieństwo katolickie“.

Następnie autor wykazuje, że zawsze religia jest duszą europejskiej cywilizacyi. A jeżeli dziś nawet bezbożnicy bywają ludźmi sprawiedliwymi, to przecie tych cnót, jakie posiadają, nie zaszczerpiła w nich bezbożność, ale religia. I my taki skarb chcemy wydrzeć, takie skrzydła chcemy połamać naszemu chłopu, wreszcie całemu narodowi! (Głos nar. 1910).

---

## VII. O Sakramencie Małżeństwa.

**476.** „(Cierpliwa żona). Katarzyna Wapowska, ż. kasztelana przemyskiego, którego w gniewie zabił Samuel Zborowski była córką Stanisława Maciejowskiego kasztelana sandomierskiego, a synowicą biskupa Samuela. Z dziecinnych lat troskliwie przez matkę chowana, ćwiczyła się wczesnie w cnotach, których później wzorem się stała. Przestrzegano, aby nigdy nie sypiała dłużej nad czas konieczny dla zdrowia potrzebny, a na śniadanie musiała czekać kilka godzin, bo pierwszej należało jej odmówić pacierze i opatrzyć potrzeby ubogich, swojej powierzonych pieczy.

Tak rosła do lat siedmnastu, nie znając większych uciech nad te, których dobroczynność i wdzięczność dostarcza. Wtedy poślubiła Andrzeja Wapowskiego człowieka zacnego, lecz porywczego niemal do srogości, którego ona jednak niezrównaną słodyczą i wyrozumiałością dzikie oby-



czaje ułagodziła, miękcząc go i rozbrajając do tego stopnia, że mówił:

„Anioła, nie kobietę mam w domu“.

Dwadzieścia sześć lat miała, zostawszy wdową i już nie chcąc myśleć o żadnych innych związkach, oddała się Bogu, rodzinie i ubogim“.

(Śmigielska. Obrazki 120).

**477.** „(Wiano). Był dawniej w Polsce zwyczaj, że matka dawała córce swej na wiano między innemi rzeczami kropielniczkę, aby woda święcona u progu chroniła domostwa od złego; dawała jej książkę do modlenia i Żywoty Świętych, by na wzorach Świętych kształciła się na wzorową żonę, kochającą matkę i dobrą gospodynię. Czyńcie drogie matki i dzisiaj to samo, ale dzieciom, zabierającym się do ślubu, dodajcie do wyprawy jeszcze katechizm i biblię, bo w nich znajdą zawsze najlepszego przyjaciela, doradcę i pocieszyciela“.

(Ks. Dr. J. Bilezewski, arcyb. lwowski: O nauczaniu katechizmu).

**478.** „(Wierność). Zygmunt August w młodych latach był ożeniony z Elżbietą księżniczką niemiecką, ale jej nie lubił; ona też gryzła się tem i umarła. Owdowiawszy, upodobał sobie piękną Barbarę Radziwiłłównę (wdowę po Gasztołdzie) i wziął z nią ślub potajemnie. August dobrze wiedział, że ojciec i matka, dowiedziawszy się o jego małżeństwie z poddanką, to jest Polką czy tam

Litewką, gniewaliby się na śmierć, gdyż królowie zwykle szukają sobie królewien z domów panujących. Dlatego August dopiero po śmierci ojca ogłosił swój ślub publicznie. Uczyniwszy to, pojechał na pogrzeb ojcowski do Krakowa, a po pogrzebie na sejm zwołany w Piotrkowie...

Bona (matka Augusta) dowiedziawszy się o małżeństwie syna... zwyczajem swoim buntowała szlachtę... podburzając ją, że król zaczyna panować samowładnie... Szlachta..., co powinna była królowi podziękować za to, że się do niej zniżył, z jej łona małżonkę wybierając, jedni namówieni przez Bonę, inni zazdroszcząc Radziwiłłom wpływu u króla, na sejmie Piotrkowskim strasznie powstała na młodego króla za to, że bez wiedzy narodu żonę pojął. Szczególniej jeden poseł, Piotr Boratyński, upadł publicznie królowi aż do nóg z drugimi, zaklinając go na Boga, aby Barbarę oddalił od siebie. Na co król zdjął czapkę z głowy, uściskał ich i rzekł: — „Szczęście ojczyzny stoi na wierze i poczciwości królewskiej; czyliż moglibyście mi wierzyć, gdybym żonę, której przysiągłem, zdradził? Stając się raz niewiernym żonie, mógłbym się stać i ojczyźnie“. — Nareszcie dodał: — „Co się stało, odstąpić się nie może, wolę ja koronę stracić, niż odstąpić małżonki“. — Kłócili się długo posłowie, ale darmo, stałość królewska przemogła“.

W r. 1550 Barbara była koronowaną w Krakowie, nie długo jednak potem nagle umarła.

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 130).

**479.** „(Dawne małżeństwa). Jest to rys naprawdę charakterystyczny, że żonie dawano (w Polsce) zazwyczaj nazwę „przyjaciela“. Nietylko szlachta, ale i wielcy panowie, którzy łatwiej i wcześniej odbiegali od staropolskiego słownika i obyczaju, przyjacielem mianują żonę. Janusz Radziwiłł, prosząc króla Władysława IV. o pomoc do ręki panny Potockiej, zaklina go, aby nie odmówił, bo tu „nie o urząd, nie o wakancię idzie, ale o wiecznego przyjaciela“; Jerzy Ossoliński starając się o Daniłowiczównę, według słów własnych „szuka przyjaciela jako najdroższy skarb i największe po łasce Boga błogosławieństwo“... wojewoda miński Krzysztof Zawisza mówi w swoim pamiętniku, że „cokolwiek ma reputacyi u świata i błogosławieństwa od Pana Boga, ma to z osobliwej łaski Opatrzności, że mu dał przyjaciela“ Teresę Tyszkiewiczównę. Pod tą nazwą przyjaciela kryje się wyraz emancypacyi kobiety w najpiękniejszym znaczeniu tego słowa. Widząc w żonie przyjaciela, dawano jej niejako niezawistość od znikomych warunków upodobania, od młodości i piękności; wymagano od niej nietylko sentymentu, ale i męstwa, nietylko serca, ale rozumu i czynu“.

(W. Łoziński: Życie polskie. Lw. 1908, 144).

**480.** „(Dobry mąż). Każde słowo, jakie ś. p. Andrzej Potocki (namiestnik galic. zamordowany 1908 r. przez fanatyka ruskiego), wypowiedział, będąc już śmiertelnie zranionym, maluje nam wzniosły jego umysł, wielką ufność w Bogu, spokój, rozwagę, niezwykłą jasność umysłu, a przytem zupełne zapomnienie o swojej osobie, a do ostatnich granic posuniętą troskliwość o innych. Jaka subtelna delikatność cechowała go w stosunku do rodziny (została żona i 9 sierotek), najlepiej świadczą słowa jego wypowiedziane do młodego urzędnika, który pierwszy skoczył namiestnikowi na ratunek i przytem zakrwawił sobie ręce, a zaraz potem śpieszył zawiadomić panią namiestnikową o nieszczęściu. Oto śmiertelnie ranny hr. Potocki rzekł: „Niech moja żona tu przybędzie, ale wprzód niech się pomodli“ — a potem dodał zaraz: „ale umyj pan sobie ręce, żeby jej widok krwi nie przeraził“. Tak to nawet w obliczu śmierci nie myślał o sobie, lecz przedewszystkiem pragnął złagodzić ostrze ciosu, które przez zgon jego w innych uderzyć miało“.

(Przegląd. Lw. 1908).

**481.** „(Wierna żona). Wielkiem bohaterstwem w dochowaniu wiary małżeńskiej odznaczała się Katarzyna Jagiellonka, córka Zygmunta I. i drugiej jego żony, Bony Sforcyi, poślubiona Janowi księciu finlandzkiemu. Okrutny Eryk, król szwe-

dzki, a rodzony brat Jana, wskutek niesłusznego podejrzenia wziął go wraz z małżonką do niewoli, obiecując Katarzynie wolność, ale jedynie pod warunkiem, że męża opuści. Na to odrzekła ta zacna i świętobliwa Pani: „Jakakolwiek kaźń a przygoda przyjdzie na męża mego, raz to Panu Bogu swemu poślubiłam, póki on żyw jest, jego w żadnem nieszczęściu nie opuszczać. Co Bóg złączył, człowiek nie rozłączy. Przysięgłam księciu Janowi miłość i przyjaźń do śmierci, wiernie i statecznie przysięgi dochowam. Zarówno żyć z nim, jak ginąć jestem gotową... w szczęściu i niedoli zawsze będę jego małżonką. Najsroźsze postrachy, ani żadne ułudne nadzieje mnie od niego nie odłączą. Może mi król grozić, ale oderwać od mego męża nie może“.

Piękne te słowa nie były próżnym dźwiękiem, ale czyn je stwierdził, czyn nie chwilowy, ale całe lata cierpień. Kobieta, zrodzona na najpotężniejszym tronie ówczesnego świata, więzioną była na dzikiej, skalistej wysepce, pod jedyną osłoną płachty z żagla, a następnie w smutnej izbie zamku Gripsholm. Znosiła niewygody, ponieważ grubiańskich dozorców, prostą strawę żołnierską, dokuczliwe zimno północy i nędzę tak wielką, że pierworodne dziecko swe, późniejszego króla Zygmunta, nie miała w co powijać, aż u knechtów stare, znoszone koszule kupowała“. Wytrzymała wszystko przez całe

cztery lata, mężowi swemu będąc aniołem opiekuńczym, a siłę potrzebną czerpiąc u Boga w pokornej modlitwie“.

(Ks. Z. Chełmicki: Ojców naszych Wiara święta. Warsz. 1906, 343).

482. „(Niesnaski w rodzinie). Niedawno czytałem w jednym z pism ludowych zdarzenie podobno prawdziwe: Synowa tak długo dokuczała staremu teściowi i różnymi sposobami i sposobikami, jakich kobietom nie brak, wpływała na męża, że i on pewnego dnia oświadczył staremu, iż dłużej trzymać go u siebie nie może, bo i miejsca niema, a i w komorze się nie przewala. Stary wziął kij żebraczy i ze strasznem przekleństwem na ustach opuścił dom, w którym wychował tego syna-potwora. Już był stary kilkaset kroków od domu zrobił, gdy przyszło synowi na myśl, że na dworze zimno, a stary kiepsko ubrany. Woła więc synka 5-letniego, a dając mu dziurawy koc, którego dotychczas używał do przykrywania konia, rzecze mu: Biegnij za dziadkiem i daj mu to. Malec biec zaczął, ale mu przyszło na myśl, że i ojcu jego na starość, gdy się go tak z domu pozbędzie, przydać się może taki koc; przystanął więc i z całych sił zaczął szarpać dziurawą szmatę, chcąc ją rozerwać na dwoje. Pogląda ojciec za malcem, aliści widzi mozolącego się małego ekonómistę nad wykonaniem dzieła sprytnie obmyślanego. Jasiu, co robisz? — woła.

— Rozdzieram — odpowiada Jaś, żeby pół zanieść dziadkowi, a pół dla was schować, jak będziecie dziadkiem i z domu was wypędzę. — Przeraził się ojciec, dziadka do domu napowrót sprowadził, a czulej małżonce urządził scenę, zakończoną batami“.

(Gaz. kośc. Lw. 1907, 426).

**483.** „Lepiej jest wziąć skarb w żonie, aniżeli ze żoną“.

(Lompa).

**484.** „Acz wszystkie stany ludzkie nędzom podlegają; wszakże najbardziej małżeński, który gorzką tę wodę pije“.

(Ks. P. Skarga).

**485.** „Polka o tyle wyższą jest od niejednej cudzoziemki, że sprawy Kościoła i sprawy Ojczyzny nigdy dla niej obojętne nie będą; o tyle wyższą od mężczyzn, że nigdy Kościoła od Ojczyzny nie oddzieli. Niewiasta wierzy w to, w co nikt jeszcze nie wierzy, lub w co już wszyscy wierzyć przestali, a ta jej wiara głęboka, ta jej nadzieja wbrew nadziei, talizmanem jest naszego życia, rękojmią odrodzenia“.

(Ks. W. Kalinka C. R.: O czci św. Patronów polskich. Kr. 1883, 22).

**486.** „(Przeznaczenie kobiety): Być duszą w społeczeństwie, raczej pomagać niż działać; więcej znaczyć przez drugich, aniżeli przez siebie; pełnić chętniej wolę cudzą niż własną; żyć mocniej w drugich, niż w sobie; nie wypatrywać nowej



drogi, ale iść ubitą; nie sięgać daleko, lecz świat widzieć w domu, szczęście około siebie; obok światła prostotę ducha zachować; obok mocy uczucia umiarkowanie, obok wdzięków skromność; w młodości być kwiatem rodzaju ludzkiego. Przez całe życie ziemskim aniołem, który modli się, kocha, dzieci piastuje, chowa i uczy, cnotę szczepi, pokój sieje, niebo ku ziemi przychyła — oto jest treść przeznaczenia kobiety“.

(Kl. z T. Hofmanowa).

487. „Najlepiej znosi przykrości domowe,  
Kto ma na wszystko milczenie gotowe“.

(Minasowicz).

488. „Biada tej, co stanęła na ślubnym ko-  
[biercu  
Z człowiekiem nie mającym nic świętego w sercu“.

(Ks. bp. A. Krasiński).

489. „Wezwano mnie (opowiada ks. Postawka duszpasterz Polonii w Paryżu) o dziesiątej rano do pewnej kobiety, która strzeliła do siebie z rewolweru. Była to moja penitentka, a poprzednio uczenica, bardzo młodziutka osoba. W najlepszych warunkach wyszła za mąż i zaledwie tylko trzy tygodnie upłynęły od chwili, gdy pobłogosławiłem przy ołtarzu nowożeńców, gdzie przyrzekli sobie wzajemną miłość i wiarę małżeńską. Cóż zatem w tak krótkim czasie w tem nieszczęśliwym stadle zdarzyć się mogło? Oto, co

owa młoda mężatka opowiedziała swej matce, a potem i mnie:

„Mąż mój, najlepszy i najmilszy człowiek, udając się dzisiaj rano do biura, tak zimno pożegnał się ze mną, iż w pięć minut po jego odejściu, odszukałam jego rewolwer i strzeliłam do siebie. Zdawało mi się w mojej głupiej wyobraźni, że już przestał mnie kochać i powiedziałam sobie, iż przekładam śmierć nad takie upokorzenie i opuszczenie“.

Oczywiście, wszystko potem wyjaśniło się: mąż zalany łzami na klęczkach błagał swą niešťczęśliwą żonę o przebaczenie, tłómacząc, że to, co ona wzięła za oziębłość, on popełnił nie rozmyślnie, lecz w roztargnieniu, myśląc o trudnej pracy, jaka go w biurze czekała. Wezwano trzech lekarzy, aby wyjęli kulę i operację tę wykonał nasz rodak, doktor Babiński. Mogłem widzieć się z chorą dopiero po operacji; przyjęła z największym żalem pociechy religijne, trudną była dla niej rozmowa, bo operacya była ciężka i tu, kiedy cała rodzina rozpaczała i płakała.

W trzy tygodnie potem usłyszałem odgłos dzwonka w moim mieszkaniu, poszedłem sam otworzyć, gdyż słuźąca w tej chwili była nieobecna i stanąłem zdumiony.

„Jakto, to pani?!“

„Tak, to ja; przybyłam podziękować Ci kochany księże dobrodzieju, za usługę, oddaną

w szalonym mojem nieszczęściu, dzisiaj jestem zupełnie wyleczoną“.

„A co stało się z kulą?“

„Po długich peregrynacjach około mego żołądka, dała nareszcie znać o sobie powyżej kolana, skąd ją też bez trudności wydobyto“.

„Moja szanowna pani (powiedziałem poważnie) mam nadzieję, że podobny wypadek się nie powtórzy“.

„To się rozumie (rzekła z uśmiechem) takiego niepojętego szaleństwa drugi raz nie popełnię“. Wyznała mi przytem, że godząc na swe życie, zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, co czyniła“.

(Ks. L. Postawka: Pamiętniki. Paryż 1908, II. 177).

**490.** „Na jednej z rosyjskich komór granicznych, jest urzędnikiem cłowym p. X. mający 9-letnią córeczkę.

Przed laty wybrał był on sobie na towarzyszkę życia 18-letnią panienkę. Ponieważ zajęcia biurowe trzymały go zdala od domu, młodziutka żona pozostawała godzinami sama. Skorzystał z tego jego kolega, też urzędnik cłowy i począł żonie asystować. Mąż spostrzegł się i upominał żonę; ona obiecywała uważać, ale po jakimś czasie brnąć coraz dalej, znienawidziła nawet własną 3-miesięczną dziecinę, którą Bóg ich związek pobłogosławił, zadała dziecięciu truciznę, poczem usiłowała otruć męża. Szczęście w tem, że

jako amator-chemik, spostrzegł zaraz, że kieliszek wódki, przed obiadem dany, zawiera jakiś podejrzany płyn. Poddał go też analizie chemicznej i odkrył zbrodnię. Postępek swój, tak w jednym jak i drugim wypadku, tłumaczyła ona omyłką. Oczywiście przyszło do ostrych scen między nim a podłym uwodzicielem; ostatni strzelił do niego z rewolweru, ale chybił. Oszukany mąż nie chciał sprawy oddawać do sądu, aby nie kompromitować żony „bo biedna, niedoświadczona, dała się obalamucić”. — Nazajutrz w domu jej nie zastał — uciekła. — Przyjaciele, dowiedziawszy się o tem, radzili mu dać spokój i o niej więcej nie myśleć. — Nie, ja muszę ją odnaleźć i duszę jej wyratować! To moja żona, wprowadzić zbrodniarką, ale tylko z ułomności i niedoświadczenia!

I rzeczywiście począł jej szukać.

Ponieważ zajęcia służbowe były mu przeszkodą w tych poszukiwaniach, zrezygnował więc z urzędu, z emerytury i znalazłszy miejsce leśnego w Austrii, nad granicą, w chwilach wolnych przeszedł niemal całą granicę rosyjską od Szczakowej do Memla, bo miał poszlaki, że tam gdzieś żona się znajduje... Po dwóch latach, odnalazł ją wreszcie tuż obok miejsca, gdzie przedtem urzędował.

Siły użyć nie było trzeba, bo i ona tymczasem na dnie kielicha zakazanej rozkoszy natra-

fiła na gorycz straszną; zabrał ją tedy i odwiózłszy do rodziców, radził zastanowić się nad sobą, otrzeźwieć i pojednać z Bogiem. Potem ją znowu zabrał do siebie i otoczył takąż samą jak przedtem miłością. Zgodniejszego pożycia wyobrazić sobie odtąd było trudno. On o tem, co zaszło, zapomniał, ale ta jego szlachetność z każdym dniem powiększała jej wyrzuty sumienia tak, że po paru latach zapadła na suchoty i pojednana z Bogiem, odbywszy na ziemi swój czyściec, poszła do Niebios po zapłatę pokutnikom dawaną. Pozostała dwuletnia córeczka z ponowionego związku. Bohaterski mąż opowiadał o swej stałości jako o rzeczy naturalnej, jako o obowiązku, na który każdy katolik, postawiony w takim położeniu, powinien się zdobyć“.

{Ks. Borodziez: Pod wozem i na wozie. Chrzanów 1911 r.).

**491.** „Lat temu 30 w pałacu hr. K. w Warszawie działo się coś niezwykłego. Cała służba zebrała się w salonie. Zdziwienie, wzruszenie znać było na twarzach. Milczeli wszyscy. Wtem drzwi się otwierają, wchodzi hrabia, a za nim ubrana czarno i zapłakana hrabina. — Rok właśnie minął, jak z tego samego pałacu, rzucając wszystko: męża i dzieci, uciekła z księciem, a teraz zboleła i nieszczęśliwa, pada oto do nóg mężowi i prosi go o przebaczenie wyrządzonej mu krzywdy, a obecnych za dane im zgorszenie.

Na to hrabia ją podnosi, przy wszystkich przyciska do serca i odwracając się do służby, mówi głosem stanowczym: Pamiętajcie, że to wasza Pani. Co było, zostało naprawione i zapomniane.

Tak postąpił wielki pan, polski katolik, świadomy zasad swej wiary, i postąpił szlachetnie, wspaniałomyślnie, heroicznie.

(Ks. J. Borodziez: Pod wozem i na wozie. Chrzanów 1911 r.).

**492.** „Lepiej, że pani domu zna dobrze pacierz i katechizm, niż żeby umiała po francusku i przeczytała wszystkie romanse“.

(Śniadecki).

**493.** „Jakim jest człowiek, najlepiej się okazuje przy wyborze żony i przy śmierci“. X.

**494.** „Zdobi mężczyznę: być pomiernym  
[w mowie,  
Lecz trzykroć piękniej milczeć białogłowie“.

(Żeglicki).

**495.** „W krzyżu, niewiasty jest oręż i zbroja,  
Przezeń pokusę i boleść odpiera,  
Cierpi spokojnie i mężnie umiera“.

(A. E. Odyniec).

**496.** „Dobra gospodyni ma zawsze coś  
w skrzyni“.

(Przysłowie).

**497.** „Na oddalenie swarów w małżeństwie,  
nikt lepszym mistrzem być nie może, jako nie-

wiasta. Milczenie w niewieście, wszystkie niepokoje domowe oddala... Nad inne wszelkie cnoty, jako lilja między kwiatami, niewieście milczenie przebija, gdy niewiasta usta zawiera, gdy nie jest świegotliwa i swarliwa, gdy woli milczeć i cierpieć, wszystek pokój w domu zostaje.

O pokornej i mądrej niewieście, mówi Pismo „Dobrej niewiasty błogosławiony mąż, liczba lat ich dwojaka“ (Eccl. 26).

(Ks. Skarga : O małżeństwie).

**498.** „Małżeństwo, to nie pierwsza para w draganta, co jak skrzypek przestanie dygać swoje, tak i ta para przestaje tańcować. Małżeństwo, to sakrament!“ (Słowacki: Złota Czaszka).

**499.** „Żeby być dobrą matką, trzeba być dobrą córką; żeby być dobrą żoną, trzeba być dobrą dziewczicą i tak to ściśle jedno z drugim jest połączone i tak wiecznie jedno z drugiego wypływa, że tu skoków moralnych niema i być nie może“. (Ks. K. Antoniewicz T. J.).

**500.** „Strzeż się miłostek, a jeśli kiedy z miłością się spotkasz, a okoliczności sprzyjać będą, kochaj i ożeń się. Jednak nie wprzód, aż jak powiadam, spotkasz się z miłością“.

(Kraśiński w liście do K. Gaszyńskiego).

---



## B. O Sakramentaliach.

**501.** „(Woda święcona). Św. Jadwiga po Mszy kapłańskiej, rąk włożenia na głowę swoją i kroplenia święconą wodą prosiła, wierząc: iż z tego łaski co sobie Boskiej przyczynić i zdrowszą zostawać miała. Na czym się nie myliła“.

(Ks. P. Skarga T. J. Żywoty Świętych. Kr. 1882. X, 220).

**502.** „(Gromnica). W Saksonii umierało trzy lata temu w szpitalu protestanckim piętnastoletnie dziewczę polskie, które z Galicyi wyszło za zarobkiem. Dowiedział się o chorej kapłan polski, który na czas wakacyjny pojechał za wychodźcami, aby przynajmniej nie całkiem byli pozbawieni posługi duchowej. Wysłuchał jej spowiedzi, udzielił Ostatniego Pomazania. Teraz jestem już spokojniejsza, mój Ojczy, rzekło dziewczę, ale jeszcze nie całkiem. Brak mi tu bowiem mojej drogiej matysi. Niema też nikogo, ktoby mi w chwili konania podał gromnicę. Boli mię dalej myśl, że na cmentarzu protestanckim nikt nad moim grobem nie odmówi: „Wieczne odpoczywanie“...

(Ks. areyb. Bilczewski: O Kościele Chrystusowym. Lw. 1907, 131).

---

## ROZDZIAŁ III.

## A. O modlitwie.

**503.** „(Modlitwa przebłagalna). Codzień kapłańskie pacierze i officyum o Najśw. Pannie odmawiał (Paweł Kostka, ów prześladowca i brat św. Stanisława) przez ostatnie życia swego dwadzieścia lat. Po krótkim śnie, o drugiej godzinie z północy wstawał na modlitwę, którą na wiele godzin przeciągał, a stąd od długiego klęczenia grube i bolesne guzy na kolanach mu porosły. Mszy świętej nietylko codziennie słuchał co ich być mogło, ale też sam kapłanom do tej Przenajświętszej Ofiary usługował. Jadąc gdzie, a mijając kościół albo Bożą Mękę zawsze z karocy wysiadał i pokleknawszy pomodlił się i ziemię pocałował. Gdy nie mógł w drodze na mszę świętą trafić, w pierwszym który się trafił kościele, prosił księdza, aby mu kościół i ciborium utworzono, gdzie na twarz upadłszy, gorącą modlitwę czynił. Wchodząc do kościoła na uszanowanie obecnego Boga, naprzód przy kościel-

nym progu, potem w pośrodku kościoła na kolano jedno przypadał, a potem uklękiwał i trzy pacierze mówił. Pokutę wielką czynił. Dyscyplinami siekł swe ciało, sypiał na gołej ziemi. Modląc się, krzyżem leżał przed obrazem brata swego, któremu w kolegiacie Szamotulskiej kaplicę wystawił.

(O. F. Jaroszewicz. I. 129).

**504.** „(Modlić się często). Mały Jaś (Jozafat Kuncewicz) mówił pacierz bardzo często, chętnie i uważnie. Zamiast zwykłych zabawek dziecinnych malował sobie obrazki Świętych i modlił się przed nimi. Szukał ukrytych miejsc w domu, aby się modlić w samotności. Do kościoła chodził często, a gdy wrota były zawarte, modlił się na progu. Już od 10 roku zaczął odmawiać zakonne pacierze. Tyle w późniejszym życiu nawrócił szyzmatyków, że od wrogów „duszochwycem“ był nazwany“.

(J. Chociszewski: Żywoty patronów. Pozn. 1874, 162).

**505.** „(Często się modlić). Razu pewnego towarzyszył (Klemens Marya Hofbauer) w drodze matce swojej, która widząc znajomych stojących przy drodze, zapytała, coby robili. Oni odpowiedzieli, że czas zabijają. Mały Klemens zrazu nie rozumiał tej odpowiedzi, lecz gdy dalej w drodze zapytawszy matkę, otrzymał objaśnienie, pe-

łen zdziwienia zawołał: „Jeżeli nie mają co robić, dlaczego się nie modlą?”

(Ks. B. Łubieński Z. Red. Bł. Klemens Marya Hofbauer. Warsz. 1906, 19).

**506.** „(Modlić się gorąco). Pod Obertynem (gdzie 5 tysięcy Polaków rozbiło 22.000 Wołochów), Tarnowski hetman (który tą waleczną garstką dowodził), przed samą bitwą, gdy wydawał rozkazy i wszystko, jak się należało rozporządził, sam padł krzyżem na ziemię i długo z rzewliwym płaczem o wsparcie łaski Bożej się modlił“.

(Dzieła Hofmanowej. Warsz. 1875, VI. 23).

**507.** „(Potęga modlitwy). Cudowne rzeczy działy się podczas oblężania Częstochowy przez Szwedów. W chwili ostrzeliwania klasztoru przez wojska szwedzkie, odbijały się ich kule od murów forteczki i kładły trupem wdzierających się na nie nieprzyjaciół.

Innym razem, granat rzucony z obozu szwedzkiego wpadł przez okno do celi, w której znajdowała się matka z dziecieniem na ręku. Przestraszona niewiasta widokiem ognistej kuli, ledwie zdołała krzyknąć: „Ratuj Matko Boska!” — i oto granat posłuszny skinieniu Bożej Rodzicielki zgasł natychmiast, nie czyniąc nikomu żadnej szkody“.

(W. Bełza: Królowa Korony Polskiej. Lw. 1885, 36).

**508.** „(Modlitwa pociesza). Pewnej bogobojnej, a ubogiej wieśniaczce w Orzechówce, której mąż poszedł na zarobek, zachorowała jedyna krowa. Kiedy życie biednego zwierzęcia dobiegało do końca, rozpaczona wieśniaczka gorące zanosila modły do Boga, żeby uwolnił ją od tej wielkiej straty.

Dziesięć nocy prawie bezsennie przepędziła z powodu tego zmartwienia. Używała wszelkich sposobów dla uratowania krowy, ale nie zapomniała o modlitwie. Kiedy raz znużona modlitwą zasnęła, śniło się jej, że dla uleczenia krowy najlepiejby tak zrobić: płótno umaczawszy w zimnej wodzie okryć niem chore bydlę i przykryć potem suchym jakim kocem. Wieśniaczka zaraz przebudziwszy się, uczyniła jak jej się śniło, poczem położyła się znowu do snu, bo jeszcze było daleko do rana.

W niespełna godzinę budzi ją jakieś stąpanie i stuk w sieni. Otwiera drzwi i ku swemu zdumieniu widzi, że krowa jej, która przed godziną już prawie znaku życia nie dawała, zajada smacznie nagromadzone w sieni liście z kapusty.

Tak wysłuchuje Bóg modlitwę i daje pocieszenie.

(Z opowiadań).

**509.** „(Modlitwa łączy z Bogiem). Dom Kimberkera (w którym mieszkał św. Stanisław Kostka będąc na studyach we Wiedniu) był bardzo obszerny... to podobało się Stanisławowi, że mógł

w nim sobie wynajdywać coraz to inny niespostrzeżony kącik do rozmowy z Bogiem. Szukali więc pilniej służący po całym domu i z pewnością po chwilce odnajdywali młodego swego pana. Jeżeli przed chwilą dopiero rozpoczął modlitwę, wtenczas zazwyczaj leżał krzyżem na ziemi; jeżeli już dłużej trwał na niej, znajdowano go z rozjaśnioną twarzą, podniesionego nieco od ziemi. Pełni podziwu zatrzymywali się słudzy, patrząc na swego „małego aniołka“, obawiając się głośniejszem westchnieniem przerwać zachwycenie. Ale wkrótce wracał Stanisław do siebie, a spostrzegłszy otaczających, zwykł mawiać z uśmiechem: „To nic, to nic, nie bójcie się“. „Tego rodzaju gorącą modlitwę i zachwycenia bardzo często w nim spostrzegano“, opowiadał później Bieliński (nauczyciel domowy młodych Kostków).

Po obiedzie zasiadano (brat i koledzy) do kart lub kostek. Tutaj regularnie brakowało Stanisława, który tymczasem oddawał się innej najmilszej swej rozrywce; wiemy, że nią była modlitwa“.

(Ks. J. Badeni: Żywot św. Stanisława K.).

**510.** „(Modlić się z uwagą). Miłość ożywiająca duszę (św. Stanisława Kostki) przelewała się na ciało; oblicze rozpromieniało się, a obfite łzy spływały z oczu. Co dziwniejsza, święty młodzieniec nie wiedział nawet co to jest roztargnienie w czasie modlitwy... sam Stanisław w na-

iwności swej zwierzył się raz w tym względzie przyjacielowi swemu Stefanowi Augustowi: „Pewnego dnia, opowiada Stefan, kiedy stał nieco smutny, spytał się mię Stanisław o przyczynę smutku. Odpowiedziałem, że taki jestem roztrągniony, że nie mogę się modlić, rzekł mi na to, że nie wie, co to znaczy roztrągnięcie, ponieważ doznaje zawsze gorącego uczucia miłości ku Bogu, Matce Jego i Świętym, a tak we wszystkich, choć najbardziej zewnętrznych zajęciach, ma myśl podniesioną do Boga“. (Św. Stanisław 115).

**511.** „(Modlić się z ufnością). Spełniło się proroctwo bł. Czesława, że Tatarzy wtargną do Polski i wielkie uczynią spustoszenie. W swym pochodzie pełnym krwi i pożogi doszli oni aż do Wrocławia. Mieszczanie zamknęli się w zamku, ale nie spodziewali się ocalenia, bo słabe były jego mury. Był też w zamku bł. Czesław z swoją zakonną bracią; cieszył on strapionych mieszczan, mówiąc: Ufajcie w Bogu! Albowiem On jeden jest wspomożyciel w potrzebach i utrapieniu. Poczem chwycił się oręża duchownego czyli modlitwy i widzieli go Tatarzy klęczącego na wałach zamku. Na głowie Świętego była ognista kula, która przez powietrze wpadłszy do tatarskiego obozu rozsypała się na niezliczone ogniaste kule, które to kule wszystkie zbrojne pułki trupem położyły na placu, tak, że mało kto z nieprzyjaciół się wyratował. „Modlitwą święty Cze-



sław nieprzyjaciół zwojował, miasto w całości zachował. Na ten cud niektórzy z Tatarów nawrócili się do Chrystusa i zakonny habit z ręki błogosławionego Czesława przyjęli, przez których wielu innych Tatarów nawrócił. Ten cud wspominają w swoich pismach nie tylko kronikarze tego zakonu, ale też nieprzyjaciele katolickiej wiary, heretycy“.

(Ks. P. Skargi: Żywoty świętych polskich. Sanok 1855, 45).

**512.** „(Modlitwa wytrwała). Modlitwa św. Jadwigi, księżnej śląskiej, ustawiczną była, okrom jedzenia i zabawy około dobrych uczynków, na której wielką się słodkością Ducha Bożego napełniała: zwłaszcza w nocy gdy inne spały, ona na Boskich rozmowach trwała, na których jako od światłości Boskiej myśl mając gorącą i na ciele oświeconą została, tak iż ją po kilkakroć, jako w jakiej światłości podniesioną, pewni ludzie widywali. Od częstego przyklękania, na kolanach jej były skorupy, jako u żółwia wielkie; choć często krzyżem i długo leżąc na gołej ziemi, modlitwy odprawowała“.

(Ks. P. Skarga T. J.: Żywoty świętych. Kr. 1882, 219).

**513.** „(Nowenna). W połowie roku 1902 przyjechała z Krakowa do Tarnopola pewna pani siedmdziesięcioletnia i zachorowała na zapalenie płuc. Lekarze nie robili już żadnej nadziei wo-

bec wieku podeszłego i coraz groźniejszych rozmiarów choroby...

Dowiedziawszy się ks. Reichenberg o chorobie tej pani i o tem, że jeszcze się nie spowiadała, przyszedł do niej i zachęcił ją najpierw do spowiedzi, co też uczyniła. Potem dodał jej nadziei, ale pod warunkiem, że razem z nim będzie odprawiała nowennę do św. Tekli, a przynajmniej duchem się przyłączy do niej, gdy on ją będzie odprawiał... Chętnie na to zgodziła się owa pani. — W tej chwili, skoro tylko to postanowienie powzięła, uczuła polepszenie, a za parę dni była już zdrową i słuchała w kościele naszym mszy św. dziękczynnej, którą odprawiał ks. Reichenberg“.

(Ks. J. Brząkalski T. J. 154).

**514.** (Pacierze kapłańskie).

...„Że po pacierzu, sercu w upominek,  
Imiona wszystkich hetmanów wymieniał,  
A potem mówił: wieczny odpoczynek“.

(„Mohort“).

„Starożytna Polska (pisze W. Pol w objaśnieniach do Mohorta) we wszystkich swoich urządzeniach prosta i praktyczna łączyła kolej królów i hetmanów z pacierzem. P. Ksawery (Brannicki) opowiadał mi, iż przybywszy na kresy, polecony p. Mohortowi (M. rycerz polski; poległ w bitwie na Boryszkowskiej grobli 1792 r., licząc 80 lat służby wojskowej), odmawiał z nim

zawsze pacierze kapłańskie, po których następowało wyliczenie wszystkich koronnych i litewskich wielkich i polnych hetmanów. Codziennem powtarzaniem tak się wbijała w pamięć kolej głównych wypadków historycznych, że p. Ksawery zachował do śmierci kolej hetmanów i pamiętnych po tych buławach potrzeb“.

(Dzieła W. Pola. Lw. 1875, III., 132).

**515.** (Modlitwa w rodzinie). „O moje drogie dziatki! (pisała Ewa Felińska (matka Zygmunta późn. arcyb. warsz.) do swych dzieci, osierociałych po ojcu, gdy ją uwięziono i wywieziono z kraju) przyciskam was każde po osobno do serca mego, do serca, którego wzruszeń pojąć teraz nie możecie i daj Boże, abyście nie byli w stanie pojąć ich nigdy. Cierpienia moje moralne przechodzą zakres tego wszystkiego, o czym kiedykolwiek marzyć mogłam. Módlcie się dziatki za mnie, zmówcie codziennie pacierz na moją intencję o godzinie 8-mej zrana, a ja w tę porę samą modlić się za was będę; tym sposobem myśli nasze i uczucia razem się spotkają w Bogu, a to jedyna pociecha, jaka nam pozostaje teraz“.

Najstarsza zaś córka jej Paulina pisała: „Dopiero po Twoim odejździe, Mamo droga, spostrześliśmy, że chustka Twoja i książka do nabożeństwa zostały na stole. Teraz zawsze z tej książki modlimy się wszyscy razem: zrana odmawiamy codziennie ulubioną modlitwę Twoją: „Wznie-

sienie duszy do Boga“, wieczorem zaś koronkę do Przemienienia Pańskiego i pieśń do Boskiej Opatrzności“.

(Ks. arcyb. Feliński: Paulina. Lw. 1885, 105).

**516.** „(Modlić się za umarłych). Była jedna godzina w dniu, przed wieczorem, w której Bohdan Zaleski zupełnie dla otoczenia milknął; była to godzina dumania, chwila rozmowy z ukochałymi zmarłymi i modlitwy za ich dusze. „Na tę godzinę zamykał się Bohdan w swojej sypialni na piętrze i nie wpuszczał do siebie nikogo; wyjmował i odczytywał dawne listy, przeglądał pamiętki, rozmyślał i modlił się“. Przeżywał codziennie jedną godzinę w dawnym swym świecie i na modłach za zmarłych i jeszcze chwilę potem piękna jego twarz zachowywała wyraz rzeźwnej zadumy“.

(Tyg. ilustr. 1902, 124).

**517.** „(Modlić się przed pracą). O pierwszej swej prelekcji (miał ją 22. grudnia 1840 r.) na katedrze literatur słowiańskich w Collège de France, pisze Mickiewicz do Bohdana Zaleskiego: „Odbyłem tedy pierwszą próbę, ale to początek. Każda lekcya jest bitwa... A módlcie się... bo to tylko łaska Boża, żem z tej katedry nie spadł haniebnie“.

Mickiewicz, chociaż tak skromnie wyraża się o sobie, dobrze wywiązał się ze swego zadania, zajmował wszystkich w najwyższym stopniu“.

(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi. Warsz. 1901, VIII. 239).

**518.** „We łzach, Panie, ręce podnosimy do  
[Ciebie,

Odpuść nam nasze winy!

Niech będzie Twoja wola na ziemi i w niebie;

Przez nas czyn Twoje czyny!

Niechaj się Twoje imię na wysokościach święci,

Niech się święci trzy razy!

Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci

Dla naszych ran i zmazy“.

(Słowacki: Do autora trzech psalmów \*).

**519.** „(Pozdrowienie Anielskie). Wnuczka Kazimierza Wielkiego, świątobliwa królowa Jadwiga szczególne ma zasługi około rozpowszechnienia czci Maryi. Ona wznawia fundacyę altaryi Wniebowzięcia Najśw. Panny w kościele na zamku krakowskim. Szajnocha stwierdza też, że za czasów Jadwigi cześć Bogarodzicy rozrosła się w szerokie i świetne rozmiary. W tej czci była Jadwiga wychowaną. Jej dziadek, król węgierski Karol Robert, odmawiał po 100, a niekiedy po 200 „Zdrowaś Marya“. Szczególną troską otoczyła kościół częstochowski na Starej Górze, która wtedy otrzymała nazwę Jasnej. Do dziś oglądamy w skarbcu jasnogórskim ornat przez nią ofiarowany, stanowiący pracę jej rąk wła-

---

\*) Patrz: „Złote myśli Słowackiego“ zawierające 545 cytatów, które ułożyłem do katechizmu.

snych. Wspaniały ten zabytek wyrobiony jest z lamy złotej i wyszyty perłami“.

(Biesiada liter. Warsz. 1904).

**520.** „(Pozdrowienie Anielskie). O. Antoniemu Węgrzynowiczowi, zakonnikowi, † 1721 w Krakowie, trafiło się gościć u jednego kawalera godnego pułkownika w wojsku, kalwińskiej sekty, któremu w rozmowie gdy podawał pobudki do wiary katolickiej, a widział bardzo zaciętego, rzekł do niego: Mości Panie, uczyn przy najmniej dla mnie i dla zbawienia twego o co proszę, mów co dzień pozdrowienie anielskie do Najświętszej Panny, wszak nie możesz zbłądzić, temi słowy ją pozdrawiając, któremi z Boskiego rozkazu Archanioł Gabryel ją pozdrowił. Obiecał mu to i wykonywał, rzecz dziwna! po krótkim czasie rozum się jego oświecił i serce zmiękniało, więc przyjechawszy do Lwowa, w rękę ojca Antoniego wyrzekł się dawnych błędów i pobożnym żył katolikiem“.

(O. Fl. Jaroszewicz III. 88).

**521.** „(Różaniec \*). O szlachcie polskiej miło przytoczyć słowa Gołębiowskiego: „Koronkę mając w rękę stary Polak ranne odbywał modlitwy, z nią Mszy św. słuchał, gospodarstwa swego doglądał, podróże odbywał i zabierając się do spo-

---

\*) Patrz przykłady o M. B. różańcowej, tu t. II. str. 189.

czynku dziękował Bogu za dzień szczęśliwie spędzony, a podobnie czyniła jego małżonka, rodzina i dwór cały. Z koronką żył, często nosząc ją u pasa, z nią malować się dawał do galeryi rodzinnej Polak prawy, z nią i w grobie spoczywał“. (Łukasz Gołębiowski: *Ubiory w Polsce*. Warsz. 1830, 177). Z nią też w rękę wojował i bronił kresów swoich przed nawałą wschodniego pogaństwa i mógł stać na straży całej Europy, bo ta Królowa niebieska: „zbroiła ich pierś, zapalając w niej ogień męstwa i walczyła wraz z nimi, by męstwem ich i krwią inne stały narody“. (Muretus in oratione ad Pium V., nomine Sigismundi Aug.).

(O. A. Górnisiewicz *Z. kazn. w Księdze Maryańskiej*. Lw. 1904, I. 61).

**522.** „(Różaniec). Pius VII. dał Klemensowi Hofbauerowi koronkę, która prawie nigdy, z jego rąk nie wychodziła. Idąc raz ulicą z ks. Kralem, jednym z swych uczniów, dopiero co wyświęconym na kapłana. — Wiesz co robię? — zapytał — odmawiam koronkę i ty rób to samo“. — „To moja biblioteka“, mawiał o swoim różańcu. Istotnie, tu czerpał światło w rozmyślaniu, tu natchnienia do kazania. Dnia jednego gdzieś mu się podziła jego ulubiona koronka. Gdy ją jedna siostra Urszulanka znalazła i słudze Bożemu oddała, ten dziękując jej rzekł: „Przyczyniłaś się siostro do zbawienia grzeszników, bo za każdym



razem, gdy odmówię tę koronkę za grzesznika, otrzymuję jego nawrócenie“.

I w samej rzeczy, widziano grzeszników, którzy ze 30 i 40 lat się nie spowiadali, a którzy się nawrócili, gdy św. Klemens za nich różaniec odmówił. Tak czasem siostrze zakrystyance mawiał: „Dziś znowu dał mi Pan Bóg duszę, za którą ofiarowałem różaniec“.

Zazwyczaj rozdawał różańce z drobnymi paciorkami, aby je można było trzymać w ręce na ulicy, bez zwracania uwagi. Młodzieży szczególnie polecał w ten sposób uzbrajać się przeciw pokusie, gdy musieli wieczorem iść przez ulice. „Przez co“, jak ktoś o nim słusznie powiedział, „ochronił niejednego od grzechu i mnóstwo dusz zbawił“.

Czem dla nas Polaków jest Częstochowa, tem dla Austryaków Marya Zell. Bł. Klemens polecał w Wiedniu tę pielgrzymkę, sam nawet, pomimo, że już utracił siły i nie mógł jak dawniej odbywać dalekich podróży, ażeby pobudzić młodzież do tego nabożeństwa, pielgrzymował z nią w Alpy Styryjskie, ażeby uczcić Maryę w jej odwiecznej świątyni“.

(Ks. B. Łubieński: Bł. Klemens Hofbauer. Warsz. 1906).

**523.** „Pracować trzeba, ile nam sił stanie,  
Nie temu bowiem Pan w niebie zapłaci

Kto złoży ręce mówiąc: Panie, Panie!  
Ale kto dobra przyczyni dla braci!“

(Odyniec).

**524.** „O tyle tylko Bóg pomaga, o ile Go o pomoc prosimy. A więc módlcie się codziennie, módlcie się z ogromną ufnością i sercem całym“...

(Ks. arcyb. Bilczewski: Do młodzieży).

**525.** „Dziś bez modlitwy, jałowo nam w duszy i w sercu i w głowie, a chociaż dużo sięjemy zapału, słów i krwi, to żadnej z nich nie masz rodzajności“.

(W. Wielogłowski).

**526.** „I z dusz polskich natężonych ze wszystkich sił ku Bogu, płynie wiara spokojnym i głębokim strumieniem; wszyscy ją piją pełnemi usty, a kto miał duszę chorą, ten ozdrowiał. A Bóg słucha tej pieśni, tego wylania serc, tego uciekania się z pod ucisków ziemskich pod jedyną ochronę skrzydeł Bożych“.

(Sienkiewicz: Potop t. IV. r. XIV.).

**527.** „Opowiadał mi raz kapłan pewien, sybirak, starzec już 80-letni takie zdarzenie: „Przychodzę pewnego razu do domu jednego chłopca polskiego i w ciągu rozmowy dowiaduję się, że jego chłopak dobrze mówi i czyta po polsku. Pytam się go, w jaki sposób nauczył się czytać, skoro rząd przeszkadza.

Chłop w odpowiedzi kazał synowi przynieść do izby kosz z piaskiem, posypał nim ziemię, wygładził i podając kij synowi, powiedział: pisz dziecko!

I chłopak począł pisać niezwykłym piórem: Ojcie nasz...

— Oto nasz elementarz, księżu! — rzekł przemyślny chłop. A nogą przesuwając po piasku, dodał z uśmiechem: a teraz może przyjsć strażnik i do drugiego dnia szukać elementarza polskiego“.

(Ks. Nowak w Mies. katech. 1913, II.).

**528.** „Pewien gorliwy kapłan, nazwiskiem Kostecki, był od dziesięciu lat przełożonym katolickiego stowarzyszenia czeladników w pewnem wielkiem mieście. Z całkowitem poświęceniem pracował on około dobra tej młodzieży. Bardzo dbał o czeladników obcych przybywających do miasta. Czeladnicy uważali przytułek gościnny jakby za swą drugą ojczyznę. Niestety stowarzyszenie było biedne. Dom był za szczupły i nie własny. Ks. Kostecki gorliwie błagał Boga o pomoc. Modlili się z nim i czeladnicy o pomyślność dla Stowarzyszenia. I Bóg ich wysłuchał. Jednego dnia właśnie w uroczystość św. Józefa, opiekuna rzemieślników, otrzymuje ks. Kostecki z poczty paczkę, a w niej 100 złr. z dopiskiem: „dla stowarzyszenia katolickiego“; podpisu nie było wcale. „Ojciec niebieski wysłuchał nasze

niegodne modły“ wołał z radością kapłan i wszyscy, którzy się z nim modlili. Hojny ten dar powtarzał się co lat kilka w dniu św. Józefa, a dobroczyńca nie dał się poznać. Jednego atoli roku otrzymał ks. Kostecki wezwanie do sądu. Dowiedział się tam, że pewien starzec schodząc z tego świata, zapisał cały swój majątek dla Stowarzyszenia czeladników, aby sobie kupiło i urządziło własny dom. Obok testamentu był list do ks. Kosteckiego. Wróciwszy do domu odczytał kapłan ten list, w którym nieboszczyk pisze, że jest owym bezimiennym, który rokrocznie wspomagał Stowarzyszenie. Czynił to ze szczerej wdzięczności. Tak bowiem pisał w liście: „Małem jeszcze będąc chłopięciem, wybrałem się z domu w obce strony. Nie mając przy sobie rodziców, krewnych ni znajomych, a przy tem i żadnego doświadczenia, byłbym niezawodnie uległ zepsuciu, gdyby mnie pewien pobożny rzemieślnik, nie był wziął w swoją opiekę. W domu tego poczciwego męża znalazłem drugą ojczyznę. Nauczyłem się tam i pracować na kawałek chleba i żyć po bożemu. To też zdawało mi się, że nie mogę lepiej się za to Boskiej Opatrzności wywdzięczyc, jak ofiarując cały majątek katolickiemu Stowarzyszeniu czeladników“.

Ks. Kostecki odczytał tego dnia list zgromadzonym czeladnikom. Daremne były ich pragnienia, żeby mieli przynajmniej portret dobroczyńcy.

Ks. Kostecki poradził, że skoro nie ma portretu, najlepiej uczcić pamięć ofiarodawcy mszą św., co rok za duszę jego ofiarowaną“.

(Chata Lw. 1875, 182).

**529.** „W końcu stycznia 1863 r. zaczęły obiegać w Warszawie głucho wieści o zbrojnym wystąpieniu narodu. Wśród młodzieży rozniecił się szalony zapał. Jako chłopiec 20-letni dałem się łatwo porwać ogólnemu prądowi. Nim połączyłem się z jednym z formujących się oddziałów ochotniczych, wprzód wstąpiłem do rodziców. Ojciec na moje postanowienie rzekł: „Skoro idziesz walczyć za ojczyznę, pamiętaj, abym się za ciebie nie rumienił“. Matka zaś tłumiąc w sobie łzy, a błogosławiąc, zarzuciła na piersiach moich medalik Matki Boskiej, upominając, żebym nigdy o Najśw. Pannie nie zapominał. Jej też to wstawiennictwu za mną do Boga winienem, że pomimo gradu kul, które mnie obsypywały, żadna życia mnie nie pozbawiła... a smutne myśli i przeczucia, że powstanie źle się zakończy wciąż cisnęły się mnie do głowy... Np. w potyczce koło Oksy, gdzie dowodził znakomity wojownik Zygmunt Chmieleński, jak gradem kule nas obsypywały, wybawiła mnie od śmierci Bogarodzica, której medalik i szkaplerz na piersiach nosiłem. Koń mój dostał postrzał w szyję, kule przeszyły mi czapkę i mundur, ale ciało było nietknięte... Po rozwiązaniu się oddziału, po pojmaniu Chmie-

lińskiego, schroniłem się do pewnego dworu, gdzie mnie gościnnie przyjęto. Nad ranem wszelako usłyszałem gwałtowny hałas, a dowiedziawszy się, że Moskwa otoczyła dom i robi rewizyę, zerwałem się żwawo i wyskoczywszy przez okno usiadłem w gęstwinie. Po chwili tuż obok mnie postawiono szyldwacha, by patrzył czy kto z dworu nie ucieka. Można sobie wystawić przykładną cichość, jaką zachowałem wśród krzaków... Aż tu przyszło mi na myśl, a gdybym teraz kichnął. Może wskutek tej imaginacyi zaczęło mi w nosie świdrować i o mało żem nie kichnął. Chwyciłem się za nos i trzymałem w respekcie buntownika, zdecydowany zmiażdżyć go w razie oporu. Tak wytrzymawszy więcej jak godzinę, usłyszałem potem gwar polskiej mowy; wyciągnięto rycerza z fortecy, a opowiadanie moje pobudziło wszystkich do śmiechu... Gdy wracałem do domu swego, spotkał mnie patrol kozaków. Gdy mnie spostrzegli, pędzą ku mnie i wołają: Pstoj, kuda? — Do Warszawy — odpowiadam. — A paszport imajesz? — Zaczynam szukać po kieszeniach, czy nie mam jakiego papieru i wyciągam gazetę polską i pokazuję ją im. — Nu charaszo, charaszo! — rzekli. — Nu daj pan na wodku!

Dałem na wódkę ochotnie i wydobyłem się z niemałego niebezpieczeństwa... W dalszej drodze schwytał mnie inny patrol — już się ściem-

niało, kozacy prowadząc mnie, szli przez las, skoczyłem w bok i tak umknąłem. Tułałem się od dworu do dworu... Sprzykrzyło mi się kołatanie do drzwi nieznanych ludzi. Zaufawszy jednak opiece Bogarodzicy puściłem się do miasteczka Kuszelowa, gdzie przyjeżdżając przez rynek ujrzałem rozpalone ogniska i ćmę żołdaków moskiewskich dokoła. Już się nie wyśliźniesz — pomyślałem sobie. Moskwa zaś nie przypuszczała, aby który z powstańców mógł tak śmiało koło nich przejeżdżać, nie zatrzymała mnie w drodze i tak zajechałem wolny do miejscowego proboszcza. Zaledwem wszedł do pokoju, zastałem siedzącego na kanapie kapitana żandarmów. Zacząłem z dobrą miną gawędę o przyszłych zbiorach, ale rozmowa przerywała się co chwila, a na twarzy proboszcza widoczne było zaniepokojenie. Oficer śledził bacznie to wszystko, a wreszcie zapytał mnie stanowczo: Czy pod słowem honoru pan nie służyłeś w powstaniu? — Sprawa stanęła na ostrzu miecza. — Byłem — odparłem, a nawet przyznaję się, że wracam obecnie z powstania, możesz pan robić ze mną co zechcesz. — Żandarm wyciągnął wtedy ku mnie rękę mówiąc: Wystawiłem na próbę prawość pańskiego charakteru oświadczam panu, że jesteś zupełnie wolnym i nie podpadniesz żadnej kary. — Proboszcz uradowany szczęśliwym obrotem rzeczy ugościł serdecznie nas obu.



Wróciłem zdrowo do rodzicielskiego domu, zawdzięczając ocalenie opiece Bogarodzicy, co wysłuchiła gorących prośb mej matki, zaniesionych przed cudownym obrazem w Częstochowie". (Z zapisków starego szlachcica. Kraków, 1895, 112).

**530.** „Pewną dziewczynkę odumarli rodzice; krewni ulitowali się i zabrali sierotkę do siebie, dawali jedzenie, dawali okrycie, ale serca nie dali; czuło biedniatko sieroctwo swoje i coraz więcej rozumiało. Nadeszły święta Wielkanocne, zjeżdżają się goście, krewni i liczni znajomi, a gospodarstwo domu dzieli się oboje jajem święconem jako zwyczaj każe — i składają życzenia wszystkim, krewnym, obcym i swym dziatkom, tylko o biednej sierotce nikt nie wspomniał, nikt jej do serca nie przycisnął, nikt życzeń nie złożył; cóż czyni sierotka? gdzie szuka pociechy? Oto wzięwszy jaja święcone, które jej rzucono, idzie przed obraz Matki Boskiej z Najświętszem Dzieciątkiem, który miała nad swem łóżeczkiem, a rozpłakawszy się rzewnie powiada: Matko Boska, Panie Jezu maleńki, patrzcie, jako sobie wszyscy winszują, tylko mnie, biednej sierocie nikt nie winszuje. — Panie Jezu maleńki, Tyś szczęśliwy, bo masz Matkę, a ja biedna nie mam ani ojca, ani matki, otóż ja Tobie Panie i Twojej Matce winszuję, a Ty błogosław mnie! — Ta dziecięca, pocziwa modlitwa pocieszyła ją i uspokoiła, a miłość ukrzyżowanego Pana i Jego Naj-

świętszej Matki dodała jej takiej siły i hartu, że pomimo trudnych warunków, w jakich się znajdowała, żyła cnotliwie i świątobliwie zesła z tego świata.

Tak, matki szanowne! Uczcie dzieci wasze kochać Zbawiciela i Matkę Najświętszą, a będą szczęśliwe!

(Ks. Stan. Gromnicki: Kazanie na urocz. Królowej Korony Polskiej. Lw. 1901).

**531.** „Feliks Boruń, wieśniak z krakowskiego odbył w r. 1861 pieszą pielgrzymkę do Rzymu. Wrócił przez Francję. Między innemi tak opowiadał: „Poznałem w Paryżu pana kapitana Korzeniowskiego, który jest jedyny człowiek i pobożna dusza. Z nim często po Paryżu chodziłem i wszystkie kościoły zwiedzałem, a on mi każdą rzecz tłómaczył. Gdy zaś szliśmy razem ulicą, tośmy obaj nawspół koronkę odmawiali. Gdziekolwiek chodziliśmy, tośmy się razem wspólnie modlili, a nie byłby żałował dla mnie krwi swojej, taki był dobroczynny“.

(Dwie pielgrzymki. Jazłowiec, 1905, 58).

**532.** ...„Czystych modlitw władza  
Usypia wszystkie troski i uśmierza bole“.  
(Słowacki: Marya Stuart)\*).

---

\*) Zwyż 500 cytatów na rozliczne i rozmaite tematy religijne i narodowe zebrałem w książce „Złote myśli J. Słowackiego“. Cena 2 kor.

**533.** „Sługa Chopina opowiadał o swym chlebodawcu: „Zamykał się. Nie tyle z ciekawości, ile z obawy, czy mu się co nie przytrafiło (bom go nieraz widział prawie w stanie omdlenia, zwłaszcza, gdy grał dużo na instrumencie), zaglądałem przez dziurkę od klucza, żeby zobaczyć, co się z moim panem dzieje. Widziałem go często klęczącego, opartego na łóżku i długo czasem pozostawał w tej postawie, modląc się gorąco. Czasem też słyszałem, jak powtarzał na głos: „Boże, Boże, zlituj się nademną“, albo znowu: „Matko Najświętsza, nie opuszczaj mnie“. Byłem przy jego śmierci, po otrzymaniu Sakramentów św. z rąk o. Aleksandra Jełowickiego, umarł jak prawdziwy święty“ (Patrz t. III. prz. 11). (Ks. Postawka: Pamiętniki. Paryż 1908, II. 184).

**534.** „Nieoporny wpływowi pobożnych, staropolskich rodziców, młody Michał Hube (potem wysoki urzędnik w Królestwie Polskiem, potem komitetowy Emigracyi polskiej), jak Samuel w świątyni chodził codziennie, ba w nocy spoczywał przed obliczem Pana. Domowi nieraz widzieli nietylko późno w noc modlącego się, ale nadto podsłuchali w nocy przez sen powtarzającego słowa prostej i dziwnie pięknej nabożnej piosenki:

Ja grzeszny idę spać,  
Nie mam się czego bać,  
Jezus ze mną pełen mocy,

Strzedz mię będzie do północy,  
A Marya do świtania  
Anioł stróż aż do skonania...

Zapisywał w pamięci a następnie i na papierze co najpiękniejsze, słyszane lub czytane zdania z Pisma św... Te wypisy z Zakonu Bożego służyły mu za prawo postępowania, w każdej kolei życia. Porównywałem życie z temi maksymami i znalazłem je wiernie spełnione“.

(Ks. Kajsiewicz: Mowy przygodne).

**535.** „Ślicznym porankiem jesiennym, kiedy nocne opary już opadły, a słońce złocić, srebrzyć i rumienić poczynąło, wędniejące liście drzew, po szerokiej ulicy parku w Carskiem Siole (1874 r.) szedł krokiem pewnym i prędkim rotmistrz huzarów. Postać to była wspaniała, wzrostu średniego, pięknie zbudowany, z twarzą zdradzającą hart ducha niezwykły. Dziwny kontrast z jego postawą stanowiły niewinne twarzyczki dwojga dzieci: chłopczyka i dziewczynki, które w białych sukienkach biegły prawie, aby mu dotrzymać kroku...

— Dziś święto Matki Boskiej, odpust wielki w Agłoni — przerwał wreszcie milczenie rotmistrz. — Na Mszy św. być nie możemy, zmówmy więc przynajmniej litanie:

— Kyrie elejson!

— Chryste elejson! Kyrie elejson!...

— Święta Maryo...

— Módl się za nami...

— Wspomożenie wiernych...

Nie skończyli jeszcze się modlić, gdy p. Piasecki, znajomy adwokat, podbiega do nich i woła: Cesarz wyszedł właśnie z pałacu, idzie tam, w kierunku przeciwnym. Trzeba przeciąć trawnik i zabiec mu drogę.

Dzieci zrozumiały prędko o co chodzi i za chwilę były już na ścieżce, którą szedł władca Rosyi, a niedaleko krzaków, z których wybiegały właśnie dwa wielkie bernardy, wywijając wesoło ogonami i szczekając. To była przeszkoda nieprzewidziana. Czupurny jednak chłopczyna nie dał się tym olbrzymom zbić z tropu, ale starał się ich sobie zjednać, nawołując i głaszcząc, 7-letnia zaś siostrzyczka tuliła się doń wystraszona.

Tuż zaraz za psami, na skrócie z poza krzaków, prędkim krokiem wyszedł Aleksander II. z dwoma synami. Zrównawszy się z dziećmi, zatrzymał się i rzekł do chłopca łagodnie:

— Czy to prawda, że się nazywasz Mohl? — Tak. Wasza Cesarska Mości! odparł. — Czego ci potrzeba? — Mam tu prośbę...

Potem car, pochyliwszy się do dziewczynki, wziął twarz jej w obie ręce i zapytał: A ty jak się nazywasz? Nazywam się Rozalia Mohlówna. I oto mam bukiet dla Maryi Aleksandrówny (córci carskiej wychodzącej właśnie za mąż). Oby Bóg

dał jej szczęścia! — A gdzie wasz ojciec? — To rzekłszy obrócił się cesarz, jakby szukając kogo. Zrozumiał to Stanisław Mohl i podszedłszy stanął naprzeciw cesarza w postawie wojskowej, salutując. Władca Wszechrosyi i szlachcic polski (z Inflant) spojrzeli sobie w oczy. Za lat młodych, kiedy car był szefem pułku huzarów grodzieńskich, widywali się oni często... potem w lat kilkanaście spotkali się znowu, kiedy cara, jadącego do Warszawy, z całą świtą podejmował Mohl u siebie w Wyszkach obiadem. — Mohl! ja tego przyjęcia nie zapomnę ci nigdy — rzekł mu przy pożegnaniu. Teraz wreszcie po długich latach kilkunastu znaleźli się naprzeciw siebie, ale w jakich zmienionych warunkach! (Po powstaniu do którego pieniądze tylko pomagał, był M. jakiś czas na posieleniu). — O ile zawiniłem wobec Waszej Cesarskiej Mości — rzekł ze wzruszeniem w głosie hrabia — osądzi sam Bóg. Teraz proszę mym dzieciom pozwolić odkupić majątki rodzinne, aby miały z czego żyć i za co się wychować. — Chciał mówić dalej, ale głośny płacz dzieci (rozumiejących trochę po rosyjsku), tulących się do niego, na to mu nie pozwolił. Zmiana w głosie ojca wstrząsnęła niemi do głębi. Skończyło się tedy na tem, że w oczach cara zabłyśły łzy. Odwrócił się tedy prędko i nerwowo ściskając prośbę, rzekł: Choroszo! (Dobrze!) — Tego samego dnia wyszedł ukaz po-

zwalający hrabiemu rodzinne majątki odkupić. Aleksander II. był w gruncie rzeczy szlachetnym, odnosił się do Polaków przychylnie, ale potem się zmienił, zostawił wolną rękę okrutnikom i... zginął marnie od bomby zrusyfikowanego Polaka, Hryniewskiego.

Pomoc Boża w tem wyratowaniu Wyszek, dziedzictwa Mohla okazała się widocznie, dzięki modlitwie, bo od trzech dni po trzy razy rozmijał się w parku z carem, a dnia tegoż zaraz potem car wyjechał z Sioła i jak się okazało, były to ostatnie dni łaskawości Aleksandra, bo potem z powodu zamachów, trzymał się zdala od poddanych. (Ks. J. Borodicz: Pod wozem i na wozie. Chrzanów 1911 r.).

**536.** „Schwytawszy nas w powstaniu styczniowem koło Radziwiłłowa prowadzili żołdacy związanych przez cały Wołyń i Ukrainę do Kijowa. W Kijowie na przyjście nasze wyległy wielkie tłumy mieszkańców, już to Polek, które ze łąką w oku nas witały, już to czerni moskiewskiej, która nam złorzeczyła.

Zamknięto nas w twierdzy w kazamacie, w której wymordowało żołdactwo kilkunastu akademików kijowskich za udział w powstaniu. Widoczne były jeszcze ślady krwi, a w ostatniej niszy wrycia się bagnetów w mury...

W tej niszy zroszonej obficie krwią męczenników narodowych nikt z nas nie sypiał, ale na



jej ścianie węglem wyrysował K. Głuchowski wizerunek Ukrzyżowanego, w wielkich rozmiarach. Do pomocy zaś, zamiast drabiny, służyły mu barki kolegów, na których stojąc, rysunek wykonywał.

U stóp tego krzyża, każdego dnia rano i wieczór, odbywaliśmy modły i śpiewy nabożne, aby ducha na męki pokrzepić.

(Sew. Manasterski w wydaniu zbiorowem: W czterdziestą rocznicę).

---

## **B. O nabożeństwach i stowarzyszeniach pobożnych.**

**537.** „(Obrzędy). K. Brodziński we „Wspomnieniach“ młodości pisze, że wielce zajmował się (a były to jego czasy studenckie) nabożeństwem wielkotygodniowem, bo przez znajomość z organistą, uczestniczył w obrzędach kościelnych. Szczególniej zachwyciły go psalmy przy grobie Chrystusa; śpiewał je z organistą, a następnie sam. „Nigdy (pisze on) nie zapomnę uroku, jaki na mnie wywarły pieśni Dawida, śpiewane po skończeniu uroczystości wielkanocnych. Zdołałem wyprosić u organisty jego śpiewnik, czytałem go i śpiewałem w polu, uchodząc najdalej, żeby mnie ludzie nie słyszeli. Marzenia moje stały się nietylko poetyckimi, ale również religijnymi“.

(Biesiada liter. Warsz. 1906, 233).

**538.** „(Medalik św.). Zastępując kapelana w lwowskim szpitalu powszechnym byłem świadkiem szczególniejszego nawrócenia się pewnego chorego za przyczyną Najśw. Panny.

Był w szpitalu chory piekarz. Według zapewnień lekarza mógł pożyć jeszcze dni kilkanaście. Siostra miłosierdzia uwiadomiła mię, że chory ten w żaden sposób nie chce dać się nakłonić do spowiedzi. Mimoto poszedłem go spowiadać. Gdym rozpoczął doń mówić, powiedział mi: „Mnie księży nie trza, ja potrzebuję doktora, nie będę się spowiadał, dajcie mi pokój“, poczem odwrócił się do ściany. Blisko dwie godziny przemawiałem, chcąc go skruszyć, ale on milczał uparcie. Widząc, że trudy bezowocne, odszedłem od chorego, żeby znaleźć kiedyś lepszą sposobność do zmiękczenia jego serca. Po mojem odejściu Siostra miłosierdzia włożyła nań medalik Niepokalanego Poczęcia i poleciła go opiece Najśw. Panny. Zgodził się on na to, ale rzekł: „Niech wisi, ani nie zaszkodzi, ani pomoże, tylko mi pani tu księży nie nasyłaj“. Na drugi dzień, kiedy znów przyszedłem na oddział, gdzie ten chory leżał, mówi mi zakonnica: „Chory prosi księdza, chce się spowiadać“. Uradowany, poszedłem do niego i pytam się co wpłynęło na taką zmianę, czy się zastanawiał nad tem, co mu mówiłem. — Nie, odpowiada, zaraz po odejściu księdza zasnąłem i całą noc spałem. — Czy

ci się co nie śniło? — Nie. — Więc cóż? — Nie wiem, dziś przyszła mi myśl i chęć, by się pojednać z Bogiem.

Spowiadał się szczerze z takim żalem i skruchoą, że go uspokajać musiałem, bałem się bowiem, żeby to wzruszenie, choroby nie pogorszyło. Prosił o książeczkę do czytania o Matce Boskiej. Kilka dni żył jeszcze, był szczęśliwy i nader zadowolony.

Czyż tu nie widoczna opieka Matki Boskiej? (Ks. St. Szymała: Czytania maj. Lw. 1904, 173).

**539.** „(Szkaplerz). Kazimierz Puławski, jak wszyscy rycerze barscy, nosił Szkaplerz N. Maryi P. W dzień 10. października 1779 spostrzegł, że Szkaplerz zgubił. Był czas jakiś nie swój i przyjacielowi Rogowskiemu, pytającemu się o powód smutku odpowiedział: „Ot, panie bracie, wczoraj zgubiłem gdzieś Szkaplerz, nie dobry to znak“! Pocieszał go Rogowski i chciał mu dać swój Szkaplerz, ale Puławski nie chciał go pozbawić (jak się wyraził) „onej tarczy niebieskiej“ i dodał: „Jeśli taka wola Boża, że tu przyjdzie nadłożyć głowę, jakże ja grzeszny człowiek wyrokom takiego Pana mam się sprzeciwiać? Niech się dzieje wola Twoja Panie! Nie omyliło przecucie bohatera. W tydzień potem 19. października 1779 r., przy zdobywaniu miasta Sawannah, raniony kulą, życia dokonał, w obronie

wolności Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki, licząc lat 36“.

(O. M. Mrowiński T. J. 144).

**540.** „W dzielnicach dawnej Polski było (majowe nabożeństwo) zaprowadzone w rozmaitych czasach i w rozmaity sposób. Najpierw podobno wprowadzili je OO. Jezuici z Połocka do Tarnopola, gdzie 1823 r. otworzyli szkoły. Odprawiali je księża profesorowie w klasach z uczniami swymi, a później odprawiano je w kościele. W r. 1837 zaprowadzili je we Lwowie, gdzie nie było wcale zwyczaju mówienia kazań o N. Maryi P. Bo kiedy ks. Władysław Kiejnowski T. J., znakomity kaznodzieja miał mieć kazanie na uroczystość Oczyszczenia N. Maryi P., przyszedł do niego pewien obywatel, przychylny zakonowi, pytając o treść kazania: „bo pewnie ksiądz nie będziesz mówił o Maryi“. — A to czemu? — pyta ks. Kiejnowski. — „Bo tu nie ma zwyczaju o Niej mówić“. — Otóż właśnie dlatego będę o Niej mówił, aby ten zwyczaj wprowadzić“.

(O. W. Mrowiński T. J. 155).

„W Poznańskim obchodzić poczęto naboż. maj. około r. 1840, w Warszawie w kościele św. Krzyża 1852 r. Obecnie niema już prawie miejsca w ziemiach polskich, gdzieby ono nie kwitło w całej pełni“.

(Ks. Jougan: Liturgika katolicka. Lw. 1899, 144).

**541.** „(Nabożeństwo majowe). Wiele więc pociech doznała rodzina Wielogłowskiego (W. nawróciwszy się w Paryżu, odbył pielgrzymkę do Rzymu) w tej pielgrzymce, ale wnet i boleść miała zamącić te dni uroczne. Była nią nagła choroba jedynej, ukochanej córeczki. Już pięciu najznakomitszych lekarzy rzymskich, przywoływanych na naradę przez stroskanego ojca odstąpiło od łoża dziewczynki, zapowiadając, że dreszcze konania nadchodzą i że sztuka lekarska nie ma środków ratunku. Wielogłowski, nie mając siły patrzeć na zgon jedynaczki, wybiega w rozpacz szukać ostatniego ratunku przed ołtarzem cudownym Matki Boskiej u OO. Augustyanów.

Było to w maju, świeżo właśnie rozpowszechnił się był zwyczaj nabożeństw majowych do Matki Boskiej dotąd w Polsce nieznany. Natrafił właśnie Walery na to nabożeństwo, a łącząc swoje gorące instancje za uratowaniem dzieciny do modłów zgromadzonych, czyni on wotum, że jeśli ukochana Marynia ocaleje za wstawieniem Matki Boskiej, on w Polsce nabożeństwo majowe zaprowadzi i rozpowszechni. Wraca tedy z otuchą i nadzieją w sercu do domu, gdzie zostawił konającą, jakoż wybiega doń żona pocieszona i oznajmia mu, że ze zdumieniem lekarzy konwulsye konania ustały, a sen spokojny nastąpił. W parę dni na przekór wyrokom me-

dyków, Marynia powróciła całkowicie do zdrowia. Jeden z lekarzy Niemiec protestant, tak był uderzony cudownem uzdrowieniem umierającej, że wszedł na drogę wiary i wkrótce stał się synem Kościoła katolickiego. Wielogłowski też, jak zobaczymy później, dotrzymał w lat kilkanaście uczynionego w Rzymie wotum, jemu bowiem zawdzięczamy wydanie pierwszej książki do nabożeństwa majowego“ i inicjatywę do rozszerzania tego nabożeństwa w Krakowie. Wskutek jego zabiegów już zaraz po powrocie w maju 1849 duchowieństwo krakowskie urządziło pierwsze nabożeństwo w kościele Maryackim“.

(Ludwik Dębicki: Portrety. Kr. I. 1905, 62).

**542.** „Nazajutrz rano (po spaleniu się teatru opery komicznej w Paryżu 1887 r. kiedy to zginęło 800 osób) wpadły do mnie dwie moje penitentki, matka z córką, prosząc mnie o odprawienie Mszy św. na podziękowanie Panu Bogu i Najśw. Maryi P. za ocalenie od strasznej śmierci, jaka czekała je w spalonym teatrze, skąd nikt prawie z publiczności żywym nie wyszedł.

Na zapytanie moje, jak się to stało? Matka dała następującą odpowiedź: „Wczoraj wieczorem narzeczony mej jedynaczki kupił bilety do teatru opery komicznej, wieczorem szliśmy więc wszyscy troje na przedstawienie. Była ósma godzina, kiedy przechodziliśmy koło kościoła św. Rocha. Córka moja zatrzymała się na chwilę

przed kościołem i powiedziała: Czy słyszycie te ładne spiewy, które nas dochodzą aż tutaj? — Było to majowe nabożeństwo. — Dodać tu muszę, że panienka ta była bardzo pobożną i że na dwa lata przedtem, przyjąłem ją do grona dzieci Maryi. Na słowa dziewczyny narzeczony nic nie odpowiedział, udając, że nie słyszy. Wtedy ona, jak sama mi opowiadała, urażona trochę tem, że oblubieniec jej nie zwrócił na to uwagi, zawołała rozgniewana: Idź pan do teatru, a ja pójdę do kościoła. — Matka stanęła po stronie narzeczonego, lecz panna nie ustąpiła, powtarzając: Idźcie sobie do teatru, a ja pójdę na nabożeństwo. — Wszystkie prośby były daremne: matka z narzeczonym musieli ustąpić i pójść z panną do kościoła. Nabożeństwo przeciągało się dosyć długo. Podczas kazania powstał szmer, wszyscy księża opuścili swoje miejsca i wyszli z kościoła, a straszna łuna głosiła o okropnem nieszczęściu.

Rozległ się okrzyk zgrozy: Gmach opery komicznej w płomieniach! Księża pośpieszyli, by dawać absolucye tym, którzy zeskakując z wyższych pięter, konali na bruku ulicy. Jeden ze znajomych księży mówił mi, że omnibus, na którym on jechał, przejeżdżał koło teatru w tej właśnie chwili, kiedy z okien zaczęły buchać pierwsze płomienie. Powstał on więc i dał wszystkim, którzy znajdowali się wewnątrz gmachu rozgrzeszenie: „ego vos absolvo a peccatis vestris“. Tak



więc dziwnem zrządzeniem Opatrzności Bożej w chwili nagłej i niespodziewanej śmierci wszyscy otrzymali odpuszczenie grzechów. Owa panna, o której mówiłem, dzięki szczególnemu nabożeństwu do Najświętszej Maryi Panny ocaliła życie swoje i drogich jej osób. Dając ślub owej młodej parze, podczas mowy wspomniałem o ocaleniu całej rodziny i zachęcałem nowożeńców, aby przez całe życie dziękowali za nie Bogarodzicy“.

(Ks. Leon Postawka: Pamiętniki. Paryż 1908, I. 143).

**544.** „(Pielgrzymka). W marcu 1000 r. Otton III., w otoczeniu świetnego orszaku, wybrał się w pamiętną w dziejach pielgrzymkę do Gniezna. Po długiej i dość uciążliwej podróży, nareszcie zbliżył się cesarz ku granicom Polski. Nasz Bolesław wyjechał na spotkanie do Ilwy, położonej na granicy Szląska i Łużyc, gdzie powitał dostojnego gościa z taką okazałością i przepychem, że jak pisze współczesny kronikarz niemiecki, Thietmar: „tego ani wyrazić, ani opisać nie podobna“. Liczne pułki zbrojnych rycerzy polskich towarzyszyły wspaniałemu orszakowi cesarskiemu z Ilwy do Poznania.

W Poznaniu powitało cesarza całe duchowieństwo i panowie, mając na czele miejscowego biskupa Ungera.

Cesarz postanowił iść z Poznania do Gniezna pieszo, Bolesław, jak niesie podanie, polecił całą tę drogę wystać kosztownem suknem, oraz ró-

żnemi materyami i sam pieszo towarzyszył cesarzowi.

Wszystkie drogi, któremi przechodzili, otoczone były wspaniałem wojskiem Bolesławowem, podzielonem na liczne hufce. Lud i panowie ustrojeni byli w odświętne szaty.

Przybywszy do Gniezna, cesarz udał się wprost do kościoła, w którym złożone było ciało św. Wojciecha, i tu, padłszy na kolana, na widok trumny świętego Męczennika, modlił się długo i z prawdziwą pobożnością. Obok cesarza klęczał kornie i nasz Bolesław.

Cała wspaniale przyozdobiona świątynia błyszczała od złota i srebra.

W Gnieźnie bawił Otto III. przez trzy dni, a Bolesław przyjmował go niezmiernie hojnie i okazale.

Otton obdarzył Bolesława włócznią św. Maurycego, stanowiącą oznakę władzy królewskiej w rodzaju berła. W zamian Bolesław, obok wielu innych darów, ofiarował cesarzowi cenny relikwiarz, bardzo bogato oprawny, a zawierający ramię i rękę św. Wojciecha“.

(Ks. Skimborowicz: Dzieje kościoła polsk. Warsz. 1903, I. 174).

**545.** „(Bractwa). W języku staropolskim nazywano bractwem każde stowarzyszenie. Można je było podzielić na cztery główne rodzaje: 1. religijno-dobroczynne, 2. kupieckie, 3. rzemieślnicze i 4. strzeleckie. Głównie bractwa reli-

gijne powstały we Francyi na początku wieku XIII. i w tymże wieku przeszły do Polski, a były zakładane na wzór rzymskich. W samym Krakowie istniało (od w. XIII. do XVII.) bractw religijno-dobroczynnych 36. Bartłomiej z Przemyśla, kaznodzieja u św. Trójcy w Krakowie, pierwszy zaprowadził w Polsce w Krakowie r. 1585 bractwo Różańca św., do którego przystępowała najwięcej młodzież akademicka i lud prosty. Bractwo to tak się szybko rozkrzewiło po kraju, iż po latach kilkudziesięciu nie było już prawie żadnej parafii w Rzeczypospolitej, gdzieby nie istniało. Młodzież akademicka należąca do tego bractwa, obchodziła w Wielki Piątek 7 kościołów, mając na czele synów senatorskich lub możniejszych obywateli krakowskich, przybranych w białe kapy płócienne i zawieszzone na piersiach czerwone sukno, na którem pomieszczony był wizerunek błogosławionego Jana Kantego i bereł akademickich. (Gloger 47).

Oprócz Sodalicyi Maryańskiej między bractwami poświęconemi czci Matki Boskiej wyszczególnić należy „Bractwo Najśw. Maryi Panny Królowej Polskiej“ założone (około 1890 r.) we Lwowie. Członkowie Bractwa działają w intencji ślubów Jana Kazimierza.

**546.** „(Procesya). W czasie wojny z Japonią wybuchła w państwie rosyjskiem rewolucya, którą car przerażony, nadał „konstytucyę“. W Królestwie Polskiem radowano się najwięcej, spodzie-

wając bardzo wiele, bo wiele przyrzekał ukaz carski. Dnia 5. listopada 1905 odbyło się w Warszawie nadzwyczajne święto narodowe (na które strwożone czynownictwo wówczas zezwoliło), o którym tak naoczni świadkowie potem w piśmie opowiadali.

Oto — pisze jeden z nich — gdybyście mieli szczęście w tym „dniu wolności“ stanąć pod pomnikiem Mickiewicza i widzieć tę procesję, wspaniałą wybuch płomienia miłości ojczyzny, długo gnębianego, ujrzelibyście jak morze głów odkrytych, zbliżało się szeroką ulicą ku pomnikowi wieszcza...

Szli jak wielki naród... a nad nimi Orły w amarantach, Orły i Pogonie, Orły Piastów, Jagiellonów, Wazów, starożytnego kroju i nowe, pospiesznie ubiegłej nocy, z bijącym sercem haftowane przez gorączkowe ręce Polek... W pierwszych szeregach szło duchowieństwo, dygnitarze bez oznak dostojenstwa, zdobni tylko w kokardę narodową, ich wspólny zaszczyt streszczającą.

A na samym przedzie sztandarów błyszczał krzyż i bieleła się śnieżna chorągiew zgody.

(Chrystus niech będzie na czele naszej pracy narodowej, krzyż na czele sztandarów, a powieje nad narodem biała chorągiew zgody, tak niezbędnej do zwycięstwa!)

...A gdy przebrzmiała już pieśń z dziesiątków tysięcy piersi ku niebiosom śpiewana: „Boże coś Polskę“... — kiedy już mowcy ukończyli prze-

mawiać od pomnika, kiedy umilkło tysiączne echo radosnych okrzyków „Niech żyje Polska! niech żyje lud“! — nagle oczy wszystkich zwróciły się w jedną stronę, na widok dziwnej procesyi...

Oto z zakrętu ulicy Nowosenatorskiej, wysypała się biegiem czereda wyrostków, za którą kroczył szybko ogromny, chudy ksiądz, bez komży, otulając się czarnym płaszczem, a za nim przewalał się tłum robotników ciemny, skłębiony, już zdala złowrogi... A na tem czarnem, ruchliwym morzem ludu dwa sztandary, jak krew czerwone! Ale to nie bratobójcza napaść, to nasi, to prawdziwie polscy robotnicy, bo na krwawych sztandarach biały krzyż i biały Orzeł! A więc znowu razem krzyż i Orzeł!...

A w pierwszych szeregach owego tłumy szła dziewczyna z ludu, oczyma ekstatycznemi wpatrzone w Orły białe, w ręce ciągle trzymając wysoko nad głową krzyżyk z różańcem!... Oto obraz procesyi narodowej z różnych stanów. Oto symbol postępu całego narodu! Oto znak, oto dowód, że lud można i trzeba uświadamiać, ale nie wytrącać mu z ręki krzyża, ani różańca, bo zwroku swego nie utkwii w sztandar Białego Orła! ale w ziemi i we krwi bratniej utopi!

**547.** (Modlitwa Pielgrzyma).

„Panie Boże Wszechmogący! Dzieci narodu wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie z głębi kopalni syberyjskich i ze śniegów kam-

czackich i ze stepów Algieru i z Francyi, ziemi cudzej. A w ojczyźnie naszej w Polsce, wiernej Tobie, nie wolno jest wołać do Ciebie i starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do Ciebie w skrytości, myślą i łzami. Boże Jagiellonów! Boże Sobieskich! Boże Kościuszków! zlituj się nad Ojczyzną naszą i nad nami. Pozwól nam, modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy z bronią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bębnow i dział pod baldachimem zrobionym z orłów i chorągwi naszych; a rodzinie naszej, pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek, a dzieciom na grobach naszych. A wszakże niech się stanie, nie nasza wola, ale Twoja. Amen. (Mickiewicz).

#### 548. „Polsko moja! Polsko święta!

Nad zwycięstwa stoisz progiem;  
Kres to męki twej, ostatni —  
Niechaj tylko uwydatni  
Żeś wszech złego wiecznym wrogiem!  
Potem prysną śmierci pęta,  
I ty będziesz wniebowzięta,  
Bo aż w śmierci, byłaś z Bogiem!

.....  
Grzech wszelki maż —

Łzę wszelką susz —

Depcz ziemski szal —

Rządź światem dusz

Gardź państwem ciał.

Nieś dech Pana

Nieskalana

Żadnym kałem!

Ludy, z trzody

Stwórz w narody;

Stań nad niemi

Ich na ziemi

Ideałem!"

(Krasiński: Psalm miłości).

549. „We łzach Panie, ręce podnosimy do  
[Ciebie,

Odpuść nam nasze winy!

Niech będzie Twoja wola na ziemi i w niebie,

Przez nas czyn Twoje czyny!

Niechaj się Twoje Imię na wysokościach święci,

Niech się święci trzy razy!

Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci

Dla naszych win i zmazy.

Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą tych mo-  
[carzy,

A duchaśmy nie dali,

Nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy,

Gdyby z grobowca wstali,

Gdyśmy cierpieli mocno, wołaliśmy do góry,

Jak gołębie: „nie ciśnij“ —

Duchy jak gołębicę, rozleciały się w chmury;

Zatrwóż! niech wróca!... błysnij!

W tej błyskawicy, Panie, ujrzym się i z daleka

Brat pozna swego brata,

I wejdzie nieśmiertelność, jako anioł, w człowieka

I stanem ludem świata!...

(Słowacki: Odpowiedź na „Psalmy przyszłości“).





## Spis rzeczy zawartych w V. tomie.

	Strona
Szóste przykazanie B.: „Nie cudzołóż!“ . . . . .	1
Siódme „ „Nie kradnij!“ . . . . .	12
Ósme „ „Nie mów fałszywego świa- ctwa“! . . , . . . . .	15
I. O dobrej sławie . . . . .	15
II. O mowie i milczeniu . . . . .	17
III. O prawdomowności i słowności . . . . .	19
IV. O sądach ludzkich . . . . .	23
V. O podejrzeniu . . . . .	26
VI. O plotkarstwie . . . . .	29
VII. O obmowie i potwarzy . . . . .	30
VIII. O kłamstwie i obłudzie . . . . .	34
Dziewiąte przykazanie B.: „Nie pożądaj żony bli- niego twego!“ . . . . .	36
Dziesiąte „ „Ani żadnej rzeczy, któ- ra jego jest!“ . . . . .	36
I. O ubóstwie . . . . .	36
II. O bogactwie . . . . .	37
III. O bezinteresowności . . . . .	38
IV. O hojności i ofiarności . . . . .	41
V. O oszczędności . . . . .	42
VI. O łakomstwie . . . . .	47
VII. O marnotrawstwie . . . . .	51

## Rozdział III.

**O przykazaniach kościelnych.**

Strona

Pierwsze przykazanie kościelne . . . . .	53
Drugie                   "                   " . . . . .	54
Trzecie                 "                 " . . . . .	58
Czwarte               "               " . . . . .	62
Piąte                  "                  " . . . . .	64

## Rozdział IV.

**O Cnocie i doskonałości.**

## A. O cnocie.

I. O cnocie w ogólności . . . . .	66
II. O cnotach boskich . . . . .	73
III. O cnotach kardynałnych . . . . .	73 i 80
IV. O wytrwałości . . . . .	85
V. O cnotach przeciwnych grzechom głównym 89 i	94
VI. O uczynności . . . . .	95
VII. O charakterze bobrym . . . . .	100

## B. O doskonałości.

I. O walce wewnętrznej . . . . .	107
II. O wyborze stanu . . . . .	112
III. O życiu pustelniczem i zakonnem . . . . .	115

## Rozdział V.

**O grzechu.**

## A. O grzechu w ogólności.

I. O pokusach i okazji do złego . . . . .	119
II. O zazdrości . . . . .	120
III. O złym i lichym charakterze . . . . .	124

## B. O różnych rodzajach grzechu.

I. O pysze*) . . . . .	129
II. O zazdrości . . . . .	136
III. O lenistwie . . . . .	139

---

\*) O innych grzechach głównych i o cudzych p. str. 129 uwaga.

## Część trzecia.

**O łasce i sposobach jej nabywania.**

## Rozdział I.

I. O łasce Bożej . . . . .	146
----------------------------	-----

## Rozdział II.

## A. O sakramentach.

I. O chrzcie . . . . .	157
II. O bierzmowaniu . . . . .	162
III. O Najświętszym Sakramencie	
A. O czci Najświętszego Sakramentu . . . . .	163
B. O Komunii św. w ogólności . . . . .	188
C. O pierwszej Komunii . . . . .	202
D. O Wiatyku św. . . . .	215
E. O mszy św. . . . .	223
F. O Najświętszem Sercu Jezus. . . . .	231
III. O Sakramencie Pokuty.	
1 O spowiedzi w ogólności . . . . .	235
2. O rachunku sumienia . . . . .	244
3. O żalu . . . . .	245
4. O postanowieniu poprawy . . . . .	253
5. O wyznaniu grzechów . . . . .	259
6. O zadośćuczynieniu , . . . .	264
V. O ostatniem Namaszczeniu . . . . .	269
VI. O kapłaństwie . . . . .	575
VII. O małżeństwie . . . . .	289

## B. O Sakramentaliach

## Rozdział III.

A. O modlitwie . . . . .	305
B. O nabożeństwie i stowarzyszeniach pobożnych . . . . .	331

## Spis tematów\*).

Adwent II. **37—41**, 340.

Agitacya II. 411, III. **420—430**, IV. 126, 144, 324, V. 72. (p. apostołstwo, prasa, organizacya).

Akty strzeliste II. 170, 236, 275, 288.

Alkoholizm I. 313, 359, 397, II. 406, III. 108, 109, 144, 145, 331, 403, 589, 608, IV. 21, 39, 43, 244, 247, 378, 435, 460, **479—546**, V. 267, 310, 311, 441, 461.

Ambicya III. **144—147**, 353, IV. 110, 146, 219, 224, 334, 335. (p. duma, wstyd).

Anarchizm I. 258. (p. samowola).

Anioł I. 352, **430—437**, III. 329, IV. 6, 65, V. 400.

„Anioł Pański“. II. 58, 59, 64, 139, III. 49.

Apatya (p. obojętność, bierność, lenistwo).

Apologia II. 441, III. 285, 380, V. 155. (p. Kościoła bronić, prasa).

Apostazyja (p. odstępstwo).

Apostołstwo I. 8, 11, 61, 70, 313, II. 45, 138, 197, 432, III. 283—286, IV. 81, 317—321, 331, 339, V. 188, 399, 456. (p. agitacya, gorliwość, prasa, nieumiejętnych nauczać, praca społeczna).

Arystokratyzacya ducha II. 34. (p. ideał, szlachetność, charakter, rozwaga).

---

\*) Liczba rzymska oznacza tom, arabska przykład (względnie cytaty). Miejsca ważniejsze oznaczone są grubszym drukiem.

- Bałwochwalstwo** I. **332—334**, II. 158.
- Bezbożność** (p. niewiara, bluźnierstwo, świętokradztwo.
- Bezinteresowność** I. 63, 116, 121, III. 225, 343, 352, 370, V. **92—94**, 219. (p. intencja, zasługa, ofiarność).
- Bezmyślność** III. 75, 475, IV. 37, 376a. **376b.—398**. (p. ciemnota, rozwagi brak.
- Biblioteka** IV. 328, 373, 374, 479. (uw. p. Książka).
- Biczowanie się** II. 304, III. 239, 309, V. 242.
- Bierność** I. 296, III. 92, 94, 421, IV. 394, V. 225. (p. lenistwo, obojętność, wiara martwa).
- Bierzmowanie** V. 345.
- Biskup** I. 118. III. 436.
- Bliźni** III. **228—230**. (p. miłość bliźniego, poświęcenie się, nieprzyjaciel, wstawić się w położenie bliźnich, wyrozumiałość).
- Bluźnierstwo** I. 201, II. 82, 86, 246, III. 35, IV. 86, V. 330.
- Błąd** IV. 389. (p. łatwowierność, ciemnota).
- Błogosławieństwo** V. 137. (papieskie). II. 352. — (ojca) VI. 167. — (matki) IV. 176, 177, 180, 181, 186, 188, 194.
- Bogactwo** III. 514, 520, IV. 237, 391, 526—534, V. 24, **88—91**, 544, (p. przemysł, ofiarność).
- Bohaterstwo** I. 51, 306, III. 258, 319, 467, 585, IV. 207, 415, V. 197, 349, 490. (p. poświęcenie, męczeństwo).
- Bojaźń boża** I. **347—350**, V. 266, 291. (p. grzech, wiara stała, śmierć).
- Bojkot** III. 475, 530, 620.
- Boże Ciało** IV. 145, V. 358.
- Boże Narodzenie** II. 60, III. 325.
- Bóg** I. **329—376**.
- bać się. (p. Bojaźń boża).
- czcić I. **41—50**. (p. N. Sakr., I. przykazanie B., modlitwa).

- gniew II. 256. (p. kara Boża).
- miłować I. **51—60**, 324, 343, V.. 123. (p. mę-  
czeństwo, Bogu służyć, Komunia św).
- najmędrszy I. **335—340**, 416. (p. Opatrzność).
- najmiłosierniejszy I. **360—365**. (p. łaska).
- obecność pamiętać I. 55, 343, V. 176, 354.
- Panem I. **329—331**..
- poznać I. **1—40**, III. 124, 168, V. 160, 309,  
378, 492. (p. kazanie, nieumiejętnych nauczać).
- brak znajomości Boga (p. niewiara, zabobon).
- sprawiedliwość I. 193, **351—359**.. (p. sąd Boży,  
Opatrzność, kara Boża).
- służyć I. **61—73**.
- dla B. wdzięczność I. **366—371**, 398, II. 167, 314,  
V. 341.
- wieczność I. 341.
- woła I. 44, 46, 48, 49, 68, 144, 193, 401, II.  
174, III. 21, V. 6, 377, 403. (p. Opatrzność, cier-  
pienie, Bogu służyć).
- wszechmoc I. 329, 345, 346, II. 343. (p. cud,  
opatrność).
- wszędzieobecność I. 342—344, V. 176. (p. ufność,  
wiara stała, Opatrzność).
- wszechwiedza I. 342—344, V. 441. (p. Opatrzność.  
Bójki III. 145.
- Bractwa I. 266, II.. 40, 98, 208, 209, 302, 304, 353,  
362, 400, 408, III. 242, 311, 333, V. 362, 404, **545**.
- Braterstwo III. 490. (p. przyjaźń).
- Brewiarz V. 447, 514..
- Cel człowieka I. 1—222.. (p. hasło, intencja, ambicja,  
powołanie).
- Charakter dobry III. 389, 455, 548, 581—587, V. 40,  
**227—239**, 389. (p. wdzięczność, szlachetność, za-  
sada ideał).
- Charakter zły III. 155, V. **282—291**, (p. obłuda, serca  
brak, samolubstwo, polskie wady).

- Chciwość I. 13, 246, 280—282, 311, 397, III. 146, 149, 297, 468, IV. 432. (p. łakomstwo).
- Chlebowawcy (p. przełożeni).
- Chorych nawiedzać I. 202, II. 407, III. 209, 220, 224, 240, **335**, V. 25, 466.
- Chrzest I. 11, 30, 259, 279, 348, II. 102, III. 242, 258, IV. 466, V. 187, 218, 331, **341—344**.
- Chytrość III. 146, 590, IV. 377, V. 81.
- Ciało II. 31—36, V. 6. (p. dusza a ciało).
- Cichość V. 194. (p. łagodność, cierpliwość).
- Ciemnota I. 17—40, 206, 280, 333, III. 297, 298, 591, 621, IV. **376b.—398**, 410—415, 422, 509—515, V. 59, 72, 153, 260, 309, 529. (p. bezmyślność, zabobon, rozwagi brak).
- Cierpienie I. 74, 185, 196, **405—429**, II. 312—327, III. 59, 560, 576, IV. 132, 135, 215, 426, V. 431.
- Cierpliwość I. 158, III. 24, 260, 310a—314, 348, IV. 168, V. 136. (p. przebaczenie).
- Cmentarz III. 41. (p. pogrzeb).
- Cnota III. 92, IV. 146, V. **134—239**.
- cnocie cześć I. 116, 306, IV. 186, V. 37, **134—137**.
- nagrodzona I. 328, 400, II. 82, III. 131, 273—275, 325, 329, IV. 30, 277, V. 6, 218.
- boskie V. 150, 151. (p. wiara, nadzieja, miłość).
- kardynalne V. 152....
- Cud I. 7, 243—248, 261, 264, II. 148—153, 238, III. 45, 320, V. 348.
- Czary IV. 61.
- Czas I. **128—142**, 252, V. 318.
- Cześć religijna I. 203, II. 161, 178, IV. 1—36. V. 346, (p. Boga czcić).
- Cześć świecka III. 288.
- Człowiek I. 191, 192, II. **1—36**. p. ciało).
- Człowieka cel (p. cel).



- Czyn I. 101, III. **79—96**, 218—223, 229, 258, 308, 373, 399, 427, 482, 499, IV. 17, 200, 304, 434, V. 220, 318, 319, 474. (p. uczynność, wiara czynna, uczynki miłos., przedsiębiorczość).
- Czystość I. 51, II. 111—121, IV. 95, 186, V. **1—16**.
- Czytanie I. 18, 132, 141, V. 378. (p. książka).
- Czyściec I. 276, II. 66, III. 23, **48—54**, 316, 317, IV. 244. (p. modl. za umarłych).
- Ćwiczenia duchowne I. 42. (p. rekolekcje).
- Demoralizacja III. 434, IV. 318, V. 1 uw., 8, 10, (p. dzieci złe, samolubstwo, obłuda, Djabeł p. szatan).
- Długi II. 137, III. 52, 308, 342, 494, 536, 608, IV. 155, (p. rzetelność, słowność).
- Dobrobyt IV. 526—534. (p. bogactwo, przemysł, gospodarność).
- Dobroczynność IV. 109. (ofiarność, litość).
- Dobroć III. 222, **262—272**, (p. serce).
- Dokuczliwość I. 407, IV. 226, 421, 426. (p. prześladowanie, nieludzkość).
- Doskonalenie się I. 408, V. **240—259**. (p. poznać siebie, panować nad sobą).
- Duch V. **3**. (p. dusza, zapal).
- Duch św. II. 344—349, V. 253, (p. łaska).
- Ducha św. dary I. 14, 200, II. 344, 348, V. 397.
- Duma I. 87, 88, III. 140. (p. godność, ambicja, wielkość).
- Dusza I. 10, II. **1—36**, 81, III. 123—129, IV. 171, 317—398, V. 174, 456. (p. gorliwość, śmierć, ideał).  
— a ciało II. **31—36**, V. 2, 174, 242, 428. (p. umartwienie, panowanie nad sobą).
- Dysputa I. 23, 40, III. 357, IV. 45. (p. Boga poznanie).
- Dziecięcy wiek I. 52, 119, 151, 156, 342, 393, II. 23, 76, 143, 179, 366, III. 56, 106, 185, 318, 348, 480, 537, IV. 53, 54, 81, 191, 194, 199, 200,

- 205, 208, 242, 265, 438, V. 106, 178, 353. (p. młodość, wspomnienie).
- Dzieci dobre III. 21, 233, 619, IV. 199, 205, V. 243, 397, 401.
- Dzieci złe IV. 169, 189, 190, 198, 201—204, 218, 245—248, V. 482.
- Dzieje ojczyste III. 522—528, 588, IV. 115, 116, 276, 369. (p. zabytki, zapiski).
- Dziesięciny kość. II. 407, 418.
- Dziwactwo V. 107. (p. poznaj siebie).
- Dzwony II. 139, 231, III. 49, 317, IV. 2.
- Egzaltacja II. 29, V. 489. (p. fanatyzm).
- Emigracja II. 61, 226, 241, III. 541, V. 65, 404, (p. wychodźstwo, wygnanie).
- Energia II. 155, IV. 271, V. 8, 13. (p. wola, wytrwałość, inicjatywa).
- Ewangelia V. 120, 410.
- Falszywość (p. obłuda).
- Fanatyzm I. 256—258, 313, III. 2, IV. 386.
- Figura św. I. 325, II. 148, 180, 181, 203, III. 21, IV. 20.
- Filaretizm IV. 337, 480, V. 137, 139, 230. (p. Zan T.).
- Filozofia I. 209, 225, 273, II. 359, IV. 48, (p. myśl, wiedza).
- Formalizm I. 267, III. 360. (p. wiara martwa, fanatyzm, rozwagi brak).
- Gimnastyka IV. 403.
- Głupota (p. bezmyślność).
- Gniew I. 309, IV. 317, 427, 435, 436, 450—465, V. 252, 293, (p. cierpliwość).
- Godność osobista I. 324, 327, III. 130—143. (p. duma, panować nad sobą, wielkość).
- Gorliwość chrześc. I. 10—13, IV. 81, 317—321, 432, V. 342, 427, 522, (p. apostołstwo, zbawienie, męczeństwo).
- Gorzkie żale II. 303, 311.

- Gospodarstwo IV. 117, 118, 331, 526—534, V. 312, 313, 496, 508. (p. przemysł, zapobiegliwość).
- Gościnność I. 373, III. **326—332**, V. 218.
- Groby (p. cmentarz).
- Gromnica II. 174, III. 20—22, V. 502.
- Gruźlica IV. 411.
- Gry IV. 436, 535. (p. karty, loterya).
- Grzech I. 51, 349, II. 134, III. 27, 110, 500, 614, 618, IV. 208, 226, 321, 325, 499—502, V. 119, **260—281**, 326, 403, 548. (p. kara Boża, męczeństwo, zbawienie, śmierć złego).
- Grzechy cudze (p. zgorszenie).
- Grzechy przeciw Duchowi św. II. 341, (p. zatwardiałość).
- Grzeczność III. **351—362**, IV. 277, 280. (p. gościnność, uprzejmość).
- Grzeczności brak III. 332, IV. 437.
- Grzesznych upominać III. **287—292**, 436, IV. 226.
- Handel III. 389, 404, 438, **534**, 620, IV. 100, 107, 108, 112, 140, 143. (p. gospodarstwo).
- Hart I. 319, II. 29, III. 185, IV. 113, 220. (p. energia, zdrowie).
- Hasło I. 325, II. 15, 52, 164, 165, 192, 254, 290, 375, IV. 85, 359, V. 546.
- Hejnał II. 37, 38, 162, (p. pieśń).
- Herezja I. 10, 30, 257, 272, 303, II. 361, 423, IV. 317. (p. maryawityzm).
- Hojność V. 95. (p. ofiarność).
- Ideał I. **79—115**, II. 128, III. 20, 126, 128, 129, 343, 429, IV. 5, 110, 331, 480, 501, V. 238, 267. (p. poświęcenie, filaretyzm, bezinteresowność, za-pał).
- Ignorancja (p. ciemnota).
- Imieniny III. 11, 31, 54.
- Imię Jezus (p. Jezus Imię).
- Imię święte czcić IV. **83—86**, V. 302, 363, 447.

Indyferentyzm (p. obojętność).

Indywidualizm (p. polski charakter).

Inicjatywa II. 17, 401, IV. 3, 122, **140—147**. (p. przedsiębiorczość).

Inteligencja IV. 123, 336. (p. oświata).

Intencja I. 45, 55, 63, II. 302, III. 99, 280, IV. 119, V. 528, (p. Boga miłować).

Intrygi (p. plotki).

Jałmużna II. 301, 402, III. 99, 118, 200—203, 263, **273—281**, 318, **388**, **463**, IV. 221, 267 b., V. 311. (p. miłosierdzie).

Jasełka II. 61, 63.

Jasnowidzenie I. 353, 363, 434, III. 48.

Jezus Chrystus I. 196, 226, 360, II. 68, IV. 238, 251. (p. N. Sakrament).

— Imię N. II. **51—57**, 179, 210, III. 11, 21, 320, IV. 83.

— Męka I. 52, 54, 147, 175, II. **295—327**, III. 311, IV. 237, 432, V. 240. (p. krzyż).

— miłować III. 280, IV. 119, V. 127, 252, 354.

— naśladować V. 243.

— Serce N. I. 54, III. 258, IV. 174, 237, V. **415—417**.

— Wcielenie II. 58—65.

— Wniebostąpienie II. 334—338, III.. 47.

— Zmartwychstanie II. 328—353, IV. 99. (p. Wielkanoc).

Język (p. mowa, przeklinanie, obmowa).

Język ojczysty I. 9, 16, II. 364, 367, 377, 381, 390, 407, III. 265, **537—547**, V. 547.

Józef św. I. 53, 395, II. **291—294**, IV. 196, V. 528.

Jubileusz V. 431.

Kapłan I. 61, 201, 315, II. 114, 430, III. 16, 26, 123, 258, 319, 335, 342, 368, 422, 437, IV. 277, 317, 503, V. 153, **461—475**, (p. Kościół a Polska — a społeczeństwo).

Kaprys III. 456, IV. 248.

- Kara Boża I. 223, 344, 356—359, 361, 389, 397, II. 85, 86, 246, III. 34, 107, 320, IV. 18, 46, 53, 85, 86, 95, 106, 169, 189, 201—204, 421, 510, V. 8, 121, 269, 278, 293, 294, 360, 419. (p. alkoholizm).
- Karanie III. 350, IV. 104, 226, 239, 240, 241, 255, 420, 433, 440, V. 7, 71.
- Kara śmierci IV. 379.
- Karność III. 435, IV. 104, 211, 226, (p. posłuszeństwo).
- Karty III. 284, 310, IV. 151—153, 156—158, 488, 545.
- Katechizm (p. Boga poznanie).
- Kastowość (p. społeczne stany).
- Katolicyzm I. 267, (p. Kościół, wiara żywa, wiara martwa, religia).
- Kazanie I. 255, II. 348, III. 414, 432, IV. 104, 376 uw. V. 120, 124, 125, 188, 461, 473.
- Kłamstwo I. 246, IV. 226, V. **81—85**, 333.
- Kłótnia IV. **450—465**, 500 (10). (p. niezgoda).
- Kobieca społeczna kwestya III. 374, IV. 335, (p. matka niewiasta).
- Kolenda II. 62, 63, IV. 7.
- Koleżeństwo I. 16, II. 44, 138, III. 150, IV. 215, 269, (p. towarzystwo, przyjaźń).
- Komunia św. I. 31, 193, 200, 259, 438, II. 92, 141, IV. 235, 479 uw., V. 87, 354, 363, **372—404**, 406.
- Komunia pierwsza V. **392—399**.
- Konfederacja Barska V. 135. (p. O. Marek).
- Kongres II. 203.
- Konsekwencji brak III. 599, IV. 37—44. (p. wiara martwa, bezmyślność).
- Konstytucya 3 maja II. 382, III. 372, V. 118, 283, 432.
- Kościół (świątynia). II. 419, IV. 1—3, 21, **101—108**, 118.
- w k. zachowanie się III. 287, IV. 104, V. 419.
- do k. uczęszczać IV.. 96—100.
- zdobić V. 356, 358, 372, (p. ofiara).
- Kościół katolicki II. **350—442** (p. religia, kapłan).

- bronić K. I. 16, 57, 83, 84, 225, 261, 268, 372, 374, II. 97, 128, 192, 350, 356, 375, 419—442, III. 549, IV. 34, V. 41, 185, 404, (p. wiara stała, apostołstwo, Unici).
- godności K. II. 355—357.
- jeden II. 358—360.
- miłować K. I. 277, II. 383, 384, **419—442**.
- a oświata II. **407—414**, III. 221, 368, 420, IV. 92, V. 467.
- a Polska I. 9, 12, 117, 118, 194, 204, 325, 328, II. 39, 190, 352, 353, 356, **361—395**, III. 291, 531, IV. 97, 423, 445, V. 102, 125, 229, 407, 424.
- słuchać II. 415—418. (p. przykazania kościelne).
- a społeczeństwo I. 27, 202, 219, II. **396—406**, III. 289, 369, 381. (p. miłość społeczna).
- Kradzież I. 344, 352, 361, IV. 226, V. **17—24**.
- Krewni III. 330, IV. 200, 299. (p. rodzina).
- Król II. 57. III. 351.
- Królestwo Boże. (p. mistycyzm).
- Krytyka I. 102, 322, II. 51, V. 47—58, 61, 65, (p. poznać siebie, łatwowierność, sąd ludzki, myśl, refleksya).
- Krzywdy III. 309, 310, V. 442, 451, (p. społeczna nędza, zadośćuczynienie, urazy darować).
- Krzywoprzysięstwo IV. 89, 90, 95.
- Krzyż I. 41, 44, **328**, 398, 413, 416, II. 150, 180, 249, 306, 307, 309, 312—327, III. 11, 21, 22, 166, 327, 579, IV. 53, 91, 238, V. 495, 536, 546.
- Krzyżowa droga II. 310.
- Książka I. 4—6, 45, 129, 131, 245, 250—252, 314, 410, II. 76, 411, 432, III. 284, 285, 300, 420, 422, 424, 541, IV. 318, 326, 327, 338, 341, 368, 370, V. 152. (p. prasa, oświata, zapiski, nauka, biblioteka, żywoty św., literatura).
- „Kulturkampf“ II. 420.
- Kwiaty II. 107, III. 180, 244, IV. 296, 306.

Legiony II. 97, III.. 511.

Lekkomyślność I. 74, V. 489, (p. rozwagi brak, bezmyślność).

Lenistwo I. 112, 135, 136, III. 156, 602, IV. 365, 540, V. **309—323**, (p. niedbalstwo).

Letarg I. 392.

Lichwa II. 400.

List I. 368, II. 54, III. 232, 239, IV. 185, 235.

Litania II. 55, 97, 106, 287, III. 11, IV. 6, V. 535.

Literatura I. 22, II. 237, III. 548, IV. 115, 116, 124, 332, 333. (p. poezya, oświata).

Litość I. 198, 202, III. 460, V. 97, 138, (p. serce, miłosierdzie).

Logika I. 124, (p. myśl, rozum).

— brak I. 126, 127, 206. (p. konsekwencyi brak).

Loterya liczbowa I. 156, 159, IV. 154, 155.

Lud I. 12, 43, 44, 72, 136, 137, 200, 203, 206, 220, 235, 237, 282, 325, 391, II. 118, 226, 250, 257, 287, 375, 403, 424, III. 108, 171, 174, 209, 211, 289, 342, 351, 363, 372, 378, 392—400, 518, 528, IV. 32, 35, 97, 324, 376b. 380, 390, V. 59, 135, 260, 366, 419. (p. Unici).

Ludzkość III. 228, 229, IV. 433. (p. wyrozumiałość, serce).

Łagodność III. 264, 556, IV. 430—444, V. 332. (p. dobroć, wyrozumiałość).

Łaknących nakarmić III. 200, **318—322**, 329.

Łakomstwo III. 106, 321, 410, V. 105—110, (p. chciwość).

Łaska B. (wogóle) I. 74, II. 134—147, III. 18, IV. 103, V. **324—340**, 436, 449, 460, (p. zbawienie nawrócenie, śmierć dobrego).

— uczynkowa I. 13, II. 198, 339, 340, 348, 426, IV. 30, V. 257.

Łatwowierność I. 234, III. 74, 75, 590, IV. 29, 383, V. 81. (p. bezmyślność).



**Majowe nabożeństwo** V. 540—543..

**Małoduszność** II. 18. (p. niedołęstwo, męstwo).

**Małostkowość** V. 489.

**Małżeństwo** I. 13, 28, 228, II.. 42, 43, 68, 260, 347, 400, III. 68, 145, 212, 613, IV. 95, 153, 179, 218, 223, 427, 490, V. 6, **476—500**, 543. (p. rodzina, żona).

**Małżeństwo mieszane** IV. 166.

**Marność** I. 153, 156, 157, 160, 162, 167, 190, 193, III. 5, 7, 74, 176, V. 296. (p. śmierć).

**Marnotrawstwo** I. 135, 136, III. 176, 588, IV. 153, 387, **111—118**. (p. gry, czas, moda, zbytek alkohol a zdrowie, alkohol a rozum).

**Marya N. P.** II. **70—290**, IV. **376**. (p. indeks na końcu II. tomu).

— cześć I. 197, 229, II. **81—86**, III. 552, IV. 2, 22, 32, 40, 60.

— dobrej rady II. 154—157.

— Imię II. **97—100**.

— Królowa korony Polskiej II. **214—224**, 265, 353, IV. 93, 446.

— Litania do N. M.. P. II. 97—224, 106, 156.

— majowe naboż. V. 540—543.

— Matką naszą II. 122—133, V. 400.

— miłować II. **70—80**, III. 19—21, IV. 222.

— Narodzenie II. 266.

— Nawiedzenie II. 73.

— Niepokalane Poczęcie II. 203—207, 225, 268, V. 538.

— Ofiarowanie II. 190.

— orędownictwo: I. 51, 248, 308, II. 225—290, III. 247, IV. 94, 229, V.. 331.

— Polacy a N. M. P. II. 82, 287, 288. V. 529.

— wdzięczność dla N. M. P. II. **87—96**, 267,

— Wniebowzięcie I. 248, II. 117, 118, 153, 194, 195, III. 15, 20, V. 393, 459.

— Zaślubiny II. 291.

— Zwiastowanie II. 240.

Maryawityzm I. 34, 256.

Marzenie II. 74. (p. Dziecięcy wiek, wyobraźnia).

Masonerya I. 258.

Matka I. 51, 68, III. 619, IV. 170—182, V. 344, 377, 435.

Mądrość I. 14, III. 301, 489, IV. 357, 360, 371, V. 385. (p. Boża mądrość, rozum).

Medalik I. 328, II. 210, 227, 309, IV. 31, 165, 208, 227, V. 538.

Męczeństwo I. 57, 61, 304, 313, 315, 319, II. 200—202, 373, III. 316, 436, IV. 55, 83, 423. (p. prześladowanie, wiara stała, Unici).

Męstwo I. 319, II. 15, 16, 252, III. 68, 226, 326, 473, 583, IV. 141, 145, 267a, 338, V. 174—184, 249, 403, (p. rycerstwo, męczeństwo, odwaga).

Mieszkanie I. 48, III. 163—177, 327, V. 3.

Milczenie V. 27, 29—36, 450, 497, (p. tajemnica, mowa).

Miłość I. 107, 109, 168, III. 90, 118... 186a—208, IV. 131. (p. wyrozumiałość).

— bliźniego III. 186—230, (p. bliźni).

— dla bliźniego duszy III. 282—317, IV. 196.

— ku Bogu (p. Boga miłować).

— czynna III. 218—223, IV. 199. (p. społeczna praca, uczynność).

— dla kościoła. (p. Kościół miłować).

— dla nieprzyjaciół (p. nieprzyjacieli).

— dla Ojczyzny (p. Ojczyznę miłować).

— dla Rodziców (p. Rodziców miłować).

— dla rodziny (p. rodzina).

— duszę III. 123—129.

— przemysłna III. 200—205, V. 456.

— siebie samego III. 118—185..

— społeczna I. 297, II. 398, III. 17, 209, 211, 212, 363—466, IV. 152, V. 222, 224. (p. Kościół a społeczeństwo).

- wytrwała III. **206—208**, 218. (p. wytrwałość).
- Miłosierdzie I. 400, II. 21, 81, 397, 398, 402, III. 57, 79, 203, 219, 463, V. 474. (p. jałmużna, uczynki miłosierne, Boże miłosierdzie).
- Mistycyzm II. 416, III. 52, 241.
- Misyonarstwo II. 47, III. 423, IV. 35, 209.
- Młodość I. 243, III. 7, 484, 613, IV. 146, **296—316**, 501, V. 368. (p. dziecięcy wiek).
- Moda III. 168—170, 360, IV. 372.
- Modlitwa I. 148, 273, 343, 379, 410, 428, III. 233, 444, IV. 269, 292, 426, V. **503—549**.
- Pańska I. 410, V. 527.
- w potrzebie II. 175, 184, 228, 234, 235, 287, III. 68.
- publiczna V. 466.
- wytrwała I. 362, V. 6.
- za Ojczyznę II. 370, IV. 88.
- za rodziców IV. 206, 235.
- zawsze I. 376, V. 136.
- za żywych i umarłych I. 62, III. 246, **315—317**, V. 514, 516, (p. czyścić).
- z ufnością I. 263, IV. 70, V. 350.
- z uwagą III. 309.
- Moralność III. 93, 110, IV. 97, 349, 361, V. 271.
- Mowa I. 1—3, 5, II. 181, III. 359, V. 2, 26—85, 200, 494. (p. milczenie, języki).
- Msza św. I. 47, 276, II. 347, III. 53, IV. 167, 221, 229, V. 121—125, 354, 359, 363, **405—414**, 503.
- Muzyka I. 360, II. 76, IV. 8, 14, 230, (p. hejnał).
- Myśleć IV. 327—398. (p. filozofia, roztropność, oświata).
- Nabożeństwo (p. obrzędy, majowe nab., nowenna).
- Nadzieja I. 181, II. 330, III. **68—78**. (p. co do ojczyzny nadzieja, śmierć dobrego, wiara stała).
- Nagich przyodziać II. 81, III. 201, 206, 274, **323—325**.
- Nagroda (p. cnota nagrodzona).
- Nałóg V. 440. (p. alkoholizm, rozpusta).

- Namiętność I. 159, 206. (p. alkoholizm, gry).
- Narzeczeni V. 543.
- Narzekańie (p. cierpienie).
- Nauczyciel I. 41, III. 132, 243, 320, IV. 239—241, 277—279, 281. (p. szkoła, wychowanie).
- Nauka I. 1, 4, 21, II. 157, 407, III. 339, 340, IV. 110, 188, 235, 241, **327—398**, V. 406. (p. pilność, zdolność, rozum, oświata).
- Nawrócenie II. 81, 136, 137, 178, 333, III. 11, 295, IV. 317, V. 11, 348, 433, 520, 538. (p. łaska).
- Nerwowość II. 29, V. 489.
- Nędza społeczna (p. społeczna nędza).
- Niebo II. 334—338, III. **55—67**, 101,
- Niecierpliwość I. 309, 409, II. 234.
- Nieczułość (p. nieludzkość).
- Nieczystość IV. 325, V. **1—16**.
- Niedbalstwo III. 291, 475, 543, 546, 588, 615, IV. 15. (p. lenistwo, obojętność).
- Niedołęstwo III. 468, V. 183, V. 283.
- Niedziela (p. święto).
- Niedziela palmowa II. 299.
- Nieludzkość I. 281, 282, 313, III. 214, 309, 321, 343, IV. 83, 202, 241, 249, 294, 295, **421—424**, 428, 429, 505, V. 282, 294. (p. prześladowanie, dokuczliwość).
- Niemoralność (p. demoralizacja).
- Nienawiść IV. 461, 462, (p. gniew).
- Nieostrożność (p. nierozwaga).
- Niepoczytalność (p. szal).
- Nieporządek (p. niedbalstwo, gospodarstwo).
- Nieposłuszeństwo II. 377, 611, 616, V. 295.
- Nieprzyjaciół III. **258—261**, 274, 377. (p. przebaczyć, miłować nieprz.).
- Nierozwaga V. 422, 489. (p. rozwagi brak).
- Niesprawiedliwość III. **464—466**, V. 296, 403.
- Nieszczęście IV. 388, V. 279, 294. (p. cierpienie).

- Nieumiejętnych nauczać I. 9, 11—14, 74, III. 218, **293—301**, (p. dysputa, uświadomienie, poznanie Boga).
- Niewdzięczność III. 218, 312, IV. 202, V. 47, 284, (p. dzieci złe).
- Niewiara I. 194, 195, 207, 243, 341, II. 2, 246, 422, III. 610, IV. **45—52**, V. 126, 330, 349. (p. błuźnierstwo).
- Niewiasta II. 13, 27, III. 40, 68, 233, 240, 326, 374, 386, 476, 483, 620, IV. 236—257, 258, 303, 335, 339, 346, V. 7, 162, 546. (p. żona, matka, Polka, małżeństwo).
- Niewinność (p. czystość).
- Niewola III. 405, IV. 87, 543, (p. prześladowanie, wolność, więzień, wygnanie).
- Niezgoda II. 377, III. 148, V. 65, 306, 482, (p. kłótnia).
- Nowenna I. 7, 395, II. 173, 186, IV. 196, V. 395, 513.
- Nudzenie się (p. praca, czas, przedsiębiorczość).
- Obelga** (p. przezwisko).
- Obietnica (p. słowność).
- Objawienie II. 103, 286, III. 45, 464, IV. 74, V. 400. (p. sen, jasnowidzenie).
- Oblęd IV. 165.
- Obluda III. 146, IV. 90, V. 81—86, 282, (p. chytrność, kłamstwo, pobożność fałszywa).
- Obmowa V. 26, 27, 62—80. (p. plotki).
- Obojętność II. 439, III. 624. (p. bierność, wiara martwa, oziębłość).
- Obowiązek I. 87, 99, 132, 142, 197, 261, III. 97, 98, 226, 335, 367, 397, **435—453**, 481, V. 241, 323, 401, 446, 447, 468, 469. (p. sprawiedliwość, wierność, zasada, poświęcenie, praca, przełożonych o bowiązki).
- Obraz św. I. 325, II. 73, 112, 113, 115, 148, 166, 180, 185, 217, 252, III. 167, 309, IV. 4, 18, 19, 23, V. 3).

- Obrzędy rel. II. 98, 139, 299—305, 356, III. 357, V. 345, 405, 436, 537, (p. zwyczaje, woda święcona).
- Obżarstwo IV. **474—478**, 541.
- Ochota (p. zapal).
- Oddawanie długów (p. długi).
- Odpoczynek III. 31, IV. 163, (p. wesołość, zabawa).
- Odpust II. 127, 163, 205, 281, IV. 39, V. 353, 431.
- Odstępstwo od wiary II. 137, III. 123, IV. 30, 317, (p. zdrada).
- Odwaga III. 477, (p. męstwo).
- Odwaga cywilna I. 117, 118, 120, II. 404, 426, III. 290, 291, 436, 454, 479, V. 228, 286. (p. prawdomówność, bohaterstwo).
- Ofiara i ofiarność I. 51, 68, 393, II. 16, 376, 378, 397, 398, III. 118, 365, 370, 435, 467, 480, **529—536**, IV. **1—3**, 88, 140, 225, V. 94—96, 233, 267, 347, 399, 405, 411, 413, 458, 481, 528. (p. poświęcenie się).
- Ojciec III. 467, IV. **165—169**, 399.
- Ojcowie Kościoła II. 432, V. 378.
- Ojczyzna II. 226, III. **467—624**. (p. Polska, prześladowanie, język ojczysty, Kościół a Polska).
- miłość dla O. I. 116, 372, II. 365, III. 98, **467—624**, IV. 74, 87, 126, 133, 134, 165, 225, 228, 232, 234, 236, V. 92, 94, 99, 540.
- miłości brak dla O. III. 298, **619—624**, IV. 516, 535—546, V. 10, (p. polskie wady, zdrada).
- nadzieja co do O. III. **562—580**.
- ofiarność dla O. III. **529—536**, IV. 479—481, V. 175.
- ziemia II. 365, III. 404, 456, 472, **511—528**, 581, IV. 537, V. 313. (p. Polska).
- Okazyja V. 171, 444. (p. towarzystwo, zgorszenie).
- Okrucieństwo IV. 421—424, (p. nieludzkłość).
- Olejem św. namaszczenie V. **455—460**, (p. Wiatyk św.).

Ołtarz II. 201.

Opatrność Boża I. 261, 262, **388—404**, 416, III. 69, 339, 340, 553, IV. 30, 85, 116, V. 350, 416, 449, 468, 535, 543, (p. śmierć, sąd, Boża sprawiedliwość).

Opinia (p. sława).

Optymizm I. 102, 105, 150, (p. pokój wewnętrzny).

Organizacja I. 16, 301, 409, III. **411—419**, IV. 479 uw., 480, 488. (p. agitacja).

Oryentować się IV. 270, (p. rozum, przytomność).

Ostatnie Namaszczenie (p. Olejem św. N.).

Ostrożność IV. 404, 408, (p. rozwaga).

Oszczerstwo I. 199, III. 468, IV. 380, 471, V. 62—80, 475, (p. obmowa, sąd ludzki).

Oszczędność I. 48, II. 400, 409, 410, III. 182, 371, 438, IV. 130, 476, V. **97—105**.

Oszustwo I. 35, IV. 383, V. 22, 311, (p. rzetelność).

Oświata II. 435, III. 124, 422, IV. 327, 356, 358, 361, 362, 376b. V. 527. (p. szkoła, rozum, Boga poznać, Kościół a oświata, książka, literatura, nauka).

Oziębłość IV. 37—44, 66, (p. bierność, obojętność).

Pacierz I. 328, III. 558, IV. 221. (p. modlitwa).

Pamiętka I. 41, II. 68, 116, 198, III. 213, 339, **511—528**, 581, IV. 114, 145, 268, 340, V. 228, 403, (p. zabytki, wspomnienia).

Pamięć II. 30, (p. pamiętka, pożegnanie).

Pamiętaj na Boga (p. Boża obecność).

Pamiętaj na śmierć. III. **29—33**, 333.

Panować nad sobą I. 114, II. 34, 35, III. 226, 310a., 324, 348, 357, IV. 466. V. 248, (p. hart, walka ze sobą).

Papież I. 117, II. 93, **350—354**, 394, 417, 424, III. 550, (p. Pius IX. X. Rzym).

Patron św. IV. **63—69**.

Pedagogia (p. szkoła, wychowanie).



- Piekło II. 50, IV. 426, por. I. 406.
- Pielgrzymka I. 67, 75, 321, II. 70, 174, IV. 31, V. 544.
- Pieniądz III. 219, 390, IV. 109. (p. bogactwo).
- Pieśń I. 57, 197, 308, 325, 390, II. 41, 60, 78, 95, 108, 114, 128, 139, 162, 165, 167, 177, 189, 227, 242, 244, 251, 267, 287, 289, 290, 303, 311, III. 19, 25, IV. 6, **15**, 30, 55, 73, 109, 149, V. 305, 436.
- Piękno I. 41, 122, 162, 193, 205, II. 111—121, III. 20, 80, 357, V. 326, 358, 402, (p. przyroda, poezya, sztuka, schludność).
- Pijaństwo (p. alkoholizm).
- Pilność I. 6, 89, 142, IV. 329, 330, V. 243.
- Pismo św. I. 1, **250—252**, II. 68, III. 541, V. 477.
- Plotki V. 62—80, 478.
- Pobożność I. 17, 45, 66, 367, II. 73, 92, 170, 174, 283, 308, III. 248, IV. 3, **30—36**, 84, V. 543. (p. cnota, modlitwa, wiara czynna).
- Pobożność fałszywa I. 35, 37, 280, IV. **37—44**.
- Pochlebstwo IV. 195, V. 285. (p. służalczość).
- Podęjrzenie V. **59—61**, (p. sąd ludzki).
- Podłość III. 147, 161, IV. 324, V. 280, (p. charakter zły, obłuda).
- Podstęp (p. chytryść).
- Podróżnych przyjąć III. 228, **326—332**.
- Poezja I. 66, 226, II. 31—33, 93, 118, 163, 224, 239, III. 555, 567, IV. 12, 60, 175, (p. literatura).
- Pogrzeb I. 84, III. **38—42**, IV. 54, 183, 286, V. 177. (p. umarłych grzebać).
- Pojedynek IV. 425.
- Pokora I. 72, 230, 238, 276, III. 136, 140, 206, 439, 444, IV. 340, 437, V. **197—215**, 463, 528. (p. prostota).
- Pokój wewnętrzny I. 144, 148, 149, 166, 169, 186, 193, 199, 215, 410, II. 139, III. 11, 24—28, 105, IV. 174, 426, V. 244, 421, 423, (p. śmierć dobrego, wesolość).

- Pokusa II. 416, 422, V. 3, 4, 105, **260—265**.
- Pokuta I. 67, 358, III. 573, IV. 30, V. 71, 431, 503, (p. karanie).
- Polityka III. 387, V. 470, 471.
- Polka II. 270, III. 326, 538, 542, (p. Polska, niewiasta).
- Polska I. 65, 226, 307, 341, 345, II. 202, 214—224, 265, 270, 286, 350, 356, 427, 429, III. 187, **548—561**, IV. 63, V. 546—549, (p. Kościół a Polska, Ojczyzna, prześladowanie).
- wady polskie III. 151, 175, 291, **588—618**, V. 167.
- zalety polskie III. **581—587**.
- Pomoc Boża I. 201, 362, II. 252, IV. 65, 270, V. 127, 199, 364, 517, (p. hasło).
- Pomysłowość V. 456, 527. (p. rozum, przedsiębiorczość).
- Popielec V. 132.
- Popularność III. 142, 608.
- Porywczność (p. gniew).
- Porządek V. 42.
- Posądzenie V. 97, (p. sąd ludzki).
- Posłuszeństwo II. 73, 415—418, III. 435, IV. **207—219**, V. 241, 258, 403, (p. Kościoła słuchać, karność, władza).
- Post I. 209, II. 37, 284, 298, 415, III. 501, IV. 222, V. **126—129**.
- Postanowienie poprawy V. 324, **440—445**.
- Postęp I. 113, 114, III. 561, IV. 349—351. V. 161. (p. nauka, wiedza, oświata).
- Poświęcenie się I. 98, 103, 106, 108, 196, 314, III. 122, **224—227**, 242, 283, 338, 470, 511, IV. 267, 404, V. 456. (p. ofiara).
- Potwarz (p. oszczerstwo).
- Powaga III. 130 (p. godność osobista).
- Powołanie I. 72, 73, 130, II. 347, IV. 169, V. 6. 252, 328, 399, 400.

- Powstanie II. 375, III. 482, 532, 533, 534, 567, 575,  
IV. 209, V. 529, 536, (p. męstwo, legiony, ojczyzna).  
Pozdrawianie I. 278, II. 53, IV. 470.  
Pozdrowienie anielskie I. 410, V. 331, 519, 520.  
Poznać siebie III. 10, 52, 120, 121, 157, 216, IV.  
441, V. 246, 445. (p. rekolekcye).  
Poznanie wiary, (p. Boga poznać).  
Pozory II. 31, (p. obłuda, łatwowierność).  
Pożegnanie III. 31, IV. 176. (p. pamięć).  
Pożyteczność III. 143, 154, 212, V. 88. (p. praca,  
praca społeczna, zasługa).  
Pół katolik IV. 37.  
Praca I. 5, 79, 80, 97, 225, 351, II. 75, 77, III.  
182, 233, 342, 417, 496, IV. 109—139, 193, V.  
95, 241, 251, 450. (p. gorliwość, czas, obowiązek,  
pilność, nauka).  
Praca społeczna (p. społeczeństwo).  
Pragnących napoić III. 316, 322.  
Prasa, III. 431—434, IV. 34, V. 65. (p. książka, agi-  
tacja).  
Prawda IV. 347, 364, V. 3.  
Prawdopodobność V. 37—45, 180, 229. (p. odwaga  
cywilna, grzesznych upominać).  
Prawo III. 601, 620.  
Proces IV. 453—458.  
Procesya (I. str. IV). I. 201, IV. 31, V. 364, 546,  
Proroctwo (p. jasnowidzenie).  
Prostota I. 248, II. 181, III. 163—165, 171, 172, 210,  
244, 248, 351, 356, IV. 220, V. 99, 197—215,  
(p. pokora).  
Protekcyja III. 457—459.  
Próba Boża I. 144, 154, 158, 199.  
Próżność III. 543, V. 111. (p. pycha).  
Prymas II. 355, 380.  
Prywata III. 291, 606. (p. samolubstwo).

- Przebaczenie I. 313, II. 348, III. 259, IV. **430—444**, 473, (p. urazy darować).
- Przecucie I. 200, III. 18, 22, 30.
- Przedsiębiorczość I. 14, II. 44, 197, 400, 439, 440, III. 200—205, 468, 533, IV. 111, 124, **140—147**, 267a, 271, 331, V. 223. (p. agitacja, inicjatywa, gorliwość, zapobiegliwość).
- Przekleństwo I. 409, 440, III. 35, IV. 169, **466—470**, V. 440.
- Przekupstwo (p. niesprawiedliwość).
- Przełożonych czcić I. 391, IV. **277—288**.
- Przełożonych obowiązki II. 15, III. 358, 440, IV. **289—295**. V. 98. (p. obowiązek).
- Przemysł III. 389, 404, 438, 468, 475, 530, 592, IV. 367, 384. (p. rzemiosło, handel, bojkot).
- Przepowiednia I. 248, II. 377, IV. 277.
- Prześladowanie I. 255, 324, II. 420, 421, 428, III. 123, IV. 31, **53—55**, V. 29, 186, 422, (p. męczeństwo, Unici, dokuczliwość).
- Przezorność (p. zapobiegliwość).
- Przezviska I. 324, IV. 242, 256, 259, 294. (p. przeklinanie).
- Przeżegnanie się IV. 53. (p. krzyż).
- Przyjaźń I. 193, 266, 309, III. 11, **238—257**, 338, 490, IV. 175, 272, 318, 402, 519, V. 479. (p. filaretizm, koleżeństwo).
- Przykazania Boże IV. 1....
- Przykazania kościelne V. 119—133, (p. post, Msza św.).
- Przykład I. 322, 324, II. 208, 294, IV. 30, 82, 213, 226, **267—276**, V. 130, 482. (p. żywoty św.).
- Przymus I. 255, 256, III. 611, IV. 87. V. 379. (p. prześladowanie).
- Przyroda I. 41, 45, 347, 379, III. 7.
- Przysięga IV. **87—90**, 376b., V. 37, 481.
- Przyszłość IV. 393.

Przytomność I. 150, II. 287, III. 68, 226, IV. 327, V. 39, 41, 179, 219, 349, 401.

Punktualność (p. słowność).

Pustelnik I. 353, V. 254.

Pycha III. 148, 158, 159, 343, 456, 619, IV. 49, 85, 112, 244, 294, 451, V. 252, **292—304**, 359.

Rabunek III. 456, IV. 91. (p. wywłaszczenie).

Rachunek sumienia III. 499, V. 429, 430.

Rada IV. 542, V. 202, 211, 340, 385. (p. wątpięcym radzić).

Radość I. 70, 145, 151, 157, 163, II. 210, III. 26, 114, 481. (p. wesołość, szczęście).

Radykalizm III. 96, 152.

Rekolekcyje I. 42, II. 43, V. 129, 131, 152, 256, 324, (p. rozmyślanie, samotność).

Religia II. 324, 413, III. 551.

— potrzeba I. **193—222**, II. 419, III. 311, 333, IV. 102, 176, V. 131, 147, 377, 423, 424, (p. Kościół a Polska a społeczeństwo, pokój wewnętrzny, śmierć dobrego, łaska).

— poznanie (p. Boga poznanie).

Relikwie I. 281, 304, 354, 399, II. 306, 309, III. **43—45**, IV. 74, 544.

Restytucya V. 152.

Rewolucya V. 349, 401.

Rezurekcyja II. 328.

Rezygnacyja III. 51, (p. Boża wola, cierpliwość, męczeństwo).

Rodzeństwo III. 233, 234, 455, IV. 226.

Rodzice dobrzy (p. ojciec, matka).

— źli I. 397, II. 102, (p. wychowanie złe).

— czeić I. 358, IV. 165, **183—192**, V. 252.

— miłować I. 193, IV. 170, **193—206**, 216, V. 395, 409, 411. (p. dziecię dobre).

— słuchać (p. posłuszeństwo).

- Rodzina I. 48, 158, III. 41, **231—237**, IV. 445, 503—508, V. 123, 397. (p. krewni, małżeństwo).
- Roraty II. 39—41, 340.
- Rozkład dnia. I. 82, IV. 221.
- Rozkosz I. 180, 189, V. 263, (p. szczęście).
- Rozmowa (p. mowa).
- Rozmyślanie II. 68, IV. 82, V. 240, 445, (p. rekolekcye).
- Rozpacz II. 137, 139, 339, III. 108, IV. 56, 57, 61, 214, 426.
- Rozpusta III. 436, IV. 323, 545, V. 1—16.
- Rozrywka (p. wesołość).
- Roztropność II. 154—157, III. 200—205, 206, 212, IV. 224, 255, 286, 287, 327, 409, 479, 491, V. **152—173**. (p. rozum, przytomność).
- Rozum I. 238, II. **5—12**, 401, IV. **327—398**, 509—515, V. 140, 214, 239. (p. rozważa, oświata, roztropność, mądrość).
- Rozważa V. 49, 445. (p. logika, roztropność).
- Rozwagi brak I. 156, III. 75, 302, 588, 593, 597, 607, IV. 382, 383, 397, 418—420, 426, 474, 500 (5), 506, 509—515, V. 489. (p. bezmyślność).
- Rozwód V. 8.
- Równość III. 333, V. 546.
- Różaniec II. 198, 208—213, 269, V. 403, 520, 522, 531, 545, 546.
- Rutyna V. 164.
- Rycerstwo I. 278, 321, 372, 374, II. 92, 114, 128, 162, 192, 193, 209, 232, 253, 255, 289, 429. III. 549, IV. 77, 113, 207. (p. bohaterstwo, męstwo).
- Rzemiosło III. 438, 471, IV. 111, 112, 114, 117, 123, 125, 126, 142, 336, V. 310. (p. przemysł).
- Rzetelność V. 17, 24, (p. sumienność).
- Rzutkość (p. przedsiębiorczość).
- Rzym I. 67, II. 66, 350—354, III. 186.
- Sakrament Najsw. I. 147, 201, 311, 317, 328, 369, II. 52, 148, 247. IV. 101, V. **346—414**, 406.
- 40 godz. nabożeństwo V. 359.

Sakramenta ostatnie I. 193, 205, 434, II. 45, III. 11, 21, 25, 26, V. 327. (p. olejem św. namaszczenie, Wiatyk św.).

Sakramentalia II. 195, 305, V. 501, 502. (p. obrzędy).

Samobójstwo II. 29, 139, 339, IV. 56, 426, 427, 500, (1 i 11).

Samodzielność (p. inicjatywa).

Samolubstwo III. **148—162**, 291, V. 458.

Samotność II. 58, III. 244, V. 240, 247, 256. (p. pustelnik).

Samowola III. 609, 611, 620. (p. nieposłuszeństwo).

Sąd Boży I. 352, 358, II. 37—39, **339—343**, III. 466. (p. Kara Boża, Boża sprawiedliwość).

Sąd ludzki III. 98, 455, 464, 465, IV. 95, 215, 453, 454, V. **47—58**, 403, 442, 446. (p. oszczerstwo sprawiedliwość).

Schizma I. 280, 313, 315, II. 137, III. 563, V. 155. (p. Unici).

Schludność III. 135, **180—185**, 310 b., 453, IV. 283, V. 312.

Sen I. 44, 73, 353, II. 103, 107, 142, 143, 339. III. 57, V. 343, 373, 461.

Senzacyjność II. 29.

Serce I. 54, 60, 151, II. 206, 238, III. 205, 265, 267, 310, 318, 371, 537, IV. 103, 174, 182, 191, 267b., 278, 342, 366, 402, 404, V. 141, 397, 451, 464, 480. (p. miłość, uczucie, czynność, dobroć).  
— brak (p. niehumanizm).

— Jezusowe (p. Jezus Chrystus).

Sieroctwo I. 152, 366, III. 56, 202, 262, 266, 271, 335, 402, IV. 170, 175, 237, V. 530.

Siła ducha V. 3, 13. (p. wytrwałość).

Skąpstwo III. 150, 623, IV. 106, 452, V. 105—110.

Skład apostołski (p. spis rzeczy t. I-III).

Sława IV. 516, 536, V. **25—85**.



- Słowność III. 271, IV. 219, 401, V. **37—45**.
- Sługa II. 45, III. 97, 305, 338, IV. 190, 282—288, 327, V. 98.
- Służalczość III. 507, V. 209, 288. (p. pochlebstwo).
- Służba Boża (p. Bogu służyć).
- Smutek I. 212, III. 38, 508, IV. 165, 166.
- Smutnych pocieszać II. 265—281, III. 240, 265, **305—308**.
- Socjalizm I. 35, II. 342, III. 152, 425, 430, V. 474, 475. (p. społeczeństwo).
- Sodalicye I. 271, II. 138, 204.
- Solidarność I. 16. (p. organizacja).
- Spółeczeństwo I. 218, 226, III. 134, 152.
- krzywdy II. 377, 396, 399, 403, 404, III. 289, 351, 366, **401—410**, 466.
  - miłować (p. miłość dla społeczeństwa, Kościół a społeczeństwo, ofiarność, wstrzemięźliwość).
  - plagi IV. 477. (p. alkohol, ciemnota, gruźlica).
  - nędza III. **401—410**.
  - praca II. 400, III. 192, 258, 373, IV. 93, 134, 144, 320, 331, 411, 503, V. 472, 474. (p. organizacja).
  - stany II. 39, III. 148, 209, 313, **392—400**, IV. 291, 451, V. 546. (p. lud).
- Sposobność V. 171, 444.
- Spowiedź I. 200, 349, 352, II. 37, 44, 48, 275, III. 1, 123, IV. 35, V. 130, 131, 333, **418—454**.
- Sprawiedliwość I. 117, III. 388, **454—466**, V. 442. (p. sąd, Boga sprawiedliwość, kara).
- Stany społeczne (p. Społeczne stany).
- Starszych szanować IV. 277, 280, 421.
- Statystyka III. 402, 597, 604.
- Strajk II. 366, III. 537.
- Strapionych pocieszać (p. Smutni).
- Stworzenie I. **377—387**.
- Suchoty IV. 411.

- Sumienie I. 349, 372, II. 339, 340, III. **105—117**,  
IV. 56, 379, V. 37, 126, 434, 446, 449, 452,  
(p. śmierć dobrego, obowiązek).  
— rachunek III. 499, V. 429, 430.
- Sumienność IV. 289, V. 17—24, 37, (p. długi).
- Suplikacje IV. 101, 176, V. 329,
- Suspenza V. 446.
- Swawola IV. 418—420.
- Synod II. 364, 396, 407, 417,
- Szablon (p. formalizm).
- Szacunek V. 25. (p. godność).
- Szał IV. 509, V. 344. (p. oblęd).
- Szatan I. **438—440**, IV. 458.
- Szczerość III. 132.
- Szczęście I. **143—192**, 412, III. 410. (p. pokój wewnętrzny, śmierć dobrego, marność).
- Szczodropliwość (p. ofiarność).
- Szkaplerz II. 171, 185, 284, V. 539.
- Szkoła I. 19, 133, 271, II. 157, 364, 366, 381, 426, 435, III. 132, 144, 455, 537, IV. 239, 240, 241, 268, 355, 491, V. 120. (p. nauka, oświata, nauczyciel).
- Szlachetność III. 210, 248, 347, 585, IV. 256, 341, V. 490, 530. (p. wspaniałomyślność, bezinteresowność, charakter dobry).
- Sztuki piękne II. 117, IV. **4—17**, 451, V. 3, (p. muzyka, piękno, pieśń, poezja).
- Szyderstwo IV. 45, 47, 52, 53.
- Ślub I. 430, II. 234, 403, III. 238, 248, 312, IV. 61, **91—95**, V. 138, 365, 399.
- Śmierć I. 155, 161, 314, 372, 388, II. 48, 69, 77, **339**, III. **1—37**, 105, IV. 375, 477, V. 127.  
— dobrego I. 64, 193, 248, 313, II. 142, III. **15—28**, 55, 105, 441, IV. 54, 116, 167, V. 137, 352, 404, 459. (p. męczeństwo, Ostatnie Sakramenta).  
— złego II. 341, III. **34—37**, V. 333, 360.

Śpiew (p. pieśń).

Świadczyć o prawdzie I. 246.

Świat I. 422. (p. stworzenie, sąd ludzki).

Święto II. 97, 269, 291, III. 369, 501, IV. **96—108**, 499, 536, V. 119—125.

Świątokradsztwo I. 200, 229, 257, 258, II. 420, IV. 21—24, V. 360, 435, 448,

Świątokupstwo V. 94.

Święty III. 231, 550.

— Patronowie IV. 63—69.

— czcić I. 280, 313, III. 43, IV. **58—82**.

— obcowanie IV. 67. (p. czyścić, modlitwa).

— pośrednictwo IV. **70—78**. (p. N. Marya P. św. Józef, modlitwa).

— żywoty (p. Żywoty św.).

Tajemnica spowiedzi V. 446, 447.

Tajemnicy dochować I. 317, V. 29, (p. milczenie).

Tańce III. 38, IV. 150, V. 132, 133, 328.

Tchórzostwo I. 197. (p. wzgląd ludzki).

Tęsknota II. 58, III. 512, 513, 516, IV. 30.

Tkliwość III. 267. (p. litość).

Tłum I. 313, IV. 380, 395. (p. lud).

Tolerancja relig. I. **253—258**, II. 419, (p. prześladowanie).

Towarzyskość III. 356.

Towarzystwo dobre I. 1, (p. przyjaźń).

— złe I. 207, II. 46, IV. 95, 104, V. 444.

Troskliwość V. 411, 480. (p. serce).

Trójca Najśw. I. **372—376**.

Tydzień W. II. 299—305, III. 333.

Ubiór III. **163—177**, 210, 324, IV. 47. 363.

Ubóstwo I. 174, 176, III. 163, 164, V. 86—87.

Uciskanie wdów i sierót III. 464, (p. sieroctwo).

Uczucie I. 269, II. **21—28**, 58, III. 38, 310a., 481, 482, 590, 598, 603, IV. 176, V. 131. (p. serce, współczucie).

- Uczynki miłosierne co do ciała III. **318—337**. (p. łakną-  
cych nakarmić i t. d.).
- co do duszy III. **287—317**, (p. grzesznych upo-  
minąć i t. d.).
- Uczynność I. 145, 146, 151, 188, II. 58, III. 211,  
218—223, 355, V. 217, **218—226**, 474. (p. mi-  
łosierdzie).
- brak III. 215.
- Ufność I. 193, 342, II. 178, 187, 190, 252, III. 20,  
74, 132, IV. 85, 116, 194, 237, V. 40, 176, 395.  
(p. nadzieja, hasło, wytrwałość, łatwowierność).
- Umarłych grzebać I. 268, III. 38—42, **336, 337**, (p.  
pogrzeb).
- Umartwienie I. 314, 413, IV. 34, 199, 476, V. 242.  
(p. biczowanie się, wstrzemięźliwość, post).
- Umiarkowanie IV. 476, V. 127.
- Unici I. 57, 117, II. 47, 419, 428, 431, 436, III.  
123, 316, IV. 53—55, 209, 339, 377, V. 122, 134,  
152, 174, 177, 185, 187, 344, 347, 379, 456.
- Upartość IV. 129, 248, V. 196, 294.
- Uprzedzać (p. zapobiegać).
- Uprzejmość III. 349, **351—362**, IV. 290. (p. grzeczność).
- Urazy darować III. 210, 260, **310—314**, 332, IV. 40,  
319, V. 490, 491, (p. przebaczenie).
- Uświadomienie III. 365, IV. 479 uw. V. 1 uw., 16, 160.  
(p. nieumiejętnych pouczać, roztropność, oświa-  
ta, apostołstwo, prasa).
- Uwaga IV. 8, V. 510, (p. rozwaga).
- Wady polskie III. 588—618.
- Waleczność (p. męstwo).
- Walka ze sobą III. 495, IV. 301, 466, 467, V. 226,  
232, 240—251. (p. panować nad sobą).
- Walka o byt III. 491, 503. (p. praca).
- Wątpiącym radzić II. 155, 198, III. 203, 243, **302—304**,  
474, (p. rada).

- Wdzięczność I. 12, 353, III. 243, 265, 274, 307, 318, **338—347**, 354, IV. 193, 194, 289, 401, 503, V. 290, 346, 528, (p. Bogu wdzięczność).
- Wesołość I. 149, 199, II. 76, 209, IV. 109, **148—164**, 191, 270, 433. (p. radość, zabawa).
- Wiara I. 44, 213, **223—328**, 336, 342, II. 188, 252, IV. 32, 237, 238, 299, V. 135, 344, 352, 445, (p. N. Sakrament, pobożność, ufność).
- wiary bronić IV. 45, 84, 231, V. 365. (p. Kościoła bronić, Maryję cześć bronić).
- czynna I. 66, 147, 248, 267, **275—302**, II. 44, V. 331, 332, 349, (p. czyn, apostołstwo, uczynki, społeczna praca).
- martwa I. 126, **280—302**, II. 264, III. 91, 588, 599, IV. 97, 322).
- mocna I. **261—274**, V. 176. (p. ufność).
- powszechna I. 259, 260, (p. Boga poznać).
- potrzeba (p. religii potrzeba).
- słaba I. 206, (p. apostazja, obojętność).
- stała I. 53, 56, 61, **303—320**, III. 124, V. 155, 174, 347, 417, (p. Unici, męczeństwo).
- wyznanie I. 306, **321—327**, II. 80. (p. wiara stała).
- Wiatyk św. I. 321, III. 20, V. 130, 352, 356, 397, 400—404, 455—460. (p. śmierć dobrego, sakramenta ostatnie).
- Wieczność I. 341, III. 46, 100.
- Wiedza IV. 349, 353. (p. nauka).
- a wiara I. 238, 322, 323, III. 117,
- Wiek młody (p. młodość, dziecięcy wiek).
- Wielkanoc II. 328—333, IV. 106, V. 530.
- Wielkość I. 104, 182, 187, III. 87, 88, 98, 127, 136—143, 188, 462, 574, IV. 123, 135, 162, 297, V. 36.
- Wierność III. 338, 467, IV. 207, 282, (p. sługa, małżeństwo).
- Wieżień III. 274, 280, **333, 334**, (p. niewola).
- Willia B. N. II. 60, 62.

- Wizerunki św. (p. obraz, figura, medalik, krzyż.  
Władza II. 351, III. 193, 199, 299, 350, 611, (p. przełożenstwo, posłuszeństwo).  
— duchowna II. 351, III. 436. (p. Kościoła słuchać).  
— grzesznych rozkazów nie słuchać III. 436.  
— świecka III. 210. (p. król).  
Własność I. 270, III. 514, V. 105, (p. kradzież).  
Woda święcona II. 305, IV. 179, 227.  
— z Lourdes II. 186.  
Wojna IV. 424.  
Wola I. 136, II. **13—20**, III. 603, 616, IV. 111. 115, 354, 426, V. 29, 283. (p. wytrwałość, męczeństwo, Boża wola).  
Wolność III. 131, 509, V. 546. (p. więzień).  
Wota II. 87—96, 206, 283.  
Wrażliwość II. 32, 33.  
Wspaniałomyślność III. 227, 234, 326, 348, 582, V. 490, 491. (p. poświęcenie, ofiara, szlachetność).  
Wspomnienia I. 71, II. 58, 62, IV. 7, 254, 302, V. 131, 329, 396, 436. (p. zabytki).  
Współczucie I. 119, II. 58, III. **262—272**, 302, 442, 469. (p. uczucie, smutnych pocieszać).  
Wstawić się w położenie bliźnich III. **209—218**, 268, 280, 308.  
Wstrzemięźliwość III. 370, 501, IV. 100, 188, **479—487**.  
Wstyd III. 115, IV. 269, V. 2, 15, 277, (p. ambicja).  
Wszechmoc (p. Boża wszechmoc).  
Wybór stanu V. 252, 253. (p. powołanie).  
Wychodźstwo I. 9, III. 513, IV. 35, 120, 295, V. 422. (p. emigracja).  
Wychowanie I. 19, 51, 54, 68, 195, 207, III. 294, 467, IV. 166, **220—266**, V. 7, 307, 326, 329, 399, 482, 527, (p. karanie).  
— dobre II. 229, 235, 425, III. 19, 173, 185, 231, 243, 353, 384, IV. 1, 98, 113, 146, 168, 179, 193, 267 b. V. 123, 353, 421, 515, 529.  
— złe I. 360, IV. 112, **239—249**, 379.

- Wycieczki III. 5, 75, 241, 512, 528.
- Wygnanie II. 58, 62, 374, III. 335, 403, 517, V. 136, 138, 176, (p. wychodźstwo).
- Wyobraźnia II. 29.
- Wyrozumiałość III. 209—218, 228, 229, **348—350**, V. 490. (p. przebaczenie, grzeczność, wstawić się w położenie bliźnich).
- Wytrwałość I. 16, 97, II. 269, 431, III. 123, 207, 295, 316, 616, 617, IV. 124, 138, 139, 219, 224, 331, V. **185—195**, 481, 490, (p. wiara stała, wierność).
- Wywłaszczenie III. 456, 514, 530.
- Wyznanie grzechów V. 434, **446—449**.
- Wzgląd ludzki I. 209, II. 59, 198, 416, III. 155, 290, V. 181, 182. (p. wiary wyznanie, odwaga cywilna).
- Zabawa II. 331, IV. **148—164**, 208, (p. wesołość).
- Zabobon I. 32, 33, 36—38, III. 296, IV. **25—29**.
- Zabójstwo IV. 204, 459, 460.
- Zabytki II. 385, III. 473, 527, 528, 621, IV. 2, 10, 368, 381. (p. dzieje ojczyste. pamiątka).
- Zachęta III. 340, IV. 224.
- Zachwycenie I. 74, V. 509.
- Zacofanie (p. ciemnota).
- Zadośćuczynienie V. **450—454**. (p. pokuta).
- Zaduszki III. 50.
- Zakony I. 70, 143, 266, 351, II. 182, 407, III. 319, 334, 339, 340, IV. 34, 155, 339, V. 131, 244, **255—259**, 324. (p. powołanie).
- Zapał I. 107, III. 336, 482, V. 320, 324, (p. ideał, młodość, uczucie, gorliwość).
- Zaparcie się siebie V. 233. (p. walczyć ze sobą).
- Zapiski (notaty) I. 6, 144, III. 23, V. 69, 124, 245, 258, 534. (p. pamiątka).



- Zapobiegać złemu III. 281, 379, 380, 403, IV. 255, 479, uw., 492, V. 1 uw., 163, 172, 264. (p. uświadomienie).
- Zapobiegliwość V. 98, 100, 154, (p. zapobiegać, przeczorność, oszczędność, przedsiębiorczość).
- Zapusty V. 132.
- Zaręczyny II. 259.
- Zasada I. **116—127**, 279, 284, III. 124, 593, 596, 599, V. 287. (p. obowiązek, charakter, odwaga cywilna, wiary wyznanie).
- Zasługa I. 90, 103, 351, III. **97, 98**, 375, 533, IV. 280, V. 47.
- Zastrzeżenie myślnie V. 41, 441.
- Zatwardziałość V. 333, 428, (p. śmierć złego).
- Zazdrość III. 468, V. **305—308**.
- Zbawienie I. 18, 51, II. **42—50**, III. 123, V. 337, 344, 490, (p. niebo, dusza, gorliwość, wiara stała, łaska).
- Zbytek III. 594, 620, IV. 475, 478, (p. marnotrawstwo).
- Zdolności I. 7, II. 29, 154, IV. 124, 142, 230, 262, 396, 511, V. 115, 427, (p. nauka).
- Zdrada III. 619—624, IV. 151, 157, 535, V. 92, 293. (p. polskie wady, ojczystej miłości brak).
- Zdrowie I. 160, 225, 406, II. 91, 106, 136, 186—189, III. 335, IV. 29, **399—417**, 506, 516—525, V. 411, (p. hart).
- Zemsta IV. **471—473**.
- Zepsucie (p. demoralizacja).
- Zgoda II. 392, III. 311, IV. **444—449**, (p. organizacja, przebaczenie).
- Zgorszenie I. 279, IV. 260, **322—326**, V. 8, 126, 419.
- Zguba II. 274.
- Ziemia ojczysta (p. Ojczyzna).
- Ziemia św. II. **66—69**, III. 312,
- Złośliwość (p. dokuczliwość).
- Zmarłych czcić (p. umarłych grzebać, żałoba, pogrzeb).
- Zmartwychstanie ciał II. 330, 331, (p. relikwie św.).

Zniewieściałość. IV. 450.

Zwierzę I. 394, III. 98, 276, IV. 428, 429.

Zwyczaj religijne II. 61, 111, 195, 299—305, 329, 331, 372, III. 40—42, 49, 50, 317, V. 356, 393. (p. adwent, obrzędy).

Żal za grzechy III. 309, IV. 433, V. 421, **431—439**, (p. nawrócenie).

Żaloba III. 38, 41, 56.

Żart. I. 164.

Żona II. 1, 52, (p. niewiasta, małżeństwo).

— dobra III. 68, 232, IV. 118, 167, V. 332, 395.

— zła IV. 198.

Życie I. **74—115**, II. 330, III. 580, 595, IV. 367, 397, (p. pożyteczność, zasady, cierpienie).

— ofiara z życia III. 478. (p. męczeństwo).

— a religia I. **193—222**.

Życzliwość I. 45, V. 216, 217, (p. serce).

Żydzi I. 13, 203, 310, 348, II. 176, III. 228, 229, 258, 383, 431, 514, IV. 23, 91, 111, 399, 427, V. 119, 134, 185, 322, 347, 409.

Żywoty św. IV. **79—82**, 338, V. 325, 477.



## Wykaz osób\*).

- Andrzej Bobola bł. I. 8, 315, III. 45, 566.  
Andrzej Żórawek św. V. 254.  
Anna jagiellonka III. 29, IV. 118, V. 346.  
Anna od Jezusa, Karm. I. 411.  
Anna Rakuszanka I. 62.  
Antoni św. IV. 72.  
Antoniewicz Karol ks. I. 206, 409, II. 385.  
**Bachle**da Klimek IV. 404.  
Bakanowski ks. C. R. I. 258.  
Barbara św. IV. 61, 73, V. 400.  
Bartoszewicz Julian V. 329.  
Batory Stefan I. 254, III. 97, IV. 329, 430. V. 39, 81.  
Benedykt św., pustelnik I. 354, V. 254.  
Beyzym T. J. III. 224, († 1913 r.).  
Bieganowski M. I. 146.  
Biela W. ks. V. 461.  
Boduin ks. III. 310a.  
Bogumił, arcyb. bł. II. 268, III. 437.  
Bogumiła ze Stradomia I. 67.  
Bolesław Chrobry I. 309, II. 430, III. 245, IV. 433,  
V. 462, 544.  
Bolesław Krzywousty I. 83, IV. 184.  
Bolesław Śmiały I. 246, IV. 451, V. 450.  
Bolesław Wstydlivy I. 308, II. 39, IV. 187.

---

\*) Liczba rzymska oznacza tom, arabska przykład.

- Boner Izajasz II. 126, IV. 58, V. 9.  
Boruń Feliks II. 352, III. 186, 352, V. 531.  
Brodziński K. III. 144, 246, IV. 79, 170, 175, 241,  
244, V. 537.  
Bronisława bł. I. 399, 405, III. 55, V. 240.  
Bruno św. I. 309, III. 245, IV. 82.  
Brynek Jerzy V. 29,  
Brzostowski P. ks. II. 397.  
Chłapowska A. III. 232.  
Chłopicki I. 321, III. 242, IV. 338.  
Chodkiewicz II. 209, 434, III. 277, 337, 441, IV. 215,  
235, V. 359.  
Chodźko Aleks. V. 378, 427.  
Chrząszczewska Janina Z. Dom. I. 15, 52, 70, 143,  
196, 259, 279, II. 365, III. 265, V. 257.  
Cieciszowski arcyb. V. 268.  
Cymerman Krz. I. 228.  
Czarniecki I. 355, 367, 401, II. 14, III. 98, 443, 476.  
480, 484, IV. 85, 270.  
Czarnkowski A. III. 442.  
Czesław bł. V. 4, 511.  
Dębowski Marcin I. 268.  
Długosz ks. IV. 115, 279, 297.  
Dolska Beata III. 68.  
Dostojewski Stan. II. 95.  
Drexler Ignacy V. 88.  
Drzymała V. 186 \*).  
Dunajewski A. kard. III. 16, IV. 178.  
Dwernicki IV. 207.  
Felińska Paulina III. 172, IV. 216, V. 393, 515,  
Feliński Z. arcyb. I. 46, 193, II. 182, 339, IV. 240,  
287.  
Fitcek ks. IV. 1.

---

\*) Na budowę domu rząd nie zezwolił, wóz więc sprzedano i kupiono Drz. kawał ziemi z chatą.

Floryan św. I. 305, 307.

Glazer J. bisk. III. 221, 279, IV. 81.

Gliński M. V. 293.

Goszczyński II. 31.

Górka Jędrzej III. 32.

Helcel I. 225, IV. 116.

Hofbauer Kl. św. (p. Klemens H.).

Hofmanowa IV. 506.

Hołowiński arc. III. 233.

Hozyusz I. 261, IV. 49, V. 128.

Hube M. V. 534.

Ignacy św. Loyola I. 6.

Izajasz Boner (p. Boner).

Jacek św. I. 4, 244, 264, 333, II. 148, 197, 247,  
III. 15, 55, 269, 270, V. 188, 242, 459.

Jachowicz Stan. II. 40, III. 202, 206.

Jadwiga król. I. 11, 158, III. 307, 323, 557, V. 64,  
71, 361, 451, 519.

Jadwiga św. I. 68, II. 180, IV. 439, V. 412, 501, 512,

Jagiello I. 11, 272, 370, II. 165, 284, 357, III. 210,  
IV. 479, V. 292.

Jagiellonka Katarz. V. 481.

Jakób Strepa bł. II. 127, IV. 64.

Jan z Dukli bł. IV. 34, 71, 210, V. 26, 244.

Jan Sarkander bł. V. 355, 447.

Jan Kanty św. II. 46, 66, 412, 438, III. 200, 201,  
305, 320, 325, IV. 70, 268, V. 1, 37, 69, 243,  
245, 253.

Jan św. Kapistran V. 324.

Jan Kazimierz I. 391, II. 18, 75, 87, 214, 403, III.  
306, IV. 93.

Jełowicki A. ks. II. 206, 238, 281.

Jełowicki Edward V. 403.

Jolanta bł. I. 86.

Jordan H. dr. IV. 403.

Jozafat św. I. 54, 313, III. 315, V. 341, 504.

Józef św. (p. spis tematów).

Kajsiewicz ks. I. 266, II. 383, 384.

Kapuściński III. 478.

Karliński III. 467.

Karnkowski Stan. arcyb. II. 397, IV. 340.

Karpiński III. 481, IV. 226.

Kazimierz św. I. 2, 3, 81, 89, II. 177, 335, III. 563,  
IV. 6, 65, 77, 101, 217, 220, 297, V. 394.

Kazimierz Jag. IV. 220, 279.

Kazimierz Odn. I. 433.

Kazimierz Spraw. IV. 436.

Kazimierz W. III. 366, 456, V. 218.

Kątki M. III. 226.

Kiliński IV. 123.

Kinga bł. I. 275, 364, 388, II. 179, 289, 290, III. 212,  
213, IV. 59, 99, V. 363.

Klemens Hofbauer św. I. 262, 414, II. 426, III. 287,  
290, IV. 222, 238, 438, V. 11, 87, 105, 350,  
505, 522.

Kniaziewicz II. 97.

Kobyłowicz ks. V. 446.

Kochanowski A. I. 318.

Kochanowski Jan III. 185.

Konarski Stan. IV. 232.

Konarski Szymon V. 228.

Konieczpolski Stan. I. 56, II. 56, IV. 400.

Kopczyński O. ks. III. 319.

Kopernik I. 377, 378, II. 119.

Kordecki A. ks. II. 190, III. 444, V. 199,

Korzeniowski Józef IV. 236.

Korsak Kaz. I. 72.

Kostrzewski Paweł III. 338.

Kościuszko I. 116, 281, III. 17, 80, 171, 222, 244,  
268, 276, 288, 363, 534, 540, 582, IV. 88, 114,  
151, 296, 330, V. 93, 99.

Krasicki I. 129.

- Kraśniński II. 330, IV. 60, 215, V. 198.  
Krasuska Marya V. 6.  
Kraszewski I. 273, 409, IV. 124, 318.  
Kuczborski bisk. II. 378.  
Larose K. ks. V. 38.  
Ledochowski kard. V. 417.  
Lelewel III. 356, V. 97.  
Leopolita Jan I. 10.  
Leszczyńska Marya I. 51, II. 42, 415, III. 219, 220, 273, 324, 349, 371, 459, IV. 328.  
Leszczyński Stan. II. 208, 218, III. 2, IV. 109, V. 231.  
Leszek Biały III. 243, IV. 283.  
Leszek Czarny I. 430.  
Libelt I. 224.  
Lipski J. arcyb. II. 434, IV. 432.  
Longa Barbara II. 134.  
Ludwina z Kęt I. 14, 67.  
Łęczycki M. ks. I. 55, 144, 413, III. 23. V. 354, 398.  
Łętowski bisk. III. 57.  
Małachowski J. bisk. I. 400, II. 398.  
Małachowski Stan. V. 442.  
Małgorzata św. V. 3.  
Marcin św. II. 37.  
Marcinkowski K. III. 531, IV. 267b.  
Marek ks. Karmelita I. 375, III. 291, V. 135.  
Matejko IV. 272.  
Melsztyński Jan I. 69.  
Mentlewicz k's. III. 132.  
Męciński Wojciech T. J. męcz. I. 314.  
Michał Korybut V. 357.  
Michał Gedroyc V. 463.  
Michał św. Archanioł V. 121.  
Mickiewicz I. 47, 66, 226, 251, 266, 267, 322, 330, 347, 394, II. 33, 53, 69, 228, 229, 432, III. 80, 130, 240, 241, 284, 357, 363, 482, 512, IV. 8.



- 48, 60, 211, 229, 332, 337, 399, 437, 480, V.  
3, 63, 65, 198, 227, 373, 398, 418, 455, 517.  
Miechowita II. 156.  
Mieczysław I. II. 433, V. 361.  
Mieczysławska III. 316, IV. 55, 83.  
Mohort II. 232, III. 53, V. 514.  
Moniuszko V. 408.  
Morawski Seweryn ks. V. 342.  
Morełowski J. ks. III. 567.  
Mortęska M. III. 106, 278, 350.  
Mrowiński W. ks. I. 7, II. 47, 74, III. 363, IV. 35,  
119, 209.  
Napoleon V. 294.  
Niemcewicz I. 281.  
Nowakowski J. ks. III. 420.  
Nowodworski B. I. 278.  
Obłoczyński ks. II. 348.  
Odrawąże III. 231.  
Odyniec A. E. I. 66, V. 137.  
Oleśnicki Z. bisk. IV. 92, 115.  
Orzeszko dr. III. 131, 335.  
Ostrogski Janusz I. 53.  
Ostrogski Konstanty IV. 30.  
Otton bisk. św. III. 336, IV. 322, 476.  
Ożarowski W. ks. IV. 169, V. 255.  
Pac Michał I. 276.  
Paderewski III. 479.  
Papczyński St. ks. II. 182.  
Piaśt III. 329.  
Pieper ks. 1. 9.  
Pius IX. I. 117, II. 281, 352, 380, 424.  
Pius X. I. 208, III. 587.  
Podgórski M. ks. I. 61.  
Podlewski-Koziełł A. V. 95.  
Pol W. I. 41, 398, III. 533, V. 198, 219.  
Poniatowski Józef III. 328, V. 294.

- Postawska L. ks. V. 349.  
Potocka Klaudyna III. 240.  
Potocki Adam III. 242, 302, 312.  
Potocki Andrzej IV. 167, V. 480.  
Prus (Głowacki) Bolesław I. 408, V. 475.  
Puławski Kaz. II. 192, 257, V. 539.  
Radziwiłł Albrecht I. 198, III. 209, V. 129.  
Radziwiłł Krzysztof I. 75.  
Radziwiłł Mikołaj II. 351, V. 348.  
Radziwiłł „Panie Kochanku”. V. 111.  
Radziwiłłówna Barbara V. 478.  
Reichenberg ks. I. 13, 145, 148, 269, 363, 376, 434,  
II. 21, 59, 73, 115, 175, 341, III. 24, 48, 54. 119.  
204, 207, 218, 228, 262, 266, 293, 295, 355. IV.  
20, 272, 325, V. 25, 325, 330, 513.  
Rejtan Tadeusz III. 27, 455, V. 92.  
Reklewski Józef I. 311.  
Rupniewska Anna Karm. I. 415.  
Ryłło M. ks. IV. 237.  
Sadoch, męcz. I. 308.  
Sapieha Leon III. 392.  
Sapieżyna Leonowa IV. 144.  
Sarbiwski ks. III. 289.  
Sieniawski Prokop I. 160.  
Sienkiewicz III. 285, 541.  
Sierakowski arcyb. III. 22.  
Skarga ks. I. 5, 252, 351, II. 77, 367, 377, 400,  
401, 404, III. 31, 163, 308, IV. 4, 121, 317. 434.  
V. 39, 348.  
Skoraszewski M. I. 372.  
Słowacki Juliusz I. 151, 165, 193, 231, 250, 267, II.  
24, 32, 34, 67, 68, 116, IV. 60, V. 27. 131.  
Sobieski Aleksander III. 234.  
Sobieski Jan III. I. 336, 353, 368, 369, II. 15, 52,  
87, 97, 159, 164, 260, 340, 371, 433, III. 343.

351, 353, 361, IV. 98, 141, 183, 221, 223, 228,  
234, 277, 425, V. 154, 364, 464,

Sokolński Stan. V. 395.

Solikowski arcyb. II. 207, III. 149, 341, IV. 293.

Sowiński Józef gen. III. 485.

Spitznagiel Ludwik II. 29.

Stanisław św. bisk. I. 243, 246, 312, II. 142, III.  
271, 310 b., 332, 436, 562, IV. 75, V. 121.

Stanisław św. Kostka I. 6, 71, 131, 245, 248, 263,  
343, 440, II. 123, 181, 210, 344, III. 20, 44.  
164, 239, 309, 358, IV. 5, 74, 84, 148, 269, 298.  
V. 2, 200, 241, 252, 375, 400, 402, 406, 452, 509,  
510.

Stanisław z Kaźmierza II. 142, 297.

Stanisław August II. 219, III. 107, 360, IV. 40, V.  
8, 283.

Starowolski ks. I. 329.

Staszic ks. III. 372, IV. 435, V. 62.

Stecki Kaz. IV. 140.

Stwosz II. 117.

Strząbski Krzysztof IV. 186.

Szajnocha I. 410, IV. 34.

Szaniawski F. bisk. III. 340.

Szapuliński prof. II. 58.

Szczeklik K. ks. I. 205.

Szopen III. 11, IV. 8, 230, 300, V. 533.

Szymon z Lipnicy bł. II. 51, 199, IV. 79.

Świnka J. arcyb. III. 229.

Tarnowski Jan I. 370, II. 368, III. 38, 367, V. 506.

Tarnowski Stan. prof. II. 350.

Tokarzewski Sz. I. 149, II. 60, III. 469, IV. 87,  
126, 176, 379, 380, 402, 426.

Towiański II. 53.

Tyzenhaus A. III. 468.

Wapowska K. I. 199, IV. 212, 319, 459, V. 267, 476.

Warszewicki St. ks. I. 73,

- Werner Roch bisk. I. 389.  
Weyher Jan II. 96.  
Wieloch IV. 415.  
Wielogłowski Wal. II. 416, V. 198, 541.  
Wincenty a Paulo św.  
Wincenty od św. Stanisława V. 258.  
Wiśniowiecki Dymitr I. 319.  
Wiśniowiecki Michał II. 94, 98, 141, 208, IV. 177.  
Wiśniowski Teofil III. 478.  
Władysław IV. II. 79, 89, 90, 143, 363.  
Władysław Herman II. 107.  
Władysław Łokietek II. 122, V. 431.  
Władysław Warn. I. 87.  
Wojciech św. I. 80, 133, 373, II. 285, 369, III. 43,  
79, 118, 259, 262, V. 544.  
Wołonczewski bisk. IV. 188.  
Wójcicki Kaz. III. 74, 107.  
  
Zadzik bisk. II. 398.  
Zahorowski Stan. III. 473.  
Zaleski B. I. 265, 266, III. 241, 248, IV. 60, V. 374, 516.  
Zaleski Józef III. 248, V. 404.  
Żałuski Józef bisk. II. 215, 410.  
Zamojska Rozalia V. 377.  
Zamojski arcyb. II. 376.  
Zamojski Andrzej V. 420.  
Zamojski Jan I. 1, III. 185, 529, IV. 231, 280, V. 124.  
Zamojski Stef. II. 155.  
Zan Tomasz II. 54, III. 354, IV. 3, 337, 380, V. 5,  
138, 139, 230.  
Zaremba Stan. III. 339.  
Zawisza Czarny V. 40.  
Zgoda ks. III. 283.  
Zieleniewicz B. I. 12.  
Zygmunt III. II. 72, III. 44.  
Zygmunt Aug. II. 41, III. 165, 458, IV. 29, V. 476.

Zygmunt Stary IV. 117.

Żochowski prof. V. 136.

Zólkiewski I. 56, 84, 162, 197, 362, 390, II. 71,  
368, III. 30, 440, V. 47.













